MAŁGORZATA KITA

Szeptem albo wcale

O wyznawaniu miłości



Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2007

Szeptem albo wcale
O wyznawaniu miłości

Pamięci Ojca

PRACE
NAUKOWE

UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

NR 2476



Szeptem albo wcale

O wyznawaniu miłości

MAŁGORZATA KITA

Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2007

Redaktor serii: Językoznawstwo Polonistyczne
Olga Wolińska

Recenzent
Anna Dąbrowska

Spis treści

Wstęp: O wyborach – tematycznym i teoretyczno-metodologicznym *7*

Stan badań *9*
Cel pracy *13*
„Mgławicowość" dyskursu i „magmowość" miłości *18*
Dlaczego interakcyjna koncepcja komunikacji w badaniu dyskursu miłości? *28*
Problem danych. Ilustracje wywodu teoretycznego *35*

1. Tekstotwórcza siła miłości. Gatunki dyskursu miłosnego *55*

Ekspresja miłości w rozmowie *58*
Miłość w dyskursie urzędowym *65*
... książki zbójeckie. Miłość jako generator twórczości literackiej *74*
Miłość w tekstach popkultury *81*
Dyskurs miłości i dyskurs o miłości *88*

2. *... uda się im raz jeszcze mówić o miłości.* Wyznanie miłosne z perspektywy interakcyjnej *92*

Wielokodowość wyznania miłosnego *97*
Wyznawanie miłości „w cudzysłowie" *104*
Raz w roku... Wyznania walentynkowe *109*
Do tanga trzeba dwojga. Uczestnicy interakcji miłosnej *112*
Wariacje stylistyczne na temat *Kocham cię* *122*
... kto nie kochał od pierwszego wejrzenia? Pierwsze wyznanie w konwersacyjnej historii pary *128*
Kocham cię — Ja też cię kocham. Wymiana w dialogu miłosnym *131*
Tylko ta mowa przystoi miłości... Niemówienie o miłości *134*

3. Czas kochania. Chronemiczne aspekty miłości *140*

Plaisir d'amour ne dure qu'un moment... *141*
Procesualność miłości *145*

Rocznice *149*
Wyjątkowość pierwszych doznań *150*
Wiek interaktantów dyskursu miłosnego *152*
Metafory okresów życia *154*
Rytm dnia zakochanego *157*
Kalendarz miłości *161*
Przemiany modelu miłości w XX wieku *162*

4. Balet zakochanych. Proksemiczne aspekty miłości *170*

Pierwsze spotkanie *174*
Kolejne spotkania i postępujące zmniejszanie dystansu *176*
Całkowite zespolenie się bohaterów *187*
Językowe eksponenty zbliżania się fizycznego i psychicznego *191*

5. Relacjonemy miłosne. Formy adresatywne w dyskursie miłosnym *195*

Kategoria relacjonemów *196*
Relacjonemy poziome *197*
Kochany, najdroższy, najukochańszy... Językowe środki nazywania ukochanego *199*
Relacja pionowa *209*
Miłosne relacjonemy prymarne i wtórne *222*

6. *Z miłością im do twarzy*. Konfesyjność w dyskursie medialnym *225*

Erozja prywatności w mediach *225*
Odsłanianie ciała *228*
Odkrywanie duszy *230*
Diagnoza *233*
Marketingowa moc miłości. Perswazyjność motywu miłości we współczesnej polskiej prasie kobiecej *238*
Zwierzenia w mediach *247*
Katalog mikrotematów miłosnych *262*
Zwierzenia – *tylko dla ciebie!* 274

Wnioski *277*

Zakończenie *279*

Bibliografia *283*

Summary *304*

Résumé *306*

Wstęp

O wyborach – tematycznym i teoretyczno-metodologicznym

> Miłość. Pierwszy temat rozmów; ostatni obiekt konsumpcji. Pierwsza namiętność człowieka; ostatnia ostoja człowieczeństwa.
>
> ATTALI (2002: 132)

Jest to dawna i bardzo zbawienna dla artystów przestroga, ażeby, wystawiając dzieła sztuk pięknych na widok publiczny, spokojnie w milczeniu oczekiwali sądu doskonałych znawców, według którego by miarkować mogli o wartości pracy dokonanej, a dla przyszłych brać pożyteczne upomnienia i naukę. Lecz jeśliby który, doświadczeniem cudzym nauczony, przewidywał, że dzieło jego z góry potępione być może, za to, że te a nie inne wybrał do naśladowania wzory, do tej a nie innej przyłączył się szkoły – wtedy powinien by usprawiedliwić się, dlaczego w wyborze przedmiotu dla sztuki swojej odważył się pójść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słuchaczów lub też czytelników.

Tak pisał Adam Mickiewicz w 1822 roku w przedmowie do wydania *Ballad i romansów*[1].

Integralną częścią książki naukowej jest wstęp zawierający deklarację intencji autora (por. MAĆKIEWICZ, 1996). Współczesna teoria tekstu wypracowała też konstrukt zwany strategią asekuracyjną (WOJTAK, 1999; ŻYDEK-BEDNARCZUK, 2002, 2005), który w pewnych punktach zbieżny jest z przywołanymi XIX-wiecznymi zaleceniami twórcy, który był przecież także wykładowcą w Collège de France.

Dlaczego więc wybrałam wyznawanie **miłości** jako przedmiot lingwistycznego studium?[2] Bo miłość jest właściwością człowieka[3]. Bo jest społecznie uznawana za coś ważnego (PI-

---

[1] Adam MICKIEWICZ: *O poezji romantycznej*. W: TENŻE: *Wybór pism*. Warszawa 1951, s. 341.

[2] Spośród uczuć gruntowniejszych badań językoznawczych – poza miłością – doczekały się: strach, nienawiść, pośrednio także złość rozpatrywana w kontekście językowego wymiaru agresji.

[3] Zob.: „Każda teoria miłości musi się zaczynać od teorii człowieka, ludzkiego istnienia" (FROMM, 2002: 21). „Mówienie o miłości nie jest »pra-

SAREK, 2003)[4]. Bo jest i stała, i zmienna[5]. Bo ma wiele form[6]. Bo budzi potrzebę mówienia o niej[7]. Bo uważa się, że trudno o niej mówić, podobnie zresztą jak o innych uczuciach (PAJDZIŃSKA, 1993). Bo stworzy-

---

wieniem kazań« z tej prostej przyczyny, że oznacza ono mówienie o najwyższej i prawdziwej potrzebie drzemiącej w każdej ludzkiej istocie. To, że tę potrzebę chce się ukryć, nie oznacza bynajmniej, że ona nie istnieje" (FROMM, 2002: 131–132).

[4] Por. także: „Miłość! Miłość! A więcej nic nie chcę" – William SZEKSPIR: *Troilus i Kresyda*. Tłum. L. U l r i c h. Przytaczając aforyzmy, „złote myśli", „skrzydlate słowa", nie podaję ich źródła, natomiast wykaz wykorzystanych zbiorów znajduje się na końcu książki.

[5] Zob.: „Przez całe wieki miłość była pokusą zbliżenia się do tajemnicy, zgłębienia absolutu i piękna. Oferowała zaznanie pełni bytu, powrót do jedności i doskonałości. Wzory miłości utrwalone w kulturze zrodziły ważne wartości, kształtujące zachowania społeczne. Otaczana kultem, postrzegana była w kategoriach rytuału, konwencji i mitu. Jednak spotkanie współczesnych kochanków czy małżonków coraz rzadziej prowokuje do ujmowania go w takich właśnie ramach. Rytuał wymaga czasu, cierpliwości i skupienia, a dziś wartości te straciły swoje pierwotne znaczenie. Rację ma Erich Fromm, piszący w książce *O sztuce miłości*, że »powodzenia w miłości do poszczególnej osoby nie można osiągnąć bez prawdziwej pokory, odwagi, wiary i zdyscyplinowania« i dodawał ze smutkiem, że »w kulturze, w której te cechy należą do rzadkości, równą rzadkością musi być zdolność kochania«. Niewątpliwie, ów kryzys wiąże się ze zmianą paradygmatu kulturowo-obyczajowego w dobie ponowoczesności. Dziś nikt już nie ma czasu na uczenie się sztuki miłości, coraz rzadziej otacza się ją należną jej estymą, szacunkiem czy uwagą" (BARTMAŃSKA, 2004: 76).

[6] Przedmiotem moich badań jest to, co Erich Fromm nazywa miłością erotyczną, czyli „pragnienie całkowitego połączenia się, zespolenia z drugim człowiekiem" (FROMM, 2002: 61). Jej cechą charakterystyczną jest wyłączność (ekskluzywność) i niepowszechność. Dla porządku dodam, że nie jest to jedyna nominacja tego rodzaju uczucia. Amerykańska antropolog Helen FISHER (2005) mówi o *romatic love*, co tłumacz oddaje po polsku jako *miłość romantyczna*, czyli po prostu polonizuje określenie amerykańskie, choć zdaje sobie sprawę z tego, że u polskiego odbiorcy przymiotnik *romantyczny* budzi określone konotacje, odmienne od amerykańskich, uwarunkowane polskim, a może europejskim kontekstem kulturowym. Także zresztą Fromm używa wyrażeń *miłość erotyczna* i *miłość romantyczna* zamiennie.

[7] Zob.: „[...] ludzie jej pragną, oglądają niezliczone filmy o szczęśliwych i nieszczęśliwych perypetiach miłosnych, słuchają setek marnych przebojów o miłości [...]" (FROMM, 2002: 15). „Opowieści o miłości istniały zawsze, a podstawowe tematy i zarysy fabularne tych historii niewiele się zmieniły. Zmiana zaszła natomiast w sposobie, w jaki te opowieści rozgrywają się w codziennym życiu, jak również we wzroście popularności jednych opowieści kosztem innych. Chętniej zagłębiamy się w opowieści o miłości – powieści, sztuki sceniczne, opery mydlane – niż studiujemy podręczniki i artykuły prasowe zawierające spisy kroków, które należy podjąć, aby zrozumieć i ulepszyć nasz związek" (STERNERG, 2001: 17). Por. także: „Nawet jako najbardziej niezależny, dorosły człowiek nie potrafię pojąć, co dokładnie odczuwam, jeśli nie porozmawiam o tym z pewnym wyróżnionym partnerem (partnerami), z kimś, kto mnie zna, kto jest po prostu mądry lub jest pokrewną mi duszą" (Ch. Taylor, cyt. za: PRZYMUSZAŁA, 2005: 332).

ła wiele form wypowiedzi. Bo teksty o niej mają wielką siłę przyciągania. Bo po prostu... jest[8]:

> Romeo i Julia, Parys i Helena, Orfeusz i Eurydyka, Abelard i Heloiza, Troilus i Cressida, Tristan i Izolda – tysiące romantycznych poematów, pieśni i opowieści przetrwało przez wieki w Europie oraz na Bliskim Wschodzie, w Japonii, Chinach, Indiach i w każdym innym społeczeństwie, które tworzyło zapiski.
>
> Nawet w kulturach, w których nie było pisemnych dokumentów, ludzie pozostawili świadectwa swojej namiętności. Przebadawszy 166 różnych kultur, antropolodzy znaleźli dowody na istnienie miłości romantycznej w 147, czyli niemal w 90 procentach z nich. W pozostałych 19 społeczeństwach naukowcom po prostu nie udało się zbadać tego aspektu ludzkiego życia. Ale od Syberii po australijski busz i Amazonię ludzie śpiewają piosenki miłosne, układają wiersze miłosne i opowiadają stare mity i legendy o miłości romantycznej. Wielu praktykuje magię miłosną, nosząc amulety i talizmany albo podając tym, do których czują namiętność, przyprawy i napoje mające wzbudzić w nich żar miłosny. Wiele osób ucieka, by potajemnie się pobrać. I wiele osób cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości. Niektórzy i niektóre zabijają swoich kochanków i swoje kochanki. Inni sami się zabijają. Wielu pogrąża się w smutku tak głębokim, że nie mogą jeść ani spać.
>
> Fisher (2005: 19)

Stan badań

„Na niczym innym się nie rozumiem, tylko na miłości" – wyznaje w *Uczcie* Platona Sokrates (Warszawa 1982, s. 60). Ta skromno-odważna ocena własnej wiedzy przez filozofa, którego nazwisko kojarzy się zwykle z innym, bardziej znanym (i zbanalizowanym przez powtarzanie w sytuacjach usprawiedliwiających własną ignorancję) wyznaniem: „Wiem, że nic nie wiem", niech posłuży jako impuls do przeglą-

[8] Por. też: „Zagadnieniu miłości należy poświęcać zawsze wiele uwagi, już choćby argumentując to arystotelesowską tradycją jej rozumienia (w znaczeniu funkcjonalnym miłość jest wewnętrzną skłonnością woli ku dobru, w znaczeniu przedmiotowym miłość jest czystą doskonałością). Oczywiście tradycja arystotelesowska powinna być uzupełniona o neoplatońską. A przecież to nie wszystko, co na temat miłości w świecie zachodnim można powiedzieć, bo znaczące dla niektórych mogą się tu okazać poglądy psychologii racjonalnej, S. Freuda czy odnalezione w *Ewangelii*" (Wilowski, 2005: 313).

du dokonań językoznawców w zakresie interpretacji miłości i form jej komunikowania.

Miłość od pewnego już czasu przyciąga uwagę polskich lingwistów. Badania nad nią dotyczą głównie problemu semantyki tego słowa. W poszukiwaniu jego definicji wykorzystywane są różne koncepcje semantyczne.

Anna Wierzbicka, stosując wypracowaną przez siebie procedurę eksplikacji[9], definiuje predykat KOCHAĆ zaskakująco prosto, odwołując się do tradycji filozoficznej: *Kocha = pragnie powodować dobro Y-a* (WIERZBICKA, 1971)[10].

Zofia Zaron wprowadza do definicji semantycznej wyrażenia *X kocha Y-a* trzy składniki: wiedzę, pragnienia i działanie. Jej eksplikacja jest więc bogatsza od ujęcia Anny Wierzbickiej o dwa elementy. Brzmi tak:

> *X* wie, że nie byłoby tak, jak chcemy, żeby nam było, jeśli nie byłoby *Y-a*, i że chce, żeby *Y* był.
>
> W tym samym czasie *X* czuje, że chce chcieć dla *Y-a* tak, jak *Y* chce i po to, aby było tak, jak czuje, że chce.
>
> *X* chce dużo wiedzieć o *Y-u* i robi *Z* po to, aby to spowodować i *X* chce dawać *Y-owi* to, co *Y* musi mieć, aby zrobić to, co chce zrobić lub to, co *Y* musiałby mieć, aby móc zrobić to, co chciałby zrobić.
>
> ZARON (1985: 41)[11]

Nowy kierunek w polskich badaniach nad uczuciami wskazała Iwona NOWAKOWSKA-KEMPNA (1995), proponując zastosowanie do rozważań nad językiem uczuć instrumentarium kognitywistycznego.

Przyjęcie takiej optyki pozwala Bogusławowi BIERWIACZONKOWI (2002) dokonać opisu semantyki predykatu LOVE w języku angielskim. Autor dochodzi do trzech radialnych modeli miłości, które nazywa modelem erotycznym, modelem rodzicielskim i modelem biblijnym. Badacz zmierzył się z trudnym problemem znacznych dyferencjacji dotyczących konceptualizowania pojęcia (które mają podstawy indy-

---

[9] Eksplikacjami uczona nazywa „definicje uzasadnione empirycznie". Wykorzystując w nich pojęcie prototypu, Wierzbicka stawia takie zadanie przed procedurą eksplikacji: ujawnianie „struktury semantycznej słów i wyrażeń" (WIERZBICKA, 1999: 54–55).

[10] Zofia Zaron komentuje tę definicję: „Autorka w miarę upływu czasu zdaje sobie sprawę z niedoskonałości tej eksplikacji i zastanawia się, czy słowa *kochać* nie należałoby raczej definiować jako *pragnienie, by stawać się czyimś dobrem*, czyli *pragnąć dawać komuś siebie*" (ZARON, 1985: 28).

[11] Uzasadnienie tej propozycji stanowi rozdział *O miłości* (ZARON, 1985: 25–41).

widualne, społeczne, kulturowe), proponując „hipotezę projekcji wewnątrzkategorialnych", według której „reprezentacje poznawcze subkategorii peryferycznych ulegają różnego rodzaju modyfikacjom pod wpływem subkategorii centralnej" (BIERWIACZONEK, 2002: 226).

Połączenie teorii kognitywistycznej z instrumentarium socjolingwistycznym owocuje w studium Jadwigi BEDNARKOWEJ (2003) opisem konceptualizacji interesującego nas pojęcia przez określoną grupę społeczną: młodzież licealną.

Jako *pendant* do prac poświęconych uchwyceniu możliwych konceptualizacji miłości traktuję monografię Aleksandry KINOWSKIEJ (2003), w której autorka, wykorzystując teorię metafory wypracowaną przez językoznawstwo kognitywne, przedstawia metafory miłości (i opozycyjno-komplementarnej wobec niej nienawiści) obecne w powieści *Wichrowe Wzgórza* Emily Brontë (1847), „jednej z najbardziej znanych historii miłosnych w literaturze angielskiej" (KINOWSKA, 2003: 7). Tu także przedmiotem oglądu jest „język, którym bohaterowie *Wichrowych Wzgórz* mówią o miłości" (KINOWSKA, 2003: 7).

Wymienieni autorzy koncentrowali się na ustaleniu bądź rekonstrukcji zawartości semantycznej predykatów uczuć: leksemów MIŁOŚĆ i KOCHAĆ[12]. Tym samym ich ustalenia wpisują się w ogólniejszy nurt refleksji myślicieli z różnych dziedzin wiedzy na temat istoty miłości. Stanowią wkład lingwistyki w próby zdefiniowania tego pojęcia podejmowane od wieków; pytanie: czym jest miłość? zaprząta umysł człowieka od zarania dziejów myśli ludzkiej.

W nurcie zainteresowania dyskursem miłosnym w wymiarze zmysłowym, cielesnym mieszczą się badania nad językiem erotyki. Także tu uwaga skupia się głównie na aspekcie leksykalnym – zasobie słów tworzących pole semantyczne: płeć i erotyka, które nazywają części ciała, relacje seksualne, osoby uprawiające seks – dla przyjemności, z konieczności, dla zysku (por. m.in. KITA, 2004a). Na uwagę zasługuje w tym nurcie badawczym próba rewizji stereotypowego poglądu wyrażającego się w przekonaniu o ubóstwie polskiego słownictwa erotycznego (por. DĄBROWSKA, 2002; *Topika erotyczna w przekładzie*, 1994).

Kierunki rozwojowe językoznawstwa w drugiej połowie XX wieku stworzyły możliwość podjęcia kolejnego wątku: jak ludzie komunikują innym, że czują miłość, że kochają?

Ramy teoretyczne wyznacza tu językoznawstwo pragmatyczne (w tym teoria aktów mowy i jej kolejne mutacje), które akcent kładzie na „działaniu za pomocą słów" i funkcji interpersonalnej języ-

[12] W przywołanych tu pracach znajduje się szczegółowe omówienie dorobku polskiej i obcej literatury językoznawczej w zakresie badań nad semantyką MIŁOŚCI.

ka[13]. Także współczesna genologia lingwistyczna, która włącza w swoje instrumentarium koncepcję podobieństwa rodzinnego (Witosz, 2005), stanowi konstruktywne zaplecze dla opisu gatunków mowy[14], tworzących przestrzeń dyskursu miłości.

Zainteresowanie poziomem tekstowym, wypowiedzią, typami tekstów w rozpatrywanym tu fragmencie tekstowego świata, czyli dyskursie miłosnym, w Polsce dotychczas jest minimalne.

Wymienić można kilka prac dotyczących epistolografii, w której obrębie wskazuje się list miłosny jako specyficzną formę kontaktu interpersonalnego (por. Skwarczyńska, 1937; *Listy miłosne dawnych Polaków*, 1971; Woźna, Wróbel, 2002). Stefania Skwarczyńska (1937) w swoim fundamentalnym opracowaniu wśród różnych typów listu wyróżniła list miłosny, plasując go w kręgu tekstów o charakterze przyjacielsko-intymnym.

Do tego zestawu wpisać trzeba też monograficzne opracowanie Teresy Skubalanki (1966), w którym badaczka zajmuje się liryką miłosną w poezji Juliusza Słowackiego.

Na obrzeżach dyskursu miłosnego umieszczam flirt, którego takie wyznaczniki wskazuje Joanna Olekszyk (2005: 139) w książce *O języku flirtu prawie wszystko*: „(1) *Wzajemność*. To jedna z tych cech, które pozwalają go odróżnić od *podrywania*, *kokietowania*, *uwodzenia*, *zalecania się* i *bałamucenia*. (2) *Niewinność*. *Flirt* jest zapowiedzią erotyki, ale nie erotyką wprost – ta jego właściwość pozwala przeciwstawić go *romansowi*, *przygodzie miłosnej*, *miłostce*. I wreszcie (3) *Lekkość*, *niepoważność*. *Flirt* jest zabawą, przyjemnością, igraszką, grą, co z kolei wyklucza utożsamienie go z *miłością*".

Początek polskich badań nad problematyką form wypowiedzi, których moc illokucyjna sprowadza się do wyznawania miłości, stanowi artykuł Ewy Jędrzejko i Małgorzaty Kity (w druku), wygłoszony w ramach konwersatorium „Język i kultura" poświęconego *Tabu we współczesnym języku i kulturze* (Karpacz 2002).

Szeptem albo wcale. O wyznawaniu miłości stanowi więc rekonesans w problematyce badań nad komunikowaniem miłości w interak-

[13] Teorię aktów mowy omawiam w: Kita (2005a). Zob. też podręcznikowe ujęcie tej problematyki w: *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa* (2001).

[14] W pracy Bożeny Witosz podstawowe pojęcie genologiczne, czyli gatunek, jest pojęciem z poziomu idealizacji. Jest ono równoznaczne z „zespołem cech (w postaci schematu, wzorca) przypisywanych pewnym typom tekstów" (Witosz, 2005: 117). Zalety takiego ujmowania gatunku – w kategoriach typologicznych (z wykorzystaniem zasady podobieństwa rodzinnego) – autorka dostrzega w możliwości zbudowania dynamicznego modelu gatunku, podlegającego ewolucji odpowiadającej zmianom i rytmowi rozwoju kultury (tamże, s. 115).

cji. Sądzę, że nowych inspiracji w opisie języka miłości i pożądania dostarcza dobrze rozwijający się także w Polsce nurt badawczy, jaki stanowi komunikacja międzykulturowa poszukująca językowych uniwersaliów i wariantów kulturowych w obrębie wspólnot dyskursywnych[15].

Cel pracy

Zajmując się podstawowym gatunkiem dyskursu miłosnego, poszukuję w wyznaniu miłości elementów stałych. A takimi są słowa *kocham cię*, które muszą być wypowiedziane, by zakomunikować drugiemu miłość.

> Każde „kocham" jest pierwsze i ostatnie – jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalne.
>
> Arystoteles

Tu kreatywność czy banalność lub uleganie wzorcom epoki okazuje się tylko zjawiskiem powierzchniowym[16], albo – by użyć metafory – efektownym opakowaniem, natomiast centrum stanowią słowa, które mimo że powtarzane i wypowiadane przez zakochanych, dla konkretnej pary zakochanych stanowią ważny element ich wspólnej historii, także historii konwersacyjnej[17].

---

[15] Pełniejsze omówienie problematyki teorii komunikacji międzynarodowej znajduje się m.in. w: Duszak (1998); Kerbrat-Orecchioni (1994); Mikułowski Pomorski (2006).

[16] Por.: „Dla kochającej duszy najpospolitsze frazesy na drogich wargach zamieniają się w drogocenne, wspaniałe perły" (Svatopluk Čech).

[17] Zob. „radę": „Konwencje szczerości, spontaniczności, jak i autentyczności są czymś, co bezwiednie przyswajamy sobie w procesie życiowym i posługujemy się nimi odruchowo, jako środkami, które mamy »pod ręką«. Dotyczy to nie tylko sztuki, prawdomówności, ale i wyrażania uczuć.

Dlatego na wykładach z estetyki zawsze mówię swym studentkom, aby nie wierzyły w żadne miłosne wyznanie swych absztyfikantów lub kandydatów na nich, jeśli zostanie ono napisane albo wypowiedziane w kunsztownej artystycznie formie. Podejrzewać je wówczas należy, że jest udawane i często kryje się za nim dystans, gra i zabawa. Kiedy zaś wyznanie składa się z samych komunałów – wszystko jest w porządku. Prawdziwy język uczuć bowiem – mówię im – to język komunałów. Zakochany obowiązkowo ma być wzruszony, kochać bez pamięci i na całe życie, padać do stóp, góry przenosić, wprawiając w ruch słowa, gesty i czyny, które określamy jako pierdoły.

Na tej też zasadzie nieprzypadkowo zbudowane są telenowele brazylijskie czy meksykańskie, które pochłaniają czas milionów widzów, wzruszając ich do łez. Ich autorzy

Zajmować mnie będzie werbalne wyrażanie miłości, czyli takie, które aktywizuje kod językowy, nie wykluczając pozostających z nim w synergii innych kodów komunikacyjnych (zob. np. KITA, 1999; MIKUŁOWSKI POMORSKI, 2006). Ponieważ w pracy korzystam z literackich obrazów wyznawania miłości, wspomnę tu tylko o niektórych innych formach eksterioryzacji tego uczucia, jakie są możliwe w świecie fikcji (ale też zdarzają się w „świecie rzeczywistym"[18]) – pozostających na obrzeżach (peryferiach) aktu.

Na przykład w tajemniczej rzeczywistości literatury *fantasy* zakochany wiedźmin, żyjący w świecie wykreowanym przez Andrzeja Sapkowskiego, mając świadomość, że obiekt jego uczuć wyposażony jest w paranormalne zdolności czytania w myślach, tak kształtuje swoje procesy mentalne, by czarodziejka Yennefer mogła, sondując jego umysł, dowiedzieć się, co on czuje[19]. Ale nawet możliwości telepatyczne, które pozwoliły jej poznać uczucia Geralta, nie umniejszają mocy performatywnej słów *kocham cię* – wypowiedzianych (na głos) po raz pierwszy:

---

wiedzą bowiem, co robią, wyciągając wnioski z prostego faktu, że ludzie z rzadka myślą, lecz klepią właśnie komunały, w których bezwiednie wyraża się to, co ich boli, cieszy, rozmarza i uwodzi w miłosne bezwymiary. Podobnie dzieła sztuk plastycznych czy literackich – wtedy są ludzkie najbardziej, gdy ich forma i treść nieomal bezpośrednio ociera się o kicz" (KUROWIECKI, 2004: 176).

[18] Uprzedzając tok prezentacji, przywołam tu opinię Wojciecha KALAGI (2003: 6) o antropofagii: „Kanibalizm ma wiele imion. Niewinne (?) *pożerał ją oczyma* przerodziło się w ostatnich dziesięcioleciach w metaforę *kanibalizmu miłosnego*, niebezpiecznie dosłownego od czasów Jeffreya Dahmera; tęskne usta jak maliny, nabrzmiałe i karminowe, utraciły spokój banału. Ale nie trzeba ust, by wchłonąć ciało innego. Transplantacja organów otwiera nowe obszary technologii kanibalizmu – *kanibalizm technologiczny*. Od czasów osiemnastowiecznej propozycji Jonathana Swifta, by biedota irlandzka zaczęła hodować dzieci na smakołyki dla bogaczy [...], powraca symbolika *kanibalizmu ekonomicznego* jako metafory kapitalizmu, szczególnie podsycana przez konsumeryzm. Najbezpieczniej nam jednak w zaciszu *kanibalizmu dyskursywnego*, choć postmodernizm zjada wszystko, nawet siebie". Por. też o „niebezpiecznych związkach" literatury i rzeczywistości pozaliterackiej w interesującym nas tu aspekcie: ANCUTA (2003).

[19] Por. też zachowanie Geralta po akcie miłosnym:

> Geralt wiedział, że w takich momentach telepatyczne zdolności czarodziejki były wyczulone i bardzo silne, myślał więc intensywnie o sprawach i rzeczach pięknych. O rzeczach, które miały sprawić jej radość. O wybuchającej jasności wschodu słońca. O mgle wiszącej o świcie nad górskim jeziorem. O kryształowych wodospadach, przez które skaczą łososie, tak lśniące, jak gdyby były z litego srebra. O ciepłych kroplach deszczu uderzających o ciężkie od rosy liście łopianu.
>
> Myślał dla niej. Yennefer uśmiechnęła się, słuchając jego myśli. Uśmiech drgał na jej policzku księżycowym cieniem rzęs.
>
> – Dom? – spytała nagle Yennefer. – Jaki dom? Ty masz dom? Chcesz zbudować dom? Ach... Przepraszam cię. Nie powinnam...
>
> Milczał. Był zły na siebie. Myśląc dla niej, niechcący pozwolił jej odczytać myśl o niej.
>
> Andrzej SAPKOWSKI: *Czas pogardy*. Warszawa 2001, s. 147–148.

[W trakcie *small talk* na przyjęciu podczas nakładania na talerze przysmaków ma miejsce taka sekwencja – M.K.]

– Kocham cię, Yen.

– Prosiłam, bez ostentacji... – urwała, podrzuciła głowę, odgarnęła z policzka czarne loki, szeroko otworzyła fiołkowe oczy. – Geralt, wyznałeś mi to po raz pierwszy!

– Niemożliwe. Dworujesz sobie ze mnie.

– Nie, nie dworuję. Dawniej tylko myślałeś, dziś powiedziałeś.

– To aż taka różnica?

– Ogromna.

– Yen...

– Nie mów z pełnymi ustami. Ja też cię kocham. A nie mówiłam? Bogowie, udusisz się! Podnieś ręce, uderzę cię w plecy. Oddychaj głęboko.

– Yen...

– Oddychaj, oddychaj, zaraz ci przejdzie.

– Yen!

– Tak. Szczerość za szczerość.

– Dobrze się czujesz?

– Czekałam – wycisnęła cytrynę na łososia. – Nie wypadało mi przecież reagować na wyznania czynione w myślach. Doczekałam się słów, mogłam odpowiedzieć, odpowiedziałam. Czuję się świetnie.

A. Sapkowski: *Czas pogardy*. Warszawa 2001, s. 109–110

Drugi przykład wyrażania miłości – drastyczny i dewiacyjny, gdy traci wymiar symboliczny – stanowi kanibalizm[20]:

„Kocham cię tak bardzo, że mógłbym cię zjeść". Choć stwierdzenie to brzmi jak rodem z nieco przewrotnej wersji Czerwonego Kapturka (po uprzednim wyznaniu, że nasze oczy pragną wizerunku ukochanej osoby, uszy jej głosu, zaś ramiona skore są do miłosnych uścisków), przychodzi nam ono całkiem naturalnie. Co rzekłszy, musimy przyznać, iż z rzadka docierają do nas jego dość wyraźne kanibalistyczne przesłanki. A przecież łatwo zauważyć, że sama istota „zjadania" obiektu naszych uczuć nie jest obca ani miłości romantycznej, ani rodzicielskiej. Wygłodniałe pocałunki, którymi matki obsypują swoje

[20] Kathryn Radford zauważa: „Oczywiście istnieje coś takiego jak »kanibalistyczny kanon«, do którego można zaliczyć wielkich intelektualistów zachodnich od Montaigne'a do Dickensa, autorów uznanych za kanonicznych i istotnych zarówno dla społeczeństwa, jak i dla literatury, i to nie tylko w czasach, w których tworzyli. [...] co ciekawe, słynni pisarze raczej odnosili się do rzeczywistego, nie tylko metaforycznego kanibalizmu. Jeszcze pod koniec XIX i na początku XX w. stosunkowo niewielu uznanych pisarzy sięgało do prawdziwego kanibalizmu. Jak się jednak okazuje, autentyczny kanibalizm przeżył i nadal się rozwija, co widać na przykładzie takich *mainstreamowych* i często nagradzanych dzieł, jak chociażby *Milczenie owiec* (Radford, 2003: 53).

> dzieci, czy też ślady ukąszeń pozostawione na ciałach kochanków w szale miłosnych uniesień, wszystko to część tego samego rytuału, w którym moc uczucia mierzona jest chęcią stania się jednością z ukochaną osobą. Uścisk dłoni jest zasygnalizowaniem naszych przyjacielskich zamiarów, jednak prawdziwa intymność zawsze wyrażana była poprzez usta – poprzez rozmaite odmiany całowania, lizania, gryzienia i w rzeczy samej smakowania drugiej osoby. Jednak żarłoczne usta także służą komunikacji, zaś wiadomość, jaką niesie pocałunek czy ugryzienie, można w skrócie przetłumaczyć jako: „Jesteś moim dzieckiem – ciałem z mego ciała" lub „Bądź moim kochankiem i stań się jednym ciałem ze mną".
>
> Ancuta (2003: 39)

Katarzyna Ancuta (2003), umieszczając kanibalizm w obrębie dyskursu miłosnego, pokazuje sytuacje, w których akt spożycia ludzkiego mięsa traktowany jest jako dowód najwyższej miłości. Przytacza współczesne przykłady tego ekstremalnego wyznania miłości, w których manifestują się ambiwalentne relacje literatury (kultury) i życia. W galerii literackich typów kochanków pojawia się nowa postać: zakochany kanibal, który u odbiorcy nie musi budzić uczuć negatywnych:

> Kanibale przebyli długą drogę. Nie są już nagimi dzikusami tańczącymi wokoło wielkiego garnka. Dzisiaj noszą drogie ubrania, jeżdżą szybkimi samochodami i lubią swoje mięso „z fasolką i butelką chianti". Dzisiaj mają też publiczność – głodną romansu i życia pełnią życia – chętną, aby uwierzyć, że wchłonięcie Innego jest najczystszym wyrazem miłości. Znając strach przed samotnością, ta publiczność zawsze będzie gotowa usprawiedliwić cielesną komunię, a kiedy czar pryśnie, przyłączy się, żeby zapłakać i posmakować łez zakochanego kanibala.
>
> Ancuta (2003: 51)

W opis wyznawania miłości włączam kategorie, które od stosunkowo niedawna mieszczą się w paradygmacie badań lingwistycznych. Mam na myśli czas (wiedza o nim to chronemika) i przestrzeń (proksemika) dyskursu miłosnego. Te wielkie kategorie ontologiczne przyciągają uwagę badaczy języka, komunikacji językowej, stylu – wielorakie, wielokierunkowe, złożone relacje czasu i przestrzeni z językiem stanowiły w ostatnich latach temat kilku spotkań interdyscyplinarnych (por. np. karpackie spotkanie z cyklu *Język a kultura* na temat *Czas w języku i kulturze* czy katowickie o tym samym tytule z 2004 roku oraz lubelskie z 2005 roku: *Przestrzeń w języku i kulturze* (2005). Odwołuję się do aspektów proksemicznych i chronemicznych wyzna-

wania miłości, by poszukiwać ich językowych ekwiwalentów manifestujących się na różnych płaszczyznach komunikacji językowej (głównie leksykalnej i genologicznej). Oddzielną uwagę poświęcam specyficznej grupie leksykalnej (związanej z przestrzenią rozumianą metaforycznie jako wymiar afektywny), która wyraża relacje między interaktantami – relacjonemom, pokazując ich udział w budowaniu bliskości, intymności.

Celem ostatniego rozdziału monografii *Z miłością im do twarzy. Konfesyjność w dyskursie medialnym* jest opis, analiza i interpretacja zjawiska zauważalnego zarówno przez badaczy współczesnej kultury, w tym mediów, jak i zwykłego człowieka – ekspansji (lub ujmując to inaczej: eksploatowania) w mediach treści prywatnych, osobistych, intymnych. Tu dokonuje się zmiana materiału badawczego: zajmują mnie teksty już nie fikcjonalne, lecz „autentyczne"[21] wyznania postaci rzeczywistych, które w wypowiedziach produkowanych na potrzeby mediów (w przypadku moich badań – prasy) mówią o swoich uczuciach. W tych tekstach dokonuje się zmiana formy gramatycznej wyznania: z *kocham cię* na *kocham ją // go*. Choć zmienia się powierzchniowo forma gramatyczna dopełnienia, pozostaje jednak znaczenie: 'kocham cię', umieszczone w komunikacie w trybie implicytnym. Wyznania, spowiedzi, opowieści osoby publicznej o miłości do *X-a* są pośrednio powiedzeniem tejże osobie: *kocham cię i chcę, by cały świat wiedział o moim uczuciu*.

Nie ośmieliłabym się zaryzykować twierdzenia, że wyznanie miłości jest typem wypowiedzi o charakterze uniwersalnym – przy obecnym stanie badań nad werbalnymi formami ekspresji uczuć taki sąd nie ma ani oparcia teoretycznego, ani poparcia empirycznego. Miłość też nie jest powszechnym uczuciem ludzkim: antropologowie wskazują społeczności, które nie znają pojęcia miłości. Niemniej moje doświadczenia czytelnicze dają pewne podstawy, by zakładać, że wypowiedź o treści 'kocham cię' – niezależnie od języka, w jakim jest stworzona – jest przez odbiorcę (bezpośredniego adresata lub odbiorcę tekstu literatury, tekstu kultury) rozpoznawana jako wyznanie miłości. Tym samym spełnia się definicyjny warunek gatunkowości wypowiedzi sformułowany przez Stanisława Gajdę[22]:

[21] Ten cudzysłów przywołuje Baudrillardowską koncepcję symulakrów (BAUDRILLARD, 2005b) i jego aforystyczną diagnozę współczesności: „Rzeczywistość nie istnieje".

[22] Por. też słowa Michała Bachtina: „[...] słysząc cudzą wypowiedź, już od pierwszych słów identyfikujemy jej gatunek, odgadujemy właściwy jej rozmiar (tzn. przybliżoną rozpiętość całości), określoną budowę kompozycyjną, przewidujemy koniec" (BACHTIN, 1983: 114).

> [...] to kulturowo i historycznie ukształtowany oraz ujęty w społeczne konwencje sposób językowego komunikowania się; wzorzec organizacji tekstu.
>
> GAJDA (2001: 255)

Aktualizacje znaczenia 'kocham cię' w wypowiedziach osadzonych w różnych kontekstach kulturowych i determinowanych różnymi konwencjami (społecznymi, filozoficznymi, estetycznymi) czekają na zbadanie. To również zadanie dla badacza języka polskiego: opis miłości polskiej i polskich form jej wyrażania.

Na uboczu zainteresowań pozostawiam konwencje społeczne, kulturowe czy stylistyczne, które sprawiają, że zwykle ludzie danego czasu i danej kultury przyjmują określony sposób mówienia o miłości. Opis stylowej płaszczyzny wyznania miłosnego z uwzględnieniem antropologicznej koncepcji stylu jest tematem, który czeka na podjęcie. To ze wszech miar pociągające wyzwanie badawcze.

„Mgławicowość" dyskursu i „magmowość" miłości

Teksty o miłości stanowią element dyskursu miłosnego. To określenie, które często będzie się pojawiać w tej książce, jest oczywistym ukłonem w stronę Rolanda BARTHES'A i jego pięknego, wyjątkowego, charyzmatycznego dzieła *Fragmenty dyskursu miłosnego* (1999).

W tym tytule spotykają się dwa słowa, dwa pojęcia, które sprawiają trudności definicyjne. Jak odpowiedzieć na pytanie: co to jest miłość?

> „Czym jest miłość?" – zastanawiał się Szekspir. Ów wielki bard nie był pierwszym, który zadawał sobie to pytanie. Przypuszczam, że milion lat temu rozmyślali nad nim nasi przodkowie, kiedy siedzieli wokół swoich ognisk, albo leżeli, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo.
>
> FISHER (2005: 13)[23]

Jest ono proste, ale dotyka tego, co fundamentalne dla człowieka. To problem nie tylko (i nie tyle) definicyjny, to problem egzystencjalny. Odpowiedzi jest wiele, bardzo wiele, trudno byłoby je zliczyć. Szuka ich zwykły człowiek, szuka filozof, artysta, uczony. Jest ujmowana

[23] Czytelnikom, którzy nie znają całego Szekspira, można zaproponować wybór jego myśli o miłości: *Szekspir o miłości* (2000).

w kategoriach egzystencjalnej potrzeby bycia (jedności) z drugim: jako przezwyciężenie ludzkiego wyobcowania, jako zaspokojenie tęsknoty za zespoleniem[24] (Fromm, 2000: 43). Jest rozpatrywana w kategoriach biologicznych: jako pragnienie zespolenia dwóch biegunów: męskiego i żeńskiego (Fromm, 2000: 43). Jej kulturowym uzasadnieniem jest mit o *androgyne*, istocie będącej pierwotnie mężczyzną i kobietą, którą przecięto na pół[25]. W psychoanalizie freudowskiej stanowi wyraz – sublimację – instynktu seksualnego. Matematyczne spojrzenie na miłość doprowadza do przypuszczenia: „Gdyby matematyk miał definiować pojęcie miłości, to zapewne określiłby je jako uporządkowaną parę złożoną z pewnego zbioru, powiedzmy L, i pewnej relacji w tym zbiorze. [...] O zbiorze L można pomyśleć jako o zbiorze skończonym ludzi, ale bynajmniej nie trzeba. Pojęcie jest ogólne i dalej można z nim spokojnie pracować" (wypowiedź dr Irminy Herburt w artykule: A. Jucewicz: *Czym jest miłość*. „Wysokie Obcasy" 2005, nr 6). Medycyna widzi w miłości „przyjemny stres, który wpływa na przemianę materii. Sygnały z mózgu przesyłane są do receptorów we wszystkich narządach, także w mięśniach i tkance tłuszczowej. [...] Zmienia się produkcja hormonów" (prof. B. Zamorska-Markiewicz, w artykule: J. Watoła: *Miłosne przygody serca*. „Zdrowie i Uroda" z 19 marca 2005). Tę listę definicyjną można wydłużać, podobnie jak długa jest lista dziedzin zajmujących się tym uczuciem. Tylko poeta może przyznać się do niewiedzy i do pragnienia trwania w niej:

Co to jest miłość?
Nie wiem
Ale to miłe
Że chcę go mieć
Dla siebie
Na nie wiem
Ile

Gdzie mieszka miłość?
Nie wiem
Może w uśmiechu

[24] Por.: „[...] dojrzała miłość jest zjednoczeniem, w którym zachowana zostaje integralność człowieka, jego indywidualność. Miłość jest aktywną siłą w człowieku, siłą, która przebija się przez mury oddzielające człowieka od jego bliźnich, siłą jednoczącą go z innymi; dzięki miłości człowiek przezwycięża uczucie izolacji i osamotnienia, pozostając przy tym sobą, zachowując swą integralność. W miłości urzeczywistnia się paradoks, że dwie istoty stają się jedną, pozostając mimo to dwiema istotami" (Fromm, 2002: 32–33).

[25] Por. Comte-Sponville (1999: 21–28).

Czasem ją słychać
W śpiewie
A czasem
W echu

Co to jest miłość?
Powiedz
Albo nic nie mów
Ja chcę cię mieć
Przy sobie
I nie wiem
Czemu

Jonasz Kofta: *Co to jest miłość.* Ze zbioru: *Zielone wino.* W: Tenże: *Godzina cienia.* [b.m.w.] 2004, s. 105

Na odwieczne pytanie, czym jest miłość, niech odpowie – za mnie – oczarowany wdziękiem panny Krzysi i zakochany w niej bez pamięci pan Ketling:

Kochanie to niedola ciężka, bo przez nie człek wolny niewolnikiem się staje. Równie jak ptak, z łuku ustrzelon, spada pod nogi myśliwca, tak i człek, miłością porażon, nie ma już mocy odlecieć od nóg ukochanych...

Kochanie to kalectwo, bo człek, jak ślepy, świata poza swoim kochaniem nie widzi...

Kochanie to smutek, bo kiedyż więcej łez płynie, kiedyż więcej wzdychań boki wydają? Kto pokocha, temu już nie w głowie ni stroje, ni tańce, ni kości, ni łowy, siedzieć on gotów kolana własne dłońmi objąwszy, tak tęskniąc rzewliwie, jako ów, który kogoś bliskiego postradał...

Kochanie to choroba, gdyż w nim, jako w chorobie, twarz bieleje, oczy wpadają, ręce się trzęsą i palce chudną, a człowiek o śmierci rozmyśla albo jak w obłąkaniu ze zjeżoną głową chodzi, z miesiącem gada, rad miłe imię na piasku pisze, a gdy mu już wiatr zwieje, tedy powiada: „nieszczęście"... i ślochać gotów...

Henryk Sienkiewicz: *Pan Wołodyjowski.* Warszawa 1986, s. 100–101

Skoro miłość łączy się z cierpieniem, udręką, rozpaczą, to dlaczego ludzie tak bardzo pragną miłości? Może dlatego, że:

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkiem smakować
Złoto, sceptr, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tym nasycone
I mógł mieć serce, i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg życia naszego,
Ale z żywiołów utworzone ciało
To chwaląc, co zna początku równego,

Zawodzi duszę, której wszystko mało.
Gdy Ciebie, wiecznej i prawej piękności,
Samej nie widzi, celu swej miłości.

Mikołaj Sęp Szarzyński: *Sonet V*

Do tej koncepcji miłości czyni też aluzję zakochany Ketling, gdy kończąc swą tyradę o miłości przynoszącej cierpienie, mówi:

> A jednak [...] jeśli miłować ciężko, to nie miłować cięższej jeszcze, bo kogóż bez kochania nasyci rozkosz a sława, bogactwa, wonności lub klejnoty? Kto kochanej nie powie: „Wolę cię niźli królestwo, niźli sceptr, niźli zdrowie, niźli długi wiek?..." A ponieważ każdy chętnie oddałby życie za kochanie, tedy kochanie więcej warte od życia...
>
> Henryk Sienkiewicz: *Pan Wołodyjowski*. Warszawa 1986, s. 101

Połączenie idei miłości i cierpienia znajduje wyraz w zabawie w etymologię ludową, jaką wykorzystuje współczesny aforyzm:

> Miłość zawiera w sobie i „miło", i „ość".
>
> Ewa Radomska

Patrząc w oczy ukochanej, pan Ketling wyraził w kunsztownej i dwornej formie to, co zajmuje pisarzy różnych kultur, epok i krajów. Poczynając od starożytnych piewców miłości, radości i cierpień przez nią przynoszonych, Safony i Katullusa, przez średniowiecznych trubadurów prowansalskich i niemieckich minezingerów, rozpalonych romantyków i pozornie chłodnych pozytywistów, modernistów, dla których miłość była źródłem życia (słynne zdanie Stanisława Przybyszewskiego: „Na początku była chuć"), poetów bezlitosnego czasu wojny, którzy nawet wówczas (a może właśnie wówczas) odnajdowali sens życia w miłości, po twórców współczesnych, którzy chcą ukryć głębokie emocje za szorstkimi, beznamiętnymi słowami[26] – miłość jest jednym z ważniejszych motywów literatury:

[26] Por. opis polskiej literatury młodych twórców końca XX wieku w: Glensk (2002).

> Miłość należy do najstarszych, najtrwalszych, najczęściej powtarzanych, najważniejszych i zapewne najtrudniejszych poetyckich tematów. Trudno wskazać poetę, który by nie napisał bodaj jednego wiersza (choć oczywiście są i tacy).
>
> Bolecki (1999: 5)

Literaturze w tym wypadku przypada rola ekspresji tego, co w życiu człowieka zajmuje jedno z bardziej eksponowanych, istotnych miejsc. Choć warto przytoczyć też opinię, wedle której to uczucie w życiu zwyczajnym jest WIELKIM NIEOBECNYM, a w każdym razie zepchniętym do sfery tego, o czym się nie mówi:

> [...] Filmy i powieści bez ustanku mówią o miłości, lecz życie zachowuje milczenia. Życie – to szelesty, muśnięcia i pieszczoty...
>
> Yves Simon: *La dérive des sentiments*. Paris 1991, s. 47 (tłum. – M.K.).

Trudności definicyjne wspiera wieloznaczność słowa *miłość*.

> Mówimy miłość, ale chodzi o całe mnóstwo uczuć, nawet ich w tym tłumie nie możemy wszystkich rozpoznać.
>
> Karel Čapek

> Miłość to uczucie, którym kobiety darzą swoje pieski lub kotki, a niekiedy także mężczyzn.
>
> George J. Nathan

Jeśli trudno znaleźć sposób zdefiniowania słowa *miłość* satysfakcjonująco, który oddawałby złożoność pojęcia, warto mieć w pamięci zalecenie Ludwiga Wittgensteina: „Nie szukajcie znaczenia słowa, szukajcie jego użycia". I wówczas też dostrzeżemy wielkie zamieszanie. Słowo to pojawia się bowiem w bardzo różnych kontekstach, a jego łączliwość jest ogromna:

> Mam pięć miłości: psy, dzieci, mężczyźni, chata, kiszona kapusta.
>
> Krystyna Sienkiewicz

> Nie szafuję lekkomyślnie słowem Miłości, są jednak ludzie, którzy są w stanie powiedzieć, że kochają kiełbasę.
>
> Joseph Conrad Korzeniowski

Na podstawie użyć słowa można stwierdzić, jak dana społeczność dyskursywna konceptualizuje dane pojęcie. „Szaleństwo i podróże dają nam klucz do pojęcia miłości" – stwierdzają George Lakoff i Mark Johnson (1988: 143).

W rozważaniach nad istotą miłości opartych na tekstach (literackich) odwołać się można do koncepcji definicji poetyckich[27] zaproponowanej przez Annę Pajdzińską (1993). Literackich definicji miłości możemy zatem poszukać np. w aforyzmach, koncentrując uwagę na tych, które przyjmują strukturę składniową właściwą definicji, czyli *coś jest czymś*. Ich zestaw będzie bardzo obszerny i ukaże różnorodność spojrzenia. Warto tu zwrócić uwagę na ton części definiującej (*definiensa*): poważny, wzniosły, quasi-naukowy, żartobliwy, złośliwy, prześmiewczy, ludyczny. Poetyczność sąsiaduje z prozaicznością sformułowań. Imponującą pod względem liczebnym i konceptualnym listę aforystycznych objaśnień istoty miłości można uzupełnić o równie długi zestaw zbierający takie złote myśli, które mają strukturę ewidentnego porównania, czyli znajdujemy w nich eksplicytne sformułowanie komparatywne: *coś jest jak coś innego*.

W aforyzmach przewijają się metafory pojęciowe, które ujmują konceptualizowanie miłości przez „zdrowy rozsądek", „zbiorową mądrość", „język"[28], i których artykulacje stanowią wyrazy i wyrażenia językowe, zwłaszcza te utrwalone, czyli frazeologizmy i przysłowia. Ale aforyzmy, z definicji będące tekstami oryginalnymi, błyskotliwymi, ukazują też zmaganie się umysłu ludzkiego z zagadką, jaką stanowi miłość[29]. Pokazują mocowanie się z materią językową, by to, co nieuchwytne, zwerbalizować, przypisując mu cechy tego, co znane, dostępne. Częstym chwytem jest tu więc stosowanie językowej struktury porównania.

Wniosków z lektury aforyzmów o miłości może być wiele, ale jeden jest zbieżny z – także – aforyzmem Pierre'a La Mure'a: „Miłość

[27] Anna Pajdzińska wskazuje takie właściwości definicji poetyckich, które z punktu widzenia teorii definicji uznać by należało za dewiacyjne: „nie ujawniają treści i zakresu jednostki, nie odwołują się do zestawu cech koniecznych i wystarczających. Będąc konstrukcjami metaforycznymi, stanowią »pewien typ równania znaczeniowego, w którym człon objaśniający musi być uprzednio poddany interpretacji semantycznej, by dopiero w jej efekcie można było cokolwiek orzec o elemencie definiowanym« (Tokarski, 1987). Eksponują jeden lub – co najwyżej – kilka aspektów opisywanej jednostki, a nie jej znaczenie całościowe" (Pajdzińska, 1993: 221).

[28] Te sposoby prezentują prace: Lakoff, Johnson (1988); Bierwiaczonek (2002); Bednarkowa (2003).

[29] Anna Pajdzińska tak ujmuje wartość definicji poetyckich: „Definicje poetyckie odsłaniają bogactwo i złożoność świata, uświadamiają istnienie przedmiotów, które nie zostały wyróżnione w językowych procesach kategoryzacji, istnienie nowych, nieznanych, niedostatecznie znanych lub po prostu pomijanych aspektów rzeczy i stanów rzeczy, wreszcie istnienie nie wyzyskanych, ale przecież możliwych sposobów kategoryzacji. Nie pozostawiają wątpliwości, że widzenie świata jest zawsze czyimś widzeniem, widzeniem w określony sposób, z określonej perspektywy" (Pajdzińska, 1993: 235).

niejedno ma imię"[30]. Językoznawca ujmie to inaczej, mówiąc, że ma ona wiele faset (*facettes*, zob. BARTMIŃSKI, 1993: 271).

Jeśli miłość można profilować na podstawie danych dostarczanych przez język[31], zwłaszcza przez jego składnik leksykalny, to próba zastosowania tego narzędzia z wykorzystaniem tekstów artystycznych zakończy się niepowodzeniem – wobec wielości i różnorodności, a także niespójności danych. „Każdy człowiek pojmuje miłość po swojemu, jednakże wszyscy dalecy jesteśmy od prawdziwego jej rozumienia" (Mikołaj Gogol). Pisarze w kunsztownych formach próbowali i próbują ująć istotę miłości. Wybitna polska uczona Anna WIERZBICKA (1971) definiuje ją, jak pamiętamy, przy użyciu słów prostych (indefinibiliów): *Kocha = pragnie powodować dobro.* Nowsze prace językoznawcze rezygnują z definiowania uczuć, wręcz z mocą podkreśla się ich niedefiniowalność:

> Analiza semantyczna nazw UCZUĆ respektowała zawsze fakt, iż UCZUCIA są faktycznie niedefiniowalne, nie w pełni wyrażalne słowami, podobnie jak przeżycie i poznanie emocjonalne.
>
> NOWAKOWSKA-KEMPNA (2000: 25)

Dokonania Anny Wierzbickiej w tej dziedzinie zawierają eksplikację uczuć, w której uczona ujmuje opis ich typowych przyczyn i towarzyszących im elementów o charakterze mentalnym. Kiedy czyta się prace o podstawach kognitywistycznych, uderza obecność opisów uczuć, które prezentowane są przez odwołania do stanów fizjologicznych właściwych danemu uczuciu. Ważnym składnikiem charakterystyki uczuć jest przeniesienie punktu ciężkości z wyrażania werbalnego na komunikowanie ich przy użyciu kodów mimicznych czy – szerzej – gestualnych (por. zwłaszcza prace: MIKOŁAJCZUK, 1996; NOWAKOWSKA-KEMPNA, 1995).

---

[30] Por. też motto w artykule o miłości religijnej, które brzmi: „[...] termin »miłość« odnosi się do wszystkiego, począwszy od tego, co dzieje się, kiedy na ekranie kina dochodzi do ekstatycznego zbliżenia jakiejś pary kochanków, a skończywszy na tym, co się dzieje, kiedy John Woolman czy Peter Clever troszczą się o murzyńskich niewolników, ponieważ ci także są świątynią Ducha Św., czy też począwszy od tego, co się dzieje, kiedy tłumy krzyczą, śpiewają i wymachują flagami w Sport-Palast czy na Placu Czerwonym, a skończywszy na tym, co się dzieje, kiedy samotny kontemplatyk zatapia się w modlitwie. Aldous Huxley, *Filozofia wieczysta*" (BIERWIACZONEK, 2000: 79).

[31] Jerzy Bartmiński charakteryzuje procedurę profilowania stosowaną w badaniach językowego obrazu świata następująco: „Profilowanie [...] obejmuje, po pierwsze – wstępną kategoryzację przedmiotu, po drugie – dobór aspektów odpowiadających dokonanej kategoryzacji, po trzecie – jakościowe charakterystyki przedmiotu w ramach przyjętych aspektów" (BARTMIŃSKI, 1993: 270).

W moich badaniach nad dyskursem miłosnym przyjmuję definicję opisową Mirosława Murata: „Miłość to relacja między podmiotem miłującym a przedmiotem miłości. Tym przedmiotem najczęściej jest osoba ludzka" (Murat, 1998: 170). Dalej autor zauważa: „Jeżeli [...] możemy mówić o miłości odwzajemnionej, to relacja ta będzie zwrotna i podmiot miłujący stanie się jednocześnie przedmiotem miłowanym" (tamże). A więc „miłość to oparte na prawdzie budowanie relacji interpersonalnej pomiędzy jej podmiotem a przedmiotem" (tamże, s. 173)[32]. Przyjmując interakcyjny model takiego związku między ludźmi, zmodyfikujemy sformułowanie, rezygnując z traktowania interaktantów w kategoriach podmiotu i przedmiotu na rzecz uznania ich za równoprawnych partnerów relacji. Czyli, jak mówi Erich Fromm: „Miłość jest nierozdzielnie związana z domeną życia społecznego. Jeżeli kochać znaczy mieć pełne miłości nastawienie wobec wszystkich, jeżeli miłość jest cechą charakteru, musi ona występować nie tylko w związkach człowieka z własną rodziną i przyjaciółmi, lecz także wobec tych, z którymi człowiek utrzymuje kontakty poprzez swoją pracę, zajęcie i zawód. Nie ma »podziału pracy« między miłością wobec osób bliskich a miłością wobec obcych. Przeciwnie, warunkiem istnienia pierwszej jest istnienie drugiej" (Fromm, 2002: 128).

Mówiąc o dyskursie, nie sposób nie zauważyć tego, co z pewną ironią i sarkazmem opisuje Paweł Śpiewak, kiedy pojęcie „dyskurs" wpisuje na listę modnych słów współczesnej humanistyki:

> Dyskurs, dyskursywizacja, dyskursywny – bodaj najważniejsze słowo w humanistyce współczesnej. Szalenie modne. Zapewne stało się wszechobecne za sprawą Michela Foucault, najczęściej obecnie cytowanego w świecie filozofa. Są dyskursy polityczne, obyczajowe, prasowe, telewizyjne. Wszyscy prowadzą dyskurs. Są do niego włączani i zeń eliminowani. Każdy dyskurs ma swoje reguły prawomocności i reguły **wykluczania**. Już nie rozmawiamy i nie gawędzimy, ale prowadzimy dyskurs. Oczywiście dyskurs prowadzi się nie tylko za pomocą słów, ale i za pomocą strojów, konstruując wystawy w muzeach, urządzając polityczne manifestacje, wypisując receptę w przychodni, zamykając więźnia. Nie sposób wskazać takiej sytuacji, w której dyskurs milknie. Skoro wszyscy biorą udział w jakimś dyskursie, to każda, w tym na-

[32] Z takim podejściem nie zgadza się E. Fromm, kiedy mówi: „Miłość nie jest zasadniczo stosunkiem do określonej osoby; jest ona postawą, pewną właściwością charakteru, która określa stosunek człowieka do świata w ogóle, a nie do jednego »obiektu« miłości. Jeżeli dany człowiek kocha tylko jedną osobę, a jest obojętny wobec reszty swoich bliźnich, jego miłość nie jest miłością, lecz symbolicznym przywiązaniem albo egotyzmem" (Fromm, 2002: 55).

> ukowa, wypowiedź jest częścią jakiegoś pola dyskursu i wartość oraz waga danej wypowiedzi dają się ocenić tylko w jego obrębie. Lepiej sobie z tego słowa nie żartować, bo brane jest w akademickich środowiskach bardzo poważnie. Na ten temat powstało wiele książek. Czasem warto je czytać.
>
> Śpiewak (2002)

Przytoczę jeszcze definicję zaczerpniętą ze *Słownika pojęć i tekstów kultury* (2002):

> **dyskurs** (łac. *discursus*): 1. Wypowiedź uporządkowana, odwołująca się do racjonalnej argumentacji oraz wyraźnie odtwarzająca pewien spójny tok rozumowania.
> 2. Rozmowa, dyskusja, dotycząca jakichś doniosłych zagadnień.
> 3. W koncepcji E. Benveniste'a – wypowiedź, w której występują bezpośrednie odwołania do podmiotu mówiącego oraz do zakładanego adresata. D. jest tu przeciwstawiany bezosobowej historii, nie zawierającej odniesień do konkretnej sytuacji komunikacyjnej.
> 4. W pracach M. Foucaulta – zespół tekstów i wypowiedzi związanych z daną sferą życia społecznego. Chodzi tu nie tyle o strukturę komunikatów, ile o uwarunkowane kulturowo reguły ich wytwarzania, a także ich ideowe oraz poznawcze zależności. Foucault traktuje d. przede wszystkim jako siłę współtworzącą różne światy społeczne i określającą sposób ludzkich zachowań.
> 5. W ostatnich latach wyłoniła się cała oddzielna sfera badań interdyscyplinarnych (gł. językoznawczych, psychologicznych i socjologicznych), określanych jako analiza dyskursu. W pracach tych, poszukujących związków między językiem a kulturą, pojęcie d. obejmuje na ogół całość danego aktu komunikacyjnego, co pozwala analizować komunikat (tekst lub wypowiedź) w relacji z pozajęzykowym kontekstem, np. okolicznościami fizykalnymi, społecznymi rolami rozmówców, strategiami komunikacyjnymi akceptowanymi w danej kulturze lub celami danej interakcji. W pracach socjologicznych tego typu przez d. rozumie się też czasem całą sferę publicznej komunikacji i jej poszczególne obszary (np. d. edukacyjny czy d. feministyczny).

W moich rozważaniach odwołuję się do językoznawczego rozumienia i zastosowania pojęcie dyskursu[33]: dyskurs to wydarzenie komunikacyjne.

---

[33] Dystansuję się od deklaracji, jaką wyraża Urszula Żydek-Bednarczuk: „Ponieważ analizujemy w pracy teksty tworzone w interakcyjnym procesie komunikacji, które mają charakter dynamiczny i procesualny, to nie rozdzielamy pojęć tekst // dyskurs. Mamy świadomość wieloznaczności pojęcia i zgadzamy się z uwagami A. Duszak o dyskursie (1998: 13–21), ale przedmiotem monografii jest lingwistyczna analiza tekstu, stąd traktujemy tekst // dyskurs synonimicznie" (Żydek-Bednarczuk, 2005: 69).

Wielość i różnorodność koncepcji dyskursu[34], którego obrazowym określeniem jest *mgławicowość*, dobrze łączy się z wielością i różnorodnością koncepcji miłości[35]. *Mgławice dyskursu* (Kalaga, 2001) i *Magma uczuć*[36] (2005) – oba tytuły ewokują nieokreśloność, wielopostaciowość, nieuchwytność, płynność, migotliwość, opalizowanie dyskursu i miłości[37].

Dyskurs – *acteur du monde*[38] – i miłość – powszechne ludzkie doświadczenie[39]: „Miłość jest najwyższą siłą wszechświata: to ona wprawia w ruch gwiazdy" (Dante Alighieri) nie wymagają ścisłej definicji (bo stworzyć ją to projekt utopijny), by można o nich mówić[40]. Podzielam opinię Stanisława Gajdy w odniesieniu do prób jednoznacznego wskazania istoty terminu „dyskurs", którą uczony wyraża następująco:

> Należy on – jak wiele innych w humanistyce – do treściowo niedookreślonych, nieostrych. Zjawiska, do których się odnosi, są rozpatrywane z różnych punktów widzenia, ich dynamicznie się rozwijające badania mają charakter inter- i polidyscyplinarny. Pojęcie dyskursu

[34] Por.: „Termin dyskurs jest pojęciem wieloznacznym. Mówimy o dyskursie politycznym, naukowym, społecznym, humanistycznym, literackim, ale też o dyskursie w tańcu, muzyce. Mamy więc do czynienia z całą rodziną znaczeń, a zjawisko odnosi się do różnych dziedzin i dyscyplin" (Żydek-Bednarczuk, 2005: 67).

[35] Co wynika z charakteru uczucia, które Dawid Wiener (2005: 151) określa jako „złożony kompleks emocjonalny, o trudno definiowalnych granicach, powstały w wyniku działania czynników genetycznych oraz epigenetycznych". Psychologowie podkreślają zresztą, że brakuje także konsensusu wobec samej definicji pojęcia nadrzędnego, jakim jest emocja.

[36] Por. słownikową definicję magmy w znaczeniu przenośnym: 'Magmą nazywa się czasem coś bezkształtnego, nieuporządkowanego i przez to trudnego do zrozumienia lub wyjaśnienia' (*Inny słownik języka polskiego PWN*. 2000. Red. M. Bańko. T. 1. Warszawa). Zestawienie magmy i miłości wzmacnia temperatura: obie są *gorące*.

[37] Por. opinię Voltaire'a:

> Tyle jest rodzajów miłości, że nie wiadomo,
> do kogo się zwrócić o jej definicję.
> Miłością nazywamy kilkudniowy kaprys
> i związek dwojga ludzi wzajem obojętnych,
> i uczucie, w którym nie ma nic z szacunku,
> i flirt towarzyski, i wystygłe przyzwyczajenie,
> i romantyczną fantazję, i nagłe pożądanie,
> po którym następuje niechęć.
> Miłością nazywa się sto różnych złudzeń i chimer.

[38] Tak brzmi tytuł książki G. Vignaux (1988).

[39] To przekonanie antropologa, zob. m.in. Fisher (2005: 19).

[40] O tym, jak owocne okazuje się przyjęcie koncepcji gatunku mowy jako kategorii nieostrej, przekonuje praca: Witosz (2005).

nie jest zatem stabilne, mamy raczej do czynienia z całą rodziną znaczeń starszych i nowszych, kształtowanych na różnych obszarach badań i w różnych celach.

GAJDA (1999: 9)

Dlaczego interakcyjna koncepcja komunikacji w badaniu dyskursu miłości?

Wobec relacyjnej koncepcji miłości (zob. MURAT, 1998)[41], która stanowi punkt wyjścia moich rozważań, korzystne będzie przyjęcie w badaniach nad komunikacją werbalną dokonującą się w ramach dyskursu miłosnego perspektywy interakcjonistycznej. Łączę ją z genologią lingwistyczną[42]. Obie wprowadzają w zakres swoich zainteresowań kontekst kulturowy.

[41] R. Lazarus uznaje, że miłość jest wyznaczana przez „pozostawanie w związku z inną osobą lub takie pragnienie, zwykle, choć niekoniecznie, odwzajemniane" (LAZARUS, 1998: 148).

[42] Nie będę tu charakteryzować założeń i sytuacji współczesnej genologii językoznawczej, proponując czytelnikowi lekturę znakomitej syntezy Bożeny WITOSZ (2005). Podkreślę jednak użycie przymiotnika *językoznawcza*. Już w 1982 roku w „Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego" ukazał się artykuł Antoniego Furdala *Genologia lingwistyczna*. Problem może wydać się kontrowersyjny: czy istotnie ta sama dziedzina wiedzy: genologia ma dwie – różne, różniące się – odnogi lub mutacje, co wymagałoby uściśleń nominacyjnych? Ale dotychczasowy uzus jest taki, że genologia bez dodatkowych specyfikacji w postaci przydawki przymiotnej jest utożsamiana z badaniem tekstów literackich. Taka jest praktyka w popularnym *Słowniku gatunków literackich* Marka BERNACKIEGO i Marty PAWLUS ze wstępem Stanisława Jaworskiego (Bielsko-Biała 1999), gdzie genologia została zdefiniowana jako „jedna z dyscyplin teorii literatury, badająca rodzaje, gatunki i odmiany literackie w powiązaniu ze zjawiskami kulturalno-literackimi" (tamże, s. 649). W *Słowniku pojęć i tekstów kultury* (2002) pod redakcją Ewy Szczęsnej także dowiemy się o genologii, że zajmuje się „typologią i opisem form, kategorii estetycznych dyskursu kulturowego" (tamże, s. 105), a w dalszym ciągu obszerniejszego artykułu hasłowego poświęconego jej mowa jest o tekstach literackich; włączenie w zakres badań genologicznych tekstów reprezentujących gatunki radiowe, dziennikarskie i filmowe nie zmienia sytuacji, gdyż te, które są tu wymienione, mają status utworów literackich (fikcjonalnych). W *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* pod redakcją Kazimierza Polańskiego (Wrocław 1999, wydanie drugie poprawione i uzupełnione) brak hasła *genologia*, podobnie jak w *Encyklopedii języka polskiego* pod redakcją Stanisława Urbańczyka (Wrocław 1994). Problematyka genologiczna zajmuje natomiast sporo miejsca w *Małym słowniku terminów teorii tekstu* Katarzyny WYRWAS i Katarzyny SUJKOWSKIEJ-SOBISZ (2005), gdzie oprócz haseł szczegółowych z interesującego nas tutaj pola badawczego zamieszczono dwa dotyczące statusu i zainteresowań genologii lingwistycznej i genologii literackiej.

W niektórych nurtach lingwistyki przełomu wieków XX i XXI widać, że za cel uznaje się opis rzeczywistych, realnych tekstów w całej ich niepowtarzalności. W ten sposób językoznawstwo akceptuje nowy przedmiot swoich badań[43]. Staje się przez to jedną z najdonioślejszych nauk o człowieku, o jego zdolności porozumiewania się z innymi ludźmi (a także z innymi gatunkami, zob. np. FLEISCHER, 2004), porozumiewania się w bezpośrednim kontakcie *face to face* oraz porozumiewania się ponad czasowymi i przestrzennymi granicami różnych kultur.

W języku można wydobywać jego własności uniwersalne, ale można też badać własności jednostkowe, idiomatyczne, przysługujące jednostkowym wypowiedziom.

Przedmiotem zainteresowania lingwistycznego staje się język potoczny, naturalny – taki, jakim posługujemy się codziennie, mechanicznie, niemal nieświadomie, co nie wyklucza jednak też tego, że traktujemy go jak pisarze: twórczo i świadomie.

Można uznać, że jeden z obrazów języka ma prototypową postać dialogu między dwiema osobami (dialog to także dialog człowieka

---

Problematyka gatunków nieliterackich w opracowaniach o charakterze syntez pojawia się we *Współczesnym języku polskim* pod redakcją Jerzego Bartmińskiego (pierwsze wydanie z 1993 roku było częścią projektu *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, wersja zmieniona i autonomiczna wyszła w roku 2001 w Lublinie), gdzie Stanisław GAJDA przedstawia często przywoływany artykuł *Gatunkowe wzorce wypowiedzi* – mieszczący się w bloku tematycznym *Problemy tekstu i wypowiedzi* i wyraziście artykułujący myśl, iż współczesna genologia obejmuje **całe** uniwersum tekstowe. Odnotujmy też przeznaczony do użytku szkolnego *Leksykon szkolny. Gatunki paraliterackie publicystyczne i użytkowe* pod redakcją Marka Pytasza (Gorzów Wielkopolski 1993).

[43] W badaniach językoznawczych drugiej połowy XX wieku obserwuje się przeniesienie punktu ciężkości z zagadnień dotyczących struktury języka rozumianego jako abstrakcyjny system (saussure'owska *langue*) w stronę zjawisk zaliczanych do szeroko rozumianej płaszczyzny *parole*. Te ostatnie w klasycznych pracach nurtu strukturalistycznego (także w szkołach generatywistycznych) były w zasadzie wykluczane z głównego pola naukowych penetracji. Lingwiści coraz mocniej interesują się zagadnieniami zewnętrznymi wobec języka, czyli społecznymi, kulturowymi, psychologicznymi uwarunkowaniami języka, związkami mówienia i rozumienia z procesami poznawczymi człowieka i z rzeczywistością. Mniejsze zainteresowanie obecnie budzi budowanie teoretycznych modeli opisu systemu językowego z odniesieniem teoretycznym do koncepcji strukturalistycznych (= immanentystycznych), które wywarły wielki wpływ na całą współczesną humanistykę i przyczyniły się do uznania lingwistyki za „dyscyplinę pilotującą" (GAJDA, 1998: 14). Pojawiają się zatem pytania zasadnicze: *Czy zmierzch strukturalizmu w językoznawstwie?* (JĘDRZEJKO, 1995), *Jak uprawiać generatywizm dzisiaj?* (BOBROWSKI, 1998), a wreszcie *Językoznawstwo na rozdrożu?* (GAJDA, 1998). A zatem można stwierdzić: „Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że stoimy dziś wobec wyraźnych przewartościowań poglądów na charakter, sposób i zakres badań naukowych w językoznawstwie, wobec nowych pytań o wyznaczniki naukowości i adekwatności opisu języka oraz jego produktów (wypowiedzi, tekstu), a także – ogólniej – wobec uelastycznienia zasad metodologicznych" (JĘDRZEJKO, 1995: 8).

z transcendencją, z uniwersami symbolicznymi różnych kultur). Widać to w stwierdzeniu Ervinga Goffmana: język jest aktywnością społeczną.

Uznanie dialogowości za fundamentalną cechę języka wiązać trzeba z nazwiskiem Michaiła Bachtina, a Roman Jakobson (w 1952 roku) stwierdzał, że językoznawca powinien poczytywać za swój zasadniczy obiekt badawczy interlokucję, czyli wymianę komunikatów między nadawcą a odbiorcą, kodującym i dekodującym. Wszelki dyskurs indywidualny zakłada wymianę. Ta idea została podjęta w latach siedemdziesiątych XX wieku w USA, a w osiemdziesiątych także w Polsce, kiedy to zaczęła powstawać lingwistyka pragmatyczna, zdolna zdać sprawę z komunikacyjnego użycia mowy. Charakteryzuje się ona tym, że wykorzystuje pewne ustalenia analizy dyskursu i pragmatyki (zajmuje się jednostkami ponadzdaniowymi, uznaje wagę kontekstu, traktuje akty mowy jako jednostkę bazową swojego systemu). Ponadto, przyjmując poglądy tych dziedzin, próbuje włączyć je w aparat badawczy mogący przedstawić założenie dla niej fundamentalne: mówić to komunikować, a komunikować to współdziałać. Uznaje się więc za stwierdzenie fundamentalne pogląd, że wszelki dyskurs jest konstrukcją zbiorową, a mówienie jest działaniem społecznym, a więc wykonywanym przez co najmniej dwie osoby (by powołać się na prace E. Goffmana).

Interakcyjna teoria komunikacji językowej to ten nurt współczesnego językoznawstwa, który – oprócz kognitywizmu i socjolingwistyki, jak też z innej perspektywy – deklaruje się jako „lingwistyka codzienności" i „lingwistyka integralna" lub „holistyczna". Odwołując się do innych dziedzin nauki, które zajmują się człowiekiem, deklaruje postawę dialogu z nimi.

Językoznawstwo interakcjonistyczne stanowi ogniwo ewolucyjne lingwistyki, będące wynikiem (1) zainteresowania językoznawców jednostkami językowymi ponadzdaniowymi, co doprowadziło do powstania takich nurtów, jak analiza konwersacyjna, analiza dyskursu i teoria tekstu, oraz (2) włączenia teorii pragmatycznych w obręb badań językoznawstwa w postaci lingwistyki *énonciation*, teorii aktów mowy i dynamicznie rozwijającej się teorii tekstu[44].

Analiza dyskursu doprowadziła do uznania, że najwyższą jednostką językową nie jest zdanie, lecz sekwencja zdań zorganizowana według specyficznych reguł spójnościowych. Badania *énonciation* pozwoliły lingwistyce wyjść na zewnątrz, zrezygnować z koncepcji immanentystycznej języka. Tu wypowiedzi przestają być rozpatrywane jako twory abstrakcyjne, wyzwolone z uwarunkowań sytuacji, w jakiej są

[44] Por. zwłaszcza prace: *Tekst. Problemy teoretyczne* (1998); Żydek-Bednarczuk (2005).

wypowiadane. Zaczyna się je badać jako rzeczywistości zdeterminowane warunkami kontekstowymi zarówno ich produkcji, jak i odbioru. Teoria aktów mowy wyrosła wprawdzie na gruncie filozofii języka, ale w pełni włączona w zakres językoznawstwa spowodowała osłabienie siły poglądu o deskryptywności i informacyjności języka, uzmysławiając fakt, że mówienie to niewątpliwie przekazywanie drugiemu pewnych informacji, ale też dokonywanie pewnych aktów, czynności, czyli próby wpływania na innych i przekształcania kontekstu interlokutywnego. Jednak można stwierdzić, że zarówno analiza dyskursu, jak i pragmatyczna teoria aktów mowy, zwłaszcza w ich formach klasycznych, w istocie pozostają teoriami badającymi język z perspektywy monologowej, a prezentowana w nich koncepcja komunikacji ma charakter jednokierunkowy:

- lingwistyka *énonciation* zajmowała się przede wszystkim odnajdywaniem w wypowiedzi śladów wypowiadania, zazwyczaj ograniczonych do perspektywy wypowiadającego;
- analiza dyskursu podejmuje badania przede wszystkim nad dyskursami, literackimi lub nie, ale zwykle pisanymi, choć coraz częściej i śmielej także mówionymi, produkowanymi przez jednego nadawcę dla odbiorcy zwykle pozbawionego możliwości bezpośredniego wpływania na konstrukcję dyskursu; tu trzeba jednak stwierdzić, że w tym nurcie rodzi się też zainteresowanie produkcjami dialogowymi;
- teoria aktów mowy koncentruje się na zinwentaryzowaniu, opisie i taksonomii aktów izolowanych, badanych z punktu widzenia realizowanych w nich intencji wypowiadającego; podejmuje się krytykę teorii aktów mowy z następujących powodów:
  - jej przedmiotem są wyłącznie akty mowy werbalne[45], a – jak się wydaje – teoria aktów mowy zyska wówczas, gdy zostanie włączona w globalną teorię akcji (por. Bange, 1992),
  - akty mowy są opisywane w sposób izolowany i atomistyczny, gdy w istocie jednostką opisu powinien być zespół aktów (mówić to działać, ale też powodować działanie),
  - akty mowy traktuje się jako uniwersalne, choć w istocie podstawą ich wydzielenia są słowa określające je w danym języku, w praktyce jest to język angielski[46],

[45] Badania nad komunikacją niewerbalną z punktu widzenia lingwistyki ciągle jeszcze znajdują się w fazie wstępnych ustaleń teoretycznych i metodologicznych, choć powstają też opracowania zachowań komunikacyjnych w konkretnych ramach dyskursowych, por. np. Antas, Załazińska (2004).

[46] To jeden z ważniejszych zarzutów formułowanych wobec tej teorii m.in. przez Annę Wierzbicką (1999).

– realizacje aktów mowy są opisywane na podstawie wypowiedzi abstrakcyjnych i skonstruowanych przez badacza,
– te wypowiedzi są rozpatrywane w izolacji, bez kontekstu i bez sytuacji (por. wypowiedź Francisa Jacques'a: „Niezależnie od tego, co się mówi, relacja interlokutywna jest nieobecna w pragmatyce wywodzącej się z myśli Austina. [...] To jeden z większych skandali intelektualnych pragmatyki, że analiza aktów mowy rozwijała się niezależnie od teorii interakcji werbalnej" (cyt. za: KERBRAT-ORECCHIONI, 1990: 11).

Podejście interakcjonistyczne wskazuje językoznawcom nowe priorytety. Można je ująć hasłowo w sposób następujący:
• Priorytet dla badań dialogowych form produkcji dyskursywnych[47].
• Priorytet dla badań nad oralnym funkcjonowaniem języka[48].

---

[47] Uznając, że dialog jest formą zarazem pierwotną i bazową mowy, a formy monologowe są w podwójnym sensie derywowane od dialogowych (genetycznie i strukturalnie, jeśli przyjąć, że monologi symulują wymianę), trzeba z niego uczynić przedmiot badań.

[48] Oczywistością jest, że we współczesnym społeczeństwie formy pisane produkcji mownej zajmują istotną pozycję (można też dodać, że czasy globalnej komunikacji za pośrednictwem sieci komputerowej wzmacniają pozycję tekstów pisanych). I są te teksty dialogowe, a tym samym należy je rozpatrywać w ramach procesu komunikacyjnego, w jakim się dokonują. Między produkcją ustną i pisaną istnieje coś w rodzaju *continuum*. Ale też jest oczywiste, że to przede wszystkim w formie ustnej jest realizowany język. Choć językoznawcy nie negują tego faktu, jego konsekwencje badawcze nie są tak ewidentne.

Badania nad językiem mają bardzo często niepisane założenie, że podstawą, normą jest język pisany, co szczególnie dobitnie przejawia się w tradycyjnych badaniach składniowych, gdzie np. różne typy konektorów i regulatorów (modalizatorów) są traktowane jako drugorzędne, jako swego rodzaju ciekawostki, nie są ujmowane jako składniki zdania, pozostają poza związkami składniowymi w zdaniu. W komunikacji oralnej odgrywają one przecież rolę zasadniczą (por. oryginalną koncepcję gramatyki komunikacyjnej, wyłożoną w: *Gramatyka komunikacyjna* (1999); AWDIEJEW (2004); AWDIEJEW, HABRAJSKA (2004); HABRAJSKA (2004); LASKOWSKA (2004)). Tradycyjne kategorie gramatyczne z trudem stosują się do dyskursu oralnego; jako przykład podać można pojęcie zdania – por. drastyczną wypowiedź C. Blanche-Benveniste: „Podobnie jak chimery dla biologii, tak samo jest wątpliwe, by zdania, artefakty językoznawców, należały do przedmiotu empirycznego językoznawstwa" (cyt. za: KERBRAT-ORECCHIONI, 1990: 39).

Ostatnie trzydzieści lat przyniosło znaczną zmianę: powstało wiele prac poświęconych zarówno teoretycznym aspektom języka mówionego, jak i dotyczących analiz jego różnych „poziomów". Uwidaczniają się tu różnice w organizacji, lokalizujące się na różnych poziomach funkcjonowania: w organizacji syntaktycznej i semantycznej, w użyciu konektorów, środków modalizujących, argumentacji itp. Wynikają one w dużej mierze ze szczególnych warunków produkcji / odbioru komunikatów ustnych (bezpośredniość przeciwstawiona dystansowi pisma).

Utrwala się też świadomość różnic i „inności" obu trybów komunikacji.

- Priorytetowym przedmiotem badań są rozmowy „naturalne" i inne formy interakcji „autentycznych"[49].
- Kolejna zasada podejścia interakcjonistycznego do języka: komunikacja jest wielokanałowa i wielokodowa[50].

W ważną dyskusję o kondycji kultury współczesnej, zwłaszcza w tym zakresie, który można określić jako kulturę komunikowania, o dokonujących się w ubiegłym stuleciu przeobrażeniach wpisuje się rozprawa Aldony Skudrzyk pod prowokującym tytułem *Czy zmierzch kultury pisma?* Badaczka zajmująca się zjawiskiem nazwanym „nową piśmiennością" uważa, że pojęciem kluczowym jest tu synestezja, pozostająca w związku z dwiema silnymi tendencjami kulturowymi: dominacją oralności i ekspansją wizualności kultury, oraz traktowana jako istotny czynnik sensotwórczy i tekstotwórczy typów współczesnych wypowiedzi pisanych objętych badaniem. Zob. jej końcową uwagę: „Zostawiając pytanie otwartym, można jedynie wskazać, że z jednej strony wobec ekspansywnej mówionej potoczności utrwalać się będzie daleki od piśmienności synestezyjny odbiór i opis rzeczywistości, a także rozszerzać zasięg komunikacji w kodzie ograniczonym. Z drugiej zaś strony na »demontaż« piśmiennego stylu myślenia na pewno mają i mieć będą wpływ nowe technologie komunikacyjne. Pozostaje czekać na nową jakość" (Skudrzyk, 2005: 156).

[49] Jest to oczywiście powiązane z dwiema poprzednimi zasadami metodologicznymi, czyli z badaniem dyskursu dialogowego i języka mówionego. Takie założenie oznacza rehabilitację empiryzmu deskryptywnego. Pociąga też za sobą w konsekwencji pracę nad korpusem, nad tekstami zarejestrowanymi i starannie przetranskrybowanymi. W stosunku do okresu, kiedy lingwistyka z założenia odrzucała pracę nad danymi empirycznymi, analizy dotyczyły zasadniczo przykładów tworzonych mniej lub bardziej *ad hoc* przez samych badaczy, jest to nowość. Przypomina się tu sarkastyczna wypowiedź W. Labova (1976): „Lingwiści nie mogą już tworzyć i teorii, i faktów" i jego pochwała nowej optyki językoznawczej: „Lingwistyka, analizując dane autentyczne, przestała wreszcie stać na głowie i stanęła na nogach". Ale ta nowość nie oznacza rezygnacji z uogólnień, teoretyzowania, formalizowania. Przecież fakty są opisywane i opisywalne za pomocą narzędzi i modeli. Oznacza to tylko tyle, że uogólnienia powinny wynikać z precyzyjnych obserwacji wypowiedzi rzeczywistych i że powinno dać się pierwszeństwo badaniom nad wymianami aktualizowanymi w konkretnych sytuacjach.

Ten postulat pracy z tekstami autentycznymi, ich drobiazgowej analizy i przedstawienia najdrobniejszego obserwowalnego szczegółu, nie zawsze jest łatwy do pogodzenia z naukową koniecznością doprowadzenia badań do punktu generalizującego. Jednak w pracach interakcjonistycznych uznaje się zasadę przewagi faktów nad teorią. Z ich drobiazgowej obserwacji należy wypracować stopniowo konstrukcję teoretyczną, czyli teoria wynika z danych empirycznych, a nie na odwrót.

[50] Jawi się ona jako zintegrowana całość, którą konstytuują jednostki heterogeniczne pod względem ich statusu semiotycznego.

Opis jednostek niewerbalnych stawia wiele problemów, podobnie zresztą jak ich współistnienie z jednostkami językowymi. Wydaje się, że przy obecnym stanie wiedzy postulat opisu **totekstu**, czyli całości materiału zachowaniowego zaangażowanego w wymianę, pozostaje w sferze postulatywnej. Jednak mimo faktu, że rozmowy naturalne można w dużej mierze opisywać opierając się na danych tylko językowych, językoznawcy powinni mieć świadomość, że te dane są częścią całości, jaką stanowi komunikacja ludzi z udziałem czynnika językowego. Należy sądzić, że pełny opis „komunikacji

- Analiza interakcyjna musi uwzględniać dane psychosocjologiczne[51].

W przypadku obiektu badawczego takiego jak dyskurs miłosny dodać należy do danych psychosocjologicznych kontekst kulturowy jako ten składnik świata dyskursywno-retorycznego, który mocno kształtuje wzorce zachowań komunikacyjnych zakochanych. Polska lingwistyka kulturowa wypracowuje instrumentarium, które pozwala osiągać bardzo ciekawe rezultaty[52].

Wymienione postulaty badawcze podejścia interakcjonistycznego stawiają przed lingwistyką problem otwarcia się na inne nauki humanistyczne, takie jak psychologia, socjologia, etnografia, etologia komunikacji, antropologia. Analiza interakcji przekracza bowiem granice tradycyjnych gałęzi nauk, wywołuje pewną dezorientację naukowców dotyczącą tożsamości i granic ich dyscyplin. Można określić takie badania jako pośrednie i łączące dwa bloki zagadnień: analizę dyskursu, z jednej strony, i – z drugiej – dane etnopsychosocjologii komunikacji.

Jak widać, lingwistyka interakcjonistyczna oddala się znacznie od klasycznej wersji strukturalizmu z jej „zasadą immanentyzmu" badawczego, syntetycznie wyrażonego w słynnym zdaniu kończącym *Kurs językoznawstwa ogólnego* F. de Saussure'a: „Jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozpatrywany sam w sobie i dla samego siebie" (Saussure de, 1991: 258).

Interakcjonizm lingwistyczny nie jest oczywiście jedynym możliwym sposobem traktowania zjawisk językowych[53]. Wieloość i charak-

---

zintegrowanej" będzie możliwy tylko dzięki współdziałaniu specjalistów z różnych obszarów wiedzy, poruszających się w kręgu problemów komunikacyjnych.

[51] Interakcyjny model komunikacji werbalnej omawiam szerzej w: Kita (1998). Por. też: Kita (1999).

[52] Szeroko pisze o tym Anna Dąbrowska (2005) w przeglądowym studium o stanie polskiego językoznawstwa kulturowego.

[53] W uznaniu, że podejście interakcjonistyczne jest bardziej adekwatne w badaniach nad komunikacją niż kierunki o nastawieniu strukturalistycznym, określenie *bardziej adekwatne* oznacza *lepiej przystosowane* do badania tego, co stanowi istotę języka, czyli „instrumentu komunikacji". Lingwistyka uznała przecież za niezbędne to, by włączyć do zakresu swego zainteresowania warunki tworzenia wypowiedzi, a pytania *kto z kim mówi, o czym, jak* traktować jako fundamentalne. Cytując Labova, przypomnę jego ocenę: prawdziwym, poważnym językoznawstwem jest socjolingwistyka (czyli „językoznawstwo wreszcie postawione na nogi"), opisująca język taki, jakim mówią rodzimi użytkownicy komunikujący się ze sobą w życiu codziennym. Hymes stwierdza, że „dziecko stworzone przez Chomsky'ego" byłoby skazane na szybką śmierć, ponieważ – posiadając kompetencję językową – bez składnika komunikacyjnego byłoby wprawdzie zdolne do tworzenia zdań gramatycznie poprawnych, ale nie umiałoby używać reguł transformacyjnych w odpowiednim momencie, we właściwym miejscu, wobec stosownego interlokutora.

ter problemów do rozwiązania nurtują językoznawców[54]. Charakteryzując się wielodyscyplinarnością, mieści się w nurcie konwersacyjnym współczesnego językoznawstwa[55]. Tak ujmowane językoznawstwo interakcjonistyczne mniej określa się przez specyfikę penetrowanej dziedziny, natomiast bardziej przez postawę teoretyczną i metody.

Uwzględnienie w badaniach podmiotu mówiącego // komunikującego się pozwoliło językoznawstwu zmodyfikować poglądy wiążące komunikację z mechanizmami strukturalnymi i widzące w niej proste zjawisko przekazu informacji. Sformułowanie koncepcji podmiotu skierowało myśl językoznawczą ku teorii interlokucji. To oznacza, że wypowiadający się powinien być traktowany jako jeden z biegunów interakcji. Tym samym zrezygnowano z koncepcji podmiotu całkowicie podporządkowanego normom, funkcjonującego tak, jak na to pozwala mu SYSTEM. Stał się on współaktorem (by wykorzystać sugestie G. Meada, F. Jacques'a czy J. Habermasa). Lingwistyka interakcjonistyczna analizuje więc produkcje komunikatywne jako **koaktywność** zachodzącą w planie werbalnym, parawerbalnym i niewerbalnym. Uznając strukturującą funkcję symboliczną form językowych, próbuje odejść od kategorycznego logocentryzmu.

Problem danych. Ilustracje wywodu teoretycznego

Badacze reprezentujący linię interakcjonistyczną przyjmują zwykle postawę empiryczną, co oznacza, że przyznają, iż badania regularności powinny opierać się na korpusie autentycznym, tzn. obejmującym interakcje poświadczone, zarejestrowane i starannie przetranskrybowane.

Przejście do analizy danych empirycznych, czyli rezygnacja z danych tworzonych przez lingwistów na podstawie ich intuicji o grama-

[54] Nie można tu nie przytoczyć poglądów dotyczących zagrożeń dla tożsamości dyscypliny płynących m.in. właśnie z interdyscyplinarności czy transdyscyplinarności wielu nurtów współczesnej lingwistyki, w tym także deklarowanej i obecnej tak wyraziście w interakcjonizmie werbalnym (zob. wypowiedzi polskich lingwistów w: *Językoznawstwo w Polsce. Stan i perspektywy*, 2003).

[55] Reprezentowanego we Francji przez prace m.in. Eddie'ego Rouleta, Catherine Kerbrat-Orecchioni, Pierre'a Bange'a, a w Polsce głównie przez Urszulę Żydek-Bednarczuk, Jacka Warchalę, Małgorzatę Kitę. O badaniach w tym obszarze metodologicznym prowadzonych w krajach niemieckojęzycznych zob. np. Żydek-Bednarczuk (2005), a obszerną literaturę anglojęzyczną przywołuje A. Duszak (1998).

tykalności wypowiedzi, nie oznacza całkowitej rezygnacji z intuicji i introspekcji. Usunięta z procesu tworzenia danych, intuicja jest wykorzystywana w momencie ich opracowywania. Zresztą owa staranna transkrypcja również wydaje się mitem. Poza problemami technicznymi, jakie napotykają badacze języka mówionego dokonujący zapisu tekstów mówionych „na papierze", transkrypcje też nie są całkowicie wierne, zawierają pewną dozę postawy interpretującej: *transcrittore traditore*, by zmodyfikować znaną formułę. Myślę, że nie powinno to być odbierane jako niedostatek, jeśli transkrypcja nie jest traktowana jako pełny zastępnik nagrania, lecz staje się środkiem, ułatwiającym pracę badaczowi (praca z tekstem zarejestrowanym w postaci dźwiękowej ciągle wydaje się trudna). Choć systemy transkrypcji zostały dopracowane, doprecyzowane, wysubtelnione, badacz języka mówionego powinien wytworzyć w sobie nawyk i umiejętność równoległej pracy z obydwoma przedmiotami: z transkrypcją pisaną (artefakt drugiego stopnia) i z nagraniem, najlepiej audiowizualnym (artefakt pierwszego stopnia), działając ze świadomością, że ma do czynienia jednak z czymś, co jest „śladem" // obrazem wydarzenia, jakim jest rozmowa.

Problem stanowi także używany w określeniach przedmiotu badawczego przymiotnik „autentyczny". Wydaje się, że trzeba go potraktować gradualnie, tworząc coś w rodzaju stopni autentyczności. Taka „drabina" obejmowałaby następujące szczeble:
- spontaniczne rozmowy rzeczywiście przeprowadzone;
- inne formy poświadczonych interakcji, ale występujące w różnych kontekstach instytucjonalnych, co oznacza, że działają w nich różnego rodzaju przymusy i wymagania determinowane sytuacyjnie;
- wymiany częściowo sztuczne, zaaranżowane: symulacje rozmów, wywiady prasowe;
- dialogi w świecie fikcjonalnym: teatr, powieść, kino, teksty filozoficzne (np. dialogi Platona); autentyczne w świecie utworu, będące obrazami dialogów „naturalnych";
- przykłady wytworzone przez językoznawcę na podstawie rozmów autentycznych, zasłyszanych, odtwarzające rzeczywistość.

Istnieją więc różne stopnie autentyczności i różne postawy wobec tych danych: od przestrzegających rygoryzmu badawczego do uznających prawomocność także danych rekonstruowanych (wykorzystuje je np. Erving Goffman, zwłaszcza jako ilustracje rozważań teoretycznych).

Uwzględnianie w badaniach danych autentycznych i ich „obrazów" (Wróbel, 1973) literackich określa się jako swego rodzaju „czujny eklektyzm". Wydaje się, że taka postawa jest rozsądna tam, gdzie doty-

czy danych. Ale postawa eklektyczna jest też charakterystyczna dla całego zespołu procedur opisowych stosowanych w badaniach. Świadome przyjmowanie różnych punktów widzenia, stosowanie różnych metod opisu wydaje się w przypadku interakcji skutecznym sposobem przedstawienia obiektu badawczego, który ma wiele aspektów.

Wyznania miłosne dotyczą dwóch osób, a więc funkcjonują w bardzo małej grupie, w sytuacjach intymnych, niedostępnych bezpośredniej obserwacji przez osoby postronne. Ograniczenia badacza zajmującego się oglądem afektonimów, czyli danych podobnego typu, potwierdzają i tak opisują Jacek Perlin i Maria Milewska, ostrzegając przed „bardzo poważnymi trudnościami przy zbieraniu materiałów" do badań nad „przezwiskami intymnymi":

> Przede wszystkim brak jest niemal zupełnie dostępu do autentycznych tekstów zawierających afektonimy, w warunkach naturalnych bowiem występują one zwykle w dialogach prowadzonych w sytuacjach intymnych „sam na sam", które nie bardzo można rejestrować i – w przeciwieństwie do tekstów pisanych – badać pod względem ilościowym. Badacz skazany jest zatem na ankiety ze wszystkimi ich wadami, w rodzaju podawania nierzetelnych danych (w przypadku afektonimów odczuwanych jako bardzo intymne musi to być szczególnie częste) oraz ich nieświadomego zafałszowania polegającego na trudności z przypomnieniem sobie wszystkich używanych i zasłyszanych form.
>
> Perlin, Milewska (2000: 166)

Można, oczywiście, wykorzystać własne doświadczenia, tak jak czyni to autorka książki *Całuj i mów. Prawdziwa historia pocałunku*, kiedy opisuje własne przeżycie, które stanowiło impuls do jej napisania:

> Spóźniał się. Było upalne sierpniowe popołudnie w Wenecji w 1997 roku. Stałam na placu św. Marka obok wyniosłego, skrzydlatego kamiennego lwa i czekałam na najwspanialszego, najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego spotkałam w życiu. I wtedy nagle z nieba lunął deszcz. A on pojawił się wreszcie. Miał w ręku czarny parasol. Mój tusz do rzęs spływał właśnie po policzkach dwoma czarnymi strumieniami, a fryzura, ciężko doświadczona przez upalny, letni skwar, teraz traciła resztki formy w strugach weneckiego deszczu. A on nie rzekł nic; tylko jego parasol stuknął o wilgotny kamienny bruk, kiedy brał mnie w ramiona – i całował, a był to najpiękniejszy pocałunek, o jakim mogłam marzyć. Natychmiast, nieprzytomna jeszcze, wiedziałam, że będzie mój.
>
> Wspomnienie zarówno tamtego wspaniałego pocałunku, jak i innych, podobnych do niego, podsunęło mi pierwszą myśl napisania tej książki.
>
> Enfield (2004: 8)

Ta scena, jakiej nie powstydziłaby się żadna powieść harlequinowa, pokazuje podejście autorki do tematu, który ją zafascynował: połączenie własnych doświadczeń z danymi zebranymi z zamiarem udokumentowania tematu. A więc Julie Enfield tak charakteryzuje swoją postawę badawczą wobec „tego zmysłowego i sugestywnego gestu":

> Tak jak zapewne u wielu ludzi, moja wiedza o całowaniu pochodzi z praktyki. Jednak w pisaniu tej książki korzystałam także z mojego doświadczenia dziennikarskiego i podeszłam do tematu jak odkrywca, który ogląda całkiem nowe tereny.
>
> Enfield (2004: 9)

Wśród jej lektur znalazły się prace z zakresu kultury, chemii, fizjologii, psychologii, estetyki, techniki. Wiele danych dostarczyła jej także literatura piękna.

Opisana metoda, którą psychologowie nazwaliby obserwacją uczestniczącą[56], nie jest wolna od wad i nastręcza pewnych problemów metodologicznych. Niewątpliwie daje ona dojście do sytuacji i danych nie zawsze dostępnych lub trudno dostępnych dla badacza zewnętrznego wobec grupy. Ale jednak zauważa się, że poprzez identyfikowanie się z osobami badanymi obserwator czasem traci naukowy obiektywizm, którego wymaga prawidłowe i rzetelne badanie[57]. Innym ważnym zjawiskiem jest wpływ obserwatora na zachowanie osób badanych[58]. W przypadku aktów komunikacyjnych tak intymnych i tak nasyconych emocjami, jak rozmowy o uczuciach toczone przez zakochanych, niebezpieczeństwa utraty przez obserwatora dystansu wobec badanego

---

[56] O obserwacji – jej zaletach i wadach – w metodologii badań psychologicznych zob.: Shaughnessy, Zechmeister, Zechmeister (2002: 101–142).

[57] Por.: „Obserwator uczestniczący powinien być świadomy tego, że jeśli zaangażuje się on w sytuację badaną, może utracić obiektywizm. Zagrożenie jest tym częstsze, im większe jest zaangażowanie" (Shaughnessy, Zechmeister, Zechmeister, 2002: 108).

[58] Por.: „Jest bardziej niż prawdopodobne, że obserwator uczestniczący będzie musiał nawiązać kontakt z innymi osobami, podejmować decyzje, inicjować działania, przejmować odpowiedzialność i zachowywać się tak, jak inni w tej sytuacji. Wkraczając w naturalne otoczenie, obserwatorzy powinni sobie zadać pytanie, w jakim stopniu interwencja ta wpływa na uczestników i zdarzenia. Czy to, co jest obserwowane, nie zmienia się pod wpływem obecności obserwatora? Jeśli interwencja wywołuje zachowania specyficzne dla warunków i zdarzeń spowodowanych przez obserwatora, trudno uogólniać rezultaty badania na inne sytuacje" (Shaughnessy, Zechmeister, Zechmeister, 2002: 108). O wpływie obserwatora na to, co i jak mówią badani ludzie, przekonują się np. socjolingwiści i dialektologowie, którzy sami zbierają autentyczny materiał językowy. Bardzo często działa tu zjawisko „przełączania kodów" i akomodacji do sposobu mówienia uznawanego za „lepszy" od własnego, np. do właściwości mówienia badacza lub do wzorców medialnych czy urzędowych.

obiektu wydają się bardzo realne. Wynikać to może z tego, że jest on jednocześnie aktywnym i zaangażowanym emocjonalnie uczestnikiem interakcji miłosnej.

Badacz może powstrzymać się przed wykorzystaniem własnych doświadczeń, tak jak czynią to autorzy *Retoryki podręcznej*, kiedy zajmują się toposami; to powstrzymanie się przed ujawnianiem języka pary ma miejsce w przypadku toposów intymnych, ale już toposy osobiste są przywoływane[59]:

> Nie będziemy tutaj – **z przyczyn oczywistych** [wyróżnienie – M.K.] – cytować własnych toposów tego typu. Zasłonimy się Proustem.
>
> Rusinek, Załazińska (2005: 82)

W poszukiwaniu ilustracji opisu zachowań komunikacyjnych zakochanych i tekstowych wytworów miłości odwołuję się przede wszystkim do literatury[60]. Procedurę ilustrowania rozumiem tak, jak

---

[59] „Bardzo wąsko funkcjonującymi toposami są toposy osobiste. Wykształcają się w każdej rodzinie i są zrozumiałe wyłącznie dla jej członków. Twórczą rolę pełnią w tym wypadku głównie dzieci i obcokrajowcy: zabawne sformułowania z ich słownika potrafią na stałe wejść do języka domowego. W pewnej rodzinie na twarożek wymieszany z rzodkiewką, ogórkiem i szczypiorkiem mówi się wciąż *papciarz*, choć słowo to wiele lat temu wymyślił jeden z członków tej rodziny, będąc dzieckiem. Natomiast na środki konserwujące mówi się – pod wpływem angielskiego – *prezerwatywy*, co jest doskonale zrozumiałe w rodzinie, natomiast wywołuje pąs na licach ekspedientek, które przypadkowo słyszą naszą na ten temat rozmowę. Do takiego rodzinnego języka wchodzą także czyjeś lapsusy, na przykład *leje jak zebra* – w kontekście meteorologicznym, rzecz jasna. Gdyby ktoś spoza rodziny podsłuchał te sformułowania, a następnie, mówiąc do nas, posłużył się nimi, natychmiast poczulibyśmy bliższą z nim łączność. *Notabene* o wiele większą niż gdyby posługiwał się wyłącznie toposami uniwersalnymi, kulturowymi, narodowymi czy środowiskowymi. Z toposami jest jak z lekami: im precyzyjniej dobrane, tym skuteczniejsze.

Tutaj jednak, na toposach osobistych, kończy się skala – z punktu widzenia mówcy. Następne, które nazwać można intymnymi, należą już do sfery, w którą mówca nie może mieć wstępu. Wspomnijmy jednak o nich dla porządku i dla uświadomienia, że w ogóle są" (Rusinek, Załazińska, 2005: 81–82).

[60] Teksty literackie zajmują osobne miejsce w analizach interakcji werbalnych. Są one szeroko wykorzystywane w pracach dotyczących analizy konwersacyjnej. Literatura dostarcza materiału łatwo dostępnego i niemal niewyczerpalnego. Ze względów więc teoretycznych i czysto praktycznych (zbieranie korpusu i transkrypcja danych to czynności czasochłonne i pracochłonne) można uznać, że korzystanie z danych o charakterze mieszanym jest uprawomocnione, pod warunkiem jednak przyznania pierwszeństwa danym „bardziej autentycznym", rozróżnienia korpusu zasadniczego i pomocniczego. W analizach należy określić status wypowiedzi analizowanej i uwzględniać ten status w analizie: np. w literaturze pewne fakty są wyolbrzymione, jak np. zachowania rytualne, gdzie działa powiększający „efekt lupy": E. Goffman mówi w takich przypadkach o hiperrytualizacji. Por. też: „Tym, co rzeczywiście tekst liryczny ma do zaproponowania czy-

ujmują to Antonina Szybowska i Kamilla Termińska (2005: 237), kiedy wyjaśniają:

> Słowa *ilustrować* używamy, zwracając się ku jego etymologii, w trojakim znaczeniu. Cytaty z prozy Jarosława Iwaszkiewicza **zdobią** skromny tekst, **czynią wyraźniejszymi, rozjaśniają** niektóre jego tezy, oraz **unaoczniają, wizualizują** znaczne jego partie.

Sięgam do tekstów bardzo zróżnicowanych: od literatury dawnej po współczesną, od tekstów wielkich po utwory literatury popularnej[61]. Odmienny jest status tekstowy egzemplifikacji rozważań w rozdziale *Z miłością im do twarzy. Konfesyjność w dyskursie medialnym*. Tu odchodzę – co jest oczywiste wobec zaprojektowanego w tej partii monografii przedmiotu badań – od tekstów literackich, słów postaci fikcjonalnych. Korzystam natomiast z publikowanych w prasie autentycznych wypowiedzi osób publicznych, ludzi znanych[62]. Pochodzą one z tzw. prasy kolorowej z okresu przełomu wieków XX i XXI.

Celem tej pracy nie jest jednak systematyczne odtworzenie obrazu wyznania miłosnego w literaturze danego kręgu językowo-kulturowego w ściśle określonych ramach chronologicznych. Teksty literackie mają tu status ilustracji wywodu, nie stanowią natomiast pod-

---

telnikowi, jest możliwość wniknięcia w »ja«, odczytania tego, co niedostępne w inny sposób. To inne »ja«, które zachowuje się jak własne. »Ja« zapisane w tekście jest przez czytelnika wypełnione treścią psychologiczną (wyobrażoną i odniesioną do innej osoby) – staje się interpersonalne. Liryzm zawsze apeluje do zdolności empatycznych czytelnika, wymaga wyobraźni emocjonalnej. »Ja kocham« napotkane w wierszu lirycznym, jeśli zostanie zredukowane do prostego oznajmienia i przekształcone w przedmiotowe stwierdzenie »on kocha« – oznacza fiasko porozumienia, brak liryzmu" (Anna Nasiłowska, cyt. za: Przymuszała, 2005: 331).

[61] O potrzebie i przydatności badań językoznawczych nad literaturą popularną, a szerzej: tekstami kultury popularnej, piszę w: Kita (2005b). Inną optykę w poznawaniu literatury popularnej – a szerzej: kultury popularnej – tj. perspektywę kulturoznawczą, reprezentuje Piotr Kowalski (2004), zajmując się przyczynami, które nie sprzyjają efektywności badań nad tym zjawiskiem. Wskazując dotychczasowe dokonania literaturoznawców (Czesława Hernasa i Tadeusza Zabskiego, periodyki „Literatura i Kultura Popularna" oraz „Kultura Popularna", obejmująca szersze spektrum problemów), autor podsumowuje polski stan wiedzy następująco: „[...] nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że pomimo niewątpliwych dokonań edytorskich, sukcesów w opisach i interpretacjach konkretnych zdarzeń, tekstów, biografii itd., wciąż nie udało się udzielić odpowiedzi na podstawowe pytania i dokonać rozstrzygnięć systematyzujących, wytyczających granice, czy choćby wypracować definicji potrzebnych do dalszych badań" (Kowalski, 2004: 195). Por. także: Zabski (2005); Kowalski (2005).

[62] Czasem te ilustracje są sporej długości, ale wynika to z istoty badanego zjawiska: chodzi tu o wydarzenie komunikacyjne, które dzieje się w czasie i wykracza poza komponent werbalny; a zatem, by je zobrazować, należy je ukazać w szerszym kontekście.

stawowego obiektu badawczego. Nie jest moim zamiarem opis zachowań zakochanych bohaterów utworów literackich danego pisarza (por. np. monografię ukazującą konceptualizację miłości i nienawiści w *Wichrowych wzgórzach* Emily Brontë – KINOWSKA, 2003[63]) czy danej epoki (analogiczny do projektu opisania np. miłości romantycznej czy staropolskiej) lub danego kraju (tu przywołam antologie, którym przyświeca cel ukazania narodowej specyfiki uczucia, np. *Francuskie opowiadania o miłości XIX w.* (2006), *10 x miłość* (2005) o miłości polskiej czy *Królowa pocałunków. Opowiadania o miłości* (1992) pokazujące miłość *à la russe*) albo grupy społecznej (por. np. WĘŻOWICZ-ZIÓŁKOWSKA, 1991 – o miłości ludowej). Literaturze przypada tu inna rola: poszukuję w niej potwierdzenia słuszności rekonstrukcji tekstowego kształtu wyznania miłości w interakcji.

Dokonuję zatem eksploracji obszaru twórczości literackiej w poszukiwaniu scen miłosnych, które współczesny obserwator rozpozna jako typ tekstu pozwalający zastosować wobec niego etykietującą kwalifikację genologiczną: wyznanie miłosne.

Przyjęcie takiej perspektywy obserwacyjnej każe zastanowić się nad wyborem konkretnych utworów literackich służących egzemplifikacji ustaleń teoretycznych. Przywołuję teksty współczesne, ale także dawniejsze. Owa dawność oznacza wzięcie pod uwagę twórczości nie tylko wieków XXI i XX, ale także XIX i XVIII. Z tych wcześniejszych epok wybierałam utwory, które przeżywają obecnie renesans popularności – mam na myśli XVIII-wieczne powieści Jane Austen (o ich nieustannej popularności może świadczyć przenoszenie ich na ekran, filmowe adaptacje tych utworów, zwykle z gwiazdorską obsadą, cieszące się uznaniem widzów; por. np. fascynację Bridget Jones z powieści Helen Fielding *Dziennik Bridget Jones* ekranizacją *Dumy i uprzedzenia* w reżyserii Simona Langtona, dokonaną przez BBC, z Colinem Firthem w roli pana Darcy'ego). Odwołuję się do literatury XIX wieku, m.in. do dramatu Edmonda Rostanda *Cyrano de Bergerac* zarówno z racji jego ówczesnego sukcesu czytelniczego[64], jak i nawią-

[63] Tu autorka jako cel swoich badań podaje omówienie wybranych metafor miłości i nienawiści we wskazanej powieści i jej dwóch przekładach na język polski, z wykorzystaniem koncepcji metafory wypracowanej w ramach językoznawstwa kognitywnego.

[64] Por. wyjaśnienie Włodzimierza Zagórskiego w *Słówku od tłumaczów*: „Sztuka, którą dziś w polskim przekładzie czytelnikom podajemy, nie schodzi od czasu swego zjawienia się z afisza paryskiego teatru *de la Porte St. Martin*, gdzie niezrównany Coquelin w tytułowe roli co wieczór wznieca zachwyty oczarowanych widzów i słuchaczów. Wydana w książce, rozeszła się ona w olbrzymiej, przez najpoczytniejsze powieści najpoczytniejszych autorów nieosiągalnej liczbie 200 000 egzemplarzów. Dane te – same już świadczą o niepospolitej wartości dzieła [...]" – Edmund ROSTAND: *Cyrano de Bergerac. Komedya bohaterska w 5 aktach*. Tłum. M. Konopnicka, W. Zagórski. Warszawa 1898, s. 7.

zań intertekstualnych we współczesnej kulturze, manifestujących się ekranizacją oryginalnego tekstu (w reżyserii Jean-Paula Rappeneau) i nakręceniem filmu *Roksana* (w 1987 roku, w reżyserii Freda Schepisiego), wykorzystującego wątki historii tej dziwnej miłości łączącej osobliwy trójkąt. Z literatury dawniejszej wybieram sceny z tekstów, których wątki fabularne i postaci weszły na trwałe do obiegu kulturowego Europy (por. uwagi Umberta Eco o *Cyrano de Bergerac*, które zostaną przywołane nieco dalej w tym podrozdziale, a także leksykony: Kopaliński, 2002; Makowiecki, 2000).

Kryterium popularności zadecydowało także o wzięciu pod uwagę tego gatunku literatury popularnej[65], który *ex definitione* dotyczy miłości, czyli romansów (we współczesnym rozumieniu tego terminu, zob. Martuszewska, Pyszny, 2003).

W monografii cytuję teksty literackie z kilku kręgów kulturowo-językowych: Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Polski. Dlaczego wybrałam właśnie teksty z tych literatur? Obecność piśmiennictwa francuskiego w tym zestawie nie powinna dziwić – wobec obiegowego przekonania o tym, że Francuzi są „mistrzami w miłości", „namiętnymi kochankami" (tak określa się ich w *Poradniku ksenofoba. Francuzi* – zob. Yapp, Syrett, 1997: 17), a język francuski to „język miłości". W zbiorowej świadomości – nie tylko polskiej – Paryż funkcjonuje jako „miasto miłości", miejsce romantycznych podróży poślubnych czy eskapad weekendowych[66]. To idealna sceneria wyznań miłosnych i oświadczyn – o tym przekonują niezliczone teksty kultury popularnej: od romansów książkowych przez komedie romantyczne po opisy takich nastrojowych, „magicznych" momentów w prasie kolorowej. Do tej współczesnej mitologii nawiązuje autorka posłowia do antologii *Francuskie opowiadania o miłości XIX w.*:

> Skojarzenie tematyki miłosnej z utworami literackimi zrodzonymi w kulturze francuskiej pociąga za sobą ryzyko wywołania u czytelnika polskiego stereotypowych wyobrażeń usprawiedliwionych z jednej strony tradycją, z drugiej zaś podtrzymywanych współcześnie przez rozmaite formy kultury masowej. Także przez warstwę językową polszczyzny, od *francuskiej choroby*, jak mawiano niegdyś, poczynając, a na *francuskiej miłości*, jak mówi się dziś, kończąc, jednoznaczność wybujale seksualnych skojarzeń w tej dziedzinie zdaje się nieuchronna. Zamieszczone w niniejszym tomie opowiadania nie zadowolą jednak ciekawskich tropicieli literackiej erotyki [...], mogą natomiast stanowić ciekawą łek-

[65] O wieloznaczności słowa *popularny* w kontekście literatury popularnej piszę w: Kita (2005b).

[66] Tę opinię Paryż dzieli z Wenecją.

> turę dla miłośników zgłębiania tajemnic namiętności, gry uczuć, niepokojów duszy i ciała, goryczy rozczarowań, rezolutnych wyborów, siły wyobraźni, przekraczania granic życia i śmierci. To do nich skierowana jest zawarta w tych zróżnicowanych artystycznie utworach propozycja mówienia o miłości na wiele sposobów, różnymi głosami, zawsze jednak z poszanowaniem wrażliwości estetycznej czytelnika. Na tym poziomie bowiem daje się dopiero naprawdę rozpoznawać właściwa cecha „francuskiego" pisania o miłości, wyczulonego na osobliwość formy przekazu, na jej wyrafinowanie i finezję.
>
> *Francuskie opowiadania o miłości XIX w.* (2006: 312–313)

Wybór tekstów z kręgu literatury angielskiej motywowany jest tzw. charakterem narodowym[67] Anglików, uznawanych za reprezentantów kultury neutralnej (*vs.* kultura emocjonalna)[68]. W tekstach tych wartością szczególnie cenioną jest kontrolowanie uczuć i zachowań je komunikujących, natury zarówno werbalnej, jak i niewerbalnych. Reguły kultury neutralnej określają postępowanie, które tak jest charakteryzowane: (1) ludzie nie ujawniają, co myślą lub co czują, (2) zdarza się, że uczucia manifestowane są przypadkowo – przez napięcie twarzy i język ciała, (3) kontakt fizyczny, gestykulowanie lub grymasy twarzy są limitowane (bo zakazane), (4) w cenie jest zachowanie zimne i kontrolowane, (5) w wypowiedzi mówionej dominuje ton neutralny, monotonny. W tego typu kulturze uczucia podlegają represjom, nawet gdy okazjonalnie wybuchną (zob. Mikułowski Pomorski, 2006: 310). Na płaszczyźnie językowej polszczyzny taki obraz Anglika przekłada się na wyrażenie *angielska flegma*: 'spokój, opanowanie, brak żywszych reakcji uczuciowych' (*Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. Zgółkowa. T. 1. Poznań 1994). Powściągliwość i dyskrecja emocjonalna przypisywane Anglikom uwidaczniają się w interakcjach językowych między postaciami powieści, w których uczucia nie są werbalizowane – ze względu na blokadę kulturową: tu przejawiają się zdeterminowane kulturą przymusy świata dyskursu. Interesujące wydały mi się więc komunikacyjne usiłowania bohaterów angielskich, którzy muszą pogodzić nakazy swojej kultury z indywi-

---

[67] To pojęcie, bliskie nienaukowego określenia „duch narodu", przypomina Jerzy Mikułowski Pomorski w rozważaniach nad komunikowaniem między narodami (2006: 261–278). Por. też uwagi o spontaniczności i kontrolowaniu uczuć Polaków i Anglosasów w: Wierzbicka (1999: 172–180).

[68] Neutralność wobec emocjonalności to jedno z kryteriów pozwalających różnicować typy kultur, stosowane przez holenderskiego badacza Alfonsa Trompanaarsa. Pozostałe kryteria to: uniwersalizm wobec partykularyzmu, kolektywizm wobec indywidualizmu, rozproszenie wobec konkretności i osiągnięcia wobec przypisania. Szerzej o tej koncepcji zob. Mikułowski Pomorski (2006: 306–314).

dualną potrzebą ekspresji uczucia. Na marginesie dodam, iż warto byłoby pokusić się o dokładne zestawienie i porównanie zachowań werbalnych zakochanych mężczyzn z XVIII-wiecznych powieści Jane Austen i powieści z przełomu wieków XX i XXI: *Cztery wesela i pogrzeb* Richarda Curtisa (także popularny film w reżyserii Mike'a Newella) oraz Marka Darcy'ego (*nomen omen*) z *Dzienników Bridget Jones* Helen Fielding. Choć różni ich czas, w którym żyją, przynależność klasowa, postawa wobec życia, system wartości, mają wyraźne kłopoty z artykulacją uczucia wobec kobiet, które nim darzą. Coś (kultura? indywidualny charakter?) blokuje bezpośrednią, eksplicytną ekspresję emocjonalną tych postaci i zmusza je do poszukiwania alternatywnych formy powiedzenia: *kocham cię*.

Powieści amerykańskie (*Przeminęło z wiatrem* Margaret Mitchell[69] i współczesne romanse Danielle Steel oraz innych pisarek tego kalibru, ale o znacznie już mniejszej popularności) są tu przywoływane z racji ich pozycji i siły, którą określiłabym jako marketingową. Anna Martuszewska mówi o ekspansji na świecie po drugiej wojnie światowej kultury popularnej oraz istniejących w niej „treści kobiecych": „Zarówno adresowana do kobiet prasa, jak i wydawane w ogromnych nakładach [...] serie romansów pojawiają się obecne na całym niemal świecie" (Martuszewska, Pyszny, 2003: 46). Czytane przez kobiety z różnych linguakultur[70], tworzą zunifikowany obraz komunikatu miłosnego – ponad kulturami, językami, zwyczajami.

Sceny miłosne z dzieł polskiej literatury zajmują stosunkowo niewiele miejsca w tej pracy – pisanej przecież z perspektywy polskiego badacza. Może dlatego, że nie ma w niej zbyt wielu postaci, których wyznania miłosne weszły do kanonu dyskursu miłosnego. Choć w historii literatury polskiej sporo jest zakochanych par, to jednak bezpośredni akt mowy skierowany do obiektu miłości pozostaje często w sferze tego, o czym się nie mówi – po części być może z racji patriotycznych powinności literatury pięknej (por. *Święta miłości kochanej ojczyzny...* i *Szczęścia w domu nie zaznał, bo go nie było w ojczyźnie*). Słuszne wydaje mi się też spostrzeżenie Anny Wierzbickiej, która wyraża opinię, że:

> [...] kultura polska zachęca ludzi do OKAZYWANIA EMOCJI (językowo i pozajęzykowo) bardziej niż do MÓWIENIA O NICH. W istocie w kulturze polskiej nie ma tradycji analitycznego werbalizowania emocji (typowego, jak

[69] O atrakcyjności tej powieści w kontekście koncepcji intertekstualności piszę w: Kita (2006b).

[70] Termin *linguakultura* oznacza 'język wraz z kulturą', zob. Zarzycka (2000).

sądzę, dla kultury francuskiej) lub szczegółowej analizy własnych odczuć (charakteryzującej na przykład współczesną kulturę amerykańską). Polska kultura sprzyja raczej w tej dziedzinie spontaniczności niż introspekcji.

Wierzbicka (1999: 174)

Wybór scen miłosnych z wyznaniami do ilustrowania (i weryfikowania) ustaleń determinowany był też w pewnej mierze pozycją bohaterów tych interakcji w świadomości współczesnych odbiorców tekstów kultury. Archetypowość postaci (np. Scarlett O'Hara i Rett Butler) czy moc ich oddziaływania na wyobraźnię współczesnego człowieka poruszającego się w świecie tekstowym (a zwłaszcza w świecie kultury popularnej[71]) były dodatkowymi argumentami, by ich wyznaniami udokumentować wywód autorski; por. dwie opinie o postaci Cyrana de Bergerac i jego historii miłosnej:

Sekrety francuskiej duszy

Każdy Francuz marzy skrycie, by zostać Cyranem de Bergerakiem, pysznym i zuchwałym bohaterem powieści Edmonda Rostanda [w istocie to utwór dramatyczny – M.K.]. Cyrano, jak d'Artagnan, był fanfaronem z Gaskonii, wrażliwym na punkcie swego wyglądu, gotowym do unicestwienia każdego, kto odważyłby się go wyśmiać. Był znakomitym fechmistrzem i czułym poetą, namiętnym kochankiem i ofiarą największej w literaturze nieodwzajemnionej miłości. Człowiekiem, który co prawda przegrał, ale przegrał chwalebnie. Serca Francuzów podbił Cyrano chyba tym, że do końca zachował klasę.

Każdy Francuz otwarcie marzy o tym, by zostać Gerardem Depardieu. Obsadzenie go w roli Cyrana w filmie z 1991 roku okazało się przejawem genialnej intuicji.

Yapp, Syrett (1997: 10)

Miałem właśnie wstąpić do liceum, rozpoczynałem szesnasty rok życia. U dziadka wpadł mi w ręce *Cyrano de Bergerac* Rostanda we włoskim przekładzie. Nie rozumiem, dlaczego tej książki nie było w Solarze, na strychu lub w Kaplicy. Może czytałem ją tyle razy, że w końcu rozpadła się na kawałki. Teraz mógłbym wyrecytować ją całą z pamięci.

[71] O tej ostatniej tak pisze Piotr Kowalski: „Kultura popularna staje się w szczególny sposób samowystarczalna: uczestniczenie w niej nie wymaga wyjścia poza jej standardy [...], nie wymaga nawet przekroczenia zbioru jej kanonicznych tekstów. Zbiór dzieł, a także wyobrażeń, ikon, stylów, gatunków, dla twórców i odbiorców jest wystarczający – można więc mówić, wytwarzać kolejne teksty, odwołując się jedynie do tego zbioru, można konstruować nowe teksty, powtarzając stare reguły, przywołując inne teksty, rozpoznawalne cytaty, aluzje, pastisze itd." (Kowalski, 2005: 283).

Wszyscy znają tę historię. Myślę, że gdyby mnie zapytano o *Cyrana*, nawet bezpośrednio po moim wypadku, potrafiłbym powiedzieć, że chodzi o rozpaczliwie romantyczne sztuczydło, od czasu do czasu wystawiane jeszcze przez teatry objazdowe. Umiałbym jednak powiedzieć to, co wszyscy wiedzą. Całej reszty nie, odkrywam ją dopiero teraz jako coś związanego z moim dorastaniem, z moimi pierwszymi miłosnymi wzruszeniami [wyróżnienie – M.K.].

Cyrano jest wspaniałym rębajłą i genialnym poetą, ale jest brzydki, przytłoczony swoim monstrualnym nosem (*Różności tu by można powiedzieć bez liku, / zmieniając ton... uważaj, niech ci przykład służy... / Zaczepnie: ja, mój panie, mając nos tak duży, / od razu amputować kazałbym to dziwo... / Przyjaźnie: waść go maczasz w szklance! Jako żywo, / potrzebny ci jest kufel!... Dalej – obrazowo: / To skała! szczyt! przylądek! Gdzie tam! Mylne słowo! / Półwysep, nie przylądek!*).

Cyrano kocha swoją kuzynkę Roksanę, *précieuse,* pannę wykwintną i subtelną, cudownej urody (*...ja kocham... i to, mówię – najpiękniejszą w świecie!*). Ona podziwia go może za jego męstwo, lecz on nie ośmieliłby się nigdy wyznać jej miłości, bojąc się własnej brzydoty. Jeden jedyny raz, gdy ona prosi go o rozmowę, budzi się w nim nadzieja, że do czegoś dojdzie. Tymczasem czeka go okrutne rozczarowanie: Roksana mówi mu, że jest zakochana w przepięknym Chrystianie, który zaciągnął się właśnie do gaskońskich kadetów, i prosi kuzyna o opiekę nad nim.

Cyrano poświęca się do końca i postanawia kochać Roksanę, przemawiając do niej ustami Chrystiana. Pięknemu, śmiałemu, lecz nieuczonemu młodzieńcowi podsuwa najsłodsze miłosne wyznania, pisze za niego płomienne listy, zajmuje jego miejsce pod jej balkonem, aby wyszeptać **słynną** [wyróżnienie – M.K.] pochwałę pocałunku; lecz potem Chrystian wspina się, aby odebrać nagrodę za tak doskonałe słowa. *Chodź, zerwij to kwiecie, / któremu nie ma wonie / równego na świecie... Zakosztuj duszy!... Tego, co jak pszczoła dzwoni... Nieskończoności chwili!...*

No, właźże, ty wole! – mówi Cyrano, popychając rywala, a kiedy dwoje młodych się całuje, szlocha w cieniu, smakując swoje mizerne zwycięstwo, *bo z ust tych wszakże zbiera jej warga różowa / me własne w tej godzinie wyrzeczone słowa.*

Cyrano i Chrystian ruszają na wojnę. Roksana udaje się za nimi coraz bardziej zakochana, oczarowana listami, które Cyrano śle jej codziennie. Wyznaje kuzynowi, że kocha w Chrystianie nie jego urodę, lecz gorące serce i wspaniałego ducha; kochałaby go nawet, gdyby był brzydki. Cyrano pojmuje, że to on jest jej ukochanym, i chce wszystko wyjawić, lecz w tej właśnie chwili Chrystian ginie, trafiony wrażą kulą. Nad ciałem nieszczęśliwego chyli się Roksana we łzach. Cyrano rozumie, że nie będzie mógł nigdy powiedzieć jej prawdy.

Mijają lata. Roksana zamknęła się w klasztorze, rozmyśla bezustannie o zmarłym kochanku i odczytuje co dzień jego ostatni list, splamiony krwią. Cyrano, wierny przyjaciel i kuzyn, odwiedza ją w każdą sobotę. W sobotę właśnie zranili go wrogowie polityczni lub zawistni literaci; ukrywa przed Roksaną, że pod kapeluszem ma skrwawiony bandaż. Kobieta po raz pierwszy pokazuje mu ostatni list Chrystiana. Cyrano czyta głośno, lecz Roksana zauważa, że zapadł zmrok, i nie rozumie, jak mu się udaje odcyfrować te wyblakłe słowa. W mgnieniu oka wszystko staje się dla niej jasne: kuzyn recytuje z pamięci własny list, w Chrystianie kochała Cyrana. *Przez całych lat czternaście czemu milczeliście, / jeżeli waścinemi były łzy w tym liście / nie jego?* Nie, próbuje zaprzeczać Cyrano, to nieprawda, *nie, drogie kochanie, / jam nigdy cię nie kochał – ani jedną chwilę!*

Ale bohater już chwieje się na nogach, nadbiegają wierni przyjaciele, łając go, że wstał z łóżka, wyjawiają Roksanie, że niebawem umrze. Oparty o drzewo Cyrano odgrywa ostatni pojedynek z cieniami swoich wrogów i pada. Gdy mówi, że tylko jedną niepokalaną rzecz zabierze ze sobą do nieba, swój pióropusz biały, *mon panache* (tymi słowami kończy się sztuka), Roksana pochyla się nad nim i całuje go w czoło.

Ten pocałunek wspomniany jest zaledwie w didaskaliach, nie mówi o nim żadna z postaci, mało wrażliwy reżyser mógłby go wręcz pominąć, **lecz w moich oczach, oczach szesnastolatka, stał się sceną najważniejszą: nie tylko widziałem pochylającą się Roksanę, lecz wraz z Cyranem czułem po raz pierwszy, tuż przy twarzy, jej pachnący oddech** [wyróżnienie – M.K.]. Ten pocałunek *in articulo mortis* wynagradza Cyrana za tamten inny, który został mu skradziony, i rozczula wszystkich w teatrze. Ten ostatni pocałunek jest piękny, ponieważ Cyrano otrzymuje go w tej samej chwili, w której umiera, a więc traci raz jeszcze Roksanę, lecz **z tego właśnie byłem dumny ja, utożsamiający się z bohaterem** [wyróżnienie – M.K.].

Umberto Eco: *Tajemniczy płomień królowej Loany. Powieść ilustrowana.* Tłum. K. Żaboklicki. Warszawa 2005, s. 405–407

W trudnych decyzjach selekcji materiału przykładowego nie sposób było pomijać sceny i postaci, które tak mocno zapadają w pamięć – indywidualną i zbiorową.

Mam świadomość, że nie pojawiają się w tej pracy wyznania miłosne z wielkich literatur: włoskiej, rosyjskiej, niemieckiej, arabskiej, japońskiej, skandynawskiej, latynoamerykańskiej, afrykańskiej. Brak w niej pełnych miłosnego żaru słów z *Pieśni nad pieśniami*, *Boskiej komedii*, dzieł Szekspira... Ale – przypominam – nie jest moim zamiarem opis wyznań miłosnych w utworach literackich. Teksty zaczerpnięte z utworów literackich mają tu walor pomocniczy i egzemplifi-

kacyjny. Wybór tekstów literackich z określonych kręgów kulturowych podyktowany był względami pragmatycznymi. I celem tych moich miłosnych podróży w czasie i przestrzeni nie było poszukiwanie różnic w wyrażaniu miłości w układzie interakcyjnym związanych z odmiennością kultur, lecz potwierdzenie założenia, że w wyznaniu miłości – w kręgu europejskim – istnieją podobieństwa formalne, które sprawiają, że adresat (także odbiorca)[72] tego aktu // gatunku mowy zidentyfikuje go jako werbalną deklarację uczucia do drugiego i pragnienie poznania uczuć partnera, niezależnie od języka czy stylu.

Jak widać z doboru lektur ukazujących zachowania zakochanych językowo-komunikacyjne w dyskursie miłosnym, korzystałam z literackich tekstów polskich i obcych. Powinnam zatem złożyć deklarację wyjaśniającą, czym dla mnie jest przekład. Odpowiedź jest krótka: traktuję go jako tekst języka polskiego, funkcjonujący („żyjący") w obrębie kultury polskiej i języka polskiego[73].

Z jednej strony:

> Wtórność językowa przekładu powoduje, że ma on wiele cech wywołanych jego „przywiązaniem" do oryginału i do języka, w którym oryginał powstał. Cechy te są niekiedy widoczne, kiedy indziej ukryte; niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu uzewnętrzniają się one przy czytaniu przekładu, zawsze niosą prawdopodobieństwo spostrzeżenia ich przez odbiorcę. Odbiorca rejestruje je jako pewne odstępstwo od przyjętych w języku docelowym norm językowych, typowych zachowań werbalnych lub tylko obyczajów użycia języka. Odstępstwo to sprawia, że można mówić w odniesieniu do odbioru przekładu o aktywizacji kategorii obcości.
>
> Lewicki (2002a: 44)

Z drugiej strony – warto pamiętać, że jednym ze skutków tłumaczenia jest kontakt kultur i ich wzajemny wpływ. Można więc mówić o otwarciu się na innych, o możliwości zaspokojenia ciekawości innym. Można też ująć kłopotliwy status tłumaczonych tekstów inaczej: uznając, że „postmodernistyczna kultura popularna jest kulturą *sans frontières*, jest kulturą poza historią" (Strinati, 1998: 181).

Przekład funkcjonuje w podwójnym kontekście: (1) jako składnik kultury literackiej społeczności językowej, w której powstał, jako coś obcego, oraz (2) jako nowo utworzony (na bazie oryginału innojęzycznego) składnik kultury literackiej kultury docelowej – jako coś przy-

[72] O potrzebie rozróżnienia tych dwóch kategorii zob. Bugajski (2002).

[73] Pisałam o tym w: Kita (2005b). Tu przytaczam część moich przemyśleń oraz poglądów translatologów zawartych w tym artykule.

swojonego (na różnym etapie asymilacji), już „swojego". Lingwistyczne badania tłumaczonych utworów literatury popularnej powinny mieć na względzie ten podwójny status tekstu, który w momencie opublikowania w języku docelowym wkracza w przestrzeń literatury w tym języku i jako tekst w określonym języku etnicznym może być poddawany oglądowi naukowemu.

Translatoryka współczesna uświadomiła istnienie dwóch poziomów tłumaczenia: poziomu językowego (relacja: język oryginału – język przekładu) i poziomu kulturowego (relacja: kultura wyjściowa – kultura docelowa). Wprowadziła też pojęcia transferu kulturowego i obcości oraz barier językowych i kulturowych. Fundamentem lingwistyki kulturowej jest przekonanie o złożonych, wielostronnych związkach między językiem a kulturą, o więziach między strukturą języka a światopoglądem jego użytkownika. Badania z zakresu komunikacji międzykulturowej wzbogacają naszą wiedzę o fakt, że każda kultura dysponuje swoistymi formami dyskursu. Dzięki ustaleniom Anny Wierzbickiej wiadomo, że:

> Każda kultura posiada swój własny zasób charakterystycznych dla niej aktów i gatunków mowy. Jak zauważył Bachtin (1979: 257), w mówieniu, tak jak w pisaniu, „odlewamy naszą mowę w formy określonych gatunków [...]. Te formy dane są nam tak, jak dany nam jest język ojczysty".
>
> Wierzbicka (1999: 228)

Zajmijmy się jednak językową płaszczyzną tłumaczonego tekstu. Zapewne wyrazem zbytniego optymizmu byłoby pełne zaufanie do kompetencji komunikacyjnych tłumacza, które praktycy przekładu tak wyrażają w formie syntetycznej:

> Aby przekładać poezję, trzeba znać język, z którego się tłumaczy. Ale stokroć ważniejsze, choć rzadziej egzekwowane, jest to, że trzeba znać język własny, język, na który się tłumaczy.
>
> A. Kamieńska: *Pochwała niemożliwości*. W: Balcerzan (1977: 381)

> [...] dokonałem przekładu, to znaczy: napisałem po polsku to, co autor napisał w innym języku.
>
> M. Słomczyński: *Klucze otchłani*. W: Balcerzan (1977: 381)

Zakładam jednak, że tłumacz „napisał po polsku" to, co ktoś inny napisał w innym języku. Nie sądzę, by w zakresie literatury popularnej warto było prowadzić szerzej zakrojone badania nad wiernością tekstu, który otrzymuje do ręki polski czytelnik, względem języka tekstu oryginału ani też rozpoczynać „polowania" na błędy językowe

wynikłe z interferencji dwóch odmiennych systemów językowych. Wobec ogólniejszej tendencji do transparentności językowo-stylistycznej tekstów literatury popularnej przekład na poziomie językowym nie powinien sprawiać większych problemów. Jeśli dla czytelnika ważna jest warstwa fabularna, to język – obojętne, czy oryginału czy przekładu – nie powinien stanowić żadnej bariery, zatrzymywać uwagi, rozpraszać jej.

Tekst utworu tłumaczonego traktuję więc jako tekst w języku polskim – nie zawsze ważne jest to, czy mamy do czynienia z oryginałem czy polską wersją językową. Podzielam pogląd Mieczysława Jastruna, według którego:

> Przekład, mimo że tak bardzo uzależniony od pierwowzoru, ma jednak własne życie, gdyż musi mieć własną substancję, własną treść językową, co pociąga za sobą poważne konsekwencje, które tłumacz powinien ocenić od razu w całej jej rozciągłości.
>
> M. JASTRUN: *O przekładzie jako sztuce słowa*. W: BALCERZAN (1977: 363)

Mogę sobie wyobrazić badania z zakresu językoznawstwa, dla których to, że materia poddana oglądowi stanowi tekst tłumaczony z dowolnego języka, nie jest istotne. Ważne natomiast jest to, że dany tekst jest tekstem w języku polskim, dostępnym polskiemu odbiorcy, czyli, krótko mówiąc, funkcjonuje w obrębie polskiej wspólnoty dyskursu. Nie sądzę, by zasadne było wykluczenie z zakresu badań utworów o agencie 007 Jamesie Bondzie, Herkulesie Poirot, komisarzu Maigret, Asterixie i Obelixie, Scarlett O'Harze i Retcie Butlerze oraz innych bohaterach literatury popularnej – tylko dlatego, że żyją oni w świecie wykreowanym w języku angielskim czy francuskim. Takie postaci, które żyją przecież w polskiej świadomości kulturowej, znamy w zasadzie tylko z utworów tłumaczonych, rzadko sięgając do oryginałów. Ich „skrzydlate słowa" wchodzą w polski obieg, jak to stało się np. z formułą stosowaną przy przedstawianiu się agenta 007: *Nazywam się Bond. James Bond* lub z mottem życiowym Scarlett: *Pomyślę o tym jutro.*

Mam tu jednak na uwadze badania z wykorzystaniem instrumentarium lingwistycznego wykraczające poza tradycyjną problematykę translatologiczną, rozpatrującą relacje między dwoma tekstami: oryginałem i przekładem. O wielorakich możliwościach naukowego traktowania przekładu tak pisze Roman Lewicki:

> Materiał językowy i interlingwalny charakter każdego tłumaczenia, niezależnie od typu czy gatunku tłumaczonego tekstu, niezależnie także od przyjętych – świadomie czy nieświadomie – kryteriów ekwiwalencji

> przekładowej, sprawia, że każdy przekład może być badany metodami lingwistycznymi. Jednocześnie staje się oczywiste, że metody te w swej tradycyjnej aplikacji są niewystarczające. Obserwacje przeobrażeń strukturalnych w tłumaczeniu, a już zwłaszcza przeobrażeń semantycznych, skłaniają ku szerszemu potraktowaniu tego specyficznego obiektu, jakim jest przekład. Okazują się tu przydatne narzędzia opisu wypracowane w ostatnim dziesięcioleciu przez lingwistykę kognitywną. Nie mniej istotne niż mierzona ekwiwalencją relacja wobec oryginału okazuje się uwarunkowanie przekładu sytuacją jego funkcjonowania w kulturze docelowej.
>
> LEWICKI (2002b: 8)

Ponieważ korzystam także z tekstów kultury popularnej, odwołam się do opinii Ryszarda Legutki, który tak diagnozuje sytuację w Polsce:

> W Polsce mamy kulturę masową, ale niemal nie mamy polskiej kultury masowej. [...] O tym, że polskie filmy, takie jak *Psy* czy *Młode wilki*, imitują stylistykę i mitologię amerykańską, pisano już wielokrotnie. Najbardziej jednak uderzającym symptomem tego zjawiska jest polska literatura popularna, a właściwie jej brak.
>
> LEGUTKO (1998: 12)

Nie w pełni się z taką oceną zgadzam, zwłaszcza jeśli idzie o interesujący mnie obszar tej kultury, czyli pisarstwo romansowe (tu popularne stały się takie pisarki, jak Katarzyna Grochola, Monika Szwaja czy Izabela Sowa, których bohaterki żyją *tu* i *teraz*: w Polsce u progu XXI wieku[74]).

Na zakończenie partii zawierającej uzasadnienie odwołań do literackich scen miłosnych przytoczę dwa zdania, które dzielą stulecia:

> Świat pełen jest ludzi, którzy nigdy by się nie zakochali, gdyby nie lektura książek o miłości.
>
> Christine KERDELLANT: *Dziesięć minut po miłości*. Tłum. J. Polachowska. Warszawa 2003, s. 138

> Są ludzie, którzy nigdy by nie byli zakochani, gdyby nie słyszeli o miłości.
>
> François de LA ROCHEFOUCAULD: *Maksymy i rozważania moralne*. Tłum. T. Boy-Żeleński. Wrocław 1951, s. 33

[74] Por.: „Główny problem literatury polega na tym, że współczesny człowiek potrzebuje obrazów, symboli, mitologii, stereotypów, które połączyłyby go z tradycją własnej wspólnoty i przez które komunikować by się mógł z innymi członkami społeczności. Kto jednak wyciągnąłby wnioski o nas z dzisiejszych lektur i rozrywek, musiałby dojść do przekonania, że żyjemy gdzie indziej i kiedy indziej" (LEGUTKO, 1998: 12).

Nie chcę zastanawiać się nad tym, czy literaturze przypisać trybut „edukacji sentymentalnej", traktować ją także w kategoriach pragmatycznych. Niezależnie od rozstrzygnięć natury teoretycznej, jeśli poważnie odnieść się do preferencji lekturowych tych, którzy jeszcze czytają[75], tekst literacki o miłości będzie źródłem wiedzy o tym, *jak robią to inni*, i punktem odniesienia dla idiolektalnych sposobów mówienia o miłości stosowanych przez „zwyczajnego" użytkownika języka. Nieistotny w tym przypadku jest status ontologiczny obrazów miłości w literaturze:

> Obrazy miłości powoływane do życia przez twórców są wyrazem bądź ich własnych doświadczeń, formą spowiedzi, artystycznie przetworzoną, bądź rejestracją obserwacji czy też wyrazem tęsknoty ku czemuś, czego twórcy nie znajdują w swoim życiu.
>
> Szyszkowska (2001b: 163–164)

Rozmowy miłosne postaci literackich nie muszą być wzorem do naśladowania. Nie traktuję ich jako quasi-poradników typu: „jak skutecznie wyznać miłość" czy „100 wzorów rozmów o miłości". Ślepe powielanie literackich wyznań miłosnych może dać efekt równie nieudolny jak uczniowskie opisy przyrody wzorowane na opisach autorów lektur szkolnych. Orientacja w „tekstowym świecie" miłości zwielokrotnia wrażliwość czytelnika, dając mu możliwość wejścia w świat emocji innych. Anna Wierzbicka o osobach dwujęzycznych, żyjących w dwóch linguakulturach, mówi, że prowadzą „podwójne życie". Jakie życie emocjonalne prowadzi zatem osoba oczytana, która poznaje uczucia innych i sposoby ich werbalizacji? Może w razie kłopotów komunikacyjnych poradzi sobie lepiej niż bohater komedii romantycznej *Cztery wesela i pogrzeb* w trudnej dla niego sytuacji, kiedy wreszcie decyduje się na ujawnienie swoich uczuć, przywołujący postać z obszaru kultury popularnej, ucudzysłowiając wyznanie.

Literackie propozycje ekspresji uczucia trafiają już do najmłodszych[76], by służyć pomocą „wszystkim kochającym, kochanym i pragnącym miłości", którzy mają się zmierzyć z trudnym zadaniem wy-

---

[75] Książki o miłości rozchodzą się w kolosalnych nakładach. Jedna z najpoczytniejszych pisarek romansów Danielle Steel wydała ich dotychczas ponad 60. Tłumaczone na wiele języków, trafiły do rąk 530 milionów czytelników na całym świecie. W Polsce na listach bestsellerów utrzymują się powieści Katarzyny Grocholi i Janusza Wiśniewskiego.

[76] Jeszcze raz odwołam się do statystyki czytelniczej: na czwartej stronie okładki książeczki dla dzieci *Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham* znajduję informację paratekstową: „Ponad 7 milionów sprzedanych książek na świecie!"

rażenia jej. I „miłosna rozmowa" Małego Brązowego Zajączka z Dużym Brązowym Zającem brzmi tak:

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham [...]

– I pewnie nigdy się tego nie dowiem – odparł Duży.

– Oooo tak – zawołał Mały Brązowy Zajączek i rozłożył ramiona tak szeroko, jak tylko potrafił.

Duży Brązowy Zając miał jeszcze dłuższe ramiona. – A ja kocham ciebie TAK bardzo – powiedział.

„Hm, to naprawdę bardzo" – pomyślał Mały.

– Kocham cię tak wysoko, jak tylko mogę dosięgnąć – powiedział Mały Brązowy Zajączek.

– A ja ciebie kocham tak wysoko, jak JA potrafię dosięgnąć – odparł Duży Brązowy Zając.

„To dopiero jest wysoko! – pomyślał Mały. – Też chciałbym mieć takie ramiona".

Wtedy Mały Brązowy Zajączek wpadł na wspaniały pomysł. Podszedł do drzewa, stanął na przednich łapkach, a tylne oparł wysoko o pień.

– Kocham cię od ziemi aż po czubeczki moich stóp! – powiedział.

– I ja cię kocham aż po czubeczki twoich stóp – odparł Duży Brązowy Zając, podrzucając Małego wysoko ponad głowę.

– Kocham cię tak wysoko, jak skaczę! – roześmiał się Mały Brązowy Zajączek, podskakując jak piłka.

– Ja też ciebie kocham tak wysoko, jak skaczę – rzekł z uśmiechem Duży Brązowy Zając i podskoczył tak wysoko, że aż dotknął uszami gałęzi.

„To dopiero był skok – pomyślał Mały Brązowy Zajączek. – Też tak chciałbym skakać".

– Kocham cię tak daleko, jak przez całą drogę do rzeki – zawołał Mały Brązowy Zajączek.

– A ja cię kocham jak stąd do rzeki i na drugi brzeg, i aż po same wzgórza – powiedział Duży.

– „Ale daleko" – pomyślał Mały Brązowy Zajączek. I tak mu się zachciało spać, że nie miał już siły pomyśleć. Spojrzał tylko ponad trawę i krzewy, w głąb ciemnego wieczoru. Nic nie mogło być dalej niż niebo.

– Kocham cię jak stąd do księżyca – wyszeptał i zamknął oczy.

– Ach, to daleko – przyznał Duży. – To bardzo, ale to bardzo daleko.

Duży Brązowy Zając ułożył Małego na posłaniu z liści. Pochylił się nad nim i pocałował go na dobranoc. Potem położył się bardzo blisko, tuż obok, i wyszeptał z uśmiechem: – A ja ciebie kocham jak stąd do księżyca... I Z POWROTEM.

Sam McBratney: *Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham.* Tłum. J. Mikołajewski. Warszawa 2002

Czy nie jest to piękna opowieść o miłości[77] i poszukiwaniu słów na jej wyznanie – przeznaczona i dla dzieci, i dorosłych? I ładna ilustracja *à rebours* Wittgensteinowskiego *Granice mojego języka są granicami mojego świata*? I dobry przykład „zarażania afektem" (BARTHES, 1999: 199). Jak mówi Roland Barthes o impulsie do miłości – „ta indukcja wychodzi od innych, z języka, z książek, od przyjaciół: żadna miłość nie jest pierwotna" (tamże).

[77] Nieistotne jest, że te słowa miłości dotyczą miłości rodzicielskiej.

1.

Tekstotwórcza siła miłości
Gatunki dyskursu miłosnego

Najbardziej niebezpieczne są emocje, ponieważ one obsesyjnie szukają jakiejkolwiek formy ekspresji, są niecierpliwe, nie mogą czekać, żeby stworzyć coś nowego, swoistego – wpadają więc z rozmachu w utarte formy. Im silniejsza emocja, tym większa pokusa użycia formy zużytej – im bardziej bolą stopy, tym łatwiej im znaleźć stary rozdeptany kapeć.

Olga TOKARCZUK: *Ostatnie historie*. Kraków 2004, s. 63

W polskiej hierarchii wartości miłość zajmuje wysoką pozycję. Potwierdzają to wyniki ankietowych badań Michaela FLEISCHERA (2003)[1] nad polską symboliką kolektywną, w których słowo MIŁOŚĆ[2] zajmuje pierwsze miejsce, zarówno pod względem częstotliwości podań[3], jak i hierarchii[4]. Kilkadzie-

---

[1] Por. też wyniki badań prasoznawczych nad polskimi słowami sztandarowymi w: PISAREK (2003).

[2] Autor badał też to znaczenie słowa, zadając ankietowanym pytanie: „Co znaczą Pana / Pani zdaniem następujące słowa dla ludzi w Polsce. Proszę podać kilka słów lub wyrażeń charakteryzujących znaczenie podanych słów. Proszę napisać spontanicznie, nawet jeśli nie ma Pan / Pani zupełnej pewności" (FLEISCHER, 2003: 110). Odpowiedzi pozwoliły na ustalenie profili słów. W przypadku miłości są to: uczucie; rodzina, małżeństwo; szczęście; dobro, wartość; zaufanie, wierność, zrozumienie, zdrada; seks; kochanie, zakochanie, namiętność; radość; ciepło; dobroć; przyjaźń, partnerstwo; dziecko; oddanie, dawanie, przywiązanie; bezpieczeństwo, bliskość; piękno, szlachetność; Bóg; dom; sens życia; spełnienie (tamże, s. 127).

[3] Pytanie brzmiało: „Proszę napisać poniżej pozytywnie i negatywnie nacechowane słowa istotne Pana / Pani zdaniem dla ludzi w Polsce. Proszę podać spontanicznie możliwie dużo słów lub wyrażeń, nawet jeśli nie ma Pan / Pani zupełnej pewności, czy są one istotne" (tamże, s. 109).

[4] Tym razem zadanie respondenta polegało na tym, by „ocenić [...] słowa na skali od +100 (bardzo pozytywne słowo) do -100 (bardzo negatywne słowo)" (tamże).

siąt lat wcześniej poeta też zdawał się nie mieć wątpliwości co do rangi tego uczucia w życiu człowieka, skoro bez wahania odpowiada na fundamentalne pytanie egzystencjalne:

> Pytasz, co w życiu z wszystkich rzeczą główną,
> Powiem ci: śmierć i miłość – obydwie zarówno.
> Jednej się oczu czarnych, drugiej – modrych boję.
> Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje.
>
> Jan Lechoń: *Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczą główną...*

Umieszcza je w kontekście ostatecznym. Miłość, podobnie jak śmierć, to tematy trudne, wobec nich człowiek staje bezradny: gdy chce je poznać, zrozumieć, gdy chce o nich mówić. Transcendentalność blokuje... *O czym się nie mówi, o tym się milczy*. I o miłości też milczeć można.

Tematyka miłosna – jako coś dotykającego tego, co szczególne intymne, związanego ze szczęściem (gdy miłość jest odwzajemniana) lub bolesnego (gdy pozostaje uczuciem jednokierunkowym) – może podlegać restrykcjom komunikacyjnym. Niemówienie o miłości, niewyznawanie jej w życiu prywatnym może być przejawem działania tabu. I może tu obowiązywać tyleż ograniczenie komunikowania miłości w wymiarze społecznym, publicznym, warunkowane zwyczajami obowiązującymi w danym społeczeństwie w danym czasie, ile indywidualne predyspozycje psychiczne, blokujące jednostkę w wyrażaniu uczuć. Psychologowie zauważają niechęć do ujawniania emocji. Publicysta – z retoryczną swadą i przesadą – stawia drastyczną diagnozę: człowiek przełomu wieków to analfabeta uczuciowy (Monkiewicz-Święcicka, 2003).

Dotychczas mowa jest o człowieku – w sensie generycznym. Jednak badacze z różnych dziedzin wiedzy, o różnych orientacjach teoretycznych zaczynają wskazywać różnice w zakresie przeżywania i ekspresji emocji związane z płcią człowieka (zob. np. Mandal, 2003; Moir, Jessel, 1993). Wykazuje się determinacje biologiczne, anatomiczne, fizjologiczne. Badania psycholingwistyczne wskazują genetyczne uwarunkowania tego, co jest postrzegane jako niechęć przeciętnego mężczyzny do mówienia o sferze sentymentów lub nieumiejętność werbalna w tym zakresie.

Studia międzykulturowe w tej ich części, która zajmuje się kontaktami między płciami, stwierdzają istnienie dysymetrii między mężczyzną a kobietą w zakresie artykulacji uczuć (zob. m.in. Kita, 2004b; por. też: Kluba, 2004; Nowosad-Bakalarczyk, 2004).

Ale też miłość budzi potrzebę, by ją wyrazić, by o niej mówić. Jeśli tak, to powinna zajmować poczesne miejsce wśród tematów rozmów.

Właściwym jej kontekstem byłby zatem język potoczny[5] – ten, który występuje w sferze kontaktów indywidualnych (Lubaś, 1979; Lubaś, 2003), „pierwszy język człowieka"[6], „język bliskości" (Kita, 2001). Polscy badacze języka potocznego jednak dotychczas nie dostrzegli tematyki miłosnej w tekstach powstających w warunkach komunikacji bezpośredniej. Barbara Boniecka (1999: 122–144), wymieniając tematy rozmów potocznych, na liście tematów właściwych dorosłym umieszcza: problemy zawodowe, sprawy finansowe, porządki domowe, sprawy znajomych i przyjaciół (śluby i wesela, chrzciny, pogrzeby, choroby, kłopoty wychowawcze z dziećmi), zachowania naganne, komunie, imieniny, rocznice, modę i stroje, sport, kulturę i rozrywkę (kino, teatr), wojsko, pogodę (tamże, s. 134). Młodzież interesują inne kręgi tematyczne: sprzęt elektroniczny, nowinki motoryzacyjne, szkolne zdarzenia i nieporozumienia z nauczycielami, dyskoteki, prywatki, kawiarnie, alkohol, narkotyki, seks, wreszcie nowi znajomi (tamże, s. 134). To, co odnosi się do miłości, mogłoby się znajdować w kręgach, które dotyczą miejsc spotkań i nowych znajomych oraz seksu. Drążąc problem tematu rozmowy, autorka kilka lat później podjęła obserwację zależności między nim a miejscem prowadzenia rozmowy, wyraziście w celu badawczym kontrastując miejsca: seminarium duchowne i kawiarnia. Okazuje się, że uczucia, emocje, oceny uczuciowe i emocjonalne zajmują w bardzo małym stopniu uwagę rozmówców spotykających się w kawiarni: udział tego tematu w całości rozmów wynosi 1,1%, a w rozmowach w seminarium duchownym te wątki nie pojawiają się wcale (Boniecka, 2003: s. 107).

Kiedy badacze przechodzą na poziom genologiczny, wśród gatunków potocznych wymieniają wiele form, które przybierają wypowiedzi kolokwialne. Stanisław Gajda do gatunków wypowiedzi potocznej zalicza m.in. rozmowę, list, kłótnię. Zestaw sporządzony przez Aleksandra Wilkonia obejmuje takie gatunki mowy naturalnej, czyli w jego ujęciu – potocznej, jak: rozmowa, opowiadanie, kłótnia, plotka, dowcip

[5] Jacek Warchala definiuje komunikat potoczny jako taki, który „powstaje prymarnie w sytuacji nieoficjalnej, tzn. wówczas, gdy za nadawcą i odbiorcą nie stoi autorytet władzy, nauki, prawa, instytucji świeckiej lub kościelnej" (Warchala, 2003: 28).

[6] To określenie Jerzego Bartmińskiego, który pisze o nim tak: „Wśród wariantów języka narodowego język potoczny zajmuje miejsce wyróżnione, wręcz wyjątkowe. Jest to przede wszystkim pierwszy w kolejności przyswajania wariant języka, ten, którego uczymy się jako dzieci i który potem długo jeszcze wystarcza nam do porozumiewania się w codziennych sytuacjach życiowych; język najprostszy, najbardziej konkretny, najbliższy". On stanowi „centrum systemu stylowego języka", dlatego m.in. że „zawiera zasób podstawowych form i sensów i że utrwala elementarne struktury myślenia i percepcji świata związane z elementarnymi potrzebami człowieka w elementarnych sytuacjach egzystencjalnych" (Bartmiński, 2001: 115–117).

(tzw. kawał) oraz lament. W tej koncepcji język potoczny przeciwstawia się „mowie starannej, kulturalnej, tworzącej kod rozwinięty" (Wilkoń, 2002: 235), w której występują z kolei takie gatunki mówione, jak dyskusja, flirt, konwersacja, anegdota (dykteryjka), maksyma i wywiad. W obu przypadkach lista daleka jest od pełności, badacze wymieniają tylko przykłady, nie próbują zarysować // naszkicować mapy genologicznej języka potocznego (być może byłby to zresztą wysiłek przypominający pracę Danaid).

W zestawieniu Aleksandra Wilkonia widnieje jedna forma mówienia, która może mieć związek z miłością[7], choć bardzo odległy. Jest to flirt, o którym od niedawna wiadomo już „prawie wszystko", tak bowiem „prawie" optymistycznie brzmi tytuł monografii Joanny Olekszyk *O języku flirtu prawie wszystko* (2005). Stanisław Gajda do zestawu gatunków potocznych włącza m.in. list jako „rozmowę na odległość". Tu przypomnieć się godzi teorię listu wypracowaną przez Stefanię Skwarczyńską (1937), która ukazuje różnorodność odmian strukturalnych listu, będącą wynikiem współdziałania wyznaczników struktury, takich jak: cel listu, osoba adresata, stosunek między nadawcą a odbiorcą, sytuacja społeczna i osobista piszącego, okoliczności tworzenia listu, konwencje epistolograficzne. Uwzględnienie tych parametrów, a zwłaszcza wzgląd na rodzaj więzi łączącej nadawcę z odbiorcą, pozwala wśród wielu odmian twórczości epistolarnej wyróżnić list miłosny.

Zarówno S. Gajda, jak A. Wilkoń, zajmujący się genologią potoczną, pozostawiają swoje rozważania na wysokim poziomie abstrakcji. Stąd w polu ich widzenia nie może być ani listu miłosnego, ani rozmowy miłosnej – te bowiem są już odmianami gatunkowymi.

Ekspresja miłości w rozmowie

Miłość – jako doświadczenie egzystencjalne, dotykające istoty człowieczeństwa – musi stanowić temat rozmów[8]. Wprawdzie współcześni przekonują, że jest to temat nieobecny, ale problem ma wymiar bar-

[7] „Flirt to akwarela miłości" (Paul Bourget). „Flirt jest niby jedwabna tkanina przetykana złotem, delikatna jak babie lato, ale miłość jest jak len, który się nigdy nie zedrze. Przez całe życie można ją szorować, zaszywać i łatać – i z każdym mijającym rokiem będzie piękniejsza" (Pam Brown).

[8] Z tej samej racji może w pewnych grupach, społecznościach – w określonych ramach spacjo-temporalnych – być objęta tabu.

dziej ogólny. Jeśli wierzyć statystykom, coraz mniej czasu poświęca się na rozmowę w ogóle. *Eo ipso* – na rozmowę o miłości. Theodore Zeldin w pełnej mądrości i wdzięku książce *Jak rozmowa zmienia twoje życie* tak zwięźle opisuje obecną sytuację:

> W porannych wiadomościach zapomniano nam powiedzieć, ile rozpadło się wczoraj związków, narzeczeństw i romansów. A także – ile z nich spotkał ten los, ponieważ kobieta skarżyła się, że mężczyzna zbyt mało z nią rozmawia. Ze Stanford University donoszą, że połowa Amerykanów czuje się skrępowana w towarzystwie kobiet. Sztuka flirtu zamiera, gdyż mężczyźni wystrzegają się oskarżeń o molestowanie. Badania dowodzą, że to samo dzieje się w Anglii. Dlaczego jednak mielibyśmy tęsknić do długich rozmów, skoro coraz częściej przekonuje się nas, że w ciągu pierwszych pięciu minut możemy się zorientować, czy z nowo poznaną osobą połączą nas więzy przyjaźni, miłości, czy tylko zwykła znajomość?
>
> Zeldin (2001: 31)

Stworzone w ciągu wieków wzory miłosnej konwersacji „dziś są jak języki o nieadekwatnym słownictwie" (Zeldin, 2001: 32). Historia ludzkości przeszła, zdaniem autora, kilka stadiów rozmów o miłości, co pozostaje w związku z relacjami między płciami i te kontakty kształtuje: zabieganie o względy, będące domeną mężczyzn, zaloty, czyli gra angażująca obie płcie, towarzyska rozmowa, w której mężczyźnie zalecano „szczerość i uprzejmość, dbałość o uczucia kobiet, zdobywanie ich miłości dzięki wychwalaniu ich zalet, przy użyciu słów, a nie siły" (tamże, s. 34), wreszcie język romantyczny, idealizujący kobietę i apologizujący cierpienie spowodowane miłością jako siłą wyższą. I tu następuje kres *uprawiania miłości* w sensie werbalnym. Sąd myśliciela: „Tragedią dwudziestego stulecia był brak nowych modeli miłosnej konwersacji" (tamże, s. 38) współbrzmi z opinią wyrażoną w prozie współczesnej pisarki:

> Wszelka miłość jest kiczem, nie ma nowych form dla miłości, ponieważ wszystkie po tysiąckroć zostały już zużyte. Nie ma formy, więc nie ma i miłości.
>
> Olga Tokarczuk: *Ostatnie historie*. Kraków 2004, s. 63

Co zatem pozostaje? Odpowiedź brzmi prosto: „stworzyć nowy rodzaj miłosnej konwersacji" (Zeldin, 2001: 32). Podawane w studium *Jak rozmowa zmienia twoje życie* dialogi i historie miłosne zaczerpnięte z kręgu XX-wiecznej kultury popularnej mogą frustrować kogoś, kto chciałby w literaturze lub – mówiąc szerzej – w tekstach kultury po-

szukiwać wzorców rozmawiania o uczuciach. Od przywoływanych tu postaci: mrukliwego kowboja, agresywnego *macho*, błyskotliwego nieudacznika niewiele można się nauczyć w zakresie miłosnej konwersacji:

> Osiągnęliśmy kres pewnej fazy rozwoju kultury. Nie mamy już literatury i sztuki, które pomogłyby nam stworzyć model rozmowy umożliwiający przekroczenie zaklętego kręgu własnej bezradności i wewnętrznego niepokoju.
>
> Zeldin (2001: 42)

Ostatnie dekady XX wieku i wiek XXI wymagają nowego modelu rozmowy w ogóle i rozmowy o miłości w szczególności. To, co jest postulowane, to partnerski układ kobiety i mężczyzny, ich równość konwersacyjna, współtworzenie dialogu[9]: w wymiarze płci (*gender*) i konkretnych osób / interaktantów.

> [...] w trakcie rozmowy dochodzi do wymiany uczuć, aż do osiągnięcia stanu takiej intymności, w którym sprawy drugiej osoby znaczą tyle samo, co własne. Miłość oznacza przecież, że los innej osoby, jej nadzieje i obawy są dla nas równie ważne jak nasze. Kontakt fizyczny jest podstawowym źródłem intymności, lecz rozmowa rozszerza jej zasięg na wiele sfer życia, w obrębie których nie wystarczy tylko trzymać się za ręce. Dlatego właśnie sądzę, że wkraczamy w nową epokę miłosnej konwersacji.
>
> Zeldin (2001: 48–49)

Ogląd zachowań komunikacyjnych młodych ludzi tego okresu, w tym grupy tworzącej nowe trendy, pozwala na wyrażenie przypuszczenia, że rzeczywiście zaczynają dokonywać się zmiany w rozmowie miłosnej i mówieniu o uczuciach. W mediach lansuje się nowy model mówienia o miłości, które jest istotnym składnikiem publicznego wizerunku człowieka[10].

Wyrażanie miłości stanowi centralny punkt formy werbalnej, którą określa się jako wyznanie miłosne. Dla językoznawcy problemem spornym jest status tego wydarzenia komunikacyjnego. Potraktować je jako realizację gatunku tekstu czy jako akt mowy (por. np. Witosz, 2003)? Decyzję utrudnia to, że o ile dysponujemy odwołującą się do myśli Bach-

[9] Por. zwłaszcza: Fisher (2003), rozdziały: *Małżeństwo partnerskie* i *Społeczeństwo współpracy*.

[10] Ten problem stanowi trzon rozdziału *Z miłością im do twarzy. Konfesyjność w dyskursie medialnym* tej książki.

tinowskiej definicją gatunku mowy[11], niemal powszechnie akceptowaną, o tyle brak jednak definicji aktu mowy. Powstaje więc problem o charakterze metodologicznym, dotyczący relacji między wypowiedzią a aktem mowy. Inaczej mówiąc, chodzi tu o pytanie: co to jest akt mowy? Może się to wydać dziwne, ale twórca teorii aktów mowy, John Austin, w zasadzie nie określa głównego pojęcia swej koncepcji. W jednym tylko miejscu jego zasadniczego dzieła znajdujemy stwierdzenie, że należy w badaniach języka brać pod uwagę całą sytuację, w której dokonywana jest wypowiedź – tzn. cały akt mowy. Wynika z tego, że (1) na akt mowy składa się wypowiedź (jest jego częścią) i (2) akt mowy to wypowiedź plus sytuacja, w której ona się pojawia. Co ciekawe, kontynuatorzy myśli Austina również w zasadzie zagadnienie to pomijają. Najwybitniejszy z nich, John Searle, ogranicza się do stwierdzenia, że akt mowy (illokucyjny) jest jednostką komunikacji ludzkiej, nie wypowiadając się co do tego, czym jest owa jednostka komunikacji ludzkiej.

Wiadomo więc tyle, że akty mowy są elementarnymi cząstkami interakcji[12]. Obserwacja konkretnych egzemplarzy wyznań miłosnych nie ułatwia rozstrzygnięć teoretycznych. Mają one postać zwartej wymiany typu:

A: Kocham cię.
B: Ja też cię kocham.

Funkcję kody pełnić tu może zachowanie niewerbalne, np. pocałunek. Ale wyznania mają też kształt znacznie bardziej rozbudowany[13].

Przyjmuję rozwiązanie kompromisowe, uwzględniające wielopostaciowość wyznania. Uznaję, że wypowiedź określoną jako wyznanie można traktować i jako akt mowy, i jako gatunek mowy. Podobną dwoistość statusu wykazuje inny typ wypowiedzi, który łączy się z wyznaniem miłości, tzn. oświadczyny[14].

W historii konwersacyjnej kochającej się pary poza wyznaniami i rozmowami o miłości[15] nie brakuje też interakcji o charakterze kon-

[11] Dogłębne przedstawienie kontekstów współczesnej genologii lingwistycznej czytelnik znajdzie w pracy Bożeny Witosz (2005).

[12] „Akt mowy – pojedynczy przypadek działania przez mowę" (Wyrwas, Sujkowska-Sobisz, 2005: 13).

[13] Wyznaniu miłości poświęcony jest rozdział trzeci tej pracy.

[14] O oświadczynach zob.: Kita [w druku].

[15] Pisze o tym Wojciech Siemion we wstępie do swojej antologii poezji miłosnej: „*Powiedz mi, jak mnie kochasz*... Ty także będziesz musiał powiedzieć. Znaleźć słowa! Oto je masz. Wielcy poeci wiedzieli, że ktoś cię zapyta... Czytaj, wybieraj" (Siemion, 1996: 5). Zetknięcie rzekomej kobiecej ekspresyjności uczuciowej z rzekomą męską aekspresyjnością omawia Stephanie A. Shields (2004).

fliktowym. Wyrzuty, sprzeczki, kłótnie stanowią wcale niemałą część genologicznego obszaru dyskursu miłosnego[16]. Koniec historii konwersacyjnej związku wyznacza zerwanie. To również akt sprawczy. Wypowiedzenie słów *już cię nie kocham* lub *odchodzę od ciebie* oznacza zerwanie kontaktów, rozstanie. Oto przykład ilustrujący akt rozstania, „scena z życia małżeńskiego"[17], w której wymiar dramatyczny przeplata się z przyziemną codziennością, pospolitością, trywialnością:

> Moje pierwsze i jedyne dotychczas małżeństwo skończyło się dokładnie dwa dni przed Świętem Dziękczynienia. Doskonale pamiętam tę chwilę. Leżałam na podłodze naszej sypialni, szukając pod łóżkiem buta. Miałam na sobie ulubioną, znoszoną flanelową nocną koszulę, która niezmiennie zsuwała mi się z ramienia. Wtedy właśnie wszedł mój mąż w nienagannie wyprasowanych wełnianych spodniach i idealnie czystym blezerze. Wygłosił jakiś złośliwy komentarz, widząc, że znalazłam szukane od dwóch lat okulary, fluorescencyjną plastikową bransoletkę, której zniknięcia nawet nie zauważyłam, i czerwoną tenisówkę noszoną przed laty przez mojego syna, Sama. To tyle, jeśli chodzi o gruntowne porządki w naszym domu. Najwyraźniej żadna z wielu zatrudnianych przeze mnie sprzątaczek nigdy nie zaglądała pod łóżka.
>
> Kiedy się stamtąd wydostałam, Roger spojrzał na mnie i uprzejmie poprawił moją nocną koszulę. Sprawiał wrażenie dziwnie oficjalnego. Przyglądałam mu się, wciąż rozczochrana po wyprawie pod łóżko.
>
> – Coś mówiłeś? – zapytałam z uśmiechem.
>
> Nie zdawałam sobie wówczas sprawy, że między zębami mam borówkę ze zjedzonej przed godziną bułeczki. Odkryłam to dopiero jakieś trzydzieści minut później, kiedy z nosem czerwonym od płaczu przez przypadek zerknęłam w lustro. Ale w tym miejscu mojej opowieści wciąż się uśmiechałam, nie mając pojęcia, co mnie czeka.
>
> – Prosiłem, żebyś usiadła – wyjaśnił, z zainteresowaniem przyglądając się mojemu strojowi, fryzurze i uśmiechowi. [...]
>
> Usiedliśmy naprzeciwko siebie na dwóch wyścielanych, satynowych krzesłach stojących w nogach naszego łóżka, chociaż zawsze

[16] Szeroko omawia je Deborah Tannen w obszernej pracy o komunikacji konfliktowej w rodzinie (TANNEN, 2001). Por. też aforyzm Edmonda Rostanda: „Małżonkowie powinni wystrzegać się kłótni, jeśli nie dość się kochają, aby się pogodzić".

[17] Przywołanie tytułu literackiego zapisu filmu telewizyjnego Ingmara Bergmana (Ingmar BERGMAN: *Sceny z życia małżeńskiego*. Tłum. M. Olszańska, K. Sawicki. Poznań 1990) nie jest przypadkowe. Rozmowy w związku toksycznym (jak byśmy go określili dziś) pełne są scen werbalnej agresji, rozstań i ponownych spotkań: „Scena trzecia: Cios spada. Johan w dość brutalnej formie zawiadamia, że jest zakochany w innej kobiecie i zamierza odejść. Przepełnia go witalny zapał, chęć działania i oksydowany nowym zakochaniem wesoły egoizm. Marianne jest jak gromem rażona. Całkowicie obezwładniona, zupełnie nieprzygotowana. W naszych oczach w ciągu kilku minut zmienia się w krwawiącą ranę. Upokorzenie, zamęt" (*Od Autora*, s. 14).

uważałam, że głupio wyglądają. [...] Wyglądało na to, że ma mi coś ważnego do powiedzenia, dlatego starannie zapięłam nocną koszulę, potwornie żałując, że nie zdążyłam założyć noszonych na co dzień dżinsów i bluzy. Nie przywiązywałam zbytniej wagi do seksapilu. Dużo ważniejsze były dla mnie dzieci oraz fakt, że jestem żoną Rogera i związana z tym odpowiedzialność. Seks traktowałam jak coś, co od czasu do czasu sprawiało mi jeszcze odrobinę przyjemności, choć ostatnio zdarzało się to bardzo rzadko.

– Jak się masz? – zapytał, a ja uśmiechnęłam się nieco zdenerwowana. Złośliwa borówka niewątpliwie przez cały czas nieprzyzwoicie puszczała do niego perskie oko.

– Jak się mam? Chyba w porządku. Dlaczego pytasz? Czy źle wyglądam? [...]

Usiadłam, spodziewając się usłyszeć, że dostał podwyżkę, stracił pracę albo zabiera mnie do Europy. [...]

– O co chodzi? – zapytałam wesoło, zakładając nogę na nogę.

Od wielu tygodni ich nie goliłam, ale w końcu był listopad, poza tym wiedziałam, że Roger nie zwraca uwagi na takie drobiazgi. Nie wybierałam się na plażę, jedynie rozmawiałam z mężem, siedząc na głupim, śliskim, satynowym krześle i czekałam, jaką tym razem ma dla mnie niespodziankę.

– Chciałbym ci coś powiedzieć – zaczął, przyglądając mi się niespokojnie, jakby podejrzewał, że przy pomocy jakichś kabli jestem podłączona do bomby, która lada chwila może wybuchnąć, a wówczas rozlecę się na milion kawałeczków. Pomijając jednak moje zarośnięte nogi i borówkę między zębami, byłam całkiem niegroźna. Jestem osobą dość spokojną i pogodną, a swojemu mężowi nigdy nie stawiałam zbyt wielkich wymagań. [...]

– O co chodzi, kochanie? – zapytałam, wyciągając do niego rękę. Nie pozwolił się dotknąć. [...]

– Wydaje mi się, że cię nie kocham. [...]

– Co takiego? – wyrwało mi się.

– Powiedziałem, że cię nie kocham.

Wyglądało na to, że naprawdę tak myśli.

– Nieprawda. Powiedziałeś, że tylko tak ci się wydaje. To pewna różnica. [...] Co się stało? – zapytałam, starając się opanować ogarniającą mnie panikę. Mojemu mężowi „wydawało się", że mnie nie kocha. To wszystko nie pasowało do istniejącego stanu rzeczy.

– Nie wiem – odparł Roger niezbyt pewnie. – Po prostu rozejrzałem się wokół siebie i zdałem sobie sprawę, że to nie jest mój dom. [...]

– To nie jest twój dom? O czym ty mówisz? – zapytałam, coraz bardziej ześlizgując się z satynowego krzesła. Nagle zaczęło mi się wydawać, że w nocnej koszuli wyglądam niewiarygodnie brzydko. [...] Wcale nie próbowałam zdyskredytować jego słów, jedynie w ogóle ich nie rozumiałam. To, co mówił, było czystym szaleństwem. [...]

– Nic mi nie jest. [...] Steph, to prawda.

– Niemożliwe – powiedziałam z oczami pełnymi łez, które, nim zdołałam się powstrzymać, zaczęły spływać mi po policzkach. Brzeg koszuli, którym instynktownie otarłam twarz, natychmiast zrobił się czarny. Tusz nałożony na oczy jeszcze poprzedniego dnia teraz znaczył całą moją twarz i nocną koszulę. Ładny obrazek. Niezwykle ujmujący. – Kochamy się, a to jest czyste szaleństwo... – miałam ochotę zacząć na niego krzyczeć. [...]

– Nie możesz mi tego zrobić, jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Nie, to wcale nie szaleństwo.

Jego oczy były puste. Zdałam sobie sprawę, że właściwie już odszedł. Czułam się tak, jakby ktoś uderzył w moje serce taranem, rozbił je na kawałki i przebił na wylot.

– Kiedy o tym zadecydowałeś?

– W lecie – odparł spokojnie. – Dokładnie czwartego lipca – dodał z absolutną precyzją. [...]

– Czemu właśnie czwartego lipca?

– Po prostu spojrzałem na ciebie i doszedłem do wniosku, że wszystko się skończyło – oznajmił chłodno.

– Dlaczego? Czy jest jakaś inna kobieta? – wydusiłam z siebie z ogromnym trudem, a Roger zrobił minę człowieka urażonego.

– Ależ skąd. [...]

– Zostawiasz mnie? – zapytałam z desperacją w głosie.

Nie mogłam uwierzyć, że spotyka mnie coś takiego. [...]

– Sądzę, że tak – odparł na moje pytanie, czy mnie opuszcza.

– Ale dlaczego?

W tym momencie zaczęłam szlochać. [...]

– Muszę odejść. Koniecznie. Nie jestem w stanie tu oddychać. [...] Dzieciaki doprowadzają mnie do obłędu – wyjaśnił. – Przez cały czas odczuwam zbyt dużą presję, dokucza mi nadmiar odpowiedzialności... hałasu... właściwie nadmiar wszystkiego... a ty wydajesz mi się całkiem obcą osobą.

– Ja, obcą osobą? – zapytałam zdumiona. [...] – Po dziewiętnastu latach znajomości nie możemy być sobie obcy, Roger, poza tym jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Ale teraz wszystko się zmieniło.

– Kiedy odchodzisz? – wydukałam, nadal rozsmarowując nocną koszulą czarny tusz. [...]

– Myślę, że zostanę jeszcze na święta – oznajmił Roger po wielkopańsku. [...] – Na razie przeprowadzę się do pokoju gościnnego.

Wyglądało na to, że naprawdę ma taki zamiar. To było gorsze niż najkoszmarniejszy sen. Działo się to, co w moim przekonaniu było zupełnie niemożliwe. Mój mąż mnie opuszczał i właśnie przed chwilą oświadczył mi, że już mnie nie kocha.

Danielle Steel: *Klon i ja.*
Tłum. B. Krzyżanowska. Warszawa 1998, s. 7–16

Miłość w dyskursie urzędowym

Miłość jest obecna w kilku gatunkach natury prawno-urzędowej. Rytuał oficjalnej ceremonii – cywilnej lub kościelnej – zawierania małżeństwa przewiduje takie sekwencje, w których przywoływane jest to uczucie łączące państwa młodych, jak formalna przysięga małżeńska[18], performatywny akt zawarcia małżeństwa wygłoszony przez wyposażonego w odpowiednie uprawnienia kapłana lub urzędnika[19], kazanie lub przemówienie okolicznościowe skierowane do nowożeńców i obecnych na uroczystości ślubnej, którego zasadniczą treścią jest ukazanie istoty uczucia[20].

Rytuał ślubu zilustruję takim oto obrazem: ceremonia przebiega zgodnie ze scenariuszem, ale jest prowadzona przez debiutującego w tej roli kapłana, który odczuwa ciężar odpowiedzialności, co przekłada się na jego zachowanie językowe – pomyłki, przejęzyczenia, jąkanie się:

> Kiedy pochód doszedł do końca nawy, Lydia zatrzymała się u boku Bernarda, a jej ojciec cofnął się i usiadł w najbliższej ławce. [...]
>
> Kiedy państwo młodzi uklękli przed ołtarzem, muzyka organowa na moment ucichła, po czym znów rozbrzmiała. Kapłan zaintonował hymn, który podjęła tylko część zebranych. [...]

---

[18] Ta formuła jest jednym z ulubionych przykładów podawanych przez lingwistów pragmatycznych, kiedy wskazują akty deklaratywne (zob. np. SEARLE, 1999: 236).

[19] Por.: „Aby wypowiedź pełniła funkcję wykonawczą, koniecznym warunkiem jest wygłoszenie jej lub napisanie przez odpowiednio określoną osobę lub organ państwa w określony proceduralnie sposób (kompetencji do stanowienia norm prawnych udzielają przepisy typu organizacyjnego)" (MALINOWSKA, 2001: 49).

[20] Zob. scenariusz ślubu kościelnego i cywilnego w: DYTMAN [w druku]. Zawarcie małżeństwa ma następujący przebieg: **wprowadzenie**: kapelan wychodzi z ministrantami do drzwi kościoła i tam pozdrawia po chrześcijańsku nowożeńców // urzędnik wprowadza osoby zainteresowane do sali małżeństw, wskazując miejsce przeznaczone dla nowożeńców, świadków i osób towarzyszących; **czynności wstępne**: krótka formuła powitania // referent wręcza całość akt sprawy; **przed obrzędem właściwym**: liturgia słowa oraz krótka homilia o małżeństwie chrześcijańskim // przemówienie kierownika USC na temat małżeństwa; **obrzęd właściwy**: pytanie *Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?*, ślubowanie: złożenie przysięgi małżeńskiej // złożenie oświadczeń, potwierdzenie zawarcia małżeństwa: *Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Małżeństwo przez was zawarte ja powagą Kościoła katolickiego potwierdzam. // Wobec zgodnego oświadczenia obu stron złożonego przede mną, kierownikiem USC w obecności świadków, ogłaszam, że związek małżeński między X i Y został zawarty*; **wymiana obrączek**: *Na znak zawartego małżeństwa nałóżcie sobie obrączki. // Jako symbol łączącego Was związku małżeńskiego proszę wymienić te obrączki*; **po obrzędzie właściwym**: liturgia Eucharystii // przemówienie kierownika USC.

– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – powiedział ksiądz Gerald drżącym głosem, kiedy hymn dobiegł końca. – Amen.

– Amen – powtórzyli chóralnie zebrani; tyle umieli wszyscy.

– Kochani bracia i siostry, mód-mód-módlmy się – kontynuował wyraźnie zdenerwowany kapłan. – Boże, Tyś pouczył ser-serca wiernych świa-światłem Druha... przepraszam, Ducha Świętego: daj nam w tymże Zuchu... przepraszam, Duchu, poznać, co jest pra-pra-prawe i po-pociechą Jego zawsze się weselić. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

– To jego pierwszy ślub – szepnął do mnie Matthew. – Jest kuzynem Lydii.

– Rozumiem – powiedziałem, kiwając głową. [...]

Ksiądz Gerald zwrócił się tymczasem do Bernarda:

– Bernardzie Godfreyu...

– Geoffreyu... – poprawił go szeptem Bernard.

– Bernardzie Geoffreyu Belaney...

– Delaney... – szepnął Bernard.

– Bernardzie Geoffreyu Delaney... – wyrecytował ksiądz i zerknął pytająco na Bernarda, żeby się upewnić, czy znów czegoś nie przekręcił. Gdy ten skinął głową, kapłan mówił dalej: – Czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tę Libię John Hibbott, którą tu przed sobą widzisz, za małżonkę sobie pojąć?

Bernard spojrzał na Lydię i zawahał się, bo przecież chciał się ożenić z nią, a nie z północnoafrykańskim państwem bogatym w ropę naftową albo z jakimś Johnem.

– Mam, ale Lydię Jane Hibbott – odparł w końcu.

Kapłan kiwnął głową, po czym zwrócił się do Lydii z podobnym pytaniem, na wszelki wypadek ograniczając się tylko do podania pierwszych imion obojga zainteresowanych:

– Lydio, czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tego Bernardyna...

Gareth zarechotał głośno, więc ksiądz spojrzał zdziwiony w naszą stronę, ale mówił dalej, nie zorientowawszy się, o co chodzi.

– ...którego tu przed sobą widzisz, za małżonka sobie pojąć?

– Mam – powiedziała Lydia.

– Bóg wszechmogący niech wam u-udzieli Swej laski... przepraszam, łaski, aby to, co u-u-usty wypowiadać będziecie, było zasadą całego życia waszego – wydukał ksiądz.

– Amen – powiedzieli obecni.

I tak to mniej więcej szło przez całą ceremonię. Ksiądz, czerwony na twarzy jak burak, jąkał się i co rusz mylił ze zdenerwowania, zarówno kiedy błogosławił obrączki, jak i kiedy wkładał je na palce ulubieńców. Ostatecznie jednak Bernard i Lydia powtórzyli za nim słowa przysięgi małżeńskiej, ksiądz odmówił jeszcze jakąś modlitwę, odśpiewano jeszcze jeden hymn i wreszcie było po wszystkim.

Richard Curtis: *Cztery wesela i pogrzeb*.
Tłum. T. Mirkowicz. Warszawa 1995, s. 81–82

Wszelkie odstępstwa od scenariusza zakłócają ceremonię. Tak jest w dalej przedstawionej scenie, kiedy na rytualne pytanie skierowane do obecnych, czy nie znają żadnych przyczyn, dla których małżeństwo nie powinno być zawarte, pada odpowiedź twierdząca, która zaskakuje wszystkich – poza panem młodym – i burzy spokój uroczystości, by ostatecznie ją przerwać:

> Patrzyłem, jak Henrietta idzie ku mnie uśmiechnięta, i z każdym jej krokiem moje serce kurczyło się coraz bardziej. Gdzie i kiedy zbłądziłem, że jednak nie Carrie, a Hen miała stać się moim przeznaczeniem? [...]
>
> – Witajcie, moi drodzy – powiedział pastor do zgromadzonych w kościele gości, kiedy Henrietta stanęła u mojego boku. – Zebraliśmy się tutaj przed obliczem Pana, aby na oczach was wszystkich połączyć tę oto parę świętym sakramentem małżeństwa. Właśnie w tym sakramencie urzeczywistnia się najpełniej dokonana na Krzyżu tajemnica związku Chrystusa z Kościołem, której małżeństwo jest figurą. Dlatego należy pamiętać, że decyzji o małżeństwie nie wolno podejmować pochopnie, lecz z całkowitym przekonaniem i odpowiedzialnością; nie beztrosko, lecz w pełni wiary i bojaźni Bożej. [...] – I dlatego – ciągnął pastor – niech żaden człowiek nie waży się rozłączyć związku, gdy ten przed obliczem Pańskim zostanie zawarty. Jeśli więc ktoś z obecnych zna jakikolwiek powód bądź przyczynę, dla którego tych dwoje nie powinno się połączyć świętym węzłem małżeńskim, niech wystąpi teraz i to powie albo niech po wieki wieków zachowa milczenie.
>
> Pastor umilkł na moment i rozejrzał się po kościele. Już miał ponownie zacząć przemawiać, gdy nagle usłyszałem za plecami głośne stukanie. Henrietta spojrzała na mnie zaskoczona, ale ja również nie wiedziałem, co się dzieje.
>
> Znów się rozległo stukanie.
>
> – Przepraszam bardzo, czy ktoś z państwa chce coś powiedzieć? – zapytał pastor.
>
> Obejrzałem się i zobaczyłem, że stojący między Fioną a Sereną David podnosi rękę. W kościele zapadła cisza jak makiem zasiał, a wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę mojego ukochanego przyrodniego brata.
>
> – Chwileczkę – powiedziałem do pastora, po czym zwróciłem się do Davida i zacząłem sygnalizować. – *Co ty u licha wyprawiasz?* [...]
>
> – *Tłumacz moje słowa, dobrze?*
>
> – Co się dzieje, Charles? – zapytał pastor.
>
> – Co się dzieje, Charles? – Henrietta gniewnym głosem powtórzyła pytanie duchownego.
>
> – David prosi, żebym tłumaczył to, co mówi – odpowiedziałem.
>
> – A co mówi? – spytał pastor.

Skierowałem wzrok na Davida i zacząłem tłumaczyć jego gesty.

– Mówi: „Podejrzewam, że pan młody ma wątpliwości. Podejrzewam, że chciałby się jeszcze zastanowić. Podejrzewam... podejrzewam, że pan młody...–

Urwałem i tylko śledziłem szybkie ruchy dłoni mojego brata.

– *...kocha kogo innego. Bo taka jest prawda, nie, Charlie? Zrozum, Charlie, to, co dziś robisz, robisz na całe życie. Więc nie ma sensu żenić się z kimś, kogo nie kochasz całym sercem. A poza tym, zapnij rozporek.*

Wiedziałem, że z tym rozporkiem to żart, ale na wszelki wypadek zerknąłem w dół, żeby się upewnić.

– Co on mówi? – ponaglił pastor.

– Mówi, że podejrzewa, że pan młody kocha kogo innego – powiedziałem, nie podnosząc wzroku.

– Czy to prawda? – zapytał pastor. – Czy rzeczywiście kochasz kogo innego, Charles? Czy rzeczywiście?

Spojrzałem na pastora i nabrałem powietrza w płuca.

– Tak – oświadczyłem pewnym, zdecydowanym głosem.

Nie zdążyłem się uchylić; prawy sierpowy Henrietty trafił mnie prosto w twarz. Zanim się zorientowałem, co się dzieje, leżałem na kościelnej posadzce i kręciło mi się w głowie. Podnosząc się, wiedziałem, że przynajmniej przez tydzień będę chodził z podbitym okiem.

Ledwo wstałem, John, brat Hen, rzucił się na mnie z pięściami. Na szczęście Matthew i Tom podbiegli do nas i zaczęli go odciągać. W kościele wybuchło istne pandemonium. Ludzie zrywali się z ławek, krzyczeli, popychali się i poszturchiwali, a na środku nawy rozgorzała prawdziwa bójka między krewnymi Henrietty i moimi. Mogłem mieć pewność, że tego ślubu długo nikt nie zapomni.

Richard Curtis: *Cztery wesela i pogrzeb*, s. 193–195

Spełnienie aktu illokucyjnego jest zależne od jego zgodności z określonymi konwencjami komunikacyjnymi, w tym językowymi. Pragmalingwiści mówią tu o warunkach fortunności, które J. Searle (1969: 57–61) pogrupował następująco: warunki wstępne (ich istota sprowadza się do tego, że osoba dokonująca danego aktu musi być wyposażona w prerogatywy upoważniające czy uprawniające ją do spełnienia określonego aktu), warunki szczerości (nieszczerość wykonawcy aktu nie powoduje kwestionowania aktu illokucyjnego, ale wykonawca popełnia nadużycie, kłamiąc, oszukując) i warunki zasadnicze (siła illokucyjna wypowiedzi nakłada na jego wykonawcę zobowiązanie do pewnych intencji czy przekonań).

W takich makroaktach mowy (terminem tym posługuje się w stosunku do wypowiedzi administracyjnych Ewa Malinowska, 2001), jak ceremonia zaślubin, prowadząca ją osoba, uprawniona do tego, wy-

powiada (a może: podpowiada?) mikroakt przysięgi małżeńskiej, powtarzany przez oboje państwa młodych, po czym akt zaślubin ogłaszany jest przez odpowiednią osobę w obecności świadków wydarzenia komunikacyjnego (makroaktu), jakie stanowi zawarcie małżeństwa[21].

Oficjalne wyrażenie woli poślubienia partnera i wypowiedzenie wzajemnej przysięgi jest warunkiem wygłoszenia przez kapłana lub właściwego urzędnika reprezentującego państwo formuły, której następstwem jest zaistnienie nowego „stanu rzeczy": dwoje ludzi zmienia stan cywilny, wchodząc w związek małżeński[22]. Ta wypowiedź o funkcji performatywnej jest czynnością werbalną ściśle konwencjonalną.

> Aby należycie dokonać działania o charakterze konwencjonalnym, wymaga się sformułowania wypowiedzi o ściśle ustalonym składzie leksykalnym (*niniejszym zobowiązuję się...*, *niniejszym zaświadczam...*, *nadaję ci imię...* itp.), co pociąga za sobą dominację funkcji nad treścią. Wypowiedzenie odpowiednich słów [...] przez dokonującego aktu nadania imienia nie jest w świetle przepisów organizacyjnych prostą czynnością psychofizyczną, lecz staje się czynnością tetyczną, czynnością prawną określonego rodzaju.
>
> Malinowska (2001: 49)

Rytualność i konwencjonalność aktu zaślubin nie wykluczają wprowadzenia do niego składników indywidualizujących to ważne w ży-

---

[21] Warunki skuteczności wypowiedzi wykonawczych wymienione są w: Malinowska (2001: 52–53).

[22] Por. definicję małżeństwa: '1. *socjologiczny*: jedna z najstarszych instytucji społecznych, polegająca na związku kobiety i mężczyzny, będącym podstawą utworzenia rodziny, w większości kultur zatwierdzonym prawem państwowym albo religijnym'. (*Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. T. 20. Red. H. Zgółkowa. Poznań 1999). A oto wizja małżeństwa w XXI wieku, jaką podaje Jacques Attali (2002: 124): „Indywidualizm, stając się wartością najwyższą, sprawi, że każdy będzie przede wszystkim konsumentem uczuć. Małżeństwo nabierze cech tymczasowości. Od samego początku, od chwili zawarcia, uważane będzie za prowizoryczne i potrwa tak długo, jak postanowią współmałżonkowie. Ślub stanie się mniej uroczysty, lojalność mniej wymagana. Uproszczony zostanie rozwód, bez urazów i poczucia winy. Nie będzie już porażką, ale realizacją wolności. Dzieci zyskają swobodę wyboru, z którym z rodziców pragną żyć na stałe lub na przemian.

Później obrona autentyczności doprowadzi do zaniku wierności jako obowiązku i oceny niewierności jako postępku nieuczciwego. Każdy będzie miał prawo zakochiwać się w wielu osobach jednocześnie, w sposób otwarty i jawny. A także budować wiele związków w tym samym czasie. Regułą staną się poligamia i poliandria.

Naturalnie trzeba będzie dużo więcej czasu, aby taka zmiana obyczajowa znalazła potwierdzenie w prawie".

ciu dwojga ludzi wydarzenie. Poza standardową, przewidzianą ceremoniałem przysięgą[23] lub niezależnie od niej państwo młodzi mogą złożyć własną przysięgę. Jest ona albo tekstem ułożonym przez nich na potrzeby uroczystości, albo wykorzystuje się w tej funkcji utwory literackie, które narzeczeni uznają za wyrażające ich uczucia:

> Nasz ślub odbył się w niedzielę. Nie zaprosiliśmy na tę uroczystość rodziny Jenny przekonani, że pominięcie przez nas Ojca, Syna i Ducha Świętego może się okazać przeżyciem zbyt silnym dla prawowiernych katolików. Ceremonia odbyła się w Gmachu Filipa Brooksa, starym budynku na północnym krańcu Harvard Yard. Uroczystość celebrował Tymoteusz Blauvelt, uniwersytecki kapelan unitariański. [...]
>
> – Czy jesteście gotowi? – zapytał pan Blauvelt.
>
> – Tak – odpowiedziałem za nas obydwoje.
>
> – Przyjaciele – zwrócił się pan Blauvelt do obecnych – jesteśmy tu, aby stać się świadkami połączenia dwojga ludzi w związku małżeńskim. Posłuchajmy wybranych przez nich słów, które chcą odczytać w tej uroczystej chwili.
>
> Panna młoda najpierw. Jenny stała przede mną, recytując wybrany przez siebie wiersz. Był bardzo wzruszający, zwłaszcza dla mnie, wybrała sonet Elizabeth Barrett:
>
> *Gdy duchy nasze staną pełne sił przed sobą*
> *I gdy ku skrzydłom skrzydła wśród ciszy łagodnie*
> *Rozpościerać się będą, aż zapłoną ogniem...*
>
> Kątem oka dostrzegłem Fila Cavilleri; był blady, miał rozluźnione mięśnie twarzy, oczy rozszerzone zdumieniem i uwielbieniem zarazem. Słuchaliśmy, jak Jenny kończy sonet, który był jakby modlitwą o:
>
> *Miejsce, by się zatrzymać, kochać przez dzień jasny,*
> *Otoczony ciemnością, tajemnicą śmierci.*
>
> Potem przyszła kolej na mnie. Bardzo mi było trudno wyszukać kawałek wiersza, który mógłbym odczytać bez rumieńca. To znaczy, nie potrafiłbym tak stanąć i recytować jakichś ckliwych bredni. Nie potrafiłbym. Ale urywek *Pieśni ze szlaku* Walta Whitmana, choć trochę krótki, powiedział za mnie wszystko:
>
> *... Rękę ci daję!*
> *Miłość ci daję cenniejszą niż pieniądz,*
> *Siebie ci daję, zanim to potwierdzi kaznodzieja*
> *bądź prawo;*
> *Czy ty dasz mi siebie? i powędrujesz ze mną?*

[23] W uroczystości kościelnej państwo młodzi ślubują sobie – w obecności kapłana, natomiast w ceremonii świeckiej składają oświadczenia nie sobie, lecz uprawnionemu urzędnikowi (DYTMAN, w druku).

Czy trwać będziemy, ja przy tobie, ty przy mnie,
dopóki żyjemy?

Skończyłem, a w sali zaległa cudowna cisza. Potem Ray Stratton wręczył mi obrączkę i Jenny i ja – sami – wypowiedzieliśmy przysięgę małżeńską, biorąc od tego dnia siebie nawzajem za małżonków, by się kochać i wspierać, aż śmierć nas rozłączy.

Powagą Wspólnoty Stanu Massachusetts pan Tymoteusz Blauvelt zatwierdził nasze małżeństwo.

Erich Segal: *Love story czyli o miłości.*
Tłum. A. Przedpełska-Trzeciakowska. Poznań 1992, 78–81

Następujący po uroczystości kolejny rytuał nupcjalny ma wpisany w swój scenariusz przemówienie drużby, które powinno być jednocześnie dowcipne, zabawne, nieco frywolne, utrzymane w lekkiej tonacji, ale też ma zawierać treści poważniejsze[24]. O tym, jak trudno skonstruować przemówienie spełniające wymagania bycia zarazem lekkim i poważnym, można się przekonać, kiedy zestawia się dwa wystąpienia drużbów i reakcje na nie zebranych gości:

Uderzyłem nieco zgiętą łyżeczką w kieliszek i wstałem z miejsca. Oczy wszystkich skierowały się w moją stronę.

– Panie i panowie – zacząłem – niezmiernie mi przykro, że odrywam was od jakże smakowitego deseru. Brawa dla siostry panny młodej! Jednakże jako drużba pana młodego muszę wam powiedzieć parę rzeczy. Dopiero po raz drugi w życiu jestem drużbą. Mam nadzieję, że poprzednim razem dobrze wywiązałem się ze swoich obowiązków. W każdym razie oboje nowożeńcy nadal ze mną rozmawiają, choć, niestety, nie rozmawiają już ze sobą. Dwa miesiące temu otrzymali rozwód.

Rozległy się salwy śmiechu. Wśród gości przy sąsiednim stole dojrzałem Carrie. Patrzyła na mnie, z leciutkim uśmiechem. Zachęcony, podjąłem swoją przemowę.

– Tylko niech państwo nie myślą, że miałem w tym jakikolwiek udział.

Jak się okazało, Paula wiedziała, że Piers sypiał z jej młodszą siostrą, zanim wspomniałem o tym w swoim przemówieniu. Zaskoczyła ją co prawda wiadomość, że sypiał również z jej matką, ale podejrzewam, że to był tylko jeden z bardzo wielu powodów, dla których ich małżeństwo trwało zaledwie dwa dni. Podobno wzajemne oskarżenia nie miały końca i doszło nawet do rękoczynów.

– Ale nie chciałbym psuć uroczystego nastroju tego podniosłego dnia, wspominając niepowodzenia innej pary, do której połączenia ponie-

[24] Por. też prace poświęcone wiejskim ceremoniom zaślubin ujęte w części bibliograficznej.

kąd przyłożyłem rękę. Nasz Angus, w każdym razie, nie ma nic do ukrycia. A przynajmniej tak mi się wydawało, zanim... zanim...

Zawiesiłem głos, a goście parsknęli pełnym oczekiwania śmiechem.

– Za chwilę powrócę do tego wątku, lecz na razie chciałbym powiedzieć jedno: jestem pełen podziwu dla Angusa i Laury za to, że zdecydowali się na ten jakże ważny w ich życiu krok. Wiem, że sam nie potrafiłbym się na niego zdobyć, ale to w niczym nie umniejsza radości, jaką czuję, że postanowili się pobrać. A wracając do Angusa i owieczek... – znów zawiesiłem głos – w sumie nie było to nic ważnego. Panie i panowie, zdrowie młodej pary! – zakończyłem, podnosząc kieliszek.

– Zdrowie młodej pary! – zawołali chóralnie goście, też unosząc kieliszki.

Angus i Laura pocałowali się, pąsowi z przejęcia. Goście zaczęli klaskać. Kiedy brawa umilkły, ojciec panny młodej podziękował mi za przemówienie, po czym dał znak orkiestrze. Rozległa się muzyka. Angus i Laura pierwsi ruszyli na parkiet.

Richard CURTIS: *Cztery wesela i pogrzeb*, s. 46–47

Skierowałem spojrzenie w stronę Toma, który wstał z miejsca i ukłonił się obecnym, po czym wyjął z kieszeni kartkę i zabrał się do czytania przygotowanej przez siebie mowy.

– Szanowni państwo! Kiedy Bernard powiedział mi, że zamierza się zaręczyć z Lydią, gorąco namawiałem go do tego kroku, gdyż wszystkie jego poprzednie dziewczyny były jeszcze gorszymi szantrapami od niej. Ale oczywiście bardzo mi miło, że tak wiele z nich jest dziś obecnych wśród nas na tej niezwykłej uroczystości.

Urwał i podniósł głowę znad kartki, spodziewając się salw śmiechu, które jednak nie nastąpiły. – Szczególnie cieszę się, widząc Camillę, która to, jak zapewne wielu z państwa pamięta, była pierwszą dziewczyną, jakiej Bernard kiedykolwiek się oświadczył. Powiedziała mu, żeby się pocałował w dupę. I bardzo dobrze, bo jeszcze nasza kochana Lydia zostałaby starą panną!

Na sali panowała grobowa cisza, którą przerwał dopiero donośny śmiech i oklaski Garetha. Ale nikt się do niego nie przyłączył. Wstałem więc szybko z miejsca i zawołałem:

– Szanowni państwo, zdrowie młodej pary! – Wszyscy z radością przyjęli moją interwencję.

– Zdrowie! Zdrowie! Zdrowie! – zaczęto wołać niemal z nadmierną gorliwością, żeby zatrzeć przykre wrażenie, jakie pozostawiło wystąpienie Toma.

Weselnicy odsuwali krzesła, wstawali, pili zdrowie Bernarda i Lydii, a kiedy zaintonowałem *Sto lat*, zgodnie podjęli pieśń. Sytuacja została uratowana.

(s. 99–100)

Przytoczone tu przemówienia pochodzą ze współczesnej angielskiej powieści, która wielką popularność osiągnęła w wersji filmowej jako komedia romantyczna *Cztery wesela i pogrzeb*. Ale zwyczaj ten nie jest obcy kulturze polskiej. Badacze polskich obyczajów wiele uwagi poświęcają oracjom weselnych. Tu także mieszają się tony: od mistyczno-religijnego, przez dyskurs etyczny, do ludycznego, rubasznego. Mają one również dowieść kunsztu wygłaszającego, który musi przekonać słuchaczy, że ten eklektyzm stylowy jest zamierzony w sytuacji łączącej to, co mieści się w sferze *sacrum*, z tym, co jest bardzo głęboko osadzone w sferze *profanum*. Ślub i następujące po nim wesele stanowią znakomity przykład symbiozy tych dwóch porządków, także w warstwie językowej.

Stałym elementem polskiego scenariusza ceremonii weselnej jest nadal specjalny toast, który ma spowodować pocałunek nowożeńców. Jest nim skandowany przez weselników okrzyk *Gorzko! Gorzko!* Jak podaje *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod redakcją Haliny Zgółkowej (t. 12, Poznań 1997), jest to: 'żartobliwy okrzyk podczas przyjęcia weselnego wzywający nowożeńców do pocałowania się; gorzka wódka!' Pocałunek ma osłodzić wódkę, która rzekomo jest zbyt gorzka. Wszak utrwaliło się przekonanie o smaku pocałunku – *słodycz pocałunku* jest chętnie opisywanym wrażeniem sensualnym odczuwanym przez całujących się[25].

Miłość, jak niewiele tylko innych uczuć[26], stworzyła liczne formy wypowiedzi, które wyrażają ten stan emocjonalny, jego etapy, perypetie zakochanych, konsekwencje uczuć. Jej moc kreatywna działa w obrębie życia codziennego, a także dyskursu medialnego, naukowego, urzędowego i literatury pięknej.

---

[25] Por. „Plastrem miodu kapiącym wargi twoje, oblubienico, miód i mleko pod językiem twoim" (*Pieśń nad pieśniami*, 4.11).

W monografii pocałunku Ottona F. Besta (2003: 148) przeczytamy: „Miód na wargach – ten obraz musiał przemienić się we frazes. Długa droga, którą przebył, zanim jego znaczenie wytarło się całkowicie, usiana jest wierszami. Na krótko przed śmiercią w pojedynku Francuz Vincent Voiture (XVII wiek), naśladując Włochów i Hiszpanów, pisał:

> Dusza moja na wargi wypłynęła cała,
> By miód spijać, co twoja cedziła spłonięta,
> Lecz gdym usta oderwał, ona pozostała,
> Snadź zbyt przemożne Amor nałożył jej pęta."

[26] Podobnie tekstotwórcze właściwości ma rozpacz i żal po śmierci osoby bliskiej.

...*książki zbójeckie*[27]. Miłość jako generator twórczości literackiej

Miłość to temat, który fascynuje literaturę. Obecna jest już w pierwszych zachowanych tekstach literackich. Nie ma epoki historycznej, okresu literackiego, nurtu, które wyparłyby z orbity swoich zainteresowań to uczucie. Trudno byłoby znaleźć pisarza, który by w swojej twórczości nie napisał o nim słowa. Nawet twórcy funkcjonujący z etykietą pisarzy, którym obce są treści osobiste, mają w swoim dorobku utwory erotyczne. Pamiętam moje wielkie zaskoczenie, kiedy czytając wiersze Marii Konopnickiej, którą dzięki literackiej edukacji szkolnej postrzegałam przez pryzmat jej pisarstwa społecznego, patriotycznego i dziecięcego jako autorkę *Roty*, *Naszej szkapy* czy bajki o sierotce Marysi, natknęłam się na bardzo odważne erotyki.

Jeśli miłość nie jest tematem zasadniczym utworu, pojawia się zwykle i tak gdzieś w tle. Lektura monumentalnego *Słownika postaci literackich* Andrzeja Z. Makowieckiego, który prezentuje 1411 bohaterów „obecnych w świadomości czytelniczej polskiej w ramach sprawdzonego kanonu historycznoliterackiego, a także będących – niezależnie od rangi artystycznej – źródłem emocji czytelniczych na wielu poziomach odbioru: od obiegu wysokoartystycznego po popularny" (Makowiecki, 2000: 5), pokazuje, jak trudno jest znaleźć bohatera, którego uczucie to nie dotyka – bezpośrednio lub pośrednio. A przecież istnieje też *Leksykon wątków miłosnych* Władysława Kopalińskiego, czyli leksykon specjalistyczny poświęcony już tylko postaciom związanym tym uczuciem, który – wybiórczo i subiektywnie – daje przegląd 522 związków miłosnych, literackich i historycznych, „począwszy od mitów grecko-rzymskich (które też były pierwotnie literaturą, choć starszą od pisma i anonimową) i od Homera aż do Saromagi i Konwickiego" (Kopaliński, 2002: 6). Kształt hasła w tym słowniku wykorzystuje chwyt znany z wiersza Mariana Hemara *Małżeństwo doskonałe*: postaci są tu połączone w pary, a także trójkąty, czworokąty:

> Czytam – myślę: psiakrew, rety!
> Jaka szkoda, że niestety

[27] Pustelnik:

> Księże, a znasz ty żywot Heloizy?
> Znasz ogień i łzy Wertera?
> [...]
> Ach, te to są książki zbójeckie!
>
> Adam Mickiewicz: *Dziady – część IV*. W: Tenże: *Wybór pism*. Warszawa 1951, s. 254

Ani Julia i Romeo,
Ni Pigmalion z Galateą,
Ani Faust i Małgorzatka,
Edyp ani jego matka,
Ani Rytygier i Wanda,
Pelleas i Melisanda,
Trzeci Jan i Marysieńka,
Ani Kmicic i Oleńka,
Napoleon i Walewska,
Ni Paolo ni Francesca,
Leonora ani Fiesco,
Ani de Grieux z Manon Lescaut,
Robert Browning ani Miss Ba,
Ani Piramos i Tisba,
Putyfara i Putyfar,
Ni Diagilew ani Lifar,
Ani Rodryg i Chimena,
Ani Lewis i Irena,
Ani Parys i Helena,
Hrabia ani Telimena,
Ani Zygmunt i Barbara,
Ani Abraham i Sara,
[...]
Ani Rudolf ani Mimi,
Ani Ninon (ze wszystkimi),
Radames ani Aida,
Ani Troilus i Kressyda,
Ani Zygfryd i Brunhilda,
Ani Heine i Matylda,
Ani Cleo Cleopolda,
Ani Tristan i Izolda,
Ni Arminius i Thusnelda,
Ni Jarema, ni Gryzelda

Nie czytali van de Velda.

Marian Hemar: *Małżeństwo doskonałe*. W: Tenże: *Kiedy znów zakwitną białe bzy. (Utwory wybrane)*. Kraków 1991, s. 83–86

Wyposażeni we własne doświadczenia czytelnicze, wzbogaceni lekturą wymienionych wcześniej leksykonów oraz zadziwiająco monotonnego pod względem formalnym wiersza Mariana Hemara, zgodzimy się z wizją globalnej katastrofy literackiej, jaką kreśli Bogdan Wojciszke:

> Gdyby zniknęły wszystkie książki o miłości, zniknęłaby niemal cała literatura piękna, nie byłoby ani bajek, ani wierszy, ani piosnek.
>
> Wojciszke (2003: 5)

Sporo postaci literackich kochanków dało impuls do utworzenia od ich nazwisk lub imion eponimów, czyli „wyrazów i zwrotów pochodzących od imion i nazwisk, a także od nazw miejscowości, regionów i krajów" (Kopaliński, 1996: 5). W *Słowniku eponimów* wymienione są następujące wyrazy i wyrażenia należące do tej kategorii leksemów: *adonis*, *amory*, *arlekin*, *Casanova*, *Celadon*, *donżuan*, *Dulcynea*, *lesbijka*, *lolitka*, *lowelas*, *narcyz*, *żona Putyfara*, *Romeo*, *safizm* i *choroby weneryczne*.

O miłości piszą i najwybitniejsi pisarze, i pisarze „-rzędni" (drugorzędni, trzeciorzędni, itd.), znani i uznani, ale też cieszący się mniejszą renomą, nieznani. Pisze się o niej bez zamysłu opublikowania utworu, „do szuflady", w pamiętnikach, sztambuchach. Zawarta jest w arcydziełach i w utworach uznawanych za kicze literackie. Przypomnijmy:

> Trudno wskazać poetę, który by nie napisał bodaj jednego wiersza o miłości (choć oczywiście są i tacy), a jeszcze trudniej wskazać Czytelnika, który by takiego wiersza nigdy nie przeczytał (tacy Czytelnicy chyba w ogóle nie istnieją).
>
> Bolecki (1999: 5)

To samo można powiedzieć o prozaikach, dramaturgach.

Książki o miłości rozchodzą się w kolosalnych nakładach. W Polsce na listach bestsellerów utrzymują się powieści Katarzyny Grocholi i Janusza Wiśniewskiego. Jedna z najpoczytniejszych pisarek romansów, Danielle Steel, napisała ich dotychczas ponad 60. Tłumaczone na wiele języków, trafiły do rąk 530 milionów czytelników na całym świecie. Na czwartej stronie okładki powieści Nory Roberts *Podniebny taniec* (Warszawa 2001) wydawca w notce paratekstualnej podaje informację, która musi zrobić wrażenie: „»Publishers Weekly« podał, że co 3 minuty w USA ktoś kupuje książkę Nory Roberts!".

Co się w nich zawiera? Czy uczucie miłosne dwojga ludzi jest w stanie wypełnić niezliczone strony zapisane przez pisarzy? Odpowiedzi niech udzielą autorzy antologii utworów o miłości. Otóż są tam wpisane:

> Miłość pierwsza, ostatnia, platoniczna, stara i nowa, sezonowa, niedobra, późna, ślepa, czarodziejska, niebiańska i ziemska, wolna, mocna jak śmierć. Pasja, namiętność, romanse, miłostki, flirt, zaloty, sztuka kochania. Wiarołomstwo, cudzołóstwo, egoizm we dwoje, zetknięcie się dwóch naskórków, sól życia. Różnorodność trudności i przeszkód w miłości: od naiwnych przygód korsarsko-haremowych, przez walkę z bronią w ręku o kobietę, do arystokratycznej czy szlacheckiej pychy

rodowej, mieszczańskiej chciwości, po zwady miłosne, a wreszcie psychologiczne przyczyny dramatów i tragedii sercowych.

Ileż tu mamy motywów! Co za różnorodność! Stara historia, a przecież wiecznie nowa, szaleństwo, które czyni z ludzi głupców.

KOPALIŃSKI (2002: 7)

Miłość
gorąca
zmysłowa
dozgonna
nieszczęśliwa
ślepa
wielka
niszcząca
platoniczna
trudna
gorzka

10 x miłość (2005), czwarta strona okładki

Drgnięcia serca, mariwodaże, miłości od pierwszego wejrzenia, pragnienia i pożądania miłosne, zazdrości, cudzołóstwa, rozstania, zbrodnie!

Dix-neuf histoires d'amour (1990: 10; tłum. – M.K).

Miłość zajmuje swe miejsce także w świecie bajkowym: Kopciuszek, królewna Śnieżka pokazują, że miłość wyzwala. Te znane z dzieciństwa piękne opowieści o pozytywnej, wyzwalającej sile miłości, która pokonuje wszystkie przeszkody, by zatriumfować – *i żyli długo i szczęśliwie* – czytelnik odnajdzie we współczesnych bajkach dla dorosłych. Mit Kopciuszka jest atrakcyjny dla literatury popularnej, gdzie powiela go się w nieskończoność[28]. To jeden z ulubionych chwytów perswazyjnych stosowanych w otoczce paratekstowej książek, filmów[29].

Ważną pozycję ma w literaturze młodzieżowej (np. *Ania z Zielonego Wzgórza* Lucy Maud Montgomery czy współczesna powieść dla nastolatek *Ala Makota zakochana* Małgorzaty Budzyńskiej). Literacka edukacja w zakresie wyrażania uczucia (w tej odmianie miłości, którą nazywa się rodzicielską) zaczyna się już od najmłodszych lat dziecka, o czym przekonuje przytaczana w rozdziale wstępnym opowieść Sama McBratneya *Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham*.

[28] Zob. np. podrozdziały o micie Kopciuszka obecnym w romansopisarstwie różnych epok w: MARTUSZEWSKA, PYSZNY (2003).

[29] Np. ciesząca się wielką popularnością komedia romantyczna *Pretty Woman* w reżyserii Garry'ego Marshalla (historia pracującej na ulicy dziewczyny, granej przez Julię Roberts, która dostaje swoją wielką szansę, gdy spotyka przystojnego biznesmena, granego przez Richarda Gere'a) ma na okładce passus: „*Pretty Woman* to uwspółcześniona wersja bajki o Kopciuszku, która zauroczyła widzów na całym świecie".

Wykształciły się gatunki literackie, których prymarnym przeznaczeniem jest mówienie o miłości. W polu liryki mieści się ogólna kategoria tekstów, które kwalifikowane są jako liryka miłosna, choć to określenie dalekie jest od naukowej precyzji. Jak pisze Włodzimierz Bolecki (1999: 6):

> Wbrew pozorom „liryka miłosna" nie jest określeniem jednoznacznym, toteż w obszarze, który wyznacza, można by wskazać wiersze wystarczająco różne, by traktować je jako osobne odmiany gatunkowe. Czyż nie ma zasadniczych różnic pomiędzy liryką miłosną a poezją *stricte* erotyczną, pomiędzy poezją uczuciowych wyznań a poezją filozoficznych rozważań i czyż nie budzi wątpliwości zaliczenie do liryki miłosnej wierszy parodiujących konwencję miłosnych zaklęć?

Wymieńmy chociaż kilka wyspecjalizowanych gatunków lirycznych, których *raison d'être* jest mówić – w różnej tonacji, w różnych konwencjach – o miłości. Są to m.in.: anakreontyk[30], epitalamium, erotyk, obscena, hymen / hymenaeus, heroidy, priapeja, pieśń miłosna, alba, meistergesang, minnesang, serenada, madrygał, padwan, barkarola. W obrębie komedii wątki miłosne dobrze sprawdzają się w komedii sytuacji (*Wesele Figara* Pierre'a Beaumarchais'go) czy komedii intrygi (np. *Cyrulik sewilski* Pierre'a Beaumarchais'go, *Śluby panieńskie* Aleksandra Fredry). W prozie do gatunków miłosnych należą: romans[31] i melodramat. A przecież treści miłosne obecne są również w tekstach innych typów: w hymnie (*Hymn o miłości* św. Pawła), w mitach, przysłowiach, sagach rodzinnych, komedii dell'arte (wątek zalotnej Kolombiny i sentymentalnego kochanka Pedrolina-Pierrota),

---

[30] Por. np. wiersz z wielokrotnie wykorzystywanym toposem ciężaru życia bez miłości:

> Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje.
> Naciężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
> Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
> Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
> Bodaj zdech, kto się naprzód złota rozmiłował.
> Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował.
> Stąd walki, stąd morderstwa; a co jeszcze więcej,
> Nas, chude, co miłujem, to gubi naprzód.
>
> Jan Kochanowski: *Z Anakreonta*. Ze zbioru: *Fraszki, Księgi pierwsze*.

[31] Por.: „Panowie miłościwi, czy wola wasza usłyszeć piękną opowieść o miłości i śmierci? To rzecz o Tristanie i Izoldzie królowej. Słuchajcie, w jaki sposób w wielkiej radości, w wielkiej żałobie miłowali się, później zasię pomarli w tym samym dniu, on przez nią, ona przez niego" (J. Bedier: *Dzieje Tristana i Izoldy*. Tłum. T. Żeleński-Boy. Wrocław 2001, s. 26).

fraszkach, trenach, eposie rycersko-fantastycznym (*Orland szalony* Lodovica Ariosta), komediach (*Poskromienie złośnicy* Williama Szekspira), pamiętnikach, sonecie (*Sonety do Laury* Petrarki), tragediach (*Fedra* Jeana Racine'a, *Barbara Radziwiłłówna* Antoniego Felińskiego), tragediach Szekspirowskich (*Romeo i Julia*), tragikomediach (*Cyd* Pierre'a Corneille'a), powieści gotyckiej (*Wichrowe wzgórza* Emily Brontë), wodewilu, wyznaniach, balladach ludowych, balladach romantycznych (*Romantyczność* Adama Mickiewicza), białej tragedii (*Pierścień wielkiej damy* Cypriana Kamila Norwida), dramacie historycznym (*Beatryks Cenci* i *Mazepa* Juliusza Słowackiego), dramacie romantycznym (*Dziady* Adama Mickiewicza), dzienniku intymnym, poemacie dygresyjnym (*Don Juan* George'a Byrona, *Eugeniusz Oniegin* Aleksandra Puszkina), poemacie lirycznym (*W Szwajcarii* Juliusza Słowackiego), powieści historycznej (*Trylogia*, *Krzyżacy*, *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza), powieści epistolarnej (*Niebezpieczne związki* Nicolasa de Choderlos de Laclos), sielance (*Laura i Filon* Franciszka Karpińskiego), sztambuchach, powieściach, antyutopii (*Rok 1984* George'a Orwella), autentykach, autobiografiach i powieściach autobiograficznych, komiksie, powieści fantastycznonaukowej (*Wehikuł czasu* George'a Herberta Wellsa, *Solaris* Stanisława Lema), *fantasy* (cykl o wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego), literaturze holokaustu i literaturze obozowej, literaturze stanu wojennego, monodramie i musicalu / śpiewogrze (*Na szkle malowane* Katarzyny Gärtner i Ernesta Brylla), powieściach kryminalnych (*Zły* Leopolda Tyrmanda), powieści o artyście (*Dolina Issy* Czesława Miłosza), scenariuszu filmowym (*Krótki film o miłości* Krzysztofa Piesiewicza w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego).

Ponieważ miłość jako temat literacki przewija się przez wieki i jest obecna w różnych kulturach, cywilizacjach, zasadna staje się refleksja, czy – przy uwzględnieniu determinacji historycznych, społecznych, kulturowych oraz zmienności konwencji literackich i naturalnych zmian językowych – semantyka ekspresji miłosnej odnosi się ciągle do tego samego uczucia.

> Trudno jednak nie zauważyć, że liryka miłosna jest tym gatunkiem poezji, w którym wyjątkowo wyraźnie widać uzależnienie tematu od historyczności konwencji poetyckich, od norm obyczajowych poszczególnych epok (intymności, uczuciowości, wypowiedzi, tabu), a przede wszystkim od literackiej antropologii czy filozoficznych koncepcji człowieka. Ale mimo zmian, jakie literatura zawdzięcza rewolucji obyczajowej, uczuciowej i językowej romantyków i modernistów, a potem pisarzy z okresu II Rzeczypospolitej i autorów powojennych, nietrudno spostrzec, że – jak w żadnej chyba dziedzinie słowa – liryka

> miłosna jest obszarem zdumiewającej niezmienności. Mówiąc najkrócej: w jakikolwiek sposób poeci piszą o miłości, zawsze przecież wiemy, o czym piszą.
>
> Czyż jednak w zmienności konwencji wypowiedzi, której towarzyszy niezmienność ich tematu, nie kryje się najbardziej zdumiewające doświadczenie Czytelnika? Czyż nie jest złudzeniem, że poza zmiennymi konwencjami poetyk i norm lirycznej intymności pozostaje niezmienny jej miłosny temat? A może czytając miłosne wiersze Sępa, Mickiewicza, Leśmiana, Bursy czy Świrszczyńskiej, czytamy o zupełnie innych doświadczeniach i uczuciach? I na czym ta inność polega; czy tylko na zmienności sztuki wypowiedzi, czy może także na odkrywaniu nie znanych wcześniej gatunków emocji i przeżyć, wymiarów psychiki i doznań cielesności?
>
> Bolecki (1999: 6–7)

Pytania pozostawiam otwarte.

Naturalne jest też podróżowanie wątków miłosnych w czasie i przestrzeni. Powtarzane i przetwarzane są: myśli (np. *Z Anakreonta* Jana Kochanowskiego czy sonet Andrzeja Morsztyna i pośrednie wyznanie miłości Sienkiewiczowskiego Ketlinga), wątki i schematy fabularne (np. *Przeminęło z wiatrem* Margaret Mitchell, *Scarlett* Aleksandry Ripley, trylogia Régine Deforges *Niebieski rower, 1939–1942*, *Aleja Henri Martin 10, 1943*, *A diabeł wciąż się śmieje, 1944–1945*, *Petersburski romans* Barbary Scrupski lub Szekspirowska historia Romea i Julii i powieść Jeanne Ray *Julia i Romeo* o dojrzałych kochankach[32]), wreszcie mity (np. Don Juana czy Tristana i Izoldy oraz Kopciuszka, tym razem ze szczęśliwym zakończeniem).

Miłość i kochać oraz ich derywaty występują już w tytułach utworów literackich. Poddanie ich oglądowi lingwistycznemu dałoby interesujące rezultaty co do łączliwości tych leksemów[33]. Tu ograniczam się jednak tylko do sporządzenia wybiórczej listy takich tytułów: *Antygona, czyli miłość rodzinna* (*Antigone ou la piété*) Roberta Gar-

[32] Na czwartej stronie okładki tej powieści (Warszawa 2001) czytamy: „Optymistyczna historia romansu kobiety i mężczyzny w dojrzałym wieku. Blisko sześćdziesięcioletnia Julia, bohaterka uroczej, pełnej humoru, napisanej z werwą opowieści o miłości i nienawiści, zauważa: »Każdemu, kto twierdzi, że miłość i namiętność jest przywilejem młodych, odpowiadam: przemyślcie to jeszcze raz«. Julii i jej równolatkowi, Romeo, dane jest zaznać niezwykłej bliskości, cudownego, ożywczego uczucia, które sprawia, że inaczej patrzą na świat. Aby zaznać szczęścia, muszą przeciwstawić się swoim rodzinom, od lat pałającym do siebie nienawiścią. Miejmy nadzieję, że w tej nowej wersji klasycznego dramatu zwycięży mądrość, a Julia i Romeo wreszcie będą przędli szczęśliwy los...".

[33] Taką procedurę z powodzeniem stosuje Małgorzata Karwatowska (2001) w badaniach nad kłamstwem.

niera, *Orland zakochany* (*Orlando innamorato*) Matteo Marii Boiardo, *Miłość największym czarem* (*El mayor encanto amor*) Calderona de la Barca, *Don Juan czyli Miłość do geometrii* (*Don Juan oder die Liebe zur Geometrie*) Maxa Frischa, *Wszystko dla miłości* (*All for Love, or the world well lost*) Johna Drydena, *Igraszki trafu i miłości* (*Le jeu de l'amour et du hazard*) i *Pułapka miłości* (*La surprise d'amour*) Pierre'a Marivaux, *Intryga i miłość* (*Kabale und Liebe*) Friedricha Schillera, *Kronika wypadków miłosnych* Tadeusza Konwickiego, *Przygody miłosne kawalera de Faublas* (*Les amours du chevalier de Faublas*) Jeana-Baptiste'a Louvet de Couvray, *Miłość lekarzem* (*L'amour médecin*) Moliera, *Nie igra się z miłością* (*On ne badine pas avec l'amour*) Alfreda de Musset, *Dzikuska. Historia miłości* Ireny Zarzyckiej, *Sabotaż miłosny* (*Le sabotage amoureux*) Amélie Nothomb, *Miłość w czasach zarazy* (*El Amor en los tiempos del cólera*) Gabriela Garcii Márqueza, *Autobiografia pewnej miłości* Alexandre'a Jardina. Ich obecność w tytułach romansów jest naturalna, np.: *Czas miłości* Colleen McCullough, *PS Kocham Cię* Cecylii Ahern, *Listy pisane miłością* i *Pamiętnik pisany miłością* Jamesa Pattersona, *Zbrodnia z miłości* Janelle Taylor, *Wielka miłość* Sahar Donn.

Miłość w tekstach popkultury

Miłość stała się niezbędnym składnikiem tekstów XX-wiecznej kultury popularnej[34]. Poza tekstami literackimi o cechach romansu

[34] Przyjmuję tu takie rozumienie tego pojęcia, jakie znajduje się w *Słowniku pojęć i tekstów kultury* (2002, hasło *teksty kultury popularnej*): „Teksty przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców, nastawione na zaspokojenie potrzeb przeciętnego uczestnika kultury". Używam terminu: kultura popularna w celu odróżnienia jej od kultury masowej, którą wydziela się na podstawie kryterium klasyfikacyjnego: „W przypadku kultury masowej jest nim liczba odbiorców (odbiorca masowy) i związane z nim środki przekazu (mass media), w przypadku tekstów kultury popularnej jest nim przystępność wypowiedzi i wynikający z niej określony styl wypowiedzi. Konsekwencje tych wyznaczników prowadzą często do zatarcia różnicy między obu typami kultur. Nastawienie na odbiorcę masowego oznacza bowiem uczynienia kultury masowej przystępną, zaś przystępność kultury popularnej czyni ją kulturą dla wszystkich" (tamże, hasło *kultura masowa*). Warto dodać do ustaleń definicyjnych także komentarz Pawła Śpiewaka (2002: 20–21): „Kultura popularna – niegdyś chętnie mówiło się o kulturze masowej. Dzisiaj już nie wypada używać tego staromodnego określenia, ponieważ zawiera w sobie mniej lub bardziej ukryty podział na kulturę wyższą i niższą, dobrą i złą, wyrafinowaną i prostacką. Sugeruje więc, że jest jakaś hierarchia w dziedzinie kul-

i melodramatu wśród gatunków filmowych i ich odmian wymienić trzeba na pierwszym miejscu melodramat i komedię romantyczną, które opowiadają miłość. Czynią to w odmiennych tonacjach: miłość aż po grób i przekraczająca granice ludzkiej egzystencji oraz miłość z *happy endem*. Wątki romansowe są nieodłącznym składnikiem filmów płaszcza i szpady. Mimo deklarowanego przez badaczy kultury współczesnej kryzysu pojęcia miłości[35] (zwłaszcza jej idealistycznej, romantycznej wizji utrwalonej w kulturze) miłość w kinie nie została całkowicie zmarginalizowana. Nie brak jej w filmach obyczajowych, wojennych, sensacyjno-kryminalnych, musicalach filmowych itd. Przedstawiając miłość jako jeden z wielkich tematów w światowym kinie przełomu wieków, Joanna Bartmańska tak uzasadnia wybór kilku filmów jako reprezentatywnych przykładów miłości w epoce ponowoczesnej:

> Człowiek współczesny jest uwięziony w nawyku niesłabnącego pośpiechu, pogoni za sukcesem, urozmaiceniem i modą. Zasada handlu i wymiany wkradła się w relacje międzyludzkie, ustanawiając tym samym ich nowy status. Wspólnota i stabilne więzi przestały być gwarancją szczęścia, bo przecież zagrażają wolności i niezależności, a więc wartościom uznawanym za nadrzędne w dzisiejszym świecie. Współczesna kultura konsumpcyjna, lansując styl życia oparty na szybkim działaniu, podejmowaniu natychmiastowych decyzji oraz łatwych receptach, doświadczenie miłości sprowadza do serii krótkotrwałych, hedonistycznych znajomości bez obietnicy i nadziei na kontynuację. Dlatego miłość romantyczna stała się niemodna, co z kolei nie znaczy, że została zapomniana. Zygmunt Bauman pisze, że „okres jej konsumpcyjnej trwałości minął z powodu radykalnego przewarto-

tury. Poza tym stoi za nią podstawowy przesąd społeczny: lud (masy), który już nie istnieje lub o którym nie wypada mówić [...], jest w ten sposób traktowany z lekceważeniem, a uprzywilejowaną pozycję przyznaje się elitom umysłowym, w tym inteligencji. To ona ma, w teoriach kultury i społeczeństwa masowego, zamieszkiwać wyższe rejony ducha i pouczać maluczkich, co mają myśleć i czuć. Kultura popularna unika stosowania tego podziału na gorsze i lepsze. Masowe oznacza też podobne, takie same. Tymczasem badacze kultury masowej wskazują na obecny w niej pluralizm mediów, treści, sposobów uczestnictwa w kulturze". Zob. także: Strinati (1998); Storey (2003); Kowalski (2004).

[35] Por. np. wypowiedź Ericha Fromma (2002: 87): „Jeśli mówimy o miłości we współczesnej zachodniej kulturze, nasuwa się pytanie, czy społeczna struktura zachodniej cywilizacji i wypływający z niej duch sprzyjał rozwojowi miłości. Jeśli się postawiło takie pytanie, trzeba odpowiedzieć na nie przecząco. Żaden bezstronny obserwator naszego życia na Zachodzie nie może wątpić, że miłość – braterska, macierzyńska czy erotyczna – jest zjawiskiem stosunkowo rzadkim i że jej miejsce zajmują formy pseudomiłości, które w istocie są jedynie formami jej rozbicia". Rozwinięcie tego sądu stanowi rozdział *Miłość i jej rozbicie we współczesnym społeczeństwie zachodnim*.

Zob. też: Kuligowski (2004, część druga: *Teraz*).

ściowania struktur pokrewieństwa, którym niegdyś służyła i z których czerpała żywotność i znaczenie". Dzisiejszym kochankom zależy raczej na używaniu niż na przeżywaniu, poznaniu zmysłowości ciała, a nie ducha, doświadczaniu ekstazy w teraźniejszości, a nie budowaniu uczucia z myślą o przyszłości. Coraz częściej miłość kojarzy się z balastem, który pozbawia autonomii, a ucieczka przed tą uczuciową wieloznacznością okazuje się rozwiązaniem tyleż wystarczającym, co koniecznym. Z tego względu tradycyjny związek, definiowany w kategoriach odpowiedzialności, intymności i pragnienia wspólnej przyszłości, zostaje zastąpiony przez tzw. „czystą relację", według nomenklatury angielskiego socjologa Anthony'ego Giddensa, opartą na gratyfikacji, satysfakcji i samozwrotności. Nie jest istotne, co możemy zrobić we dwoje, ale – co ten związek może dać „mnie", jaką to korzyść niesie dla „mnie". Tym samym „my" zostaje zastąpione przez „ja". Luźny charakter takiego związku sprawia, że może być on w każdej chwili odwołany i unieważniony, zakłada wolność wycofania się w każdym momencie, jest „terenem" wiecznych poszukiwań i dużej tolerancji, ale jednocześnie wzmaga poczucie osamotnienia i alienacji. Wolność jest niezwykle ekscytująca, ale jej skutki bywają tragiczne.

Przedstawiony powyżej opis związku dwojga ludzi prowokuje do stwierdzenia, że punkt ciężkości w sferze wzajemnych relacji przesuwa się w stronę seksu i cielesnego upojenia. Metafizyka, duchowość, tajemnica zostają boleśnie strywializowane. Uwodzenie opłaci się, o ile zostanie uwieńczone seksualną ekscytacją. Bauman powiada, że miłość dzisiaj jest na wygnaniu, a człowiek to osierocony *homo sexualis*.

Kino przyzwyczaiło nas do tego, że reaguje na większość zmian zachodzących w społeczeństwie. Czyni to w sobie właściwy sposób, na mocy artystycznego „przetwarzania" realności, która skutkiem tego wyłamuje się z obwarowań oczywistości, obnażając automatyzm ludzkiego postrzegania i bezrefleksyjne przyzwolenie na łatwą wiarę w niezmienność zasadniczych składników materii życia. Zrozumiałe więc, że rzeczywistość i sprawy ludzkie są tu dyskutowane, diagnozowane i osądzane.

Miłość między kobietą a mężczyzną w czasach późnej nowoczesności poddana została, choć z różną intensywnością, tej samej „procedurze" artystycznego oglądu na różnych płaszczyznach jej objawiania się. Wybrane przeze mnie przykłady dobrze rejestrują zmiany, jakie dokonały się na tym polu. Film Neila La Bute'a *Kochankowie z sąsiedztwa* (1998) pokazuje kalectwo uczuciowe współczesnego człowieka oraz jego nędzę seksualną. *Crash* (1996) Davida Cronenberga jest poruszającym obrazem permanentnego niezaspokojenia erotycznego człowieka w czasach, kiedy wszystko jest dozwolone, a szczęście utożsamiane jest z mnożeniem coraz to nowych podniet, przygód i perwersji. *American Beauty* (1999) Sama Mendesa ujawnia z kolei kryzys miłości w rodzinie, familijną oziębłość i niemożność komuni-

> kacji. *Spragnieni miłości* (2000) Wonga Kar-waia to subtelne świadectwo nostalgicznej postawy człowieka współczesnego, który tęskni jednak za romantycznym wyobrażeniem miłości idealnej. Bohaterowie powyższych filmów są tak skonstruowani, że bliżej im do typów niż do postaci, a sytuacje, w które są wpisani, balansują między metaforą a symbolem. Dzięki temu każdy z nich jest próbą pogodzenia konkretnej wizji człowieka w jego miłosnych rozterkach na przełomie wieków z uniwersalnym obrazem tego człowieka.
>
> Bartmańska (2004: 76–77)

Miłosne perypetie stanowią jądro telenowel i magnes przyciągający do ekranu telewizyjnego milionową publiczność oper mydlanych. W tych pierwszych historia miłości jest osią konstrukcyjną, którą splata wiele wątków fabularnych składających się na skomplikowaną i pełną meandrów historię rodzinną. „Miłość ta, podobnie jak w przypadku melodramatu, nieskazitelna i wieczna, poddana zostaje wielu próbom, aby ostatecznie triumfować" (*Słownik pojęć i tekstów kultury* (2002), hasło: *Gatunki telewizyjne*). Telenowele, w których produkcji przodują telewizje latynoamerykańskie, są takim tekstem kultury masowej, który budzi ogromne zainteresowanie odbiorcy. Emisja brazylijskiej *Niewolnicy Isaury* w telewizji polskiej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku była fenomenem socjologicznym. Popularność tego magnetycznego dla masowej widowni filmu zaowocowała m.in. tym, że rodzice w tym okresie nadawali swoim córkom egzotyczne imię pięknej i ciemiężonej przez niegodziwego Leoncia niewolnicy.

Do listy genologicznego repertuaru dyskursu miłosnego dodaję piosenkę (w tym nurt *disco polo* i piosenkę romantyczną oraz hiphopową), a także slogany reklamowe, zwłaszcza te, które pojawiają się w okresie walentynkowym.

Talk show to stosunkowo niedawno wprowadzona w telewizji polskiej forma widowiska opartego na formule dialogu, w której zaproszeni goście odpowiadają na pytania gospodarza spotkania lub uczestniczą w moderowanej przez niego dyskusji. Innowacją formalną – z punktu widzenia układu komunikacyjnego – jest udział publiczności obserwującej i mogącej uczestniczyć w rozmowie (w czasie i ramach wyznaczonych przez prowadzącego) oraz pewna interaktywność na linii widzowie telewizyjni – uczestnicy będący w studiu telewizyjnym; telewidzowie zyskują możliwość wypowiedzenia się na dany temat za pośrednictwem telefonu, Internetu lub w systemie audiotele (gdy przez telefoniczne oddanie głosu wyrażają swoje stanowisko). Tematyka *talk show* chętnie oscyluje wokół spraw intymnych. Przeżycia, doświadczenia miłosne są jednym z ważniejszych problemów poru-

szanych w ramach tych programów (zob. prace medioznawcze dotyczące: ekshibicjonizmu (Krzpiet, 2005) i *voyeryzmu* (Ogonowska, 2006).

O wielkiej sile oddziaływania tekstów kultury popularnej świadczyć może obecność pochodzących z nich „skrzydlatych słów"[36] o tematyce miłosnej w leksykonach zbierających „nowe zdania polskie". W zbiorze Jerzego Bralczyka (2005) znajdują się takie cytaty o miłości „krążące w powietrzu":

> *Do zakochania jeden krok* (1972, Andrzej Bianusz, tytuł piosenki wykonywanej przez Andrzeja Dąbrowskiego).
>
> *Kocham pana, panie Sułku* (1973, Jacek Janczarski, tytuł serii dialogów satyrycznych).
>
> *Zakochani są wśród nas* (lata siedemdziesiąte XX wieku, Janusz Kondratowicz, tytuł piosenki wykonywanej przez Helenę Majdaniec).

We współczesnej kulturze popularnej ogromną rolę odgrywają poradniki. Jak pamiętamy, są one nieocenionym przewodnikiem po życiu dla emblematycznej postaci literackiej stworzonej przez Helen Fielding, która jest portretem typowej trzydziestoparolatki przełomu tysiącleci. Kiedy Brigdet Jones ma jakiekolwiek problemy, szuka odpowiedniego do okoliczności i potrzeb poradnika, który ma pomóc je rozwiązać. Jej francuska rówieśnica z powieści Christine Kerdellant, Marianne Toutin, dziennikarka i zastępca redaktora naczelnego pisma kobiecego, podważa uniwersalność popularnych w świecie anglosaskim poradników dotyczących różnic komunikacyjnych między kobietami i mężczyznami. Komentując wielką i niegasnącą popularność poradnika Johna Graya *Mężczyźni są z Marsa, kobiety są z Wenus* i jego pochodnych, dostrzega jego ograniczenia:

> [...] ta zdroworozsądkowa książka nie pasuje do realiów francuskich. Choć natura, różnice i słabości kobiet i mężczyzn po obu stronach Atlantyku są podobne, to relacje między nimi wyglądają inaczej. Trzy wieki wyszukanej galanterii, koedukacyjnych salonów, literatury romantycznej i dwornej korespondencji zrobiły swoje. Jestem przekonana, że typowej dla Francuzów formy kontaktów i rozmów między obu płciami nigdzie indziej się nie uświadczy. Od poradników na temat tego, jak osiągnąć harmonię w parze, większe wzięcie ma u nas intelektualny dialog Françoise Giroud z Bernardem-Henrim Lévym *Mężczyźni i kobiety*. Po drugiej stronie dwa stulecia walki o przeżycie i ziemie (wszyscy ci pionierzy, kryminaliści i prostytutki, którzy przypły-

[36] O „skrzydlatych słowach" zob. monografię: Chlebda (2005).

nęli na „Mayflower") również zrobiły swoje. Okres podboju Ameryki nadał stosunkom damsko-męskim charakter milczącej wspólnoty interesów. W Ameryce skuteczność oznacza dzielenie się zadaniami oraz podział pracy według płci. To nie salon; tu na rozmowy nie ma czasu. Każdy wie, co ma robić. Jednak współpraca między nimi niepozbawiona jest pewnej nieufności.

Oczywiście, od czasów zdobywania Dzikiego Zachodu amerykańskie stadło przeżyło ewolucję. Jest dorosłe i pozytywnie nastawione (dowód: on czyta *Mężczyźni są z Marsa...*). Kiedy zaczyna mu grozić rozpad, kiedy małżonkowie czują potrzebę porozmawiania z sobą po dwudziestu latach wspólnego życia, wówczas wybierają się na weekend do Palm Springs sami, bez dzieci. Hotel Marriott oraz inne *resorts* są jakby do tego stworzone; podobnie jak cień świętej Bernadetty w Lourdes unosi się nad nimi cień Kofi Annana. Pośrodku pustyni, w gigantycznym kompleksie hotelowym, którego nie opuszczą przez czterdzieści osiem godzin – mają tu pod ręką wszystko: baseny, pole golfowe, sklepy, restauracje... – będą usilnie starali się z sobą dogadać, krytykując towarzystwo hotelowe, niedociągnięcia obsługi, hałasujący w sąsiednim apartamencie telewizor. A że najlepszym spoiwem miłości są wspólne niechęci, wracają do domu niczym para nowożeńców.

Christine KERDELLANT: *Dziesięć minut po miłości*. Tłum. J. Polachowska. Warszawa 2002, s. 171–172

Oferta poradników dotyczących różnych aspektów życia miłosnego jest imponująca. Tytułem przykładu wymieńmy ich kilka (poza bestsellerowym cyklem Johna Graya o Marsjanach i Wenusjankach): A. BERGER i A. KETTERER (2005): *Miłość idealna. Poradnik dla zakochanych*. Tłum. J. i D. Dowiat-Urbańscy. Katowice; L. CAMERON-BANDLER (2001): *Ku harmonii w miłości. Jak pogłębić to, co w życiu najważniejsze*. Gdańsk; M. KOZAKIEWICZ (1962): *O miłości prawie wszystko*. Warszawa; ks. A. SIENKIEWICZ (1989): *Miłości trzeba się uczyć*. Wrocław.

Postmodernistyczny czytelnik chętnie sięga po typ tekstu zwany antologią. Kolekcje tekstów o miłości – podporządkowanych zasadom genologicznym – mają znaczny udział w twórczości antologijnej. Choć ta sfera działalności literackiej jest oceniania niejednoznacznie, podejmują się jej także uznani pisarze i badacze literatury. Czesław Miłosz wyjaśnia rolę tego typu publikacji:

Gombrowicz kpił ze mnie w Vence: „Czy wyobrażasz sobie Nietzschego układającego antologie?" A ja układałem uparcie, w czym można dopatrzyć się gorliwości osobnika zbyt mało pewnego siebie, czy zbyt dumnego, żeby siebie tylko windować na piedestał. [...]

Antologię wolno uważać za odrębny gatunek literacki, tak jak wypisy myśli mojego autorstwa, czy zbiory cytat. Wobec ciągle przyby-

wającej wielości antologie pomagają przebić się poszczególnym głosom przez zbiorowy zgiełk.

Czesław Miłosz: *Abecadło Miłosza*. Kraków 2001, s. 49

Kryterium tematyczne – miłość – łączy się tu z kryterium formalnym, jakie stanowi przynależność gatunkowa tekstu. Istnieją więc:

- Zbiory utworów poetyckich, np.: *A jeśli jest miłość – co to jest takiego? Antologia poezji miłosnej* (1999). Wybór wierszy i wstęp B. Zeler. Katowice; *Eros natchniony... Wiersze o miłości* (1993). Wybór L. Kiełkowski. Bielsko-Biała; *Kiedy mię Wenus pali. Staropolskie wiersze swawolne, wszeteczne i niezawstydane* (1989). Wybór i oprac. J. Krzyżanowski. Szczecin; *Lubię, kiedy kobieta... Młodopolskie wiersze miłosne* (1995). Wybór I. Sikora. Wrocław; *Miłość jest wszystkim, co istnieje* (1997). Antologia w wyborze i przekładzie S. Barańczaka. Poznań–Warszawa; *Polska miłość '95. Ogólnopolski konkurs na lirykę miłosną o laur Miedzianego Amora* (1995). Lublin; *Snuć miłość... Polska poezja miłosna XV–XX w. Antologia* (1999). Wstęp, wybór i układ W. Bolecki. Warszawa; *Powiedz jak mnie kochasz. Wiersze miłosne* (1996). Warszawa; *W imię miłości. Antologia wierszy miłosnych poetek polskich* (1995). Wstęp, wybór i opracowanie A. Patey-Grabowska. Warszawa; *Ogrody miłości. Przyjaźń czy kochanie?* Wybór I. Sikora. Wrocław; *Dla ciebie. Wiersze miłosne polskich poetów* (2006). Red. J. Kapica. Toruń.
- Zbiory utworów prozatorskich, np.: *10 x miłość* (2005). Warszawa; *Królowa pocałunków. Opowiadania o miłości* (1992). Wyboru dokonał René Śliwowski. Warszawa; Dawid Schickler (2005): *Pocałunki na Manhattanie*. Tłum. M. Raginiak. Warszawa; *Francuskie opowiadania o miłości XIX w.* (2006). Wybór tekstów i posłowie M. Tomicka. Wrocław.
- Zbiory listów, np.: R. Ganszyniec (1925): *Polskie listy miłosne dawnych wieków*. Lwów–Warszawa; *O miłości. Listy pisarzy polskich od Adama Mickiewicza do Marka Hłaski* (1997). Oprac. B. Riss. Warszawa; *Listy miłosne dawnych Polaków* (1971). Oprac. tekstu i słowniczek A. Grybosiowa. Kraków; J.W. Goethe (1968): *Listy miłosne*. Wybór, przekład i komentarz A. Milska. Warszawa; *Ogrody listów miłosnych. Od Owidiusza do Kieślowskiego* (1999). Wybór i opracowanie M. Krzyżostoniak. Wrocław; *Antologia listu antycznego* (1959). Oprac. J. Schnayder. Wrocław–Warszawa; *Polskie listy miłosne od XV do XIX w.* (1922). Oprac. i tłum. B. Erwin. Lwów–Poznań; J. Sobieski (1962): *Listy do Marysieńki*. Oprac. L. Kukulski. Warszawa; *Listy miłosne Marianny d'Alcoforado* (1911). Wstęp i tłum. S. Przyby-

SZEWSKI. Warszawa; K. JUNOSZA-STĘPOWSKI (1973): *Listy miłosne K. Junoszy-Stępowskiego*. Wstęp i przypisy H. SZLETYŃSKI. Warszawa.

- Zbiory aforyzmów, np.: *Tylko miłość* (1997). Wybór K.R. SZYMAŃSKI. Wrocław; *O kobiecie i o miłości. Wybór myśli najznakomitszych pisarzy i myślicieli ułożył Kazimierz Bukowski* (1922). Warszawa–Lwów–Poznań–Kraków–Lublin (reprint 1990); *Aforyzmy miłosne* (2003). Wybór i opracowanie J. ILLG. Katowice[37].

Dyskurs miłości i dyskurs o miłości

Miłość generuje wiele gatunków mowy. Centrum genologicznej mapy dyskursu miłosnego stanowią gatunki pierwotne, które funkcjonują w języku naturalnym (w takim rozumieniu tego określenia, jakie nadają mu uczeni należący do brytyjskiej szkoły analitycznej). Te są transformowane na gatunki sekundarne w komunikacji literackiej (wysokiej i popularnej): w postaci modułów w tekstach literackich, które stanowią obrazy gatunków pierwotnych, lub w postaci wytworzonych w obrębie dyskursu literatury gatunków literackich. Na peryferiach plasują się gatunki ze sfery dyskursu urzędowego (administracyjnego i religijnego), które mają związek z deklarowaniem uczuć w sytuacjach zinstytucjonalizowanych. W wymienionych przypadkach realizuje się DYSKURS MIŁOŚCI.

Na uwagę zasługuje też druga postać mówienia o uczuciach: DYSKURS O MIŁOŚCI. Tu włączam teksty, w których miłość jest obiektem opisu i refleksji. To oczywiście przede wszystkim obszar literatury. Ale miłość jest również problemem naukowym i jako taki stanowi obiekt badań i przedmiot publikacji ludzi nauki. Skoro jednym z kryteriów porządkowania tekstowego obszaru dyskursu naukowego jest przynależność tekstu do określonej domeny nauki (por. np. liczne prace Stanisława Gajdy odnoszące się do dyskursu naukowego), zobaczmy, jakie dziedziny wiedzy zajmują się miłością, której cechami podnoszonymi przez literatów są: nieuchwytność, niedefiniowalność, tajemniczość. Badacze poddają ją jednak naukowemu oglądowi z punktu widzenia wielu dyscyplin i subdyscyplin. Interesują się nią: lingwistyka (dotychczas były to głównie badania o orientacji semantycznej i usytuowane w nurcie kognitywistycznym), nauki o literaturze (gdzie

[37] Wymieniam tu tylko te zbiory, których jedynym tematem jest miłość. Ten temat znajduje się, oczywiście, także w zbiorach aforyzmów o charakterze ogólnym.

bardzo ekspansywna staje się krytyka feministyczna podejmująca problem lektury romansów, jak również badania prozy intymistycznej[38]), psychologia, psychiatria, socjologia, antropologia, etnografia, folklorystyka, filozofia, wiedza o komunikacji, historia, chemia, matematyka, biologia, zoologia, fizjologia... W tej grupie tekstów o miłości umieszczam też poradniki.

Różnica trybów dyskursów związanych z miłością istnieje:

> Márquez w swym przejmującym wyznaniu coś wszakże pominął. Opowiadać bowiem o miłości i wyznawać ją komuś to rzeczy zupełnie różne. Tadeusz Różewicz już przed paroma dziesiątkami lat pisał, że mówienie o niej to wskazywanie jej braku. Brzmi to szokująco, bo potocznie wydaje się, że brak miłości to jej zaprzeczenie, pustka, wykluczenie; że dopiero gdy bezpośrednio i w pełni się jej doświadcza – można o niej opowiadać. Ale kiedy głębiej zastanowimy się nad słowami poety – trzeba przyznać mu rację. Chodziło mu, jak sądzę, o to, że bezpośrednie zaangażowanie w uczucie mąci wyobraźnię i umysł. Unicestwia dystans, niezbędny do tego, by przedmiot doświadczenia odsłonił się w całej pełni, aby stać się przedmiotem artystycznym. Brak miłości natomiast właśnie uruchamia wyobraźnię oraz myślenie i przywołuje możliwość jej obecności w pełnym świetle pustki, która urealnia się w utworze literackim.
>
> Czymś odmiennym od opowiadania o niej jest jej wyznanie. Tu dystans jest zbędny, a konieczne zdaje się właśnie zaangażowanie, które nadaje treść zwrotowi: „kocham ciebie". Jest jednak tak, że zwrot ten wydaje się pełen treści tylko wtedy, gdy wypowiada go się z rzadka albo jedynie na początku związku. Powtarzany zbyt często – pustoszeje, jak płyta, która się zacięła i do znużenia powtarza wciąż ten sam urywek melodii. Dlatego mogą sobie na to pozwolić jedynie ludzie bardzo młodzi, powiedzmy do siedemnastego roku życia. Potem – już nie.
>
> Wyznanie musi stać się grą, w której uczucie jest utrwalane i podsycane. Każda zaś gra wymaga dystansu, a to jest bardzo trudne. Na ogół jest tak, że szuka się prostych i banalnych zamienników owego „kocham ciebie". Pełno ich w powieściach dla kucharek i w kolorowych gazetach. Stanowią one szablonowe środki dla pozorowania owej gry. Zdarza się jednak, choć rzadko, gra rzeczywista. I przejawia się ona nie tylko przez słowa, lecz różnorodne formy takiego układania

[38] Zob. wypowiedź Karola Irzykowskiego dotyczącą nominacji nurtu literackiego, który zajmuje się problematyką osobistą: „Kierunek ów nazwaliśmy [Irzykowski i Womela – A.N.] intymizmem, ponieważ szło w nim o wyciąganie na tapet wszystkich najserdeczniejszych tajemnic ludzkich. Nazwa ode mnie pochodzi. Womela nazwał to także »obnażaniem woli«. Kierunkowi temu wierny dotychczas zostałem, tylko że zamiast tajemnic seksualnych pod wpływem Grossa uznałem tajemnice intelektualne za ważniejsze". Cyt. za: Nęcka (2006: 284).

sytuacji, aby w nich, jak w darowanym bukiecie kwiatów, objawiła się oczywistość obecności miłości.

W tym jednak momencie pojawia się coś wspólnego opowiadaniu o niej i jej wyznawaniu poprzez grę: uruchomiona zostaje wyobraźnia i myślenie oraz – co istotne – jak gdyby założenie jej braku, mimo że go tak naprawdę nie ma. Podmiot uczucia natomiast trwa w zaangażowaniu. Jest to więc coś wewnętrznie sprzecznego. Ale wiedzą o tym poeci wszystkich czasów od autora *Pieśni nad pieśniami* poczynając, aż – powiedzmy – po Krzysztofa Gąsiorowskiego, który się tą sprzecznością karmi, jak zakąską do przedniego poetyckiego trunku. Różewicz zaś trwa przy swoim i – zaiste – ma po temu racje.

KUROWIECKI (2004: 172–173)

DYSKURS MIŁOŚCI i DYSKURS O MIŁOŚCI – tyleż rozdzielne, co nakładające się i przenikające się[39] – składają się na DYSKURS MIŁOSNY. Tworzą go teksty zróżnicowane pod względem genologicznym, zawierające teksty o różnym statusie gatunkowym. Tym, co je łączy w „rodzinę", jest kategoria tematu[40].

W repertuarze tekstów o miłości nie sposób nie uwzględnić jeszcze takiego typu komunikatu, jakim jest milczenie[41]:

Więcej
Milczenia
Milczenia
Milczenia
Odejdźcie wszyscy
Mnie potrzeba ciszy
Nie pragnę słońca
Nienawidzę cienia
A on z uporem wciąż mi towarzyszy
Gdzie mam się schronić
W jakiej osobności
W tym świecie bujnym w błahe zachwycenia

[39] Zob. np. końcową część *Wprowadzenia*, w której autorka książki o ambicjach naukowych, składając podziękowania, pisze: „Dziękuję też Steve'owi – za to, że po mnie wrócił i pokazał mi coś nowego. Kocham cię, Steve, i będę pamiętać" (BLACKLEDGE, 2005: 16).

[40] W przypadku dyskursu miłości cechą wspólną tekstów wchodzących w jego obręb będzie też składnik illokucyjny wypowiedzi.

[41] O milczeniu jako komunikacie szerzej piszę w: KITA (2002), tam też podstawowa literatura przedmiotu. W Polsce ideę włączenia w zakres językoznawstwa problematyki milczenia propagowała J. ROKOSZOWA (1983, 1994). Por. też tomy zbiorowe: *Semantyka milczenia* (1999) i *Semantyka milczenia 2* (2002) oraz *Literatura wobec niewyrażalnego* (1998).

Więcej
Milczenia
Milczenia
Milczenia
Tylko ta mowa przystoi miłości

Jonasz KOFTA: *Milczenie*. Ze zbioru *W samym środku życia*.
W: TENŻE: *Godzina cienia*. [b.m.w.] 2004, s. 155

2.

... uda się im raz jeszcze mówić o miłości[1]
Wyznanie miłosne z perspektywy interakcyjnej

Kto może coś takiego powiedzieć: „Kocham cię"? Co się dzieje w duszy, gdy mówię to zdanie? Co dzieje się w duszy tego, do kogo to zdanie zostaje skierowane?

Kto wypowiada je naprawdę, temu dusza drży. W niej zbiera się coś, co narasta jak wielka fala, i porywa go. Broni się, być może, przeciwko niej z lęku, nie wiedząc, dokąd go ona zaniesie i na jaki wyrzuci brzeg.

Także ci, do których to zdanie jest adresowane, drżą być może. Przeczuwają, co ono w nich zmienia, jak bardzo obarcza obowiązkami i ich życie określa na zawsze.

Jest w tym też lęk, czy wytrzymam i zgodzę się na jego zasięg i otworzę się na nie, niezależnie, czy sam je wypowiadam, czy ktoś je kieruje do mnie.

Jednak nie ma piękniejszego zdania, nie ma zdania, które nas głębiej porusza i głębiej wiąże z drugim człowiekiem.

Jest to zdanie pełne pokory. Czyni nas jednocześnie małymi i wielkimi. Czyni nas w pełni ludźmi.

Bert Hellinger: *Kocham cię*. „Zwierciadło" 2005, nr 2

Jeśli mogę powiedzieć do kogoś: „Kocham cię", muszę także umieć temu komuś powiedzieć: „Kocham w tobie wszystkich, przez ciebie kocham świat, kocham też w tobie samego siebie".

Fromm (2002: 55)

Miłość jest uczuciem trudnym, złożonym, ambiwalentnym. Ale też mówić o niej, wyznawać ją – jak widać – niełatwo.

---

[1] Cytat z: Umberto Eco: *Imię róży*. Tłum. A. Szymanowski. Warszawa 1996, s. 618; fragment refleksji Eco na temat postmodernistycznej ironii na przykładzie dyskursu miłosnego znajduje się w dalszej części tego rozdziału.

Z jednej strony Mahomet zaleca: „Jeśli pokochasz bliźniego, to powiedz mu, że go kochasz". Odpowiada mu Dante Alighieri, poeta miłości, który stworzył wyidealizowaną postać pięknej Beatrycze, zmarłej ukochanej oprowadzającej poetę przez kolejne sfery niebiańskie: „Mało kocha ten, kto potrafi wyrazić słowami, jak bardzo kocha". A przecież miłość, zwłaszcza miłość trudna, tragiczna była inspiracją dla najpiękniejszych utworów literackich. Jej poświęcone są takie utwory, jak m.in. *Pieśń nad pieśniami*, *Dzieje Tristana i Izoldy*, *Romeo i Julia* Williama Szekspira, *Cierpienia młodego Wertera* i *Faust* Johanna Wolfganga Goethego, *Dziady* Adama Mickiewicza, *Anna Karenina* Lwa Tołstoja, *Lalka* Bolesława Prusa, *Cudzoziemka* Marii Kuncewiczowej, *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej, *Pestka* Anki Kowalskiej. Ta lista mogłaby być nieskończenie długa[2], jak w zadziwiającym formą wierszu Mariana Hemara *Małżeństwo doskonałe* przytoczonym w poprzednim rozdziale. Decyduję się więc na wymienienie kilku tylko dzieł, których bohaterowie tworzą bogatą galerię słynnych nieszczęśliwych kochanków. Wobec ich życia trafna staje się ocena wygłoszona przez Oktawa (Perdicana) w dramacie Alfreda de Musset:

> [...] wszyscy mężczyźni są kłamcy, zmiennicy, fałszywi, paple, obłudnicy, pyszałki lub tchórze, nędzni i zmysłowi; wszystkie kobiety są przewrotne, wyrachowane, próżne, ciekawe i zepsute; świat jest kałużą bez dna, gdzie czołgają się najpotworniejsze płazy, przewalając się w błocie; ale jest na świecie jedna rzecz święta i wzniosła: zespolenie tych dwojga tak szpetnych i ułomnych istot. Kto kocha, często doznaje zawodu, często cierpi i jest nieszczęśliwy, ale kocha; i kiedy znajdzie się na krawędzi grobu, obraca się, by spojrzeć wstecz, i powiada: „Często cierpiałem, myliłem się niekiedy, ale kochałem. To ja żyłem, a nie sztuczna istota wylęgła z mej pychy i nudy".
>
> Alfred Musset: *Nie igra się z miłością. Komedia w trzech aktach.* Tłum. T. Żeleński-Boy. Warszawa 1951, s. 60

Relacja między partnerami w miłości powinna zostać zeksterioryzowana. Uczucia muszą być wyrażone – i to w trybie komunikacji językowej. Erich Fromm pisze:

> Miłość jest możliwa jedynie wtedy, gdy dwoje ludzi komunikuje się ze sobą z samej głębi swej istoty, to znaczy jeżeli każde z nich przeżywa siebie do samej głębi swej istoty. Jedynie w takim przeżyciu miłości mieści się ludzka rzeczywistość, jedynie tu jest to, co naprawdę żywe, jedynie tu jest źródło miłości. Miłość przeżywana w ten sposób jest nieustannym wyzwaniem; nie jest stanem wypoczynku, lecz ruchu,

[2] Zob. m.in. *Leksykon wątków miłosnych* Władysława Kopalińskiego (2002).

> wzrostu, wspólnej pracy; nawet to, czy istnieje harmonia czy konflikt, radość czy smutek jest czymś drugorzędnym wobec faktu, że dwoje ludzi przeżywa siebie w samej głębi swego istnienia i że mocniej czują się jednością, będąc razem niż osobno.
>
> Fromm (2002: 104)

Ekspresja tego uczucia dokonuje się w ramach aktu mowy określonego jako wyznanie miłosne. Pamiętamy słowa Anny Pajdzińskiej o wyrażaniu uczuć:

> Gdy pragniemy przekazać innym ludziom, zwłaszcza tym najbliższym, jakich uczuć doznajemy, gdy chcemy „podzielić się" naszymi uczuciami, „pokazać swoje wnętrze", częściej niż kiedykolwiek indziej przeżywamy dojmujące poczucie braku słów, niewystarczalności języka. To, co mówimy, jest bardzo dalekie od tego, co byśmy chcieli powiedzieć. Naszą nieudolność można łatwo wytłumaczyć. „Uczucie to jest coś, co się czuje – a nie coś, co się przeżywa w słowach. W słowach można zapisać myśli – nie można zapisać w słowach uczuć. Myśl jest czymś, co ma strukturę dającą się odtworzyć słowami. Uczucie z natury rzeczy jest pozbawione struktury, a więc niewyrażalne" (Wierzbicka, 1971: 30). [...] Ciągle jednak próbujemy wyrazić niewyrażalne. Tylko nieliczni posługują się przy tym środkami oryginalnymi, subtelnymi, noszącymi znamię indywidualności twórczej, większość użytkowników języka sięga po środki konwencjonalne, standardowe.
>
> Pajdzińska (1999: 83)

Kłopoty z wyrażaniem uczuć mają, jak wynika z prac dotyczących różnic między płciami (co implikuje konsekwencje komunikacyjne), zwłaszcza mężczyźni (zob. np. zapisy dyskusji w: *Magma uczuć*, 2005). Wśród przyczyn niemożności mówienia o uczuciach czy zahamowań w tym zakresie wymieniane jest podłoże tyleż kulturowe (w pewnych społeczeństwach, w pewnych epokach „nie wypada" okazywać, uzewnętrzniać uczuć), co biologiczne. Przytoczmy uzasadnienie różnic między mózgiem mężczyzny i kobiety, które mają wyjaśnić męską niemoc i niechęć do ekspresji uczuć:

> Zdolność do odczuwania emocji jest u mężczyzn, w większym stopniu niż u kobiet, fizycznie oddzielona od ich zdolności do artykułowania. W dodatku ośrodki emocji w mózgu męskim są bardziej rozrzucone niż u kobiety. Nie polega to na tym, że mężczyzna „dusi wszystko w sobie", tylko na tym, że jego emocje umiejscowione są w osobnym pudełku, w osobnym pokoju, którego w dodatku się nie odwiedza. Język mężczyzn wyraża się raczej w słowniku działania – wykonanie czegoś, wspólne zajęcia, wyrażanie uczuć poprzez podarunki, uprzej-

mość i fizyczną pomoc. Przytrzymanie otwartych drzwi albo niesienie zakupów to nie tylko społeczny obyczaj. To męski odpowiednik wyznania „zależy mi na tobie". Natomiast werbalne samoobnażanie się, dzielenie się zwierzeniami i odczuciami to ta część bliskości, której pragnie jedynie kobieta.

Moir, Jessel (1993: 193)

W sferze funkcjonowania dyskursu miłosnego uwidaczniają się różnice komunikacyjne o podłożu biolektalnym, uzewnętrzniają się style (męski i kobiecy) konwersacyjne[3]:

Kiedy mężczyźni próbują być romantyczni, posługują się strategią, która jest dla nich najbardziej odpowiednia – czynią to w mniejszym stopniu za pomocą słów niż za pomocą rzeczy. Nie przypadkiem czekoladki i biżuteria uważane są za „wyraz" uczucia. Nie przypadkiem też on „wyraża to poprzez kwiaty" – bo nie potrafi wyrazić tego słowami. Wielu mężczyzn umie wysłać swojej ukochanej kartkę na urodziny czy na rocznicę poznania – to nie problem. Problem pojawia się, kiedy trzeba się zastanowić, co na tej cholernej kartce napisać. Język miłości nie przychodzi mężczyznom z taką łatwością.

Moir, Jessel (1993: 157)

Różnice w pojmowaniu dyskursu miłosnego, różne podejście do wyrażania uczucia znajduje wyraz w miłosnej historii kochającej się pary, która nie może znaleźć wspólnego języka uczuć. W tym przypadku różnice są wręcz podręcznikowe: kobieta pragnie subtelności, mężczyzna jest zwolennikiem dosłowności:

Wydawało się, że Gaspar nie zdawał sobie sprawy z tego, że serca nie da się sforsować jak sejfu. Jego wybuchowy charakter i męska koncepcja funkcjonowania związku sprawiały, że był całkowicie niewrażliwy na subtelności miłości. Umiał jedynie chwytać emocje w garść. Kamilla odczuwałaby przyjemność, ucząc go tego, co niedokończone, pokazując żarliwość, smakowanie niuansów uczucia, sztukę doprowadzania drżenia serca do spełnienia. Ale on nie zwracał uwagi na jej próby. Bardziej niż kiedykolwiek gwałtowny, wyszczekiwał swoje wyznania miłości zamiast je szeptać do ucha żony.

Alexandre Jardin: *Le Zèbre*. Paris 1988, s. 52 (tłum. – M.K.)

To niedopasowanie komunikacyjne doprowadza kobietę do wybuchu, w trakcie którego padają zarzuty podnoszące nieumiejętność zaspokojenia kobiecej potrzeby mówienia o uczuciach:

[3] Szerzej o tym zjawisku piszę w: Kita (2004b).

> Z gwałtownością rzuciła mu w twarz słowa prawdy:
> – W gruncie rzeczy ty kochasz nie mnie, ale swoje fortele. Nie obchodzi cię nasza miłość, posługujesz się nią, by dodać barw codzienności. Przyznaj to, na Boga! Mówisz o namiętności, ale nie patrzysz na mnie oczyma zakochanego. Nie zwracasz uwagi na moje pragnienia. A ja też chcę marzeń, ale takich, które nie zakłócają nieustannie naszego życia. Chciałabym czasem dostać kwiaty, chciałabym choć odrobinę uwagi i czułości. I żebyś zaprzestał swoich inscenizacji. To proste, prawda?
>
> Alexandre JARDIN: *Le Zèbre*, s. 79 (tłum. – M.K.)

Uczucie musi znaleźć ujście werbalne, ale też bywa tajone – z różnych przyczyn. I znów przytoczmy fragment niekończącego się dyskursu miłosnego, dwugłos o mówieniu o miłości do partnera relacji. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia triumf święcił przebój wykonywany przez Piotra Szczepanika *Kocham. Jak to łatwo powiedzieć*. W latach dziewięćdziesiątych poeta młodego pokolenia natomiast pisze:

> O miłości mówi się
> Szeptem, albo milczy, żeby nie kusić losu
>
> Paweł HUELLE: *Księdzu Markowi Wittbrotowi*

A światowa dama swoiście wciela w życie ideę Austina: związku słów i działania[4]:

> [...] jako kobieta miła i unikająca tonu sawantki, strzegła się mówić o kwestii wschodniej z premierami, zarówno jak o istocie miłości z powieściopisarzami i filozofami. „Miłość? – odparła raz pretensjonalnej damie, która spytała jej: »Co pani myśli o miłości?« – Miłość uprawiam często, ale nie mówię o niej nigdy".
>
> Marcel PROUST: *W poszukiwaniu straconego czasu*. T. 3: *Strona Guermantes*. Tłum. T. Żeleński-Boy. Warszawa 1974, s. 221

Przedmiotem mojego zainteresowania jest pewien fragment „dyskursu miłosnego" (Roland Barthes): wyznanie miłosne. I nie chodzi tu o konfesyjne teksty literackie, których tematem, motywem, istotą istnienia jest danie światu świadectwa uczucia miłości – abstrakcyjnego lub żywionego do konkretnej osoby. Interesuje mnie wyznanie miłosne w węższym rozumieniu, jako akt mowy dokonujący się w ramach interakcji między dwiema osobami, którego centrum werbalne

[4] Por. też: „Mówić o miłości to uprawiać miłość" („Parler d'amour, c'est faire l'amour") – Honoré de Balzac.

stanowi: (*ja*) *kocham cię*. Tak zdefiniowane wyznanie miłosne jest aktem ponadczasowym i ponadkulturowym, autentycznym i sztucznym, indywidualnym i powszechnym, oryginalnym i banalnym, wypowiadanym spontanicznie i przygotowanym.

Wielokodowość wyznania miłosnego

Przyjrzymy się więc sposobom wyrażania uczuć oraz oczekiwaniom partnerów. „Mowa miłości" to nie tylko słowa *kocham*, *miłość* w różnej konfiguracji. To także gesty i rytuały. Tryby komunikacji w wyznaniu miłosnym, kody, symbole są bardzo zróżnicowane: „Istnieją trzy sposoby komunikowania miłości: słowem, wzrokiem i dotykiem. Najważniejsze jest słowo. Nigdy nie dowiesz się, czy ktoś cię kocha, jeśli ci tego nie powie" (F. Sheen). Działa tu więc wzrok, słuch, węch, dotyk[5]:

> Miłość jest ślepa? To przecież żart! Tam, gdzie wszystko tkwi w spojrzeniu!
>
> Philippe Sollers: *Le Défi*. Za: J.-Y. Dournon: *Le Grand Dictionnaire des Citations françaises*. Paris 1992, s. 68 (tłum. – M.K.)

> Panna XXX – Powierzyłam mu naszą miłość: powiedziałam mu wszystko.
> B. – Jak pani to zrobiła?
> Panna XXX – Wymówiłam pańskie imię.
>
> Nicolas de Chamfort: *Petits Dialogues philosophiques*. Za: J.-Y. Dournon: *Le Grand Dictionnaire des Citations françaises*, s. 56 (tłum. – M.K.)

> – Jakie to szczęście – powiedział cicho – że jest pani wreszcie sama.
>
> Głos jego sprawił, że serce jej zabiło rozkosznie i czuła, że się rumieni. Tyle razy słyszała podobny ton w głosie zakochanych mężczyzn, że wiedziała już, iż zwiastuje wyznanie miłosne.
>
> Margaret Mitchell: *Przeminęło z wiatrem*. T. 1. Tłum. C. Wieniewska. Warszawa 1976, s. 371

Anne Moir i David Jessel opowiadają o młodym Amerykaninie, który zapytany, jak wyznałby ukochanej miłość, odpowiedział: umyłbym jej samochód. Komentarz do takiego wyznania brzmi:

[5] Zob. przywołany dalej egzaltowany dyskurs Hansa Castorpa, nasycony słowami dotyczącymi seksualności zachowań zakochanego.

I znów ujawnia się tutaj nieporadność męskiego języka miłości, który sprowadza się do robienia czegoś, do wspólnych zajęć. Mężczyźni okazują swą miłość przez zaproszenie na kolację, żaglówkę, narty, a nawet na mecz piłki nożnej.

Moir, Jessel (1993: 158)

We współczesnej powieści Manueli Gretkowskiej kochanek wkłada bohaterce do ucha zamiast słów... język. Kochankowie są tym usatysfakcjonowani. Ale poeci dają też świadectwo bardziej ulotnych i wysublimowanych zachowań miłosnych, by przywołać wiersze z dwóch epok bardzo różnych, jeśli idzie o ujmowanie spraw sercowych:

Kochanko moja! na co nam rozmowa?
Czemu chcąc z tobą uczucia podzielać,
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?
Za co ją trzeba rozdrabniać na słowa,
Które nim słuch twój i serce doścignąą,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,
A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
Że ja kochania mojego nie zdołam
Dosyć wymówić, wyrazić, wyśpiewać;
I jak w letargu nie widzę sposobu
Wydać znak życia, bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremnym użyciem,
Teraz je z twymi chcę stopić ustami,
I chcę rozmawiać tylko serca biciem,
I westchnieniami, i całowaniami,
I tak rozmawiać godziny, dni, lata.
Do końca świata i po końcu świata.

Adam Mickiewicz: *Rozmowa*

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych zdrojów,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów
Między nami nic nie było!

Adam Asnyk: *Między nami nic nie było*

W teorii programowania neurolingwistycznego wprowadzono pojęcie „złożony odpowiednik zachowania" na określenie „znaczenia, jakie dana osoba przypisuje określonemu zachowaniu". A więc:

> Druga osoba może dać Ci znać, że Cię kocha, dotykając Cię delikatnie, wymawiając w pewien szczególny sposób Twoje imię, patrząc Ci w oczy, przekomarzając się, ofiarowując nieoczekiwany prezent, zostawiając Cię samego, gdy pracujesz, włączając się w Twoją pracę, śmiejąc się z Twoich dowcipów lub znosząc bez sprzeciwów to, że się powtarzasz.
>
> Cameron-Bandler (2001: 136)

W niektórych kulturach te zachowania mają pewne szczególne znaczenie. W określonych relacjach między partnerami pojedyncze zachowania lub ich wiązki będą z jednej strony pozawerbalnym sposobem wyrażenia lub tylko ujawniania się uczucia, z perspektywy zaś odbiorcy mogą być zinterpretowane jako takie lub nadinterpretowane czy wreszcie mogą pozostać niezauważone[6].

Związek między językiem ciała a komunikatem werbalnym może ulec zakłóceniu. Człowiek wychowany w środowisku, w którym słowom przeczą zachowania pozawerbalne, zauważy niespójność między znaczeniami słów i gestów:

> Jeżeli ktoś powie do niego: „kocham cię", to jest wielce prawdopodobne, że odpowie: „Ale nie wygląda na to, byś mnie kochał. Jak więc mam ci wierzyć?"
>
> Cameron-Bandler (2001: 55)

Mimo wielości kodów semiotycznych używanych w celu ekspresji uczuć koniecznym składnikiem wyrażenia i wyznania miłości pozostaje językowe *kocham cię*. Wyznania miłosne wypracowały własny

[6] Tak jest w historii opowiedzianej przez Jane Austen w *Emmie*. Emma, niepoprawna swatka, usiłuje doprowadzić do związku miejscowego młodego pastora i dziewczyny, która zaskarbiła sobie jej przyjaźń, ale której towarzyska pozycja jest skomplikowana, ponieważ jej ojciec jest nieznany. Pastor wydaje się zainteresowany panną, wiele czasu spędza w jej towarzystwie. Okazuje się jednak, że jego kurtuazyjne zachowania są przez Emmę źle interpretowane: to, co brała za przejawy zainteresowania pastora jej podopieczną, było kierowane ku niej. To ona – panna z towarzystwa, co w tym przypadku nie jest nieistotne – była obiektem zachodów pastora.

język – emocjonalny, egzaltowany, sentymentalny, metaforyczny, aluzyjny, finezyjny, subtelny. Bywają one czasem bardzo indywidualne, choć też wpisujące się w „ducha języka"[7], by przytoczyć tu jako ilustrację fragment emocjonalno-intelektualnej konwersacji między Hansem Castorpem a Kławdią Chauchat, rozmowy prowadzonej na pograniczu jawy i majaczeń rozgorączkowanego – chorobą i uczuciem – młodego człowieka, toczonej zresztą częściowo w języku francuskim, co nie jest bez znaczenia dla tego, co i jak zostaje powiedziane[8]:

> – [...] Gorączka mego ciała i bicie mego znękanego serca, i drżenie moich członków – wszystko to jest przeciwieństwem incydentu, bo jest niczym innym – i blada jego twarz z drżącymi ustami pochyliła się bardziej ku jej twarzy – niczym innym jak tylko moją miłością do ciebie, tak, tą miłością, która mnie ogarnęła w chwili, kiedy me oczy ciebie ujrzały, a raczej miłością, którą w sobie odnalazłem, kiedy odnalazłem ciebie – i ona to niewątpliwie zawiodła mnie tutaj...
>
> – Co za szaleństwo!
>
> – Ach, miłość jest niczym, jeśli nie jest szaleństwem, jeśli nie jest absurdem, zakazanym owocem i przygodą w krainie zła. W przeciwnym razie jest czymś przyjemnym i banalnym, jest odpowiednim tematem do spokojnych piosenek na równinie. Ale co się tyczy tego, że cię odnalazłem i że odnalazłem swoją miłość do ciebie – tak, to prawda, znałem cię już przedtem, dawno, ciebie i twoje oczy, przedziwnie skośne, i twoje usta, i głos, którym mówisz – już kiedyś przedtem, byłem jeszcze w gimnazjum, poprosiłem cię o ołówek, aby wreszcie nawiązać z tobą stosunki towarzyskie, bo kochałem cię bezrozumną miłością, i po tym, niewątpliwie, po mojej dawnej miłości do ciebie, zostały mi te ślady, które Behrens odkrył w moim ciele i które dowodzą, że i ongi byłem chory...
>
> Zęby mu szczękały. Majacząc tak, wyciągnął jedną nogę spod trzeszczącego fotela i posunąwszy ją naprzód, drugim kolanem dotknął podłogi, tak że klęczał obok niej z głową schyloną i drżąc na całym ciele.
>
> – Kocham cię – bełkotał – kochałem cię od samego początku, boś ty jest owym „Ty" mojego życia, moim snem, moim przeznaczeniem, moim pragnieniem, moją nigdy niesytą żądzą...

---

[7] Nawiązuję tu, uprzedzając finał sceny, która teraz nastąpi w przestrzeni tekstu, do słów Kławdii Chauchat komentujących zaskakujące w formie wyznanie Hansa Castorpa na balu ostatkowym – jednocześnie ironicznych i pobłażliwych.

[8] Oto jak Hans Castorp wyjaśnia powody rozmawiania w tym języku, którym w istocie włada słabo: „Jak widzisz, w ogóle nie umiem po francusku. Ale w rozmowie z tobą przenoszę ten język nad swój ojczysty, gdyż dla mnie mówić po francusku to poniekąd mówić nie mówiąc – bez odpowiedzialności lub też tak, jak mówimy we śnie. Rozumiesz?" (s. 517).

– Dajże spokój! – powiedziała. – Gdyby twoi nauczyciele cię widzieli...

Ale on z wyrazem rozpaczy potrząsnął głową i, pochyliwszy twarz nad dywanem, odpowiedział:

– Gwizdałbym na nich, gwiżdżę na wszystkich tych Carduccich i na wymowną Republikę, i na postęp ludzkości w czasie, bo cię kocham!

Lekko pogładziła jego włosy krótko ostrzyżone nad karkiem.

– Ty mieszczańskie dziecko! – powiedziała. – Ładniutki mieszczaninie z wilgotną plamką. Czy rzeczywiście tak bardzo mnie kochasz?

Uszczęśliwiony jej dotknięciem, klęcząc już teraz na obu kolanach, mówił dalej, z głową w tył odrzuconą i zamkniętymi oczami:

– Ach, miłość, widzisz... ciało, miłość, śmierć – te rzeczy stanowią jedno. Bo ciało to choroba i rozkosz i ono jest źródłem śmierci, tak, i miłość, i śmierć, jedna i druga, są natury cielesnej, i stąd ich groza i wielka ich magia! Ale śmierć, rozumiesz, jest z jednej strony czymś, co ma złą reputację, czymś bezwstydnym, co każe rumienić się ze wstydu; a z drugiej strony to potęga bardzo uroczysta i bardzo majestatyczna – dużo wyższa aniżeli życie, które się śmieje, robi pieniądze i napycha sobie brzuch – o wiele bardziej czcigodna niż wiecznie rozgadany postęp – ponieważ jest ona historią i wiecznością, jest czymś szlachetnym i zbożnym, czymś świętym, co każe nam zdejmować kapelusz i chodzić na palcach... Otóż tak samo ciało, ono także, i miłość ciała są rzeczą nieprzyzwoitą i przykrą, i ciało rumieni się i blednie ze strachu, ze wstydu przed sobą samym. Ale jest ono też czymś chlubnym i godnym uwielbienia, jest cudownym obrazem życia organicznego, jest świętym cudem formy i piękności, a miłość ku niemu, ku ciału ludzkiemu, jest również czymś niezmiernie ważnym dla spraw ludzkich i potęgą o większym znaczeniu wychowawczym aniżeli cała pedagogia świata!... Ach, zachwycające piękno organiczne, którego tworzywem nie jest farba olejna ani kamień, ale żywa i zniszczeniu podległa materia, pełna gorączkowej tajemnicy życia i rozkładu! Patrz na cudowną symetrię w konstrukcji ciała ludzkiego, na barki i biodra, na pierś zakwitającą z obu stron sutkami, na żebra, parami ułożone, i na pępek pośrodku, w miękkości brzucha, na płeć ukrytą w cieniu ud! Patrz na ruchy łopatek pod jedwabistą skórą pleców, na kość pacierzową, zstępującą ku chłodnej wybujałości obu pośladków, i na wielkie konary naczyń i nerwów, które od pnia ku rozgałęzieniom swym biegną przez pachy, i jak budowa ramion odpowiada budowie nóg. Ach, urocza okolica wewnętrznego zgięcia łokcia i kolana, pełna subtelności organicznych, okrytych miękkością ciała! Co za rozkosz niewymowna pieścić te czarowne miejsca ciała ludzkiego! Rozkosz, której raz doznać – i umrzeć bez skargi! Tak, na Boga, pozwól mi wchłaniać woń skóry pod twoimi kolanami, gdzie kunsztowna torebka stawowa wydziela swą śliską maź! Pozwól, by usta moje dotknęły

ze czcią na przedniej części uda twej *Arteria femoralis*, która dzieli się niżej na dwie tętnice goleni. Pozwól mi upajać się wyziewami twoich porów i dotykać twego meszku, istoto ludzka z wody i białka, której przeznaczeniem jest anatomia grobu, i pozwól mi zginąć z ustami na twoich ustach!...

– Rzeczywiście, twoje oświadczenia miłosne są gruntowne, iście niemieckie.

I włożyła mu na głowę papierowy kapelusz.

– Żegnaj, mój książę Karnawału! Będzie pan miał dziś wieczór zły wykres gorączki, przepowiadam to panu... A proszę nie zapomnieć o zwrocie mego ołówka.

I wyszła.

Tomasz MANN: *Czarodziejska góra*. T. 1. Tłum. J. Kramsztyk. Warszawa 1998, s. 522–524

Wyznania miłosne, słowne lub wyrażone gestami, są ważne dla mówiącego, ale też dla osoby, do której są kierowane („Jedynie miłość rozumie tajemnicę: obdarowywać innych i samemu przy tym stać się bogatym" – Clemens Brentano). Zaspokajają ważną potrzebę człowieka: bycia razem. Potrzebę komunikowania uczuć akcentują psychologowie różnych opcji. O roli słownych zapewnień o miłości mówią też w wielu wywiadach osoby znane:

ELLE: Kto najczęściej mówi słowo *kocham*?

Kinga Preiss: Bardzo często ja mówię, równie często używa go Piotr. Potrzebujemy tego słowa na śniadanie, obiad i kolację. Nie uważam, że przez to się zużyje, przejdzie w rutynę. Dużo okazujemy sobie z Piotrem i złości, i miłości.

„Elle" 2002, nr 8

Eksponuje się psychologiczną potrzebę słów, które Francuzi określają jako *tendres riens* ('czułe słówka'):

Léa myśli [...] No a on?... Mówi mi, że mnie kocha, ale za każdym razem, gdy się widzimy, rzuca się na mnie, nie zadając sobie nawet trudu, by mi powiedzieć jakieś inne słowa niż „Chodź... chcę ciebie...". Muszę się przyznać sama przed sobą, że to mnie podnieca, ale przecież nie mogę powiedzieć, że nie lubię owych „pieszczot duszy", jakimi są słowa, jak mawiali Raphaël Mahl i Balzac.

Régine DEFORGES: *Błękitny rower*. T. 3. Tłum. R. Gręda. Warszawa 1990, s. 212

Kocham cię budzi też lęk, powstrzymujący przed wypowiedzeniem słów miłości. Angażujące wyznającego, mogące dawać przewagę temu, do którego są skierowane, stają się tym, o czym strach mówić:

[Rett do Scarlett – M.K.]

– Czy zdawałaś sobie sprawę z tego, że kochałem cię tak bardzo, jak może kobietę kochać mężczyzna? Kochałem cię przez długie lata, zanim cię wreszcie zdobyłem. [...] Kochałem cię, ale nie wolno mi było wyznać ci tego. Jesteś bardzo brutalna w stosunku do tych, którzy cię kochają, Scarlett.

Margaret Mitchell: *Przeminęło z wiatrem*. T. 2, s. 566

Osobliwym wyznaniem miłosnym, gdzie miłości towarzyszy lęk i poczucie rozdarcia, są słynne słowa Ximeny z *Cyda* Pierre'a de Corneille'a: *Va, je ne t'hais point* (akt III, scena 4):

Roderyk
Stradnego sługę twego mniej z twojej zaboli
Umrzeć ręki, niż konać w niełasce powoli.
Ximena
Ach! Nie mam cię w niełasce!
Roderyk
Powinnaś.
Ximena
Nie mogę!

Piotr Corneille: *Cyd. Tragedia w pięciu aktach*. Tłum. J.A. Morsztyn. Kraków [b.r.w.], s. 97

Dziewczyna, zmuszona okolicznościami do tłumienia uczuć wobec ukochanego Rodryga, zapewnia go o swojej miłości, używając jednej z najsłynniejszych w dziejach literatury litoty, która w dosłownym tłumaczeniu na język polski brzmi: „Ach, wcale cię nie nienawidzę"[9].

Konwencja obyczajowa również powstrzymuje przed wypowiedzeniem słów, które pozostają w zawieszeniu, niewypowiedziane, choć przecież i sytuacja, i konstrukcja językowa każą się spodziewać, że za chwilę padnie wyznanie. Tak dzieje się w trakcie rozmowy toczonej w więzieniu, gdzie mężczyzna oczekuje wyroku sądu, kiedy słowa *kocham cię* mają paść z ust bohaterów, a jednak... nie:

[...] zrozumiałam nagle, że... że... – Spojrzała mu w oczy szybko i błagalnie i w spojrzeniu tym zawarła rozpacz złamanego serca. – Och, Rett, umrę, jeżeli cię powieszą! Nie zniosę tego! Widzisz, ja... – I ponieważ nie mogła dłużej znieść gorącego blasku jego oczu, znowu opuściła powieki. [...]

[9] J.A. Morsztyn przełożył ten karkołomny fragment następująco: „Ach, nie mam cię w niełasce".

Powiedział szybko: – Boże mój, Scarlett, nie chcesz chyba powiedzieć, że mnie... – i dłonie jego zamknęły się na jej dłoniach tak mocno, że aż ją to zabolało.

Margaret MITCHELL: *Przeminęło z wiatrem*. T. 1, s. 69

Powściągliwość w wyrażaniu własnych uczuć (w rozmowie z osobą trzecią) widać w scenie z *Rozważnej i romantycznej* Jane Austen, gdzie konwencja wiktoriańskiej Anglii nakazująca powstrzymywanie się od wyznań i zwierzeń nakłada się na introwertyczność „rozważnej" bohaterki:

[Rozmowa Marianny i Eleonory o Edwardzie – M.K.]

– Nie próbuję przeczyć – powiedziała [Eleonora – M.K.] – że mam o nim wysokie mniemanie... że go ogromnie cenię, że go lubię...

Tu Marianna wybuchnęła oburzeniem.

– Cenisz go! Lubisz go! Och, ty dziewczyno bez serca! Ty się tego serca wstydzisz! Jeśli jeszcze raz użyjesz podobnych słów, natychmiast wyjdę z pokoju.

Eleonora musiała się roześmiać.

– Wybacz – powiedziała – i uwierz, że nie chciałam cię urazić, mówiąc o moich uczuciach w sposób tak powściągliwy. Przyjmij, że są silniejsze, niż powiedziałam. Krótko mówiąc, przyjmij, że są takie, jakie można rozważnie i rzetelnie uzasadnić, znając jego zalety i przypuszczając... licząc na jego dla mnie afekt. Ale niczego więcej nie wolno ci zakładać. Nie otrzymałam żadnych zapewnień o jego uczuciu. Są chwile, kiedy w nie wątpię, a nie możesz się dziwić, że póki nie będę znała jego sentymentów, póty nie będę chciała podsycać własnych, myśląc czy mówiąc, że są czymś więcej, niż są. W głębi serca nie mam wielkich, właściwie nie mam żadnych wątpliwości co do jego afektu.

Jane AUSTEN: *Rozważna i romantyczna*. Tłum. M. Filipczuk. Warszawa 2004, s. 23

Wyznawanie miłości „w cudzysłowie"

Wiele tekstów literackich pisarzy współczesnych pokazuje ważne dla czasów dzisiejszych zjawisko: o miłości nie mówi się otwarcie[10]. Dlatego wybiera się sposób mówienia o niej żartobliwy, ironiczny,

[10] Por. wiersz *My z drugiej połowy XX wieku* Małgorzaty Hillar:

My z drugiej połowy XX wieku
Rozbijający atomy

eufemistyczny, kolokwialny. Można by sądzić, że miłość stała się tematem zakazanym, tabu. Jeśli z ust młodych ludzi padają wyznania uczuć, brzmią one tak, jakby były ujęte w cudzysłów, mówione z dystansem: *Ranisz mi serce, dziewczyno*, lub niemal tak jak w wierszu Broniewskiego: *Kurczę, ja cię naprawdę kocham*. Por.:

[Rozmowa w trakcie rysowania – M.K.]

Kiedy zrobili przerwę, Will powiedział, że dziwnie patrzeć na nią, kiedy mu się przygląda i rysuje.

– Wydajesz się patrzeć na mnie tak intensywnie, ale jednocześnie jakby przeze mnie. Widzę twoje oczy, skaczące po mnie, przyglądające mi się, ale mam wrażenie, że nie zauważasz mnie jako m n i e.

– Nie bierz tego do siebie. Rysowanie takie jest. Stajesz się po prostu ciałem, twarzą, nie Willem, mężczyzną, którego znam i... tak dalej.

– Słucham? „Mężczyzną, którego znam i tak dalej"? A co to miało oznaczać?

– Czy jesteś gotowy na drugą sesję?

– Co zamierzałaś powiedzieć? Nie możesz tego wymówić, prawda? Nawet od niechcenia.

– Czego? Słowa na „K"? Oczywiście, że mogę. Nie bądź niemądry.

– Słowo na „K". O to mi właśnie chodzi. „Kocham" to dla ciebie przeklęte słowo.

– Ja tu będę żartować, dziękuję.

– Ten żart nie jest śmieszny. No, dalej, spróbuj. Może to polubisz. Ja K-K-K – kurczę, masz rację, to trudne. – Skrzyżował ręce.

– Czasem potrafisz być cholernie denerwujący. Jesteś jak dzieciak. Niewiarygodne. – Zaczęła gorączkowo szukać w piórniku gumki z kitu. – Mężczyzną, którego znam i kocham. Widzisz? W porządku?

Zdobywcy księżyca
Wstydzimy się
Miękkich gestów
Czułych spojrzeń
Ciepłych uśmiechów.
[...]
Kiedy przychodzi miłość
Wzruszamy pogardliwie ramionami
Silni, cyniczni
Z ironicznie zmrużonymi oczami

Dopiero późną nocą
Przy szczelnie zasłoniętych oknach
Gryziemy z bólu ręce
Umieramy z miłości

Zatoczył się do tyłu.
– Jestem do głębi poruszony twoją namiętnością. [...][11]
Claire Calman: *„Kocham" to przeklęte słowo.*
Tłum. M. Kaczkowska. Poznań 2005, s. 181–182

We współczesnym dyskursie miłosnym pojawia się zabawa intertekstualna (przecież wszystko już zostało powiedziane – *déjà vu*, *déjà lu*, *déjà dit*), wtórność wobec tradycji, ale też pastisz, ironia. Istotnym trybem komunikowania staje się komunikowanie *au deuxième degré*, mówienie w cudzysłowie (pełniącym różne funkcje). Rozterki człowieka doby postmodernistycznej postawionego w banalnej sytuacji wyznania miłosnego przedstawia Umberto Eco:

O postawie postmodernistycznej myślę jak o postawie człowieka, który kocha jakąś nader wykształconą kobietę i wie, że nie może powiedzieć: „kocham cię rozpaczliwie", ponieważ wie (i ona wie, że on wie), iż słowa te napisał już Liala. Jest jednak rozwiązanie. Może powiedzieć: „Jak powiedziałby Liala, kocham cię rozpaczliwie". W tym miejscu, uniknąwszy fałszywej niewinności, oznajmiwszy jasno, że nie można już mówić w sposób niewinny, powiedziałby jednak ukochanej, że ją kocha, ale że ją kocha w epoce utraconej miłości. Jeśli kobieta zgodzi się na tę grę, będzie to dla niej mimo wszystko wyznanie miłości. Żadne z rozmówców nie będzie się czuło niewinne, oboje zaakceptowali wyzwanie przeszłości. Wyzwanie rzucone przez to, co zostało już powiedziane i czego nie da się wyeliminować; oboje uprawiać będą świadomie i z upodobaniem grę ironii... **Ale też uda się im raz jeszcze mówić o miłości.**
Umberto Eco: *Imię róży*. Tłum. A. Szymanowski. Warszawa 1996, s. 618
(wyróżnienie – M.K.)

Wtóruje mu inny zakochany, rozdarty między własną potrzebą oryginalności a potrzebą partnerki, która oczekuje nie popisów formalnych, nie fajerwerków werbalnych, lecz „zwykłości" językowej, mającej wyrazić – tylko – „miłosną istotę":

Jako podmiot zakochany, imituję w mej ekspresji podmiot kulturalny: staram się być estetyczny, urzekać (bądź zabiegać o przyjęcie mnie) literackością, artystycznością, formą mej miłosnej postawy. Ale F. chciała, by nie mówić już do niej jako podmiot kulturalny, lecz zakochany. Żadnych więc metafor, poetyzmów, konceptów w dedykacjach,

[11] Bohaterka, po zainicjowanym przez nią zerwaniu, zrozumiała, że kocha mężczyznę i wraca do niego, by przyjąć jego wcześniej wypowiedziane oświadczyny. W tym momencie także ma opory przed wypowiedzeniem „tego przeklętego słowa": „Czy wspomniałam już, że ja cię bardzo k..., no wiesz, słowo na „K"?" (tamże, s. 320).

erudycji, stylu, wyobraźni, żadnego terroru piękna, estetycznej agresji. Tak jakby wiedziała, że każde zapośredniczenie, każde odniesienie, każde *wyjście* w język, w kontekst, mówienie tak, żeby było ładnie, odciągało od miłosnej istoty. Język zakochany miał być wyłącznie językiem codzienności: prostych zdań informujących, twierdzących itd. (nawet „kocham-cię" pozostawało po drugiej stronie). Zostawałem sam z moim pięknym językiem miłosnych wyliczeń, litanii, porównań, kartek, karteczek, liścików jak z wyciągniętą, nie uściśniętą ręką, śmieszny, zbyteczny – Bouvard bez Pécucheta. Mogłem – uczucie posiadania rzeczy bezużytecznej – wziąć te wszystkie słowa, zapisane czy mówione, w rękę, zmiąć je, z każdej ich wyodrębnionej wyrazistości uczynić bezkształtną, idiotyczną masę.

Być podmiotem zakochanym to ciągle natykać się na taką masę języka, z siebie wydzielaną, na taki wytrącony osad.

Bieńczyk (1999: 332–333)

Także nieśmiały Anglik zakochany w pięknej i odważnie otwartej Amerykance z trudem znajduje słowa, by wypowiedzieć swoje uczucia i zakomunikować je dziewczynie. Ale tu z pomocą przychodzi mu kultura masowa, podsuwając słowa, których można użyć w cudzysłowie, jako mowę cudzą, a tym samym mniej angażującą własne emocje i mniej zobowiązującą:

Carrie uśmiechnęła się na pożegnanie, odwróciła się i ruszyła w stronę bulwaru ciągnącego się wzdłuż rzeki. Przez chwilę staliśmy obaj i patrzyli, jak się oddala.

– *Mam problem. Nie wiem, co powinienem zrobić* – zasygnalizowałem do Davida. – *Ogromnie mi się podoba ta dziewczyna.*

– *Trzeba było jej to powiedzieć. Bo za miesiąc będzie już panią Buc i klamka zapadła!*

– *Powiedzieć! Dobrze ci mówić. To wcale nie takie proste. Myślisz, że jak tylko otworzę usta, ona padnie mi w ramiona i będziemy odtąd żyli długo i szczęśliwie? E tam!* – Machnąłem ręką. – *Marzenie ściętej głowy! Lepiej wchodźmy do środka, zanim rozpocznie się film.*

David wzruszył ramionami, jakby chciał oświadczyć „rób, jak chcesz, ja umywam ręce". Weszliśmy do pustego hallu – pozostali widzowie zdążyli już zająć miejsca i akurat w chwili, kiedy David wyjął z kieszeni bilety, żeby wręczyć je bileterce, postanowiłem, że jednak muszę coś zrobić, nie mogę pozwolić, by Carrie wyszła za kogo innego: muszę ją powstrzymać. A przynajmniej muszę jej wyznać, co do niej czuję.

– *Kurwa, masz rację* – zasygnalizowałem szybko do Davida. – *Wchodź sam, nie czekaj na mnie!*

Wybiegłem z kina i pognałem w stronę bulwaru nad Tamizą. Rozglądałem się na wszystkie strony, ale nigdzie nie widziałem Carrie.

Podbiegłem jeszcze parę kroków i nagle ujrzałem ją od tyłu. Znajdowała się tuż przede mną.

– Carrie! – zawołałem.

Odwróciła się lekko zdziwiona i przystanęła; podszedłem bliżej.

– Słuchaj, wiem, że to kretyńskie pytanie, zwłaszcza w świetle twojej niedawnej wizyty w sklepie z sukniami ślubnymi, ale chciałem cię spytać, czy przypadkiem... Nie, wiem, że nie, przecież jestem tylko ubogim facetem, który spał z zaledwie... tak, okłamałem cię, z zaledwie dziewięcioma dziewczynami, ale pomyślałem sobie, że chyba powinienem... Wiem, że będę żałował tego, co zaraz powiem, w końcu nikt nie lubi robić z siebie osła, ale naprawdę czuję... – Serce waliło mi jak młot, wiedziałem, że jestem czerwony na twarzy, a jednak nie umiałem wyartykułować tego, co naprawdę chciałem jej powiedzieć. Postanowiłem spróbować jeszcze raz: – Nie, poczekaj, zacznę od początku, a więc cytując słowa Davida Cassidy z okresu, kiedy występował z Partridge Family: „Zdaje się, że cię kocham", i właśnie w związku z tymi słowami chciałem cię spytać, czy przypadkiem jednak nie chciałabyś... Nie, oczywiście, że nie, niepotrzebnie się wygłupiłem, w końcu kim ja jestem, nic dziwnego, że wolisz jego, to zrozumiałe. Jasna sprawa. Proste jak drut. Przepraszam, że ci niepotrzebnie zawracałem głowę. Cześć!

Odwróciłem się na pięcie, klnąc pod nosem. Wtem dobiegł mnie głos Carrie:

– To było niesamowicie romantyczne...

Natychmiast obróciłem się z powrotem.

– Tak uważasz? No, wiesz, długo zastanawiałem się nad tym, co powiedzieć, całą przemowę ułożyłem sobie wcześniej w głowie, bo bardzo mi zależało, żeby wszystko dobrze wypadło. W końcu każde słowo jest ważne. Teraz jednak głównie odczuwam ulgę, że mam to już za sobą, że już ci wszystko powiedziałem, właśnie tak, jak sobie zaplanowałem.

– A co właściwie chciałeś mi powiedzieć? – zapytała.

– No, wiesz... to, co ci właśnie powiedziałem... no, to o Davidzie Cassidy... – Czułem, jak strużki potu ściekają mi po plecach.

– Słodki jesteś – oznajmiła Carrie, podchodząc bliżej i całując mnie w policzek.

Odsunęła się i popatrzyła mi w oczy. Wiedziałem, że powinienem powiedzieć coś więcej, ale w głowie miałem totalny zamęt.

Carrie przyglądała mi się jeszcze przez chwilę, a potem uśmiechnęła się, odwróciła i zaczęła oddalać. Kiedy odeszła jakieś dziesięć metrów, obejrzała się, ale ja nadal stałem tam, gdzie mnie zostawiła, zupełnie jakby mi nogi wrosły nagle w ziemię.[12]

Richard Curtis: *Cztery wesela i pogrzeb*.
Tłum. T. Mirkowicz. Warszawa 1995, s. 130–132

[12] Jak widać, dziewczyna nie jest usatysfakcjonowana taką pośrednią, ujętą w cudzysłów, formą wyznania miłości.

Raz w roku... Wyznania walentynkowe

Ale jednak przynajmniej raz w roku, 14 lutego, w dniu świętego Walentego trzeba mówić o miłości – kultura popularna wprowadziła taki dyktat komunikacyjny. Wyznania miłosne są więc tyleż spontaniczne, co i zinstytucjonalizowane. Atrybutami święta zakochanych są czerwone serduszka i kartki z życzeniami, tzw. walentynki. Tego dnia zakochani w różnym wieku przesyłają sobie nawzajem wyznania miłości. Można by pomyśleć, że przeniesieniu tego święta do Polski[13] towarzyszył fragment *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego:

> [...] a jak będę zakochana,
> Przyszlę panu list i klucz.

Zbieżność ta jest, oczywiście, całkowicie przypadkowa. To „duch epoki" – życie w „globalnej wiosce", globalizacja, amerykanizacja, macdonaldyzacja – przyniósł Polakom nowe święto, które wypiera (trzeba raczej powiedzieć – wyparło) istniejące od wieków, o tradycjach jeszcze pogańskich staropolskie święto Kupały, obchodzone 24 czerwca.

Zwyczaj obchodzenia walentynek nie pochodzi, jak zwykło się sądzić, ze Stanów Zjednoczonych. Od XV wieku istniał na wyspach brytyjskich, jednak wielką popularność zyskał dopiero w czasach wiktoriańskich, kiedy to zaczęły też pojawiać się karty walentynkowe. Mowa symboli – koloru, przedmiotów – pozwalała uzewnętrznić to, czego w społeczeństwie ceniącym opanowanie, dystans i dyskrecję w wyrażaniu uczuć nie można było wypowiedzieć jawnie. Symbolami miłosnymi w XIX-wiecznej Anglii były więc biały gołąb i turkawka oraz kwiaty wyrażające tęsknotę (niezapominajki) i niewinność (stokrotki). Za kwiaty św. Walentego uznawane były bratki. Wierzono, że jeśli położy się je na oczach śpiącej osoby, ta po przebudzeniu zakocha się w pierwszej ujrzanej osobie.

Jednak to czerwona róża, w starożytności poświęcona Wenus, połączyła się na trwałe z XIX-wieczną tradycją walentynkową. Kojarzona z miłością gwałtowną i namiętną, wolną i zmysłową, wiek temu wywołująca u młodych panien rumieniec zakłopotania, dziś jest najbardziej pożądanym kwiatem w tym zimowym, chłodnym dniu. Także inny atrybut kart walentynkowych – aluzyjne pucołowate amorki zostały zastąpione wyrazistym i jednoznacznym śladem odciśniętych,

[13] Obchodzonego u nas od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

pomalowanych na czerwono ust. Symbol miłości zmienił się w symbol erotyczny. Pozostały złączone miłością płonące serduszka.

Serce jest uznawane za siedlisko uczuć człowieka. W *Biblii* to ono jest symbolem, metaforą, jako źródło i siedziba życia duchowego, ośrodek osobowości człowieka (*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*; *Gdzie jest twój skarb, tam i serce twoje*; *Nie każdemu człowiekowi otwarzaj serca twojego*; *Wino rozweseliło serce człowiecze*; *Co w sercu, to i na języku*; *W górę serca!*, także frazeologizm z *całego serca i z całej duszy*). Starożytni Egipcjanie w nim umieszczali inteligencję, pozostawiając je w mumii zmarłego, by jego ciężar zadecydował o dalszych losach człowieka. W starożytnej Grecji stanowiło ono emblemat Erosa, boga miłości. W kulturze polskiej dokonało się wyraźne oddzielenie serca, czyli sfery uczuć, od rozumu, czyli sfery intelektualnej działalności człowieka. Serce stało się też symbolem ojczyzny, skarbnicą uczuć patriotycznych (*Serce? – A to Polska właśnie*, z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego).

Dlatego też to ono – czerwone serce – króluje 14 lutego. Wyjaśnijmy jeszcze, dlaczego właśnie kolor czerwony dominuje w dniu św. Walentego[14]. To przecież kolor ognia i krwi. Dlatego chętnie odwołuje się do niego magia: czerwone chustki, czepce, wstążki, tasiemki, pasy, korale używane były przez Słowian jako środki ochronne przeciw urokom. Przypisywano mu witalność, która odnosiła się też do płodności i sił rozrodczych. Symbolizuje więc aktywność życiową, namiętność, walkę, zwycięstwo. Niektórzy współcześni psychologowie zalecają kolor czerwony jako środek leczniczy, pobudzający i energetyzujący. Łatwo też zaobserwujemy, że w momentach silnych emocji człowiek *czerwieni się*, *purpurowieje*, *oblewa się rumieńcem*, *staje w pąsach*[15].

Nic więc dziwnego, że to czerwieni przypisuje się moc wyrażania uczuć miłosnych. W wiktoriańskiej mowie kwiatów[16] czerwone (*pąsowe*) róże ofiarowane kobiecie wyrażały bez słów gorące i namiętne uczucie do niej:

> Ach! Czerwony kunszt kochania,
> Ach! Upojeń perfumeria!
> Któż by przebrnął przez te prerie
> Natchnionego wyuzdania?
>
> Jan Lechoń ***

[14] Szeroko symbolikę barw, w tym także czerwieni, przedstawia monografia: Tokarski (2004).

[15] Zob. szerzej: Nowakowska-Kempna (1995; 2000b).

[16] Por. Wendy Hobson: *Kwietny kalendarz*. Tłum. P. Budny, M. Niemeczek. Kraków 1994, s. 9.

Na ozdobionej czerwonym serduszkiem kartce pocztowej trzeba wpisać magiczne (lecz trudne do wypowiedzenia) wyznanie: *kocham cię*. Można bawić się, tak jak nauczyciel uczący sztuki pięknego wyrażania Molierowskiego pana Jourdain, szykiem tych dwóch słów, ale odżywa zwyczaj wyrażania tych uczuć w formie rytmicznych rymowanek. Powstają teksty może kiczowate, może przesłodzone, ale przebija z nich tęsknota za prawdziwą miłością. Autorzy chcą się podzielić swoim uczuciem z drugim, chcą mu tym samym sprawić przyjemność. Nieważna tu staje się zintelektualizowana ocena artystyczna takich tekstów jako sentymentalnych, ckliwych, lukrowanych. Ważna okazuje się ich intencja: wyrazić miłość, podzielić się tym uczuciem z osobą, do której są skierowane. Wierszyki walentynkowe, przypominając XIX-wieczną poezję sztambuchową, nawiązują – w dobie kultury masowej – do tradycji pisania wierszy czy listów miłosnych. Oto kilka takich rymowanych utworów, które powstały z okazji lutowego święta (zaczerpniętych ze zbiorku poezji *Ogród życzeń okolicznościowych, walentynkowych, imieninowych* w opracowaniu Barbary i Adama Podgórskich. Wrocław 1998):

Jeśli zdziwiona jest Twoja minka,
Z jakiej okazji list ten wysłany,
Przypomnij sobie, że Walentego
Jest to światowy Dzień Zakochanych.

Dzień świętego Walentego
To dzień dobry dla każdego.
W tym dniu wszyscy to wyznają,
Że chcą kochać i kochają.

Dzień radosny zaświtał
w złotej zorzy iskierce,
przyjmij więc w podarunku
walentynkowe serce!

Bądź mi nadzieją w bezsensie,
W szczęściu bądź mi szczęściem.
W zamian chcę Ci podarować
Tylko dwa magiczne słowa: Kocham Cię!

Gdy zajdzie potrzeba, dam Ci gwiazdkę z nieba.
Dziś na Walentynki – uśmiech, buziak i lentilki.

Najlepsze życzenia
W Dniu Walentynki
Od fajnego chłopaka
Dla fajnej dziewczynki.

Walentynkowy liścik
Niechaj przypomina
O tym, jak Ci bliska
Jest pewna dziewczyna!

Zakochałam się w Tobie
I dalej brnę w błoto...
Czy wiesz, co ja robię?
Kocham Cię, idioto!

Ten konwenans, obchody dnia zakochanych, wydaje się sprzyjać odświeżaniu formuły wyznania; inwencja piszących walentynki wspomagana jest marketingowo: można kupić kartki z gotowymi wyznaniami – romantycznymi, infantylnymi, sentymentalnymi, ckliwymi, śmiałymi, frywolnymi, lubieżnymi, wulgarnymi, zabawnymi, ludycznymi, z cytatami pochodzącymi z kultury popularnej, z piosenek (*Kocham cię, kochanie moje*). A więc nowy zwyczaj daje okazję do gry językowej – odrodzenia w nowym, postmodernistycznym kontekście kulturowym tradycji flirtu, konwersacji i epistolografii miłosnej – za pośrednictwem tradycyjnych, choć niekonwencjonalnych w formie graficznej kartek, a także SMS-ów, *mejli* i pogawędek czatowych[17].

Do tanga trzeba dwojga[18]. Uczestnicy interakcji miłosnej

Akty mowy wygłaszane są przez interaktantów, osoby, *aktorów* na scenie, na którą składają się miejsce i cel (szerzej są one omówione w: Kita, 1998).

Stereotyp wyznania miłosnego utrwalony przez literaturę każe widzieć uczestników tego momentu interakcji jako ludzi młodych.

[17] O rozmowach osób zainteresowanych sobą toczonych w cyberprzestrzeni przeczytamy np. w *Dzienniku Bridget Jones* Helen Fielding, w *Dziesięć minut po miłości* Christine Kerdellant czy w polskich bestsellerach Janusza Wiśniewskiego *Samotność w sieci* i *Los powtórzony*.

[18] Por. komentarz do tego „skrzydlatego słowa" (Bralczyk, 2005: 68): „Dwoje trzeba i do walca, i do oberka, i do rumby. Ale być może do tanga bardziej. Ten nieprzyzwoity taniec ma pewną ideologię, tworzy nawet rodzaj kultury, jak flamenco czy zorba, do których zresztą aż tak bardzo dwojga nie trzeba. A do trojaka trzeba trojga. A przy tym, oczywiście, to »tango« może być dobrą przenośnią. Może być eufemistycznym określeniem innej czynności, w której także dwie osoby są zaangażowane, a może też określać cokolwiek, co akurat mamy na myśli, a do czego wydaje się nam, że dwoje lepiej by się nadawało niż jedno czy więcej".

W literaturze światowej znajdziemy niewiele przykładów, kiedy miłość wyznają sobie ludzie „w kwiecie wieku" czy określani z użyciem kwalifikatora „starsi". Innym ważnym z komunikacyjnego punktu widzenia parametrem miłości jest płeć. Standardowy układ też jest ustalony kulturowo: interaktanci są różnej płci, to kobieta i mężczyzna. Pary homoseksualne dopiero od niedawna zyskały w literaturze status zakochanych[19].

Prawo inicjatywy przysługiwało mężczyźnie, który był stroną dominującą w takiej interakcji, kobiecie zaś pozostawała rola odbiorczyni wyznania i do niej należała odpowiedź w postaci reakcji na wyznanie. Przełamanie zwyczajów w zakresie inicjacji interakcyjnej wyraźnie poruszało obie strony, również osoby trzecie, którym relacjonowano taką sytuację. Przypomnijmy tu emocje Baśki z *Pana Wołodyjowskiego* Henryka Sienkiewicza po tym, kiedy to ona wyznała miłość panu Michałowi jako pierwsza.

> Lecz Basia tym bardziej poczęła łkać i zanosić się. Każda żyłka trzęsła się w niej z żalu, ustami poczęła chwytać coraz spieszniej powietrze, na koniec, tupiąc nóżkami z uniesieniem, jęła wołać tak głośno, aż rozlegało się po całym korytarzu:
>
> – Głupia Krzysia! Ja bym wolała jednego pana Michała niż dziesięciu Ketlingów! Ja pana Michała kocham z całej siły... lepiej niż ciotkę, lepiej... niż wujka... lepiej niż Krzysię!...
>
> – Dla Boga! Basiu! – zawołał mały rycerz.
>
> I chcąc pohamować jej uniesienie chwycił ją w objęcia, a ona przytuliła się z całej siły do jego piersi, tak że uczuł jej serce bijące jak w zmęczonym ptaku, więc objął ją jeszcze krzepcej i tak trwali.

[19] Por. np. opracowanie: Glensk (2002). Postaci homoseksualistów nie należą w literaturze do rzadkości. Bardzo wyrazistych bohaterów stworzyli wielcy pisarze, by wymienić tu tytułem przykładu Proustowskiego barona de Charlus. Niemniej dopiero druga połowa XX wieku dała obraz codziennego życia pary kochanków jednej płci (tu jako przykład wymieniłabym liczne powieści francuskiego pisarza Yves'a Navarre'a). Przywołam też refleksje autorki opowiadającej o trudnej miłości łączącej wiejskich chłopców, kowbojów z Wyomingu, którzy mają problemy i ze zdefiniowaniem tego, co się między nimi dzieje, i z werbalizacją swoich wzajemnych uczuć: „Postanowiłam zbadać, czym jest i nieustająca miłość, i ta potencjalna, niebotyczna cena, jaką się za nią płaci, sprawdzić, czym jest i homofobiczna niechęć, i zaprzeczenie. Wiedziałam, że jest to opowieść obciążona najrozmaitszymi tabu, ale czułam, że muszę ją napisać" (Annie Proulx: *Tajemnica Brokeback Mountain*. Tłum. K. Majchrzak. Tłum. eseju K. Karłowska. Poznań 2006, s. 6). Utwór Annie Proulx oparty jest na motywie miłości, „a więc na czymś, czego potrzebuje i co daje z siebie każdy człowiek: czy to swoim dzieciom, rodzicom czy **kochankowi przeciwnej bądź tej samej płci**" (tamże, s. 61; wyróżnienie – M.K.). Ekranizacji opowiadania dokonał Ang Lee (film zdobył wiele nagród na festiwalach, m.in. Złotego Lwa na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji w 2006 roku).

Nastało długie milczenie.

– Basiu! zechcesz̀że ty mnie? – odezwał się mały rycerz.

– Tak! tak! tak! – odpowiedziała Basia.

Na tę odpowiedź i jego z kolei chwyciło uniesienie, przycisnął usta do jej różanych dziewiczych ustek i znów tak trwali.

[...]

– [Basia – M.K.] Myślicie, że pan Michał sam zostanie na świecie?! Otóż nie, bo ja się za niego machnę, bo go kocham i sama mu to powiedziałam. Pierwsza mu to powiedziałam, a on spytał, czy go chcę, a ja mu powiedziałam, że go wolę od dziesięciu innych, bo go kocham i będę najlepszą żoną, i nie odstąpię go nigdy, i będziemy razem wojowali. Ja go z dawna kocham, chociażem nie mówiła nic, bo on najzacniejszy i najlepszy, i kochany... A teraz się sobie żeńcie, a ja się za pana Michała machnę choćby jutro... bo...

Tu zbrakło tchu Basi.

Henryk SIENKIEWICZ: *Pan Wołodyjowski*. Warszawa 1986, s. 155

W burzliwym związku homoseksualnym w powieści Yves'a Navarre'a bardziej zaangażowanemu emocjonalnie narratorowi trudno jest odtworzyć moment pierwszego wyznania; stale powraca pytanie, które wielokrotnie stawia sobie Pierre:

Kto kogo wybrał, kiedy, dlaczego, jak?

Yves NAVARRE: *Le temps voulu*. Paris 1979, s. 89 (tłum. – M.K.)

W akcie wyznania miłosnego bierze udział dwoje uczestników: większa ich liczba nie jest dopuszczalna w sytuacji tak przecież intymnej[20]. Co, oczywiście, nie wyklucza miejsca publicznego, a więc deklaracja może odbyć się wśród ludzi, niemniej jednak stanowią oni tło, sztafaż.

W pełnej dramatycznego napięcia scenie z *Wielkiego Gatsby'ego* ustalanie, kto kogo kocha, odbywa się w obecności kilku postaci: są tu obecne trzy osoby, które łączy więź uczuciowa, choć mężczyźni nie zdają sobie sprawy z istnienia „tego trzeciego", oraz dwoje przyjaciół. W rozmowie widoczna jest jawna agresja między mężczyznami. Kobieta natomiast wydaje się bezradna i zagubiona, niepewna swoich uczuć, niezdolna zdefiniować ich obiekt:

---

[20] Zygmunt Bauman zauważa: „W każdej miłości mamy przynajmniej dwie osoby, a jedna jest dla drugiej wielką niewiadomą. To właśnie sprawia, że miłość wydaje się nam kaprysem losu – nieodgadnioną i tajemniczą przyszłością, której nie można przewidzieć, uprzedzić ani uniknąć, przyspieszyć ani zatrzymać" (BAUMAN, 2003: 17). Por. koncepcję związku o charakterze trójkąta – jawnego, akceptowanego przez wszystkich uczestników relacji, w: FOSTER, FOSTER, HADADY (b.r.w.). Por. też: FERNÁNDEZ MONTES (b.r.w.), rozdział *Trójkąty*.

– Teraz ja muszę panu coś powiedzieć, mój drogi – zaczął Gatsby.

Lecz Daisy odgadła jego zamiar.

– Nie, nie trzeba! – przerwała mu bezradnie. – Błagam, jedźmy wszyscy do domu. Dlaczego nie jedziemy do domu?

– Doskonały pomysł. – Wstałem. – Chodź, Tom. Nikt nie chce pić.

– Chcę wiedzieć, co pan Gatsby ma mi do powiedzenia.

– Pana żona nie kocha pana – powiedział Gatsby. – Nigdy pana nie kochała. Ona kocha mnie.

– Pan oszalał! – krzyknął Tom odruchowo.

Gatsby skoczył na równe nogi, poruszony do żywego.

– Nigdy pana nie kochała, czy pan słyszy? – krzyknął. – Wyszła za pana tylko dlatego, że ja byłem biedny i zmęczyła się czekaniem na mnie. Popełniła straszliwy błąd, ale w głębi serca nigdy nie kochała nikogo prócz mnie!

W tym miejscu ja i Jordan usiłowaliśmy wyjść, lecz Tom i Gatsby, jeden przez drugiego, stanowczo domagali się naszej obecności, jak gdyby nic nie mieli do ukrywania; i jakby udział w ich przeżyciach był dla nas wielkim przywilejem [wyróżnienie – M.K.].

– Usiądź, Daisy – Tom bez powodzenia próbował ojcowskiego tonu. – Więc o co chodzi? Chciałbym dowiedzieć się wszystkiego...

– Powiedziałem już panu, o co chodzi. – rzekł Gatsby. – I to od pięciu lat... a pan nic o tym nie wiedział.

Tom zwrócił się ostro do Daisy:

– To ty przez pięć lat widywałaś się z tym facetem?

– Nie – powiedział Gatsby. – Nie mogliśmy się spotykać. Ale kochaliśmy się przez cały ten czas, mój drogi, a pan nic o tym nie wiedział. Chciało mi się śmiać – w jego oczach nie było śmiechu – ile razy sobie pomyślałem, że pan nic nie wie.

– Aha, więc to wszystko. – Tom splótł grube palce jak ksiądz i rozparł się w fotelu.

– Pan oszalał! – wybuchnął. – Nie mogę mówić o tym, co było pięć lat temu, bo nie znałem wtedy Daisy, i niech mnie szlag trafi, jeśli wiem, jakim cudem znalazł się pan w jej domu, chyba że przynosił pan produkty ze sklepiku kuchennymi schodami. Ale cała reszta to kłamstwo, funta kłaków niewarte. Daisy kochała mnie, kiedy się z nią ożeniłem, i dziś też mnie kocha.

– Nieprawda – powiedział Gatsby potrząsając głową.

– A jednak tak. Bieda w tym, że czasem strzeli jej coś do głowy i sama nie wie, co robi. – Pokiwał głową jak mędrzec. – A co więcej, ja też kocham Daisy. Lubię się czasem zabawić i wtedy robię głupstwa, ale zawsze wracam, a w głębi serca nie przestaję jej kochać.

– To niesłychane! – powiedziała Daisy. Zwróciła się do mnie i głos jej, spadając o oktawę niżej, napełnił pokój podniecającym gniewem: – Czy wiesz, dlaczego wyjechaliśmy z Chicago? Dziwię się, że nikt cię dotąd nie uraczył opowiadaniem o jego „zabawach".

Gatsby przeszedł przez pokój i stanął przy niej.

– Daisy, to już się teraz skończyło – powiedział poważnie. – Już nie ma żadnego znaczenia. Powiedz mu tylko prawdę, powiedz, że nigdy go nie kochałaś, i cała przeszłość będzie wymazana na zawsze.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Mój Boże... jakżeż mogłabym go kochać?

– Nigdy go nie kochałaś.

Zawahała się. Jej błagalne spojrzenie padło na Jordan i na mnie, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co robi, jak gdyby w ogóle nigdy nie miała zamiaru robić czegokolwiek. Lecz stało się. Teraz już było za późno.

– Nigdy go nie kochałam – powiedziała z wyraźnym oporem.

– Nawet w Kapiolani? – spytał nagle Tom.

– Nie.

Przez rozgrzane fale powietrza płynęły ku nam z sali balowej stłumione, odurzające akordy.

– Nawet tego dnia, kiedy niosłem ciebie na rękach z Punch Bowl, żebyś nie zamoczyła nóg? – W głosie jego zabrzmiała szorstka czułość: – Daisy?

– Proszę cię, przestań. – Powiedziała to chłodno, ale już bez urazy. Spojrzała na Gatsby'ego. – Spokojnie, Jay – lecz ręka jej drżała, gdy próbowała zapalić papierosa. Nagle rzuciła go razem z płonącą zapałką na dywan. – Och, chcesz za wiele! – krzyknęła do Gatsby'ego. – Kocham cię teraz. Czy to nie dość? Nic nie poradzę na to, co było. – Zaczęła szlochać bezradnie. – Kochałam go kiedyś... ale ciebie kochałam także.

Gatsby otworzył szeroko oczy i zamknął je.. – Mnie kochałaś t a k ż e? – powtórzył.

– Nawet i to jest kłamstwo – powiedział Tom bez litości. – Nie wiedziała, że pan żyje. Przecież mnie i Daisy łączą rzeczy, o których pan nigdy się nie dowie, których ani ja, ani ona nigdy nie będziemy mogli zapomnieć.

Gatsby wyglądał tak, jakby słowa te zadały mu fizyczny ból.

– Muszę pomówić z Daisy na osobności – postanowił. – Jest teraz bardzo zdenerwowana...

– Nawet jak będziemy sami, nie powiem ci, że nigdy nie kochałam Toma – przyznała żałosnym głosem. – To by było kłamstwo.

– Oczywiście, że to kłamstwo – potwierdził Tom.

Odwróciła się do męża: – Jakby to miało dla ciebie jakieś znaczenie.

– Oczywiście, że ma. Od dziś będę więcej dbał o ciebie.

– Pan nie rozumie – powiedział Gatsby tknięty panicznym strachem. – Nigdy więcej nie będzie już pan miał okazji dbać o nią.

– Nie? – Tom otworzył szeroko oczy i zaśmiał się. Teraz już stać go było na panowanie nad sobą. – A niby dlaczego?

– Daisy odchodzi od pana.

– A jednak tak – powiedziała Daisy z widocznym wysiłkiem.

– Ona mnie nie porzuci! – Tom niespodzianie zaatakował Gatsby'ego na całej linii. – Na pewno nie porzuci mnie dla zwyczajnego oszusta, który włoży jej na palec ukradziony pierścionek.

– Mam tego dosyć! – krzyknęła Daisy. – Błagam was, chodźmy.

Francis Scott FITZGERALD: *Wielki Gatsby*.
Tłum. A. Demkowska-Bohdziewicz. Warszawa 1985, s. 172–177

Możliwe są też pewne gry. W (*nomen omen*) *Nie igra się z miłością* Oktaw (Perdican), zakochany bez wzajemności w Kamilli, pragnie wzbudzić jej zazdrość, wyznając miłość Rozalce (Rosette – to mleczna siostra Kamilli). Czyni to w taki sposób, by Kamilla była świadkiem tej miłosnej rozmowy, aranżuje więc spotkanie z Rozalką i mówi tak głośno, że ukryta dziewczyna musi słyszeć jego żarliwe słowa:

Oktaw

(*głośno, tak, aby go Kamilla słyszała*)

Kocham cię, Rozalko! Ty jedna nie zapomniałaś naszych minionych dni; ty jedna pamiętasz życie, którego już nie ma; przyjm cząstkę mego nowego życia; daj mi swoje serce, drogie dziecię; oto zakład naszej miłości.

wkłada jej na szyję łańcuszek

[...]

Czy ty wiesz, co to miłość, Rozalko? Słuchaj, wiatr ucichł; ranny deszcz ścieka kroplami po liściach, które ożywia słońce. Na światło nieba, na to słońce, kocham cię! Chcesz mnie, prawda? Twojej młodości nie skażono, nie wsączono w twoją czerwoną krew resztek krwi wystygłej? Ty nie chcesz zostać mniszką; oto młoda i piękna, tulisz się w młode ramiona. O, Rozalko, Rozalko! czy ty wiesz, co to miłość?

Rozalka

Ach, panie doktorze, będę pana kochała, jak potrafię.

Oktaw

Tak, jak potrafisz, i mimo że jestem „doktorem", a ty wieśniaczką, będziesz mnie kochała lepiej niż owe blade figury woskowe wyrabiane przez mniszki, które mają mózg w miejscu serca i które wychodzą z klasztoru po to, by sączyć w życie wilgotną atmosferę swoich cel. Nie umiesz nic; nie przeczytałabyś w książce modlitwy, której nauczyła cię matka, jak ona sama nauczyła się od swojej matki; nie rozumiesz nawet słów, które powtarzasz ukląkłszy wieczór przy łóżku, ale rozumiesz, że się modlisz, a to wszystko, czego Bogu trzeba!

Rozalka

Jak pan do mnie mówi, paniczu!

Oktaw

> Nie umiesz czytać, ale wiesz, co mówią te lasy i łąki, te rzeki, te piękne pola porośnięte zbożem, natura lśniąca młodością. Poznajesz w niej tysiące swych braci i mnie uznajesz za jednego z nich; wstań, będziesz moją żoną, wspólnie zanurzymy się w życiodajnym soku wszechświata.
>
> Alfred Musset: *Nie igra się z miłością*, s. 71–73

Te żarliwe słowa skierowane do wiejskiej dziewczyny (o której później Kamilla powie, że dla mężczyzny miała stanowić „przynętę, zabawkę", s. 81) są w istocie przeznaczone dla Kamilli. I ta jest tego w pełni świadoma:

> Czyś nie uśmiechnął się przed chwilą, gdym powiedziała, że nie mogłam przyjść do źródła? Więc dobrze, byłam i słyszałam wszystko, ale, Bóg mi świadkiem, nie chciałabym tam odgrywać twojej roli. Co zrobisz teraz z tą dziewczyną, kiedy przyjdzie, z twoimi palącymi pocałunkami na wargach, pokazać ci z płaczem ranę, jaką jej zadałeś? Chciałeś się zemścić, nieprawdaż, ukarać mnie za list pisany do klasztoru? Chciałeś wypuścić na mnie, za wszelką cenę, strzałę, która by mnie ugodziła; i nie dbałeś o to, że twoja zatruta strzała przeszyje to dziecko, byleby mnie trafiła poprzez nią. Chwaliłam się, że obudziłam w tobie nieco uczucia, że zostawiam w tobie nieco żalu? To cię zraniło w twojej szlachetniej dumie?
>
> Alfred Musset: *Nie igra się z miłością*, s. 81

Oto inna jeszcze rozmowa tocząca się między dwojgiem zakochanych, ale w istocie „trójkątna", bo: *on* kocha *ją*, ale *ona* kocha *innego*. Choć przedmiotem rozmowy jest miłość, dla interlokutorów jej obiektem jest kto inny. W tym wyznaniu pośrednim (*kocham **go***) Cyrano początkowo ma nadzieję, że to *go* dotyczy właśnie jego, podczas gdy dla Roksany *on* to rzeczywiście trzecia osoba, baron Christian de Neuvillette. To jego kocha (*je l'aime*), podczas gdy wobec Cyrana jej uczucie to – tylko – lubienie (*Oh! je vous aime bien*, s. 88).

W scenie zwierzeń Roksany w *Cyrano de Bergerac* Edmonda de Rostanda, która wyznaje zakochanemu w niej Cyrano swoją miłość do innego, widać i słychać huśtawkę emocji zakochanego. Zakochanego, który ma nadzieję i który dowiaduje się, że jego miłość jest nieodwzajemniona:

> Roksana
> [...] Otóż jestem zakochana!
> Cyrano
> Ach!...
> Roksana
> W kimś, co tego nie wie...

Cyrano
Ach!...
Roksana
Dotychczas jeszcze!...
Cyrano
Ach!...
Roksana
Lecz komu, gdy nie zgadł, wkrótce to obwieszczę!...
Cyrano
Ach!
Roksana
Jest to biedny chłopiec, który o mnie marzy,
A kochania mi swego wyznać się nie waży...
Cyrano
Ach!...
Roksana (*obwiązując mu rękę swą chusteczką*).
Pozwól tętno zbadać... Masz gorączkę małą!...
Widziałam, jak na ustach wyznanie mu drżało!...
Cyrano
Ach!...
Roksana (*kończąc opatrunek*)
I wyobraź sobie – to pewno coś wróży!...
Ten chłopiec, mój kuzynie, w twoim pułku służy!...
Cyrano
Ach!...
Roksana (*śmiejąc się*)
W twojej kompanii właśnie...
Cyrano
Ach!...
Roksana
Umysł szlachetny
Widnieje z jego oczu... Geniusz, dowcip świetny,
Młodość, waleczność, duma z czoła jego świeci;
Układny, piękny...
Cyrano (*zrywając się, pobladłszy*)
Piękny!...
Roksana
Co to?... Co Waszeci?...
Cyrano
Mnie?... Nic! nic!...
(*pokazując rękę z uśmiechem*)
To ta buba!...

Edmund Rostand: *Cyrano de Bergerac. Komedya bohaterska w 5 aktach.* Tłum. M. Konopnicka i W. Zagórski. T. 1. Warszawa 1898, s. 117–119 (zachowano pisownię oryginalną)

Autorzy utworów literackich przywiązują wagę do ram spacjo-temporalnych rozmów toczonych przez bohaterów. Niektóre akty mowy, takie jak np. wyznania miłosne, mają jako scenerię miejsca „romantyczne", „nastrojowe".

Akt mowy, jakim jest wyznanie miłosne, ma specyficzny charakter. Jest jednoznaczną deklaracją co do uczuć żywionych do osoby, ku której jest skierowana. Ale ta deklaracja ma ambiwalentny charakter: będąc spontaniczną, z reguły bywa też przygotowana – przynajmniej przez jedną stronę tego aktu. To ona wybiera czas i miejsce pierwszego wyznanie, o których można powiedzieć chyba tylko jedno: nie są to okoliczności codzienne, zwykłe, banalne. Wybiera się *scenę*, która ma harmonizować z treścią wyznania i ładunkiem emocji.

Konwencjonalne okoliczności wyznania zmieniają się, ale jedno trwa: pierwsze wyznanie nie może nie wywrzeć wrażenia na drugiej osobie, musi pozostać niezapomniane dla obu stron. Nieistotne, czy będzie to sentymentalne spotkanie „pod umówionym jaworem" (Franciszek Karpiński *Laura i Filon*), romantyczna kolacja we dwoje przy świecach, plac socjalistycznej budowy – Arkadia sentymentalna czy komunistyczna, czy towarzyszy jej śpiew słowika czy huk rozszalałych żywiołów, dźwięki kameralnej muzyki klasycznej lub jazzowej, czy w tle słychać słodki głos *croonera* czy decybele dyskoteki, warkot maszyn budowlanych lub dyskretne klikanie myszki komputera i szum klimatyzatora – ważne, by okoliczności te dla partnerów były niezwykłe.

Przytoczmy tu jako ilustrację zerwania z konwencją „romantyczności" sytuacji wyznania miłosnego obraz otoczenia, w jakim spotykają się ludzie, których łączy miłość w warunkach odbudowy po zniszczeniach wojennych i budowy nowego ustroju:

> Nowa miłość [w socjalistycznym małżeństwie – M.K.] stawia mężczyznę nie n a p r z e c i w kobiety (twarzą w twarz), lecz obok niej. Bohaterowie nie patrzą sobie w oczy. Kierują wzrok przed siebie, zazwyczaj lekko w górę, zdając się sycić jakimś zdumiewającym widokiem. Obraz Aleksandra Stefanowskiego *Na rusztowaniu* pokazuje nową miłość jako rodzaj kooperacji i jako coś, co nierozłącznie wiąże się z pracą. Ona i on, podobnie ubrani, oglądają coś z zaciekawieniem w czasie przerwy w murarce. Chłopak obejmuje dziewczynę ramieniem w sposób, który trochę przypomina koleżeński uścisk. Ona trzyma w ręce kielnię, co znaczy, że przerwa będzie krótka i za moment para zakochanych stanie się parą współpracowników. „Arsenałowy" obraz Janiny Jasińskiej *Zakochani* pokazuje stojących naprzeciw siebie młodych: chłopak patrzy na dziewczynę, ściskając jej przedramiona; dziewczyna spuszcza oczy, choć niewykluczone, że patrzy na kwiat,

który trzyma. Tło jest puste. Spotkanie zakochanych wyrywa młodych z codzienności: nie wiemy, gdzie oboje pracują i czy w ogóle pracują.
TOMASIK (1999: 180)

Nawet jednak to spotkanie zakochanych osadzone w pejzażu wielkomiejskim wyrywa młodych z codzienności. Przeciwstawienie się konwencji wyznania miłosnego w literaturze socrealistycznej zaowocowało... stworzeniem nowej konwencji.

Poza ekspresją uczucia żywionego do adresata i chęcią dowiedzenia się o jego uczuciu dla wyznającego, wprowadzenia związku w nową fazę, dominujący przez wieki zwyczaj sprawiał, że wyznanie miłosne było traktowane jako równoznaczne z oświadczynami, a więc prośbą wypowiedzianą przez mężczyznę i skierowaną do kobiety, by ta została jego żoną[21]. Oto scena współczesna:

Miał na sobie ten idiotyczny kitelek dla gości. W kolorze trawiastozielonym. Poza tym był jak najbardziej sobą. Poznałam to po tym, że serce skoczyło mi jak szalone. Oczywiście starałam się zachować twarz pokerzysty. To znaczy pokerzystki.

Nie miał kwiatków! Aha, na oddziale jest zakaz. Bakterie się mnożą. Zresztą na diabła mi kwiatki. Tymon jest.

Stanął w drzwiach i rozejrzał się po sali. Leżałam w kąciku pod oknem. Pomachałam mu łapką spod kołdry.

Przysunął sobie taboret i siadł koło mnie. Spoglądał przy tym na mnie z wyrazem jakiejś niesłychanej czułości. Chyba że mi się wydawało. Ale chyba jednak nie.

Siedział i nic nie mówił. Robił wrażenie, jakby już nigdy w życiu nie miał przemówić.

W końcu chyba się napatrzył, bo przemówił:

– Kocham cię.

Miałam na czubku języka tysiąc inteligentnych odpowiedzi, bo przecież byłam pewna, że z jego strony to po prostu mieszanina poczucia winy z poczuciem wdzięczności. Wdzięczności za pomoc i winy za narażenie mnie na trudy, które proszę, do czego doprowadziły. Zamiast tego powiedziałam wbrew sobie, bo nie miałam zamiaru niczego takiego mówić:

---

[21] Wyznanie miłości, a może zapewnienie o miłości, zaczyna w ostatnich latach pełnić inną funkcję komunikacyjną, przybiera nieoczekiwaną w polskiej kulturze wartość illokucyjną pożegnania lub aktu towarzyszącemu pożegnaniu. Ta wartość przejawia się zwłaszcza w typie miłości, który Erich Fromm określa jako miłość matczyną. Bez trudu zauważymy matki żegnające swoje dzieci słowami: *kocham cię*. To również kolejny przykład mody, zwyczaju, który przywędrował do Polski ze Stanów Zjednoczonych, w jakiejś części przetransponowany do polskiej obyczajowości za pośrednictwem filmów amerykańskich (zwłaszcza tych klasy b, *sitcomów*).

– Ja też cię kocham.

Na to on wziął mnie w ramiona i mogłam w nich sobie wreszcie trochę poprzebywać na jawie, a nie tylko w marzeniach.

– Mógłbym cię tak całować do jutra – mruknął, wypuszczając mnie z objęć. – Ale ta twoja pani profesor zakazała cię męczyć.

[...]

– Ależ ty masz charakterek... Wyjdziesz za mnie?

– Czekaj, nie tak zaraz. Dlaczego mam wyjść za ciebie?

Rozmowę prowadziliśmy szeptem, ze względu na obecność baby, która teraz wszystkimi siłami starała się usłyszeć, o czym mówimy.

– Bo cię kocham. Oraz bo taka wariatka powinna mieć kogoś, kto jej wybije niektóre pomysły z głowy!

– Ja też cię kocham. Ale nie dam sobą dyrygować.

– Ja nie chcę tobą dyrygować, ja chcę się tobą opiekować.

– A co z wybijaniem?

– Cofam. Będę działał łagodną perswazją.

– Pomyślę.

Weszła pielęgniarka.

– Pan jeszcze tu? Miał pan tylko na chwilę wpaść i porozmawiać, a nie wysiadywać tu godzinami. Proszę kończyć, u nas teraz będzie kolacja i obchód.

– Już idę, proszę pani – powiedział Tymon posłusznie.

– Zajrzysz jeszcze?

– Postaram się. Myśl o mnie i o tym wszystkim, co ci powiedziałem.

Dobry sobie! Nie będę w stanie myśleć o niczym innym.

– Wikuniu moja, słuchaj: przeprowadzę ten rozwód, którego nie przeprowadziłem z lenistwa. Zrobię to tak czy inaczej. Ale pamiętaj: kocham cię i chcę, żebyś była moją żoną... od razu z dzieckiem, to bardzo praktycznie.

Uśmiechał się, ale widziałam, że mówi poważnie. To wszystko wymaga przemyślenia! Kocham go jak wariatka, ale w ogóle nie brałam pod uwagę małżeństwa.

– Naprawdę musisz iść – powiedziałam. – Pani pielęgniarka zagląda co dwie sekundy. Idź, ale pamiętaj: ja też cię kocham.

Monika Szwaja: *Zapiski stanu poważnego. Powieść dla kobiet. Oraz płci pozostałych.* Warszawa 2004, s. 173–174

Wariacje stylistyczne na temat *Kocham cię*

Zasadniczym składnikiem aktu wyznania miłosnego jest pierwszoosobowa forma czasownika *kochać*. Wprawdzie Barthes stwierdza

stanowczo: „*Kochać* nie istnieje w bezokoliczniku (chyba że w wyniku jakiejś sztuczki metalingwistycznej)" (BARTHES, 1999: 213), jednak moja formacja językoznawcza sprzeciwia się stanowczo takiej interpretacji, choć w wywodzie posługuję się również głównie formą pierwszoosobową, niemniej traktuję ją jako formę fleksyjną bezokolicznika (Barthes stosuje łączną pisownię tego „słowa-zdania": *kocham-cię*).

Ponadczasowe *kocham cię* – „wypowiedziane miliardy razy" (BARTHES, 1999: 215) – wydaje się czasem zbyt zwykłe, banalne, wyeksploatowane. A więc, aby je odświeżyć, szuka się nowych, bardziej oryginalnych wytwornych, wyszukanych formuł.

Czyni tak pan Jourdain z Molierowskiego *Mieszczanina szlachcicem*, według którego mniemania zapewnienie o uczuciu powinno być piękne, zgodne z obowiązującą modą (dziś powiedzielibyśmy: *trendy*). Nie mając wiary we własne talenty stylistyczne, zwraca się o pomoc w stylizacji wyznania (używam tu tego słowa nie w jego językoznawczym znaczeniu terminologicznym, ale zgodnie z uzusem świata mody) do fachowca:

Pan Jourdain
[...] A teraz muszę się panu zwierzyć z jedną rzeczą. Kocham się w pewnej wysoko postawionej osobie, i pragnąłbym, abyś mi pomógł napisać bilecik, który chciałbym upuścić u jej stóp.
Nauczyciel filozofji
Bardzo chętnie.
Pan Jourdain
To będzie delikatnie, prawda?
Nauczyciel filozofji
Z pewnością. Chce pan napisać wierszem?
Pan Jourdain
Nie, nie; nie chcę wierszy.
Nauczyciel filozofji
Wolisz zatem prozą?
Pan Jourdain
Nie, nie; ani wierszem, ani prozą.
Nauczyciel filozofji
Musi być albo jedno albo drugie.
Pan Jourdain
Czemu?
Nauczyciel filozofji
Z tej przyczyny, iż, dla wyrażenia myśli, posiadamy jedynie wiersz lub prozę.
Pan Jourdain
Tylko wiersz lub prozę.

Nauczyciel filozofji

Tak, panie. Wszystko, co nie jest prozą, jest wierszem, a wszystko, co nie jest wierszem, jest prozą.

Pan Jourdain

A tak jak się mówi, to co jest?

Nauczyciel filozofji

To proza.

Pan Jourdain

Jakto? więc kiedy mówię: Michasiu, podaj mi pantofle i przynieś mi prymkę, to proza?

Nauczyciel filozofji

Tak, panie.

Pan Jourdain

Daję słowo, zatem ja już przeszło czterdzieści lat mówię prozą, nie mając o tem żadnego pojęcia! Jestem panu szczerze obowiązany, żeś mnie pouczył. Pragnąłbym więc napisać w owym bileciku: *Piękna markizo, twoje oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości*; ale chciałbym, aby to wyrazić w sposób doborowy, żeby to było jakoś zgrabnie powiedziane.

Nauczyciel filozofji

Napiszemy, że płomienie jej oczu obracają w popiół twoje serce; że dzień i noc cierpisz dla niej najgwałtowniejsze...

Pan Jourdain

Nie, nie; nic takiego. Chcę tylko to, co powiedziałem: *Piękna markizo, twoje oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości.*

Nauczyciel filozofji

Trzebaby to nieco rozwinąć.

Pan Jourdain

Nie, mówię panu. Chcę, żeby były tylko te słowa, ale jakoś modnie wykręcone, przyprawione jak się należy. Prosiłbym pana, abyś mi podał, tak na próbę, rozmaite sposoby, jakiemiby to można wyrazić.

Nauczyciel filozofji

Można wyrazić po pierwsze tak, jak pan to powiedziałeś: *Piękna markizo, twoje oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości.* Albo: *Iż z miłości umieram dla ciebie, twoje piękne oczy sprawiły, piękna markizo.* Albo: *Sprawiły piękne oczy twoje, iż z miłości, piękna markizo, umieram dla ciebie.* Albo: *Oczy twoje, iż umieram, piękna markizo, dla ciebie z miłości, sprawiły.* Albo: *Dla ciebie, piękna markizo, iż umieram, sprawiły twoje piękne oczy, z miłości.*

Pan Jourdain

Ale, z tych wszystkich sposobów, któryż jest najlepszy?

Nauczyciel filozofji

Ten, którego pan użyłeś: *Piękna markizo, twoje oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości.*

Pan Jourdain
A przecież ja się nie uczyłem: i tak udało mi się trafić odrazu!
MOLIER: *Mieszczanin szlachcicem. Komedja w pięciu aktach z baletem.* Tłum. Tadeusz Żeleński (Boy). Kraków 1923 (zachowano oryginalną pisownię)[22]

Jak widać, mówienie o miłości wydaje się trudne, choć słowa proste, ułożone bez ozdobników stylistycznych okazują się w opinii specjalisty najbardziej stosowne. Świadomość swoich niedostatków w dziedzinie pięknego słowa ma piękny, lecz nieelokwentny Christian z dramatu *Cyrano de Bergerac* Edmonda de Rostanda:

[...]
jestem z tych – wiem to, i drżę z nieśmiałości!
Co wcale nie umieją mówić o miłości!...
Edmund ROSTAND: *Cyrano de Bergerac.* T. 1, s. 152
(zachowano pisownię oryginalną)

Na co Cyrano odpowiada z brawurą:

Gdybym pięknych był kształtów, co mi ducha słoni,
Byłbym z tych, którym dano gładko mówić o niej!

Proste i banalne *kocham cię* nie wystarcza wytwornej Roksanie (*Roxane est préciuese*, Paris 1992, s. 112, w polskim przekładzie: *Wybrednisią, niestety, jest piękna Roksana*, s. 153), która pragnie eleganckiego, wyszukanego, subtelnego, kwiecistego sposobu mówienia o miłości do niej. Wyznanie traktuje jako *exercice de style*[23], siebie stawiając w pozycji arbitra (może nie całkiem bezstronnego i obiektywnego – to przecież jej dotyczyć będzie wyznanie) oceniającego urodę słów zakochanego:

---

[22] Mając na uwadze potoczne przekonanie, że „francuszczyzna jest językiem miłości", przytoczę też fragment oryginału francuskiego, w którym nauczyciel filozofii daje popis kunsztu językowego:

> On les peut mettre premièrement comme vous avez dit: *Belle Marquise, vos beaux yeux me font mourir d'amour.* Ou bien: *D'amour mourir me font, Belle Marquise, vos beaux yeux.* Ou bien: *Vos yeux beaux d'amour me font, belle Marquise, mourir.* Ou bien: *Mourir vos beaux yeux, belle Marquise, d'amour me font.* Ou bien: *Me font vos yeux beaux mourir, belle Marquise, d'amour.*
> MOLIÈRE: *Le bourgeois gentilhomme.* Paris 1993, s. 188

[23] To przywołanie tytułu utworu Raymonda QUENEAU *Ćwiczenia stylistyczne* (Tłum. J. Gondowicz. Izabelin 2005) jest też zasadne wobec wcześniejszej żonglerki słownej wymownego filozofa, który – podobnie jak współczesny śmiały eksperymentator francuski – stosuje zasady kombinatoryki.

Roksana
Już mrok... Już są daleko... Żadne nam spotkanie
Tu nie grozi. Jak cicho na ziemi i niebie...
Siądźmy... Mów, o mów do mnie! Słucham...
(*Chrystian siada przy niej na ławce. Chwila milczenia*).
Chrystyan
Kocham ciebie!
Roksana (*przymykając oczy*)
Tak... Mów mi o miłości...
Chrystyan
Kocham!
Roksana
To początek...
Tło, pod wzorzystość słów twych... Snuj ten wątek,
O snuj go! O zasnuwaj różami i złotem.
Haftuj!... haftuj!...
Chrystyan
Tak kocham... Tak cię...
Roksana
Wiem już o tem!
Lecz co dalej?
Chrystyan
Co dalej?... Radbym, byś wzajemnie
Kochała! Powiedz, kochasz?...
Roksana (*z dąsem*)
Waść stawiasz przedemnie
Lemieszkę, gdym czekała kremu! Dalej... Dalej...
Puść wodze swym uczuciom!... Bądź kaskadą...
Szalej...
Mów, jak kochasz?...
Chrystyan
O bardzo!
Roksana
Jak twe serce bije?...
Chrystyan
Twa szyja... chciałbym ciebie pocałować w szyję!
Roksana
Chrystyanie!
Chrystyan
Kocham ciebie...
Roksana (*powstając*)
Jeszcze?
Chrystyan (*zatrzymując ją, żywo*)
Co się ze mną dzieje?

To jest... nie kocham...
Roksana (*siadając*)
Szczęściem!
Chrystyan
Czczę...
Roksana
Oh!
(*wstaje i oddala się*).
Chrystyan
I głupieję,
Roksana
Widzę to!... I tak Waszmość staje się niemiły,
Jakby razem z rozumem Gracye cię rzuciły!
Chrystyan
Lecz...
Roksana
Waść za swą w rozsypce będącą wymową
Idź!...
Chrystyan
Ja...
Roksana
Wiem, wiem już! Kochasz. Żegnam Waści!
Chrystyan
Słowo!...
Jedno słowo!... Ja...
Roksana (*otwierając drzwi*)
Wiem, czcisz! Dość mam już tej gadki.
Idź Waszmość!
Chrystyan
Ja chcę tylko...
Chrystyan
Ja chcę tylko...
(Roksana *zamyka mu drzwi przed nosem*).

Edmund Rostand: *Cyrano de Bergerac*. T. 2, s. 23–25
(zachowano pisownię oryginalną)

Roksana, zachwycona, oczarowana wcześniejszą wymownością, pięknem i mocą słów, wysłuchawszy Christiana, komentuje (koda) jego dyskurs miłosny pochlebnie, choć w sposób przypominający cenzurkę nauczyciela, który dostrzega postępy ucznia: „C'est mieux! Ah! c'est très bien". Po pełnej żaru i namiętnej pasji tyradzie Cyrana (który mówi jako Christian) Roksana ulega uczuciu do tego, kogo słyszy: tu ujawnia się fortunność wyznania miłosnego szczerego (płynącego z głębi serca), ale też wystylizowanego:

> Tak... drżę, płaczę i kocham, tobą upojona...
> Jestem twoją...
>
> Edmund ROSTAND: *Cyrano de Bergerac*. T. 2, s. 35
> (zachowano pisownię oryginalną)

Z tych scen miłosnych wypływa wniosek: to, co banalne, bo oglądane w skali globalnej, banalne nie jest w sytuacji jednostkowej, gdzie nie ma znaczenia to, że *kocham cię* powtarza się „miliardy razy", lecz że pada – właśnie w takiej prostej formie, uświęconej tradycją – w kontakcie dwóch osób, które łączy w danym momencie szczególna relacja i więź. Roland Barthes mówi:

> Słowo to (słowo-zdanie) ma sens jedynie w chwili, w której je wypowiadam; poza bezpośrednim wypowiedzeniem nie ma w nim żadnej innej informacji: żadnego zasobu, żadnej rezerwy sensu. Polega ono na *wyrzuceniu* go z siebie: jest gotową formułą, lecz formuła ta nie towarzyszy żadnemu rytuałowi; sytuacji, w których mówię *kocham-cię*, nie da się uszeregować: *kocham-cię* jest niepowstrzymane i nieprzewidywalne.
>
> BARTHES (1999: 215)

... kto nie kochał od pierwszego wejrzenia?[24] Pierwsze wyznanie w konwersacyjnej historii pary

Przyjrzymy się teraz pozycji (pierwszego) wyznania miłości w historii związku i w historii konwersacyjnej pary interaktantów. W historii związku między dwiema osobami, które łączy miłość, wyznanie tego uczucia partnerowi może mieć pozycję „ramy delimitacyjnej". Pojawia się już w trakcie pierwszego spotkania jako językowy eksponent „miłości od pierwszego wejrzenia"[25]. Może też wystąpić w finalnej fazie związku – jako jego zakończenie: tu powołam się na burzliwą historię związku Scarlett i Retta Butlera z *Przeminęło z wiatrem*. Wyznanie brzmi już jednak: *kochałem cię*. Gramatyczny czas przeszły oznacza koniec uczucia.

> – Och, Rett, ale nie mówmy o nim! Jakież to ma znaczenie... teraz? Czy nie jesteś rad z tego, że... Teraz, gdy ja...

[24] Christopher MARLOW, za: MARKIEWICZ, ROMANOWSKI (1998: 385).

[25] Miłość od pierwszego wejrzenia wyznają sobie np. Szekspirowscy kochankowie Romeo i Julia.

Kiedy znowu spojrzał na nią, przerwała z zakłopotaniem, i nieśmiało jak podlotek w obecności pierwszego kochanka. Gdybyż chciał jej to ułatwić! Gdybyż wyciągnął ręce, aby mogła wdrapać się na jego kolana i złożyć mu głowę na piersi! Pocałunkiem powiedziałaby mu to wszystko lepiej niż urywanymi słowami. Ale kiedy przyjrzała mu się dokładniej, zrozumiała, że nie zachęcił jej nie tylko dlatego, że chce jej dokuczyć. Wyglądał jak człowiek zupełnie zobojętniały, dla którego słowa jej nie miały żadnego znaczenia.

– Rad? – zapytał. – Kiedyś postem dziękowałbym Bogu za te twoje słowa. A teraz już mi wszystko jedno.

– Wszystko jedno? O czym ty mówisz? To nie jest wszystko jedno! Rett, kochasz mnie, prawda? Musisz kochać! Mela przecież tak powiedziała.

– Tak, miała rację, mówiła to, co wiedziała. Ale, Scarlett, czy nie przyszło ci nigdy na myśl, że nawet najbardziej nieśmiertelna miłość może się wyczerpać?

Patrzyła na niego oniemiała, z ustami otwartymi w duże O.

– Moja wyczerpała się już – ciągnął dalej – przez Ashleya Wilkesa i twój morderczy upór, który każe ci trzymać się zębami wszystkiego, czego pragniesz... Moja się wyczerpała.

– Ale miłość nie może się wyczerpać!

– A jednak skończyła się twoja dla Ashleya...

– Ja nigdy nie kochałam Ashleya naprawdę!

– No więc, bardzo dobrze naśladowałaś miłość... aż do dzisiaj. Scarlett, ja cię nie oskarżam, nie robię ci wymówek ani cię nie potępiam. Minęła na to pora. Zaoszczędź mi więc słów obrony i wyjaśnień. Jeżeli możesz mnie słuchać przez kilka minut nie przerywając mi, wytłumaczę ci, co mam na myśli. Chociaż, Bóg jeden wie, czy potrzeba wyjaśnień. Prawda jest bardzo prosta. [...] – Czy zdawałaś sobie z tego sprawę, że kochałem cię tak bardzo, jak może kobietę kochać mężczyzna? Kochałem cię przez długie lata, zanim cię wreszcie zdobyłem. Podczas wojny wyjeżdżałem i starałem się o tobie zapomnieć, nie mogłem jednak i zawsze musiałem wracać. Po wojnie naraziłem się na areszt, byle wrócić i ciebie odnaleźć. Kochałem cię tak bardzo, że zabiłbym prawdopodobnie Franka Kennedy'ego, gdyby w porę nie zginął. Kochałem cię, ale nie wolno mi było wyznać ci tego. Jesteś bardzo brutalna w stosunku do tych, którzy cię kochają, Scarlett. Bierzesz ich miłość i trzymasz ją nad ich głowami niczym bat.

Z tego wszystkiego zrozumiała to tylko, że Rett ją kochał. Ogarnęło ją znowu podniecenie, kiedy usłyszała słabe echa namiętności w jego głosie. Siedziała bojąc się oddychać, słuchając, czekając.

– Wiedziałem, że mnie nie kochałaś, kiedyśmy się pobrali. Wiedziałem wszystko o Ashleyu. Ale jak głupiec wierzyłem, że potrafię cię w sobie rozkochać. Śmiej się, jeżeli masz ochotę, ale chciałem się tobą opiekować, psuć cię i pieścić, dawać ci wszystko, czego chciałaś. Chcia-

łem ożenić się z tobą, aby móc się tobą opiekować i pozwalać ci na wszystko, co ci sprawi przyjemność... tak jak pozwalałem Bonnie. Tyle się w życiu namęczyłaś, Scarlett. Nikt lepiej ode mnie nie wiedział, ile przeszłaś, chciałem więc, abyś przestała walczyć ze światem i pozwoliła mi, abym cię wyręczał. Chciałem, abyś się bawiła jak dziecko, bo byłaś dzieckiem: odważnym, przestraszonym, upartym dzieckiem. Sądzę, że jeszcze dotąd nim jesteś. Tylko dziecko może być tak bezwzględne i nieczułe.

Głos jego był spokojny i zmęczony, ale w brzmieniu jego były tony, które zbudziły w Scarlett jakieś wspomnienia. [...]

– Było oczywiste, że jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Tak oczywiste, że to właśnie ja byłem jedynym z kręgu twoich znajomych, który mógł cię kochać, chociaż wiedziałem, jaka jesteś naprawdę – chciwa, bezwzględna, pozbawiona skrupułów, jak ja. Kochałem cię, więc zaryzykowałem. Przypuszczałem, że obraz Ashleya zblednie w twym sercu. Ale – wzruszył ramionami – próbowałem wszystkiego i nic się nie udawało. A tak bardzo cię kochałem, Scarlett. Gdybyś mi na to pozwoliła, kochałbym cię bardziej delikatnie i czule, niż kiedykolwiek mężczyzna kochał kobietę. Nie mogłem jednak dać ci tego poznać, bo wiedziałem, że wyda ci się, że jestem słaby, i wyzyskasz wtedy moją miłość przeciw mnie. I zawsze, wiecznie prześladował mnie Ashley. Doprowadzało mnie to do obłędu. Nie mogłem siedzieć naprzeciw ciebie wieczorem przy stole, bo wiedziałem, że żałujesz, iż to nie Ashley zajmuje moje miejsce. I nie mogłem cię trzymać w ramionach w nocy, gdyż wiedziałem – no, ale teraz to nie ma znaczenia. – Teraz dziwię się, że to tak bolało. To mnie pchnęło ku Belli. Ma się pewną świńską pociechę ze stosunku z kobietą, która kocha cię z całego serca i szanuje cię za to, że jesteś wytwornym dżentelmenem – chociaż jest analfabetką i dziewką. To schlebiało mojej próżności. Ty mi nie pochlebiałaś nigdy, moja droga.

– Och, Rett... – zaczęła, jak zwykle nieszczęśliwa na wzmiankę o Belli, ale gestem nakazał jej milczenie i ciągnął dalej:

– A potem, tej nocy, kiedy zaniosłem cię na górę, sądziłem... miałem nadzieję... tak szaloną nadzieję, że bałem się spojrzeć ci w oczy następnego ranka, aby się nie zawieść, aby się nie dowiedzieć, że jeszcze mnie nie pokochałaś. Tak bardzo się bałem, że mnie wyśmiejesz, że wyszedłem z domu i upiłem się. A kiedy wróciłem, trząsłem się ze strachu; gdybyś mnie wtedy ośmieliła, dała mi jakieś słowo, padłbym ci z wdzięczności do nóg. Ale tyś tego nie zrobiła.

– Ależ, Rett, chciałam to zrobić, ale ty byłeś taki wstrętny! Kochałam cię! Sądzę, tak, sądzę, że wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, że cię kocham. Nigdy już odtąd nie dbałam naprawdę o Ashleya, ale tyś był tak niedobry, że...

– No, dobrze już... – powiedział. – Nigdyśmy się nie mogli zrozumieć, prawda? Ale teraz to już nie ma znaczenia. Mówię ci to tylko po to, abyś się nigdy nie dziwiła. Kiedy byłaś chora z mojej winy, stałem

za drzwiami twego pokoju z nadzieją, że mnie zawołasz, ale nie zawołałaś mnie, i wtedy zrozumiałem, że byłem głupcem i że wszystko skończone.

Przerwał, popatrzył na nią i poprzez nią, daleko, jak często to robił Ashley, na coś, czego nie mogła dojrzeć. Wpatrywała się więc bez słowa w jego zamyśloną twarz.

Margaret MITCHELL: *Przeminęło z wiatrem*. T. 2, s. 567–568

Brak synchronizacji uczuć bohaterów sprawia, że w tym samym momencie padają dwa wyznania: finalne *kochałem cię* mężczyzny, które w istocie oznacza zerwanie, przeplata się z pierwszym skierowanym do Retta *kocham cię*, jakie pada z ust Scarlett. Kilkanaście lat wspólnej historii w powieści Margaret Mitchell kończy się wygaśnięciem uczucia ze strony mężczyzny, który odczuł je „od pierwszego wejrzenia", i uświadomieniem sobie przez kobietę natury jej uczuć do niego. Ta rozmowa – ukazująca rozmijające się w czasie fazy relacji uczuciowej pary[26] – stanowi wręcz podręcznikową ilustrację tezy o konieczności rozmawiania w związku.

Największą moc ma wyznanie wypowiedziane po raz pierwszy: „Po pierwszym wyznaniu kolejne »kocham cię« nie znaczy już nic, tak bardzo wydaje się puste, że w tajemniczy sposób powraca do dawnego przesłania" (BARTHES, 1999: 213).

Kocham cię – Ja też cię kocham
Wymiana w dialogu miłosnym

Kocham cię pojawia się w trakcie interakcji w pozycji inicjacji[27] i ta wypowiedź spontaniczno-przygotowana ma dla odbiorcy wartość największą. Oświadczenie takie może zostać niejako wymuszone interakcyjnie: rozmówca zostaje sprowokowany do wyznania – pozytywnego lub negatywnego – kiedy werbalna reakcja symetryczna jest odpowiedzią na pytanie, a więc znowu wynika z mocy illokucyjnej pytania:

[26] Dla podsumowania tej oddziałującej na odbiorców od kilkudziesięciu lat *love story* Scarlett i Retta literatura podsuwa dwuwiersz Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który w tej postaci wszedł do repertuaru polskich „skrzydlatych słów":

W tym największy jest ambaras,
Aby dwoje chciało na raz.

[27] Por. koncepcje Jacka WARCHALI (1991) i Urszuli ŻYDEK-BEDNARCZUK (1994) dotyczące strukturyzacji interakcji.

> [...] i w tej pieczarze Diego się rozebrał, zobaczyłam nagie plecy, biały był, to przecież mężczyzna – myślałam, i nagi, a potem zaraz do mnie, położył się, i tak oboje na gałązkach kosodrzewiny – kochasz? – kocham – szeptamy, i zaczął zdejmować ze mnie [...]
>
> Jacek Bocheński: *Tabu*. Warszawa 1992, s. 28

Tu odpowiedź na pytanie wydaje się zdawkowa, niemal automatyczna. Ale inny przykład reakcji pokazuje, że w tej pozycji wystąpić może erupcja słowna zapewnień o miłości[28]:

> To, co mi nieustannie mówisz: że cię nie kocham, wywołuje moją obawę, czy nie masz o mnie i moim charakterze strasznej opinii, być może usprawiedliwionej nieszczęściami, które mnie dotknęły, niemniej fałszywej, niesprawiedliwej i surowej. Kocham cię, ponieważ cię kocham, kocham cię, ponieważ byłoby niemożliwe, bym cię nie kochała. Kocham cię bez zastanowienia, bez żadnej ukrytej myśli, bez żadnego powodu – dobrego czy złego. Kocham cię miłością, kocham cię sercem, kocham cię duszą, kocham cię ze wszystkich moich sił miłości.
>
> List Juliette Drouet do Victora Hugo.
> Cyt. za: Boudet (1990: 30; tłum. – M.K.)

Usilne naleganie jednej strony może zmusić interaktanta do wyznania uczucia, które w jego przekonaniu powinno pozostać nieujawnione:

> [Rozmowa Scarlett z Ashleyem Wilkesem – M.K.]
>
> – [...] czy możesz uczciwie powiedzieć, że mnie nie kochasz?
> Westchnął głęboko i szybko odpowiedział:
> – Nie, nie kocham cię.
> – To kłamstwo!
> – Nawet jeżeli kłamstwo – rzekł Ashley ze śmiertelnym spokojem – nie będziemy o tym dyskutować.
> – Chcesz więc powiedzieć...
> – Czy naprawdę przypuszczasz, że mógłbym odejść sobie i opuścić Melanię i dziecko, choćbym ich nawet nienawidził? Że mógłbym złamać serce Melanii? [...]
>
> [W trakcie dramatycznej i burzliwej rozmowy Ashley obejmuje zapłakaną Scarlett, by ją uspokoić i pocieszyć. Ten przyjacielski uścisk przemienia się w namiętny pocałunek, który przekonuje dziewczynę o tłumionych uczuciach mężczyzny – M.K.]
>
> – Kochasz mnie! kochasz mnie! Powiedz to, wyznaj!

[28] W tym kontekście przypomnijmy sobie wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego o incipicie *Powiedz mi, jak mnie kochasz*, który w presupozycji ma 'kochasz mnie, i ja o tym wiem'. Reakcją jest ciąg paralelnych wypowiedzeń z wyrażonym na powierzchni lub elidowanym *kocham cię*.

[...]

– Chcesz koniecznie, abym to powiedział? Dobrze, powiem więc. Kocham cię.

Pochylił się nad nią z tak niespodziewaną gwałtownością, że musiała się cofnąć ku płotowi.

– Kocham ciebie, odwagę twoją i upór, namiętność i zupełną bezwzględność. A jak cię kocham? Tak bardzo, że przed chwilą gotów byłem podeptać gościnność domu, który stał się schronieniem dla mnie i mojej rodziny, gotów byłem zapomnieć o najlepszej żonie, jaką mężczyzna może sobie wymarzyć... i wziąć cię tu, w tym błocie, jak...

Walczyła z chaosem myśli. Nagle poczuła ból w sercu, jak gdyby ścięła je lodowa powłoka. Powiedziała z wahaniem: – Jeżeli tak czujesz – i nie wziąłeś mnie – to znaczy, że mnie nie kochasz.

– Nigdy nie potrafisz mnie zrozumieć.

Margaret MITCHELL: *Przeminęło z wiatrem*. T. 2, s. 21–22

Kocham cię może być wreszcie reakcją na inicjalne *kocham cię*, choć w tej pozycji przybiera ono raczej wariant: *Ja też cię kocham*. W tym przypadku ranga tego wyznania reaktywnego, wymuszonego interakcyjnie, wydaje się mniejsza: według Barthes'a wypowiedź / odpowiedź: *Ja też*

> nie jest odpowiedzią doskonałą, gdyż to, co jest doskonałe, musi mieć formę, natomiast forma jest tutaj ułomna w tym sensie, że nie powtarza dosłownie głośnego wypowiedzenia – a wypowiedzenie powinno być dosłowne. Jednakże odpowiedź ta, odebrana fantazmatycznie, wystarczy, by uruchomić jeden wielki dyskurs radości [...]
>
> BARTHES (1999: 217)

Niemniej *Ja też* „uruchamia przemianę: przepadają dawne reguły, wszystko jest możliwe: nawet to, że zrezygnuję z posiadania ciebie" (BARTHES, 1999: 218).

Odpowiedź *Ja też* bywa przejawem bierności partnera. Przypomina sytuację, którą Francuzi określają jako: *jeden całuje, drugi jest całowany*. Pisze o tym Yves Navarre:

> Kochankowie. Zawsze jest ktoś, kto mówi o miłości, i drugi, który o niej milczy. A kiedy oboje mówią, często rozstają się zbyt szybko.
>
> Yves NAVARRE: *Le temps voulu*. Paris 1979, s. 86
> (tłum. – M.K.)

Wyznanie miłości prowokuje również reakcję niewerbalną – równoznaczną z reakcją o znaczeniu *Ja też cię kocham*, czyli będącą wyznaniem wzajemności, zwrotności tego samego uczucia:

– Wydaje mi się, że kocham pana.

Zobaczyła na jego twarzy uśmiech, jakiego nigdy u niego nie widziała: nadzwyczajna radość rozświetlała jego rysy. Ten uśmiech trwał krócej niż westchnienie.

Isabelle Drouin: *Le visiteur*. W: *Dix-neuf histoires d'amour* (1990: 57, tłum. – M.K.)

Na wyznanie miłości paść mogą różne warianty odpowiedzi – również negatywnych lub unikowych: „»ja nie«, »wcale ci nie wierzę«, »po co to mówić«" (Barthes, 1999: 216), np.:

Pamiętam dzień, kiedy wszystko się zmieniło. Marie spytała mnie w łazience, czy ją kocham, a ja odpowiedziałem po krótkiej chwili... Podaj mi, proszę, mydło!

Nie wiem, czy to tchórzostwo kazało mi tak odpowiedzieć, czy coś jeszcze gorszego, może nonszalancja, ale to zdanie ciągle jeszcze brzmi mi w uszach, za każdym razem z echem, jakie zdarza się w łazienkach.

Marie udała, że nie słyszy, ale tydzień później powiedziała mi, że ukrywanie uczuć to coś bardzo dorosłego.

Yves Simon: *La dérive des sentiments*. Paris 1991, s. 18 (tłum. – M.K.)

– Kochasz mnie jeszcze? – spytał nagle, straszliwie spokojny.
– Tak, niestety.
– No więc...
– No więc jesteś nieznośny... – wyszeptała.

Alexandre Jardin: *Le Zèbre*, s. 116

Tylko ta mowa przystoi miłości... Niemówienie o miłości

Rozważania o wyznaniu miłosnym ilustrowane są tekstami literackimi – poetyckimi, prozatorskimi, dramatycznymi. A więc są to **obrazy** tego aktu, choć utrwalone teksty autentyczne też będą pozbawione waloru – właśnie – autentyczności, z racji m.in. niedoskonałości technik zapisu totekstu[29]. Będą też wyabstrahowane z sytuacji, w której powstały, braknie w nich elementu prywatności, intymności, w jakiej padają słowa *kocham cię*. Teksty stworzone przez pisarzy spełniają swoją funkcję: ukazania aktu wyznania miłosnego w jego

[29] Totekst to tekst werbalny wraz z towarzyszącymi mu innymi kodami komunikacyjnymi. Termin obejmuje więc całość danych zachowaniowych zaangażowanych w wymianie.

kontekście. I okazuje się, że jest on aktem stało-zmiennym – bo jego wartość propozycjonalna dotyczy uczucia jeśli nie uniwersalnego, to ponadkulturowego, znanego w różnych kulturach świata.

Znajdujemy tu teksty z różnych epok. Ta założona ahistoryczność, panchroniczność ukazuje tekst, który trwa w postaci niezmiennej, mimo zmieniających się konwencji, konwenansów, realiów. Zmieniają się sposoby, style mówienia o miłości. O liryce miłosnej Włodzimierz Bolecki pisze:

> Trudno jednak nie zauważyć, że liryka miłosna jest tym gatunkiem poezji, w którym wyjątkowo wyraźnie widać uzależnienie tematu od historyczności konwencji poetyckich, od norm obyczajowych poszczególnych epok (intymności, uczuciowości, wypowiedzi, tabu), a przede wszystkim od literackiej antropologii czy filozoficznych koncepcji człowieka. Ale mimo zmian, jakie literatura zawdzięcza rewolucji obyczajowej, uczuciowej i językowej romantyków i modernistów, a potem pisarzy z okresu II Rzeczypospolitej i autorów powojennych, nietrudno spostrzec, że – jak w żadnej chyba dziedzinie słowa – jest obszarem zdumiewającej niezmienności. Mówiąc najkrócej: w jakikolwiek sposób poeci piszą o miłości, zawsze przecież wiemy, o czym piszą.
>
> Czyż jednak w zmienności konwencji wypowiedzi, której towarzyszy niezmienność ich tematu, nie kryje się najbardziej zdumiewające doświadczenie Czytelnika? Czyż nie jest złudzeniem, że poza zmiennymi konwencjami poetyk i norm lirycznej intymności pozostaje niezmienny jej miłosny temat? A może czytając miłosne wiersze Sępa, Mickiewicza, Leśmiana, Bursy czy Świrszczyńskiej, czytamy o zupełnie innych doświadczeniach i uczuciach? I na czym ta inność polega – czy tylko na zmienności sztuki wypowiedzi, czy może także na odkrywaniu nie znanych wcześniej gatunków emocji i przeżyć, wymiarów psychiki i doznań cielesności?
>
> Bolecki (1999: 6–7)

O gatunkowości wyznania miłości stanowi wypowiedzenie niezmiennych od stuleci słów: *kocham cię*. Ich kontekst werbalny może być różny, towarzyszyć może mu emocjonalizacja lub intelektualizacja wypowiedzi, ton gorący lub chłodny, patetyczny lub autoironiczny, ale istotą tego aktu – i dla wyznającego, i dla osoby, ku której wyznanie zostało skierowane – jest to, by padły te właśnie słowa, nie ich synonimy, ekwiwalenty. Ta formuliczność wyznania zapewnia mu rozpoznanie przez odbiorcę i fortunność aktu[30]. Kontekst niewerbalny, konwencja doty-

[30] Którą rozumiem tu jako wywołaną przez wyznanie reakcję, niezależnie od tego, jak ona zabrzmi.

cząca sytuacji, w jakiej mogą / powinny zostać wypowiedziane słowa *kocham cię*, podlegają zmianom w czasie. Niemniej moc performatywna słów sprawia, że wypowiadane w różnych epokach na mocy konwenansu w różnych sytuacjach wywierają na partnerach tego aktu komunikacyjnego niezatarte wrażenie, zmieniają relacje między nimi.

Siła uczucia, jakie wyraża się słowami *kocham cię*, jest taka, że formuła budzi lęk – o różnym podłożu – u wypowiadającego. Także konsekwencje wyznania są znaczne: angażują one obu interaktantów, zmieniają między nimi relacje. Stąd słowa *miłość, kocham cię* w pewnych okresach, w pewnych kulturach, w pewnych środowiskach lub u pewnych osób objęte są tabu. Działa tu ten rodzaj tabu, który określa się jako tabu nowoczesne. Wskazując jego przyczyny społeczne, wymienia się „względy towarzysko-obyczajowe" (Krawczyk-Tyrpa, 2001: 18), a do przyczyn psychicznych zalicza się: 1) przyzwoitość, skromność, wstyd, 2) delikatność, uprzejmość, współczucie, litość, 3) roztropność, przezorność, megalomanię, spryt, interes (Widłak, 1964: 93).

Jeśli u podłoża tabu pierwotnego leżał strach, to tabu nowożytne łączy się ze wstydem (Krawczyk-Tyrpa, 2001: 18)[31]. W przypadku wyrażania miłości w formie aktu bezpośredniego skierowanego do osoby, do której to uczucie jest żywione, oba motywy powstrzymujące przed mówieniem o miłości mają rację bytu: psychologowie relacji międzyludzkich wiele mówią o problemach związanych z komunikacją uczuć.

Działanie tabu w omawianym zakresie sprawia, że zamiast tradycyjnych słów *kocham cię* w wyznaniach miłosnych pojawiają się eufemizmy, peryfrazy, aluzje, operatory metatekstowe osłabiające autentyczność wyznania, biorące je w cudzysłów. Podniosłość deklaracji zastępuje potoczność werbalna, o różnym stopniu trywialności. Abstrakcyjność zostaje zamieniona na konkretność, fizyczność doznań związanych z miłością[32].

---

[31] Szerzej o wstydzie w zbiorze szkiców: *Wstyd w kulturze* (1998).

[32] Odwołanie się do sensualności miłości widać w wyznaniu kobiety:

> W nagłym odruchu [Léa] przytuliła się do kochanka, pocierając nos o jego szyję.
>
> – Lubię twój zapach.
>
> Uściskał ją czule, ciesząc się z jej pierwszego ciepłego słowa, które zabrzmiało jak wyznanie miłosne. W „lubię twój zapach" kobiety zmysłowej słyszał „kocham cię" kobiety zakochanej. Do tego doszedł! Mimo właściwej mu autoironii nie miał ochoty z siebie pokpiwać. Świadomy ulotności tej chwili i znając zmienność Léi, rozkoszował się szczęściem, nic nie mówiąc w obawie, że mógłby prysnąć czar, który ich łączył.
>
> Régine Deforges: *Niebieski rower*. T. 2, s. 38

Krańcowym etapem działania tabu w zakresie mówienia drugiemu o miłości do niego odczuwanej jest niemówienie o miłości, milczenia „na temat" tego uczucia.

Odwołajmy się znów do historii miłości literackiego kochanka, który wybiera milczenie. Jako emblematyczny przykład zakochanego, który powstrzymuje się przed bezpośrednim wyznaniem miłości, niech posłuży Cyrano de Bergerac. „Uroczy brzydal"[33], „gaskoński szlachcic o złotym sercu, oszałamiającej wymowie, genialny blagier upajający się własnymi pomysłami, odważny obrońca uciśnionych, równie obrotny w robieniu szpadą jak ciskaniu tnących słów poeta-improwizator, a zarazem nieśmiały i szlachetny kochanek o wielkim, wulgarnym nosie"[34], przekonany o tym, że piękna Roksana o wyrafinowanym i wysublimowanym guście nie może obdarzyć uczuciem kogoś o takim defekcie fizycznym, oddaje swój talent werbalny pięknemu Christianowi, by ten mógł oczarować zakochaną w nim dziewczynę. Pisze w jego imieniu listy miłosne, sufluje mu słowa miłości, które jeszcze bardziej ją rozkochują w młodzieńcu. Kiedy po śmierci ukochanego Roksana wstępuje do klasztoru, Cyrano jako wierny przyjaciel odwiedza ją przez piętnaście lat, utrzymując prawdę w tajemnicy, nie wyjawiając swoich uczuć. Pogrążona w żalu Roksana dostrzega prawdę, kiedy śmiertelnie ranny Cyrano czyta na głos – mówi – ostatni list umierającego Christiana. Ale nawet rozpoznany jako autor słów, które tworzyły związek Roksany z Christianem, umierający pragnie ukryć swoją miłość.

Roksana
To ty byłeś.
Cyrano
Nie, nie, nie, Roksano.
Roksana
Domyślić się powinnam była, gdy Cyrano
Wymówił moje imię!
Cyrano
O, nie! to był inny!
Roksana
To ty byłeś!
Cyrano
Przysięgam!...

[33] Tak go (nieco protekcjonalnie) określa A.Z. Makowiecki w swoim *Słowniku postaci literackich*, hasło *Bergerac Savinien Cyrano de* (Makowiecki, 2000: 73).

[34] Ta charakterystyka pochodzi z: Kopaliński (2002: 109, hasło *Cyrano de Bergerac i Roksana*).

Roksana
Spostrzegam niewinny,
Szlachetny cały podstęp: ty pisałeś listy...
Cyrano
Przysięgam, że...
Roksana
Mam przecież dowód oczywisty:
Słowa tchnące uczuciem namiętnem, szalonem –
Były twoje!
Cyrano
Nie!
Roksana
Twój to głos brzmiał pod balkonem!
Cyrano
Nie!
Roksana
Dusza była twoja!
Cyrano
Nie kochałem ciebie!
Roksana
Kochałeś mnie!
Cyrano
To tamten, co teraz jest w niebie.
Roksana
Kochałeś mnie!
Cyrano
Nie!
Roksana
Przeczyć już nie jesteś w stanie!
Cyrano
Nie, nie kochałem ciebie, me drogie kochanie!
Roskana
Ah! ile rzeczy przeszło... ile to powstało!
– Co ci przez lat czternaście zamilczeć kazało,
Gdy na tym oto liście, tak obcym dla niego,
Te łzy były twojemi?
Cyrano (*podając jej list*)
Ta krew była jego!
Roksana
Na cóż wzniosłem milczeniem bronić prawdy nagiej,
Męczyć się dzisiaj?
Cyrano
Na co?...

Edmund Rostand: *Cyrano de Bergerac*. T. 2, s. 147–148
(zachowano pisownię oryginalną)

W tej historii splatają się i miłość, i milczenie, i – śmierć.

* * *

Konwencjonalność wyznań miłości i funkcjonujące tu ograniczenia lub zakazy są motywem poszukiwań nowych form ekspresji uczucia. Zmieniają się formy, media (by wspomnieć renesans wyznań pisanych, zwłaszcza w dniu św. Walentego, pojawienie się na bilboardach w pewnym mieście plakatu zawierającego wyznanie miłości[35], rozmowy w sieci). Tym, co pozostaje – w dowolnym kontekście, w różnej poetyce – są inwariantne i obligatoryjne słowa *kocham cię*:

> Te same słowa (na przykład gdy mężczyzna mówi do swojej żony „Kocham cię") mogą być albo banalne, albo niezwykłe, w zależności od tego, jak zostały wypowiedziane. Zależy jedynie, z jak głębokiej warstwy istoty ludzkiej się wydobyły, bez żadnego przy tym udziału woli. Dzięki cudownemu porozumieniu trafiają one do tej samej warstwy tej osoby, do której zostały skierowane. Tak więc ten, kto słucha, może odróżnić, jeżeli posiada zdolność odróżniania, jaką wartość mają te słowa.
>
> Simone Weil: *La pesanteur et la grâce*. Cyt. za: Fromm (2002: 56)

[35] Zob. opowieść o kampanii bilboardowej zakochanego w: Kuligowski (2004).

3.

Czas kochania
Chronemiczne aspekty miłości

Miłość przez wieki się nie zmienia.
Kamień jak był tak jest z kamienia.
Rzeka jak była tak jest rzeczna.
I wieczna miłość jest odwieczna.

Ewa Lipska: *Wolny przekład z Szekspira*

Zespolenie dwóch pojęć, które fascynują „od zawsze": czasu[1] i miłości[2], otwiera przed badaczem interesujące pole na-

---

[1] Św. Augustyn, poproszony o zdefiniowanie pojęcia czasu, odpowiada: „Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem" (Augustyn św), 1994).

[2] Miłość, jak pamiętamy, także okazuje się czymś trudnym do zdefiniowania, por.: „Miłość łatwiej jest opisać niż zdefiniować" (Tim La Haye). Skoro tak, to może łatwiej będzie wskazać jej istotę negatywnie, a tu pomoże Edward Stachura:

– Miłość nie jest idealna, platoniczna, tragiczna, ślepa, szalona, boska, przyjacielska, rodzicielska, synowska, braterska, małżeńska. Miłość nie jest afektem, emocją, sentymentem. Miłość nie jest brutalnym ani subtelnym, ani jakimkolwiek posiadaniem. Miłość nie jest wulgarną ani wyszukaną przyjemnością. Miłość nie jest czymś, czym można handlować. Miłości nie można sobie zaskarbić ani jej tanio lub drogo, za bajońską sumę kupić, nabyć na własność i zamknąć pod kluczem. Miłość nie jest czyjaś. Miłość nie nakłada obrączki i nie ściąga obrączki. Miłość nie poślubia ani się nie rozwodzi. Miłość nie włóczy się po sądach. Miłość się nie procesuje. Miłość nie przysięga i nie krzywoprzysięga. Miłość nie potrzebuje zapewnień o lojalności, wierności, wzajemności. Miłość nie potrzebuje wdzięczności. Miłość nie dzieli się na osobową i bezosobową. Miłość nie jest rozdarciem pomiędzy jednym a drugim ani pomiędzy jednym a wszystkim. Miłość nie jest wyborem. Miłość nie jest powtarzaniem. Miłość nie jest nawykiem. Miłość nie jest pamięcią, wspomnieniem, marzeniem. Miłość nie jest fotografią, wizerunkiem, obrazem, rzeźbą, płaskorzeźbą, żądanym przedstawieniem plastycznym. Miłość nie jest myślą. Miłość nie jest świadomością miłości. Miłość nie jest wyznaniem miłości. Miłość nie jest opisem miłości. Miłość nie jest zaprzeczeniem seksu. Miłość nie jest zaprzeczeniem niewinności. Miłość nie jest pożądliwością, lubieżnością. Miłość nie jest wstrzemięźliwością, umartwianiem się, ascezą. Miłość nie jest nakazem, rozkazem, zakazem. Miłość nie jest skutkiem przyczyny ani przyczyną skutku. Miłość nie jest zawiścią, zazdrością, mściwością. Miłość nie jest cierpieniem.
Miłość nie jest przede wszystkim słowem. Zadnym słowem. Ani tym, co na pseudopoczątku, ani tym, co tutaj. Gdyby miłość była słowem, zostałaby zduszona lawiną znaczeń, interpretacji, spekulacji, kombinacji, które – na to słowo zwalają się.

ukowej eksploracji, zwłaszcza że badacze komunikacji ludzkiej postulują powstanie nowej dziedziny wiedzy, traktującej czas z perspektywy jego związków z kulturą – chronemiki[3].

Podejmuję tu próbę naszkicowania problematyki związku uczucia i czasu – związku utrwalonego w języku i będącego tematem (lub jednym z tematów) w różnych typach tekstów.

Miłość jest konceptualizowana w języku w takich kategoriach metaforycznych wobec tego pojęcia[4]: MIŁOŚĆ TO PODRÓŻ; MIŁOŚĆ TO WOJNA; MIŁOŚĆ TO JEDNOŚĆ DWÓCH CZĘŚCI; MIŁOŚĆ TO BLISKOŚĆ; MIŁOŚĆ TO OGIEŃ; MIŁOŚĆ TO WYMIANA EKONOMICZNA; MIŁOŚĆ TO GRA; MIŁOŚĆ TO CHOROBA; MIŁOŚĆ TO MAGIA; MIŁOŚĆ TO SZALEŃSTWO; MIŁOŚĆ TO SIŁA FIZYCZNA[5]. Większość z tych metafor implikuje czas, czyli takie jego aspekty, jak trwałość *vs* nietrwałość, stałość *vs* niestałość.

Plaisir d'amour ne dure qu'un moment...

> Plaisir d'amour ne dure qu'un moment,
> chagrin d'amour dure toute la vie[6].
>
> Jean-Pierre CLARIS DE FLORIAN

> Tak właśnie zduszone, zdławione, zmiażdżone jest słowo miłość. W świecie słów słowo miłość nie znaczy nic. Mówiąc inaczej, znaczy to, co komu podoba się, co kto chce, co komu ślina przyniesie na język. W świecie słów, czyli w świecie ludzi-słów słowo miłość ocieka posiadaniem, pożądaniem, chciwością tych, co chcą.
>
> Ale miłość, rzecz jasna, nie jest słowem. Miłość jest spontanicznym, bezinteresownym czynieniem miłości, tak jak słońce jest spontanicznym, bezinteresownym promieniowaniem słoneczności. Słońce jest słońcem w świecie heliosowym, miłość jest słońcem w świecie księżycowym. Słońce jest słońcem w świecie jasności, miłość jest słońcem w świecie ciemności.
>
> Edward STACHURA: *Fabula rasa (rzecz o egoizmie)*. Warszawa 1996, s. 25–26

[3] Jeden z propagatorów tej dziedziny wiedzy – E.T. HALL (1999) – proponuje następującą typologię czasu: czas biologiczny, czas osobisty, czas fizyczny, czas metafizyczny, czas mikro, czas synchro, czas sakralny, czas świecki i metaczas.

[4] Metafory pojęciowe czasu w kilku językach europejskich omawia Grzegorz DROŻDŻ (2005), który wymienia takie: czas to (1) PRZEDMIOT w ogóle, w tym: PRZEDMIOT WARTOŚCIOWY, POJEMNIK (jego ZAWARTOŚĆ), (2) ISTOTA ŻYWA, w tym: SPRZYMIERZENIEC, RYWAL (NIEPRZYJACIEL).

[5] O sposobach konceptualizacji miłości zob. LAKOFF, JOHNSON (1988). Por. też BEDNARKOWA (2003) i BIERWIACZONEK (2002) oraz badania oparte na materiale literackim w: KINOWSKA (2003).

[6] Rozkosze miłości trwają tylko chwilę, / Rozpacz miłosna trwa całe życie (tłum. – M.K.).

Ogień – źródło jednej z metafor – kojarzony jest m.in. z wiecznością[7], ale też z życiem i jego kruchością, ulotnością, nietrwałością (*słomiany ogień*). Ogień i płomień – symbole życia – stale zagrożone są tym, że zostaną zgaszone za przyczyną zewnętrzną, lub wygasną, jeśli zostaną pozostawione sobie przez dłuższy czas, niepodtrzymywane, „same z siebie". Tak też miłość łączy się z wiecznością. Kochankowie składają sobie przysięgi, że ich uczucie będzie trwać poza czasem i ponad czasem, a upływ czasu nie wpłynie na ich wygasanie, nie zmniejszy intensywności doznań:

Z czasem wszytko przemija, z czasem bieżą lata,
Z czasem państw koniec idzie, z czasem tego świata.
Z czasem stawa dowcip i rozum niszczeje,
Z czasem gładkość, uroda, udatność wiotszeje.
Z czasem kwitnące łąki i krasy postradają,
Z czasem drewa zielone z liści opadają.
Z czasem burdy ustają, z czasem krwawe boje,
Z czasem żal i serdeczne z czasem niepokoje.
Z czasem noc dniowi, dzień zaś nocy ustępuje,
Czasowi zgoła wszytko na świecie hołduje.
Szczyra miłość ku tobie, Anno, me kochanie,
Wszytkim czasom na despekt nigdy nie ustanie.

Daniel NABOROWSKI: *Do Anny*

Mówią to i wierzą w momencie wyznań i zapewnień o potędze ich miłości, tej wielkiej, jedynej, prawdziwej, że miłość, ICH MIŁOŚĆ, jest wyjątkowa – przetrwa próbę czasu: będzie trwać i nie ulegnie zmianie[8], por.:

Strudziłem usta daremnym użyciem,
Teraz je z twymi chcę stopić ustami,

[7] Por. symbolikę ognia (płomienia) w różnych kulturach, którą wskazują autorzy słowników symboli, np.: KOPALIŃSKI (1999), TRESIDDER (2001), BRUCE-MITFORD (1997). Por. też rozważania G. BACHELARDA (1990, 1996) o ogniu i płomieniu świecy.

[8] Por. fragment wywiadu z MIŁOŚCIĄ:

> – Dlaczego tak bardzo tęsknimy za wieczną, nieskończoną miłością?
>
> – Ponieważ czujecie, że wszystko ma swój kres. I dlatego, że pragniecie pokonać śmierć. Ale nie wiecie, że ona już dawno została pokonana. Podobnie jak chcecie mnie znaleźć, a nie zauważyliście, że znaleźliście mnie już dawno.
>
> Chcielibyście uciec przed tykaniem waszego zegara, wyrwać się z klatki czasu, ale nie dostrzegacie tego, że na zewnątrz jest nieskończony byt, w którym śmierć nie ma znaczenia – tak jak nie ma znaczenia to, czy dzień się kończy, czy zaczyna. Każda miłość jest nieskończona, nawet gdy już przeminęła. Wszystko przemija, lecz energia miłości pozostaje.
>
> RESZAT (2004: 34–35)

I chcę rozmawiać tylko serca biciem,
I westchnieniami, i całowaniami,
I tak rozmawiać godziny, dni, lata,
Do końca świata i po końcu świata.

Adam Mickiewicz: *Rozmowa*

[...]
ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Żem żył na świecie dzikim serca szałem,
Bo z serca ciebie, choć gorzko, kochałem
Zawsze i wszędzie.

Zygmunt Krasiński: *Zawsze i wszędzie*

Umarły jeszcze będę wielbić ciebie
I nie zapomnę pod ziemią, czy w niebie,
O twej jasności –

Adam Asnyk: *Uwielbienie*

Gdzieś ty, o gdzieś ty!?... Kocham cię, jedyna,
kocham cię zawsze...

Kazimierz Przerwa Tetmajer ***

Mają jednak gorzką świadomość, że słowa *zawsze*, *wiecznie*, *nad życie* w dyskursie miłosnym tracą swe znaczenie absolutne:

Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie.
Patrzysz w okno i smutek masz w oku...
Przecież mnie kochasz nad życie?
Sam mówiłeś przeszłego roku...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska: *Miłość*

Przysięga małżeńska, czyli akt językowy o mocy prawnej, jest bardziej realistyczna. Też zawiera deklarację o trwałości związku (którego *nikt i nic nie może zniszczyć*), ale dokładnie wyznacza granice: ramy stanowią moment zawarcia małżeństwa i kres życia, śmierć. Pada zapewnienie, że małżonek będzie kochał (tu już nie wspomina się mocy miłości) tak długo, jak będzie żył: czyli miłość jest utożsamiona z życiem, jego długością. Ale w wyznaniu miłosnym mieści się zapewnienie, że śmierć partnera nie wyznacza kresu uczucia tego, który pozostaje przy życiu: jego miłość może przetrwać śmierć. Przykładem miłości, która trwa mimo śmierci, jest dalszy ciąg *love story* Stefci Rudeckiej i Waldemara Michorowskiego w powieści Heleny Mniszek *Ordynat Michorowski*. Stale obecny w literaturze i kulturze ważny motyw literacki ukazujący ambiwalentny związek Amora i Tanatosa (zob. np. Praz, 1974) podejmuje współczesna powieść Dominique'a Fernandeza *La gloire du paria* (Paryż 1987), ukazująca przejmującą historię związ-

ku homoseksualnego, który trwa aż do równoczesnej śmierci partnerów: tego, którego dotknęło AIDS, i tego, który decyduje się na popełnienie samobójstwa, towarzysząc do ostatecznego końca osobie kochanej w tragicznym doświadczaniu choroby i śmierci. Innym przykładem pojmowania zobowiązania do wiecznej miłości jest powieść Alexandre'a Jardina *Zèbre* (Paryż). Tu śmiertelnie chory mąż projektuje i przygotowuje swą obecność w życiu ukochanej kobiety – która ma pozostać nieświadoma jego śmierci i być przekonana, że partner, choć nieobecny fizycznie, towarzyszy jej stale.

Miłość wieczna, miłość ponad granicami ludzkiego czasu, reinterpretująca związek miłości i śmierci[9] stanowi jeden z wielkich tematów literackich, fascynujący twórców i poruszający czytelników. Przypomnijmy:

> Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną?
> Powiem ci: śmierć i miłość – obydwie zarówno.
> Jednej się oczu czarnych, drugiej – modrych boję.
> Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje.
> [...]
> I jedno wiemy tylko. I nic się nie zmienia.
> Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci.
>
> Jan Lechoń ***

Mądrość ludowa zmagazynowana w przysłowiach, rodząca się z wnikliwej obserwacji rzeczywistości społecznej i kierującego się realizmem zdrowego rozsądku, przekazuje też inne spojrzenie na trwanie miłości, choć tu także widać idealistyczną wiarę w WIECZNĄ MIŁOŚĆ: *Śmierć nie rozdwoi, co miłość spoi* 'prawdziwa miłość trwa wiecznie' lub *Gdy miłość zaboli, tylko śmierć uleczy*. Wyłania się z nich równolegle obraz uczucia, które nagle wybucha, krótko płonie (jak ogień pod-

[9] Por.: „**Miłość i śmierć, dwie główne bohaterki opowieści, która nie ma wprawdzie wyrazistej fabuły ani rozwiązania, ale zawiera w sobie całą pasję i zamęt ludzkiego życia, sprzyjają w sposób szczególny takiej formie myślenia / pisania / czytania.**

Zjawienie się jednej bądź drugiej jest zawsze niepowtarzalne, lecz także nieodwracalne – nie dopuszcza możliwości powtórnego rozpatrzenia sprawy, nie daje szans na apelację ani nadziei na wstrzymanie wykonania wyroku. Jedna i druga zdane są tylko na siebie. Jedna i druga, zawsze gdy się pojawiają, rodzą się po raz pierwszy, lub po raz pierwszy n a p r a w d ę, wynurzając się z nicości, z mroku nieistnienia bez przeszłości i przyszłości. Każda z nich za każdym razem zaczyna od początku, obnażając zbędność wszelkich przeszłych fabuł i próżność wszelkich przyszłych narracji.

Miłość i śmierć są jak rzeka Heraklita, do której nie wchodzi się dwa razy. Są one, zaiste, wsobnością samą, wyniośle obojętne na wszystko wokół" Bauman (2003: 11).

trzymywany słomą) i szybko gaśnie. A zatem: *Największa miłość przemija*; *Gorąca miłość, sanna droga, krogulcze pole — niedługo trwają*; *Miłość albo przyjaźń jednaka, jak marcowy lód nietrwała*; *Miłość panieńska, szczęście w karty, łaska pańska i krasa róży — niedługotrwałe rzeczy*; *Dzisiejsza miłość jest właśnie jak ta zapalona raca, co błyśnie, pęknie i zgaśnie.*

Przekonanie o krótkotrwałości uczucia werbalizuje się w utrwalonych wyrażeniach, takich jak *przelotne uczucie* czy *wakacyjna miłość* (z wariantami *przygoda* lub *zauroczenie*). Ten ostatni rodzaj miłości uczyniła tematem swego utworu Gabriela Zapolska w powieści *Sezonowa miłość* (1904, wydanie książkowe 1905), ukazując mechanizm i konsekwencje nietrwałego uczucia w banalnej historii wakacyjnego flirtu w Zakopanem Tuśki Zebrowskiej, żony drobnego urzędnika, kobiety ograniczonej i powierzchownej, z atrakcyjnym aktorem Porzyckim. A język stworzył też deminutywną formę *miłostka* na nazwanie 'krótkotrwałej, powierzchownej miłości, zwykle zmysłowej' (*Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. Zgółkowa. T. 21. Poznań 1999). To zresztą rzadki w języku polskim przypadek tworzenia derywatu deminutywnego od nazwy uczucia[10]. Przelotność uczucia akcentuje też ciąg synonimiczny *miłostki*, który tworzą *flirt*, *romans* i *przygoda miłosna.*

Obok więc utrwalonego językowo pojęcia *miłości dozgonnej* i *wiecznej miłości* istnieją nominacje tego uczucia odwołujące się do jego krótkotrwałości, akcentujące również element zmysłowy, hedonistyczne podejście do uczucia.

Jeśli przyjąć platońską ideę, że miłość to jedność dwóch części, a aby ten stan idealny osiągnąć, należy szukać swojej *drugiej połowy*, to uzasadnione byłoby też traktowanie miłości w kategoriach przygody, poszukiwania. Krótkotrwałość nie implikuje niższej rangi tej postaci miłości, jej intensywności. Wielu wielkich kochanków literackich przeżywało miłość krótką i intensywną (ta krótkość zwykle nie była przez nich zamierzona).

Procesualność miłości

Miłość jest zjawiskiem zachodzącym w czasie. Jak każdy proces, podlega zmianom związanym z biegiem czasu. Doświadczenie mówi

[10] Por. także *smuteczek*, np. w kuplecie Starszych Panów, i blokowanie potencjalnych formacji deminutywnych dla innych nazw uczuć, np. **rozpaczka*, **tęsknotka.*

każdemu człowiekowi, że zmienia się on i jego otoczenie, zmienia się świat – ta wiedza o nieuchronności zmian i przemijaniu należy do podstawowego wyposażenia intelektualnego. Ale w przypadku miłości zakochani pragną, by prawa życia przestały obowiązywać. Tu z jednej strony rodzi się pragnienie, by zatrzymać czas (Faustowskie *Trwaj, chwilo, jesteś piękna!*), a z drugiej – artykułuje się przekonanie, że uczucia, osadzone w czasie, uwikłane w czas, pozostaną takimi, jakie są. Niezmienność uczuć do ukochanej osoby jest obligatoryjnym składnikiem wyznania miłosnego. Trwałość i niezmienność miłości stanowić mają o jej prawdziwości. Jeśli miłość w ogóle jest traktowana jako wartość, to do jej cech szczególnie cenionych zalicza się właśnie to, że czas, który ma moc powodowania zmian (korzystnych i negatywnych), jej nie dotyka. Zakochani osiągnęli – w ich przekonaniu – apogeum szczęścia i pragną, by nic się nie zmieniało w ich relacji.

Ale „pospolitość skrzeczy" i tu. Potoczna obserwacja dostarcza dowodów, że *wielka miłość*, *miłość wieczna* przemija – lub „tylko" się zmienia, nabiera innego charakteru niż niezwykły stan pełen euforii i upojenia. Przyczynę takiego zjawiska psycholog[11] wyjaśnia, tworząc koncepcję miłości nie jako stanu, lecz procesu rozgrywającego się w długotrwałym związku dwojga ludzi:

> W myśl tej koncepcji nieuchronność zmian związku miłosnego nie wynika ani ze słabości charakteru jednego bądź obojga partnerów, ani z oddziaływania jakichkolwiek innych, zewnętrznych wobec danego związku czynników, ale z wewnętrznej natury takiego związku i samego uczucia miłości.
>
> Wojciszke (2003: 8)

Procesualna interpretacja związku miłosnego przyjmuje za pewnik zmianę, a jej nieuchronność jest wpisana w samo uczucie. Miłość, na którą składają się trzy składniki: intymność, namiętność i zaangażowanie w utrzymanie związku, mające swoją dynamikę, przechodzi kilka faz – rozgrywa się w czasie. Każda para ma swoją historię miłości, którą tworzą takie etapy układające się w naturalną kolejność:

---

[11] Spersonifikowana MIŁOŚĆ też podejmuje próbę wyjaśnienia:

> Dlaczego na świecie, na którym wszystko się zmienia i przechodzi z jednego stanu w drugi, miłość ma być wyjątkiem? Dlaczego miałoby być zawsze tak samo między dwojgiem ludzi, których połączyła miłość? Czy chcą oni sensacji, czy spełnienia? Mówicie tutaj o wygasaniu, a dla mnie jest to zmiana, przeobrażenie.
>
> Gdyby między zakochanymi zawsze było tak samo, zaczęliby się uskarżać na nudę. A tak zmiana może ich zaprowadzić do samej głębi ich bytu – tam, gdzie zaznają prawdziwej miłości.
>
> Reszat (2004: 41)

zakochanie z dominacją namiętności, romantyczne początki, którym towarzyszy namiętność i intymność, związek kompletny, kiedy łączą się namiętność, intymność i zaangażowanie, związek przyjacielski, który określa brak namiętności przy obecności intymności i zaangażowania, i związek pusty, kiedy pozostaje tylko zaangażowanie. Ostatni etap – rozpad związku – następuje wówczas, gdy wygasają wszystkie składniki miłości (Wojciszke, 2003).

Pojawienie się uczucia (jego narodziny, by użyć metafory witalnej) – zakochanie się, a zwłaszcza jego forma erupcyjna, czyli miłość *od pierwszego wejrzenia*, którą Francuzi określają w kategorii eksplozji jako *coup de foudre*, jest tą jego fazą, która budzi największe zainteresowanie. Tym, co charakteryzuje jej pojawienie się, jest nagłość, niespodziewaność. Jest otoczona tajemnicą – przywołuje się tu jako sprawcę los, przeznaczenie, fatum.

Temu etapowi towarzyszy podstawowy dla dyskursu miłosnego akt językowy – wyznanie miłosne. W historii pary zakochanych pierwsze słowa miłości wyznaczają granicę, która zmienia ich relacje. Dotychczas czuli, że kochają, i mieli nadzieję, że są kochani. Tkwili jednak w niepewności co do istoty uczuć drugiej strony. Po wyznaniu jednej osoby, które ma moc inicjacyjną i wymaga dopełnienia o reakcję w postaci deklaracji drugiej strony tego aktu komunikacyjnego, obie strony wiedzą już, czy miłość jest wzajemna, czy jednostronna. Ale i miłość bez wzajemności nie musi być zakończeniem historii uczuciowej dwojga ludzi. Można walczyć o miłość, próbować wzbudzić w drugim uczucie.

Pierwsze wyznanie i reakcja na nie dają pewności co do odwzajemniania miłości przez drugą stronę[12]. Roland Barthes przyznaje temu momentowi wyjątkowy status w historii konwersacyjnej związku:

> Po pierwszym wyznaniu kolejne „kocham cię" nie znaczy już nic; tak bardzo wydaje się, że w tajemniczy sposób powraca jedynie do dawnego przesłania (które być może nie przebiło się przez te słowa). Powtarzam je poza wszelkim znaczeniem; wychodzi z języka, zbacza, gdzie?"
>
> Barthes (1999: 213)

„Romantycznym początkom" już pary[13], a nie – tylko – dwojga osób, towarzyszy wzajemne poznawanie się. Ważnym aktem mowy na tym

[12] Por.: „Nie słucha się w dwudziestym drugim roku życia czarownego słowa: *kocham* spokojnie. Trudno je wymówić, ale również trudno go wysłuchać bez gwałtownego bicia serca. [...] Jedno maleńkie słówko! a jest w nim tyle wartości, ile warte szczęście [...] Ale ma i ono stronę odwrotną. Gdy brzmi bez echa, bywa śmiesznym, gdy bez prawdy – nikczemnym" (Henryk Sienkiewicz).

[13] Por. definicję leksemu *para* w *Innym słowniku języka polskiego* Mirosława Bańki (2000, t. 2): w interesującym nas tu znaczeniu „Para to dwoje ludzi, którzy są małżeń-

etapie historii są zwierzenia, znów oparte na zasadzie wzajemności, wymiany. Wiedza o ukrywanych przed innymi tajemnicach, sekretach, planach współtworzy intymność rodzącą się między zakochanymi. Wzmacnia ją budowany kooperacyjnie i doskonalony własny system porozumiewania się. W tym momencie związku tworzy się kod zrozumiały tylko dla pary: obejmuje on np. wzajemne nadawanie sobie imion, przydomków znanych tylko zakochanym, tworzenie sekretnego języka dotyczącego sfery seksualnej – powstaje to, co piosenka określała jako „mój intymny mały świat", „czułe słówka", znane tylko ludziom będącym w związku[14]. Ważną rolę odgrywają rozmowy definiujące uczucia: ponawiane zapewnienia o miłości, określanie jej wyjątkowości, mocy, bezgraniczności.

Każde rozstanie, nawet krótkotrwałe, wydaje się wiecznością, kiedy czas z całą mocą ujawnia swą „względność":

> Na dźwięk jej głosu Jeff przymknął oczy. Narastał w nim ból i gniew. Miał wrażenie, że nie widział Laury już od wieków, choć minęły zaledwie cztery dni.
>
> M. Child: *Podrzutek*. Warszawa 1999, s. 144

Oddalenie rodzi działania kompensujące brak fizycznej obecności: sprzyja pisaniu listów, niekończącym się rozmowom telefonicznym.

Partnerzy spędzający wspólnie wiele czasu, przebywający w bliskiej odległości obserwują się wzajemnie – stąd pozycja opisów wyglądu ze szczególnym uwzględnieniem tych szczegółów, które budzą zachwyt zakochanego, ale też są niedostrzegalne dla obcego, który musi zachować konwencjonalny dystans przestrzenny[15].

---

stwem, żyją jak małżeństwo lub często się spotykają, gdyż lubią się lub kochają". Ogólniejsze znaczenie podawane na pierwszym miejscu ujmuje *parę* jako „dwie podobne sztuki czegoś, stanowiące komplet".

[14] Por.: „Chyba każdy intymny związek tworzy swój własny, bardzo prywatny język – sekretny kod mający zapewnić jak najbliższą łączność, jak największą prywatność. Choćby podsłuchiwany z zewnątrz wydawał się banalny i niemądry, dla obojga jego użytkowników będzie czymś świętym. Nie będzie o niczym mówił, do niczego przekonywał (to nie to samo, co flirt czy zaloty; to dyskurs, który rodzi się po wyznaniu miłości). W zasadzie będzie to jedno szerokie miejsce wspólne. Nie o informacje przecież w nim chodzi, tylko o łączność absolutną i jedyną w swoim rodzaju" (Rusinek, Załazińska, 2005: 82).

[15] Po tragicznej śmierci niedawno poślubionego męża jego żona, udzielając wywiadu, zauważa: „Wyostrza mi się pamięć na szczegóły. Gdyby ktoś dwa miesiące temu zapytał mnie: »Słuchaj, powiedz, jak wygląda skóra Arka?«, odpowiedziałabym: »Skóra, jak skóra, normalna«. A w tym momencie jestem w stanie narysować ją z każdym pieprzykiem. Nawet bym się nie spodziewała, że to wiem" – „Gala" 2005, nr 43/44.

I tu czas jest nieubłagany: to, co porusza zakochanego, przestaje mu się podobać, kiedy miłość mija. Oto przykład drastycznej zmiany sposobu postrzegania obiektu miłości w sonecie *Niestatek* Jana Andrzeja Morsztyna:

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
Włos złotem, perłą ząb, płeć mlekiem zsiadłem,
Usta koralem, purpurą jagody,
Póki mi, panno, dotrzymujesz zgody.
Jak się zwadzimy – jagody są trądem,
Usta czeluścią, płeć blejwasem bladem,
Ząb szkapią kością, włosy pajęczyną,
Czoło maglownią, a oczy perzyną.

W fazie związku kompletnego do repertuaru zachowań mownych kochającej się pary dochodzą już nie drobne sprzeczki zakochanych, lecz kłótnie[16]. Mowa tu o kłótniach specyficznych, tzw. zdrowych kłótniach, których przyczynę Deborah Tannen upatruje w postawie określanej jako *Mówię to, bo cię kocham* (tak brzmi tytuł jej pracy o rozmowach w rodzinie, TANNENJ, 2002). Stworzona przez Agathę Christie panna Jane Marple, przenikliwa obserwatorka ludzkiej natury, a zwłaszcza jej przywar, odkrywa utrzymywane w tajemnicy małżeństwo ekscentrycznej pary, kiedy zauważa ich burzliwe kłótnie (por. powieść *Trup w bibliotece*).

Aktem mowy kończącym wspólną historię pary jest zerwanie, stanowiące swego rodzaju ramę z pierwszym wyznaniem miłosnym. Jego zasadniczym składnikiem werbalnym jest oświadczenie: *już cię nie kocham*. Dwa modulanty mają moc sprawczą – ich wypowiedzenie równoznaczne jest z rozstaniem się, z odejściem. Rozpad związku owocuje na płaszczyźnie tekstowej rozpamiętywaniem przeszłości, wspomnieniami.

Rocznice

Początki związku – choć różnie rozumiane: jako moment poznania, pierwszego spotkania, pierwszego wyznania, pierwszego pocałunku czy dzień ślubu – stanowią w historii pary moment ważny i niezapo-

[16] O kłótni jako formie komunikacji negatywnej pisze M. SARNOWSKI (1999).

mniany. Instytucjonalnym wyrazem pamięci są obchodzone cyklicznie rocznice ślubu. O ich randze świadczy to, że język dysponuje nominacjami poszczególnych rocznic, choć z perspektywy społecznej obchodom tylko niektórych nadaje się wyjątkową oprawę rodzinno-społeczną. Hucznie świętowane są *gody srebrne*, *złote* i *diamentowe*. Inne, te mniej okrągłe, są pamiętane przez samych zakochanych, a ich obchody mają charakter bardziej kameralny, intymny: to wydarzenia ważne dla dwojga osób. Nie bez znaczenia jest użycie określających rocznicę przymiotników nazywających coraz trwalsze i wartościowsze materiały i kamienie szlachetne, o zwiększającej się wymowie symbolicznej, por. ciąg:

> *bawełniane gody* 'pierwsza rocznica ślubu', *papierowe gody* 'druga rocznica ślubu', *skórzane gody* 'trzecia rocznica ślubu', *owocowa rocznica ślubu* 'czwarta rocznica ślubu', *drewniane gody* 'piąta rocznica ślubu', *cukierkowa rocznica ślubu* 'szósta rocznica ślubu', *wełniane gody* 'siódma rocznica ślubu', *brązowa rocznica ślubu* 'ósma rocznica ślubu', *gliniana rocznica ślubu* 'dziewiąta rocznica ślubu', *cynowe gody / aluminiowa rocznica* 'dziesiąta rocznica ślubu', *stalowa rocznica ślubu* 'jedenasta rocznica ślubu', *jedwabne gody* 'dwunasta rocznica ślubu', *koronkowa rocznica ślubu* 'trzynasta rocznica ślubu', *kości słoniowej rocznica ślubu* 'czternasta rocznica ślubu', *kryształowe gody* 'piętnasta rocznica ślubu', *porcelanowe gody* 'dwudziesta rocznica ślubu', *srebrne gody* 'dwudziesta piąta rocznica ślubu', *perłowe gody* 'trzydziesta rocznica ślubu', *koralowa rocznica ślubu* 'trzydziesta piąta rocznica ślubu', *rubinowe gody* 'czterdziesta rocznica ślubu', *szafirowa rocznica ślubu* 'czterdziesta piąta rocznica ślubu', *złote gody* 'pięćdziesiąta rocznica ślubu', *szmaragdowa rocznica ślubu* 'pięćdziesiąta piąta rocznica ślubu' i *brylantowe gody* 'siedemdziesiąta piąta (czasem sześćdziesiąta) rocznica ślubu'
>
> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. Zgółkowa. T. 12, hasło: *gody*. Poznań 1977. T. 36, hasło: *rocznica*. Poznań 2002

Wyjątkowość pierwszych doznań

Dla miłości wyjątkową wagę ma to, co jest *pierwsze*. Zakochani przechowują w pamięci najdrobniejsze szczegóły *pierwszego spotkania*. *Pierwsza randka* ma swój rytuał. *Pierwsze dotknięcie*, *pierwszy pocałunek*, *pierwsze wyznanie miłości* są w historii związku wyjątkowe, intensywne, gromadzi się je w archiwum pamięci:

O, gdyby chwila pierwszego objęcia
mogła być wieczną!... Któż tego nie pomni?
Te tajemnicze, te nieznane wgięcia,
te skryte czary kształtów... Któż zapomni?
Pierwsze zbliżenie ust do ust dziewczęcia,
co oszaleni i unieprzytomni,
pierwsza płomienna rozkosz nocą późną...
„Werweile doch! Du bist so schoen!..." Na próżno.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: *Pour passer le temps*

Działa tu magiczna moc początku relacji miłosnej. Miłość *od pierwszego wejrzenia* jest tą formą uczucia, która najbardziej fascynuje.

Błogosławiony niechaj ów dzień będzie
Chwila, godzina, miesiąc i rok cały,
Gdy mnie poraził na zawsze i wszędzie
Blask dwojga oczu, które mnie spętały.

Błogosławiona pierwsza słodka troska,
Którą zawdzięczam wszechwładnej miłości;
Łuk, strzała, co mnie trafiła, mistrzowska;
Rany, drążące serca głębokości.

Francesco Petrarca: *Sonet 61*. Tłum. Jalu Kurek

Od wieków trwa dialog na temat: czy miłość trwa wiecznie, czy – jak życie – przemija? Pozostawmy spór otwarty. Zatrzymajmy się jednak nad *pierwszą miłością*. Choć pierwsza – zwykle krótkotrwała, przelotna[17] – zapada w pamięć: wyjątkowa, upiększana, idealizowana.

Była to pierwsza miłość, niewinna, milcząca,
Święta – jak przed ołtarzem lampa gorejąca –
Bez zalotnych uśmiechów, bez słówek ponętnych,
Bez wyrzutów zazdrości i przysiąg namiętnych.
Ale gdy się ich oczy napotkały razem,
To wnet lgnęły do siebie jak magnes z żelazem –
Rade by tak pozostać przez miesiące – lata
I tak patrzeć ku sobie – do skończenia świata.

Konstanty Gaszyński: *Sielanka młodości I*

[17] Tak opowiada po czterdziestu latach o swojej pierwszej miłości doświadczony życiem mężczyzna: „Ożeniłem się z młodą dziewczyną, którą kochałem, ale tak jak się kocha pierwszy raz – miłością romantyczną i niewinną... Pierwsze niepokoje... Pierwszy poryw serca...Nasz ślub był raczej smutnym świętem. Miałem wrażenie, jakbym po raz drugi przystępował do pierwszej komunii". Anna Gavalda: *Kochałem ją*. Tłum. A. Komornicka. Warszawa 2003, s. 17–18.

Jak zwykle w dyskursie miłosnym, i tu ścierają się diametralnie różne opinie. Są więc takie, które akcentują wagę, niezwykłość tego uczucia – nieważne, czy było ono odwzajemnione, czy nieszczęśliwe. One kształtują zakochanego:

> Pierwsza miłość wyciska tak głęboki ślad w sercu dziewczyny jak pieczęć w wosku.
>
> Miguel de Cervantes

> Pierwszej miłości postrzał najgłębiej kaleczy.
>
> Voltaire

> Zawsze się wraca do pierwszej miłości.
>
> Charles Guillaume Étienne

Wyrażane są też sądy wątpiące w trwałość tego uczucia (wiosennej burzy), w istocie nawet cyniczne:

> Urok pierwszej miłości polega na naszej niewiedzy, że to się może kiedyś skończyć.
>
> Benjamin Disraeli

> Pierwsza miłość liczy się tylko do drugiej.
>
> Czesław Banach

Pamięć chwil trwa. Momenty pierwszej miłości przywoływane są w trudnych chwilach. To ją wspomina się z czułością, ona przypomina czas młodości, koi:

> Gdy mnie znudzą lub zasmucą ludzie,
> Gdy tęsknoty grają w sercu tony,
> O tej pierwszej śnię miłości cudzie,
> W fotografię starą zapatrzony.
> [...]
> Ty wyblakła fotografio mała!
> Ty pamiątko baśni mej miłosnej!
> Chwil szczęśliwych ileś ty mi dała,
> Budząc w sercu przypomnienie wiosny!
>
> Artur Oppman: *Fotografia*

Wiek interaktantów dyskursu miłosnego

Spójrzmy teraz na pewien parametr natury biologicznej związany z czasem i dotyczący uczestników związku miłosnego. Chodzi tu

o wiek osób doświadczających miłości. Literatura chętnie powołuje do życia kochanków młodych, a nawet bardzo młodych, i tworzy ich perypetie sentymentalne: Julia jest dziewczyną niespełna czternastoletnią, a Romeo młodziutkim, niewiele od niej starszym potomkiem rodu Montekich, zakochana szaleńczo w Ashleyu Scarlett O'Hara na początku *Przeminęło z wiatrem* ma szesnaście lat, Bilitis poznaje miłość w tym samym wieku, młodzi są też bohaterowie miłosnych intryg w komediach Aleksandra Fredry. Bohaterowie literaccy po przekroczeniu „smugi cienia" z rzadka tylko zakochują się[18].

W świadomości kolektywnej relacje między wiekiem a kochaniem są zdywersyfikowane: przysłowia ukazują różne możliwości, choć wyrażają zdecydowane postawy wobec zakochanych. Widać więc pełne wyrozumiałości przekonanie o nieuchronności uczucia, które może zdarzyć się każdemu, w każdym wieku – przysłowia uznają zatem bezwarunkowe prawo do kochania: *Miłość na wiek się nie ogląda* 'zakochać się można w każdym wieku' i *W miłości nie ma starości* 'miłość może się zdarzyć w każdym wieku'. Ale też przyznają, że wiekiem najbardziej stosownym do doświadczania miłości, kiedy to uczucie jest naturalne, wpisane w naturę człowieka, w bieg życia, okazuje się mło-

[18] Tytułem przykładu wymieńmy tu postaci z powieści pozostającej w relacji intertekstualnej z tragedią szekspirowską J. Ray: *Julia i Romeo* (tłum. A. Zielińska. Warszawa 2001) lub powieść Williama Whartona o wymownym tytule *Spóźnieni kochankowie* (tłum. K. Fordoński. Poznań 1995). Miłości w dojrzałym wieku w literaturze XX-wiecznej dotyczył referat Słowinii Tyneckiej-Makowskiej *Starość z Amorem w tle. O wizerunku miłości w literaturze XX wieku w kontekście epok poprzednich*, wygłoszony na interdyscyplinarnej konferencji naukowej *Starość (raz jeszcze)* w Katowicach (25–28 kwietnia 2006). O potrzebie podjęcia systematycznych badań nad językowymi aspektami starości piszę w: Kita (2006c). Przyczyny związku miłości i młodości mogą być natury społecznej (wczesne zawieranie związków małżeńskich, choć między miłością a małżeństwem relacje były bardzo złożone, por. np. *Najpiękniejsza historia miłości*, 2004) i demograficznej (średnia długość wieku). Por. zestawienie danych ilustrujących średnią życia w społeczeństwach zachodnich od czasów imperium rzymskiego (Boudet, 1990, hasło: *Vieillesse*):

Okres	Kobieta	Mężczyzna
imperium rzymskie	23	24
1749	25,7	23,8
1789	28,1	27,5
1829	39,3	38,3
1865	40,6	39,1
1913	52,4	48,5
1938	61,6	55,9
1960	74,3	67,2
1970	75,2	67,7
1984	79,5	71,3
1988	80,6	72,3

dość: *Każdy w młodości skłonny do miłości*; *Obojeśmy młodzi, kochać nam się godzi*; *Jak ryba bez wody, tak bez kochania młody*. Zakochanie się w wieku dojrzałym (cokolwiek to określenie ma znaczyć, jeśli uwzględnić kulturowe traktowanie wieku w różnych epokach), a jeszcze bardziej w „jesieni życia" prowokuje do szyderczego śmiechu, do ironicznego politowania, wreszcie też wywołuje odrazę. I czasem te postawy pełne braku tolerancji wyrażane są w sposób rubaszny, dosadny, by nie powiedzieć okrutny wobec naturalnych zmian biologicznych, fizjologicznych: *Miłość w leciwym człowieku większe błazeństwo jest niż co innego*; *Wzdychać do miłości, gdy na głowie zima, to znaczy gryźć orzech, kiedy zębów nie ma* 'człowiek stary nie jest zdolny do miłości fizycznej'; *Jak się zejdą stare kości, więcej smrodu niż miłości*; *Jak głowa siwieje, to dupa szaleje*.

Przysłowia są bezlitosne dla zakochanych i kochanków, których dzieli różnica wieku (jak widać, język też ujmuje to, co różni, w kategoriach dystansu), ale też ujawnia się tutaj nierówność w traktowaniu wieku kobiety i mężczyzny[19]. Zbiorowa świadomość wyraża się w przekonaniu, że w związku to mężczyzna ma być starszy, większe przywileje uczuciowe przyznając też staremu mężczyźnie, natomiast zakochaną lub kochaną kobietę „w pewnym wieku" (by użyć eufemizmu) uważa się za godną wzgardy i potępienia. Uczucie naraża „spóźnioną kochankę" na różne sankcje społeczne i towarzyskie[20]: *Lepiej być kochaną przez starego niż zwodzoną przez młodego*; *Kto się w starej kocha, dwa razy grzeszy: Pana Boga obraża i diabła śmieszy*.

Metafory okresów życia

Jak widać, w językowym archiwum przechowywane jest potoczne przekonanie o deterministycznym związku miłości i młodości. Tu też okresy życia ujmowane są metaforycznie jako pory roku: wiosna jest metaforą młodości, lato okresem rozkwitu, jesień – dojrzałości, zima zaś to okres zamierania funkcji życiowych (por. np. mit o Persefonie). Wiosna jako okres budzenia się natury do życia po zimowym śnie sprzy-

[19] O zjawisku seksizmu w języku polskim szeroko piszą M. Karwatowska, J. Kozłowska-Szpyra (2005).

[20] „Kobiety zostały zaprogramowane do szukania młodszych, seksualnie atrakcyjniejszych mężczyzn pod warunkiem oczywiście, że nie ma między partnerami drastycznych różnic inteligencji i pozycji" (Morris, 1997b: 145).

ja w potocznym przekonaniu narodzinom emocji. Coroczne telewizyjne sondy uliczne prezentowane w mediach w pierwszych dniach słonecznej wiosny pokazują stereotypowość wyobrażenia tej pory roku jako sprzyjającej zakochaniu się. Obserwacje z okresu łączenia się wielu gatunków zwierząt w pary przenosi się na przekonanie o analogicznym zachowaniu się ludzi. Takie przekonanie ugruntowuje poezja miłosna:

Gdy wiosna zakwita,
Jest w ogrodzie raz ciemniej, raz jaśniej.
Wciąż coś zakwita, przekwita.
Wczoraj kwitło moje serce. Dziś jaśmin.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska: *Ogród*

Taką analogię między rozkwitem natury i ludzkich emocji znajdujemy w licznych utworach pochodzących z różnych okresów: np. Panna IV z *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* Jana Kochanowskiego swoją miłość wyznaje, plotąc wianek ukochanemu (są tu oczywiście też konotacje erotyczne):

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie, miły, nie inszemu,
któryś sam mił sercu memu.

W wierszu Franciszka Karpińskiego zakochany wyznaje swoje płomienne uczucia do Justyny, łącząc je z wiosennym ożywieniem natury – zresztą podtytuł erotyku brzmi *Tęskność na wiosnę*. Podmiot liryczny wiersza Adama Asnyka wierzy w ożywiającą moc miłości:

Ja ciebie kocham! Ach, te słowa
Tak dziwnie w moim sercu brzmią.
Miałażby wrócić wiosna nowa?
I zbudzić kwiaty, co w nim śpią?
Miałbym w miłości cud uwierzyć,
Jak Łazarz z grobu mego wstać?
Młodzieńczy, dawny kształt odświeżyć,
Z rąk twoich nowe życie brać?

Adam Asnyk: *Ja ciebie kocham!*

Motywy wiosenne są immanentnym składnikiem liryki miłosnej: „Zwątpienia w sercu stopniał lód" i „Zakwita szczęście od tych słów" (Adam Asnyk: *Ja ciebie kocham!*), „Chciałbym być świeżym porannym tchnieniem / Wietrzyka, / Co w twoje piersi wiosny pragnieniem /

Przenika. [...]" (Antoni LANGE ***). Obraz rozbudzenia emocjonalnego i bogaty repertuar miłosnych rekwizytów wiosennych przynosi wiersz Mariana HEMARA pod znaczącym tytułem *Kiedy znów zakwitną białe bzy*:

Wiosna! Wiosna! Wiosna!
Wiosenny pierwszy wiew!
Wiosna! Wiosna! Wiosna!
i ciepły wiatr wśród drzew.
I blade śnieżyczki wychylą na świat
Do słońca całunków i lśnień
I w sercu tajemny rozchyli się kwiat
I potem nadejdzie ten dzień:

Kiedy znów zakwitną białe bzy
Z brylantowej rosy, z wonnej mgły,
W parku pod platanem
Pani siądzie z panem,
Da mu słodkie usta rozkochane –

Kiedy znów zakwitną białe bzy,
Bzów aleją parki będą szły,
Pojmą to najprościej,
Że jest czas miłości,
Bo zakwitły przecież białe bzy!

W poezji miłosnej wiosna utożsamiana z zakochaniem się, z miłością stawiana jest w opozycji do jesieni – pory melancholijnej, pory rozstania, pory pożegnania[21]:

Tyś jest, jak dzień wiosenny z pogodą błękitną,
I majowe w swej duszy nosisz poematy,
Radością zasadzone myśli w tobie kwitną
Ruchliwe, jak motyle, i wonne, jak kwiaty.
[...]
Kiedyś potem – jesienią bez ciebie żałosną,
Gdy smutek serce ścichłe napełni po brzegi,
Niech mi się przyśnią twoje, w białych sukniach wiosno,
Pocałunki słoneczne: twe maleńkie piegi.

Kazimierz WIERZYŃSKI: *Tyś jest, jak dzień wiosenny*

[21] Por. także np. wiersz Mariana HEMARA *Cierpienia młodego Wertera*:

Wiatr po deszczu jesiennym ścieżki pod domem wytarł,
W oknach błyszczy czerwony zachód z mokrego mahoniu,
Liście spadają, jak drzazgi palisandrowych gitar.
Jutro odjadę. Przed domem zatrąbi pocztylion na koniu.

Badacze ludzkich zachowań wyjaśniają, że w cyklu rocznym[22] wiosna nie jest porą optymalną do wzlotów uczuciowych – z racji osłabienia sił witalnych trudnym okresem zimowym. Niemniej stereotyp zachowuje swą moc i wiedza naukowa nie jest w stanie wpłynąć na zmianę świadomości potocznej (por. np. przechowywanie w archiwum językowym wyrażeń w rodzaju *słońce wschodzi i zachodzi*; *słońce chyli się na nieboskłonie* – mimo rewolucji kopernikowskiej).

Rytm dnia zakochanego

Zachowania zakochanych regulowane są porami dnia. I znów posłużmy się obrazami miłości w literaturze. Noc[23] jest porą zarezerwowaną dla spełnienia miłości[24].

Dziś w naszego spotkania rocznicę
Pozawrzemy szczelnie okiennice,
By powtórzyć wśród nocnej ciemnoty
Dawne nasze, najpierwsze pieszczoty.
Dawne słowa z pierwszych dni kochania,

[22] Por.: „Wiele zwierząt ogranicza swoją aktywność seksualną do krótkiego okresu w roku. Podczas rui przejawiają wzmożony popęd, ale poza tym są całkowicie seksualnie obojętne. [...] Ludzie przestali ograniczać swoją aktywność seksualną do krótkiego okresu godowego i mogą się kojarzyć o dowolnej porze roku. [...] Bywa, że na wiosnę młodemu mężczyźnie zaszumi w głowie, nie znaczy to jednak, że ma on za sobą coś w rodzaju seksualnego snu zimowego. Albo że jesienią wstąpi do klasztoru" (Morris, 1997b: 116).

[23] Zob. J. Kisiel (2006) i zaproponowaną tu typologię nocy w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza.

[24] Na inny aspekt nocy – senne marzenia, które pozwalają przywoływać ukochaną / ukochanego ponad czasem i ponad przestrzenią – zwraca uwagę np. Julian Przyboś w wierszu *Daleka, co noc bliższa*:

Daleka, co noc bliższa, oddaleńsza co dzień!
Mój sen, jak z bromku srebra, wywołał cię z nocy.
Pod pełnym, wypełniającym cały szafir
księżycem pamięci
spoczęłaś lekko jak tlen
na moim oddechu
i znikając
– o wschodzie
kukułki podawały sobie echa,
echo echu nachylało okolicę
i powietrze było jasnym przywidzeniem
twojej tutaj obecności –

chociaż każde dziś ustom się wzbrania,
Każde snem się nieśmiałym kolebie,
Nas niepewne i niepewne siebie.
Lecz stłumiwszy nieufność rozsądku,
Powtórzymy wszystkie od początku.

Bolesław Leśmian ***

Zakochani czasu nie liczą (to jeszcze jedna mądrość ludowa), ale zakochana Julia zaklina czas, by wspólna noc z Romeo nie miała końca[25], zwiastowanego przez śpiew skowronka. Do złowieszczej dla kochanków będących razem symboliki słowika i skowronka odwołuje się współczesny poeta:

Skryty w cierniach tarnin i malin
naglił noc – i mijała, i szlifował swój głos
i świst,
i wyciągał swój śpiew
w cienki włos. I wił tkliwiej i cieniej
twój złocisty lok koło ucha.

Słuchaj,
słuchaj dalej:
przenoś, miła, słowika
ze słyszenia – w widzenie:
to skowronek, to świt.
Oto widzę jaśniejącą twoją brew.
I dotknęłaś rzęsami moich powiek.

Tchnąłem słowo –
odpowiedz.

Spojrzyj: słowik
na każdym czubku drzew znika
podlatując w jednowymiarowość
i najdźwięczniej, i najbezimienniej –
w ciszę.
„Kocham" – słyszę.

Julian Przyboś: *Słowik*

Ranek (po wspólnie spędzonej nocy) przynosi intymność innego typu. Między zakochanymi rodzi się silna więź, powstaje związek, w któ-

[25] Przyspieszony bieg czasu wspólnie spędzonego oddaje też Mieczysław Jastrun w wierszu *Noc letnia*:

Krótka letnia noc z tobą.
Błyskawica. Jak biegły godziny truchcikiem!

rym – po burzy uczuć i sensualnych doznań nocnych – budzi się tkliwość. Tę delikatność i ulotność chwili przeżywa silnie ten, kto, obudzony, obserwuje spokojnie oddychającego, bezbronnego, bo pogrążonego we śnie, partnera – nieostrość spojrzenia potęguje rozproszenie porannego światła:

Śpisz jeszcze... Na twych rzęsach – skra drobna poranku.
Strachy śnią się twej dłoni – bo drga i pała.
Oddychaj tak – bez końca. Czaruj – bez ustanku.
Kocham oddech twej piersi, ruch śpiącego ciała.

Bolesław Leśmian: *Nad ranem*

Rodzi się
tak delikatnie
z ciemności w burość
z szarości w dzień

Promienie słońca padają na głowę
wydobywając z mroku rysy owale
drobne szczegóły włosy usta
którymi umyka senna opowieść

Na nocnej szafce leży róża
jeszcze się z rosy nie otrząsła
jeszcze się całkiem nie otwarła
bo chowa w sobie ludzką duszę

Gdy młoda kobieta oczy otworzy
jeszcze nie wiedząc co pachnie przy niej
przejedzie palcem po kolcach kwiatu
złączy się znowu miłość z bólem

Jacek Hans Dachtera: *Myśląc o tobie*

Thorpe sięgnął i wyłączył terkoczący budzik. Nagle zapanowała cisza. Bez słowa przyciągnął ją do siebie. [...]

Spokojne, poranne przytulenie było dla Liv zupełnie nowym i przyjemnym doznaniem. Zaskakująca intymność. Przytulona do Thorpe'a zastanawiała się nad tym, co zaszło. [...] Liv chwilę jeszcze leżała, ulegając porannemu lenistwu. Chciała zapomnieć, że istnieje zewnętrzny świat, w którym tkwi, i przeszłość, o której wolałaby nie pamiętać. Są tylko oni dwoje. Wyobrażała sobie, że wciąż jest noc i że mają przed sobą jeszcze wiele wspólnych godzin. Ale czas był nieubłagany. Bladożółte słoneczne światło coraz intensywniej przenikało przez zasłony w oknach. – Musimy wstawać – wymruczała, podświadomie pragnąc, aby jej zaprzeczył. – Mmmm. – Uniósł głowę i spojrzał na zegarek. – Chyba tak – niechętnie przyznał i ostatni raz wtulił twarz w ciepłe zagłębienie jej szyi.

Nora Roberts: *Koniec i początek*. Tłum. M. Głowacka. Warszawa 2001, s. 92

Ta pora oznacza nie tylko początek nowego dnia. Tworzą się wówczas zwyczaje, które zapoczątkują – być może – wspólne życie we dwoje. Do nich należy śniadanie, w literaturze romansowej zwykle przygotowywane przez onieśmielonego wagą zadania mężczyznę:

> Nick ubrał się i podniósł tacę. – Podgrzeję kawę i zrobię świeże grzanki – powiedział, patrząc z rozczuleniem na Kate. – Świetny pomysł. – Siedziała na środku łóżka owinięta w pościel. Włosy w nieładzie okalały jej twarz, w której zauważało się przede wszystkim olbrzymie oczy.
>
> Joan Silverwood: *Wielka wygrana*. Warszawa 1992, s. 175

Dzień to okres pracy, kiedy głębokie gorące uczucia schodzą na dalszy plan, choć czasem zakochanemu praca dłuży się w oczekiwaniu na upragniony kontakt z obiektem miłości – wówczas ze szczególną mocą uwidacznia się subiektywne odczuwanie czasu:

> Tęskniła za nim. Ogromnie ją to zaskoczyło, jednak nie mogła temu zaprzeczyć. Miała za sobą szalony dzień, ale mimo to przez cały czas, podświadomie, myślała o nim. Usiadła za biurkiem i zaczęła przeglądać plan zajęć na następny dzień. Wciąż jednak spoglądała na wskazówki zegara. Dlaczego teraz, gdy dzień zbliżał się do końca, ta jedna godzina ciągnęła się w nieskończoność?
>
> Nora Roberts: *Koniec i początek*, s. 96.

> Tyle godzin przede mną:
> Pierwsza, piąta, dziesiąta...
> Będę liczyć daremno
> Z mego ciemnego kąta!
>
> Będę liczyć, jak biegną –
> i tęsknić nieprzytomnie:
> Że wszystkie podobne do mnie,
> A żadna niepodobna do niego!
>
> Bronisława Ostrowska ***

Wieczór natomiast to pora spotkań kochanków („Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły" z *Laury i Filona* Franciszka Karpińskiego), romantyczne kolacje przy świecach, spacery przy blasku księżyca. Ciemność sprzyja intymności, usuwając z pola widzenia otaczający świat, tworząc – w świetle księżyca, wokół płomieni świec lub kominka – izolującą kulę, przestrzeń prywatną, intymność, w której jest miejsce tylko dla dwojga. To sceneria utworzona kameralnym, przyćmionym światłem, w której padają wyznania, oświadczyny. A kiedy kochankowie nie są razem, o tej porze – melancholijnej – marzą, snują wspomnienia, rozpaczają, wizualizują kochaną osobę:

A kiedy ćmy wieczorem o szyby łopocą,
A serce rozrywa niespokojnem biciem –
Czy wiesz, co mały świerszczyk gra w kominie nocą?
Czy wiesz, że to bez ciebie życie nie jest życiem?

Bronisława Ostrowska ***

Rytm dnia i nocy wyznacza rytuał zachowań komunikacyjnych w dyskursie miłosnym: reprodukowany w nieskończoność przez każdą parę, ale jednocześnie zawsze jednostkowy – z perspektywy zakochanych.

Kalendarz miłości

Zinstytucjonalizowaniem związków czasu i miłości jest przyznanie w kalendarzu dnia poświęconego zakochanym. W Polsce, począwszy od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, jest nim 14 lutego, dzień, którego patronem jest św. Walenty, święto przyjęło więc nazwę od jego imienia – walentynki. Tak też nazywa się okolicznościowy tekst zawierający wyznanie miłości, zwykle wierszowany, przesyłany lub wręczany obiektowi uczucia. Święto to wytworzyło swój rytuał, jest też silnie wykorzystywane marketingowo. Tego dnia w skali masowej sprzedawane są czerwone róże i będące atrybutem miłości czerwone serca. Prasa codzienna oddaje część swoich łamów zakochanym, którzy mogą zamieszczać w gazetach życzenia walentynkowe. Reklamy, zwłaszcza dotyczące usług komunikacyjnych, eksploatują również dzień zakochanych. Znane postaci mówią o „miłościach swego życia", wspominają romantyczne lub niekonwencjonalne wyznania i oświadczyny. Dzień św. Walentego to w istocie święto mówienia o miłości, komunikowania jej ukochanemu sposobami tyleż zwyczajnymi, co i niecodziennymi. Tego dnia zwykłe *kocham cię* może okazać się niewystarczające, ceniona jest oryginalność formalna, dotykająca materii językowej, ale też „nośników" wyznań: jeśli wyznanie ma tradycyjną formę językową, to niech pojawi się na bilboardzie, jako transparent ciągnięty przez samolot, wyświetlony na ekranie podczas meczu hokejowego.

W językowej formie wyznań walentynkowych ścierają się dwie tendencje. „Romantyczne", czyli sentymentalne, ckliwe, „karmelkowe" rymowanki, w których jest miejsce na *bzy* i *łzy*, *zawsze* i *wszędzie*, nie wykluczają coraz większej odwagi obyczajowej. Sugestywnie rozchy-

lone czerwone usta zachęcają do zachowań śmielszych, dalej posuniętych niż te, o których mówi „niewinny", „sielski-anielski" wierszyk:

> Na górze róże, na dole fiołki,
> a my się kochamy jak dwa aniołki.

Poza dniem św. Walentego, całkowicie oddanym we władanie zakochanym parom, w kalendarzu są przewidziane też inne dni, kiedy jest „czas miłości", choć innego typu niż miłość erotyczna. Swoje święta, otrzymując wtedy słowa miłości, mają osoby pozostające w relacji rodzinnej: matki, ojcowie, dzieci, babcie i dziadkowie.

Są też święta z miłością „w tle", by wymienić Boże Narodzenie (przybierające współcześnie charakter święta rodzinnego) czy imieniny i urodziny lub wspomniane już wcześniej gody, czyli rocznice ślubu. Wśród wartości, które są przedmiotem życzeń składanych z tych okazji, wymienia się bardzo często także miłość[26].

Przemiany modelu miłości w XX wieku

> Każda epoka daje miłości inny kolor i jednak wymiar taki, na jaki ją stać.
>
> Roman Śliwonik: *Portrety z bufetem w tle*

Różne epoki wytworzyły swoje modele miłości. W języku są one utrwalone w postaci stałych połączeń wyrazowych rzeczownika *miłość* i przymiotnika motywowanego nazwą okresu kulturowego lub nazwą realiów charakterystycznych dla określonej epoki, np. *miłość dworska*, *miłość sentymentalna*, *miłość romantyczna*, które weszły do codziennego użycia, zmieniając częściowo znaczenie, jakie przypisała im wiedza naukowa. Lista monografii mniej lub bardziej naukowych poświęconych miłości osadzonej w czasie jest imponująca.

Jaką etykietę dać miłości współczesnej[27] – XX-wiecznej, z przełomu wieków (i tysiącleci) i tej z początkowych lat wieku XXI? Jeśli do wieku XX przylgnęło określenie *burzliwy* (por. tytuł książki pod redakcją Elżbiety Wierzbickiej *Burzliwy wiek XX. Jak zmieniał się świat:*

[26] Por. Jędrzejko, Kita (w druku).

[27] Nie podzielam pesymistycznego przekonania Ericha Fromma wyrażonego w kończącym filozoficzne rozważania zdaniu: „Analiza natury miłości prowadzi do odkrycia powszechnego dziś jej braku oraz do krytyki warunków społecznych, z których wynika taki stan rzeczy" (Fromm, 2002: 132).

1900–2000. Warszawa 1999), a za najtrafniejszą metaforę nowoczesności Zygmunt Bauman uznaje „płynność"[28], to chyba nie uda się określić miłości tego okresu jednym przymiotnikiem. Sądzę, że to, co dokonało się w zakresie obyczajowości uczuciowej i kultury ekspresji uczuciowej, zamknęłoby się w formule: od wolnej miłości[29] do miłości wolnej. Wiek XX stopniowo uwalniał miłość od rozmaitych ograniczeń.

Dokonuje się równouprawnienie między płciami w sferze uczuć. Nie chodzi tu o oczywistą prawdę: *Każdemu wolno kochać*. Chcę zaakcentować to, że ulega zmianie spojrzenie na kulturowe role przypisywane kobiecie i mężczyźnie w domenie uczuciowej. W związku kobieta przestaje być obiektem miłości, czekającym, aż mężczyzna zdecyduje się na wybór właśnie jej, aż to on zadeklaruje miłość do niej. Zyskuje natomiast status podmiotowy. Sama może decydować, kto ma być jej partnerem, przejmuje więc inicjatywę. Przestaje szokować śmiałość kobiety wyznającej jako pierwsza miłość mężczyźnie, inicjującej pocałunek, zbliżenie. Kobieta może artykułować swoje pragnienia, wyobrażenia o tym, co dla niej jest dobre.

Przestaje bulwersować i szokować miłość partnerów tej samej płci[30]. Przejmujący obraz społecznego potępienia, dyskryminacji, ekskluzji towarzyskiej i społecznej kochającej się pary homoseksualnej, ostracyzmu prowadzącego do przemocy fizycznej wobec wcześniej cenionego i uwielbianego pisarza przynosi powieść Anny Bojarskiej *Mój biedny Oskar, czyli dwa razy o miłości*. Scena ukamienowania *kochającego inaczej*, który ośmielił się przyznać do zakazanego uczucia (czy raczej je upublicznić), rozegrała się na przełomie wieków XIX i XX:

> Stał w deszczu na peronie Clapham Junction z rękami w kajdanach i nagle ktoś z tłumu krzyknął: To jest *Oscar Wilde!* A tłum zafalował i runął na niego. No, nie. Runąłby, gdyby nie strażnicy. Ale ukamienowano go, ukamienowano. Ta nienawiść! Dopóki nie zaznało się takiej nienawiści [...], nie wie się niczego. Tylko za co – za co aż tak go nienawidzono?
>
> Anna Bojarska: *Mój biedny Oskar, czyli dwa razy o miłości*. Warszawa 1992, s. 18

[28] Por. „[...] właśnie »płynność« albo »ciekłość« można uznać za trafne metafory, oddające istotę obecnej, pod wieloma względami nowej, fazy w historii nowoczesności" (Bauman, 2006: 7).

[29] To ona fascynowała środowiska artystyczne przełomu XIX i XX wieku (*Miłość nęci rozmaita. – A to z nami kwita*).

[30] Choć język nie jest już tak wyrozumiały i tolerancyjny. Por. słowa nazywające osoby kochające partnerów tej samej płci w: Lewinson (1999). Istotna jest też forma gramatyczna czasownika: to nie jest jeszcze czas przeszły.

Miłość homoseksualna zaczyna być ukazywana jako – po prostu – miłość: bez żadnych specyfikujących ją przymiotników[31]. Bohaterzy powieści Dominque'a Fernandeza *La glorie du paria* (Paryż 1987) kochają się, prowadzą wspólne życie przy pełnej aprobacie przyjaciół, sąsiadów. Tę asymilację – w pomajowej Francji – zakłóca pojawienie się AIDS. Nieznajomość istoty choroby, niewiedza znowu powodują pogłębiającą się izolację pary homoseksualnej: najpierw drobne oznaki niechęci akceptujących dotychczas i życzliwych sąsiadów (nieodpowiadanie na powitanie, niezauważanie w sklepie), potem – kiedy okazuje się, że jeden z partnerów jest chory – stopniowo cichną telefony, rośnie mur milczenia, przyjaciele przestają mieć czas na spotkania.

Powieściowy Oscar Wilde wytacza proces o zniesławienie oskarżającemu go o homoseksualizm ojcu partnera, traktując to wydarzenie początkowo jako spektakl, który przyczyni się do jego jeszcze większej sławy:

> [...] co za sława i chwała dla niego, dla Wilde'a! Co za bajeczny proces! [...]
>
> Rzeczywiście, co za bajeczny pomysł! Artysta przeciw filistrom, przeciw motłochowi, przeciw głupcom. Bo i co mogą przeciwstawić jego słowom adwokaci markiza Queensberry? Jego książki! I parę listów, takich wzniosłych, czułych, niejednoznacznych... Jeżeli z tego właśnie spróbują zrobić dowód pośredni jego niemoralności, stenogramy z procesu będą niczym dialogi Platona, staną się kamieniem milowym epoki... Wyobraźcie sobie Platona przed sądem! Michała Anioła! Szekspira! Każdemu z nich można zarzucić to samo, co jemu, skwitować i zniszczyć jednym słowem: pedał. Cóż to może być za proces, co za triumf – z jego wymową!
>
> To lepsze niż książki, lepsze niż teatr. W sądzie, właśnie w sądzie bronić tego, co myśli, w co wierzy!
>
> Anna Bojarska: *Mój biedny Oskar, czyli dwa razy o miłości*, s. 37

Bohater zbyt ufał w swoją niezwykłość, w pozycję artysty, w uznanie, jakim się cieszył. Otwartość przyniosła mu cierpienie, upokorzenie i więzienie – a literaturze niezwykły utwór: *De profundis*.

---

[31] Por. wypowiedź współczesnego aktora:

> – Jakie [...] widzisz różnice pomiędzy związkami homo- i heteroseksualnymi?
>
> – Techniczne (*śmieje się*). W obu są kosmiczne awantury i pytania, kto będzie dziś gotował obiad czy mył naczynia. Jest potrzeba wierności i są zdrady. Są pytania o to, czy zostałeś zdradzony. Są szczere odpowiedzi i są kłamstwa. My, mężczyźni, mamy dane z natury coś, co się brzydko nazywa promiskuityzm i popycha do zdrady. Jest to statystycznie większa skłonność do zmiany partnerów. Dwóch mężczyzn jest więc podwójnie na tę zdradę narażonych.
>
> „Gala" 2006, nr 3

Na społeczne przyzwolenie na „ujawnianie się" przyszło poczekać jeszcze kilkadziesiąt lat. Klimat intelektualny, kultura transparencji[32] kolejnego przełomu wieków pozwalają mówić publicznie o swoich preferencjach, orientacjach seksualnych – zarówno postaciom znanym, jak i „zwykłym". Informacje o partnerach homoseksualnych przedostają się do wiadomości publicznej już nie tylko w trybie plotek o znanych ludziach. Dogodną arenę, by samemu mówić o swoich uczuciach i zwyczajności, normalności życia z partnerem tej samej płci, stwarzają media z przynajmniej dwoma gatunkami dającymi możliwość wprowadzania wątków autobiograficznych: wywiadem i *talk show*. Odwołajmy się do wypowiedzi osoby publicznej o jej życiu intymnym:

> Powiedziałem: jestem gejem. Zrobiłem to dla siebie, dla młodszych, żeby z czasem może obudzili się w innej Polsce.
>
> „Gala" 2006, nr 3

To, co akceptowane jest w rzeczywistości medialnej, spotkać się ciągle jeszcze może z niechęcią, z brakiem tolerancji. Uczucie do osoby tej samej płci bywa więc ukrywane – z obawy przed stygmatyzacją, odrzuceniem przez bliskich, otoczenie (por. przesycony dojmującym smutkiem list zakochanej, która czuje się „wyklęta, pogardzana, szokująca, perwersyjna i pierwsza w kolejce do spalenia na stosie" w powieści Janusza L. Wiśniewskiego *Los powtórzony*. Warszawa 2004, s. 79–91[33]).

Zanikają bariery społeczne, które dzieliły kochanków: następcy tronów kochają i poślubiają, przy aprobacie środowiska i wielkim zainteresowaniu mediów, wychowawczynie przedszkoli, modelki; księżniczki kochają i poślubiają ochroniarzy, kierowców samochodów wyścigowych itp. – zanika pojęcie mezaliansu (por. renesansowy przykład potępianego i zakazanego małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, co było wydarzeniem przyciągającym swym tragizmem uwagę pisarzy, a w XX wieku także filmowców, oraz z pierwszych dekad XX wieku tragiczną w skutkach historię miłości „zwykłej" szlachcianki Stefci Rudeckiej i ordynata, która stała się bestsellerem literackim, silnie oddziałującym na emocje czytelników, również kilkakrotne przenoszoną na ekran filmowy i telewizyjny).

---

[32] Zob. Krajewski (2003) oraz rozdział tej książki: *Z miłością im do twarzy. Konfesyjność w dyskursie medialnym*.

[33] Por. też opowiadanie Annie Proulx *Tajemnica Brokeback Mountain* (Poznań 2006) o związku homoseksualnym i homofobii.

Kolejnego argumentu przemawiającego za uznaniem wolności jako cechy miłości współczesnej dostarcza zjawisko **zanikania tabu obowiązującego w domenie publicznego mówienia o sferze silnych emocji oraz seksu**.

Błyskotliwi aforyści diagnozują *śmierć miłości* we współczesnych im społeczeństwach: choć ich złote myśli dzieli niemal stulecie, wyrażają opinię o społecznym przesycie mówieniem o miłości jako czymś niezwykłym. Oto dwugłos: *Miłość wyszła już z mody. Uśmiercili ją poeci. Tyle o niej pisali, że nikt już im nie wierzy* (Oscar Wilde) i *Oto arcydzieło naszej cywilizacji – z miłości uczyniliśmy zwyczajną sprawę* (Antoine Bierce). Współcześni oswajają miłość, mówiąc o niej. Miłość przestała być tylko domeną twórczości artystycznej, stała się natomiast ulubionym tematem mediów, weszła do codziennych rozmów. Pogląd Wilde'a o wygasaniu zainteresowania twórców miłością w literaturze zdaje się podzielać Maria Szyszkowska, współczesny filozof, kiedy stwierdza:

> Literatura piękna, tworzona po drugiej wojnie światowej, rzadko dostarcza obrazów wielkiej miłości. Częściej emanuje z niej nijakość uczuć. Stąd powodzenie takich filmów, jak *Love story* czy *Ojciec chrzestny*. W literaturze pięknej okresów minionych można natomiast znaleźć opisy miłości, które stanowić mogą wzory do naśladowania. Stają się nimi również osobiste, szczere wyznania w publikowanych dziennikach, by powołać jako przykład *Dziennik* Marii Kasprowiczowej.
>
> Szyszkowska (2001b: 163)

Wrażenia tego nie potwierdzają jednak przynajmniej dwa fakty: ogromna, niegasnąca poczytność romansów[34], oglądalność telenowel

[34] Taką opinię znajdujemy w wielu opracowaniach dotyczących tej formy literatury. Np.: „Czytanie romansów, które [...] w oczach XVIII-wiecznego pisarza było jedną z największych przyjemności, nie jest jednak charakterystyczne tylko dla wieku XVIII czy XIX, lecz także dla XX, a zapewne będzie również dla wieku XXI. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w Polsce końca XX w. – a przynajmniej w latach 1992–1998, których dotyczą znane mi badania Grażyny Straus i Katarzyny Wolff – romanse czytywane były nadal. W 1992 r. spośród ogółu obcujących z książką Polaków wymienia tę formę jako przez siebie czytaną jedna trzecia badanych, podobnie jest w następnych latach, w których romanse, mimo malejącego poziomu czytelnictwa, ciągle utrzymują tę samą rangę, a przynajmniej znajdują się na czele lektur beletrystycznych oraz czytelnictwa kobiecego" (Martuszewska, Pyszny, 2003: 5). Także: „Jean Radford twierdzi, że 50 procent kobiet czytających w danej chwili czyta romans. Reklamy książek wydawnictwa Harlequin są kierowane wyłącznie do kobiet i przedstawiają czytające kobiety, nigdy mężczyzn, a różowe okładki czy napisy na okładkach (»Nie chowaj tej książki przed żoną: kupi sobie nową« czy »Nie pożyczaj tej książki przyjaciółce: nie odda ci jej«) tylko potwierdzają, że to kobiety są adresatkami tych książek. Co więcej, mimo że realia się

o tematyce *M jak miłość* (jak brzmi tytuł jednego z najchętniej oglądanych seriali polskich) i „podaż" tych gatunków oraz obecność wypowiedzi o miłości we współczesnych mediach. Jeśli gaśnie moda na miłość w literaturze (tej wysokiej), to pojawia się ona w innych formach dyskursu publicznego.

Ekspresja uczuć obejmuje szerszy zakres. Przestaje być krytykowane publiczne okazywanie różnych emocji. Korzystne dla wizerunku staje się wzruszenie, nawet łzy – rozpaczy, radości. Kamienna, „pokerowa" twarz polityka ustępuje miejsca twarzy, w której można czytać jak w lustrze uczucia. Stephanie A. Shields (2004) w tym kontekście ukazuje walkę wyborczą podczas kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych w 2000 roku[35]:

> Prognostykiem wyborczego zwycięstwa stała się kwestia autentyzmu uczuć, a głosujący – jak się zdaje – ostatecznie obdarzyli swoimi względami tego, kto wydał im się naturalniejszy i bardziej szczery.
>
> Podczas całej kampanii i w emocjonującym okresie preelekcyjnym stale przewijał się temat potencjału uczuciowego, który wynosił jednego, a pogrążał drugiego z kandydatów. Wiceprezydent Al Gore, od dawna słynący z emocjonalnego chłodu, wywołał sensację, namiętnie całując swoją żonę Tipper tuż przed wygłoszeniem mowy na konwencji demokratów. Jego niecierpliwe westchnienia podczas pierwszej telewizyjnej debaty z Bushem zostały przez wielu obserwatorów uznane za przyczynę poważnego spadku liczby głosów. Tymczasem gubernator Teksasu, George W. Bush, w trakcie całej kampanii pracował z jednej strony nad przezwyciężeniem skłonności do bezmyślnego uśmiechania się, a z drugiej – nad wykorzystaniem swojego swobodnego stylu do spotęgowania efektów kampanii. Polityczna retoryka obu obozów opierała się na przekonaniu, że cechy emocjonalne należy odpowiednio eksponować. Samozwańczy Bushowski „współczujący konserwatyzm" wyrażał pogląd, że uczucia uczłowieczają. Za wielkie osiągniecie Gore'a powszechnie uznano jego przemówienie pożegnalne, w którym z przekonaniem wygłaszał słowa płynące z serca. Wychwalano go za zachowanie należytej równowagi między niezadowoleniem z niesprawiedliwego wyniku a zgodnym z przyjętymi zasadami uznaniem dla zwycięzcy. Mówiło się więc o uczuciach (emocjach), wyrażanych przez kandydatów poprzez ton głosu, emocjonalne słownictwo czy mimikę oraz za pośrednictwem trudnego na pozór do określenia emocjonalnego stylu.
>
> Shields (2004: 10)

zmieniły, kobiety chodzą do pracy i odnoszą sukcesy, mogą głosować i brać czynny udział w życiu politycznym, romanse nadal cieszą się wielką popularnością, choć daleko im do literatury feministycznej" (Setecka, 2000: 191).

[35] Od strony teoretycznej zjawisko emocjonalizacji wypowiedzi medialnej przedstawia J.-M. Cotteret (2000).

Pod koniec XX wieku **miłość zostaje uwolniona od kształtujących ją** (przynajmniej częściowo) **uwarunkowań fizycznych**. Taką formę odczuwania i przeżywania miłości bez kontaktu fizycznego oferuje rzeczywistość wirtualna[36].

Jako antycypację miłości wirtualnej można potraktować uczucie, jakie żywi Roksana z dramatu Edmunda Rostanda do... kogo? czego? Pięknego Christiana, którego urodą jest urzeczona? Słów dyktowanych mu przez zakochanego w niej Cyrana? Roksana wierzy, że w jednej postaci stapia się jej ideał: kochanka pięknego i elokwentnego. Ale taka postać nie istnieje w rzeczywistości, jest produktem jej marzeń. Powołuje ją do życia pragnienie zakochanego, by te marzenia spełnić, tworząc postać hybrydalną, która ucieleśnia ideał połączenia pięknego ciała i pięknej duszy, umiejącą wyrazić pięknymi słowami piękno uczuć.

Tu można pokochać produkt autokreacji rozmówcy sieciowego. Słowa mają więc moc stwarzania rzeczywistości. „Real" przestaje być ważny. Dla zakochanych idealnym miejscem spotkań staje się sieć.

* * *

Połączenie i zespolenie dwóch wielkich wartości ludzkości: miłości i czasu[37] wydaje się ważne nie tylko samym zakochanym, którzy doświadczają czasu w sposób szczególny, uznając, że uczucie pokona granice czasu ludzkiego[38]. Ich wagi dowodzi wielość tekstów literac-

---

[36] Powstało określenie tego sposobu doświadczania miłości: „Cybermiłość to związek uczuciowy zasadzający się głównie na komunikowaniu się za pomocą komputera. Chociaż partner jest fizycznie oddalony i do pewnego stopnia anonimowy, pod jednym, istotnym względem ten rodzaj związku jest podobny do romansu poza siecią: miłości doświadcza się tak samo intensywnie" (Ben-Zev'ev 2005: 19). I nieco dalej: „Osoby przeżywające cybermiłość traktują serio rzeczywistość cyberprzestrzeni. Dlatego mówią o cyberpartnerach czy wręcz o cybermężach i cyberżonach. Zawierają cybermałżeństwa i ślubują sobie wierność" (Bez-Zev'ev, 2005: 20). Por. także historie związków z tryptyku Janusza Wiśniewskiego i przygodę w cyberprzestrzeni przedstawioną w powieści *Dziesięć minut po miłości* Christine Kerdellant.

[37] Miłość, kiedy „udziela wywiadu" autotematycznego, na pytanie: Skąd się bierze miłość? odpowiada:

> Kto zadaje takie pytanie, wierzy, że istnieje jakiś początek i koniec. A początku i końca nie ma. Jest tylko nieustanny byt. Powiedzcie mi, gdzie zaczyna się ten krąg. Drzewo nie pyta, skąd się bierze światło, które wlewa życie w jego liście. Wyciągnijcie ramiona po miłość i pozwólcie jej napełnić swoją duszę mądrością nieba i pieśnią ziemi.
>
> Tak mówi miłość.
>
> Reszat (2004: 18–19)

[38] Por.: „Miłość jest siecią, która próbuje pochwycić wieczność" (Bauman, 2003: 23).

kich, w tym aforystycznych, i tekstów anonimowych, zwłaszcza przysłów, które są przechowywane w archiwum językowym. Ich ton jest zróżnicowany: od pełnych entuzjazmu afirmacji trwałości uczucia, akcentujących jego aspekty witalne, do wykpiwających wiarę zakochanych w magię zapewnień o wiecznej miłości.

4.

Balet zakochanych
Proksemiczne aspekty miłości

Byłem tak blisko
Że słyszałem jej serce
I szelest włosów
Tomasz JASTRUN: *Spóźniona*. W: TENZE: *Miłość – niemiłość i inne wiersze*. Warszawa 1999, s. 10

Oto scena ze współczesnej powieści w której – jak w pigułce – przedstawiony został miłosny balet pary: wzajemne przyciąganie się i synchronizacja ruchów partnerów:

[...] Wbiegłem szybko na pierwsze piętro i ruszyłem w głąb korytarzem, szukając drzwi oznaczonych numerem dwanaście. [...]

Wreszcie stanąłem zasapany przed właściwymi drzwiami i podniosłem rękę, żeby w nie zastukać. Nagle zawahałem się. Nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć, kiedy Carrie mi otworzy. A może straciła nadzieję, że się zjawię, i położyła się spać? Minęła dobra chwila, zanim zdecydowałem się leciutko zapukać.

Drzwi **uchyliły się** natychmiast, zupełnie jakby **dziewczyna przy nich czekała**. Ale **nie otworzyła ich szeroko, a tylko zrobiła szparę, przez którą wysunęła głowę**.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć. Przepraszam, że to tak długo trwało, ale nie bardzo wiedziałem, jak się odczepić od tego nudziarza. I dzięki za pomoc.

– Drobiazg. – Wciąż **nie otwierała szerzej drzwi; patrzyła na mnie przez szparę, jakby nie mogąc się zdecydować, czy mnie wpuścić, czy nie**.

– Słuchaj, może przyczaimy się gdzieś tu na korytarzu i poczekamy, aż George, ten nudziarz, wreszcie sobie pójdzie, a wtedy znów zejdziemy na dół, dobrze? – zaproponowałem w końcu, **przysuwając się nieco bliżej drzwi**.

– Zwykle nie czaję się nocami na hotelowych korytarzach, ale jest to jakiś pomysł – powiedziała. – A ty często się czaisz?

– Niestety, raczej nie mam pod tym względem doświadczenia – przyznałem. – Ale najwyższy czas spróbować.

– Może jednak lepiej **wejdź do środka**, poczaimy się tu trochę **razem**, a potem zobaczymy...

Otworzyła drzwi szerzej i wpuściła mnie do pokoju.

Staliśmy naprzeciwko siebie w ciszy, która doskwierała mi coraz bardziej. Żałowałem, że nie wziąłem ze sobą na górę drinka, bo przynajmniej miałbym jakiś rekwizyt, coś, czym mógłbym się zająć. Zacząłem rozglądać się po wnętrzu, szukając czegoś, co podsunęłoby mi temat do rozmowy, ale nic szczególnego nie rzucało mi się w oczy. Był to typowy pokój hotelowy, urządzony dokładnie tak samo, jak inne pokoje w prowincjonalnych angielskich hotelach z pewnymi pretensjami do elegancji: szerokie łóżko, stylowa komoda, nocny stolik z lampą przysłoniętą abażurem kremowej barwny i nieciekawy widoczek na ścianie.

– Palisz? – spytałem w końcu.

– Nie.

– Ja też nie, a szkoda, bo gdybyśmy palili i gdybym miał przy sobie papierosy, mógłbym cię poczęstować, a potem **usiedlibyśmy naprzeciwko siebie** i palili w milczeniu przez kilka minut, ja zaś nie czułbym, że muszę koniecznie coś powiedzieć. I może przez tych kilka minut zdołałbym wymyślić jakąś niezwykle zabawną anegdotę. A tak... – Rozłożyłem bezradnie ręce. – W głowie mam kompletną pustkę. Wiem tylko, że ogromnie mi się podobasz.

Carrie postąpiła krok bliżej.

– Zauważyłam, że nowożeńcy nie pocałowali się w kościele, i wydało mi się to bardzo dziwne. W Ameryce nowożeńcy zawsze się całują na koniec ceremonii.

– Rzeczywiście, znam to z amerykańskich filmów. U was, kiedy jest już po wszystkim, pastor mówi do pana młodego, że teraz może pocałować pannę młodą. Ale tu ta moda jeszcze nie dotarła. My, Anglicy, jesteśmy bardzo konserwatywni.

– Wiesz, zawsze się boję, że kiedy stanę przed ołtarzem i nadejdzie ta chwila, gdy mój świeżo poślubiony małżonek będzie miał mnie pocałować, dam się ponieść uczuciom i posunę się za daleko.

– Co rozumiesz przez „za daleko"? – **spytałem cicho, robiąc krok w jej stronę.**

– Sama nie wiem... Chyba... – **Carrie też przysunęła się bliżej** i musnęła mi wargami policzek. – Chyba taki pocałunek byłby jak najbardziej na miejscu.

– Zgadzam się w zupełności.

Staliśmy tak blisko siebie, że czułem zapach jej perfum i ciepło bijące od jej ciała.

– A nie wydał ci się zbyt zimny? – zapytała z leciutkim uśmiechem. – Może taki... – **pocałowała mnie lekko w usta** – ...byłby bardziej właściwy?

– Rzeczywiście – **przyznałem głosem niewiele donośniejszym od szeptu.** – Chociaż zbliżamy się niebezpiecznie do granicy, której nie należy przekraczać...

Mówiąc to, **przysunąłem usta do warg Carrie**, które rozchyliły się pod naporem moich. **Czułem ich niewiarygodną miękkość i jakby poziomkowy smak. Wsunąłem jedną rękę w jej włosy, poczułem na plecach jej dłonie.**

– ...przynajmniej w kościele – dokończyłem, kiedy po dłuższym czasie przerwaliśmy pocałunek.

Zaśmiała się cicho, po czym znów zaczęła się ze mną całować. I nie zaprotestowała, kiedy delikatnymi ruchami począłem rozpinać jej bluzkę.

– A teraz... nie myślisz, że pastor byłby zły, gdyby sprawy wymknęły mu się tak dalece spod kontroli? – zapytałem jakiś czas później.

Znów zaśmiała się cicho i **tylko mocniej do mnie przytuliła**. Leżeliśmy oboje nadzy na jej łóżku i właśnie mieliśmy zacząć się kochać. Ale ja jeszcze nigdy nie kochałem się z dziewczyną na pierwszej randce; czułem się dziwnie nieswój, zdenerwowany, spięty, i tak jak wcześniej brakowało mi słów, tak teraz nie umiałem przestać mówić.

– Chyba byłby bardzo zły – kontynuowałem. – Coś takiego pasuje nie do zaślubin w kościele, lecz do miodowego miesiąca. A wiesz, dlaczego miesiąc miodowy nazywa się miodowym miesiącem?

– Nie – szepnęła, łaskocząc mnie w ucho.

– Bo kiedyś na księżyc mówiło się miesiąc. Chodzi o to, że facet po raz pierwszy widzi tyłek swojej wybranki, który zgodnie z dawnymi kanonami urody powinien wyglądać jak miesiąc, czyli księżyc, w pełni. A „miodowy" dlatego, że jest to bardzo słodki widok.

– Zabawny jesteś – powiedziała Carrie. – I bardzo cię lubię, wiesz? Ale teraz nie mów już nic więcej, dobrze?

I uciszyła mnie, **obejmując mocno i wsuwając mi język między wargi**.

Richard Curtis: *Cztery wesela i pogrzeb*. Tłum. T. Mirkowicz. Warszawa 1995, s. 64–68 (wyróżnienia – M.K.)

Do opisu zachowań proksemicznych w interakcjach zakochanych posłużę się metodą zwaną w naukach psychologicznych i socjologicznych studium przypadka (*case study*)[1]. Za jej szczególną zaletę, stanowiącą uzasadnienie jej wyboru, uznaję to, że

> Badanie idiograficzne (tego, co unikalne w jednostce) stanowi dopełnienie badań nomotetycznych (badań nad grupami w celu zidentyfikowania tego, co typowe).
>
> Shaughnessy, Zechmeister, Zechmeister (2002: 355)

[1] O istocie, zaletach i wadach tej metody badań w psychologii zob. Shaughnessy, Zechmeister, Zechmeister (2002: 351–382).

Prześledzimy mianowicie zapis zachowań przestrzennych dwojga zakochanych zawarty w jednym utworze: powieści Danielle Steel *Rytm serca*[2]. Wybór romansu – jako formy genologicznej – do ukazania, jak „tańczą" zakochani, wynika z tego, że badacze tego typu powieści uznają je za utwory ukazujące postawy i zachowania typowe, stereotypowe, powtarzalne, seryjne. Wybór natomiast tej konkretnej powieści „mistrzyni romansu", jednej z najpopularniejszych i najpoczytniejszych na świecie pisarek, łączy się z tym, że w utworze, mającym charakter sprawozdawczy, ukazującym w układzie chronologicznym, linearnym rozwój więzi intymno-miłosnej między dwiema osobami, sporo miejsca poświęca się relacjonowaniu tego, jak bohaterowie zbliżają się do siebie – w sensie i fizycznym, i uczuciowym, a ujmując to szerzej: w sferze psychicznej w ogóle. Można by powiedzieć, że bohaterowie wiernie realizują scenariusz zalotów, którego poszczególne sekwencje odtwarza Desmond Morris. Ich schemat ogólny przebiega przez sześć typowych stadiów (Morris, 1997: 128):
– wzajemne spojrzenia,
– prosty kontakt cielesny, np. położenie ręki na ramieniu,
– bliski kontakt ciała z ciałem – objęcie,
– kontakt: usta – usta, czyli pocałunek,
– kontakt intymny – ręka błądzi po ciele, usta błądzą po ciele,
– kontakt: genitalia – genitalia.

W relacji interaktantów z powieści *Rytm serca* występuje też nieerotyczna, a bardzo intymna forma dotyku, nietypowa dla fazy zakochania. Otóż kobieta jest w ciąży z innym (ten „inny" to jej mąż, który porzuca ją na wiadomość, że mimo jego decyzji nieposiadania dzieci zachodzi w ciążę), ukrywa swój stan przed nowo poznanym mężczyzną, który wykazuje nią zainteresowanie, przekształcające się w miłość. Sekret zaczyna ciążyć bohaterce w miarę, jak relacja zmienia swoją naturę, spotkania stają się coraz częstsze. Ale mężczyzna poznaje go nie z jej ust. To nie kobieta wyznaje swoją tajemnicę, co byłoby dodatkowym elementem w strategii zbliżenia. Zakochany dowiaduje się o ciąży w dramatycznych okolicznościach od lekarzy ratujących życie bohaterki, która mimo swojego stanu pospieszyła na ratunek tonącemu w wartkiej rzece jego synowi. Ciąża z innym staje się tym, co wzmacnia więź: uczucie do mającego przyjść na świat dziecka, troska o jego przyszłą, trudną sytuację emocjonalną i prawną są często powracającym tematem rozmów zakochanych (czasem też dzielą ich różnice poglądów na zachowanie męża kobiety, ale konflikt wyni-

[2] Cytaty pochodzą z wydania: Danielle Steel: *Rytm serca*. Tłum. A. Siewior-Kuś. Katowice 1994.

ka z miłości do dziecka), a dotykanie brzucha brzemiennej kobiety potęguje intymność związku, łącząc pożądanie z czułością[3]. Uczucie dla ciężarnej kobiety, uprawianie z nią miłości – jako scenariusz nietypowy – powracają niejednokrotnie w rozmowach partnerów, traktujących wyjątkowość swego związku z pełną ciepła autoironią.

Pierwsze spotkanie

Warunkiem wszelkiej interakcji jest spotkanie się dwóch osób. Zanim więc przyjdzie miłość, rodząca się zresztą w romansie Danielle Steel w niejednakowym rytmie, następuje cała seria spotkań, będących wynikiem działania przypadku (a może jednak – przeznaczenia, jak sądzi bohater).

Pierwszy kontakt dokonuje się w przestrzeni publicznej. Sceneria jest niezbyt „romantyczna". Kobieta i mężczyzna wpadają na siebie, robiąc zakupy w nocnym sklepie, a więc, jak można się domyślać, ze względu na porę w sklepie nie ma innych klientów lub jest ich niewielu. Roztargniony, zamyślony Bill Thigpen potrąca swoim wózkiem nieznajomą, której wypadają z rąk zakupy. Taka sytuacja wymaga, by osoba, która jest sprawcą wypadku, zatrzymała się i pomogła „ofierze" w pozbieraniu rozsypanych rzeczy, a także by przeprosiła[4]. Uczestnicy kolizji stoją więc dość blisko, mężczyzna przygląda się kobiecie zajętej podnoszeniem papierowych ręczników dłużej, niż wymaga tego wydarzenie („nie może oderwać od niej oczu"), notuje swoje obserwacje i doznania: kobieta robi na nim wielkie wrażenie, choć nie jest to miłość od pierwszego wejrzenia. Sekwencja zachowań jest taka: kontakt fizyczny, choć nie bezpośredni, – spojrzenie na kobietę – ona odwraca się i schyla – mężczyzna zatrzymuje się – wyciąga rękę w geście pomocy we wstawaniu – kobieta podnosi się – mężczyzna patrzy na nią wystarczająco długo, by dostrzec jej niezwykłość – kobieta wypowiada stereotypową formułę bagatelizującą wielkość wykroczenia, patrząc (choć tego można się tylko domyślać) na mężczyznę tyle czasu, ile wymaga wypowiedzenie słów reakcji na przeproszenie – odwraca się od mężczyzny, odchodzi w kierunku kasy, ale jeszcze raz spogląda przez ramię na

[3] Por.: „[...] położył dłoń na jej brzuchu, by sprawdzić, czy poczuje ruchy płodu. Uważał, że teraz, gdy oboje są ze sobą tak blisko, gdy ich ciała połączyły się w jedno, ma do tego prawo. Z żadną kobietą dotąd nie łączyła go tak silna więź" (s. 210).

[4] O przeproszeniach zob. m.in.: Marcjanik (1997); Kita (2005a).

niego, uśmiechając się uprzejmie – mężczyzna stoi, patrząc na oddalającą się nieznajomą, którą w myślach chciałby zatrzymać. Po dokonaniu zakupów mężczyzna zauważa przy kasie kobietę i kieruje się w stronę tej właśnie kasy – nie wiemy, czy w sklepie było ich więcej, ale tak można sądzić („Zbliżając się do kasy, przy której płaciła"). Staje na tyle blisko w kolejce, by móc patrzeć jej przez ramię, chcąc odczytać nazwisko na książeczce czekowej. Dystans jest na tyle bliski, że pozwala dostrzec obrączkę na jej palcu. Po zdawkowym pożegnaniu zainicjowanym przez kobietę znowu patrzy na nią, kiedy ta oddala się do swojego samochodu. Już na parkingu okazuje się, że samochód kobiety stał obok jego, a poza tym mężczyzna już wcześniej zwrócił uwagę na jego oryginalność. Tak więc w ramach pierwszego przypadkowego spotkania następuje cała seria wydarzeń zbliżających nieznajomych.

Spotkanie przebiega w dystansie[5] właściwym kontaktom obcych sobie osób w ramach scenariusza: zakupy w sklepie. Mimo okazji do kontaktu fizycznego, uzasadnionego okolicznościami, nie dochodzi do niego. Mężczyzna wykonuje jednak świadomie wiele gestów orientujących jego ciało w stronę nieznajomej, przygląda jej się dłużej, niż przewiduje to norma dla takiego rodzaju spotkania. Kobieta także – ale w sposób „przypadkowy" – spogląda na nieznajomego, który swoją niezręcznością naruszył rytuał zakupów. Jej spojrzenia wynikają ze zdawkowej uprzejmości; przy kasie patrzy na osobę, która stoi za nią, chyba dlatego, że wydarzenie w sklepie wymykające się codziennej rutynie zwróciło jej uwagę na mężczyznę. Oto pełny zapis sceny w sklepie, następujących po sobie zbliżeń i oddaleń, patrzenia w kierunku osoby, która przyciągnęła uwagę[6]:

> Zastanawiając się, czy ma ochotę na bagietkę i ser brie do kolacji, skręcił za róg, by poszukać pieczywa, gdy nagle przed sobą **zobaczył** dziewczynę z naręczem papierowych ręczników. **Wyszli na siebie** tak, że przestraszona **odskoczyła do tyłu**, aż rozsypały jej się zakupy. Było w jej wyglądzie coś uderzającego, jakieś czyste, schludne piękno, i Bill **nie potrafił oderwać od niej wzroku**. Dziewczyna **odwróciła się** i zaczęła zbierać ręczniki.
>
> – Bardzo przepraszam... zaraz pani pomogę... – Bill **zatrzymał się, by podać jej rękę**, ale dziewczyna była szybsza. W ułamku sekundy **stała już przed nim**, lekko zaróżowiona i uśmiechnięta.

[5] Dane z monografii E.T. HALLA (1978) dotyczą kultury amerykańskiej, czyli tej, w której żyją bohaterowie powieści, co jest dodatkowym uzasadnieniem wyboru powieści autorki amerykańskiej o bohaterach Amerykanach – zwłaszcza wobec braku polskich badań proksemicznych.

[6] Wyróżnienia pochodzą od autorki monografii.

– Nic się nie stało.

Miała miły uśmiech i ogromne błękitne oczy. Na jej widok ogarniało człowieka wrażenie, że jest to osoba, która ma wiele do powiedzenia innym. Bill poczuł się jak nastolatek. Dziewczyna **odeszła**, na pożegnanie **uśmiechnąwszy się do niego przez ramię**. Cała scena wyglądała jak z filmu. Sam mógłby umieścić ją w swoim serialu. Chłopiec spotyka dziewczynę... Bill **chciał pobiec za nieznajomą**, zawołać: Hej, poczekaj!... Zatrzymaj się! Lecz dziewczyna już **odeszła**, a wraz z nią zniknęły jej połyskliwe, sięgające do ramion czarne włosy, szeroki śnieżnobiały uśmiech i wielkie błękitne oczy. W spojrzeniu miała bezpośredniość, w uśmiechu tajemniczość...

Kończąc zakupy, Bill myślał tylko o nieznajomej. [...]

Serce zabiło mu mocniej, gdy kilka minut później **zobaczył**, jak wykłada zakupy przy kasie. **Zatrzymał się**, by na nią popatrzeć. [...] **Przyglądając się** wszakże, jak nieznajoma odstawia pusty już wózek na miejsce, zaskoczony poczuł, że ogarnia go jakaś tęsknota za nią. Chętnie by ją poznał. Zastanawiał się, jak może mieć na imię.

Zbliżając się do kasy, przy której płaciła, powtarzał sobie w myślach: Cześć, jestem Bill Thigpen. **Dziewczyna** tym razem **go nie zauważyła**. Wypisywała właśnie czek, Bill **zerknął jej** więc przez **ramię, ale nic nie mógł odczytać, dostrzegł natomiast lewą dłoń**, w której trzymała książeczkę czekową. Na serdecznym palcu miała obrączkę. Ślubną obrączkę. Bill w jednej chwili stracił dla niej całe zainteresowanie – była mężatką. [...] Dziewczyna **spojrzała w jego stronę** i znowu się doń uśmiechnęła. [...]

– Dobranoc – odezwała się łagodnym matowym głosem, biorąc torby z zakupami. Bill w tym czasie rozpakowywał swój wózek.

– Dobranoc – odpowiedział. **Patrzył, jak dziewczyna odchodzi**, a po kilku minutach usłyszał warkot odjeżdżającego samochodu. **Gdy wrócił do swego chevroleta, na parkingu nie było już małego czerwonego MG**. Pomyślał, że należało do niej, a potem uśmiechnął się do siebie. Bez wątpienia za ciężko pracuje, skoro zaczyna zakochiwać się w nieznajomych.

(s. 28–30)

Kolejne spotkania i postępujące zmniejszanie dystansu

Ponowne spotkanie ma miejsce po dwóch tygodniach, wypełnionych borykaniem się kobiety z trudną sytuacją w jej małżeństwie, a po stronie mężczyzny – absorbującą pracą i myśleniem o nieznajomej. Ponownie działa przypadek – znowu na parkingu dwa samochody stoją obok sie-

bie. Zajęty czymś mężczyzna odwraca głowę w stronę zbliżającej się do samochodu osoby i rozpoznaje w niej natychmiast spotkaną niedawno kobietę, która od tamtego czasu zaprząta jego myśli. I znów rozgrywa się scena, podczas której bohater zbliża się do niej w sensie fizycznym. Ustawia swój rower i staje na tyle blisko kobiety, że dystans pozwala jej, wyczerpanej dramatycznym obrotem sprawy w swoim małżeństwie, mówić cicho, a jemu dostrzec oznaki zmęczenia – przy pierwszym spotkaniu, mimo późnej pory (noc), która by je uzasadniała, niezauważone. Tym razem kobieta też patrzy dłużej i uważniej na sąsiada z parkingu, widzi kolor jego oczu, zmarszczki mimiczne, szacuje jego wiek na podstawie wyglądu i w wyniku obserwacji dokonuje pozytywnej oceny.

Kolejny krok to *small talk*, okolicznościowa wymiana nic nieznaczących zdań, która jednak idzie dalej: bohaterowie poznają swoje nazwiska, a przedstawianiu się towarzyszy naturalny w takiej okoliczności dotyk, czyli podanie i uścisk dłoni. Temu momentowi towarzyszy refleksja mężczyzny, który zaczyna wierzyć, że coś ich do siebie przyciąga, a i w głowie kobiety pojawia się myśl o dziwnym zbiegu okoliczności, który doprowadza dwie osoby w jedno miejsce. Banalna wymiana formuł, jakie powinny paść w trakcie aktu przedstawiania się, i dokładna obserwacja udręczonej twarzy kobiety wzbudza w mężczyźnie chęć przekroczenia zachowań konwencjonalnych: bliskiego kontaktu fizycznego, objęcia kobiety. Kobieta także odczuwa satysfakcję z bliskości, ale takiej, jaką normy społeczne dopuszczają dla znajomych, w ramach dystansu akceptowanego w przypadku osób, które dopiero się poznały i przebywają w miejscu publicznym. Obie strony, czując się dobrze w swojej obecności, starają się przedłużyć rozmowę. Temat jest typowy dla pierwszej rozmowy, kiedy rozmówcy pragną się lepiej poznać. To praca[7]. I znów okazuje się, że coś ich łączy: choć w różnych instytucjach, pracują na różnych piętrach tego samego budynku. Bohaterowie czują zadowolenie z przebywania w swoim towarzystwie, blisko siebie. Jest to bliskość jeszcze nie intymna, ale już na tyle znaczna, że mężczyzna czuje zapach włosów kobiety, zastanawia się nad jej perfumami[8]. Dostrzegalny z tej odległości smutek w twarzy kobiety budzi chęć dotknięcia jej, by ją pocieszyć, ukoić. Koniec rozmowy obie strony przyjmują z niechęcią, oddalając moment rozstania. Kiedy kobieta wsiada do samochodu i odjeżdża, mężczyzna

[7] Zob. Boniecka (1999: 134).

[8] Zob. Bugajski (2004). Por. też o feromonach płciowych w komunikacji między mężczyzną a kobietą: Konopski, Koberda (2003: 154–172).

zwraca się w kierunku oddalającego się samochodu, towarzysząc mu spojrzeniem, zob.:

> Przyszło jej [Adrianie – M.K.] do głowy, żeby wybrać się na przejażdżkę, wolno więc skierowała się na parking, gdzie poprzedniego wieczora zostawiła samochód. Teraz **obok jej MG stał stary terenowy chevrolet**, z którego jakiś mężczyzna wyładowywał rower. Mężczyzna, spocony i rozgrzany, najwyraźniej wracał z porannego spaceru. **Odwrócił się i spojrzał na Adrianę. Przyglądał jej się dłuższą chwilę**, jakby szukając w pamięci jej twarzy, potem się uśmiechnął. Przypomniał sobie doskonale, gdzie ją wcześniej widział. Miał doskonałą pamięć do bezużytecznych szczegółów, raz widzianych twarzy, nazwisk spotkanych przelotnie ludzi. Jej nazwiska nie znał, bo nigdy go nie słyszał, ale pamiętał, że na nią to nie tak dawno wpadł w sklepie nocnym. Pamiętał także, że jest zamężna.
>
> – Cześć – odezwał się, **stawiając swój rower tuż obok Adriany**, która stwierdziła, że patrzy w otoczone sympatycznymi zmarszczkami błękitne oczy o bezpośrednim, ciepłym, przyjaznym wyrazie. Pomyślała, że nieznajomy musi mieć koło czterdziestki. [...]
>
> – Dzień dobry – odparła **cicho.**
>
> **Nietrudno było zauważyć**, że teraz, zmęczona i blada, wyglądała inaczej niż przy poprzednim spotkaniu. Bill zastanawiał się, czy powodem jest ciężka praca czy może choroba. **Zauważył** też, że jest przygnębiona, jakby wiele przecierpiała. [...] Billa bardzo ucieszyło ich ponowne spotkanie.
>
> – Czy pani tu mieszka? – zagadnął, pragnął z nią bowiem porozmawiać, czegoś się o niej dowiedzieć. **To dziwne, że znowu na siebie wpadli. Może ich losy są złączone?**, zażartował w myślach, patrząc na nią z podziwem. [...]
>
> – Miło znowu panią widzieć – rzekł, nagle skrępowany, zaraz jednak jego własna reakcja bardzo go rozbawiła. – Czy nie czuje się pani znowu jak nastolatka, poznając w taki sposób ludzi?... Cześć, jestem Bill, a ty? Rany, chodzisz tu do szkoły? – Ostatnie zdanie wymówił po chłopięcemu i roześmieli się obydwoje. Był mężczyzną, ona zaś zamężna czy nie, piękną kobietą i bardzo mu się podobała. – A skoro już o tym mowa... – **wyciągnął do niej rękę**, drugą wciąż przytrzymując swój górski rower. – Nazywam się Bill Thigpen. Jakieś dwa tygodnie temu koło północy spotkaliśmy się w sklepie. Przejechałem panią moim wózkiem, a pani upuściła ze czternaście rolek papierowych ręczników.
>
> Adriana uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego zdarzenia.
>
> – Jestem Adriana Townsend – przedstawiła się, **ściskając jego dłoń**. To dziwne, że znowu go spotyka. [...] – Miło znowu pana spotkać – starała się być uprzejma, lecz w jej oczach gościł głęboki smutek. Bill **miał ochotę wziąć ją w ramiona**. [...]

Bill wyglądał na sympatycznego człowieka [...] Było w nim coś, co sprawiało, że **pragnęła stać koło niego** i rozmawiać o niczym, jakby przebywanie w jego towarzystwie zapewniało jej bezpieczeństwo, jakby w tym czasie nic przykrego nie mogło jej się przydarzyć, bo Bill w razie potrzeby wszystkim się zajmie. Teraz, **uważnie patrząc jej w oczy**, pewny był, że w ciągu tych kilku tygodni coś jej się przytrafiło.

(s. 87–88)

[Rozmawiają o pracy. Adriana mówi, że pracuje w redakcji wiadomości telewizyjnych – M.K.]

– W jakiej sieci? – zapytał czymś rozbawiony, a usłyszawszy odpowiedź, wybuchnął śmiechem. **Może ich losy rzeczywiście są złączone? – Czy pani wie, że pracujemy w tym samym budynku?** – powiedział. Chociaż nigdy jej nie spotkał, **dzieliło ich zaledwie parę kondygnacji**. – Pracuję w serialu nadawanym ze studia położonego trzy piętra nad panią.

– To zabawne. – Rozśmieszył ją ten zbieg okoliczności, lecz wydał się mniej zachwycający niż jemu. [...]

Adriana go intrygowała, cieszył się, że **stoi obok niej**. **Wyobrażał sobie, że poczuł zapach jej szamponu**. Wyglądała tak czysto, ładnie i porządnie. **Zaciekawiło go naraz, czy spodobałyby mu się jej perfumy**, jeśli ich używa. [...]

Spojrzała na Billa z takim smutkiem, że zapragnął **wyciągnąć do niej rękę i dotknąć jej**. [...]

Adriana otworzyła drzwi samochodu. Zanim wsiadła, **raz jeszcze spojrzała na Billa, jakby z przykrością się z nim rozstawała**. [...]

– Do zobaczenia... – rzekła **cicho**.

Bill skinął głową.

– Mam nadzieję – odparł z uśmiechem. [...]

Długą chwilę stał oparty o rower, **patrząc za odjeżdżającym jej samochodem**.

(s. 87–91)

Ta rozmowa staje się momentem przełomowym. Jak dowiedzieliśmy się, bohaterowie kilka lat pracowali w tym samym budynku i nigdy się nie spotkali. Także to, że mieszkali w blisko siebie położonych mieszkaniach, nie miało znaczenia. Po spotkaniu na parkingu zaczyna działać „magia", „siła wzajemnego przyciągania"[9]: odtąd bohaterowie nieustannie spotykają się, wpadają na siebie. Widują się na krótko w miejscu pracy, na osiedlu, na parkingu i, oczywiście, w pamiętnym nocnym sklepie. A więc rytmy ich życia synchronizują się: w tym samym czasie i w tym samym miejscu (choć na innych kondygnacjach)

[9] A może „magnetyzm serc"?

pracują, kończą pracę, robią zakupy, wypoczywają. Spotkania są okazją do wzajemnego poznawania się, rozmów o gustach literackich, filmowych, muzycznych. Bill, nietypowo jak na amerykańskiego mężczyznę[10], wiele opowiada o swoim głębokim uczuciu do synów z pierwszego małżeństwa, nad którymi opiekę sprawuje ich matka. Odkrywa swoją naturę emocjonalną, opowiadając o więziach łączących go z dziećmi mimo dystansu fizycznego, mimo rzadkich spotkań.

Rozmowy dotyczą więc spraw coraz bardziej intymnych, bohaterowie zwierzają się sobie, choć bardziej otwarty jest Bill, podczas gdy Adriana o sprawach prywatnych mówi niewiele i niechętnie, starając się zachować dystans wobec nowo poznanego mężczyzny, który urzeka ją swoją uczuciowością manifestowaną w pełnym zaangażowania sposobie mówienia o dzieciach. Czasem wymykają jej się zdania świadczące o tym, że traktuje rozmówcę jak bliskiego przyjaciela. Tak dzieje się wówczas, kiedy zamiast odpowiedzieć prosto na pytanie o to, czy ma dzieci, łamie Grice'owską maksymę ilości, dodając do odpowiedzi wyjaśnienie przyczyn nieposiadania dzieci:

> – Nie... – Adriana jakby się zawahała. – Ja... my... byliśmy zajęci pracą. [...]

Bliskość fizyczna spotkania w sytuacji mniej oficjalnej – na basenie, kiedy rozmowy na tematy ważne dla obu stron potęgują wrażenie bliskości psychicznej, znowu rozbudza pragnienie pocałunku:

> **Z wysiłkiem oderwał od niej oczy** i skierował rozmowę na temat pracy w wiadomościach telewizyjnych. Jedynie dzięki temu mógł nie myśleć o tym, jak Adriana wygląda w stroju kąpielowym, i że oddałby wszystko, **byle ją pocałować**.
>
> (s. 94–95)

Przypadkowe, częste spotkania, przebywanie w tych samych miejscach, rozmowy – banalne, choć dotyczące także spraw prywatnych, ale też gustów i pracy zawodowej – zacieśniają poczucie więzi, każą zastanawiać się nad naturą tej więzi, przyczynami niezaplanowanych spotkań:

> W rzeczywistości zbliżyło ich to ciągłe wpadanie na siebie. Mieszkali i pracowali w tych samych budynkach, nawet zakupy robili w tym samym sklepie nocnym.
>
> (s. 104)

[10] Zob. np. Shields (2004).

Kolejny ważny moment w relacjach Billa i Adriany stanowi spotkanie zaplanowane. Bill, dowiedziawszy się, że Adriana ma spędzić samotnie świąteczny weekend, zaprasza ją na organizowany przez siebie piknik. Kobieta, po odmowie w pierwszym impulsie, zmienia zamiar i pojawia się na spotkaniu. Choć przebywają w tłumie znajomych Billa, toczy się między nim gra wolnego podchodzenia i oddalania się, ale wtedy, zainteresowani sobą, poszukują się wzrokiem, patrzą na siebie, oczyma zmniejszając dzielącą ich przestrzeń. Bill ogranicza kontakty z przyjaciółmi do niezbędnego, wymaganego konwenansami minimum, aby po spełnieniu obowiązków gospodarza pójść „poszukać Adriany" (s. 108). Rozmowy sprawiają im taką przyjemność, że przedłużają je „w nieskończoność", nie chcąc się rozstać, pragnąc odsunąć jak najdalej moment, kiedy trzeba powiedzieć zamykające kontakt *do widzenia*:

> Adriana ze zdziwieniem stwierdziła, że w jego towarzystwie czuje się dobrze i swobodnie. O wszystkim chyba mogła mu powiedzieć – tylko nie o Stevenie. Jego odejście stanowiło dla niej osobistą porażkę.
>
> – Piknik był wspaniały – rzekła, wstając i rozglądając się nerwowo. – Świetnie się bawiłam.
>
> Już **odchodziła, opuszczała go**. Czymś ją wystraszył, a przecież nade wszystko **pragnął, żeby została**. Nie zastanawiając się, **ujął ją za rękę**, gotów zrobić wszystko, byleby tylko zmieniła zdanie.
>
> – Proszę, nie idź jeszcze, Adriano... Wieczór jest taki piękny, a rozmowa z tobą to dla mnie wielka przyjemność. – Bill wyglądał bardzo młodo i bezbronnie. Adrianę wzruszył ton jego głosu.
>
> – Myślałam... Może masz inne plany. Nie chciałabym cię zanudzać.
>
> Wciąż czuła się nieswojo, chociaż Bill nie poznał jeszcze przyczyny jej nastroju [opuścił ją mąż, kiedy dowiedział się o nieplanowanej przez niego ciąży – M.K.]. Gdy **z powrotem usiadła, nie wypuścił jej dłoni ze swoich**, sam nie rozumiejąc swego postępowania.
>
> – Nie nudzisz mnie. Bardzo cię polubiłem i miło mi z tobą pogadać. Opowiedz mi o sobie. Co cię interesuje? Jaki jest twój ulubiony sport? Jaką muzykę lubisz?
>
> Adriana roześmiała się. Od lat nikt nie zadawał jej takich pytań. Przyjemnie było rozmawiać z Billem, ale pod warunkiem, że nie wypytywał ją o Stevena.
>
> [Następuje długa rozmowa o upodobaniach, po której odbywa się pokaz sztucznych ogni – M.K.].
>
> Bill, **siedząc blisko Adriany, rozpoznał jej perfumy**. Chanel numer 19. Bardzo lubił ten zapach.
>
> [Na zakończenie wieczoru Bill proponuje wspólne spędzenie weekendu, na co Adriana przystaje po krótkim wahaniu – M.K.].
>
> (s. 108–115)

Długa, toczona w ciemnościach nocy, przerywanej rozbłyskami sztucznych ogni, rozmowa pozwala na coraz lepsze, głębsze poznawanie się. Dokonuje się też zmiana form zwracania się do siebie. Spontanicznie bohater zwraca się do Adriany po imieniu, a ona równie naturalnie odpowiada mu tym samym: pryska więc dotychczasowy dystans tkwiący w oficjalnych formach *pani* i *pan*. Znikł kolejny próg komunikacyjny[11]. Dotyk też zmienia naturę: to już nie wymiana konwencjonalnego uścisku dłoni przy powitaniu i pożegnaniu, regulującego interakcję między znajomymi lub dopiero poznającymi się, ale trzymanie się za ręce, które zyskuje wymowę przyjazną, ciepłą, wyraża poczucie bliskości. Bohaterowie w sposób naturalny zbliżają się tak, że mężczyzna wyczuwa zapach perfum kobiety, który mu się podoba. Pozostaje jednak jedna bariera: w trakcie spotkania weekendowego Adriana odczuwa pokusę, by zwierzyć się Billowi ze wszystkiego, co ją dręczy, by zwierzenia sprawiły, że lepiej ją pozna, zrozumie, lecz „odepchnęła ją od siebie" (s. 123). Niewyjawiona tajemnica stanowi barierę dla bohaterki w uświadomieniu sobie, że zaczyna kochać mężczyznę, którego poznaje coraz lepiej. W czasie spędzonej na rozmowach lipcowej nocy bohaterowie wykonali zgodnie kilka kolejnych kroków zbliżających ich do siebie, choć bardziej otwarty nadal jest mężczyzna. To on prowadzi w tym tańcu, inicjując każdy kolejny krok. Kobieta dostosowuje swoje działania do zachowań mężczyzny, pozwala się prowadzić. Ruchy dostosowują się harmonijnie do siebie, jeśli nie liczyć urazu Adriany dotyczącego mówienia o jej życiu małżeńskim.

Dokonało się więc zmniejszenie dystansu fizycznego, pojawia się coraz częstsze i dłuższe dotykanie się, które już trudno by było uzasadnić wymaganiami konwenansu. Wynikają one tylko z potrzeby czucia blisko siebie osoby, do której żywi się pozytywne uczucia[12]. Na płaszczyźnie werbalnej dokonało się przejście na ty, likwidujące dystans wynikający z używania form oficjalnych. Bohaterowie wymieniają się też zwierzeniami, które budują to, co w piosence wykonywanej przez Igę Cembrzyńską określa się jako „intymny mały świat"[13]. Coraz większe stają się obszary wiedzy wspólnej – na tematy fascy-

[11] Zob.: „Pierwsza chwila rozluźnienia w cudownej grze miłosnej przychodzi zwykle wtedy, gdy kochankowie zaczynają mówić sobie po imieniu. Ta decyzja stanowi jedyną gwarancję tego, że »wczoraj« dwóch odrębnych istot stanie się częścią ich »dzisiaj«. I – pozwolę sobie dodać – oznacza gotowość włączenia wspólnego jutra w ich na poły wspólne, na poły zaś osobne, poszczególne dzisiaj. Jutro, które teraz nastąpi, będzie – będzie musiało – różnić się od dzisiaj, jak różni się od wczoraj. Jaś będzie odtąd Jasiem i Małgosią, Małgosia będzie Małgosią i Jasiem" (Bauman, 2003: 36).

[12] Por. np. koncepcję „głasków" Erica Berne'a (1997).

[13] Autorem tekstu z 1964 roku jest Ryszard Woytyłło.

nacji pracą, upodobań kulturalnych, relacji z innymi. Bohaterowie rozmyślają o charakterze łączącej ich więzi: mężczyzna już wie, że jest to miłość, a do kobiety ta świadomość dociera powoli, blokowana przez jej traumatyczne przeżycia z innym. Ale uczucia, o których świadczą wysyłane przez ciała liczne sygnały i przede wszystkim zachowania proksemiczne zmierzające stopniowo do zmniejszania dystansu i do nieuchronnego zbliżenia, jeszcze nie zostały zwerbalizowane. Tkwią w umysłach, kierują postępowaniem, ale nie nadeszła pora na ich uzewnętrznienie i ujawnienie w interakcji.

Bohaterowie spędzają kilka dni wakacyjnych z synami Billa. Kolejny wspólny wieczór okaże się decydujący dla ich związku. Bliskość fizyczna, spokój i intymność wieczoru przy kominku, niekończące się rozmowy na „setki tematów" tworzą atmosferę do wykonania kolejnego kroku: z inicjatywy mężczyzny następuje pierwszy odwzajemniony przez kobietę pocałunek i natychmiast po nim Bill wyznaje miłość. Adriana nie udziela bezpośredniej odpowiedzi na wyznanie, lecz jej pośrednie wypowiedzi nie pozostawiają cienia wątpliwości, że uczucie odwzajemnia, podobnie jak pocałunki. W wyznaniach miłosnych poza eksplicytnym *kocham cię* padają deklaracje o pragnieniu bycia z ukochaną („Pragnę tylko być blisko ciebie i dobrze cię poznać"), co z kolei wywołuje u kobiety pragnienie, by na zawsze pozostać w ramionach ukochanego:

> Tego wieczora długo **rozmawiali, siedząc blisko siebie i patrząc w ogień płonący w kominku**, w którym Bill ze względu na chłód panujący na dworze wcześniej rozpalił. Żaden z chłopców [śpiących synów Billa – M.K.] nawet się nie poruszył. Adriana i Bill także byli zmęczeni, lecz **jeszcze nie chcieli się rozstawać. Mieli setki tematów do omówienia, doświadczeń do wymiany, pokrewnych zapatrywań. Wraz z upływem czasu Bill coraz bardziej przysuwał się do niej, Adriana zaś jakby tego nie zauważała**. Było już koło północy, kiedy **spojrzawszy na nią**, uzmysłowił sobie, że nie pamięta, o czym przed chwilą mówił. Mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo jej pragnie. Bez słowa **ujął jej twarz w obie dłonie** i szepcząc jej imię, **łagodnie ją pocałował**. Nie była na to przygotowana. Kompletnie zaskoczona, **nie poruszyła się ani go nie odepchnęła, lecz oddała pocałunek, zaraz jednak odsunęła się** i popatrzyła ze smutkiem.
>
> – Bill... proszę, nie...
>
> – Przepraszam – rzekł, choć wcale nie było mu przykro. Nigdy przedtem nie był szczęśliwszy, nigdy z większą siłą nie pożądał kobiety, nigdy nie kochał nikogo tak bardzo jak ją. [...] – Przepraszam, Adriano... Nie chciałem cię zdenerwować...

Wstała i wolno przeszła przez pokój, jakby oddalenie od Billa miało ją uchronić przed jakimś niemądrym postępkiem.

– Nie zdenerwowałeś mnie. – **Odwróciła się i spojrzała na niego z żalem.** – Tylko... nie potrafię tego wytłumaczyć... nie chcę sprawić ci bólu.

– Ty mnie? – zdumiał się. – W jaki sposób ty mogłabyś sprawić mi ból?

Podszedł do niej i ujął ją za ręce, patrząc głęboko w błękitne oczy, które tak bardzo pokochał. [...]

– Adriano, **ja cię kocham.** Naprawdę. Może brzmi to głupio, bo wszystko tak niedawno się zaczęło, ale tak jest... Nie zamierzam do niczego cię zmuszać, a jeśli uważasz, że to nieodpowiednia pora, poczekam... Ale daj mi szansę, proszę, daj mi szansę... zakończył **szeptem**, po czym nie mogąc się powstrzymać, znowu ją **pocałował.**

Adriana zrazu **próbowała mu się oprzeć**, lecz już po sekundzie **poddała się jego ramionom**. Wbrew sobie, wbrew okolicznościom ona także zaczynała go kochać, mimo że nie powinna. Kiedy **wypuścił ją z objęć**, nie mogła złapać tchu, a na jej twarzy malowała się troska. Bill uśmiechnął się i **dotknął jej ust palcami.**

– Jestem dużym chłopcem, dam sobie radę. Nie martw się o mnie. Poczekam, aż poukładasz sobie sprawy ze Stevenem.

– Ale to nie jest w porządku wobec ciebie.

– Byłoby bardziej nie w porządku, gdybyśmy się przed tym bronili. **Od samego początku przyciągamy się wzajemnie jak magnes.** Nazwij to, jak chcesz: kismet, przeznaczenie, los... Ja mam wrażenie, że to musiało się stać. I nie chcę cię stracić, **nie możesz ode mnie uciec.** Poczekam, jak długo będzie trzeba, nawet gdyby to miało trwać w nieskończoność. [...] przyrzekam, do niczego nie będę cię zmuszał. Nawet cię nie pocałuję, jeśli nie chcesz. **Pragnę tylko być blisko ciebie i dobrze cię poznać.**

– Och, Bill... – **wtuliła się w jego ramiona, marząc, by na zawsze w nich pozostać.** [...] – Sama nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie mów. Bądź cierpliwa wobec siebie i wobec mnie. I trochę poczekaj, potem zobaczymy. Może dojdziemy do wniosku, że nie o to nam chodzi i że nic z tego nie będzie? Ale przynajmniej daj nam szansę, dobrze? – Popatrzył na nią z nadzieją. – Proszę...

– Ale ty... ty prawie nic o mnie nie wiesz...

– A co? Ukrywasz przede mną jakieś straszliwe sekrety?... Cóż może być aż tak okropnego? Zdradziłaś męża? – zażartował, chcąc rozładować napięcie, które w niej wyczuwał. Adriana uśmiechnęła się. Owym „straszliwym" sekretem, którego mu nie wyjawiła, było dziecko. [...]

– Wiesz co? Niech sprawy toczą się własnym torem, a my odpoczywajmy i cieszmy się wakacjami. Po powrocie do domu poważnie się nad wszystkim zastanowimy, zgoda? Obiecuję, że będę grzeczny. – **Uści-**

snął jej dłoń, powstrzymując się z całej siły, by jej nie pocałować. – Umowa stoi?

Adriana **z ociąganiem odwzajemniła uścisk**. – Stoi, chociaż to umowa raczej na twoją korzyść. [...]

Zgasił światło i po kilku minutach **oboje byli w swoich łóżkach**.

(s. 163–165)

W tej pełnej emocjonalnej intensywności scenie bohaterzy obejmują się, wymieniają pocałunki i czułe gesty, wkraczają więc w dystans intymny, zatrzymując się zgodnie na etapie objęć i pocałunków. Deklaracja uczuć powoduje u zakochanych nieustanną potrzebę bliskości, bezpośredniego kontaktu fizycznego, marzenia o tym, by scena z poprzedniego wieczora powtórzyła się, co – zgodnie z narzuconymi sobie przez bohaterów ograniczeniami – jest chwilowo niemożliwe:

[Adriana – M.K.] nie potrafiła się z nim rozstać. **Pragnęła z nim rozmawiać, cieszyć się jego towarzystwem i czuć blisko siebie jego ciepło**. Łapała się na tym, **że przystaje obok niego, że niby przypadkiem ociera dłoń o jego rękę, że marzy, by raz jeszcze poczuć jego dłonie na twarzy i usta na swoich wargach**. A mogła tylko patrzeć na niego i myśleć, jak dobrze by było, gdyby wszystko potoczyło się inaczej. [...]

[Bill – M.K.] Musiał się ciągle pilnować, rozumiał, że nie powinien jej dotykać, a to nie było łatwe. Pragnął jej znowu powiedzieć, jak bardzo ją kocha, ale zdawał sobie sprawę, że musi poczekać, aż będzie gotowa, by to usłyszeć.

(s. 167–168)

Etap, do którego doszli bohaterowie, każe się spodziewać, że wkrótce nastąpi faza finałowa: spełnienie miłości, czyli zbliżenie fizyczne. Tymczasem pierwsza wspólnie spędzona noc ma zaskakujący przebieg. Pamiętamy, że bohaterowie spędzają urlop w towarzystwie dzieci Billa, nocując na biwaku: Bill śpi z chłopcami, Adriana ma swój namiot. Jednak nocą, ponieważ niepokoją ją odgłosy na biwaku, boi się zostać sama i przychodzi do namiotu Billa i jego synów:

Bill z uśmiechem patrzył, jak **mości się obok niego w śpiworze**. Zasnęła, **trzymając go mocno za rękę**, on zaś długo leżał i **patrzył na nią**.

(s. 170)

Następnego dnia Adriana ratuje życie młodszemu synowi Billa, który wpadł do pełnej wirów rzeki. Jest mocno poraniona, nieprzy-

tomna. Dramatyczne wydarzenie, które, jak się okaże, nie będzie miało żadnych poważniejszych konsekwencji dla zdrowia ani chłopca, ani Adriany i jej nienarodzonego dziecka, pogłębia uczucie Billa, wzbogacając je o wdzięczność dla kobiety za pełną poświęcenia postawę. Jednocześnie też Bill poznaje tajemnicę ukochanej, ale dowiaduje się o jej stanie od lekarzy. A nowa sytuacja to dodatkowy bodziec dla wzmocnienia uczuć: Bill kocha swoich synów i takim samym uczuciem obdarza dziecko, którego spodziewa się kochana kobieta. Gorące wyznanie miłości do niej i jej dziecka przyspiesza odzyskanie przez nią przytomności. W zachowania kinetyczne Billa wpisuje się od tego momentu nowy, bardzo intymny element: jest nim dotykanie brzucha ciężarnej kobiety.

> Po rozmowie z lekarzem poszedł do sali, w której leżała Adriana, i **usiadł przy łóżku**. Chociaż do każdej części jej ciała przymocowano jakieś urządzenie, a twarz zasłaniała maska tlenowa, **wziął ją delikatnie za rękę i po kolei ucałował wszystkie palce**. Kostki miała mocno poranione, paznokcie połamane. Musiała ze straszliwym wysiłkiem walczyć o życie Tommy'ego.
>
> – Adriano... – **szepnął** Bill do nieruchomej postaci. – Kocham cię, najdroższa. Kocham cię od chwili, gdy po raz pierwszy cię ujrzałem. – Może już nie będzie miał okazji wyznać jej swych uczuć, postanowił więc zrobić to teraz, bez względu na to, czy usłyszy go, czy nie. Liczył, że jego słowa jakoś dotrą do jej świadomości, bo to by wszystko zmieniło. – Pokochałem cię już tego wieczoru w supermarkecie, kiedy najechałem na ciebie wózkiem, pamiętasz? – Uśmiechnął się przez łzy i **znowu pocałował jej palce**. – I kochałem cię, kiedyśmy się potem spotkali na osiedlowym parkingu... To chyba było w niedzielne przedpołudnie... I kiedyśmy rozmawiali na basenie... Kocham cię bez reszty, Adam i Tommy też cię kochają. Bardzo chcą, żebyś wyzdrowiała. – Bill nie przestawał łagodnie do niej przemawiać swym mocnym głosem, **delikatnie trzymając ją za rękę**. – I kocham twoje dziecko... Naprawdę! Pragnę go, jeśli ty chcesz je urodzić. Chcę mieć ciebie i dziecko. Lekarz powiedział, że wszystko będzie dobrze...
>
> Mówiąc, **nie spuszczał z niej wzroku**. Wydawało mu się, że jej powieki się poruszyły, lecz zaraz doszedł do wniosku, że musiało mu się przywidzieć, twarz Adriany bowiem wciąż tak samo pozbawiana była wyrazu. Długo jeszcze mówił, śpiewnie wymawiając jej imię, powtarzając, jak bardzo kocha ją i dziecko. Potem **położył dłoń na jej brzuchu** i wyczuł niewielką wypukłość, której przedtem nie zauważył, której istnienie trzymała przed nim w tajemnicy. Powiedział dziecku, że bardzo je kocha i że lepiej niech się trzyma, bo inaczej wielu ludzi będzie nieszczęśliwych.

– Chyba nie myślisz – ciągnął – że twoja mamusia przeszła przez to wszystko tylko po to, żeby cię stracić? Więc lepiej się nie wygłupiaj... Mam rację, Adriano? Powiedz dziecku, żeby się uspokoiło... – przykazał i **delikatnie pocałował ją w policzek.**

(s. 180–181)

W tym stadium relacji – miłości i intymności – nieuchronne staje się całkowite zbliżenie. Bohaterowie cieszą się przebywaniem razem, stałą bliskością fizyczną. Każde z nich zdaje sobie sprawę z istoty swoich uczuć, zna też uczucia, jakie żywi do niego drugie, przeszli bowiem już fazę wzajemnych wyznań miłości. Wiedzą o sobie bardzo wiele, zniknęła (choć bez czynnego udziału Adriany) ostatnia tajemnica, która powstrzymywała kobietę od pełnego zaangażowania się w związek, przyjęta przez Billa bardzo pozytywnie. Sprawa, która wydawała się kobiecie przeszkodą, okazała się tym, co związek scementowało: męska miłość erotyczna połączyła się bowiem z czułą miłością do dziecka.

Całkowite zespolenie się bohaterów

Przyjrzyjmy się więc zachowaniom proksemicznym i kinetycznym, które doprowadzą do aktu miłości fizycznej, całkowitego zespolenia bohaterów. Adriana wychodzi ze szpitala, bez żadnego poważniejszego urazu. Bohaterowie zamieszkują w sposób naturalny razem: tak będzie wygodniej dla Adriany, która musi dojść do siebie, a i Bill mniej będzie odczuwał pustkę domu po wyjeździe synów. Wspólne życie przyjmuje scenariusz niemal „małżeński": Adriana mimo braku talentów kulinarnych upiera się, by gotować, Bill jej pomaga, zmywa naczynia, rozmawiają o sprawach zawodowych, które ich pasjonują, zwłaszcza że odkrywają wspólne zamiłowanie do układania scenariusza telenoweli i Adriana podsuwa Billowi kilka atrakcyjnych pomysłów. Tematem zbliżającym staje się też ciąża, którą Adriana dotychczas usiłowała odsuwać ze swoich myśli. Pierwszy wspólny wieczór domowy ma być spędzony w atmosferze rodzinnej: „Uprażymy sobie kukurydzy i pooglądamy stare filmy w telewizji" (s. 205). Najlepszym miejscem okazuje się sypialnia, w której z wielkiego łóżka można oglądać wspólnie telewizor. Bohaterowie dzielą więc łóżko, siedząc blisko siebie i oglądając melodramat z Carym Grantem. Ich myśli biegną podobnym torem: zaprząta ich myśl o fizycznym pożąda-

niu. Inicjatywę podejmuje mężczyzna (to zresztą cecha charakterystyczna dla tego związku: Bill czyni pierwszy krok, Adriana dostosowuje się do niego): zaczyna całować Adrianę, ona mu oddaje pocałunki. Bill gasi światło, rozpina ubranie Adriany, Adriana dotyka jego torsu. Bill inicjuje zbliżenie, Adriana odpowiada na nie. Dokonuje się fizyczne zbliżenie, co jest eufemistycznym określeniem aktu seksualnego w kategoriach proksemicznych.

> [...] zaczynała we wszystkim na niego liczyć, **rada, że stale ma go w pobliżu**.
>
> – A może **pójdziemy do mojego pokoju?** – zaproponował.
>
> W jego sypialni stał olbrzymi telewizor. Kiedy miał u siebie synów, często we trzech układali się wygodnie na łóżku i oglądali filmy. Adriana kilka razy do nich dołączyła, gdy nocowała w pokoju gościnnym. Teraz jednak byli tylko we dwoje, toteż czuła się trochę dziwnie, **sadowiąc się w jego łóżku**, choć musiała sama przed sobą przyznać, że bardzo jej się to podoba.
>
> Bill włączył telewizor, po czym **poszedł do kuchni przygotować kukurydzę**. Adriana, **oparta wygodnie o poduszki**, rozmyślała, jak wiele ten mężczyzna dla niej znaczy i jak bardzo ją pociąga. Dość osobliwe jej się wydawało, że w piątym miesiącu ciąży czuje fizyczny pociąg do człowieka nie będącego jej mężem. Ale wszystko tak właśnie się poukładało, teraz miała zatem problem, nie wiedziała bowiem, jak mu okazać swoje pożądanie.
>
> – Kukurydza! – oznajmił, **wkraczając po chwili do sypialni** z wielką metalową miską. Kukurydza, wciąż gorąca, była doskonale doprawiona masłem i solą.
>
> – Fantastycznie! – uśmiechnęła się Adriana, **moszcząc się obok Billa**, który pilotem szukał stacji nadającej wyłącznie stare filmy. Wyświetlano akurat melodramat z Carym Grantem. – Wspaniałe!... – rzekła z zadowoleniem, pojadając kukurydzę. **Bill przysunął się do niej i delikatnie ją pocałował**.
>
> – Też tak myślę – wyznał szczerze. Adriana była mu najlepszym przyjacielem, ba! kimś więcej nawet. **Całował ją i całował**, nie potrafiąc przestać, **ona zaś leżała na poduszkach**, ciągle pogryzając kukurydzę i **udając, że ogląda telewizję**, choć Bill przysłaniał jej trochę ekran. Dość szybko jednak film przestał ją interesować. **Oddając Billowi pocałunki, poczuła**, że ogarnia ją namiętność, jakiej nigdy w życiu nie doznała.
>
> – Bierzesz pigułki? – zapytał **szeptem** i oboje się roześmiali.
>
> – Tak – **odszepnęła**.
>
> Spoważnieli. Ich wzajemne pożądanie sprawiło, że romans Cary'ego Granta poszedł w zapomnienie. Bill odstawił na podłogę miskę z kukurydzą, **zgasił światło** i **wrócił do Adriany**. Była taka piękna, delikatna, pociągająca... **Wolno zaczął odpinać guziki jej luźnej**

sukni w kolorze brzoskwini, **poczuł jej dłonie pod swetrem. Ich usta dotknęły się, rozstały, znowu się spotkały**. Pocałunki Billa stawały się coraz gorętsze. Po chwili nadzy **leżeli w ciasnym uścisku**. Bill już dłużej nie był w stanie nad sobą panować, zapomniał o rozwadze i o całym świecie. Adriana **każdą cząsteczką skóry odpowiadała na najmniejsze drgnienie jego palców. Ich ciała stopiły się w jedno**.

Obojgu wydawało się, że przez wiele godzin tak leżeli, nawzajem dając sobie rozkosz, a kiedy się rozłączyli, nie mieli pojęcia, ile czasu upłynęło od ich pierwszego pocałunku.

– Jesteś taka piękna – **szepnął** Bill, **dotykając jej twarzy, a potem przesuwając dłonią po jej ciele**. Nawet teraz widział wyraźnie, jaka musiała być szczupła i zgrabna przed ciążą. – Dobrze się czujesz?

Nagle ogarnęła go obawa, że mógł zrobić krzywdę jej lub dziecku. Powodowany namiętnością, zapomniał o jej stanie. Adriana **odpowiedziała uśmiechem i pocałowała go w szyję i usta, pieszcząc jego potężny tors**. Sprawił, że czuła się szczęśliwa, bezpieczna i spokojna.

– Jesteś wspaniały. – Patrzyła na niego z wielką czułością i miłością.

Kiedy Bill, zahipnotyzowany urodą Adriany, **dotknął jej wypukłego brzucha**, nagle zmarszczyła brwi i dziwnie na niego spojrzała. – Ty to zrobiłeś?

– Co?

– Nie wiem... coś... Nie jestem pewna, co to było...

Miała wrażenie, jakby coś w niej zatrzepotało. Najpierw myślała, że powodem była pieszczota jego dłoni, lecz one leżały nieruchomo na jej ciele. I nagle, w tej samej chwili, oboje zrozumieli, co to było. Ich akt miłosny jakby ożywił dziecko, które teraz należało już do niego, było ich wspólne, ponieważ Bill pragnął go i kochał Adrianę.

– Daj, muszę sprawdzić.

Znowu położył dłonie na jej brzuchu, niczego jednak nie poczuł, potem zaś przez ułamek sekundy zdawało mu się, że coś w niej drgnęło, ale pewności nie miał, gdyż płód był jeszcze bardzo mały. **Przytulił ją mocno, czując krągłość jej brzucha, potem ujął w dłonie jej pełne piersi**. Kochał ją bez reszty. Poznawanie Adriany w takim stanie, gdy nosiła w łonie potomka, było dość niezwykłe, lecz nie znał jej innej.

Czuł się związany z obojgiem, czuł się ojcem dziecka, bo stanowiło **część jego ukochanej**.

Otulił ją delikatnie pościelą. **Długo leżeli obok siebie, dając sobie ciepło**, rozmawiając o dziecku i marząc. [...]

– Byłam taka zagubiona, dopóki ciebie nie spotkałam... I bardzo samotna. – Popatrzyła na niego poważnie. – Naprawdę nie masz nic przeciwko dziecku? Czasami wydaję się sobie brzydka i gruba...

> – Kochana, zanim będzie lepiej, musi być gorzej – zaśmiał się, układając się wygodnie **w łóżku, które przed chwilą uczynili wspólnym**. – Napęczniejesz jak balon, a ja wiem, że bardzo mi się to spodoba. Będziesz wielka i słodka, a potem przeżyjemy sporo wspaniałych chwil z dzieckiem.
>
> (s. 206–208)

Dla bohaterów powieści, których zachowania kinetyczne i proksemiczne tworzące choreografię „tańca miłości"[14] obserwowaliśmy, miłość oznacza jedność, zespolenie dwojga osób. To więź. Sami zakochani mają tendencję do myślenia o swoich zachowaniach jako zdeterminowanych – wzajemnym, obustronnym przyciąganiem, magnetyzmem, np.:

> Bill wkładał naczynia do zlewu. Nagle odwrócił się do niej z nieśmiałym uśmiechem. Ich oczy spotkały się i poczuła, jak coś ją do niego przyciąga. Miał w sobie magnetyzm, który od pierwszej chwili na nią działał.
>
> (s. 204)

Historia ich miłości daje się opisać jako seria wzajemnie zsynchronizowanych kroków ku sobie, wykonywanych symetrycznie przez interaktantów. Można tu mówić o wzajemnym zbliżaniu, które przypomina odbicia w lustrze: jedna strona wykonuje krok w stronę drugiej, druga osoba odpowiada analogicznym gestem w kierunku pierwszej. W początkowej fazie znajomości gesty zbliżenia wykonuje mężczyzna, kobieta natomiast je akceptuje, wykazując jednak ze swej strony bierność. Jest to bierność przyzwalająca, nie reaguje bowiem odsunięciem się, nie cofa się. Jest zbyt zajęta swoim problemem, by reagować na inicjowane przez mężczyznę próby zbliżenia – jak mówi się we współczesnych *talk-shows*: „nie jest jeszcze gotowa na nowy związek". Niemniej akceptuje „milcząco" zachowania przestrzenne zainteresowanego nią mężczyzny. Zresztą w tym związku każdy kolejny krok jako pierwszy wykonuje mężczyzna, jak przewiduje to scenariusz kulturowy[15]. W tym układzie nie będzie „białego walca", w którym „panie proszą panów".

Taniec miłości ma formułę: krok w przód – krok w przód, krok w przód – krok w przód, itd.; te kroki muszą w tym samym czasie wykonać obie strony, stojąc naprzeciw siebie. To zgodne, stopniowe zmniej-

---

[14] Ta metafora choreograficzna ma swoje oparcie w tym, co w odniesieniu do zachowań zwierząt określa się jako *taniec godowy*. Por. np. Morris (1997b), rozdział *Biologia miłości*.

[15] Por. np. Kita (2004b).

szanie dystansu między dwiema osobami, którego celem ostatecznym jest całkowite zlikwidowanie dzielącej je przestrzeni, czyli zjednoczenie, zespolenie, połączenie dwóch istot. To dążenie do bezpośredniego, fizycznego kontaktu z drugim przy zaangażowaniu coraz większej powierzchni ciała.

Jest to znakomity przykład tzw. zachowania lustrzanego, w którym uczestnicy aktu komunikacji wykonują takie samego akty mowy, wzajemnie zdeterminowane. Tak jak formuła powitania wypowiedziana przez jednego pociąga za sobą konieczność wypowiedzenia formuły powitania przez drugiego, tak wyznanie miłości wymaga działania reaktywnego o takim samym statusie illokucyjnym, czy będzie to *ja też cię kocham*, czy *a ja cię nie kocham*.

Językowe eksponenty zbliżania się fizycznego i psychicznego

Jak konstruowany jest obraz wzajemnego zbliżania się i bliskości jako kategorii fizycznej prowadzący do całkowitego połączenia się w jedność? Rejestrowane są wszelkie zachowania komunikacyjne, które odnoszą się do kategorii przestrzennych w sposób eksplicytny lub implicytny.

Używane są czasowniki nazywające orientację całego ciała lub części ciała w kierunku obiektu uczucia, np. *zwrócić się w czyjąś stronę*, *patrzeć na kogoś* (przynajmniej głowa i oczy muszą być zwrócone w określonym kierunku). Występują czasowniki ruchu nazywające ukierunkowany ruch całego ciała, czyli leksemy takie, jak np. *podejść do kogoś*, *zbliżyć się do kogoś*, czasowniki nazywające wysuwanie jakiejś części ciała w stronę obiektu, np. *wyciągnąć rękę do kogoś*. Wykorzystuje się słowa nazywające bezpośredni kontakt dwóch ciał, np. *dotknąć kogoś*, z możliwym wariantem wskazującym dotykaną część ciała; tu szczególnie ważne są słowa *całować kogoś*, *całować się*, *pocałunek*.

Przywoływane są słowa nazywające zjawisko percepcji wzrokowej i konstruuje się opisy obiektu oglądanego wraz z wrażeniami i odczuciami wywoływanymi tym, co widzi obserwujący, np. *patrzeć na kogoś*, *spoglądać na kogoś*, *przyglądać się komuś*, *widzieć kogoś*. Dużą frekwencję wykazują opisy twarzy, a zwłaszcza oczu, a to oglądanie twarzy i jej detali implikuje niewielki dystans przestrzenny od obiektu poddanego obserwacji. Opis całej postaci możliwy jest z większego dystansu, np. wówczas gdy w przestrzeni otwartej kobieta zbliża się do Billa:

> Adriana podeszła wolno ku niemu. Ujrzawszy ją, uśmiechnął się szeroko. Jednym rzutem oka zauważył białą koronkową sukienkę, lśniące czarne włosy, błękitne oczy. Wyglądała prześlicznie. Bardzo się ucieszył, że mimo wszystko postanowiła przyjść.
>
> (s. 107)

Określa się wrażenia zapachowe, jakich doznaje się przy niewielkiej odległości od drugiej osoby, por.:

> **Wyobrażał sobie, że poczuł zapach jej szamponu. Wyglądała** tak czysto, ładnie i porządnie. Zaciekawiło go naraz, czy spodobałyby mu się jej perfumy, jeśli ich używa.
>
> (s. 89)[16]

Nazywa się doznania termiczne określające ciepłotę ciała osoby bliskiej fizycznie:

> Długo leżeli obok siebie, dając sobie ciepło, rozmawiając o dziecku i marząc.
>
> (s. 206)[17]

Bliskość ewokuje odczucie ciepła oddechu partnera[18].

Relacjonuje się głośność wypowiedzi, przy czym szept lub ciche mówienie jest tym trybem mówienia, który wykazuje szczególnie ścisły związek z bliskością[19]. Tu też odnotowuje się wszelkie zmiany tonu czy

---

[16] Por. też np.:

> Poczuła na wargach delikatny dotyk jego ust. Odsunął się nieco i spojrzał na nią. – Pachniesz mydłem cytrynowym i świeżym powietrzem. – A ty skórzaną uprzężą, sianem i trawą. – Dzieci natury. Jesteśmy idealnie dobrą parą.
>
> J. Silverwood: *Wielka wygrana*. Tłum. A. Bednarska. Warszawa 1992, s. 120

[17] Por. też np.:

> Nie mogła powstrzymać się, by nie dotknąć jego dłoni, którą trzymał drzwi boksu. [...] Powinna była cofnąć rękę. Zamiast tego jednak przesunęła palcem po jego skórze. Znieruchomiał, a jego dłoń zdawała się cieplejsza. A może to jej temperatura wzrosła? [...] Przyciągnął ją do siebie, nic nie działo się nagle, tylko stopniowo i powoli. Kate miała mnóstwo czasu, by się cofnąć, pokręcić przecząco głową czy zaprotestować w inny sposób. Ale jego bliskość wywoływała mrowienie na jej skórze, a jego dotyk obezwładniał. Mimo woli uniosła ku niemu twarz.
>
> C. Gerard: *Ślub z Jamesem Deanem*. Warszawa 1997, s. 119

[18] Uwagi E.T. Halla (1978), który kilkakrotnie wspomina o wyuczonym u Amerykanów zakazie kierowania oddechu na twarz partnera rozmowy, nie mają zastosowania w interakcjach miłosnych, wyjątkowy charakter tego kontaktu znosi bowiem taki zakaz.

[19] Zob. Hall (1978). Por. też np.:

> – Kendall... Podszedł do niej, położył jej rękę na ramieniu, ale zakręciło mu się w głowie i zapomniał, co chciał powiedzieć. – Kendall – powtórzył niemal niedosłyszalnym szeptem. Objął ją i przytulił do siebie, ustami dotknął jej ust.
>
> R. Morgan: *Porzucona narzeczona*. Warszawa 1993, s. 78

sposobu mówienia mające związek z niewielkim dystansem i charakterem relacji, np. przyspieszony oddech, chrypliwość głosu, urywanie wypowiedzi wywołane emocjami.

Ważnymi słowami są *blisko*, *zbliżyć się*, *więź*, *przyciąganie*, *magnetyzm*, a więc akcentujące i statyczny aspekt związku (*blisko*, *więź*), i dynamiczny rozwój relacji, czyli *zbliżyć się*, *przyciąganie*.

W tworzeniu choreografii tego baletu zakochanych wykorzystuje się językowe zapisy ukazujące zachowania reprezentujące różne kody komunikacyjne. Poza słowami samych bohaterów i komentarzami odnarratorskimi odnoszącymi się do wypowiedzi bohaterów i ich niezeksterioryzowanych myśli są tu więc uwzględniane kody: paralingwistyczny, proksemiczny, kinetyczny, termiczny i olfaktyczny. Działają one w sposób zintegrowany i synergiczny. Zakochani wysyłają i otrzymują sygnały o swoim stanie emocjonalnym mające różny status semiotyczny. Powieść, jak to pokazało dokonane *studium przypadku*, stara się rejestrować wszelkie zachowania postaci, które mają znaczenie w interakcji.

* * *

Na zakończenie wymieńmy jeszcze raz akty językowe, które mają moc tworzenia atmosfery bliskości, intymności. Są to: rozmowa jako sposób poznawania się[20], listy – kontakt ponad przestrzenią[21], zwie-

---

– Przestań się ze mnie nabijać – odpowiedziała, lecz nie bardzo potrafiła się skupić na jego słowach. Czuła przez skórę, że z Gregiem dzieje się coś dziwnego. Usiadł tak blisko, że dotykał jej biodrami, oczy mu błyszczały i mówił chrapliwym szeptem.

J. Greene: *Jak dobrze mieć sąsiada*. Warszawa 2001, s. 63

[20] Tak traktuje ją m.in. F.S. von Thun (2001, 2002).

[21] Por. np.: „Dwa długie listy, które sprawiły, że poczułam się tak blisko Ciebie. Właśnie, gdy pytasz: »czy czujesz, że staliśmy się sobie bliżsi?«, ja napisałam do Ciebie: »wydaje mi się, że nigdy nie byliśmy równie blisko siebie« (Simone de Beauvoir: *Listy do Nelsona Algrena. Romans transatlantycki 1947–1964*. Tłum. J. Kozak. Warszawa 2000, s. 50). Także inny list zakochanej pisarki wskazuje, jak ważne w związku jest odczuwanie dystansu:

10 maja 1950

Nelsonie, kochany mój. To będzie list miłosny. Niewiele takich wysyłam, podobnie jak telegramów, bo wiem, że tego nie lubisz. Ale pamiętam też, jak słodko zachowałeś się w ubiegłym roku, gdy chciałam jechać do Amalfi: „Zróbmy to **dla mnie**" (poprosiłam). – „W takim razie proszę bardzo" – odpowiedziałeś z tym swoim słodkim, na wpół wymuszonym uśmiechem. Więc robię to dla siebie. Tak bardzo Cię kocham, że nie mogę o tym nie mówić. Czemu miałabym sobie bronić sentymentalizmu i głupoty wobec ukochanego mężczyzny? Może to dlatego, że jest 10 maja, a w Paryżu wiosna na całego, a może to przez zdjęcie susła albo przez Twoje listy – dość, że czuję się odrobinę szalona, tak jak czasem w Twoich ra-

rzenia, wyznania miłości. Ważną rolę w strategii konstruowania dystansu odgrywają formy adresatywne – relacjonemy.

---

mionach, kiedy przychodzi burza i zanadto Cię kocham, a Ty wtedy mówisz: „Co za kupka nieszczęścia!" Och, Nelsonie! widzisz – płaczę, tak samo jak 10 września, kiedy odleciałeś; nie wiem, czy to z radości, czy z bólu, czy dlatego, że się przybliżasz – dwa miesiące, sześć tygodni – czy dlatego, że wciąż jesteś daleko. Ale dziś wieczorem oznajmienie Ci, że Cię kocham, wydaje mi się tak cudownie ważne, jakbym miała umrzeć jutro rano. Czuję, że i Ty to rozumiesz, chociaż udajesz, że wcale nie jesteś stuknięty i zawsze zachowujesz spokojną, jasną głowę i serce. Oczywiście, że jestem głupia i nierozsądna, a Ty zbyt uprzejmy, aby w sobie samym szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego Cię kocham, ale Cię kocham. Pamiętasz, jak się zdumiałeś, kiedy powiedziałam: „Szanuję Cię"? A to była prawda, i dalej jest. Nagle, dziś wieczorem, jak dziki, niepożądany przypływ morza, pojawiło się w moim sercu przeczucie, **kim** jesteś. I nie mów mi, że pani Roosevelt to wie, że wie Twój wydawca i Twój agent – nikt nie wie, tylko ja. Jestem jedynym miejscem na świecie, gdzie stajesz się prawdziwym sobą; nawet Ty sam nie wiesz, jakim, skarbie, i dobrze, bo wbiłbyś się w obrzydliwą dumę. Ale ja wiem, na zawsze. Słodko jest Cię kochać, Nelsonie, pozwól mi być niemądrą: chciałabym powiedzieć „Dziękuję Ci".

No dobrze, dość tych bzdur. Płacz nic nie da, jestem za daleko. Proszę Cię, Nelsonie, spróbuj poczuć i pojąć, jak bardzo Cię kocham. Tak bardzo chciałabym dać Ci coś, cokolwiek, żeby Cię uszczęśliwić, żebyś się roześmiał. Pragnę Ciebie, pragnę, abyś to wiedział. Chcę, żebyś wiedział, jak cudownie i pięknie wyglądasz w moim sercu, i żebyś się tym cieszył. Dałeś mi szczęście i miłość, młodość i życie. Powinnam być szczęśliwa, zakochana, śliczna, młoda i żywa przez następne dziesięć tysięcy lat, żeby Ci za to należycie podziękować. Na razie mogę tylko płakać w dalekim pokoju, moje ramiona pozostaną zimne, chociaż tak bardzo pragnę dać Ci ciepło. Jeszcze tak długo muszę czekać, zanim omdleję w Twych ramionach. Nikt nigdy nie kochał i nie będzie kochał Cię tak jak ja, zapamiętaj to sobie. O Boże! Co za kupka nieszczęścia! Zapomnij o tym liście, jeśli chcesz, to najgłupszy, jaki do Ciebie napisałam. Ale dziś w nocy boli mnie serce, nie mogłam zasnąć. W każdym razie, chyba Cię nie obraziłam, prawda? Nelsonie, Nelsonie.

Tylko Twoja Simone

Simone de BEAUVOIR: *Listy do Nelsona Algrena*, s. 385–386

5.

Relacjonemy miłosne
Formy adresatywne w dyskursie miłosnym

– kochanie, pomogę ci,
– unikasz mnie, kochanie,
– tak mało czasu spędzamy razem, kochanie,
– gdzie ta obieraczka, kochanie,
– trzeba wytrzymać, kochanie,
– dlaczego w tym domu nic nie można znaleźć, kochanie,
– możemy patrzeć jak rosną, kochanie,
– ona była jak piwo, kochanie,
– dlaczego w innych domach, kochanie,
– dlaczego ty w tym domu, kochanie,
– jesteś dla mnie najważniejsza, kochanie,
– dlaczego smażysz, kochanie,
– to szkodliwe, kochanie,
– wszystko, co nas naprawdę formuje, to cierpienie, kochanie,
– dlaczego marchewka, kochanie,
– nie martw się, grunt, że my wiemy, co jest najważniejsze, kochanie,
– dlaczego kroisz tym nożem, kochanie,
– od tego jest obieraczka, kochanie,
– gdzie ta obieraczka, kochanie,
– ta z białą rączką, kochanie?

Katarzyna Grochola: *Przegryźć dżdżownicę*. Warszawa 1997, s. 82–83

Raz jest kwiatuszkiem, raz głupią krową,
Raz krową jest, a kwiatuszkiem raz,
Gdy już ci w głowie zamąci zdrowo,
Bezwolnie za nią, gdzie zechce, gnasz.

Georges Brassens: *Raz jest kwiatuszkiem...* Tłum. Jerzy Menel

Kategoria relacjonemów

W badaniach nad zachowaniami komunikacyjnymi rozpatruje się sposób, w jaki interaktanci pojmują, kategoryzują i wyrażają relację zachodzącą między nimi (Kerbrat-Orecchioni, 1994: 71). Istnieją w niej dwie osie. Jedną stanowi wymiar poziomy – o zasadniczym parametrze, jakim jest dystans. Kontinuum komunikacyjne rozciąga się tu między dwoma biegunami: bliskością (to, co łączy) i dystansem (to, co dzieli, oddala) traktowanymi jako parametry natury i fizycznej, i psychicznej. Drugą oś stanowi wymiar pionowy, łączony z władzą, dominacją, czyli – by nie używać określeń ewokujących przewagę – nierównością. Obie osie relacyjne – pozioma i pionowa – dysponują pewnymi faktami semiotycznymi, które je wyrażają, odbijają, potwierdzają, kontestują czy wreszcie konstytuują.

Komunikacyjną kategorią wyrażającą (eksplicytnie lub implicytnie) relacje między uczestnikami aktu komunikacji są relacjonemy[1]. Ich natura, co w sposób oczywisty wynika z właściwości komunikacji – jej wielokodowości i wielokanałowości, jest heterogenna: są to zjawiska językowe, jak również parajęzykowe oraz niejęzykowe.

Tak jak istnieje oś pozioma i oś pionowa, tak istnieją odpowiednio relacjonemy poziome i relacjonemy pionowe (te bywają też nazywane taksemami[2], z grec. *taxis* 'miejsce, pozycja').

Obie osie „obsługuje" ta sama kategoria językowa, mianowicie formy adresatywne, które pozwalają gospodarować przestrzenią dyskursową i fizyczną (nie jest ona jednak ich jedynym eksponentem). Systemowym ekwiwalentem bliskości[3], poufałości w języku polskim jest forma gramatyczna drugiej osoby liczby pojedynczej, czyli *ty*, i odpowiednie formy czasownikowe, a dystans, oficjalność wyraża się formą *pan / pani*, łączącą się z czasownikiem w trzeciej osobie liczby pojedynczej.

---

[1] Ich podkategorią są afektonimy, czyli „apelatywa występujące w postaci wyrazów lub zwrotów stosowanych w sytuacjach szczególnej zażyłości, najczęściej (choć może nie wyłącznie) w stosunkach między małżonkami, narzeczonymi, kochankami oraz w relacji rodzice – dzieci" (Perlin, Milewska: 2000). Bywają też one określane jako przezwiska intymne (Wolnicz-Pawłowska, 2001). Charakteryzują się tym, że „funkcjonują w zasadzie jedynie w relacjach dwuosobowych, a nie w obrębie większej grupy, mają silniejsze nacechowanie emocjonalne (z reguły pozytywne) oraz są często mało stabilne, wręcz okazjonalne i jednorazowe" (Perlin, Milewska, 2000: 165).

[2] Mimo zbieżności z tym słowem funkcjonującym jako termin w teorii L. Bloomfielda, gdzie ma on znaczenie: „pojedyncza cecha układu gramatycznego" (*Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, 1999). Taka polisemantyczność terminów nie jest jednak wyjątkiem w różnych teoriach, szkołach, metodologiach lingwistycznych.

[3] Zob. Kita (2001).

Tu jednak należy przywołać zjawisko polisemantyczności formy drugoosobowej. Jest ona bowiem również wyposażona w znaczenie hierarchizujące interaktantów (czyli ujmujące ich w wymiarze pionowym), a także może łączyć obie funkcje relacyjne (egalitarności i nierównorzędności).

Tym, co różni semantykę form osobowych w funkcji zwrotów adresatywnych, jest różne użycie form zwracania się do siebie przez interaktantów: symetryczne, gdy obie instancje zgodnie stosują tę samą formę osobową, lub asymetryczne, gdy strony używają wobec siebie odmiennych form osobowych.

Relacjonemy poziome

Eksponenty relacji poziomej w warstwie językowej stanowią więc formy adresatywne *ty* i *pan / pani*, które w przestrzeni komunikacyjnej stosowane są symetrycznie przez obie strony interakcji. Binarna opozycja *ty – pan / pani* okazuje się czasem niewystarczająca, jako zbyt biegunowa i zbyt nasemantyzowana znaczeniami relacyjnymi. Choć poczynione na potrzeby badań nad komunikowaniem się frankofonów, ustalenia Catherine Kerbrat-Orecchioni są przydatne także do opisu zachowań językowych Polaków, którzy nie są pewni, jaka forma zwracania się do rozmówcy jest odpowiednia (np. wówczas, gdy jeden z interaktantów zapomniał o dokonanych w trakcie wcześniejszych spotkań ustaleniach dotyczących form relacyjnych):

> Zdarzają się sytuacje, kiedy żadna z tych form nie jest adekwatna: *vous* wyraża nadmierny dystans, a *tu* jest jeszcze przedwczesne... Można wówczas próbować obejść tę trudność, tak formułując zdania, by nie zawierały ani *vous*, ani *tu*, ale to nie jest możliwe do utrzymania przez dłuższy czas: takie postępowanie jest zbyt akrobatyczne [...].
>
> Kerbrat-Orecchioni (1992: 51–52; tłum. – M.K.)

Uczestnicy dyskursu miłosnego zmierzają nieuchronnie i konsekwentnie w kierunku zmniejszania dystansu. Oficjalne formy zwracania się z początków znajomości przeradzają się w formy bardziej osobiste, co dokonuje się bądź wskutek propozycji *przejdźmy na ty* lub *mów mi...* czy pytania *czy mogę ci mówić po imieniu?*, bądź z zastosowaniem taktyki „faktów dokonanych", która polega na tym, że roz-

mówcy zaczynają mówić sobie po imieniu w sposób naturalny, spontaniczny, bez komentowania takiej zmiany[4].

Rozmówca jest bardzo wyczulony na to, jak partner interakcji mówi, kiedy zwraca się do niego. Rejestruje zmiany sposobów zwracania się do siebie, dostrzegając niuanse w użyciu form oficjalnych i poufałych, w grze w stosowanie dominującego *pan / pani* i sporadycznego, spontanicznego *ty*, zanim dojdzie do obustronnie uzgodnionego przejścia *na ty*. Możliwa jest odmowa ze strony jednego z interaktantów na zmianę form zwracania się do siebie (np. jako przedwczesny wyraz zmiany etapu relacji):

> [...] po tych wielu godzinach rozmów nadal zwracamy się do siebie per pan, pani. Któregoś dnia, kiedy na cześć Abelarda i Heloizy [...] zwiedzaliśmy Port-Royal, zaproponował mi przejście na ty. Odmówiłam, argumentując, że za krótko się znamy. A prawda jest taka, że mi się wydawało, iż jeśli się zgodzę na tę „poufałość" (on, jestem tego pewna, tak by to odebrał), odnotuje swoje pierwsze zwycięstwo.
>
> Christine KERDELLANT: *Dziesięć minut po miłości*. Tłum. J. Polachowska. Warszawa 2003, s. 99

W nieco ambiwalentnych kontaktach między młodą francuską pisarką i znanym, doświadczonym pisarzem, określanych przez nią jako „flirt intelektualny", będących treścią powieści Brigitte Chardin *Moravia*[5], zachowana jest oficjalna forma adresatywna *vous*, mimo że znajomość trwa wiele lat. Czasem jednak mężczyzna zwraca się do rozmówczyni *przez ty*, co wywołuje komentarz wobec tej niezwykłej w ustach pisarza formy:

> Nagłe *ty* jest bardzo skuteczne. Za każdym razem to działa. Wypowiada je pan, i zawsze mnie to zaskakuje. Nie reaguję. Dobrze usłyszałam. To trzecie albo czwarte *ty* od dwóch, dziesięciu lub... lat. Próbuje Pan, by zobaczyć, co ja na to.
>
> Brigitte CHARDIN: *Moravia*. Paris 1991, s. 70 (tłum. – M.K.)

Tu nagłe, niczym niezapowiadane przejście *na ty* jest albo spontanicznym, automatycznym wyrażeniem myślenia o rozmówcy jako kimś dobrze znanym, albo sondowaniem reakcji drugiego na zmianę relacji werbalnej.

---

[4] Przykładów dynamiki form adresatywnych, czyli przechodzenia w zwracaniu się do siebie od oficjalności (etykietalności) do form intymnych, dostarcza historia związku bohaterów powieści Moniki SZWAJ: *Zapiski stanu poważnego. Powieść dla kobiet. Oraz płci pozostałych*. Warszawa 2004.

[5] O tej powieści zob.: KITA (2006a). Por. też o kategorii osoby: OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA (1985). O osobowych „tropach komunikacyjnych" pisze C. KERBRAT-ORECCHIONI (1986: 131–137).

Poza kilkoma wyjątkowymi sytuacjami przejście *na ty* jest aktem nieodwracalnym. Zmiana na formę oficjalną zachodzi np. w sytuacjach konfliktowych między znajomymi, kiedy któraś ze stron chce wyrazić i wyeksponować powstające w konsekwencji konfliktu ochłodzenie stosunków czy pogorszenie stanu relacji, wyrazić chłodny, oficjalny dystans, zlikwidować poczucie bliskości, wspólnoty z drugim. Innym przypadkiem, kiedy następuje przejście *na pan / pani*, tym razem o przyczynach naturalnych, są kontakty werbalne dorosłego z dorastającym nastolatkiem. Naturalne w układzie: dorosły – dziecko *ty* kierowane do młodego odbiorcy w momencie osiągnięcia przez niego dorosłości przemienić się może w formę językową już symetryczną, kiedy obie strony używają tego samego zwrotu adresatywnego.

Na ogół jednak zmiana form adresatywnych z oficjalnej na nieoficjalną, wyrażającą bliskość, jest czynnością definitywną.

Dyskurs miłosny chętnie wykorzystuje semantykę i pragmatykę form adresatywnych do wyrażania „falowania" uczucia[6]. Do grupy relacjonemów zaliczam wyrazy i wyrażenia, jakich zakochani używają, zwracając się do siebie. Włączam tu dwie grupy leksemów: imiona i apelatywy w funkcji zwrotów adresatywnych.

Kochany, najdroższy, najukochańszy... Językowe środki nazywania ukochanego

> Jak Cię zwać – jak Cię zwać...
> Najmilsza? Najukochańsza? Jedyna? Słodka? Wszystko to śmieszne i miłe. Wszystko to było nazwaniem tylu nieprawdziwości... okropnie nam ludzie spaskudzili znaczenie słów...
> Powiedziałbym Ci wszystko, co kiedykolwiek gdzieś powiedział ktoś ukochanej kobiecie.
> Wszystko mało. Rozpacz mnie ogarnia.
>
> Jan Gwalbert Pawlikowski do Marii Pawlikowskiej

Zakochani tworzą kod miłosny właściwy danej parze[7]:

---

[6] Dobrego przykładu dostarcza miłosna korespondencja Franza Kafki z Mileną.

[7] Por. np.: „[...] obudziłam się, wspominając Juliena oraz jego poranne erekcje, z których był tak dumny. W naszym intymnym języku nazywaliśmy to »pełnią formy«. (»Błagam, nie patrz tak na mnie, bo osiągnę pełnię formy«). Przed poznaniem Juliena moim narzeczonym był pewien profesor matematyki; ten z kolei określał to jako »równanie do poziomu«. (»No, przyznaj się, równasz do poziomu, kiedy Madonna ściąga

> Szczególny aspekt intymności i dopasowania wyraża się w powstawaniu unikatowego języka, fraz i słów, znanych tylko danej parze i tylko przez nią używanych. „Mowa intymna" pojawić się może jedynie w tych układach, które trwają przez dłuższy czas, partnerzy mają okazje do zebrania odpowiednio licznych doświadczeń, przeżyć budujących „wspólnotę pozajęzykowej wiedzy", by na tym tle powstały językowe i niewerbalne środki porozumiewania się, niekonwencjonalne, niezrozumiałe dla innych. „Mowa intymna" zdaje się pełnić funkcje podobne do gwary w wybranych środowiskach – pozwala podkreślić tożsamość społeczną, identyfikację wzajemną w kręgu osób znających dane wyrażenia bądź niekonwencjonalne konotacje przypisane konwencjonalnym słowom.
>
> Nęcki (2000: 232)

Jego komponentem są m.in. formy adresatywne[8]. Oprócz nich wymienia się inne kategorie składające się na ów „intymny kod". Są tu np. idiomy werbalne i sekwencje niewerbalne, które służą ekspresji miłości, przywiązania, aprobaty, określenia osób znajomych, krewnych, przyjaciół, np. *Gruby*, *Rudy*, *Pies*, gesty i zwroty oznaczające postawę negatywną, wyrażające potępienie, skodyfikowane w postaci stałych idiomów lub aktów niewerbalnych prośby, idiomy seksualne i eufemizmy erotyczne, zaproszenia i zachęty seksualne[9], wreszcie złośli-

---

majtki?«). Wraz z wygaśnięciem znajomości wygasa też język" (Christine Kerdellant: *Dziesięć minut po miłości*, s. 8).

[8] Zbigniew Nęcki nazywa je pieszczotliwymi pseudonimami, które mają wyrażać ciepło i intymność, wymieniając np. takie: *Kotek*, *Bzik*, *Książę*, *Żaba*. Licznych przykładów dostarczają np. listy Jana Sobieskiego do Marysieńki. Zob. m.in.: Woźna (2002).

[9] Jednym z najbardziej znanych określeń aktu seksualnego jest proustowskie *poprawianie katlei* z języka intymnego Odety i Swana:

> I wiele lat później, kiedy poprawianie (lub rytualna komedia poprawiania) katlei od dawna wyszła z użycia, przenośnia „poprawiać katleje" przeżyła w ich języku ów zapomniany zwyczaj, stając się jego pamiątką. Zmieniła się w potoczny termin używany bez myśli na oznaczenie aktu fizycznego posiadania [...]. Rozkosz, którą odczuwał [Swann – M.K.], zdawała mu się – jak musiała się zdawać pierwszemu człowiekowi, który pokosztował jej wśród kwiatów Raju – rozkoszą dotąd nieznaną, stworzoną przez niego, specjalnie osobną i nową, jak tego ślad zachowała specjalna, przez niego dana jej nazwa.
>
> M. Proust: *W poszukiwaniu straconego czasu*. T. 1: *W stronę Swanna*. Tłum. T. Żeleński (Boy). Warszawa 1974, s. 268–269

Por. też dialog między nimi:

> – Więc nie będzie katlei dziś wieczór? – rzekł Swann – a ja spodziewałem się dobrej małej katlei.
>
> Nerwowa, nieco nadąsana, odparła:
>
> – Nie, kochanie, żadnych katlei dzisiaj; widzisz, że jestem cierpiąca.
>
> – To może by ci dobrze zrobiło, ale nie nalegam.
>
> (s. 310)

we przytyki, których intencja sprowadza się do dokuczenie partnerowi i które stanowią aluzję do znanych partnerom wydarzeń czy cech ocenianych negatywnie[10].

Dla polszczyzny charakterystyczną właściwością pozwalającą na wyrażanie stosunku wobec drugiego jest istnienie kategorii słowotwórczej hipokorystyków derywowanych od imion[11]. Przypomnijmy tu namiętne słowa zakochanej Laury wyszeptywane do Cezarego Baryki („usłyszał szept jej, płynący w jego ucho, niczym kordiał rozkoszny"), powtarzane niczym miłosna mantra („Czarusiu, Czarusieńku"):

> – Czarusiu! Czarusieńku! Czarnoksiężniczku mój! Jesteś dziś piękny. Jesteś przepiękny. Włosy masz wytwornie ufryzowane. Jesteś zgrabny. Jesteś najzgrabniejszy ze wszystkich. Jesteś młody, silny, wysmukły. Jesteś przesubtelny. Pachniesz. Ślicznie ci w tym fraku. Całuję twoje kręcone włosy. Całuję twoje oczy. Całuję twoje usta. Kocham cię, Czarusiu! Kocham cię całego, miękkiego, sprężystego, mocnego, wysmukłego! Kocham cię do szaleństwa! Kocham cię na śmierć, śliczny Czarusiu!
>
> Stefan Żeromski: *Przedwiośnie*. Warszawa 1985, s. 195

Zakochani nadają sobie imiona. Ten „chrzest" ma wymowę symboliczną – to wzięcie w posiadanie drugiego: 'od tej chwili jesteś mój, to ja tworzę cię na nowo, nazywając cię imieniem, które znam tylko ja i nikt inny'. Tak jest właśnie w przypadku Laury, która ulega fascynacji młodym Cezarym: staje się on dla niej „bóstwem" (s. 210), któremu nadaje miano. Tylko ona nazywa go *Czarusiem*, łącząc w tym hipokorystycznym *nomen proprium* i zdrobnienie od imienia Cezary, i wartość semantyczną *appelativum czaruś*, łączącego się z magią:

> „młody, przystojny mężczyzna, który kokietuje otoczenie, starając się podobać".
>
> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. T. 7. Red. H. Zgółkowa. Poznań 1996

Imię znaczące *Czaruś*, *Czarusieniek* staje się składnikiem ich wspólnej historii konwersacyjnej, znanym tylko im.

---

[10] Takie pogrupowanie zjawisk określanych jako idiomy intymne przytacza Zbigniew Nęcki (2000: 232–233), powołując się na badania Hoppera, Knappa i Scotta.

[11] Opis mechanizmów tworzenia form hipokorystycznych znajduje się w: Wróbel (1973). Zob. też: Urbańczyk (1968). Nowe ujęcia zdrobnień i hipokorystyków proponują m.in. Awdiejew, Habrajska (2004: 189–196) oraz Grzegorczykowa, Szymanek (2001).

Przyjrzyjmy się zwrotom adresatywnym z listów Simone de Beauvoir do Nelsona Algrena z lat 1947–1964[12]. Są one nazywane „kroniką miłości transatlantyckiej"[13]. Ich początki ułożone są w porządku chronologicznym, pochodzą z kolejnych listów. Pisarka nazywa więc ukochanego tak:

Drogi przyjacielu
Mój najdroższy śliczny cudny i ukochany młody prowincjuszu
Mój najdroższy ukochany mężczyzno z Chicago
Mój ukochany mężu
Mon bien-aimé
Najdroższy
Nelsonie, mój kochany
Ukochany Nelsonie
Mój jedyny Nelsonie
Mój ukochany
Najdroższy
Mój jedyny, ukochany
Kochanie
Mój ukochany, mój najdroższy mężu
Mój ukochany, sympatyczny facecie, mój jedyny Nelsonie
Mój jedyny Nelsonie, mój słodki krokodylu
Mój ukochany krokodylu
Najdroższy, ukochany
Nelsonie, mój ukochany, daleki mężu
Nelsonie, miłości moja
Nelsonie, jedyna moja miłości
Nelsonie, mój jedyny mężu
Skarbie
Kotku
Mój najdroższy wiosenny mężu
Kochany, najdroższy meksykański mężu

[12] O wyborze listów Simone de Beauvoir jako ilustracji afektonimów zadecydował charakter pisarki, chłodnej intelektualistki, kobiety niewpadającej w euforię przekładającą się na język. Uważam, że różnice kulturowe w zakresie afektonimów w tym przypadku nie są znaczące. Układ jest tu zresztą złożony: pisarka jest Francuzką, korespondencja prowadzona jest w języku angielskim (którym Simone de Beauvoir nie włada w sposób perfekcyjny, jak sama to przyznaje w swoich listach), wreszcie przykłady nazwania ukochanego zaczerpnięte są z przekładu listów na język polski. A jednak nie ma w nich nic, co raziłoby ucho użytkownika języka polskiego. Niemniej Jacek Perlin i Maria Milewska (2000) wskazują różnice w zakresie używania pewnych afektonimów związane z linguakulturą mówiących.

[13] O skłonności pisarki do tworzenia *ménages à trois* zob.: Foster, Foster, Hadady (b.r.w.), rozdział 25: *Odmiana francuska*. O tym skomplikowanym związku Simone de Beauvoir pisze w powieści *Mandaryni*.

Mój jedyny prowincjuszu
Kochanie, mój najdroższy przeszłomiesięczny mężu
Nelsonie, mon amour
Nelsonie, mon cher amour
Mój jedyny Nelsonie
Najdroższy Ty
Najdroższy Ty, mój jedyny Nelsonie
Najdroższy drogi
Mój niegrzeczny mężu
Drogi, najdroższy
Ukochany, najukochańszy kochany Ty
Najdroższy drogi Ty
Najdroższy kochany Ty
Kochane biedactwo
Ukochany chłopaku z prowincji
Najdroższy niedobry Ty
Najdroższy leniuchu
Najdroższy milczący Ty
Najdroższy przybywający Ty
Najdroższy, najsłodszy Ty
Najdroższy, najmilszy Ty
Mój jedyny Nelsonie, moja daleka miłości
Najdroższy Dostojewski z Division Street
Najdroższy złotoręki
Najdroższy „skromny" Ty
Mój złotogłowy
Nelsonie, mój niebezpieczny ukochany
Moje Ty niebożątko
Najsłodszy ukochany Ty
Najdroższy bezwstydny alfonsie z Wabansia
Najdroższy alfonsie wielkiej kariery
Mój najdroższy leniwy zwariowany alfonsie
Nelsonie, moja ukochana jedyna miłości
Najdroższy leniu
Ukochany spryciarzu
Nelsonie, mój słodki, ukochany mężczyzno o złotym sercu
Nelsonie, mój ukochany, biedny głuptasie
Najdroższy, daleki wędrujący Ty
Najdroższy, daleki, szałowy Ty
Najdroższy, jeszcze podlejszy niż zwykle Ty
Najdroższy mężczyzno w wykrochmalonym kołnierzyku
Nelsonie, Nelsonie, Nelsonie, Nelsonie
Najdroższy, ukochany, co dzień bliższy Ty
Najdroższy samcze-brutalu
Najdroższy, śliczny, ukochany Ty

Najsłodszy, ukochany prowincjuszu mojego serca
Mój najdroższy, nie całkiem odpychający Ty
Moja jedyna, najdroższa świnko
Najdroższy, miły Ty
Najdroższe kochanie
Moja jedyna bestio
Moja najdroższa, jedyna bestio
Moja jedyna bestialska bestio
Ty najsłodszy potworze
Ukochana bestio
Mój jedyny cud-mężczyzno
Zdrajco!
Nelsonie, moja jedyna prawdziwa miłości
Najdroższa prowincjonalna bestio z wyspy Pattersona
Mój miły, daleki, otulony zamiecią
Ukochany, obrzydliwie zachłanny Ty
Moja najdroższa fiołkowa dynio [Algren żartował, że w USA postęp ma zapewnić hodowlę kwadratowych dyń i chryzantem o zapachu fiołków – M.K.]
Najmilszy, biedny, stary, brzydki, porzucony Ty
Najdroższa siedząca i dumająca prowincjonalna bestio [artykuł o Algrenie nosił tytuł *Nelson Algren, pisarz: siedzi i duma* – M.K.]
Mój biedny najdroższy amerykański dylemacie
Na zawsze najdroższy Ty
Najdroższa cudowna istoto, piękny kwiecie z rue Daguerre
Wywrotowa bestio mego serca, miłości moja daleka
Najdroższy stuknięty królu niczego
Najdroższy wariacie
Najdroższy kwiecie Istambułu
Najdroższa bestio
Moja jedyna stara sowo
Drogi małpoludzie
Mój jedyny szczurze

Listy Simone de Beauvoir znakomicie ilustrują idiolektalność dyskursu miłosnego. Są tu więc zwroty aluzyjne, nawiązujące do wydarzeń należących do wspólnej historii pary, znane tylko jej. Są takie, które świadczyć mają o tym, że zakochana kobieta uważnie śledzi poczynania ukochanego, mimo dzielącej ich odległości jest doskonale zorientowana w tym, co go dotyczy.

Podawane są jako nazwy adresata wyrazy, których słownikowe znaczenie powinno je wykluczać z dyskursu zakochanych. I tu widać, jak sprawdza się Wittgensteinowskie zalecenie: „Nie szukajcie znacze-

nia wyrazu, szukajcie jego użycia". W ustach zakochanej nawet *szczur*[14], *małpolud* czy *alfons*[15] przybierają odcień pieszczotliwy, który jest wzmocniony obecnością zaimka dzierżawczego *mój*, stają się wyrazem miłości, wyrażającym więź[16].

Podobną manierę widać w rozmowach współczesnych bohaterów powieści *Love story* Ericha Segala. Tu oprócz spieszczeń swoich imion (od *Oliwer* do *Ollie*, od *Jennifer* do *Jenny*, *Jen*) lub form bardzo oficjalnych (*pani Barrett*) zakochani nazywają się słowami, które w innym kontekście byłyby traktowane jako inwektywy, wyrazy obraźliwe. Jennifer z upodobaniem wielokrotnie nazywa Oliwera *Snobkiem* (tak odezwała się do niego w trakcie pierwszego spotkania, kiedy to między młodymi ludźmi „zaiskrzyło", a potem to określenie stało się ulubionym zwrotem pary), w jej repertuarze miłosnych zwrotów adresatywnych nie brakuje: *stary byku*, *głupi*, a Oliwer z kolei rewanżuje się, nazywając ukochaną *starą krową* czy *raszplą*. Młodzi ludzie, grając „twardzieli", w ten sposób chcą odczarować miłość z patosu, uzwyczajnić uczucie – w warstwie językowej.

Chętnie wykorzystywana w dialogu miłosnym jest metaforyka zwierzęca[17]. Powracającym motywem w listach Simone de Beauvoir jest nazywanie ukochanego *krokodylem*, a siebie – *żabką*, np. „Jestem Twoją kochającą żabką" (s. 71), „Uściski i całusy od Twojej kochającej żabusi-żonusi" (87), a także:

> No właśnie, dlaczego mówi się, że Ty jesteś dużym mądrym krokodylem, a ja tylko małą żabką? A może to ja jestem wielkim żabskiem, a Ty malutką jaszczurką? Prowokujmy się! Zacznę w przyszłym tygodniu, dzisiaj chcę tylko, abyś wziął mnie w ramiona i powiedział: „Wkrótce to się spełni, będę Cię tulił w ramionach. Kochaj mnie dalej jak głupiutka żabka, bo i ja Ciebie kocham".
>
> Simone de Beauvoir: *Listy do Nelsona Algrena. Romans transatlantycki 1947–1964*. Tłum. J. Kozak. Warszawa 2000, s. 109

[14] Por. symbolikę szczura w: Kopaliński (1999).

[15] Zob. *Słownik eponimów* Władysława Kopalińskiego (1996).

[16] Nie podzielam tu pesymistycznej oceny wyrażonej przez Ewę Wolnicz-Pawłowską: „Uderza [w przezwiskach intymnych – M.K.] liczba nazw nacechowanych dystansem, ironią, lekceważeniem, a także protekcjonalnym stosunkiem do osoby bliskiej. Nie są wyjątkiem wulgaryzmy, powszechnie używane przez młode Polki, bo one głównie były respondentkami. Partnera nie darzy się szacunkiem; wręcz przeciwnie – tego szacunku często mu się odmawia, widząc w nim kogoś pełnego wad, niezaradnego, słabego, wzbudzającego litość. Nazwy i zwroty adresatywne, które znalazły się na kartkach [ankiety – M.K.], wskazują, że respondentki w swoim życiu emocjonalnym boją się pełnego zaangażowania i bardzo chętnie uciekają w żart, żeby swoje uczucia choć trochę zamaskować" (Wolnicz-Pawłowska, 2001: 181).

[17] Por. Perlin, Milewska (2000).

[...] czuję się niemądrą, bardzo niemądrą zziębniętą żabką. Chciałabym skulić się w cieple Twojego krokodylego brzucha i usnąć cichutko.
(s. 149)

[...] wiem, że krokodyl jest moim żabim przeznaczeniem [...]
(s. 176)

[...] mój ty mądry żabkołowny krokodylu [...]
(s. 192)

Tę manierę infantylno-zoologiczną, obecną w dialogu zakochanych, w krzywym zwierciadle, choć z wyrozumiałością ukazuje Stefania Grodzieńska w skeczu – monologu dotkliwie odczuwającej samotność kobiety, trzeźwo patrzącej na świat, a jednak dającej się wciągnąć w miłosną grę mężczyźnie, który dzwoni do niej, jak się potem okazuje, przez pomyłkę. To, że nieznajomy zwraca się do niej *Żabko*, czyli używając przyjmowanej w kontaktach par formy pieszczotliwej, *appelativum* w funkcji *nomen proprium*, w początkowej fazie rozmowy nie budzi podejrzeń kobiety: *rybka*, *żabka*, *pieseczek*, *kotek / koteczek / kotuś / kociątko*, *tygrys*, a także *słoneczko*, *gwiazdka*, *złotko*, *perełka*, *skarb* itd. są adresatywnymi składnikami dyskursu miłosnego tyleż idiolektalnego, właściwego konkretnej parze, co i bezosobowego:

Było to w niedzielne popołudnie. Siedziałam w domu i patrzyłam przez okno. Wszyscy gdzieś się spieszyli, wszyscy świątecznie ubrani, podnieceni, zaopatrzeni w niezwykły wyraz twarzy. Każdy biegł na jakieś spotkanie, tylko ja samotnie patrzyłam przed siebie i nie oczekiwałam nikogo. Tylko ja nie miałam planów, nikt do mnie nie spieszył, nikt nie wskakiwał zdyszany do tramwaju, żeby prędzej się ze mną zobaczyć. Nawet telefon, od którego w powszedni dzień nie można się odczepić, nawet telefon milczał jak pies w studni. A taką miałam ochotę usłyszeć jakiś głos, który by mnie włączył do świata żyjących... żeby chociaż coś nieważnego, żeby chociaż omyłka...

I nagle zadzwonił. Chwyciłam słuchawkę.

– Halo!

– Żabka? – odezwał się miły męski głos.

– Co, proszę?

– Żabka nie poznaje? Tu ptaszek.

– Chyba że tak – powiedziałam niepewnie.

– Cio żabka robi?

– Stoi przy telefonie.

– Na swoich ślicznych nóżkach?

– Pewnie, że nie na rączkach.

Męski głos roześmiał się i pochwalił:

– Żabulek dowcipny.

– Jak wszyscy diabli.

[...]

– A żabki lubią ptaszki?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo się orientuję, ale chyba raczej tak.

– A ptaszki lubią żabki?

– Do zeżarcia. Zwłaszcza bociany.

Ptaszek widocznie poczuł się dotknięty moim chłodnym, intelektualnym dowcipem, bo mruknął:

– Brzydka żaba. Nie chce się pieścić.

– A kto to powiedział? – oburzyłam się. – Akurat z przyjemnością bym się popieściła.

– Ale nie z ptaszkiem.

– Ostatecznie niechby już nawet z ptaszkiem – westchnęłam.

Zabrzmiało to widocznie bardzo melancholijnie, bo ptaszek się zaniepokoił.

– Żaba smutna?

– Smutna.

– Dlaczego?

Dlaczego jestem smutna... Ach, wiele byłoby do gadania. Postanowiłam więc dać jakiekolwiek prawdopodobne wyjaśnienie.

– Zupa mi się przypaliła.

– Oj, żaba, żaba, już ja wiem, co chcesz przez to powiedzieć – szepnął pikantnie ptaszek – ale ptaszek przyjdzie, pociumka, to zaraz żabka będzie wesoła.

Nagle uświadomiłam sobie, że istnieje ktoś, komu pociumkanie przez tego idiotę może wydawać się sprawą życia i śmierci.

– No, dosyć już tego, niech się pan odczepi, panie ptaszek – powiedziałam niechętnie – mnie pan i tak ciumkał nie będzie, więc kończmy tę rozmowę.

– Co takiego? – zdębiał ptaszek – pani... pani nie jest... To nie mogła pani od razu powiedzieć? Dlaczego pani w błąd wprowadza?

– Ja pana w błąd wprowadzam? A to dobre! Na wszystkie pana idiotyczne pytania odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Pytał pan, ile mam uszek. No, ile, jak się panu zdaje? Siedem? Nie, mam dwa uszka, i tak też pana poinformowałam. Pytał pan, gdzie mam noseczek? A gdzie mam mieć noseczek? Za uchem? Na pięcie? Nie, mam noseczek na swoim miejscu. Zgadza się? Zgadza się. Stoję na nóżkach, słuchawkę mam w rączkach, a pana... a pana zawiadomiłam o tym wszystkim w odpowiedzi na te pytania. Więc o co panu chodzi?

– A „żabka"? Mówię do pani per „żabka", a pani głupie żarty stroi. Mogła pani od razu powiedzieć, że to omyłka i że pani nie jest żabka.

– A skąd pan wie, że ja nie jestem żabka? Myśli pan, że pana żabka jedna na świecie? Może ja też jestem żabka.

– Tak, ładna żabka! – syknął ptaszek sarkastycznie.

– Może ładniejsza od pańskiej. Są tacy, dla których jestem żabka. A pan jest dla mnie taki ptaszek jak indyk albo małpa.

Rzuciłam słuchawkę i znów usiadłam przy oknie. Samotne niedzielne popołudnie ściekało powoli.

Ten idiota jednak miał rację, wprowadziłam go w błąd. Nie jestem dla nikogo żadną żabką. Tylko że on nie ma pojęcia, do jakiego stopnia można nie być żabką.

Stefania Grodzieńska: *Żabka*. W: Taż: *Żabka oraz kieszonkowe tragedie*. Warszawa 1961

Co charakterystyczne, w listach Simone de Beauvoir zabawa w *żabkę* i *krokodyla* trwa tylko w początkowej fazie korespondencji. Jedna z bohaterek współczesnej powieści francuskiej komentuje żarliwość i czułostkowość zachowania dojrzałej intelektualistki nieco uszczypliwie:

[Simone de Beauvoir] z okresu Nelsona Algrena, kiedy to czołowa postać feminizmu, mając lat czterdzieści jeden, odkryła w sobie z zachwytem duszę midinetki.

Christine Kerdellant: *Dziesięć minut po miłości*, s. 168

Sama zresztą pisarka w liście z fazy oczarowania, początków miłości przyznaje z dużą dozą samokrytycyzmu:

Widzisz, jaka zrobiłam się niemądra, a byłam podobno mądrą kobietą. Więc sam widzisz, jak bardzo muszę Cię kochać, skoro tak zgłupiałam.

Simone de Beauvoir: *Listy do Nelsona Algrena*, s. 96

Formami adresatywnymi, w których uczucie deklaruje się eksplicytnie, są zwroty z przymiotnikami lub zsubstantywizowanymi przymiotnikami, takimi jak *kochany / kochana*, *ukochany / ukochana*, *umiłowany / umiłowana*, oraz formy superlatywne *najukochańszy / najukochańsza*, *najdroższy / najdroższa*. To podstawowe formy leksykalne, które w dyskursie miłosnym w sposób bezpośredni wskazują rodzaj uczucia mówiącego[18].

[18] Chociaż składnik *kochany* jako element zwrotu adresatywnego może być użyty jako zwrot konwencjonalny wyrażający uczucia pozytywne wobec adresata; dokonuje się tu jego leksykalizacja. Możliwe jest więc użycie zwrotu *kochany* w korespondencji znajomych:

Kochany Wojtku!
Bardzo się cieszę, że udało Ci się dostać na socjologię. Wiem, że o każdy indeks ubiegało się aż sześć osób, odniosłeś więc prawdziwy sukces w tej rywalizacji. Warto było w ubiegłym roku porządnie przysiąść fałdów, skoro przyniosło to takie rezultaty. Wyobrażam sobie, jak się cieszy Twoja Mama.
Szczerze Ci gratuluję i łączę moc serdeczności.

Wzory listów i pism. Korespondencja praktyczna. Gratulacje, życzenia, zaproszenia, podania, życiorysy. Warszawa 2000, s. 49

Innym kodem komunikacyjnym pozajęzykowym, uruchamianym na potrzeby relacji poziomej, jest kod proksemiczny. Z nim łączy się ściśle kod gestowy. Bliskość fizyczna pozwala bowiem na bezpośredni kontakt fizyczny. Gesty dotykania, głaskania, obejmowania, przytulania, całowania mogą zaistnieć tylko w warunkach bliskości fizycznej. Mogą one zaistnieć wówczas, gdy jednostki znajdują się w dystansie prywatnym lub intymnym. Możliwe jest jednak symboliczne pokonywanie odległości. Takim zachowaniem będzie „przesyłanie" gestów na odległość, np. przesyłanie pocałunku. Przestrzeń wirtualna dzieląca zakochanych także nie wyklucza wrażeń zmysłowych, tworzenia iluzji bezpośredniego kontaktu – a dzieje się tak dzięki leksyce sensualnej:

> Po raz pierwszy pisali o dotyku. Nieśmiało i mimochodem. Dokładnie tak, jak dąży się do dotyku w czasie pierwszej randki: przypadkowe spotkania dłoni wyciągniętych w tym samym momencie po bilet w kasie kina, pocieranie palcem skóry nad wargą, gdzie został okruch po serniku w kawiarni, przypadkowe objęcie w autobusie, który zbyt gwałtownie zahamował przed skrzyżowaniem, nagłe dotknięcie wargami włosów w zatłoczonym tramwaju. Tyle że oni nie mieli ani autobusu, ani tramwaju, ani kina. Musieli opowiedzieć swój dotyk słowami. I opowiadali go na najróżniejsze sposoby. W pewnym momencie napisała:
>
> Dotknąłeś mnie...
>
> Znowu inaczej.
>
> I znowu tak jak lubię.
>
> Czy nie uważasz, że pewne doznania są możliwe tylko przez kable łączące dwa komputery? Dwa światy, dwa życia, dwie wyobraźnie, ale jedno zdumienie, gdy coś, na odległość, czujemy tak samo?
>
> Janusz L. Wiśniewski: *Los powtórzony*. Warszawa 2004, s. 280

Język wytworzył językowe substytuty gestów, które pozwalają niwelować oddalenie i zrekompensować brak kontaktu fizycznego. To epistolarne formuły w rodzaju *ściskam*, *całuję*, które mają sprawiać wrażenie, że nieprzebywanie w tej samej przestrzeni nie stanowi przeszkody w poczuciu bliskości.

Relacja pionowa

Relacja pionowa obecna jest w układzie nierównorzędnym uczestników interakcji, a więc wówczas, gdy istnieje między nimi hierar-

chiczny stosunek rozpatrywany jako przeciwstawienie wyższości *vs* niższości, co manifestuje się w zachowaniach komunikacyjnych.

W obrębie dyskursu miłosnego do taksemów niewerbalnych zaliczyć można:

- Wzrost interaktantów: tu zgodnie z właściwościami antropologicznymi dominuje mężczyzna jako osoba o statystycznie wyższym wzroście, kobieta natomiast albo jest rzeczywiście niższa, albo czyni starania, by nie przewyższać partnera (np. unikając noszenia wysokich obcasów). Językowym odbiciem małości fizycznej kobiety są derywaty hipokorystyczne: *kobietka*, *kobieciątko*. Możliwe jest także „pomniejszanie się" kobiety przez stosowanie różnych zabiegów językowych, np. adaptowanie języka dziecięcego, co widać w wierszu Mariana Hemara[19]:

„Je me sens dans tes bras si petite,
Si petite auprès de toi" –
Czy pan widzi tę drżącą kobitę?
Jej bezbronność, co w tych słowach łka?
Całe serce masz przed sobą odkryte,
Wszystek lęk w sercu jej ścichł...
„Je me sens dans tes bras si petite:
Jestem mała w ramionach twych".

Użera się z kuchtą, na schodach od rana
Słychać jej wrzask –
Potem się wymalowała jak ściana
I drzwiami trzask –
Do Ipsu, do Litki i Ziutki na plotki
I ciastka żrą,
Zatańcz z nią w Adrii – jej uśmiech tak słodki –
Wargi jej drżą:

Jakaś jestem w twych ramionach taka mala...
Mógłbyś wziąć mnie na ręce i nieść...
Taka jestem zmęcona, nieśmiała,
Tylko pieść mnie, a pieść, a pieść...
Nie ściskala... mężusia patrzala...

[19] Por. też powtarzające się w wierszu Agnieszki Osieckiej deminutywne samookreślenia zakochanej kobiety:

Tobie chodzi tylko o łóżko,
a ja jestem małą kaczuszką [...]
Tobie chodzi tylko o łóżko,
a ja jestem rajskie jabłuszko [...]
Tobie chodzi tylko o łóżko,
a ja jestem takie cacuszko [...]

Agnieszka Osiecka: *Tylko łóżko*. W: Taż: *Sentymenty*. Toruń 1996

Pan jest mocny... za mocny... a ja?
W twych ramionach czuję się taka mała...
„Si petite auprès de toi"...

Gdy widzi, że Litka ma nowe źrebaki,
Zalewa ją krew –
Przy brydżu szachruje, na wprost daje znaki,
Żeby wyjść w trefl!
Mężowi wymyśla: psiakrew! do cholery!
Palto mi kup!
O piątej przychodzi do twej garsoniery
I łka u twych stóp –

Jakaś jestem przy tobie taka mała...
Taka mała... to jej trick. To jej lep.
Proszę pana, niech się pan nie rozpala:
Niech pan weźmie coś ciężkiego i w łeb!
Ona duża, proszę pana, ona krowa,
Czy pan słyszy, co w głosie mym łka?
Jeśli panu się jakaś mała podoba...
Taka mała... pszę pana – to może ja?

Marian Hemar: *Zdemaskowane piosenki*

- Symboliczne podniesienie statusu przez zakochanego, który w swojej strategii uwodzicielskiej odwołuje się do rozmaitych elementów o charakterze prestiżowym, np. chwaląc się swoim wyjątkowym samochodem, pokazując się w otoczeniu, gdzie widać jego wysoką pozycję.
- Wyrażanie podrzędności zakochanego mężczyzny przez przyjmowanie przez niego przewidzianej w scenariuszu oświadczyn pozycji błagalnej, czyli uklęknięcie przed ukochaną, np.:

Z nagłością, która ją zaskoczyła, zsunął się z kanapy na kolana i z ręką lekko przytkniętą do serca szybko wyrecytował:

– Wybacz mi, że przerażam cię gwałtownością moich uczuć, droga moja Scarlett... to jest, droga pani Kennedy. Nie mogło ujść twojej uwagi, że od pewnego czasu przyjaźń, jaką żywiłem dla ciebie, przemieniła się w mym sercu w głębsze uczucie, uczucie piękniejsze, czystsze i świętsze. Czy wolno mi je nazwać? Ach! To miłość dodaje mi odwagi!

– Proszę cię, wstań! – błagała. – Wyglądasz jak wariat! Mammy może wejść i zobaczy cię tutaj!

– Będzie zdumiona z powodu pierwszych oznak mojej dżentelmenerii – rzekł Rett, lekko się podnosząc.

Margaret Mitchell: *Przeminęło z wiatrem*. T. 2, s. 352

- Dominację wzrokową osoby o wyższym statusie, unikanie wzroku przez osobę stojącą niżej w hierarchii[20].

Z punktu widzenia relacji w interakcji istotne są wyrazy określające szczegółowo status społeczny, zawodowy rozmówców. Znacząca jest też dystrybucja form adresatywnych, w tym form osobowych. Ich cechą charakterystyczną jest brak symetrii. Jako ilustracja zjawiska asymetrii w sposobie zwracania się niech posłuży złożona relacja Jane Eyre i pana Rochestera, bohaterów powieści Charlotte Brontë *Dziwne losy Jane Eyre*[21].

Przypomnijmy charakterystyki protagonistów. Historia miłosna zaczyna się, kiedy osiemnastoletnia Jane, biedna sierota, nieśmiała i nieatrakcyjna dziewczyna niskiego pochodzenia, rozpoczyna pracę w posiadłości tajemniczego, „dumnego, sardonicznego, humorzastego" (Władysław Kopaliński: *Leksykon wątków miłosnych*. Warszawa 2002, s. 185), dwukrotnie niemal od niej starszego, bo mającego 35 lat, Edwarda Rochestera – jako guwernantka nieślubnej córki właściciela. Kilkakrotne potyczki werbalne bardzo zbliżają bohaterów. Jane, choć toczy wewnętrzną walkę z uczuciem, zdając sobie sprawę z różnicy społecznej dzielącej ją i lorda Edwarda i uważając się za osobę nieciekawą, niezasługującą na zainteresowanie ze strony mężczyzny, przyznaje się jednak przed sobą samą do tego, że żywi do pana Rochestera miłość[22]. Tę jednak skrywa przed pracodawcą, który coraz wyraźniej zaczyna interesować się oryginalną dziewczyną. Wreszcie dochodzi do obustronnych wyznań miłości i do oświadczyn. W trakcie krótkiego narzeczeństwa Jane dokłada wszelkich starań, by relacje z Edwardem Rochesterem pozostały poprawne, nie przekroczyły granicy oficjalności, unika wszelkich sytuacji bardziej intymnych. Uroczystość ślubna zostaje przerwana przez świadka, który oznajmia, że narzeczony ma obłąkaną żonę, ukrywaną na górnym piętrze zamku. Zraniona duma Jane nie pozwala jej pozostać w pobliżu Edwarda. Dziewczyna ucieka więc, zmienia nazwisko, podejmuje pracę na-

[20] Wymieńmy jeszcze kilka pozycji i gestów mogących zyskać wartości taksemiczną, np. wypięcie torsu, noszenie obcasów lub stawanie na palcach, aby dodać sobie wzrostu, wydęcie policzków, podniesiony podbródek, głowa noszona wysoko.

[21] Cytaty pochodzą z wydania: Charlotte Bronte: *Dziwne losy Jane Eyre*. Tłum. T. Świderska. Kraków 1991.

[22] Por. jej wypowiedź wewnętrzną:

> Nie chciałam go kochać; ciężko walczyłam, by wyplenić z serca ziarno kiełkującej miłości; a teraz, za pierwszym spojrzeniem na niego, ziarna te puszczały pędy silne i zielone! Budził we mnie miłość, nie patrząc nawet na mnie.
>
> (s. 185)

uczycielki, niemal zgadza się na poślubienie pastora, mimo że jej uczucia do pana Rochestera nie zmieniły się. Dowiaduje się też, że dzięki wielkiemu spadkowi stała się osobą majętną.

Poruszona słyszanym w powietrzu głosem ukochanego wzywającego ją na ratunek[23], odnajduje go oślepłego i okaleczonego podczas daremnego ratowania obłąkanej żony z pożaru. Uwolniony od żony, Edward cierpi, nie mając żadnych wiadomości od ukochanej Jane. Nic już nie stoi na przeszkodzie szczęściu kochających się – ani duma Jane, ani stan cywilny Edwarda. Pobierają się i po przezwyciężeniu tylu przeszkód... żyją długo i szczęśliwie:

> Jestem zamężna od lat dziesięciu. Wiem, co to znaczy żyć całkowicie dla tego i z tym, którego kocham nad wszystko w świecie. Uważam się za nieskończenie szczęśliwą, za szczęśliwą ponad wszelki wyraz, gdyż w pełni jestem wszystkim dla mojego małżonka, tak jak on jest dla mnie. Nigdy żadna kobieta nie była bliższa swojemu mężowi, nigdy nie była bardziej kością jego kości i krwią jego krwi. Nigdy mnie nie nuży towarzystwo mojego Edwarda ani jemu nie przykrzy się moje – tak jak nas nie nuży tętno naszych serc bijących odrębnie w jego i mojej piersi: toteż ciągle jesteśmy razem. Być razem znaczy dla nas być jednocześnie wolnymi jak w samotności i wesołymi jak w towarzystwie. Rozmawiamy, zdaje mi się, jak dzień długi; rozmowa jest dla nas tylko żywszą i głośną formą myślenia. Ja całe zaufanie pokładam w nim, on nawzajem we mnie; jesteśmy doskonale dobrani charakterami, stąd wynika doskonała zgoda.
>
> (s. 481)

[23] Co ma wyjaśnienie po części racjonalne, po części zaś magiczne. Otóż panu Rochesterowi w cierpieniu wymykają się z ust słowa: „Jane! Jane! Jane!" Dziewczyna drąży temat:

> – Czy wymówiłeś głośno te słowa?
>
> – Tak, Jane. Gdyby mnie kto słyszał, pomyślałby, że zwariowałem, z tak szaloną energią je wymówiłem.
>
> – A działo się to w poniedziałek nocą, około północy?
>
> – Tak, ale czas tutaj nic nie stanowi. To, co nastąpiło, jest najdziwniejsze. Pomyślisz, że jestem zabobonny, może i trochę byłem i jestem przesądny, pomimo jest to rzeczywista prawda, prawda w każdym razie, że słyszałem to, o czym opowiadam. Otóż, gdy zawołałem: „Jane! Jane! Jane!", odpowiedział mi głos – skąd pochodził, nie wiem, ale czyj był, poznałem – odpowiedział mi: „Idę! Czekaj na mnie!" a w chwilę potem z wiatrem doleciał mnie szept: „Gdzie jesteś?"
>
> [...]
>
> Ja także w poniedziałek nocą koło północy otrzymałam owo tajemnicze wezwanie. Tymi to właśnie słowami odpowiedziałam na nie. Wysłuchałam opowiadania pana Rochester, ale nie opowiedziałam mu tego, co mnie spotkało. Ten zbieg wydarzeń wydał mi się zbyt niepojęty, by go roztrząsać.
>
> (s. 478)

Doskonała harmonia, równość, dopełnianie się – małżonkowie stanowią całość, jedność. Ale w początkach historii tej pary dominowały wielorakie różnice między protagonistami, które znajdowały wyraz w ich zachowaniach werbalnych. Młodziutka, trochę nieśmiała, ale dzielna Jane, mająca świadomość własnej wartości, a także zajmowanej przez siebie pozycji społecznej[24], spotyka człowieka dojrzałego, o silnej osobowości. Ona pracuje jako guwernantka, on jest arystokratą. Występuje więc tu kilka ważnych z socjolingwistycznego punktu widzenia opozycji: biologicznych, czyli młodość – dojrzałość, dziewczyna – mężczyzna, oraz społecznych, czyli podwładna – pracodawca, uboga – bogaty, sierota niskiego pochodzenie – arystokrata. Dziewczyna w relacjach z panem Rochesterem konsekwentnie zachowuje postawę osoby o niższej pozycji, czuje się jednak w jego obecności swobodnie[25]. Od pierwszego przypadkowego spotkania stosuje wobec niego formę oficjalną *pan*. Także w myślach nie nazywa go inaczej jak *panem Rochesterem*. *Ty* pojawia się dopiero wówczas, gdy Jane czuje się równa ukochanemu: wie, że pochodzi z dobrej rodziny, ma znaczny majątek. Jednocześnie też Edward staje się nieco zależny od niej – jako ociemniały. Ta słabość zdaje się potęgować uczucia Jane:

> Kocham cię jeszcze bardziej teraz, kiedy mogę ci być rzeczywiście użyteczna, niż wtedy, kiedy dumny i niezależny, gardziłeś wszelką inną rolą niż rola dawcy i opiekuna.
>
> (s. 476)

Emanacją oddania się we władzę ukochanego jest pieszczotliwy w ustach Jane zwrot *mój panie*[26].

Wcześniej jednak Jane stara się usuwać w cień, pamiętając o swojej pozycji osoby podległej władzy właściciela posiadłości. Odpowiada na

---

[24] Zob.:

> Chociaż sfera i majątek tak bardzo nas dzielą, mam coś w mózgu i sercu, w krwi i nerwach, co łączy mnie z nim duchowo. [...] Wiem, że muszę ukrywać moje uczucie, zgnieść wszelką nadzieję; że muszę pamiętać, iż jestem dla niego prawie niczym. Bo jeśli mówię, że jestem taka jak on, to nie rozumiem przez to, że posiadam jego moc oddziaływania, jego urok przyciągania; rozumiem tylko, że mam z nim pewne wspólne zamiłowania i uczucia. Muszę więc powtarzać sobie wciąż, że jesteśmy rozdzieleni na wieki, a jednak, dopóki myślę, dopóki tchu w piersi stanie, muszę go kochać.
>
> (s. 186)

[25] Swój brak skrępowania wyjaśnia sobie tym, że pracodawca traktuje ją z pewną szorstkością.

[26] Podobnie jest w innej powieści, w *Emmie* Jane Austen, kiedy bohaterka po wzajemnych deklaracjach miłosnych na prośbę mężczyzny, by mówiła mu po imieniu, odpowiada, że woli formułę *mój panie*.

pytania, jeśli są jej stawiane, rozmawia, kiedy pan Rochester inicjuje kontakt. Nie przejawia jednak inicjatywy konwersacyjnej. Tym bardziej zaskakuje, że to ona, nieśmiała, z własnej woli poddająca się konwenansowi towarzyskiemu, w istocie wyznaje pierwsza miłość.

Formy, jakimi posługuje się Edward Rochester, zwracając się do Jane, wykazują dużą różnorodność i dynamikę. Początek znajomości jest neutralny i oficjalny, nawet bezosobowy, np. po oficjalnym przedstawieniu guwernantki lordowi ten zwraca się do niej w trzeciej osobie:

> – Proszę, niech panna Eyre usiądzie – rzekł; było coś w przymuszonym, sztywnym ukłonie, w niecierpliwym, choć ceremonialnym głosie, co zdawało się wyrażać: „A cóż mi, u licha, do tego, czy panna Eyre tu jest, czy jej nie ma? W tej chwili nie mam ochoty mówić do niej".
>
> (s. 126)

Etapowi poznawania młodej guwernantki, jednocześnie przestrzegającej zasad właściwych jej pozycji w domu i pełnej śmiałości w wyrażaniu poglądów[27], towarzyszy ze strony pracodawcy używanie oficjalnej formy adresatywnej: *Panno Eyre*. Łączą się z nią dyrektywne akty mowy o charakterze bezpośredniego polecenia, choć łagodzone obudową grzecznościową:

> – Niech pani pójdzie do biblioteki, chciałem powiedzieć: niech pani będzie łaskawa (proszę mi darować rozkazujący ton, przywykłem do tego, nie mogę zmienić swoich zwyczajów dla jednej nowej mieszkanki); a zatem, niech pani pójdzie do biblioteki, weźmie ze sobą świecę, zostawi drzwi otwarte, siądzie do fortepianu i zagra coś.
>
> (s. 481)

Dla Jane sytuacja jest całkowicie naturalna: pan Rochester ma prawo wydawać jej polecenia czy rozkazy, podczas gdy jej powinnością jest je wykonywać, co też robi bez kwestionowania. Bezceremonialność chlebodawcy odpowiada jej, ani nie peszy, ani też nie zmusza do trudnej sztuki zachowań kurtuazyjnych. W przytoczonej dalej rozmo-

---

[27] Por. jego charakterystykę Jane:

> W pani jest coś dziwnego – powiedział. – Wygląda pani jak mała myszka; skromna, spokojna, poważna i prosta, gdy pani tak siedzi z rączkami złożonymi i oczami najczęściej utkwionymi w dywan (o ile ich pani nie zatopi przenikliwie w mojej twarzy, tak jak przed chwilą), a gdy zadać pani pytanie albo zrobić uwagę, na którą musi pani odpowiedzieć, bez ceremonii rąbie pani odpowiedź, jeśli nie niegrzeczną, to co najmniej szorstką.
>
> (s. 139)

wie pan Rochester wyjaśnia jej zasady ich kontaktów w układzie nierównorzędnym:

– [...] Fakt faktem, i to raz na zawsze, że nie chcę pani traktować jako kogoś niższego od siebie: to jest – tu się poprawił – że mam pretensję do takiej tylko wyższości, jaką nadaje dwadzieścia lat różnicy i całe sto lat doświadczenia. To jest słuszne, *et j'y tiens*, jak by powiedziała Adelka; otóż na zasadzie tej wyższości, tej jedynie, pragnę, by pani zechciała pomówić ze mną trochę i odwróciła moje myśli, które gorzknieją od kręcenia się dokoła jednego punktu, rdzewieją jak stary gwóźdź.

Raczył dawać wyjaśnienie, niemal przepraszał; nie byłam nieczuła na jego dobrą wolę, nie chciałam się też taką wydawać. [...]

– A więc przede wszystkim, czy zgadza się pani ze mną, że mam prawo mieć niekiedy wobec pani ton nieco rozkazujący, kategoryczny, że mam prawo być czasem wymagający na podstawie powodów, które wymieniłem, a mianowicie, że mógłbym być pani ojcem i wiele doświadczyłem w życiu mając do czynienia z wieloma ludźmi i narodami, przewędrowawszy z połowę kuli ziemskiej, podczas gdy pani żyła spokojnie wśród jednego typu ludzi i w jednym domu?

– Niech pan robi, jak się panu podoba.

– To nie jest odpowiedź, a raczej jest to odpowiedź bardzo drażniąca, ponieważ jest bardzo wymijająca. Niech pani odpowie wyraźnie.

– Nie sądzę, żeby pan miał prawo rozkazywać mi jedynie dlatego, że jest pan starszy ode mnie albo że pan poznał więcej świata ode mnie; prawo do wyższości zależy od tego, jaki pan zrobił użytek z tych lat i doświadczenia.

– Hm! Łatwo to powiedzieć! Ale ja się na to nie zgadzam, gdyż nie poparłoby to wcale mojej sprawy, ponieważ ja zrobiłem marny, jeśli nie wprost zły użytek tak z jednego, jak i z drugiego. Pozostawiając kwestię wyższości na boku, musi się pani jednak zgodzić na to, by od czasu do czasu przyjmować ode mnie rozkazy nie czując się dotknięta ani obrażona rozkazującym tonem. Cóż, zgadza się pani?

Uśmiechnęłam się: pomyślałam w duchu, że pan Rochester jednak jest dziwny – zdaje się zapominać, że płaci mi trzydzieści funtów rocznie za prawo wydawania rozkazów.

– Uśmiecha się pani, to dobrze – rzekł chwytając natychmiast ten przelotny wyraz. – Ale ja czekam na słowa.

– Pomyślałam, proszę pana, że bardzo niewielu chlebodawców zadawałoby sobie trud dopytywania, czy ich rozkazy dotykają albo obrażają tych, którzy im służą za pieniądze.

– Służą za pieniądze! Co? To pani mi służy za pieniądze? Ach, tak, zapomniałem o pensji. Dobrze, a więc czy na tej pieniężnej podstawie pozwoli mi pani występować czasem w roli pana wydającego rozkazy?

– Nie, proszę pana, nie na tej podstawie, ale na tej, że pan zapomniał o tym, że mi płaci, i że dba pan o to, czy człowiek zależny czuje się dobrze w tej roli; na tej podstawie zgadzam się jak najchętniej.

– I nie weźmie mi pani za złe, jeżeli poniecham wielu konwencjonalnych form i frazesów, nie będzie się pani dopatrywała w tym ubliżającej impertynencji?

– O, z pewnością nie pomylę się w tym względzie i nie poczytam nieoficjalnego traktowania mnie za impertynencję; lubię raczej nieoficjalne traktowanie, a impertynencji nie zniósłby żaden człowiek wolny, nawet za zapłatę.

(s. 476)

Po tych ustaleniach dotyczących form w relacjach wzajemnych Edward Rochester zaczyna powoli rezygnować z oficjalnych zwrotów na rzecz bardziej osobistych, indywidualnych. Oprócz więc konwencjonalnych *pani*, *panno Eyre* używa też takich np.: *dziewczątko* (s. 143), *mądry sędzio* (s. 146), *moja mała przyjaciółko* (s. 216), *moja przyjaciółeczko* (s. 231), *duchu pomocny* (217), *panno Jane* (161), *Jane* (161), *Żanetko* (s. 262) czy *Jane, moje maleństwo kochane* (s. 322), które łączą się już to z czasownikami w trzeciej osobie, już to z formami drugoosobowymi. Oficjalne *pani* miesza się z przyjacielskim *ty* (por. pierwsze *ty*: „[...] i stoi pani w kałuży wody! Idź więc, Jane, idź!", s. 161). Wśród zwrotów oficjalnych wymyka się już całkiem ciepłe, wręcz czułe określenie, choć niedopowiedziane:

– Dobranoc, moja...
Przerwał, przygryzł usta i opuścił mnie nagle.

(s. 192)

[w rozmowie o rzekomym małżeństwie Edwarda z panną z towarzystwa – M.K.]

– Czy to ma prędko nastąpić?

– Bardzo prędko, moja... to jest, panno Eyre; i przypomnij sobie, Jane, że [...]

(s. 267)

W okresie narzeczeństwa Rochester nazywa ukochaną różnie:

[...] teraz, gdy stawałam przed nim, nie miał dla mnie tych miodowych słówek: „kochanie moje", „moja najmilsza"; dostawały mi się zamiast tego takie wyrazy, jak „impertynencka figura", „złośliwy chochlik", „odmieniec" itp.

(s. 293)

Ta surowość nazewnicza jest reakcją na „okrucieństwo" Jane, która w publicznych kontaktach z narzeczonym i chlebodawcą w jednej oso-

bie zachowywała wobec niego dawną postawę pełną uszanowania. Pan Rochester domaga się też, by porzuciła oficjalną formę, ale nawet podczas wyznania miłości i prośby o rękę dziewczyna po chwilowym ustępstwie pozostaje konsekwentna w mówieniu do ukochanego *pan*, choć pozwala sobie na bardziej osobiste *mój panie*:

> – [...] Zgódź się prędko. Powiedz: Edwardzie, będę twoją żoną.
> – Czy pan mówi serio? Czy pan mnie naprawdę kocha? Czy pan szczerze pragnie mieć mnie za żonę?
> – Tak, a jeżeli dla upewnienia potrzeba ci przysięgi, tedy przysięgam!
> – Jeśli tak, będę pańską żoną...
> – Moja żono! Nazwij mnie po imieniu.
> – Edwardzie!
>
> (s. 273)

Relacja pionowa przejawia się w różnych prerogatywach komunikacyjnych interaktantów. Ich prawa i obowiązki w przestrzeni dyskursu nie są identyczne i symetryczne, by wymienić np. przywilej rozpoczynania i kończenia rozmowy, witania, zadawania pytań, przerywania drugiemu, chwalenia. Pan Rochester inicjuje spotkania, zapraszając nauczycielkę do rozmowy, a właściwie wydając jej polecenie rozmawiania, opowiadania o sobie (por. s. 140–148). Sam też wyznacza ich koniec, przyjmując wielkopańską postawę. Oto scena dialogu, którego celem jest bliższe poznanie nauczycielki, przybierającego formę niemalże przesłuchania, kiedy pracodawca obcesowo zadaje pytania, nagle sam kończy rozmowę o rysunkach, nie czekając na odpowiedzi Jane, ponieważ uznaje, że już jest późno dla pozostającej pod jego opieką małej Adelki:

> Zaledwie zdążyłam zawiązać tasiemki teki [z rysunkami – M.K.], gdy spojrzawszy na zegarek, zawołał nagle:
> – Dziewiąta godzina! Co pani robi, panno Eyre, żeby Adelę tak długo przetrzymywać? Niech ją pani zaprowadzi spać.
> [...]
> – A teraz życzę wszystkim paniom dobranoc – rzekł, ruchem ręki wskazując drzwi, jak gdyby na znak, że ma dosyć naszego towarzystwa i pragnie nas odprawić. Pani Fairfax złożyła robótkę, ja wzięłam tekę, ukłoniłyśmy się, otrzymałyśmy w zamian zimny ukłon i wyszłyśmy.
>
> (s. 134)

W obrębie dyskursu miłosnego funkcjonuje (funkcjonowało – ?) pojęcie wyrażające nierówność statusu społecznego kochających się,

którzy decydują się na zawarcie związku małżeńskiego. To *mezalians* (słowo uznawane przez współczesny słownik za przestarzałe), czyli 'poślubienie osoby, którą otoczenie uważa z różnych powodów za nieodpowiednią, zazwyczaj ze względu na pochodzenie, status społeczny i majątkowy' (*Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. Zgółkowa. T. 23. Poznań 1999). Pochodzenie społeczne stanowić może jeden ze składników determinujących zachowania językowe kochających się. Świadomość różnicy pozycji w hierarchii społecznej bywa przyczyną zahamowań w przyznaniu się (także przed sobą) do uczucia dla osoby kochanej, która zajmuje wysokie miejsce w społeczeństwie. Można tu mówić o zespole zachowań, które nazwałabym „syndromem Stefci Rudeckiej". Uwidacznia się on w postawach bohaterek w wielu powieściach, których akcja dzieje się w odleglejszych epokach[28]. Rodzące się i narastające uczucie musi – w przekonaniu takiej osoby – być stłumione, niewyrażone, stanowić dla zakochanego (częściej zakochanej) źródło cierpień lub ambiwalentnego uczucia rozpaczy z powodu niemożności wyjawienia uczucia i jednocześnie radości, że można przebywać blisko obiektu miłości. Partner wyżej stojący nie ma takich rozterek w wyrażaniu uczucia, jednak jego wyznania wyzwalają opór wobec ujawnienia miłości. Jest to wypieranie się miłości: *nie kocham*, pełne presupozycji: *nie mogę kochać*; *nie mam prawa kochać*. Osoba o wyższej pozycji społecznej może w wyznaniu miłości przekonywać o tym, że zakochani są równi w miłości. Jako argument w strategii przekonywania do ulegnięcia uczuciu może przywoływać moc miłości, która pokonuje wszelkie bariery, także społeczne. Może też eksploatować swoją wyższość, dając osobie, do której kieruje wyznanie, odczuć zaszczyt, jakim jest to, że darzy ją uczuciem doprowadzającym do prośby o rękę.

Nierówność zakochanych pod względem hierarchii społecznej bywa tematem ich rozmów. W *Love story*[29] bohaterka, studentka college'u Radcliffe, już w akcie wzajemnej prezentacji uzupełnia informację o swoim nazwisku o dane dotyczące pochodzenia, co przypomina wypełnianie ankiety personalnej:

> Nazywam się Jennifer Cavilleri – powiedziała. – Jestem Amerykanką włoskiego pochodzenia. – Jakbym tego nie wiedział. – I robię specjalizację z muzyki – dodała.
>
> Erich Segal: *Love story*, s. 8

[28] Np. postaci kobiece z powieści Jane Austen czy przywołane już *Dziwne losy Jane Eyre*, ale także *Love story*.

[29] Cytaty pochodzą z wydania: Erich Segal: *Love story*. Tłum. A. Przedpełska-Trzeciakowska. Warszawa 1989.

Chłopiec w analogicznym akcie ukrywa część informacji o swoim nazwisku, które podane w całości odkryłoby jego status społeczny i towarzyski:

> – Nazywam się Oliwer – oznajmiłem.
> – To imię czy nazwisko?
> – Imię – powiedziałem, a potem przyznałem się, że w całości nazywam się Oliwer Barrett (przynajmniej niemal w całości).
> – Och – powiedziała. – Barrett jak poetka?
> – Tak – odparłem. – Ale to nie rodzina.
> W chwili milczenia odetchnąłem w duchu, że nie wystąpiła ze zwykłym strasznym pytaniem: „Barrett tak jak gmach?" Mam bowiem szczególne szczęście, jakim jest fakt pokrewieństwa z facetem, który zbudował Gmach Barretta, największy i najohydniejszy budynek uniwersytecki, monumentalny pomnik rodzinnej fortuny, próżności i obnoszonej przynależności do Harvardu.
>
> (s. 8)

Bohaterka ma świadomość dzielącej ją od ukochanego bariery społecznej, która zanika chwilowo w środowisku uniwersyteckim. Jednak zbliżające się zakończenie studiów przywraca jej poczucie rzeczywistości i uświadamia konieczność powrotu zakochanych do odmiennych środowisk. Z jej perspektywy rozstanie jest więc oczywiste, związek nie ma szans przetrwania w świecie dorosłych. Wyjaśnia swój punkt widzenia Oliwerowi, uzasadniając powody, które kierowały jej decyzją o wyjeździe do Paryża na wymarzony staż u wybitnej muzyczki:

> – Ollie, nie bądź idiota. To nieuniknione.
> – Co jest nieuniknione?
> – Kończymy college i rozchodzimy się każde w swoją stronę. Ty pójdziesz do Szkoły Prawa.
> – Zaczekaj chwilę, o czym ty mówisz?
> Teraz spojrzała mi w oczy. Była smutna.
> – Ollie, ty jesteś milioner z wyższych sfer, a moja pozycja jest zerowa.
> W dalszym ciągu trzymałem ją za ramiona.
> – A co to do cholery ma wspólnego z rozchodzeniem się w różne strony. Jesteśmy ze sobą i jesteśmy szczęśliwi.
> – Ollie, nie bądź idiota – powtórzyła. – Harvard to jak worek świętego Mikołaja. Możesz tam wrzucić najrozmaitsze rzeczy. Ale w święta wytrząsają cię... – zawahała się – ... i wracasz na swoje miejsce.
> – Chcesz powiedzieć, że ty wrócisz piec jakieś gnioty w Cranston w stanie Rhode Island?
>
> (s. 45–46)

Ta rozmowa przyspiesza oświadczyny Oliwera. Następująca po nich zwyczajowa wizyta narzeczonych u rodziców mężczyzny unaocznia Jennifer status partnera. Zewnętrze oznaki bogactwa widoczne w rezydencji onieśmielają dziewczynę i pogłębiają jej poczucie niższości:

> – Słuchaj, nie myślałam, że to aż tak.
> – Jak to tak?
> – Aż tak bogato. Założę się, że trzymacie tu służbę na stałe.
> Chciałem wyciągnąć rękę i dotknąć jej, ale dłonie miałem wilgotne (rzecz u mnie niezwykła), więc dodałem jej otuchy słowami.
> – Słuchaj, Jenny. Przecież to wszystko bzdura.
> – Tak, ale mimo to wolałabym się nazywać Abigail Adams albo Wendy [...]
> Resztę drogi przebyliśmy w milczeniu, zaparkowałem i poszliśmy pod drzwi wejściowe. Kiedy czekaliśmy na otwarcie drzwi, Jenny w ostatniej chwili uległa jeszcze raz panice.
> – Uciekajmy – szepnęła.
> – Zostańmy, aby walczyć – odparłem.
> Czyżbyśmy obydwoje żartowali?
>
> (s. 50)

Jennifer zdarza się wątpić, że przyczyną prośby o rękę jest miłość. Podejrzewa, że taki pomysł mógł być podyktowany (może przynajmniej częściowo) chęcią dokuczenia konserwatywnemu ojcu czy nawet zranienia go (s. 60). Przyznaje, że wzajemnej fascynacji mogła sprzyjać właśnie różnica w statusie, a tak było w jej przypadku:

> – Myślę, że nie ma takiej rzeczy, której byś nie zrobił, żeby go zranić.
> – Nie można zranić Oliwera Barreta III.
> Nastąpiła dziwna chwila ciszy, nim odpowiedziała:
> – Chyba żeby się ożenić z Jenny Cavilleri...
> – Czy ty naprawdę tak myślisz?
> – Myślę, że między innymi to jest i to – odpowiedziała spokojnie.
> – Jenny, nie wierzysz, że ja cię kocham? – wrzasnąłem.
> – Owszem – odparła wciąż bardzo spokojnie – ale w jakiś zwariowany sposób kochasz również moją denną pozycję społeczną.
> Nie mogłem się zdobyć na nic więcej poza „nie". Powtarzałem to wiele razy w najrozmaitszych tonacjach. Byłem tak strasznie przygnębiony, że nawet rozważałem możliwość istnienia ziarenka prawdy w jej straszliwym przypuszczeniu.
> Ale i ją również to wszystko wykończyło.
> – Nie mogę wydawać sądów, Ollie. Myślę tylko, że to jest jakaś tego część. Bo widzisz, wiem, że kocham nie tylko ciebie samego. Kocham twoje nazwisko. I twoją liczbę porządkową.

Odwróciła głowę, pomyślałem, że może się rozpłacze. Ale nic podobnego, dokończyła swoja myśl:

– Przecież to jest również część ciebie.

(s. 60–61)

Podobna myśl, że chłopca z dobrej i bogatej rodziny fascynuje pozycja dziewczyny, rodzi się również w głowie jego ojca, kiedy ten zadaje otwarcie pytanie w trakcie ostrej wymiany zdań na temat projektowanego małżeństwa:

– Co cię najbardziej drażni, ojcze, czy to, że ona jest katoliczką, czy to, że jest biedna?

Odpowiedział jakby szeptem, pochylając się ku mnie lekko:

– A ciebie co najbardziej pociąga?

(s. 63)

Nierówność w ujęciu pionowym jest tu ukazana jako zjawisko natury społecznej: partnerzy należą do różnych grup społecznych. Mimo różnic hierarchicznych tworzą parę, która chce żyć wspólnie.

Nierówność interaktantów dyskursu miłosnego można też potraktować w kategoriach intensywności uczuć do drugiego, którą ktoś ujął lapidarnie: jeden kocha, drugi pozwala się kochać. I ta asymetria przekłada się na język, m.in. w postaci wymuszania przez kochającego deklaracji uczuć drugiego.

Miłosne relacjonemy prymarne i wtórne

Mam nowiusieńki ząb [...] wygląda dziwnie w moich ustach, nie jest prawdziwie mój, tak jak na przykład Ty jesteś mój.

Simone de Beauvoir: *Listy do Nelsona Algrena*, s. 201

W repertuarze środków językowych, jakie mają do dyspozycji kochający się, kiedy zwracają się do siebie, można wyróżnić dwie duże grupy:

- miłosne relacjonemy prymarne, na które składają się:
  - środki językowe nazywające obiekty miłości za pomocą wyrazów i wyrażeń zawierających rdzenie *miłość-* i *koch-* (ten ostatni, jeśli występuje w postaci przymiotnikowej, miewa formę superlatywną),

- zaimki dzierżawcze; tu ważne są dwa: *mój // moja* – wobec obiektu – i *twój // twoja* – w odniesieniu do mówiącego,
- *hipocoristica* wyższego rzędu (niestandardowe zdrobnienia imion);

• miłosne relacjonemy wtórne, w obręb których może wejść dowolny wyraz lub wyrażenie (jego semantyka nie jest tu cechą istotną) z dowolnego rejestru językowego; na mocy wspólnej umowy zyskują one status znaku bliskości i stają się elementem wspólnej historii pary; tu można wskazać dwa zespoły:
  - relacjonemy uczuciowe standardowe dla danego języka (*kotku*, *serce* itp.),
  - relacjonemy indywidualne, właściwe tylko danej parze.

W użyciu tej klasy leksemów w dyskursie miłości ujawnia się wyraziście posesywność[30] zachowań zakochanych. Nadając imię obiektowi – chrzcząc go – kochający bierze w posiadanie drugiego, jego życie, los: istnienie. Sprawia, że nowo nazwana postać istnieje tylko dla swojego „chrzestnego"[31].

Drugim aspektem pragnienia bycia razem[32] jest używanie zaimków dzierżawczych w sposób symetryczny: *ty jesteś mój / moja – ja jestem*

---

[30] „Każda miłość dąży więc do tego, by zawłaszczyć swój przedmiot, ale chwila triumfu jest tu zarazem chwilą ostatecznej klęski" (Bauman, 2003: 18).

[31] Zygmunt Bauman wskazuje pewną właściwość miłości: „Każda miłość ma w sobie coś z ludożerstwa. Wszyscy kochankowie chcą zdusić, wytrzebić i wyplenić dotkliwą, irytującą inność, która oddziela ich od ukochanej. Rozdzielenie z ukochaną jest najczarniejszym lękiem kochanków i wielu z nich posunęłoby się do wszystkiego, aby raz na zawsze oddzielić widmo rozstania. Czy może być lepszy sposób osiągnięcia tego celu niż uczynienie z przedmiotu miłości nieodłącznej części kochanka? Tam, gdzie ja idę, idziesz i ty; cokolwiek robię, ty także to robisz; to, co mnie się podoba, podoba się i tobie; to co mnie mierzi, mierzi i ciebie. Jeśli nie możesz być moim syjamskim bratem / moją syjamską siostrą, bądź moim klonem!" (Bauman, 2003: 33).

[32] Jeszcze raz przywołam wybitnego filozofa: Miłość „to chęć ekspansji, wyjścia poza, sięgnięcia po to, co »na zewnątrz«. To zgoda na przyswojenie, wchłonięcie i asymilację podmiotu przez przedmiot, nie zaś odwrotnie, jak w przypadku pożądania. Miłość polega na oddawaniu się światu – każdy akt oddania jest żywym świadectwem kochającego »ja«. W miłości »ja«, krok po kroku, przeszczepia się w glebę świata. Kochające »ja« rozprzestrzenia się, oddając się przedmiotowi miłości. Miłość polega na zachowaniu-ja-poprzez-odmianę-ja. I dlatego oznacza też chęć obrony, karmienia, chronienia, a także pieszczenia, dogadzania, przychylania nieba lub zazdrosnego strzeżenia, odgradzania, więzienia. Miłość oznacza oddanie się w posługę, bycie do dyspozycji, oczekiwanie na rozkazy, ale może także oznaczać wywłaszczenie i przejęcie praw własności. Panowanie poprzez poddanie, poświęcenie, które wzmaga potęgę. Miłość i żądza władzy to syjamskie bliźnięta i żadne z nich nie przeżyłoby rozłączenia.

Jeśli pożądanie chce konsumować, to miłość chce posiadać. O ile spełnienie pożądania graniczy z unicestwieniem jego przedmiotu, o tyle miłość rozwija się dzięki swoim zdobyczom i spełnia się w ich trwaniu. Jeśli pożądanie jest autodestrukcyjne, to miłość jest samoodtwarzająca.

twój / twoja; *ja należę do ciebie – ty należysz do mnie*; *należymy do siebie*, por.:

> *Je suis heureux que tu sois là.*
> dobranoc
> Twoja Emilia
>
> [...]
>
> Od tego wieczoru zawsze tak wyglądało jej pożegnanie: „Twoja Emilia". Nie potrafił zdefiniować, co tak naprawdę znaczy „Twoja". Jej nigdy o to nie zapytał. Ale tak było dobrze. Tak jak jest. Nie potrzebował żadnych definicji.
>
> Janusz L. Wiśniewski: *Los powtórzony*, s. 82

„Nie potrzebował żadnych definicji" – to zdanie stanowi dobrą charakterystykę relacjonemów, którymi posługują się zakochani. Oni – w ramach dyskursu miłosnego – nieustannie negocjują znaczenia: redefiniują je, tworzą neosemantyzmy, kreują okazjonalizmy. Tak powstaje język pary, gdzie *signifié* schodzi na plan dalszy.

Miłość, podobnie jak pożądanie, zagraża swojemu obiektowi. Pożądanie unicestwia swój przedmiot, unicestwiając się przy tym samo, miłość zniewala swój przedmiot za pomocą ochronnej siatki, którą oplata go troskliwie. Miłość bierze w niewolę i zamyka pojmanego pod kluczem; aresztuje więźnia, by go ochraniać" (Bauman, 2003: 32).

6.

Z miłością im do twarzy[1] Konfesyjność w dyskursie medialnym

Erozja prywatności w mediach

W latach siedemdziesiątych XX wieku głośnym echem odbił się film reżyserowany przez Andrzeja Wajdę *Wszystko na sprzedaż*, który stał się ważnym głosem w dyskusji o złożonych i trudnych związkach sztuki (nie tylko filmowej) z prywatnością artysty. Kilkadziesiąt lat później jedna z aktorek/postaci grających (a może po prostu występujących) w tym filmie, uznanym za kultowy obraz środowiska filmowego, opublikowała swoje wspomnienia, nadając im tytuł, który stanowi bezpośrednie nawiązanie intertekstualne do tamtego dzieła. *Nie wszystko na sprzedaż* Beaty Tyszkiewicz (2004) to nie tylko czytelna aluzja do konkretnego tekstu kultury, ale też komentarz do tego, co można obserwować na obszarze współczesnej kultury popularnej.

Filozof codzienności Maria Szyszkowska tytułuje jedną ze swych książek *Granice zwierzeń*. W odautorskim *Wprowadzeniu* czytamy słowa:

> Zwierzenia nie mają granic. [...]
>
> Zwierzam się w tej książce z moich uczuć, doznań i przemyśleń. Pojawiają się też wątki biograficzne. Granicą zwierzeń zawartych tu jest właśnie lęk, by nie nudzić Czytelników sprawami nadto osobistymi. A tak się zdarza w moim życiu, że z reguły nikt mnie nie pyta o to, co najbardziej osobiste. Nie żyje już pani Laryssa z Krze-

[1] Jest to parafraza tytułu czarnej komedii *Ze śmiercią jej do twarzy* (*Death becomes her*), w reżyserii Roberta Zemeckisa, z 1992 roku.

mieńca – mój sędziwy przyjaciel – która oczekiwała wyznań najtajniejszych.

Szyszkowska (2001a: 7–8)

Zestawiam tych kilka formuł określających postawy postaci świata kultury, ponieważ zamierzam przedstawić objawy zjawiska, które powstało i nasiliło w polskiej kulturze popularnej w okresie *fin de siècle*'owym, na przełomie wieków XX i XXI. Określić je można jako erozję prywatności lub jej upublicznianie, a jeszcze dobitniej: „sprzedawanie". Obserwuję je we wszystkich współczesnych mediach.

Do celów analitycznych wybieram tzw. prasę kolorową (głównie kobiecą)[2] z przełomu XX i XXI wieku i teksty dotyczące osób publicznych poruszających się w obszarze showbiznesu, polityki i dziennikarstwa; nowością ostatnich kilkunastu lat jest to, że do grona osób mówiących publicznie o swoim życiu prywatnym dołączyli także politycy i dziennikarze[3]. W kręgu obserwacji plasuję zwierzenia samych postaci znanych z mediów, czyli prywatność ujawnianą przez nie i za ich zgodą, nawet jeśli dokonują tego niechętnie. Za podstawę rozważań przyjmuję wypowiedzi pierwszoosobowe, one bowiem stanowią dla odbiorcy gwarancję „prawdziwości" wypowiadanych słów i sensów[4] – na mocy tego, co określa się za Phillippe'em Lejeune'em (2001) jako pakt autobiograficzny[5] zawarty między nadawcą wypowiedzi a jej od-

[2] W tego typu pismach zjawisko upubliczniania swojej prywatności przez znane osoby uwidacznia się z całą mocą, ale nie jest obce również pismom określanym jako opiniotwórcze.

[3] Zjawisko ekspansji prywatności w publikowanych tekstach dotyczy nie tylko wypowiedzi osób publicznych, ale także istnieje w znacznym zakresie w medialnych wypowiedziach „zwykłych" ludzi. Obecność i popularność programów telewizyjnych reprezentujących takie gatunki, jak *talk show* w pododmianie, w której bohaterami są tacy ludzie, czy *reality show*, daje dowód z jednej strony potrzeby mówienia o sobie, a z drugiej potrzeby oglądania „rzeczywistości" lub jej podglądania (zob. Krzpiet, 2005; Ogonowska, 2006).

[4] Dla badacza współczesnej kultury ta autentyczność jest dyskusyjna. Jak pisze Zygmunt Bauman: „Wiele prac pokazuje, że prywatne narracje są tylko powtórzeniem publicznej retoryki używanej przez media publiczne dla »ukazania praw subiektywnych«. Nieautentyczność rzekomo autentycznego »ja« zostaje jednak przyćmiona przez spektakle szczerości: publiczne rytuały wywiadów »bez tajemnic« i publiczne zwierzenia, których wzorcowym, choć oczywiście nie jedynym przykładem są programy typu *talk-show*. Widowiska tego typu mają jakoby dawać upust wezbranej potrzebie »tłumionej prawdy o sobie«. W rzeczywistości są tylko narzędziem konsumpcyjnej edukacji sentymentalnej: prezentują i opatrują stemplem akceptacji publicznej stany emocjonalne i formy ich ekspresji, z których należy utkać »w pełni indywidualną tożsamość«" (Bauman, 2006: 134).

[5] Zob. także: Czermińska (2000).

biorcą. Tym samym z pola obserwacji wyłączam publikacje pojawiające się w prasie dawniej nazywanej brukową, obecnie określanej jako tabloidy[6] lub czasopisma plotkarskie, które „polują" na osoby publiczne, na prywatność znanych, ze szczególnym nastawieniem na momenty intymne, pikantne[7] – by dotrzeć do tego, co te chciałyby pozostawić w ramach „intymnego małego świata", niebędącego własnością publiczną.

Prywatny w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* pod redakcją Stanisława Dubisza (Warszawa 2003, t. 3) jest tak zdefiniowany:

> 1. »dotyczący kogoś osobiście, czyichś spraw osobistych, stosunków rodzinnych; osobisty, niesłużbowy«, 2. »stanowiący czyjąś osobistą własność« i 3. »niezwiązany z żadną instytucją, z żadnym urzędem itp., niepodlegający instytucjom publicznym; nieurzędowy, niepaństwowy«[8].

Ponieważ centrum znaczenia 1. i 2. stanowi *osobistość*, sprawdźmy też hasło *osobisty*:

> 1. »odnoszący się do danej osoby, będący własnością danej osoby, właściwy danej osobie; własny, prywatny«, 2. »dokonany przez daną osobę«.

W dalszej części rozdziału zobaczymy, jak osoba publiczna dysponuje swoją własnością, czyli co ze swych *spraw prywatnych* udostępnia innym na forum publicznym, a co pozostaje jej własnością strzeżoną przed przedostaniem się do wiadomości publicznej, choć może być tematem rozmów (zwierzeń) w kontaktach z bliskimi[9].

---

[6] Nie jest to ścisłe, ponieważ określenie „tabloid" to wskazanie formatu pisma, a nie charakteru jego zawartości.

[7] W ostatnich latach zauważalne jest wzrastające zainteresowanie „poważnych" tytułów prasowych i stacji telewizyjnych sprawami dotychczas uznawanymi za plotkarskie.

[8] Szerzej o kategorii prywatności w ujęciu kulturowo-językowym pisze A. Kominek (w druku).

[9] Ważną kategorią językoznawczą (ponadzdaniową, czyli tekstową) jest dla tych rozważań temat, którego szeroką definicję jako „przedmiotu wypowiedzi" podaje Barbara Boniecka (1999: 122). Zob. też Żydek-Bednarczuk (2005). Autorka uznaje tę kategorię jako najważniejszy wyznacznik tekstowości. Wychodząc od „szerokiego użycia pojęcia »temat« jako jądra każdego tekstu" (s. 129), łączy go – w płaszczyźnie semantyczno-pragmatycznej – z nadawcą, jego wiedzą o świecie, pamięcią semantyczną. Proponuje uznanie za podstawowy wyznacznik w poszukiwaniu tematu w tekście – powtórzenia, które pozwoli na wydzielenie tematu głównego (hipertematu) i tematów pobocznych.

Odsłanianie ciała

Współczesna kultura masowa eksponuje cielesność człowieka. Zainteresowanie kondycją ciała sprawia, że „mieszkańcy masowej wyobraźni" traktują je jako wartość, którą należy się podzielić z odbiorcami przekazu medialnego. Prezentowanie, unaocznianie ciała dokonuje się dwiema drogami: z użyciem kodu ikonicznego i za pośrednictwem kodu werbalnego.

Wizualne obrazy mogą być przygotowane, wyreżyserowane, opracowane, a zatem takie, na których ostateczny kształt dana postać ma wpływ, ale też spontaniczne, wyprodukowane niezależnie od woli osoby fotografowanej, wykonane przez czujnych *paparazzich*, którzy robią je z ukrycia (przy całkowitej niewiedzy fotografowanego) lub z zaskoczenia (kiedy sfotografowany dowiaduje się o zdjęciu *post factum*), publikowane przez prasę sensacyjną, wywołujące czasem dyskusje nad etyką dziennikarską i granicą wglądu w cudze życie bez wiedzy obiektu, prowokujące procesy z mediami.

Dla aktora, gwiazdy muzycznej, modelki ciało jest naturalnym, integralnym instrumentem bycia w przestrzeni publicznej[10] – zarówno w wymiarze profesjonalnym, na scenie, jak i w tej części życia, która nie będąc profesjonalna, nie zyskuje jeszcze statusu prywatnego. To więc, że jest ono eksponowane medialnie, nie wywołuje zaskoczenia. Ale ciało „odzyskują" także inne grupy uczestników spektaklu. Konsekwencją tego poczucia cielesności i pragnienia wyzwolenia się z ograniczającego gorsetu oficjalności są zdjęcia pokazujące polityków czy dziennikarzy prywatnie, w sytuacjach wykraczających poza ramy wyznaczone protokołem, ubranych w stroje swobodniejsze, o mniejszym stopniu konwencjonalności. Jako przykład takiego kontrolowanego luzu niech posłuży okładka „Polityki" (2004, nr 14) z fotografią urzędującego premiera zrobioną po oficjalnej sesji zdjęciowej, przedstawiającą go w błękitnej, już całkowicie rozpiętej koszuli, spod której wyłania się nagi tors. Uczestnicy życia politycznego pozują do zdjęć na basenie, rozważają propozycje udziału w sesjach zdjęciowych dla „Playboya". Tego rodzaju *głastnost'* w dziedzinie eksponowania ciała ciągle jeszcze budzi dyskusje medialne i nie jest oceniana jednoznacznie.

---

[10] Pierre BOURDIEU (1996) uważa, że w czasach współczesnych *być* oznacza *być oglądanym* w telewizji. Marek Krajewski dodaje: „Współcześnie walka [w mediach – M.K.] nie toczy się więc już tylko o uznanie, ale również o bycie widzialnym, ponieważ bycie zauważalnym jest tożsame z obdarzeniem uznaniem. Jak ktoś trafnie zauważył: *posiadać dzisiaj twarz, to nie tyle dbać o to, by jej nie stracić, ile raczej o to, aby była rozpoznawalna przez innych*, a więc pokazywana w telewizji" (KRAJEWSKI, 2003: 169).

Ciało stało się jednym z tematów rozmów z gwiazdami (tego wątku nie unikają też politycy). Można odnieść wrażenie, że lista tematów dotyczących fizyczności, wyglądu przestaje mieć jakiekolwiek ograniczenia, choć jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku Anna Dąbrowska (1996) uznawała mówienie o częściach ciała zakrytych ubraniem za sfery objęte tabu językowym. Spójrzmy zatem na kilka wypowiedzi o tematyce somatycznej:

– Wygląda Pani inaczej...
– Jestem gruba?!
– No nie... skąd! Po prostu nie można już Pani zarzucić anoreksji.
– To znaczy, że jestem gruba. OK. Możesz napisać, że rozmawiałeś z paskudną grubaską Calistą Flockhart. A to ci dopiero.

Wywiad z kwietnia 2002, przedruk: „Viva!" 2004, nr 20

– Na planie *Troi*, jako grecki wojownik, chodzi Pan w... co tu ukrywać – minispódniczce!
– W mini jest przyszłość! Po kilku miesiącach biegania w miniówie dochodzę do wniosku, że jest zadziwiająco wygodna.
– Starożytni nie nosili bielizny...
– Strach myśleć, jakie to musiało być niebezpieczne. Nie jestem aż takim bohaterem. Pod spódnicą zawsze miałem majtki.
– Słyszałem, że reżyser nie był zadowolony z Pana nóg i zatrudnił dublera.
– Brednie. Jak można dublować czyjeś łydki?
– Tak myślałam, w końcu uchodzi Pan za ideał, niedoścignionу wzorzec męskiego piękna i najseksowniejszego mężczyznę na świecie.
– Słuchaj... (kompletnie speszony). Nie wiem, nie, no co ty... Słuchaj, ja mam małego...

Wywiad z maja 2004, przedruk: „Viva!" 2004, nr 20

– A ile prawdy jest w tym, że TV4 sfinansowała ci operacje plastyczną?
– W życiu Mariana! Moją operację plastyczną sfinansowała dwa lata temu firma Sony Music Poland. Sama im to zaproponowałam, bo zrobienie podbródka i oczu to nie są koszty z sufitu. [...]
– To prawda, że operacje plastyczne są coraz bardziej powszechne, ale nadal mało kto się do nich przyznaje. To ciągle jest temat tabu.
– Jakie tabu? Dla mnie wizyta u chirurga plastycznego niczym się nie różni od wizyty u dentysty. Gdybym się potknęła, przewróciła i wybiła sobie przednią jedynkę o szafkę, to przecież nie chodziłabym szczerbata, tylko ją sobie wstawiła.

„Na żywo" 2004, nr 22

Mówienie o ciele, jego defektach, szczegółach budowy anatomicznej nie musi – jak widać – być wymuszane przez dociekliwych dzienni-

karzy. Gwiazdy komentują swoją fizyczność spontanicznie, traktując ją jako coś naturalnego, związanego z pracą i życiem. Jedna ze sfer intymnych, o których „się nie mówiło" publicznie, wkracza do wypowiedzi w mediach, zyskując status motywu konwersacyjnego.

Odkrywanie duszy

Media oswoiły nagość fizyczną (częściową lub całkowitą) osób publicznych. Swoje odsłonięte ciała pokazują gwiazdy, dziennikarze, politycy. Zanika też opór wobec ukazywania „nagich dusz". Prywatność na płaszczyźnie psychicznej, emocjonalnej, rodzinnej stała się jednym z chętnie podejmowanych tematów rozmów. To, co dotychczas było przedmiotem zwierzeń w rozmowie z rodziną, bliskimi, przyjaciółmi, lekarzem[11] (wizyta lekarska), spowiednikiem (spowiedź), upu-

[11] O zmianach granic tematów tabu tak pisze Antonina Grybosiowa (1994: 37; przedruk: Grybosiowa, 2003): Innym przejawem demokratyzacji języka jest uchylenie tabu, które obejmowało różne kręgi tematyczne związane z biologią człowieka. Do tematów tabu w języku ogólnym przed 1939 r., tematów zastrzeżonych dla kontaktów chory – lekarz, krąg najbliższej rodziny, należały niektóre przypadłości, choroby, operacje, czyli najogólniej mówiąc sfery funkcjonowania organizmu ludzkiego. Do takich należała też ciąża oraz cała sfera seksualna jako źródło satysfakcji i niepowodzeń. Oczywiście, tabu to mogło być pełne, tzn. na niektóre tematy w ogóle się nie rozmawiało, milczało, używano form eufemistycznych: *źle się czuję, jest niedysponowany, ma kłopoty ze zdrowiem*. Istniał cały językowo-niewerbalny rytuał informowania o ciąży bliskiej osoby, zwłaszcza w towarzystwie mieszanym. Dopiero w późnym stadium ciąży, kiedy już była widoczna, zaczynano mimochodem nadmieniać o *byciu przy nadziei / w stanie błogosławionym*, o *powiększeniu rodziny*, o *pojawieniu się siostrzyczki* lub *braciszka*. Jeśli dziś w najmłodszej generacji w trzecim miesiącu ciąży zgłasza się ten fakt w instytucji zatrudniającej, a nierzadko pokazuje się zdjęcie płodu i informuje, czy jest to dziecko tzw. planowane, czy przypadkowe, można uznać ten fakt za przejaw rewolucji obyczajowo-językowej, której jesteśmy świadkami. Dziś rozmawia się swobodnie o chorobach i operacjach ginekologicznych czy urologicznych, o patologii ciąży, np. o ciąży pozamacicznej (wyraz *macica* objęty był tabu), stosując dwoisty system neutralnej terminologii medycznej, do której przyzwyczaja odbiorców telewizja, szerząca oświatę w dziedzinie zdrowia, i ekspresywny język potoczny. Różne zagrożenia cywilizacyjne uczyniły tematem rozmów choroby weneryczne (por. stary zwrot *nabawić się francuskiej choroby*), w tym wywody, jaką drogą można się zarazić wirusem HIV i jak zapobiegać niebezpiecznym kontaktom, jakich środków używać. Takie leksemy, jak *aborcja, antykoncepcja, prezerwatywa*, wykraczają poza krąg fachowców-lekarzy. To samo dotyczy też osiągania satysfakcji seksualnej (*orgazm*).

blicznia się[12]. Odbiorca masowy jest traktowany jako osoba bliska, której można powierzyć wszystkie sprawy, nawet sekrety[13].

Gwiazda spodziewa się dziecka, natychmiast więc oznajmia publicznie swą radość. Dowiadujemy się o radościach macierzyństwa (zwłaszcza późniejszego), poznajemy płeć dziecka, które ma przyjść na świat, poznajemy kłopoty z zajściem w ciążę, szczegóły depresji po poronieniu. Nowo narodzone dziecko jest okazją do podzielenia się radością rodzicielską. Szczęśliwi mama i tata chętnie fotografują się z uroczym maluchem w pełnych ciepła i czułości pozach. Łamy prasowe pełne są rozmów o miłości. Wymieńmy główne wątki obecne w wywiadach o życiu uczuciowym. Są to np.: miłość jako wartość, do której się dąży i // lub którą się osiągnęło, orientacja seksualna, poszukiwanie idealnego partnera, poznanie i zakochanie się, portret partnera, relacje między zakochanymi, wyznanie miłości, oświadczyny, życie małżeńskie we wszystkich przejawach, dziecko jako uwieńczenie związku, związek toksyczny, przyczyny rozpadu związku, kobieta // mężczyzna „po przejściach".

O tym, że związek idola przeżywa kryzys, powiadamia sam zainteresowany w pełnym dramatycznego rozczarowania wywiadzie. Ale wyraża też wzbudzające sympatię dobre słowa o dotychczasowym

---

W przytoczonych przykładowo tematach pojawia się też słownictwo potoczne o większym czy mniejszym stopniu ekspresywności, np. *zrobić dziecko*, *chodzić z brzuchem*, *złapać syfa*, i akceptowalności w języku ogólnym ze względu na drastyczność słownictwa czerpanego z innych kręgów kulturowych.

Wspomnieć też można o zupełnie nowym w naszych warunkach reklamowaniu środków higieny osobistej dla kobiet. Część widzów przyjmuje te reklamy z niesmakiem, co wskazuje na inność kulturową Polaków.

[12] Między zwierzeniem a spowiedzią użytkownicy języka dopatrują się następujących różnic w zakresie relacji nadawczo-odbiorczych: „Zwierzamy się przyjacielowi, przyjaciółce, koledze, dziewczynie, komuś bliskiemu, każdej osobie, na której polegamy; spowiadamy się księdzu; zwierzamy się bliskiej osobie, a spowiadamy obcej; zwierzenie jest kierowane do prywatnej osoby; zwierzyć się można każdemu; zwierzamy się osobie zaufanej świeckiej, a spowiadamy osobie duchownej; spowiedź to wyznanie grzechów przed księdzem; spowiadamy się przed kompetentną osobą; zwierzamy się ludziom, a spowiadamy Bogu" (Zaśko-Zielińska, 2002: 77–78).

[13] Por. np. zapowiedzi wywiadów: „To przeczytacie tylko u nas! Po raz pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych zgodził się na udzielenie wywiadu z rodziną. George W. Bush, Laura Bush, Jenna i Barbara opowiedzieli nam nie tylko o wpływie polityki na ich życie prywatne i udziale w trwającej kampanii prezydenckiej. Poznaliśmy ich plany na przyszłość, dowiedzieliśmy się, kto rządzi w małżeństwie Bushów i dlaczego prezydent USA jest nieznośnym ojcem" („Gala" 2004, nr 40). „Tylko w »Gali« nieznane oblicze Małgorzaty Kożuchowskiej" („Gala" 2006, nr 4/5). „Zdradza tylko nam. Katarzyna Grochola. *Biorę ślub! Mam już datę!*" („Gala" 2006, nr 4/5).

partnerze. Boleśnie doświadczony przez życie w związku z człowiekiem[14], który zawiódł zaufanie, wierzy, że znajdzie pocieszenie.

Bohater sam informuje o swojej chorobie, a poruszony i nieszczęściem, i szczerością odbiorca wspiera go. Oto wypowiedź Małgorzaty Domagalik, która prowadziła w TVN program pod znamiennym tytułem *Tabu* i kilkakrotnie zapraszała osoby z chorobą nowotworową:

> Rozmawiałam z Janem Kobuszewskim, Krystyną Koftą, Andrzejem Niemczykiem, trenerem naszych siatkarzy, i z Kamilem Durczokiem. Nigdy w kategoriach sensacji. Jestem za oswajaniem lęków, a wszyscy boimy się choroby, stąd widzę sens w takich rozmowach. [...] Kobuszewski opowiadał, jak potwornie się bał. Kofta o walce, o tym, jak postanowiła się nie poddawać, jak pisała książkę, pracowała. Kamil Durczok zgodził się na rozmowę wtedy, gdy już wiedział, że jest dobrze. W ogóle nie rozmawialiśmy o raku. Mówił o swoich pasjach, o synu. Pokazałam człowieka, który zwyciężył, cieszy się życiem. Ludzie, którzy ciężko chorują, często pytają, dlaczego dotknęło to akurat ich. Lecz kiedy słyszą, że ukochany aktor jest chory, zaczynają wierzyć, że choroba dotyka wszystkich i wszyscy wobec niej są tak samo bezradni. To ma działanie terapeutyczne.
>
> Cyt. za: MAJEWSKA (2004)

Bohater traci kogoś bliskiego i rozpacz wyraża przed dziennikarzem[15].

W ten sposób odbiorca uczestniczy w życiu postaci medialnych, zyskuje status przyjaciela, powiernika. Dzielenie się prywatnością tworzy więź. Mówienie o sobie, o własnych uczuciach, emocjach bu-

---

[14] Do rzadkości należy mówienie o „byłym" w stylu „bo to zła kobieta była" (z filmu *Psy* Władysława Pasikowskiego z 1991 roku; o tym zdaniu zob. BRALCZYK, 2005), choć taki obraz byłego partnera też można spotkać.

[15] Zob. np. wywiad żony sportowca, który został opublikowany dwa miesiące po jego tragicznej śmierci:

> Niedawno wzięli ślub. W piękny lipcowy dzień udzielał im go ksiądz Michał, przyjaciel obojga. Od tej pory miało być tylko pięknie. Stworzyli rodzinę, starali się o dziecko. Kupili większy samochód, aby służył im na nowej drodze życia. Piętnastego września pożegnali się z bliskimi i pojechali do Włoch, gdzie polski siatkarz dostał angaż do jednej z czołowych drużyn tamtejszej ligi. Jechali całą noc. Prowadził Arek. Rano na austriackiej autostradzie kierownicę przejęła Agnieszka. Nikt nie wie, co się stało. Ich samochód uderzył w betonową podstawę ściany dźwiękowej. Arek zginął na miejscu.
>
> [...]
>
> – Dlaczego zgodziła się pani na ten wywiad?
>
> – Bo nie chcę, żeby ludzie zapomnieli o Arku. I żeby poznali go tylko od jednej strony – sportowej. Nie tylko zawód, ale charakter, osobowość, normalny człowiek. Większość znała go tylko z boiska.
>
> „Gala" 2005, nr 43/44

dzi emocje czytelnika. Tym samym staje się retorycznym sposobem oddziaływania na nastrój odbiorcy. Publiczne dzielenie się własnym szczęściem, opowiadanie o momentach nieszczęśliwych to element perswazyjnego oddziaływania na odbiorcę z odwołaniem się do wskazanych już w starożytności przez Arystotelesa w *Retoryce* trybów: *pathos* (tryb emocjonalny) jest przeciwstawiony *logos* (tryb racjonalny). A zatem mówienie o własnych emocjach ma wzbudzić emocje u odbiorcy. Emocje są różne, mają różne stopnie nasilenia – ich odbiór nie pozostawia słuchacza obojętnym, prowokuje u niego również emocje zróżnicowane: od solidarności po wzburzenie. Empatia lub poruszenie są ważne dla odbioru publicznego: im uczucie jest silniejsze, tym mocniej doświadczy go odbiorca[16]. W świecie medialnym zaś ważne jest, by zostać zauważonym – by wzbudzić potrzebę przeczytania, obejrzenia, wysłuchania. Także – by wzbudzić sympatię, spodobać się.

Między szczerością a ekshibicjonizmem istnieje różnica bardzo subtelna. Stąd wyznania przekraczające tabu budzą w środowisku dziennikarskim spory natury etycznej: o granice tego, co można powiedzieć publicznie. Dla językoznawcy obserwacja kurczenia się w mediach kolejnych obszarów niewyrażanego stanowi interesujące pole badań nad zjawiskiem nowoczesnego tabu.

Diagnoza

Szczerość jako właściwość dyskursu, w tym także szczerość o różnych stopniach: „kontrolowana" lub „totalna", ocierająca się o ekshibicjonizm psychiczny (nie jest też wykluczony werbalny ekshibicjonizm fizyczny), może być wynikiem zaspokojenia psychicznej potrzeby ekspresji tego, co dla mówiącego ważne (spełnienie konwersacyjnej zasady szczerości, wpisanie się w jeden z dominujących współcześnie trendów kultury popularnej, określony jako kultura transparencji[17]), realizacji Grice'owskiej zasady stosunku[18] („Niech to, co mówisz, będzie relewantne") i prawa zainteresowania Oswalda Ducrota[19], czy prze-

[16] Zob.: COTTERET (2000).

[17] Por.: KRAJEWSKI (2003).

[18] W akcie zwierzeń odbiorca staje się ważną instancją; por.: „Otóż barierą dla zwierzeń jest zainteresowanie, z jakim są one odbierane. Najgłębszą przykrość, a nawet cierpienie, wywołuje brak spodziewanych reakcji tego, kto nas słucha" (SZYSZKOWSKA, 2001a: 8).

[19] Zob.: DUCROT (1979) i omówienie jego praw dyskursu w: KITA (2005a).

konania o perswazyjnym działaniu mówienia o prywatności osób publicznych[20], czyli eksploatacji np. tematyki prywatnej do pozyskania odbiorcy.

Teoria literatury wypracowała kilka kategorii, które pozwalają oddzielić życie, biografię autora od tego, co on pisze w swoich tekstach literackich. Dystans między życiem prywatnym i osobowością człowieka-autora a jego twórczością wprowadzają m.in. takie pojęcia, jak: fikcja literacka, podmiot czynności twórczych, podmiot literacki, podmiot liryczny czy *porte-parole*[21]. Teoria komunikacji medialnej proponuje konstrukt w dużym stopniu analogiczny, zabezpieczający przed utożsamianiem konkretnej postaci z tym, jak jest ona zaprojektowana przez specjalistów i / lub także siebie do funkcjonowania w świecie medialnym. Mam tu na myśli stworzony na potrzeby mediów *image* (wizerunek)[22]. Relacje między obrazem medialnym a rzeczywistością (jaką?) są złożone i interesujące[23].

Dwoistość osobowości – w sferze prywatnej i sferze publicznej – jest wątkiem chętnie podejmowanym w wypowiedziach na użytek publiczny. Zasadniczo możliwe są tu dwie tendencje: wypowiedzi utwierdzające różnicę między tym, co publiczne // wykreowane, a tym, co prywatne, oraz wypowiedzi wskazujące na integralność postaci, która jest taka sama na scenie, jak i w życiu prywatnym.

Grę szczerości // autentyczności i sztuczności ujawniają same postaci medialne w wypowiedziach autotematycznych: w telewizyjnym *talk show Rozmowy damsko-męskie* Marek Kondrat z rozbrajającą

---

[20] Por.: „Nic nie dorównuje pod względem atrakcyjności erotyzmowi i przemocy. [...] Plotki o tym, kto z kim się przespał, kto kogo zabił (choćby nieumyślnie w wypadku samochodowym) zapełniają łamy najbardziej kasowych dzienników i czasopism" (Pisarek, 2002: 169).

[21] Nie wszyscy twórcy przyjęli takie pojęcia teoretyczne wprowadzające dystynkcje między prywatnością a literackością, jak wynika np. z tego, co Ryszard Przybylski pisze o Annie Achmatowej: „Każdy swój wiersz miała [...] Achmatowa za spowiedź publiczną. W dosłownym sensie. Podobnie jak Mandelsztam, odrzuciła teorię Jurija Tynianowa o »podmiocie lirycznym«, która do dziś straszy na wielu uniwersytetach. Szanowała filologię, ale nie znosiła wydumanych scjentycznych konstrukcji. Uważała, iż – jak każdy poeta liryczny – pisze od siebie i publikując swe wiersze, grzeszy bezwstydem. Zapłatę za własną lirykę określała krótko i celnie: wstyd za swój bezwstyd. [...] wszystko, co wiemy o życiu wewnętrznym tej z natury powściągliwej kobiety, wiemy z jej wierszy" (Przybylski, 2002: 20).

[22] Zob.: Drzycimski (1997).

[23] Bezlitośnie demaskuje je, wprowadzając czytelnika w rozterki intelektualne, Roland Barthes, kiedy w swej autobiografii *Roland Barthes par Roland Barthes* na lewej stronie okładki umieszcza napisane odręcznie zdanie: „Wszystko to należy traktować jako powiedziane przez jakąś postać powieści" (za: Kłosiński, 1998: 10).

dezynwolturą pyta: „A kto mówi prawdę o sobie w wywiadach? Mówi się to, co dobrze brzmi".

Mówi się więc to, co jest istotne dla wizerunku, utrwalonego lub chwilowego. Problem prawdziwości wyznań, zwierzeń, spowiedzi medialnych powinien zejść z pola widzenia odbiorcy. Nie stosując generalizacji, być może niesprawiedliwej dla postaci występujących na scenie medialnej, uznałabym, że wypowiedzi o życiu prywatnym pełnią w komunikacji publicznej – jako prymarną – funkcję relacyjną w interakcji z odbiorcą zbiorowym. Ustanawiają z nim relację bliskości, zapewniają mu za pośrednictwem tekstu uczestnictwo w życiu osób znanych tylko z obrazu. Likwidują perwersyjne skrępowanie towarzyszące *voyeurowi* przy podglądaniu[24].

Metafora ujmująca mówienie o sobie w kategoriach merkantylnych i marketingowych („sprzedanie" prywatności) nie ma intencji waloryzowania zjawiska, które pojawiło się w polskich mediach w ostatnich latach ze szczególną mocą[25]. „Sprzedawanie" oznacza tu tylko ukazywanie czegoś w dobrym świetle, w dobrym opakowaniu, także językowym. Wydaje się, że wypowiedzi osób publicznych na tematy osobiste, intymne, trudne, drażliwe, unikane, rozszerzając pole tematów, o których mówi się w sposób publiczno-prywatny, pełnią funkcję edukacyjną: dają wzór, jak mówić o tym, o czym „się nie mówi".

Kiedy mowa o „sprzedawaniu" prywatności, nie sposób pominąć wcale nienależących do rzadkości postaw postaci, które swą intymność zachowują dla siebie. Ale nawet dyskrecja czy powściągliwość bywają wykorzystywane jako chwyt z domeny *PR*. I tak w tekście reklamowym dotyczącym wspomnień Beaty Tyszkiewicz *Nie wszystko na sprzedaż* czytamy:

> Jak na prawdziwą damę przystało, Beata Tyszkiewicz nikogo nie obraża i nie szokuje. Wbrew modzie, nie sprzedaje tajemnic alkowy. Nie musi, bo ma do powiedzenia znacznie więcej[26].
>
> „Świat Książki. Magazyn klubowy" 2004, nr 4

Tajemniczość postaci staje się – paradoksalnie – atutem promującym „pierwszą" lub „ekskluzywną" wypowiedź o jej życiu prywatnym; zapowiedzi takich wywiadów mają przekaz, który można zwerbalizo-

[24] Zob. np. Godzic (2004); Bielik-Robson (2000).

[25] Zob. opis zjawiska ekshibicjonizmu osadzony w kontekście kulturowym współczesności w: Krzpiet (2005).

[26] Skądinąd znajdujemy tu wyznania, które wprowadzają czytelnika w sferę intymności aktorki daleko bardziej niż najbardziej szokujące „tajemnice alkowy".

wać tak: 'tylko dla was, nasi czytelnicy, X przerywa milczenie, by podzielić się swoimi radościami i smutkami'[27].

Zjawisko, które określić można jako ujawniającą się w mediach erozję prywatności, umieszczam w ramach jednego z trendów współczesnej kultury popularnej nazywanego jej transparentnością (lub kulturą transparencji)[28]. Jego istotą jest czynienie rzeczywistości przezroczystą. Marek Krajewski tak go charakteryzuje:

> Za jego sprawą [trendu w obrębie kultury masowej nazywanego kulturą transparencji – M.K.] coraz większa liczba sfer społecznego i indywidualnego życia staje się nie tylko doskonale widoczna, ale również dostępna jako przedmiot doświadczenia. Kultura transparencji, i na tym opiera się przede wszystkim jej funkcjonowanie, eliminuje więc kulturalne, społeczne, obyczajowe i fizyczne bariery, które tradycyjnie zakreślały pole percepcji i zakres zjawisk, których mogliśmy doświadczać. Tym samym pozwala ona jednostkom uczestniczyć, najczęściej na prawach widza, w tych zdarzeniach, których istnienia

[27] Por. np. zapowiedź wywiadu: „Tylko w »Gali«. Katarzyna Groniec, Jacek Bończyk. Po raz pierwszy o swojej miłości" i jego końcowy fragment:

> – Unikacie mediów? Nie było łatwo zaprosić was do wspólnej rozmowy.
>
> K.G. – Jakiś czas temu powzięliśmy wspólne postanowienie, że będziemy się udzielali medialnie tylko z istotnych dla nas powodów, takich jak premiera spektaklu czy płyty. W innych przypadkach nie ma takiej potrzeby. Media i tak przyprawiły mi twarz smutnej, refleksyjnej, samotnej matki, a Boni to ponury depresjonista, trudny w kontaktach z innymi. Może lepiej, gdy się nie mówi o sobie za wiele? Dostałam kiedyś list od szaleńca, wstrząsający. Podarłam go w emocjach, teraz żałuję. Chętnie pokazałabym go wszystkim jako drugą stronę bycia osobą publiczną.
>
> J.B. – Dlatego tak bardzo chronimy swoją prywatność. Wolę być postrzegany poprzez pryzmat mojej pracy czy twórczości, niż czytać w gazetach o tym, jakie upiekłem ciasto, czy też że zbudowałem piękną pergolę. Zawsze od tego uciekałem.
>
> – Jacek zbudował pergolę?
>
> K.G. – Nie, ale pięknie dba o rośliny, obsadził nimi cały taras.
>
> „Gala" 2006, nr 3

[28] B. McNair, socjolog mediów, używa określenia „kultura obnażania", objaśniając je następująco: „Pod nazwą »kultura obnażania« rozumiem medialną dostępność seksu, nagości na pokaz i ekshibicjonizmu, których obfitość rzucała się w oczy w społeczeństwach kapitalistycznych końca dwudziestego wieku i które nadal, już w wieku dwudziestym pierwszym, stanowią jedną z najbardziej widocznych i kontrowersyjnych cech. W tym kontekście obnażanie ma znaczenie zarówno dosłowne, jak i metaforyczne, obejmując szeroki wachlarz tekstów i przedstawień od pornografii, przez seksualnie nacechowaną sztukę ciała, filmy dokumentalne o striptizerkach oraz telewizyjne wyznania podczas telewizyjnych programów typu talk-show" (McNair, 2004: 5). Dla moich rozważań większą przydatność wykazuje podejście M. Krajewskiego (2003), traktujące transparentność w szerokim kontekście.

> nawet nie zakładały lub które były dla nich niedostępne. Jej działanie nie kończy się jednak najczęściej na prezentacji tego, co dotąd niewidoczne, zasłonięte, zakazane czy oddalone, ale polega także na czynieniu tego, co w ten sposób odsłaniane, zrozumiałym, czytelnym, jasnym co do zasad i konsekwencji. Ponieważ kultura transparencji działa na dwóch poziomach: percepcyjnym i poznawczym, tym samym definiuje się ona sama jako kompletne i doskonałe narzędzie doświadczania rzeczywistości: pozwala ją zarówno zobaczyć, jak zrozumieć.
>
> Krajewski (2003: 166)

Do eksploatacji problematyki osobistej znakomicie nadaje się wywiad. Daje osobie, z którą jest przeprowadzany, możliwość mówienia o sobie, powiedzenia – w pierwszej osobie – o swoim życiu prywatnym, intymnym. Dla czytelnika słowa przytaczane w trybie mowy niezależnej są bardziej wiarygodne niż relacjonowane w mowie zależnej, w sylwetce danej osoby[29]. Rodzi się jednak pytanie, czy eksploatowanie prywatności osoby publicznej – przez którąkolwiek stronę interakcji wywiadu – jest etyczne, nieograniczone, czy w życiu medialnym istnieją jeszcze sfery zastrzeżone, chronione przed upublicznianiem[30]. Czy działa bezwzględna zasada „wszystko na sprzedaż"? Opinie czytelników nie są jednoznaczne. Janina Paradowska w obrachunkowym rejestrze „grzechów głównych mediów" przywołuje badania przeprowadzone przez CBOS w kwietniu 2002 roku, których tematem była społeczna ocena zawodu dziennikarza. I wśród zarzutów stawianych przez respondentów znajdują się takie: „Dziennikarze bez skrupułów wchodzą w sprawy osobiste (tak uważa 65 procent ankietowanych), są bezwzględni (54 proc.). Pogląd, że szukają sensacji za wszelką cenę (49 proc.), przeważa nad opinią, że dążą do ujawnienia prawdy (37 proc.)". Dziennikarka konkluduje: „Jeżeli jednak uznać, że pewna bezwzględność w tym zawodzie jest niezbędna, a wchodzenie w sprawy osobiste, głównie osób publicznych, jest konieczne, możemy powiedzieć: w gruncie rzeczy dobrze jest" (Paradowska, 2004).

Pytanie o granice prywatności osób publicznych jednak pozostaje. Sama dziennikarka wprowadza tu „tryb warunkowy", pozostawiając w istocie problem otwarty – przynajmniej z perspektywy dziennikarskiej.

---

[29] O sylwetce jako odrębnym gatunku prasowym, spokrewnionym z życiorysem i biogramem, szeroko pisze m.in. Maria Wojtak (2004).

[30] Nie sposób tu nie wspomnieć o ostrej reakcji gwiazdy popmuzyki na niegasnące zainteresowanie mediów jej osobą, życiem, problemami, por. opublikowany w Internecie w 2004 roku list Edyty Górniak i kilka artykułów będących oddźwiękiem na bezpardonowy atak piosenkarki na dziennikarzy.

Skala zjawiska upubliczniania tego, co wcześniejsze przymusy kulturowe nakazywały traktować jako „to, o czym się nie mówi" – w ogóle lub w wyznaczonych zakresach tematycznych i skorelowanych z nimi kategoriach społecznych (socjolingwistycznych) – uprawnia do podjęcia na nowo problemu prywatności w wymiarze językowym[31]. Skonstruowany kilkanaście lat temu przez Annę Dąbrowską rejestr tematów objętych nowoczesnym tabu dziś już wymaga rewizji. Kultura transparencji sprawia, że zasadna staje się dyskusja nad tym, czy istnieją jeszcze jakieś tematyczne sfery zakazu.

Marketingowa moc miłości. Perswazyjność motywu miłości we współczesnej polskiej prasie kobiecej

> Nic nie interesuje ludzi w tym stopniu, co inni ludzie. Inni ludzie, to, jak postępują, co ich spotkało, jak myślą, jak walczą, cieszą się, pracują, cierpią, kochają i nienawidzą – to jednocześnie nieśmiertelny temat plotek sąsiedzkich i największej literatury.
>
> Pisarek (2002: 170)

Na polskim rynku wydawniczym obecnie istnieje kilkanaście tysięcy tytułów pism. Kiosk z gazetami przyciąga uwagę wielością oferty. W takiej sytuacji pozyskanie czytelnika nie jest łatwe, a sukces danego tytułu mierzony jest liczbą czytelników: „uzależnione od reguł wolnego rynku media za ostateczne kryterium, decydujące o ocenie jakości pisma, programu radiowego i telewizyjnego, uznały czytelnictwo, słuchalność i oglądalność" (Bralczyk, Majkowska, 2000: 45–46). O prestiżu, a także – mówiąc nieco bardziej cynicznie – o przeżyciu czy przetrwaniu pisma w warunkach tak silnej konkurencji decyduje liczba odbiorców. Toczy się więc walka o czytelnika. Priorytetem redakcji staje się skupienie jego uwagi, skłonienie go do tego, by stał się czytelnikiem stałym, wiernym lub przynajmniej odbiorcą pamiętającym o danym tytule, oglądającym go w kiosku i kupującym numer, jeśli ten go

[31] Jest także problemem natury etycznej rozważanym przez medioznawców. Ma on również wymiar prawny. Jako przykład wymienić można dyskusję, jaką wywołało opublikowanie przez „Gazetę Wyborczą" i „Super Express" z 17 lutego 2004 roku artykułów o wykryciu u *X* wirusa HIV, por. m.in.: Jastrzębowski (2004). Dyskusyjne jest także pisanie o chorobie osoby publicznej – zwłaszcza bez jej zgody (por. artykuł: Majewska, 2004) czy publikowanie zdjęć osób nieżyjących (por. dyskusję nad opublikowaniem w prasie polskiej zdjęć zabitego w Iraku dziennikarza, jaka przetoczyła się w maju 2004 roku).

zainteresuje. Ważnym składnikiem strategicznym wydawcy okazuje się wiedza, poparta badaniami naukowymi lub przynajmniej intuicyjna, o tym, co przykuwa uwagę odbiorcy.

Na pytanie o tematy mające moc przyciągania uwagi czytelnika prasy Walery Pisarek, powołując się na amerykańskie badania psychologiczne z lat sześćdziesiątych XX wieku, odpowiada tak: uniwersalne zainteresowanie budzą m.in. miłość, nienawiść, strach, próżność, moralność, zabobony, nieśmiertelność, ambicja, szacunek (dla kogoś), przyjemność (PISAREK, 2002: 169)[32].

Tematyka miłości[33] jest mocno eksploatowana szczególnie w pismach dla kobiet. Przyczyn liczenia na przyciągnięcie uwagi czytelnika kobiecego dzięki obecności motywów miłosnych jest kilka. W stereotypie kobiety mieści się jej większe niż u mężczyzny zainteresowanie sferą uczuciową[34]. Badania Michaela FLEISCHERA (2003) zdają się potwierdzać wiedzę potoczną: dla kobiet miłość okazuje się wartością wysoko cenioną. Wreszcie słowa *miłość*, *kochać* mają pozytywne konotacje: kojarzą się z czymś pożądanym, upragnionym, wymarzonym, oczekiwanym. Takie przesłanki są ważnym czynnikiem, który należy brać pod uwagę, jeśli celem redakcji jest dotarcie do szerokiego kręgu odbiorców. Dla mediów miłość staje się więc magnesem przyciągającym czytelnika, ma pełnić funkcję perswazyjną, reklamującą.

Jak zatem prasa może zdyskontować zainteresowanie życiem uczuciowym innych (zarówno osób publicznych, znanych, jak i szarych ludzi, ludzi z sąsiedztwa)?

Na polskim rynku prasowym istnieją pisma wyspecjalizowane w ukazywaniu sfery życia prywatnego przeciętnego czytelnika. Wymieńmy tu jako przykład miesięcznik „Sekrety Serca" z podtytułem „Miłość niejedno ma imię". Jego zasadniczy zrąb stanowią teksty okre-

---

[32] Por. też: „W ostatnich latach opinia publiczna coraz krytyczniej odnosi się do prasy wdzierającej się w prywatne życie rodziny królewskiej. To zainteresowanie nie jest wszakże niczym nowym. Ludzie od zawsze fascynowali się życiem seksualnym królów i królowych, książąt i księżniczek. W najbardziej niewinnej postaci zainteresowanie to znalazło odbicie w baśniach. W bardziej dosadnej formie przejawiało się w starych balladach, pamfletach i sensacyjnych ulotkach. Obecnie zaś tymi sprawami zajmuje się popularna prasa brukowa" – Nigel CAWTHORNE: *Życie prywatne angielskich władców. Ukazane w pełnym świetle życie angielskich monarchów od Henryka VIII po dzień dzisiejszy*. Tłum. R. Gołędowski. Warszawa 2000, s. 7.

[33] Oddzielam tu miłość jako szczególny rodzaj relacji emocjonalnej między ludźmi od sfery erotyki. Tematyka erotyczna dominuje tradycyjnie w pismach dla mężczyzn, choć nie brak artykułów traktujących o niej w pismach adresowanych do kobiet, por. zwłaszcza „Cosmopolitan".

[34] Por. np. hasło *folklor kobiecy* w *Encyklopedii „drugiej płci"* Władysława KOPALIŃSKIEGO (1995) oraz artykuł E. JĘDRZEJKO (1994).

słane jako *Zwierzenia*, pisane w pierwszej osobie liczby pojedynczej, a sygnowane tylko imionami autorów. Oprócz nich ważne miejsce zajmują artykuły pod hasłem *Namiętności* opisujące emocjonalne perypetie postaci określanych jako *Ona*, *On* lub nazywanych imionami.

Luty, w którym obchodzone jest święto zakochanych, czyli walentynki, staje się okresem, kiedy liczne pisma poświęcają uczuciu okolicznościowe artykuły albo też wydają numery w całości traktujące o miłości. Działaniom redakcyjnym sekundują reklamodawcy: w lutym w znacznym nasileniu pojawiają się reklamy, w których motywem przewodnim jest miłość. W tym miesiącu, podobnie jak też na wiosnę (maj – „miesiąc miłości", ale luty też zyskał już w mediach tę etykietkę), ukazują się w pismach dodatki o tematyce miłosnej, por. „Zwierciadło" z 2004 roku.

Niektóre tytuły prasowe wyodrębniają rubryki tematycznie związane z miłością, por. np. *Jak kochali* w „Zwierciadle" lub *Historie miłosne* w „Tele Tygodniu".

Pewne gatunki prasowe są szczególnie predestynowane do mówienia o miłości. Jest to przypadek wywiadu. Ale trzeba tu pamiętać, że jest to gatunek, w którym uczestniczą dwie strony[35]. Jeśli więc dziennikarz przekroczy granice prywatności, wchodzi zbyt daleko, zbyt obcesowo w intymny świat osoby, z którą rozmawia, ta ma możliwość nieudzielenia odpowiedzi, uchylenia się od niej[36]. I ta taktyka konwersacyjna jest stosowana – zwykle też zbyt dociekliwy dziennikarz w końcu respektuje prawo do milczenia[37]. A zatem to udzielający wywiadu wyznacza swoje terytorium publiczne, po którym można się poruszać, to on decyduje, co chce powiedzieć[38].

Otwartość (czasem ocierająca się o ekshibicjonizm), prowokacyjność, niestosowanie się ze strony udzielającego wywiadu do norm kulturowych i konwersacyjnych stają się z punktu widzenia dziennikarza – i czytelnika – cechą zwiększającą atrakcyjność tekstu.

Wywiad jest gatunkiem prasowym przyciągającym uwagę adresata m.in. dlatego, że pozwala mówić osobie publicznej w pierwszej osobie, „własnym głosem". Słowo się uwiarygodnia. Czytelnik – poruszony

---

[35] Maria Wojtak określa wywiad jako „informację rozpisaną na głosy" (Wojtak, 2004: 238–267).

[36] Por. typologię strategii odpowiedzi na pytania w: Kita (1998: 66–76).

[37] Por. np. Kita (1998); Wojtak (2004).

[38] Kontrolowanie wypowiedzi działa zwłaszcza w przypadku wywiadu prasowego, obowiązuje bowiem zasada autoryzacji wypowiedzi przez udzielającego wywiadu. W wywiadzie mówionym (zwłaszcza „na żywo") może znaleźć się wypowiedź, która została wymuszona, która się „wymknęła".

szczerością wyznań – wierzy w prawdziwość tego, co mówi udzielający wywiadu.

Tych właściwości – autentyczności i wiarygodności – nie mają teksty o miłości zamieszczane chętnie w prasie kolorowej w rubrykach nazywanych ogólnie *Plotki*. Tu już sama nazwa gatunku wypowiedzi potocznej[39] eksplicytnie wyraża dystans piszącego wobec prawdziwości podanych w artykule danych. Pozycję plotki (jako samodzielnego, choć mało rozpoznanego, gatunku dziennikarskiego czy jako aktu mowy stanowiącego moduł innego gatunku dziennikarskiego) uzasadnia jej rola w życiu codziennym:

> Mówimy innym o sobie, o trapiących nas kłopotach i uszczęśliwiających radościach, ale najczęściej tematem rozmów są inni ludzie: członkowie rodziny, przyjaciele, koledzy, znane osobistości życia publicznego albo gwiazdy i gwiazdki podkultury.
>
> Jaki jest cel takich rozmów i co daje nam obgadywanie siebie? Pytanie to od dawna sprawia ogromne kłopoty psychologom i antropologom. Ostatnio stało się jeszcze bardziej kłopotliwe, bo od jakiegoś czasu ludzie namiętnie oddają się rozmowom i plotkowaniu o osobach znanych im tylko z ekranu telewizyjnego, o bohaterach telenowel czy programów typu *reality show*.
>
> „Charaktery" 2003, nr 6, s. 38

Ulubionym tematem tej formy dziennikarskiej są tzw. sprawy sercowe i sprawy łóżkowe, czyli np. kogo z kim widziano // widuje się szczególnie często, kogo przyłapano na namiętnym pocałunku z kimś, kogo całować nie powinien, kto z kim zaczyna romansować, czyj związek bliski jest rozpadu. Nie do rzadkości należą wypowiedzi gwiazd, które w wywiadach wyznają, że o niewierności partnera dowiedziały się za pośrednictwem mediów – tu tkwiłaby zasadnicza różnica między plotką w świecie rzeczywistą a plotką jako faktem medialnym: ta pierwsza, powtarzana z ust do ust, może (a właściwie powinna) do jej obiektu nie dotrzeć, pozostać tajemnicą poliszynela, czyli sam obgadywany może nie mieć świadomości tego, co się o nim mówi za plecami, podczas gdy niewielkie jest prawdopodobieństwo, że plotka medialna – upowszechniona, zwielokrotniona, rodząca kolejne komentarze w świecie mediów – nie trafi do tego, kogo dotyczy. Ale sprostowania, dementowanie informacji to też forma, która pozwala zaistnieć osobie, o której się rozpowszechnia informacje nieprawdziwe lub nie do końca prawdziwe. Plotka i sprostowanie to elementy łańcucha intertekstualnego

[39] Por. typologię A. Wilkonia, który plotkę umieszcza w obrębie form mówionych jako gatunek mowy naturalnej (potocznej) (Wilkoń, 2002: 235).

w mediach masowych – wzajemnie sprzęgnięte i wzajemnie się napędzające.

Poczesne miejsce na łamach prasowych zajmują artykuły opisujące *love story*, które mają dwie kategorie bohaterów. Przedstawiają dzieje miłości bądź znanych postaci, bądź sentymentalne przygody zwykłych ludzi. Przekaz tych ostatnich opowieści jest prosty: mówimy o miłosnych perypetiach ludzi takich jak ty, nasz czytelniku, to może być twoja historia (jeśli opowieść kończy się *happy endem*), lub: zobacz, jakie tragedie przydarzają się innym (jeśli wydarzenie ma zakończenie smutne); a więc tylko u nas zobaczysz swoje życie, to my jesteśmy blisko ciebie. Opowieści o miłości „pięknych i bogatych" natomiast mają zmniejszyć dystans między gwiazdą a zwykłym śmiertelnikiem, dać mu wrażenie zbliżenia się do świata niedostępnego, nieosiągalnego. Pokazując szczegóły nieznane lub mało znane, mogą pozyskiwać czytelnika tym, że otrzymuje on możliwość stania się posiadaczem wiedzy dostępnej tylko wybranym, dzięki temu, że dziennikarze docierają – *dla ciebie, czytelniku!* – do pilnie strzeżonych tajemnic[40].

Media prowadzą też swoistą „edukację sentymentalną" czytelników[41]. Czynią to pośrednio, np. pokazując związki udane, ale też w sposób jawny. Temu celowi dydaktycznemu służą artykuły o charakterze porad. Mają one uświadomić odbiorcy, że miłość i relacje miłosne to coś, czego można się nauczyć. Poradniki dotyczą różnych aspektów uczucia: pokazywane są np. sygnały ciała, z których można odczytać, czy druga osoba żywi to uczucie, zachowania komunikacyjne typowe dla stanu zakochania, sposoby angażowania partnera w związek, podaje się przepisy kulinarne z zastosowaniem afrodyzjaków itd. Czasopisma opracowują testy psychologiczne pozwalające rozpoznać predyspozycje uczuciowe. Artykuły poradnikowe bywają prowokowane przez samych czytelników, którzy przysyłają swoim pismom listy z relacjami o kłopotach w życiu uczuciowym. Odpowiadający występuje wówczas w rolach dwojakiego rodzaju: bądź jako powiernik, przyjaciel / przyjaciółka, któremu chce się zwierzyć z radości lub kłopotów „sercowych", bądź jako ekspert, od którego oczekuje się nie tylko wysłuchania, lecz także rady, sugestii – czyli pomocy.

I na zakończenie krótkiego przeglądu typów tekstów medialnych, w których hipertematem jest MIŁOŚĆ, wymieniam ten, bez którego trudno sobie wyobrazić współczesne pismo masowe, zwłaszcza adresowa-

[40] Por. wyjaśnienie atrakcyjności ujawniania sekretów w: KRAJEWSKI (2003: 173–176).

[41] Zob. BAUMAN (2003: 40–42).

ne do kobiet: horoskop. Czytelnicy zastrzegają się wprawdzie, że w nie – *oczywiście* – nie wierzą, nie są przesądni, ale... lekturę bardzo często zaczynają od sprawdzenia właśnie horoskopu (*dla zabawy, na wszelki wypadek*). I tu miłość jest stałym składnikiem, zajmując miejsce obok tak ważnych wartości, jak praca i zdrowie. Wiele pism w okresie poprzedzającym urlopy oferuje czytelnikom specjalne horoskopy dotyczące wyłącznie miłości – zgodnie z przekonaniem utrwalonym w kolektywnej świadomości, że wakacje to okres sprzyjający wybuchowi uczuć (*wakacyjna miłość*); zob. np. numer specjalny „Naj" zawierający *sekshoroskop na lato* (2004, nr 6).

Teksty reprezentujące wymienione gatunki nie są oczywiście wyłącznie poświęcane miłości, ale różne ich właściwości gatunkowe sprzyjają mówieniu o tym uczuciu. Są to też gatunki bardzo lubiane przez odbiorców. Dokonuje się więc połączenie preferowanej przez czytelników formy z tematem, który ich fascynuje – dzięki pewnemu paradoksowi: przez swą codzienność i niezwykłość jednocześnie. Perswazyjne oddziaływanie każdego z elementów zostaje w ten sposób wzmocnione.

Miłość jako temat i jego leksykalne nośniki, czyli leksemy MIŁOŚĆ, KOCHAĆ, zajmują w strukturze mediów prasowych ważne pozycje strategiczne[42]. Widnieją więc już na okładce periodyków lub na pierwszej stronie gazet codziennych (zwłaszcza tabloidów), np.:

Kobieta po przejściach czeka na miłość
„Viva!" 2003, nr 16

Czas miłości
„Twój Styl" 2002, nr 3

Miłość, która wygrała ze śmiertelną chorobą
„Viva!" 2003, nr 25

Naszej miłości nie zniszczą plotki
„Pani" 2002, nr 12

„Noszę w sobie owoc miłości". Tylko u nas zwierzenia gwiazdy
„Viva!" 2002, nr 9

Dyktando z miłości
„Pani" 2000, nr 11

Jestem pazerna na uczucia
„Marie Claire" 2003, nr 8

Zakochany po końce włosów
„Elle" 2002, nr 4

„Czasami kocha się wbrew"
„Elle" 2004, nr 10

[42] Pisze o nich Urszula ŻYDEK-BEDNARCZUK (2005: rozdział IV).

Zaufałam, zaryzykowałam, zakochałam się
„Na żywo" 2005, nr 9

Nie chcę żyć bez miłości
„Gala" 2004, nr 45/45

Kochałem do utraty tchu, znienawidziłem na wieki
„Na żywo" 2005, nr 4

Kochać, jak to łatwo powiedzieć
„Viva!" 2005, nr 3

Jestem wulkanem miłości
„Gala" 2004, nr 23/24

Kronika wypadków miłosnych
„Gala" 2003, nr 5

Miłość feministki
„Elle" 2003, nr 7

Bez miłości nie istnieję
„Elle" 2003, nr 12

Kocham Olafa!
„Elle" 2003, nr 1

Miłość jest jak wielosmakowy tort
„Gala" 2002, nr 51/52

Te słowa są – obok nazwiska osoby, której dotyczą[43] – centrum tytułu artykułu prasowego. Przynoszą więc obietnicę, że artykuł odsłoni przed czytelnikiem emocjonalne aspekty prywatnego życia znanej osoby. Perswazyjność takich tytułów zawierających słowa *miłość*, *kochać* lub inne wchodzące w pole pojęciowe UCZUCIA wzmacniają dodatkowe zabiegi. Wśród nich wymieńmy odwołanie się do semantyki pewnych kategorii gramatycznych, czyli np. użycie form czasownikowych w pierwszej osobie czy zaimków osobowych i dzierżawczych w cytatach z wypowiedzi osób publicznych, wykorzystywanych jako tytuły artykułów – co wzmacnia autentyzm wypowiedzi. Innym mocnym akcentem perswazyjnym jest przywołanie elementów metatekstowych, np. określenie gatunkowego statusu wypowiedzi jako zwierzeń, wyznań, spowiedzi, czyli takich form wypowiedzi, które mieszczą się bardzo wysoko na skali prywatności, intymności i szczerości. Ich adresatami są bliscy, przyjaciele, a w przypadku spowiedzi (jako gatunku dyskursu religijnego) osoby uprawnione instytucjonalnie. Takie właściwości pragmatyczne tego typu tekstów dają ich odbiorcy (temu masowemu, czyli czytelnikowi) poczucie bliskości ze znaną osobą, sytuują go w pozycji uprzywilejowanej. Wzmocnienie wyjątkowości czytelnika danego pisma – wobec czytelników innych tytułów

[43] W cytowanych tytułach z rozmysłem nie wymieniam nazwisk osób udzielających wywiadu.

prasowych – dokonuje się dzięki zapewnieniom redakcyjnym w rodzaju: *tylko u nas, tylko dla naszych czytelników, wywiad na wyłączność, wywiad ekskluzywny*.

Skupiłam się na tym, jak tytuły eksponują słowa *miłość*, *kochać* i eksploatują je, aby pozyskać czytelnika. Ale pełnienie funkcji perswazyjnej (tym bardziej manipulacyjnej) przez tytuł powinno stanowić jego zadanie sekundarne, choć bardzo ważne (Walery PISAREK (2002) nieprzypadkowo określa tytuł jako „okno wystawowe wypowiedzi", s. 163). Pierwszoplanowa jest funkcja informacyjna, w której mieści się związek treści zawartej w tytule z treścią samego artykułu[44]. Patrząc z tej perspektywy, można zauważyć, że nie do rzadkości należą tytuły pozostające z zasadniczym tekstem w takiej relacji, jak ta, którą opisuje Henryk MARKIEWICZ (1992) w następującej anegdocie:

> Doświadczony pisarz postanawia pomóc młodemu autorowi w znalezieniu tytułu książki bez jej przeczytania. Wywiązała się taka oto rozmowa:
> – Czy w pańskiej powieści występują kotły?
> – Kotły? Nie. Skąd by się tam miały wziąć kotły?
> – A więc kotłów nie ma. Ale może są tam trąby?
> – Skądże znowu!
> – No to niech pan nazwie tę powieść *Bez kotłów i trąb*.

A więc np. w tytule umieszcza się *miłość* w połączeniu ze znanym nazwiskiem, podczas gdy w artykule ta problematyka stanowi tylko jeden z mikrotematów rozmowy z daną osobą, wcale nie najważniejszy z punktu widzenia semantycznej struktury całości. Przytoczę tu wywiad z aktorką, anonsowany następująco: na okładce znajduje się agresywnie sformatowany tytuł *Tylko w ANGORZE!* ***Małgorzata Kożuchowska o swoim związku z Jerzym Pilchem*** (tytułowi towarzyszy zdjęcie twarzy obu osób), w samym wywiadzie (na s. 54–55) nadtytuł wyjaśnia: *Oboje z Jerzym Pilchem staliśmy się ofiarami swojej popularności*, a w tekście wywiadu wyszczególniony tak mocno wątek zajmuje jedną wymianę, z której czytelnik dowiaduje się, że: „Oboje staliśmy się ofiarami swojej popularności i trudno mi nawet komentować sensację wymyśloną przez prasę brukową. Znamy się z Jurkiem

[44] Problem funkcji tytułu jest znacznie bardziej skomplikowany, ale w tym fragmencie o współczesnej tendencji prasowej do traktowania miłości w sposób instrumentalny chodzi o zaakcentowanie relacji między tworem paratekstualnym, jakim jest tytuł, a tekstem, z którym jest on związany.

od kilku lat i bardzo się lubimy, ale to, co zrobiono z tej znajomości, to zbyt daleko posunięta insynuacja" („Angora" 2004, nr 14).

Taka sytuacja – nadużycia zaufania czytelnika – również potwierdza zasadniczą tezę tej partii rozdziału: współczesna prasa periodyczna, zwłaszcza kolorowe magazyny popularne i skierowane do kobiet (w dowolnym wieku) przywołują miłość, traktując ją jako element strategii marketingowej, nakierowanej na pozyskanie czytelnika. Tu widać, że redakcje biorą sobie do serca bardzo poważnie zalecenia dotyczące funkcji tytułu, który ma przyciągnąć uwagę wszelkimi dostępnymi środkami:

> Tytuł winien być wezwaniem, zaproszeniem do czytania, stwarzać zachętę, prowokować, zwabiać. Dobry tytuł to gwarancja, że czytelnik zwróci nań uwagę, że będzie skłonny przeczytać znajdujący się pod nim tekst.
>
> *ABC dziennikarza* (2002: 75)

Motyw miłości staje się zatem składnikiem działań manipulacyjnych. O tym, że media traktują wątki miłosne (*sprawy sercowe*) i problemy związane z życiem emocjonalnym jako magnes, a więc to, co może pozyskać czytelnika (czyli zwiększyć czytelnictwo danego pisma), najpełniej chyba przekonuje masowość występowania słów związanych z tym uczuciem i zajmowanie przez nie oraz przez tematykę miłości strategicznych pozycji w piśmie – „na czołówce", w „belce", jako temat okładkowy (*cover story*) i tytuł (lub nadtytuł czy podtytuł).

To, co dotyczy uczuć, stanowi albo wyłączny temat, albo jeden z mikrotematów (wątków) kilku bardzo popularnych obecnie gatunków prasowych, takich jak wywiad, plotka, horoskop, porada.

Przywołajmy wiersz, który wskazuje, jakie formy mogą przybrać słowa miłości (wyróżnienie – M.K.):

> Byłeś zakochany, więc wiesz, co to miłość.
> Czujesz zachwyt nie tylko
> wobec kochanej osoby, lecz także
> wobec wszystkich ludzi na świecie,
> razem z samym sobą. Nagle wszystko
> zaczyna cię zachwycać i wszędzie dookoła
> zaczynasz dostrzegać piękno.
> **Nie boisz się wyrażać swoich uczuć:**
> **namiętnie, delikatnie, słowami bądź milczeniem.**
> Czujesz w sobie siłę,
> wielkoduszność, żyjesz pełnią życia.
>
> George Weinberg

W mediach traci się intymność mówienia o miłości, które przekształca się nieraz w KRZYK[45].

Zwierzenia w mediach

> – Jesteś szczęśliwa z Michałem? Kochasz go?
> – Tak, bardzo, ale razi mnie, gdy pary wyznają sobie miłość na łamach prasy.
>
> „Viva!" 2005, nr 9

Ta wypowiedź dla popularnego czasopisma jest bardzo symptomatyczna. Dotyczy uczuć osoby, z którą przeprowadzany jest wywiad. Ściślej mówiąc: chodzi tu o jej uczucie żywione do męża. I na pytanie dziennikarza – bardzo osobiste, bardzo intymne – pada odpowiedź ambiwalentna. Jest w niej zarówno jednoznaczna deklaracja uczuciowa, jak też dezaprobata podobnego postępowania innych par, które na takie samo pytanie odpowiadają również jednoznacznie afirmatywnie.

Tytuł tej rozprawy brzmi *Szeptem albo wcale*. Skupiłam swą uwagę na mówieniu o miłości, milczenie o niej pozostawiając na uboczu. Przywoływałam takie gatunki mowy, które angażują dwoje interaktantów połączonych relacją uczuciową i uznających, że partner powinien poznać uczucia do niego żywione. A zatem przedmiotem zainteresowania były uczucia wyartykułowane w tekście skierowanym bezpośrednio do obiektu miłości, od którego oczekiwane były działania reaktywne.

Mówienie o miłości może być też skierowane do odbiorcy spoza układu osób zaangażowanych uczuciowo. Zakochany odczuwa potrzebę opowiadania o tym uczuciu – znajomemu, przyjacielowi, a czasem także komuś obcemu, spotkanemu przypadkowo. Takie dzielenie się swoją intymnością stanowi przedmiot zwierzeń. Jest to zachowanie komunikacyjne, które ma charakter kameralny. Powierza się drugiemu sekret, tajemnicę, coś bardzo osobistego, licząc na to, że odbiorca uszanuje poufny tryb przekazywania informacji – wyjątkowej dla nadawcy, że zachowa ją w tajemnicy, dla siebie. To układ komunika-

[45] Majuskuły są tu zastosowane zgodnie z konwencją internetową, gdzie zapis wyrazu wielkimi literami oznacza krzyk. Netykieta zaleca więc ostrożne używanie takiej formy graficznej.

cyjny, w którym udział biorą dwie osoby: zwierzający się i adresat zwierzeń[46]. *Kocham* ciągle jest centrum komunikatu, podmiot pozostaje ten sam, nie zmienia się też *patiens* czynności // stanu wyrażonego predykatem KOCH-. Zaimki osobowe *cię* i *ją // go* w wyznaniach *kocham cię, Anno* i *kocham Annę // ją* lub *kocham cię, Piotrze* i *kocham Piotra // go* mają te same desygnaty, odnoszą się do tej samej osoby, a więc obiekt uczucia jest identyczny w obu formułach. Ale w *kocham cię* jest on jednocześnie tożsamy z adresatem komunikatu, podczas gdy w *kocham ją // go* sytuuje się jedynie w pozycji obiektu lub – ujmując to w suchych kategoriach gramatycznych – dopełnienia komunikatu przeznaczonego dla odbiorcy, którego nadawca chce z różnych powodów poinformować o swoim życiu uczuciowym[47].

Dla językoznawcy w przypadku takiego aktu komunikacyjnego jak zwierzenie istotną kategorią opisową jest temat komunikatu oraz jego otoczka pragmatyczna. Nadawca nadaje mu status zwierzenia[48] – całkowicie eksplicytnie, mówiąc np.: *czuję potrzebę zwierzeń*, *muszę ci się zwierzyć*, lub pośrednio: prosząc odbiorcę o zachowanie dyskrecji. Odbiorca komunikatu również może uznać tekst za zwierzenia, nawet jeśli nadawca nie przypisuje mu takiej etykiety. Decyzję o zakwalifikowaniu wypowiedzi przez odbiorcę jako zwierzeń motywuje właśnie tematyka – prywatna, osobista, intymna. To kryterium jest jednak mało precyzyjne. Wyobrażenia o tym, co osobiste lub intymne, są tyleż ukształtowane przez kulturę, co indywidualne, jednostkowe.

Poza sferą zainteresowania lingwisty pozostają motywy przyświecające zwierzającemu się[49]. Ale to one czasem wyznaczają odbiorcę. Ponieważ w nich zawiera się siebie, prawdę o sobie, nadawca powinien obdarzać allokutora zaufaniem. Kontrakt jest obustronny: A – *ja ci powiem coś dla mnie ważnego, ty zachowasz to dla siebie*, B – *obiecuję dyskrecję*. A zatem do roli odbiorcy tego aktu mowy kwalifikują się osoby bliskie, czyli rodzina i przyjaciele, także osoby instytucjonalnie zobowiązane do zachowania w tajemnicy tego, co w ustalonych kon-

[46] Nowe badania nad strukturą układu komunikacyjnego wprowadzają (w kontekście komunikowania masowego) rozróżnienie kategorii adresata i odbiorcy, por. np. BUGAJSKI (2002). Uznając generalnie zasadność tej dystynkcji, w tym miejscu oba terminy stosuję wymiennie.

[47] Akt mowy brzmiący *kocham ją // go* może mieć różną moc illokucyjną: będzie to zwierzenie lub jego fragment, ale może też być składnikiem zerwania i wówczas będzie miał w presupozycji: 'nie kocham cię', 'już cię nie kocham', 'kocham kogoś innego'. Może być też argumentem uzasadniającym odrzucenie oświadczyn.

[48] Zob. definicję *zwierzenia*: 'Czyjeś zwierzenia to informacje o prywatnych sprawach tej osoby, które przekazuje ona komuś w zaufaniu'. *Inny słownik języka polskiego PWN*. Red. M. Bańko. T. 2. Warszawa 2000.

[49] Te będą istotne dla badaczy zainteresowanych sferą *psyche*.

wencją sytuacjach usłyszą – lekarze, prawnicy, spowiednicy. Zwierzenia zinstytucjonalizowane, takie jak np. spowiedź czy seans psychoanalityczny, nakładają na odbiorcę formalny wymóg dyskrecji. W zwierzeniach prywatnych dyskrecja jest przedmiotem ustaleń stron, ale nie jest gwarantowana prawnie.

Zwierzenia czynione bliskim w poczuciu bezpieczeństwa i zaufania mają cel tak określony:

> Wiążą się z nadzieją, że będzie się nie tylko wysłuchanym, lecz również zrozumianym i zaaprobowanym. Zwierzając się, nie chcemy, by nas oceniano.
>
> Szyszkowska (2001a: 7)

Adresatem zwierzeń mogą być też osoby przypadkowe. O takich sytuacjach pisze współczesny filozof:

> Zwierzenia bywają nieraz wynikiem desperacji. Wtedy, zdarza się, nie dobieramy sobie w przemyślany sposób słuchacza. Nie zważamy na podszepty intuicji, by zachować ostrożność. Dopadamy, że tak to nazwę, kogoś, kto chce nas wysłuchać. Czynimy to często po to, by zyskać choć na chwilę wytchnienie. Odczuć ulgę płynącą z możliwości wyrzucenia z siebie nagromadzonego w nadmiarze żalu, rozgoryczeń, zawodów, przemyśleń, rozczarowań.
>
> W chwilach szczęścia bywamy bardziej powściągliwi, bo zamknięci egoistycznie w kręgu tego, co wzbudza w nas ten stan. Ale czasami pragniemy innym zwierzyć się ze swoich uczuć. Może się zdarzyć, że obwieścimy to barmanowi, a on przyjmie to lepiej niż niejedna przyjaciółka.
>
> Szyszkowska (2001a: 7)

Z takiej obserwacji zrodził się pomysł, by powołać do życia „wysłuchiwaczy" zwierzeń, o czym pisze Krystyna Janda, ale nie tych profesjonalnych, instytucjonalnych, dla których odbieranie wyznań wchodzi w zakres ich obowiązków, lecz ludzi ze skłonnością do wysłuchania drugiego, mających umiejętność słuchania, obdarzonych zdolnościami empatycznymi:

> 16 listopada 2000, czwartek, 6.29
>
> Wczoraj z okazji koncertu spotkałam się z muzykami, z którymi występuję – dawno się nie widzieliśmy. Rozmowy, rozmowy, zwierzenia. I wiecie, co pomyślałam? Powinien ktoś otworzyć kawiarnię, w której przy stolikach siedzieliby niegłupi ludzie gotowi do rozmów. Kobiety, mężczyźni, studenci, emeryci, zarabiający w ten sposób, że można im opowiedzieć o kłopocie, skonsultować problem, pożalić się na coś.

> Obcemu człowiekowi. Nie znajomym, nie lekarzowi, nie pod 0 700... W rachunek byłaby wliczona ta prosta usługa. Ludziom tego potrzeba! Niezobowiązującej rozmowy. Bez konsekwencji. Nie mówię już o samotnych, bo to inny problem.
>
> Krystyna JANDA: *WWW.małpa.pl*. Warszawa 2004, s. 75

Parametr relacji między zwierzającym się a odbiorcą zwierzeń nie jest dla tego aktu mowy istotny. Jak widać, mogą oni być w bardzo bliskich stosunkach[50], ale też całkowita anonimowość odbiorcy nie musi stanowić przeszkody w powierzeniu mu informacji bardzo prywatnych. Tym, co istotne, jest przekonanie (lub przynajmniej nadzieja), że odbiorca nie przekaże otrzymanych informacji innym. W przypadku bliskich jest ono oparte na zaufaniu, popartym uzyskanym zapewnieniem o zachowaniu dyskrecji (mającym status aktu przysięgi, przyrzeczenia lub obietnicy), natomiast w przypadku nieznajomego, przypadkowego adresata zwierzeń tym, co daje gwarancję nierozpowszechnienia przez niego informacji poufnych, jest brak wspólnych znajomych, z którymi mógłby on rozmawiać o poznanych sekretach. A zatem w tym przypadku nie są niezbędne dodatkowe akty mowy, które miałyby zapewnić bezpieczeństwo powierzonych informacji.

Skłonność do zwierzeń jest cechą osobowościową[51]. Wiedza potoczna przypisuje ją – zwłaszcza w zakresie rozmów o tematyce sentymentalnej – w większym stopniu kobietom, bez względu na wiek[52]. Literackie obrazy kontaktów werbalnych wrażenie to utrwalają, by przywołać liczne sceny powierzania sekretów szeptem przyjaciółce, pogaduszki w sprzyjającej intymności wspólnej sypialni. Współczesna literatura popularna wprowadziła nową kategorię odbiorcy kobiecych zwierzeń – to gej, który jest *NLP*, czyli najlepszym przyjacielem dziewczyny[53],

---

[50] Wcześniej, zajmując się aspektami proksemicznymi w dyskursie miłosnym, wskazywałam, że wzajemne zwierzenia stają się elementem postępującego zbliżenia w planie psychicznym, emocjonalnym.

[51] Por. potoczny podział na ludzi otwartych i zamkniętych, co wiedza psychologiczna ujmuje w binarnym podziale na ekstrawertyków i introwertyków. Zob. też: MIKUŁOWSKI POMORSKI (2006: 271–275).

[52] Zderzenie kobiecej powściągliwości w mówieniu o uczuciach – rozważności – z kobiecym zainteresowaniem życiem uczuciowym osoby bliskiej – romantyczności – doskonale widać w pełnej ukrytego dramatyzmu scenie z *Rozważnej i romantycznej* Jane Austen, kiedy siostry Elinor i Marianna Dashwood rozmawiają o uczuciu Elinor do Edwarda Ferrarsa.

[53] Por. wypowiedź aktora:

> – To prawda czy mit, że dziewczyny lgną do gejów?
>
> – Dla kobiet znużonych prymitywnymi macho, jakich jest wśród mężczyzn wielu, jesteśmy atrakcyjni. Może mamy bardziej finezyjną wyobraźnię, jesteśmy bardziej otwarci, cieplejsi, szczerzy. Nie dajemy w mordę każdemu, kto spojrzy

zgodnie z nazewnictwem zaproponowanym przez bohaterkę powieści Christine Kerdellant. Jest on znakomitym powiernikiem: będąc mężczyzną, ma wiele psychicznych cech kobiety, zwłaszcza zaś pogłębione poczucie empatii[54].

Werbalna otwartość w dużym stopniu wyznaczona jest też konwencjami kulturowymi. Na przykład stereotypowe postrzeganie Anglika przypisuje mu takie cechy, które blokują zwierzenia, jak powściągliwość, dyskrecja, poczucie dystansu wobec drugiego[55].

Ponieważ zwierzenia dotyczą prywatności, ważnym problemem staje się wskazanie – istniejących w danym momencie historycznym – granic przestrzeni prywatnej człowieka. Nie są one niezmienne, podlegają nieustannym zmianom, modyfikacjom, rozszerzeniu[56]. To zjawisko społeczne i kulturowe zauważa się w różnych przejawach zachowań ludzkich. Oto kilka (długich, ale ważnych dla tematu) wypowiedzi pokazujących, jak współczesny pisarz i uważny obserwator natury ludzkiej i rzeczywistości postrzega dokonujące się na jego oczach (na przełomie wieków XX i XXI) zmiany granic intymności. Widać w nich też nurt refleksji nad zjawiskiem publicznego „wywlekania bebechów", którego ocena bynajmniej nie jest jednoznaczna:

> Czekam na telefon od Ciebie. Coraz bardziej czekam, aż cały staję się czekaniem. Jeśli wyjdę z domu nie doczekawszy się, będę ciągnął za sobą na ulicy sznur telefoniczny, jak zagubiony pies wlecze za sobą smycz. Tak zapisałem pewne swoje oczekiwanie sprzed kilku lat. Dzisiaj telefon komórkowy nie pozwoliłby mi równie poetycko wlec telefonicznej smyczy. Mamy oto rewolucję komunikacyjną, a to gwałtownie zmienia sposób kontaktowania się ludzi ze sobą, wpływa też na sferę uczuciową. O ile łatwiej jest podtrzymywać uczucia na odległość

---

na partnerkę w tańcu. Często przyjaźnią się z gejami dziewczyny, które się w nich podkochują. Mnie też to się zdarza.

„Gala" 2006, nr 3

[54] Por. liczne na polskim rynku książki o różnym statusie, dotyczące różnic między kobietami i mężczyznami, wśród których ważne miejsce zajmują rozmowy o uczuciach, stanowiące element budowania więzi i intymności dla kobiet, a unikane przez mężczyzn; por. np. TANNEN (1995, 1997, 2001, 2002, 2003); PEASE A. i B. (2001, 2003).

[55] Por. np. opis zachowań grzecznościowych Brytyjczyków w: *Grzeczność nasza i obca* (2005).

[56] Por. pięciotomowe dzieło zbiorowe *Historia życia prywatnego* pod redakcją Philippe'a Ariès a i Georges'a Duby'ego. Także opinia Tomasza Jastruna: „[...] zmienia się geografia skandalów, przyzwoitości i nieprzyzwoitości. Wołamy jednak niespokojni – gdzie są granice własnej, cudzej intymności? A te granice nam odpowiadają: nie mamy czasu, jesteśmy w ruchu. Nie wolno jednak pozwolić, by nam zupełnie uciekły" (JASTRUN, 2003: 137).

czułym, żywym słowem czy gorącym e-mailem. Ale ta szybkość i łatwość kontaktu zarazem go spłyca. Oczekiwanie na posłańca z listem to był uczuciowy ceremoniał. A jakie pole dla wyobraźni, jakie leżakowanie i dojrzewanie uczuć? Teraz są przyciski, kilka ruchów palca i już możemy wymieniać czułe słowa. Ale nasze usta mówią te słowa w plastikowe ucho, a same słowa staniały, są zbyt łatwe i ulotne. A ludzie publicznie paradują z organkami uczuć na wierzchu. Choćby stoją w zatłoczonym autobusie i przez telefon obnażają się, jakże często zapominając, że ucho telefonu jest zawieszone w tłumie uszu prawdziwych. Czyli obnażanie intymności, które krzewi się w prasie i filmie, ma też swój wymiar powszechny i uliczny. Gdzie są tu granice przyzwoitości i dobrego smaku? Ja sam często mam problem z granicami w swoich felietonach.

W książkach biograficznych opisuje się dzisiaj najintymniejsze seksualne upodobania postaci historycznych, cytuje się domniemanych świadków; kto udowodni, że wiarygodnych? Bohaterzy opowieści, zwykle już martwi, a wydani na łup biografów, nie mogą się bronić. Ale sprawa Clintona ukazuje, że nawet żywy prezydent mocarstwa bywa bezbronny, jak pierwszy lepszy ekshibicjonista przyłapany w waszyngtońskim metrze. Od opiekuna psów Johna Kennedy'ego w Białym Domu biograf otrzymuje rzucone ponad łbami sfory słowa prezydenta: „Z kobietą kończę dopiero wówczas, gdy wezmę ją na trzy różne sposoby". Jeśli wierzyć temu oświadczeniu, to należy westchnąć i zadumać się, że ten nieszczęśnik w pięknej masce był tak powszechnie kochanym oszustem. Na dodatek są dowody, że był niebywałym egoistą i cynikiem. Na jednym ze zdjęć Jacqueline Kennedy siedzi obok wyglądającego jak organ płciowy Nikity Chruszczowa. Ale co za paradoks, kto wie, czy „wnętrze" obskurnego I sekretarza radzieckiej partii i jego nickształnej żony nie było ładniejsze niż obu pięknych Kennedych.

Tomasz Jastrun: *Gdzie są granice*. W: Tenże: *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*. Warszawa 2003, s. 134–135

Dzienniki i powieści pisane w wieku XIX różnią się od pisanych obecnie, jak ówczesne kostiumy kąpielowe wobec współczesnych. Kiedyś nie wypadało za bardzo interesować się sobą samym. Dzisiaj wszyscy są na sobie skupieni, sprzyja to obnażaniu się i ujawnianiu tego, co kiedyś było tajemnicą. I czasami słychać głosy mądrych ludzi, że świat wyglądał o wiele, wiele ładniej, gdy nasze bebechy nie były na wierzchu. Im mniej wiedzy o nas samych jest przekazywane innym, tym świat jest piękniejszy.

Robię ankietę wśród studentów, czego się wstydzą najbardziej. Odkrywam ze zdumieniem, że najczęściej wstydzą się, że już niczego się nie wstydzą. I znamienne, że zwykle bardzo lubią o sobie pisać. „Kocham opowiadać o sobie" – przyznaje dziewczyna i zwierza się, że wstydzi się, że się nie wstydzi, że bardzo niedawno „stało się, dotknęłam

innych ust. Przeżyłam coś niesamowitego..." Dalej wyznaje: „Wstyd się przyznać, ale tak naprawdę nie wiem, czego się wstydzę". Inna studentka pisze: „Czasami mi tylko wstyd za nas... dla których przestało istnieć jakiekolwiek tabu, nagość, intymność, seks stały się banalnym manekinem na wystawie sklepu z bielizną".

Tomasz JASTRUN: *Niegrzeczne dziewczynki*. W: TENŻE: *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*, s. 249

Ciekawe jest obserwować, jak w młodszym pokoleniu zmienia się stosunek do spraw obyczajowych. Nie mam złudzeń, w sferze erotycznej iskrzyło zawsze, tych iskier zapewne nie było mniej niż teraz, nawet w czasach purytańskich – ukrywano je tylko w kloszach wielkich spódnic, w łożach okutych ciężkimi baldachimami. I w kłamstwie. Nigdy tak powszechnie i otwarcie jak dzisiaj nie odkrywano wszystkiego i nie mówiono publicznie o intymnych sferach. Były intymne – teraz intymność jest na wymarciu. Czytelniczka z małego miasteczka notuje, jakby pisała o śniadaniu: „Zdarzył nam się najlepszy poranny seks". Inna, opisując swój pobyt na ciepłej wyspie, zauważa: „Strasznie potrzeba mi seksu. Dostaję szału od wczoraj. Skóra mnie swędzi, a cipka boli. Na horyzoncie żadnego faceta". Kolejna skarży się: „Trudno mi pisać o seksie", ale po chwili udowadnia, że to nieprawda: „Wczoraj wieczorem zeszłam na dół i oglądałam erotyczny program. Scenki z filmów porno i demonstracje penisów z marmuru i metalu w różnych formach nawet mnie podnieciły, ale zanim mąż przyszedł do sypialni, już sama doprowadziłam się do szczytowania". Może są więc zasadne obawy mężczyzn, że wkrótce kobiety będą mogły obyć się bez nich. Szaleństwo naszej narodowo-katolickiej prawicy, ta łzawa męska troska o kobiece łona – czy to nie jest tylko kamuflaż pierwotnego lęku, że kobieta nie tylko sama pójdzie na polowanie, nakarmi siebie i dziecko, ale też sama zaspokoi się seksualnie?

Ale wróćmy do dzienników, wyobraźmy sobie, że autorki słynnych dzienników, Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska, w naturalnym przypływie szczerości dzielą się z nami erotycznymi refleksjami. Obie pisarki miały bogate życie erotyczne, ale w ich dziennikach tylko czasami są do niego aluzje. Nie wypadało o tym pisać. Czytając prace nadesłane na nasz konkurs, czułem się nimi często poruszony, tak po ludzku, ale też literacko. Czasami nawet czułem się ładnie upokorzony. Czy ja równie dobrze piszę? W odwadze obyczajowej też nie mam startu. Uderzyło mnie, jak często w tych relacjach kobiet z własnego życia powtarza się motyw lustra. Lustro jako przystanek w biegu, chwila refleksji, źródło nadziei, o wiele częściej niepokoju, a nawet przerażenia upływem czasu. „Kobieta przed lustrem" – już te trzy słowa, z ogonkiem myślnika, są poetycką metaforą urody, czułej uwagi, a też przemijania. Mężczyzna przed lustrem? Ten obraz jest tylko narcystyczny.

Tomasz JASTRUN: *Przed lustrem*. W: TENŻE: *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*, s. 143–144

> W niezwykłej książce Agnieszki Holland *Magia i pieniądze* czytam zaskakujące zwierzenie: „Niewiele kobiet ma szansę przeżywać akt miłosny zgodnie ze swoimi potrzebami. W większości przypadków to jednak pewien rodzaj gwałtu. Mnie tylko parę razy w życiu zdarzyło się, żebym odczuła prawdziwe spełnienie". Uderza szczerość tego wyznania, ona potrafi mówić prosto z mostu, nawet jak most jest wysoki lub chwiejny. Czy w tym zwierzaniu nie posunęła się za daleko? Czy ja nie jestem bydlę, że te słowa wyjmuję z książki? Co obecnie jest za daleko? Trwa licytacja powszechna: co można jeszcze nowego w erotyce ujawnić, jak zaszokować widza lub czytelnika? A moje erotyczne pisanie na tym tle coraz bardziej przypomina kwilenie niemowlęcia.
>
> Tomasz JASTRUN: *Gra wstępna*. W: TENŻE: *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*, s. 242

Zwierzenia są gatunkiem mowy // aktem mowy pierwotnym. Ich środowisko naturalne stanowi kontakt indywidualny między łokutorami, choć nie musi on być bezpośredni, przebiegać w warunkach *face to face*. Dobrym kontekstem jest przecież korespondencja – kiedy coś powierza się drugiemu, ale jest on w bezpośredniej sytuacji dyskursowej nieobecny. Nie widać jego reakcji na to, co jest mu powierzane, a przypomnijmy przytaczane już słowa Marii Szyszkowskiej: „Zwierzając się, nie chcemy, by nas oceniano" (SZYSZKOWSKA, 2001a: 7). Dystans przestrzenny i czasowy właściwy korespondencji – nawet jeśli jest on minimalny, jak w przypadku korespondencji elektronicznej – daje jednak zwierzającemu się poczucie bezpieczeństwa. Wyznając, nie widzi przed sobą twarzy, oczu adresata, które wyrażałyby jego reakcje na zwierzenia. Może tylko czekać na słowa odpowiedzi, którą dostanie po upływie pewnego czasu od momentu powierzenia siebie – pismu:

> Muszę Ci się zwierzyć listownie, gdyż z obawy przed Twoim szyderstwem nie mogę Ci tego powiedzieć. A powinieneś znać prawdę. Będę się streszczał. Chcę wiedzieć, co o tym myślisz, pragnę Twojej rady, masz więcej doświadczenia ode mnie, a w tej sprawie jesteś bezstronny.
>
> Johann Wolfgang GOETHE: *Listy miłosne*. Wybór, przekład i komentarz A. Milska. Warszawa 1968, s. 12

Ten gatunek tak bardzo prywatny, osobisty, intymny jest adaptowany w dyskursie literackim i to w dwóch wymiarach: jako ważny tekstowy element świata przedstawionego[57] oraz w nurcie intymistycz-

[57] Tu pozwala wniknąć w świat wewnętrzny bohatera i jest siłą napędową intrygi, por. np. dziewczęce zwierzenia sentymentalnych bohaterek *Ślubów panieńskich* Aleksandra Fredry.

nym. W *Wyznaniach* Jeana-Jacques'a Rousseau, będących bezwzględnie szczerym (*aż do bólu*) obrazem jednostki, zawarte jest *credo* wyznającego:

> Imam się przedsięwzięcia, które dotychczas nie miało przykładu i nie będzie miało naśladowcy. Chcę pokazać moim bliźnim człowieka w całej prawdzie jego natury; a tym człowiekiem będę ja.
>
> Ja sam. Czuję moje serce i znam ludzi. Nie jestem podobny do żadnego z tych, których widziałem; śmiem wierzyć, iż nie jestem podobny do żadnego z istniejących. Jeśli nie lepszy, w każdym razie inny. Czy natura uczyniła źle, czy dobrze niszcząc formę, w której mnie odlała, o tym wolno będzie sądzić dopiero po przeczytaniu tych kartek.
>
> Niechaj trąba Ostatecznego Sądu zabrzmi, kiedy przyjdzie godzina: przybędę z tą książką w ręku stanąć przed obliczem Najwyższego Sędziego. Powiem głośno: oto co czyniłem, co myślałem, czym byłem. Wyznałem dobre i złe równie szczerze. Nie przemilczałem nic złego, nie dodałem nic dobrego; a jeśli zdarzyło mi się uciec do czczej ozdoby, to jedynie wówczas gdy trzeba było wypełnić lukę ułomnej pamięci. Mogłem wziąć za prawdę to, o czym wiedziałem, że mogło być prawdą; nigdy tego, o czym wiedziałem, iż było fałszem. Pokazałem się takim, jakim jestem: godnym pogardy i szpetnym, kiedy nim byłem; dobrym, szlachetnym, wzniosłym, kiedy nim byłem; odsłoniłem moje wnętrze takim, jakim tyś je widział sam, Najwyższy Sędzio. Zgromadź dokoła mnie nieprzeliczoną liczbę moich bliźnich; niech słuchają mej spowiedzi, niech litują się mych nieprawości, niech się rumienią za me niedole. Niech każdy z nich kolejno odsłoni serce u stóp twego tronu z równą szczerością; a potem niechaj jeden jedyny powie ci, jeśli będzie miał czoło: „Byłem lepszy od tego człowieka".
>
> Jean-Jacques ROUSSEAU: *Wyznania*. Tłum. T. Żeleński-Boy. Warszawa 1978

W obrębie prozy należącej do literatury dokumentu osobistego występują zatem takie gatunki, które mają charakter zwierzeń lub w których zawarte są moduły konfesyjne[58]:

- wyznania, por. np. *Wyznania* św. Augustyna, *Wyznania* Jeana-Jacques'a Rousseau, *Spowiedź dziecięcia wieku* Alfreda de Musset,
- autobiografia, powieść autobiograficzna, esej autobiograficzny,
- dziennik, zwłaszcza jego wariant zwany dziennikiem intymnym, oraz tzw. łże-dziennik, np. *Kalendarz i klepsydra* Tadeusza Konwickiego,
- pamiętnik,

[58] Tomasz JASTRUN (2003) kwalifikuje jako zwierzenia niektóre wypowiedzi z opublikowanych dzienników intymnych pisarzy.

- wspomnienia,
- teksty interlokucyjne[59],
- sylwy współczesne,
- listy,
- autentyki,
- diariusze,
- marzenia,
- błogi.

Wśród tych typów tekstów występują takie, które mają różne układy nadawczo-odbiorcze, a z tymi odmiennościami wiąże się też to, że pisane są z różnymi intencjami komunikacyjnymi. Wskazać więc można *grosso modo*: (1) teksty pisane „do szuflady", które zostają opublikowane niezależnie od intencji autora, (2) teksty prywatne, przeznaczone dla konkretnego, pojedynczego adresata, czyli głównie listy, które przy spełnieniu określonych warunków są publikowane, oraz (3) teksty z góry przeznaczone do publikacji.

Autorzy dzienników wyjaśniają przyczyny, które skłaniają ich do pisania, ale też wskazują swoje rozterki towarzyszące temu aktowi ekspresji, zob. np.:

> 25 października 2000, środa, 5.45
>
> Od kilku dni ten dziennik mnie uwiera, piszę jak do przyjaciół, znajomych. Czy słusznie? Czy nie powinnam więcej wyjaśniać, opisywać rzeczy precyzyjniej, żeby zostać zrozumiana? A może odwrotnie? Może powinnam pisać jeszcze bardziej nonszalancko, bezpośrednio, skrótami? Gdzie wyznaczyć granice zwierzeń, podawanych faktów, intymność zapisów? Niewątpliwie trochę się w tym pogubiłam albo, jak wolicie, nie wydaje mi się to tak oczywiste jak dotąd. Co więcej, zaczynają mnie czasem te zapiski krępować, a następnym razem myślę o Was tak serdecznie, z taką „wdzięcznością", że mam ochotę być dużo bardziej otwarta. Mam ochotę zwierzyć się, poskarżyć czy ucieszyć z czegoś, dużo bardziej odkrywając kulisy spraw. Jednym słowem, mam zaburzenia z „Wami" związane. Do tego dochodzą do mnie informacje, oficjalne dane, że ten dziennik czyta wiele osób. I to mnie dopiero stresuje! Kto? Kim jesteście? Co myślicie? Jakie macie problemy? Co by Wam sprawiło przyjemność? Jaki rodzaj rozmowy mam Wam zaproponować? Co Was interesuje? Czy bawią Was zapisy znanej aktorki czy ekshibicjonistki, waszym zdaniem? Czy rozmawiacie w ten sposób z przyjacielem we mnie, interesującą osobą, czy obserwujecie „życie mrówki pod mikroskopem"?
>
> Krystyna Janda: *WWW.małpa.pl*, s. 49–50

[59] Por. Witosz (w druku).

Interesujący jest status genologiczny formy, która powstała w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku – bloga; pierwsze adresy stron prywatnych, na których internauci publikowali swoje pamiętniki, pojawiły się na początku 1995 roku, a pierwsze polskie blogi pochodzą z 1999 roku. Istnieje wyspecjalizowany polski serwis umożliwiający prowadzenie pamiętnika w sieci (WWW.blog.pl), w którym zarejestrowanych jest ponad trzydzieści tysięcy autorów. Trudności z usytuowaniem tej formy pisarstwa w *continuum* tworów słowa pisanego wyraża jeden z autorów:

> Jedni podchodzą do błoga jako do gatunku literackiego, stwierdzając, że jest to gatunek pisany w sieci WWW. Inni próbują opisać błoga w kategoriach komunikacji. Jeszcze inni pytani o to, czym jest blog, zaczynają opowiadać o ekshibicjonizmie i kreowaniu sieciowego *ja*.
>
> *Archipelag blogów*. WWW.ha.art.pl.

Nazywany „pamiętnikiem wirtualnym", bywa wpisywany w tradycję literatury dokumentu osobistego, jako odmiana gatunkowa pamiętnika:

> [...] w pewnym stopniu blog jest instytucją tak starą jak umiejętność trwałego rejestrowania myśli, uczuć i spostrzeżeń. Pamiętniki nastolatek, dzienniki z podróży, malowidła naskalne, zapiski mijającego bezpowrotnie czasu.
>
> M. Szczepański: *Polskie pamiętniki internetowe*. „Nowy Dziennik", czerwiec 2002

W komentarzu odautorskim dwudziestodwuletniej warszawianki podpisującej się *Anna*, autorki bloga *Chora z miłości*, znajduje się wyjaśnienie jej założeń kreacyjnych:

> Prowadząc ten blog, chciałam się skupić na głębi naszego uczucia. Starałam się przelewać tę miłość w słowa, by choć trochę dać innym wyobrażenie, jaka niesamowita jest prawdziwa miłość. [...] Nie idealizuję swojej miłości, nie zmyślam niczego. To wszystko jest życiem, którym od jakiegoś czasu żyję... Mam nadzieję, że w to wierzycie.
>
> http:/zwariowalamzmilosci.blog.onet.pl/

Forma bloga przyciąga też osoby znane:

> 3 września 2000, czwartek, 6.03
>
> Zaczynam dziś pisać dziennik na mojej stronie internetowej. Jest kilka powodów. Pierwszy, bo powiedziano mi, że będzie super! Drugi, bo podczas wakacji trochę przyzwyczaiłam się do zapisywania zdarzeń, refleksji, robienia notatek z dnia. Robiłam to na zamówienie, a teraz

mi trochę żal, że już tego nie robię, i korzystam w związku z tym z pretekstu. Po trzecie, wczoraj dostałam pismo z mojego teatru o takiej treści: „Pani Krystyna Janda / aktorka / w miejscu / Na podstawie rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dnia 31.03.1992 r. w sprawie zasad wynagradzania pracowników niektórych instytucji kultury/ Dz.U. nr 35 z 1992 r. Poz. 151 z późniejszymi zmianami / z dniem 7 września 2000 r. przyznaję Pani nagrodę jubileuszową za 25 lat pracy, tj. 100% wynagrodzenia miesięcznego / " i tu następuje osobisty dopisek mojego dyrektora. Mogłabym Wam to pismo zeskanować i włączyć do dziennika, ale dyrektor mojego teatru prawdopodobnie miałby za to do mnie pretensje, na dodatek słuszne. Otóż. Po dwudziestu pięciu latach pracy, takiej jak moja, następują zmiany w mózgu i nie można, a raczej trudno, coś robić niepublicznie, tak żeby się nikt o tym nie dowiedział. Oczywiście, nie mówię o sprawach osobistych, intymnych, rodzinnych czy zdrowotnych, mówię o jakiejś twórczości. Ten dziennik jest nią, czy chcę, czy nie. A pisać coś tylko dla siebie? W każdym razie, ja tego po tylu latach „publicznego życia" już nie umiem, a poza tym to mnie nudzi, i zresztą, po co? Ja mam potrzebę „dzielenia się" i kontaktu. A więc – publiczny dziennik, a raczej dziennik z dostępem dla każdego.

Pozdrawiam najserdeczniej, za chwilę zaczyna się dzień, życzę wszystkiego dobrego. Chciałam jeszcze powiedzieć, że ten ciemnoskóry zawodnik w reprezentacji Polski w piłce nożnej to skarb. Zrobi moim zdaniem więcej w sprawie tolerancji w tym kraju niż wszystkie programy wychowawcze rządowe i pozarządowe razem. Cudo. Dostał polskie obywatelstwo i paszport, brawo. Tylko człowieku! Strzelaj te bramki! Bo jak nie, to wiesz... to Polska! Karta sympatii się może odwrócić! Żegnam i idę pod prysznic. Potem siedem godzin na scenie w sprawie *Nocy Helvera*, oby z jakimś rezultatem.

Krystyna JANDA: *WWW.małpa.pl*, s. 5–6

29 września 2000, wtorek, 6.30

Dopiero dziś zaczęłam się zastanawiać nad tymi zapiskami. Pewnie z powodu listu, otrzymałam go wczoraj pocztą, z którego się dowiedziałam, że tymi zapiskami dołączyłam do kilkunastu tysięcy młodych osób, które w Internecie piszą pamiętnik. Nazywają się one „blogi". Fantastycznie, tylko co znaczą te moje zapiski? Po co one są? Dlaczego ja to robię?

Rozumiem, że młody człowiek, każdy młody człowiek, ma absolutne przekonanie o swojej wyjątkowości i oryginalności, jeśli go nie ma, to powinien się zwrócić do lekarza. W związku z tym przekonaniem chce się skomunikować ze światem, żeby o tej swojej wyjątkowości opowiedzieć, podzielić się sobą nadzwyczajnym, innym, niezwykłym. Każdy jego smutek, nastrój, myśl, spostrzeżenie wydają mu się wyjątkowe i chce tym obdarować innych. Dodatkowo uczucie samotności i niezrozumienia przez otoczenie powoduje wrzucanie w Internet, czyli w kos-

mos, jak ja to nazywam, swoich wątpliwości i bólu, namiętności i rodzącej się właśnie osobowości.

A co ja?

Dawno jestem ukształtowana i od bardzo dawna wiem, jaka jestem i kim jestem. Od dawna też pogodziłam się ze sobą, zaakceptowałam siebie, nie mam wątpliwości i nie chcę się zmieniać. Dwadzieścia pięć lat pracy zawodowej sprawiło, że kontaktowanie się z ludźmi jest czymś absolutnie naturalnym i opowiadanie o sobie, zwierzanie się ze swoich myśli, poglądów i uczuć także. Bo czymże innym jest interpretacja, zagranie roli? Każdej roli? W gruncie rzeczy także opowieścią o tym, kim jestem, jak czuję i myślę, jak dalece potrafię zrozumieć jakiś problem, jakim jestem człowiekiem, i żaden reżyser świata nie jest w stanie tego wyreżyserować, przykryć, całkowicie zmienić. To zawsze widać, to się czyta nawet z ilości wyrzucanego powietrza przy mówieniu tekstu roli. To się przedrze przez każdą narzuconą interpretację.

Nie mam potrzeby epatowania sobą, swoją prywatnością, kogokolwiek. Od lat uciekam przed publicznymi miejscami, premierami, jubileuszami, dziennikarzami, aparatami fotograficznymi. Jak ognia unikam wypowiedzi prywatnych na wszelkie tematy publiczne, pozaartystyczne, a gazetowych ankiet w rodzaju: „Czy pamięta pani swój pierwszy pocałunek?", nie znoszę, rzucam słuchawką. Postanowiłam dziesięć lat temu nie angażować się i nie użyczać swojego nazwiska żadnym kampaniom, przedsięwzięciom czy akcjom politycznym. Przyłączam się jedynie do poczynań charytatywnych, w szczególności dotyczących dzieci.

O co mi więc chodzi? Dlaczego się na to zgodziłam? I jeżeli już, to jakie powinny być te zapiski?

Myślę, że zgodziłam się po pierwsze dlatego, że jest to coś dla mnie zupełnie nowego, a nic tak mnie nie podnieca jak nowości, po drugie, dlatego że lubię pisać w ogóle, sprawia mi to radość, po trzecie, pewnie dlatego, że to nie ma żadnych reguł, że w naturalny sposób, nie zmuszając się do niczego, na moich warunkach, komunikuję się z ludźmi. I to jest najważniejsze. To rodzaj spotkania z publicznością. Spotkania takie zawsze lubiłam, a teraz nie mam na nie czasu i czuję, że mi tego brakuje. Brakuje mi PRAWDY! Żyję w izolacji, samotności, w kręgu środowiskowych wartości, ocen, i mnie to prawdziwie martwi. Muszę porozmawiać ze zwykłymi, innymi ludźmi. Potrzebny mi barometr, jakim jest kontakt z nimi. I mam uczucie, że za chwilę będę bała się wyjść na nie znaną ulicę, na której nie znam zasad ruchu i nie wiem, jaka mnie czeka na niej pogoda.

Poza tym, coś takiego jest w tym Internecie, że tutaj się jakby mniej udaje. Tak czuję. Ja jestem tutaj niewymuszenie prawdziwsza niż na spotkaniu zorganizowanym. Mam też wrażenie, że Wasza korespondencja do mnie też jest szczera, i jest obu stronom jakoś po-

> trzebna, no i nie ma co dalej tego precyzować. I zastanawiać się nad tym, dlaczego!
>
> Zaczynam Was rozpoznawać i to już nie jest spotkanie z publicznością, lecz raczej spotkania pewnej grupy, towarzystwa. Może ludzi, którzy mają wspólne przeżycia, wspomnienia, lektury, refleksje? Razem przeżyte wieczory w teatrze. Mam nadzieję.
>
> (s. 29–32)

Elementy autobiograficzne obecne są w wielu formach wypowiedzi, które nie zawierają wskazówki w postaci metatekstualnej wzmianki *autobiografia* mającej prowadzić czytelniczy odbiór. Zdarzają się np. w tekstach należących do dyskursu naukowego, gdzie jego eksponentami są m.in.: używanie form pierwszoosobowych w liczbie pojedynczej w wywodzie, używanie pozaasertywnych środków modalizujących czy zwyczaj dedykowania książki bliskim[60] lub dziękowania im[61], a może przede wszystkim wprowadzanie anegdoty pragmalingwistycznej, której centrum stanowi autor, jako segmentu inicjalnego w artykule. Jedną ze strategii autorskich stało się wprowadzanie do tekstu naukowego składników, które go subiektywizują. Wśród nich znajduje się wyjaśnianie drogi, która doprowadziła badacza do podjęcia danego tematu. Czasem są to drobne wydarzenia z życia codziennego prywatnego naukowca zrelacjonowane odbiorcy[62]. Taka narracja osobista to *novum* w pisarstwie naukowym, łączące się ze zmianą paradygmatów nauki i swoistą eseizacją pisarstwa naukowego[63]. Subiektywizację i indywidualizację naukowego tekstu humanistycznego można chyba już uznać za przejawy przemian w sposobie uprawiania nauki[64].

Informacje autobiograficzne o charakterze konfesyjnym przenikają się z uogólnieniami w licznych gatunkach z pogranicza literatury i publicystyki.

Jako przykład pisarza felietonisty wprowadzającego wątki autobiograficzne do tekstów dziennikarskich wymieniam Tomasza Jastruna, który w swoich felietonach o tematyce erotycznej, a właściwie szerszej: obyczajowej, chętnie posługuje się takim chwytem. Warto przytoczyć fragment, nie tyle ze względu na treść jego zwierzeń, ile

---

[60] Por. np. „Synom Leszkowi i Jarkowi – inspirującym i cierpliwym" (Skudrzyk, 2005).

[61] Por. np. „Osobne podziękowania należą się niezłomnie nam »kibicującym« Rodzinom, a zwłaszcza Mężom, którzy stale nas wspierali i zachęcali do wytężonej pracy, oraz Synom, którzy starali się nie przeszkadzać nam zbyt mocno..." (Wyrwas, Sujkowska-Sobisz, 2005: 7).

[62] Zob. przykłady w: Piętkowa (2005).

[63] Zob. liczne prace Stanisława Gajdy.

[64] O idiolektach uczonych zob.: Gajda (1996).

na refleksje teoretyczne i warsztatowe dotyczące problemu granic upubliczniania własnego życia prywatnego, przenikające tę felietonistykę; por. zwierzenie i komentarz do niego:

> Ja „w młodości durnej i górnej" kochałem się na Akropolu. Jak można było tego nie zrobić u źródeł naszej cywilizacji i kultury? Czy tak bym się tłumaczył przed ateńskim sądem – doprawdy nie wiem. Teraz ośmielam się o tym mówić, gdyż sprawę obejmuje przedawnienie [...].
>
> Tomasz JASTRUN: *Miłość w plenerze*. W: TENŻE: *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*, s. 33

W teksty felietonów wpisana jest jednak kategoria „swojej" prawdy – subiektywnej, przefiltrowanej przez świadomość piszącego podmiotu. Koncepcja względności prawdy jest zgodna z subiektywizmem postrzegania i procesu tworzenia.

> „Czy to wszystko, co pan pisze, było naprawdę?" – pyta mnie przypadkiem spotkana dziewczyna. Ale widzę, że i tak mi nie uwierzy. Mówi: „Pan tak pisze, bo chce, by kochały pana kobiety". Kto by nie chciał – myślę. Ale mówię jej prawdę, czyli że nie ma jednej prawdy – to samo wydarzenie sto osób zobaczy po stokroć odmiennie. Opisuję swoją prawdę, nie wymyślam niczego, a tylko jak malarz przy sztaludze walczę o to, co jest najtrudniejsze w malarstwie, o grę światła i cienia. Prozaik, który wymyśla fabułę, jest artystą, felietonista oszustem.
>
> Tomasz JASTRUN: *Konik polny*. W: TENŻE: *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*, s. 19–20

Odważna tematyka obyczajowa i w nią wplecione wyznania dotyczące prywatnego życia felietonisty zdają się uzasadniać liczne komentarze autotematyczne:

> Moje pisanie o erotyce to ryzyko publiczne. I prywatne. Moja przyjaciółka chwyta jeszcze pachnący farbą felieton, nabiera powietrza, po czym nurkuje w słowach. Wstrzymuję oddech... Jezu, czemu tak długo nie wypływa... Nagle wynurza się tuż obok z nożem w zębach. Teraz też nie wiem, co mnie spotka za te dwa spotkania sprzed lat, kiedy jeszcze się nie znaliśmy? A przecież patrząc, jak kwitnie erotyka w internecie, jak młode pokolenie uzyskuje pełną swobodę pisania o seksie, jakby pisali o przyjemnościach jedzenia – słyszę, że moja erotyczna odwaga bywa jak pisk siwiejącej myszy. A te łzy w zielonożółtych oczach tak bliskiej mi osoby (taki jest ten jej „nóż") kaleczą mi serce. Jest zazdrosna o moją przeszłość, którą tak delikatnie, a zara-

zem brutalnie co jakiś czas tu przypominam. Nie pozwalam jej nie wiedzieć.

Tomasz JASTRUN: *Rzeźbimy siebie*. W: TENŻE: *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*, s. 208

Jakie są w zwierzeniach proporcje między bezwzględną // absolutną szczerością a chęcią takiej a nie innej autoprezentacji? Czy perspektywa publikacji nie wprowadza elementu autocenzury? Czy przykazanie: *Nie kłam!* nie wchodzi tu niekiedy w konflikt z zasadą zainteresowania: *Mów o tym, co interesuje odbiorcę*?

Katalog mikrotematów miłosnych

Dokonajmy usystematyzowania tego, o czym mówią uczestnicy wywiadu wówczas, gdy odpowiadają na pytania dotyczące ich życia uczuciowego[65]. Generalnie można tu wskazać dwie sytuacje: (1) miłość – ale przedstawiana nie jako uczucie abstrakcyjne, lecz ICH miłość – stanowi jedyny lub zasadniczy temat wywiadu, to jej poświęcone są wszystkie interwencje lokutorów lub ich znacząca liczba, oraz (2) miłość jest jednym z tematów wywiadu, dotyczy jej jedna wymiana lub występuje sekwencja semantyczna wymian z tematyczną dominantą miłosną, ustaloną z wykorzystaniem kryterium powtarzalności (zob. ŻYDEK-BEDNARCZUK, 2005).

- Nominacje stanu

– A.W.: [...] Ale po dwóch latach coś zaiskrzyło, przed czym oboje się bardzo broniliśmy.

„Viva!" 2004, nr 20

[65] Por. fragment wywiadu z Pascalem Brucknerem (współautorem – obok Alaina Finkielkrauta – książki *Le Nouveau désordre amoureux*):

– Czy miłości ze stron czasopism i tego, co ludzie przeżywają naprawdę, nie dzieli przepaść?

– Ludzie znajdują w kolorowych magazynach to, co chcą przeczytać. Media nas nie indoktrynują, one tylko oddają mentalność przeważającej części czytelników i widzów. Już w XVIII wieku wychodziło dużo książek o miłości. Ukazywały się almanachy, pamflety, gazety udzielały sercowych porad. Dziś mamy do czynienia jedynie z przekazem zmasowanym. Osaczają nas wszelkiego rodzaju erotyczne reklamy, pławimy się, zwłaszcza we Francji, w atmosferze nagości, ale ludziom wciąż jest tak samo trudno znaleźć partnera, a własne życie seksualne dostarcza im tych samych cierpień i tej samej euforii co ich przodkom. Każde pokolenie i każdy człowiek musi swe miłosne doświadczenia zaczynać od zera. (*Sfera erogenna*. Wywiad z Pascalem Brucknerem. „Forum" 2005, nr 7).

– Poznałam kogoś, zaświergoliło i co? Mam sobie powiedzieć: nie wolno? A dlaczego? Mam czekać przyczajona na miłość życia?

„Na żywo" 2005, nr 4

– A.W.: [...] Wciąż są wszelkie oznaki, że mu się podobam, a on mnie. Daje mi tego dowody.

– Jakie, jakie?

– J.W.: Zostawiam malutkie liściki w łazience na lustrze.

– A.W.: ... z miłymi, czułymi słówkami. Nadal czuję się przez niego adorowana.

„Viva!" 2004, nr 20

– Marlena się nie boi, że za 11 lat powiesz jej: przepraszam, kochanie, zakochałem się, mam motyle w brzuchu i odchodzę?

„Na żywo" 2005, nr 4

– Jak się poznaliście?

– Ania jest finalistką programu *MTV łowi*. Wygrała go, a ja byłem zaproszony na tę imprezę jako gość. Zostałem jej przydzielony i miałem zadać kilka pytań na wizji. Oczywiście palnąłem coś idiotycznie i Ania miała mi to za złe.

– Zwróciłeś na siebie jej uwagę?

– Chyba nie polubiła mnie na początku. Poznaliśmy się w Warszawie, a okazało się, że oboje jesteśmy z Gdyni i mieszkamy od siebie niecałe 300 metrów. Wymieniliśmy się telefonami, ale do pierwszego spotkania doszło dopiero po trzech miesiącach. Oboje mocno się zakręciliśmy.

„Gala" 2005, nr 17/18

– Nigdy nie przeżyłem czegoś takiego jak z Marzeną. Nigdy. OK.? Powtarzam, że z mojej strony strasznie zażarło od samego początku.

„Na żywo" 2005, nr 4

- Miłość w hierarchii wartości

– Co jest najważniejsze dla Pani?

– Nie zająknę się: miłość, szczęście, rodzina. I bardzo ciężka praca.

„Twój Styl" 2005, nr 4

- Definicje miłości

– Czym jest miłość dla pani?

– Tęsknotą za drugim człowiekiem, czekaniem na niego, wiarą, że nic nas nie rozdzieli, nadzieją, że spełnią się wszystkie nasze plany. Uczeniem się kompromisów i pieczeniem ciasta na niedzielę. Na-

wet jeśli cała kuchnia tonie w mące. Miłość jest trzymaniem się za ręce, w budzeniu się i zasypianiu obok siebie. W radości wspólnych śniadań. Długo na to czekałam, ale wreszcie jest.

„Gala" 2004, nr 43

– A jak rozpoznać miłość? Od czego się zaczyna?

– H.G.: Najpierw człowiek coś czuje w środku, a potem jest przywiązanie.

– M.M.: Prawdziwa miłość to przede wszystkim zaufanie. Wiesz, że możesz liczyć na drugą osobę, i robisz wszystko, żeby ukochanemu było dobrze. W prawdziwej miłości nie ma miejsca na zazdrość, bo ona zawsze wszystko psuje. W miłości musi być też przyciąganie fizyczne.

„Gala" 2004, nr 51/52

– Pan jest zakochany!

– Tak. Nie da się tego opisać słowami. Lubię, kiedy żona jest przy mnie, kiedy ją dotykam, przytulam. Lubię każdy jej gest, to, jak się uśmiecha, jak na mnie patrzy.

– No, więc nie zaprzeczy Pan, że jest to oczywisty przykład na odnalezienie się i połączenie dwóch połówek jabłka.

– Tak musiało być. Nie ma innego wytłumaczenia. Weronika jest z Kijowa, ja z Niewiadowa i spotkaliśmy się w samym środku lata w Sopocie. Pewnego razu siedziałem przy molo z Olafem i zobaczyłem śliczną blondynkę, która szła z koleżanką. Modliłem się w duchu, by do nas podeszły. Pomogło. Zaprosiłem je na wieczorny spektakl. Weronika nie znała mnie. Przyjechała z Ukrainy, by kontynuować tu naukę. Jedno spotkanie, kolejne spotkanie i... zakochałem się.

„Świat Kobiety" 2003, nr 17

– Co to jest miłość?

– Nie wiem. Czasami myślę sobie, że może w miłości chodzi po prostu o to, żeby ludzkość mogła się rozwijać. Ale potem budzę się na drugi dzień i mam nadzieję, że tak jednak nie jest.

„Elle" 2003, nr 7

– Co to jest miłość?

– Lekkość ducha. Jak śpiewają chłopcy z De Mono – „nie zawsze znaczy to samo". Miłość jest fajna, jak jest głodna. Czasem ten głód przeradza się w nasycenie, czasem w niestrawność. Wtedy zmieniamy menu.

„Elle" 2003, nr 7

- Objawy miłości

– Ja nie umiem oddychać bez Roberta. Umarłabym chyba bez niego.

– Nie przesadzasz trochę?

– Nie potrafię nawet bez niego zasnąć. Gdy Robert siedzi przed komputerem i dzieli nas tylko ściana, to budzę się co pół godziny i wołam: Misiek, chodź już, bo nie mogę spać. Widocznie ten typ tak ma.

– To wygląda na uzależnienie. Ciekawe, czy gdyby on nagle zniknął, czułabyś skutki odstawienia...

– Ależ ja natychmiast bym go znalazła! Zawsze miałam dobry węch i intuicyjnie wiedziałabym, gdzie jest. Dlatego ciężko byłoby mu się przede mną ukryć.

„Na żywo" 2004, nr 25

– Podobno nie lubi pani być zakochana?

– Lubię i nie lubię. Z jednej strony to cudowny stan euforii, z drugiej totalny stępor. Poza tym trudno mi się wtedy skupić na pracy. Jestem łagodna jak baranek i można mną do woli manipulować. Robię się wtedy wyjątkowo uległa. [...] Ale à propos miłości. Tak się nad nią rozwodzimy, a według naukowców miłość to tylko reakcje chemiczne w naszym mózgu. To przykre, kiedy okazuje się, że moje przeżycia wewnętrzne, ich intensywność, bóle egzystencjalne, to po prostu skutek niedoboru magnezu albo potasu we krwi.

„Na żywo" 2004, nr 25

– [...] zaryzykowałbyś wszystko dla miłości, tak jak robi to twój bohater w *Pokojówce na Manhattanie*?

– Hmmm... Zdarzyło mi się czuć do drugiej osoby coś, co sprawiało, że kompletnie nie obchodziło mnie, co o niej myślą i mówią inni. Nie przejmowałem się dezaprobatą i krytyką ludzi. Uczucie było najważniejsze.

– Chyba strasznie boisz się słowa „miłość"! Jak się zakochujesz, to tracisz głowę?

– Miłość to choroba.

– Miałeś złe doświadczenia?

– Nie, ale miłość jest jak obsesja. Nagle nas opanowuje i nie chce puścić, zaczyna rządzić naszym życiem, spychając wszystko inne na dalszy plan. To przerażające. Obezwładnia i zagłusza rozsądek. Zero równowagi, chaos. Tracisz kontrolę...

– A ty bardzo nie lubisz tracić kontroli.

– W taki sposób na pewno nie. Lubię podejmować świadome decyzje.

„Viva!" 2003, nr 13

– Gdy jest się zakochanym, to wszystko bierze w łeb. Człowiek nie może jeść, boli go żołądek. Nie może normalnie oddychać.

– Piękny stan.

– Tak, chociaż wiadomo, że to nie może trwać wiecznie, ale samo wspomnienie tej miłości jest super.

„Pani" 2004, nr 9

– Jakimi kolorami opisałby Pan swoją aktualną miłość?

– Miłość jest zawsze w kolorze czerwonym.

„Pani" 2004, nr 9

– Po czym poznać stan zakochania?

– Mnie przydarzyło się to raz w życiu. Trudno opisać spojrzenie, smak czy zapach. To coś jest w każdej z tych rzeczy. Po prostu przestajesz być sobą, żyjesz gdzieś wysoko, ponad chmurami, nie możesz utrzymać pionu...

– Straszne!

– To pierwszy etap zakochania – poznajesz osobę i po pierwszej rozmowie wiesz, że to ta właściwa, że wcześniej nie zdarzyły ci się takie emocje. A po jakimś czasie dochodzisz do wniosku, że w przyszłości też już się nie zdarzą. Bo pewne rzeczy są niepowtarzalne.

– Rzeczywiście zdarzyło się to Pani już po pierwszej rozmowie?

– Poznaliśmy się w studiu, kiedy nagrywałam pierwszą płytę z Varius Manx. Potem przemykaliśmy obok siebie na różnych imprezach. Widziałam Radka w teledysku i podobał mi się. Ale pomyślałam, że muzyk to raczej nie jest dobry pomysł. Jednak pewnego dnia wymieniliśmy się telefonami. Radek zadzwonił i gadaliśmy tak z sześć godzin, aż do świtu. Poczułam, że to jest ta osoba, której jak powiem, że chmury układają się w jakiś tam kształt, to zrozumie. Radek bardzo dużo mnie nauczył. Dostrzegł mój potencjał i wydobył go ze mnie. A dzisiaj ma nagrodę w postaci tej płyty i w postaci mnie.

– Sześć godzin przez komórkę?

– Nie, przez telefon stacjonarny.

– Uff. A o czym?

– O kolorach, zapachach i o naszej ówczesnej sytuacji. Myślę, że był wtedy trochę przygnębiony. Mieszkał od paru miesięcy w Warszawie i tęsknił za Wrocławiem.

– A Pani była wtedy po zawodzie miłosnym.

– To bzdura była. Szkoda gadać. Bo związek to jest trudna praca. Razem z Radkiem nagraliśmy płytę, razem gramy próby, koncerty i do tego jesteśmy razem. Więc dużo zależy od naszej mądrości i dojrzałości.

– Nie zmienia to faktu, że po trudnych doświadczeniach zwykle wchodzi się w nowy związek z oporami.

– Kiedy jako młody człowiek dostajesz w kość, a potem spotykasz kogoś, kto po krótkim czasie mówi ci, że cię kocha, trudno przyjąć takie wyznanie bez żadnych obaw czy wątpliwości.

„Viva!" 2003, nr 20

– Skąd Pani wiedziała, że to ten jedyny?

– Po raz pierwszy między mną a mężczyzną przepłynął tak silny strumień energii. Tańczymy, jest super. Rozmawiamy – jeszcze le-

piej. Żyjemy, myślimy, oddychamy podobnie. Kręciło mnie w brzuchu z emocji, nie mogłam spać.

„Elle" 2002, nr 10

• Wyznanie miłości

– [...] I nie potrafię kłamać.

– Nie mógłby Pan więc powiedzieć kobiecie „kocham", jeśli nie byłaby to prawda...

– Podrywałem na miłość na studiach, ale i wtedy w zasadzie nie kłamałem. Aby szybciej doszło do konsumpcji, mówiłem dziewczynie: „Kocham cię", a w duchu, żeby nie słyszała, szeptałem: „... powiedział Romeo do Julii". W ten sposób się rozgrzeszałem. Ale to były młodzieńcze czasy.

„Pani" 2005, nr 1

GALA: Pierwsze „kocham cię" też zostało wysłane drogą elektroniczną?

R.K.: Powiedziałem je w najbardziej analogowy sposób. Inaczej mówi się „kocham cię", kiedy ma się 18 czy 22 lata, a inaczej kiedy – jak ja wówczas – jest się 28-latkiem, bo wtedy już nie jest się chłopakiem, ale mężczyzną. Jeśli taki mężczyzna spotyka kobietę, która jest matką, to jego „kocham cię" oznacza, że nie tylko chce być z nią, ale również z jej dzieckiem. Że pragnie, by we trójkę stworzyli rodzinę. Ta nasza miłość była trudna, w pewnym sensie rodziła się we łzach.

„Gala" 2005, nr 7

– W jakim języku usłyszałaś od Mateusza „kocham cię"?

– Po angielsku. Podczas jednej z kłótni Mateusz, w ramach argumentu wyciszającego złe emocje między nami, wyznał mi miłość. Ale tak z rozpędu (śmiech). A na świadome, przemyślane „Ich liebe dich" w jego wykonaniu czekałam prawie osiem miesięcy. I dopiero gdy te słowa padły, do Mateusza dotarła tak naprawdę ich treść.

„Gala" 2005, nr 9

– [...] Aż wyznaliśmy sobie miłość. Byłam wtedy na niego zła, bo spóźnił się z telefonem, a ja wyobrażałam sobie, że to już koniec. „Chyba cię zamorduję" – krzyknęłam. Na to on: „Rób, co chcesz, tylko kochaj!". Kocham cię, kocham – odpowiedziałam. Pierwsza, bo mnie cwaniak sprowokował!

„Elle" 2002, nr 10

– Spacery, rozmowy i...

– Ja chyba zrobiłam to pierwsza. Któregoś dnia powiedziałam mu, że bardzo dobrze czuję się w jego towarzystwie. On chyba czuł podobnie. To był impuls, który wyzwolił kolejne kroki.

„Gala" 2003, nr 37

– Mówimy sobie „kocham" kilka razy dziennie. Naprawdę. W przypływie chwili, rano, w południe, wieczorem, przez telefon i kładąc się spać. „Kocham" to takie łatwe słowo, które jest tylko słowem, jeśli nie idą za nim czyny, nie idzie za nim zachowanie, czułe gesty, spojrzenia. Ale znacznie ważniejsze od mówić *kocham* jest po prostu robić *kocham*.

„Gala" 2004, nr 18

- „Syndrom Pana Sułka"[66]

[66] Rozumiem przez to określenie nieprzyjmowanie wyznania, nieumiejętność lub niechęć do mówienia o uczuciu. Oto co o zachowaniach nietypowej pary stworzonej przez Jacka Janczarskiego w latach siedemdziesiątych XX wieku dla kabaretu radiowego pisze Jerzy Bralczyk (2005: 115–117): „Jak strywializować najpiękniejsze i najprostsze wyznanie miłości? »Kocham Cię«, »kocham Panią«, »kocham Pana«. To tak ładnie brzmi, może nawet z tym państwem ładniej niż z tobą. A tu przyplątano do tego nieszczęsnego pana Sułka i przynajmniej przez pewien czas, przynajmniej niektórzy (chyba niemało ich było, a może się jeszcze trafiają) kojarzyli go od razu cytatowo i nie mogli porządnie powiedzieć ani usłyszeć tego, co takie ważne. Może przez to jakieś miłosne wyznanie w ogóle paść nie mogło?

Pan Sułek, niemal nieletni obiekt miłości starszej już pani Elizy, chamowaty i niezbyt rozgarnięty uczeń repetent, kwitował tę powtarzającą się jak echo, wypowiadaną raz stanowczo, innym razem beznadziejnie deklarację swojej adoratorki krótkim, wręcz brutalnym uciszaniem: »Cicho, wiem!«. To było w jego stylu, nie potrzebował żadnych miłosnych wyrazów. Był pewny siebie i pewny swego, co tak się podobało pani Elizie, tak dalece odmiennej od niego pod tym względem, że pytała czasem: »Nic nie rozumiem, prawda?«, niepewna nawet tego, czy nie rozumie.

Pani Eliza nazywała pana Sułka »kochanym« i »najdroższym«, ale cały czas była z nim na »pan«, a on z nią, oczywiście, na »pani«. Nie wiem, czy mógłbym powiedzieć, że byli ze sobą na »państwo«.

On do niej mówił: »pani Elizo«, używając właściwego w tej funkcji wołacza. Kto wie, czy gdyby mówił po imieniu, stosowałby wołacz tak konsekwentnie i czy nie wymykałoby mu się „Eliza" zamiast »Elizo«. Co świadczyłoby o większej jeszcze zażyłości.

A pani Eliza, skądinąd osoba o dużym, zapewne humanistycznym wykształceniu, używa, zwracając się do swojego narzeczonego, całkiem niewłaściwego i przez to zabawnego nazwiska w wołaczu. W ogóle zwracanie się po nazwisku jest u nas rzadko stosowane i stosowne, nawet z »pan«. Można czasem powiedzieć »panie Kwiatkowski«, ale nie jest to specjalnie miłe i eleganckie. A »panie Nowak« chyba jeszcze, o dziwo, mniej. U Kwiatkowskiego nie wiemy, mianownik to czy wołacz, u Nowaka wiemy, że mianownik. Ale wołaczem zwrócimy się do Nowaka już tylko żartem. Gdy ktoś odezwie się do mnie »panie profesorze Bralczyk«, zdziwię się niestosowności, gdy powie »panie profesorze Bralczyku«, najpierw nasunie mi się myśl o żarcie.

Ale pani Eliza nie może mówić do pana Sułka »panie Sułek«. Relacja nie ta. Nie może też mówić po imieniu, prawdopodobnie nie wie nawet, jak i my nie wiemy, jak pan Sułek ma na imię, jeśli w ogóle jakieś ma. A nie może też sobie odmówić użycia tak kochanego przez siebie nazwiska. Dlatego też mówi: »panie Sułku najsłodszy« i »panie Sułku kochany«, co sprawia, że nazwisku jest przyjemniej. Ciekawe, że raczej nie powinna też mówić (choć czasem jej się zdarzało) »kochany panie Sułku«. Bo to znowu co innego i mogłoby być uznane za przejaw protekcjonalności".

– Potrafi Pan chyba powiedzieć „kocham cię"?

– Ha, no właśnie. Zawsze miałem z tym kłopot. Kiedy byłem mały, opędzałem się od czułości mamy: mamo, przecież jestem duży. Żadne przytulania nie wchodziły w grę. Mój tata zmarł, kiedy miałem osiem lat. Wcześnie zostałem głową rodziny. Czułem się odpowiedzialny za dom. Szybko zacząłem zarabiać pieniądze. Byłem bardzo dojrzały. Miałem świadomość, że moje zdanie wiele znaczy. Mama konsultowała ze mną poważne decyzje. To był partnerski układ. Po paru latach zamieszkaliśmy z dziadkami, zrobił się wielopokoleniowy dom, w którym też miałem ostatnie słowo. Brałem na barki odpowiedzialność za takie decyzje, jak którędy pójdzie droga, jaki kolor będzie miał dom, od czego zaczniemy remont...

„Elle" 2004, nr 6

– Umie pan wyznawać uczucia, mówić „kocham" żonie i córce?

– Nie jestem zbyt wylewny i nieczęsto używam słowa „kocham". Uczucia wyrażam bardziej przez gesty niż słowa. Aczkolwiek to „kocham" można ze mnie czasem wydusić.

– A jak się wydusza?

– Nie mnie o to trzeba pytać.

„Viva!" 2004, nr 10

• Pierwsza miłość

– Kim był twój ukochany? To on „nauczył cię przyjemności"?

– Miał na imię Janek. Byliśmy razem ponad półtora roku, ale potem chyba skończyło się nam paliwo. Czułam, że ciągniemy nasz związek na siłę. To już nie było to. Miałam wrażenie, że omija mnie coś ważnego, że coś tracę. Teraz jesteśmy z Jankiem przyjaciółmi. Czasami wyskakujemy razem do kina albo do knajpy. Taki układ bardziej mi odpowiada. Chyba na razie nie za bardzo mam czas, żeby budować coś poważnego. Poza tym trudno dziś o prawdziwych mężczyzn (śmiech).

„Gala" 2004, nr 50

– Tam spotkał Pan pierwszą miłość?

– Pierwszy raz zakochałem się na obozie. Romantyczne spacery, pierwsze pocałunki. Obóz się skończył, Ona wyjechała do Wrocławia. Pisywaliśmy do siebie i dzwonili parę lat. A rozmowy międzymiastowe wtedy to nie było byle co. Przyjeżdżała do mnie raz na jakiś czas. Ale kiedyś ja pojechałem do niej. Siedzieliśmy, rozmawialiśmy i nagle powiedziała: „Wiesz, tyle lat się spotykamy, a tak naprawdę nic nas wielkiego przecież nie łączy". Poczułem, jakby ktoś zadał mi cios prosto w serce. Pielęgnowałem to uczucie przez lata, marzyłem, tęskniłem. Dla mnie to był sam romantyzm! Później zrozumiałem, że należało zawalczyć. Bardzo to przeżyłem.

„Viva!" 2004, nr 24

– Każda miłość, która do mnie przychodzi, a nie przychodzą tak często, jak się pisze, ma rangę tej pierwszej, jakby nic nie zdarzyło się wcześniej istotniejszego. Otwiera się przede mną potworna szczelina miłości. Jaka tam szczelina, całe przestworza! Jestem wulkanem miłości, zachowuję się tak, jakby nic ważniejszego poza nią nie istniało. To może porazić.

„Gala" 2004, nr 23/24

• Pierwsze spotkanie

– Poznaliśmy się w noc sylwestrową z 1967 na 1968 rok, na prywatce, w mieszkaniu znajomych. Oglądała mój występ na festiwalu studenckim, wiedziała, kim jestem. Z tamtego pamiętnego sylwestra wyszliśmy oddzielnie, mieszkaliśmy w sąsiednich akademikach. Wracałem po skrzypiącym śniegu i nagle słyszę, że ktoś też skrzypi za mną. Gdy dochodziłem do swojego bloku, nasze spojrzenia spotkały się. Zobaczyłem uśmiech, który zawładnął mną od pierwszej chwili. Studiowała geografię w uczelni pedagogicznej.

– Skrzypieniem miłość się zaczyna?

– Wie pani, że to dobry tytuł piosenki, choć pierwowzór chyba nie z mojego repertuaru...

„Viva!" 2003, nr 13

– Jak się poznaliście?

– O.J.: Znaliśmy się ze zgrupowań. Maciek jest bratem Łukasza, z którym trenowałam, sam trenował piłkę wodną. Zawsze mi się podobał, ale miał dziewczynę. Zaiskrzyło między nami na zgrupowaniu w rodzinnym mieście Maćka – Gorzowie Wielkopolskim. Byłam na kolacji u brata Maćka. Poszliśmy na długi spacer.

– O czym wtedy rozmawialiście?

– M.D.: O wszystkim.

– O.J.: O piłce wodnej, o wyjazdach, o treningach. Takie tam.

„Viva!" 2004, nr 20

– Twoje najcenniejsze ubranie?

– Krwistoczerwona sukienka, którą miałam na sobie, gdy poznałam narzeczonego. Tak czerwona jak te, które noszą czasem kobiety w filmach Polańskiego. Budzi tak szczególne wspomnienie, że nigdy i nikomu jej nie oddam, nie wyrzucę. Kobietom te najważniejsze ubrania zawsze kojarzą się z mężczyznami, z pierwszym spotkaniem, pierwszym wspólnym wyjazdem. Co poradzić? (śmiech). Marek jest moją największą miłością. Liczy się tylko on, nie ma żadnego innego mężczyzny na świecie.

– On też pamięta tę sukienkę?

– Twierdzi, że jak tylko mnie w niej zobaczył, natychmiast się zakochał.

– Sama sukienka mężczyzny nie zdobędzie. Czym go w takim razie zdobyłaś?

– Bardzo długo rozmawialiśmy przy kolacji. Przekonał się, że nie przypominam siebie z obiegowych opinii, jakie krążą wśród ludzi, którzy znają mnie tylko z widzenia.

[...]

– Najważniejsze jest, że jesteśmy razem. Wierzę Miłoszowi, który mówił, że kiedy kochasz, nie musisz ukochanej osobie powtarzać dziesięć tysięcy razy w ciągu dnia: kocham cię. Tego się nie mówi. To jest.

„Gala" 2004, nr 50

– Wasze pierwsze spotkanie...

– To nie był grom z jasnego nieba. I dobrze. Moje miłości od pierwszego wejrzenia nigdy niczego dobrego mi nie przyniosły. Jako kobieta dojrzała bardziej wierzę w miłość od drugiego, piątego czy dwudziestego wejrzenia.

„Elle" 2005, nr 4

– Jakim szaleństwem zauroczył panią mąż?

– Poznaliśmy się na kawie u znajomego, rozmawialiśmy, a potem on zapytał, czy może do mnie zadzwonić, i tak dzwonił przez kolejne trzy lata. Byłam totalnie zauroczona, ale musiałam wyjechać na dwa miesiące do Casablanki, na kontrakt. Umówiliśmy się, że on tam do mnie przyjedzie. Pisałam codziennie listy, choć tego nie znoszę. One gdzieś po drodze utknęły, a Rysio wybierał się z kolegami na narty. Miałam chyba przeczucie, bo zadzwoniłam do niego zdenerwowana milczeniem, powiedział tylko: „Zmieniam plany i jadę do ciebie". Samolot latał wtedy raz na tydzień. Pogoda była fatalna i odwołano lot, następny miał być dopiero za 7 dni. Wróciłam do hotelu zupełnie załamana. W środku nocy obudziło mnie stukanie do drzwi. Mój Rysio przyjechał do mnie o trzeciej w nocy! „Umówiłem się, że będę, i jestem", powiedział tylko. Nigdy chyba nie byłam tak zaskoczona.

„Gala" 2004, nr 43

– Jak się poznaliście?

– H.G.: Przypadkowo. Byłem w pubie, a Marzenka przyszła tam z koleżanką.

– M.M.: Koleżanka znała Henia, więc nas przedstawiła. Usiedliśmy przy tym samym stoliku.

– Co było potem?

– M.M.: Coś wpisywałam do notesu, chyba numer telefonu Henia. Przychodzę do domu, otwieram torebkę, a notesu nie ma. Albo zostawiłam w pubie i przepadł, albo może jednak zaopiekował się nim Gołębiewski. Poszukiwania trzeba było więc zacząć od Gołębiewskiego. Przez znajomych dotarłam do Henia. Miałam wtedy kłopot z mieszkaniem i przy okazji mu o tym wspomniałam. Heniek pomógł mi, w ciągu trzech godzin rozwiązał wszystkie problemy. I tak się zaczęło.

„Gala" 2004, nr 51/52

– [...] nasz związek zaczął się w okolicznościach mało szczęśliwych. W osiemnaste urodziny zostawił mnie chłopak. Wręczając mi kwiaty, powiedział, że mnie nie kocha i nie chce ze mną być. To spadło jak grom z jasnego nieba. Nie miałam z kim iść na studniówkę. Pomyślałam, że pójdę na ten bal z kimś, z kim nie będę związana. Przypomniałam sobie syna koleżanki mojej mamy, który dobrze tańczy i jest przystojny. Zadzwoniłam do niego i ni z gruszki, ni z pietruszki powiedziałam: „Miałabym ochotę pójść z tobą na studniówkę". I usłyszałam: „Miałabyś ochotę?". Spłonęłam ze wstydu. Potem zupełnie przypadkiem spotkaliśmy się na ulicy i zaskoczył mnie pytaniem: „Co z tobą jest nie tak, że nie masz z kim iść na studniówkę?". Studniówka była piękna, a potem już się nie odczepił. W perspektywie matura, egzaminy wstępne na studia, nie miałam czasu na miłość. Marcin był strasznie uparty, robił wszystko, żebyśmy byli razem. Jak mówiłam mu, że się uczę, wpadał do mnie na pięć minut, przywoził pizzę i znikał. Zaznaczał tylko swoją obecność. Pobraliśmy się po siedmiu latach znajomości, w zeszłym roku.

„Gala" 2004, nr 41

ELLE: Żonę pewnie poznałeś w dzieciństwie na poligonie?

P.M.: Moją żonę po raz pierwszy zobaczyłem w przedszkolu. Okazało się, że mieszkamy na tym samym osiedlu, 60 metrów od siebie. Chodziliśmy do jednej klasy w podstawówce. Przez te osiem lat zamieniłem z nią może trzy zdania. „Zobaczyłem" ją dopiero w liceum. Pamiętam doskonale. Początek drugiej klasy, przerwa, stoję przy oknie, ona schodzi po schodach. Pytam kumpla: „Kto to jest?". „No co ty? Nie wygłupiaj się, przecież to Aśka". Stałem tak może z pięć minut, patrzyłem na nią. W końcu powiedziałem: „Będzie moją żoną".

ELLE: Nie „kupuję" tej bajki.

P.M.: Przysięgam na głowę mojego dziecka, mówię prawdę...

ELLE: A potem żyli długo i szczęśliwie...

P.M.: Nie zapowiadało się. Nie zwracała na mnie uwagi. Męczyłem się, wysilałem, podrywałem, co chwila coś proponowałem. Od czasu do czasu poszła ze mną do kina, na spacer, na lody, potem „zrywała". Takie szczeniackie podchody, bez sensu. Dopiero po maturze, 25 listopada, u mnie w domu, w moim pokoju, powiedziała tak. Że będzie ze mną.

ELLE: Czym złamałeś jej opór?

P.M.: Byłem uparty w tym dążeniu do niej, jak we wszystkim, co robię, na czym mi zależy. Moja miłość trwała długo, przez całe liceum, ładnych parę lat. Musiała to w końcu zobaczyć, miała czas, żeby mi uwierzyć. A ja byłem przekonany, że chcę z nią być. Nie składałem deklaracji, że tak będzie do końca życia, na zawsze. Kiedy powiedziałem: „będzie moją żoną", chodziło mi o to, że mi na niej zależy, że chcę z nią żyć. To dobry początek, więc mówiłem: spróbujmy, zobaczymy, jak będzie. Po siedmiu latach się ożeniłem.

„Elle" 2004, nr 12

ELLE: Skąd Pani wiedziała, że to ten jedyny?

W.M.-P.: Po raz pierwszy między mną a mężczyzną przepłynął tak silny strumień energii. Tańczymy, jest super. Rozmawiamy – jeszcze lepiej. Żyjemy, myślimy, oddychamy podobnie. Kręciło mnie w brzuchu z emocji, nie mogłam spać. Czarek przed przyjazdem do Sopotu, gdzie się poznaliśmy, mówił Olafowi Lubaszence, że boi się jechać, bo czuje, że coś się wydarzy. I wydarzyło się.

ELLE: Jak w Sopocie, to pewnie na molo?

W.M.-P.: Niedaleko, w ogródku restauracji „Non Stop". Poszłam z koleżankami na spacer. Z restauracji zawołali nas znajomi, żebyśmy się przysiadły, poznały aktorów Pazurę i Lubaszenkę. Ich nazwiska nic mi nie mówiły, nie chodziłam do polskiego kina, za słabo znałam język. Czarek nie wywarł na mnie piorunującego wrażenia. Z ustami pełnymi makaronu wymądrzał się na temat kobiet. Pytał, jakie są Ukrainki, narzekał na Polki. Pomyślałam: arogant, źle wychowany, mógłby wreszcie przełknąć kluchy. Później przyznał, że ujrzał mnie z daleka na deptaku i zrozumiał, że ta albo żadna, więc po prostu udusił się tym makaronem.

Na początek stoczyliśmy ostrą dyskusję. A potem i mnie wzięło. Po trzech dniach musiał pojechać do Warszawy, ja za dwa tygodnie miałam wracać na Ukrainę. Kolejne dni spędziliśmy przy telefonie. Słyszałam w słuchawce brzęk szkła. Tłukł szklanki, narzekał, że nie umie się skupić, na próbach chodził rozkojarzony. Aż wyznaliśmy sobie miłość.

„Elle" 2002, nr 10

- Oświadczyny

– Były tradycyjne oświadczyny? Z pierścionkiem i bukietem kwiatów?

– M.G.: Moja mama się śmieje, że w naszej rodzinie obowiązuje zasada, że najpierw kandydat musi być wzięty na bok, na tak zwany „dywanik", a „ceremonia" zaręczyn musi być z obowiązkowym bukietem kwiatów. Dlatego mama uznaje nasze zaręczyny za nieważne (śmiech). Rzeczywiście, kwiatów nie było, ale był uroczysty wieczór. Wigilia Bożego Narodzenia, przy stole siedziała moja rodzina, teściowie. Rafał nagle wstał i się oświadczył. Byłam zaskoczona i przyznam, że niewiele z tego pamiętam. Wiem, że płakałam, a mój tata wołał: „Róbcie zdjęcia!"

„Gala" 2005, nr 17/18

– Twój pierwszy mąż oświadczał ci się aż sześć razy. W końcu powiedział: „Poproś mnie o rękę, jak znajdziesz chwilę czasu". Pobraliście się po ośmiu latach znajomości, a już dwa lata później wystąpiłaś o rozwód.

– [...]

„Gala" 2005, nr 7

- Ślub

> – Pobraliśmy się po siedmiu latach znajomości, w zeszłym roku. Ślub był bardzo tradycyjny. Mieliśmy niesamowite wesele, grała orkiestra, przyszło osiemdziesiąt osób. Przed Bogiem przysięgaliśmy sobie miłość. Aczkolwiek są podstawy, żeby ten ślub unieważnić!
> – Jak to?
> – Ksiądz, który udzielał nam ślubu, gdy rozpoczynał ceremonię, powiedział: „Spotkaliśmy się tu na uroczystości zaślubin świętej pamięci Pauliny i Marcina". Po kościele przeszedł szmer, a ksiądz nawet nie zauważył swojego lapsusa i poleciał dalej. Potem to przejęzyczenie było interpretowane jako śmierć stanów panieńskiego i kawalerskiego.
> „Gala" 2004, nr 41

- Charakterystyka partnera

> – Maciek jest romantyczny?
> – O.J.: Potrafi mi przynieść śniadanie do łóżka z sercem ułożonym z tulipanów. Raz mu się tak udało. Są faceci, którzy boją się dziewczynę chwycić na ulicy za rękę, przytulić. Podoba mi się, że Maciek nie kryje się ze swoimi uczuciami. Są jednak momenty, w których w ogóle nie ma w sobie romantyzmu.
> – M.D.: Nie można przeginać.
> „Viva!" 2004, nr 20

- Miłość, która mija... *Kobieta po przejściach, mężczyzna z przeszłością*

Są to, jak widać, tematy bardzo osobiste, o których rozmawia się z bliskimi, z przyjaciółmi. Ujawniane w trakcie rozmowy przeznaczonej do obiegu publicznego, masowego, mogą być oczywiście szczerym opowiadaniem o sprawach ważnych dla mówiącego, ale też – jedno nie wyklucza drugiego – elementem strategii mającej na celu pozyskanie czytelnika przez przekonanie go, że jest traktowany jako osoba bliska, do której ma się zaufanie, której można wyznać wszystko[67].

Zwierzenia – *tylko dla ciebie!*

Zwierzenia, wyznania, spowiedzi – medialne, *ekskluzywne*, *tylko w naszym piśmie! tylko dla ciebie!* Tylko **dla mnie**. Jestem wyróżnio-

[67] O walce o czytelnika za pomocą zdjęć pisarza o różnym stopniu oficjalności zob. Błażejewski (2005).

na i tak też się czuję – bo zostałam potraktowana jako ktoś bliski. Wszak:

> Na dopuszczeniu do prywatności opiera się podział świata na swój i obcy.
>
> Błażejewski (2005: 106)

Ale... **tylko** dla mnie? Przecież tę wyjątkowość dzielę z tysiącami innych TY, czytelników, odbiorców. To zaprzeczenie specyfiki gatunkowej tekstów opatrzonych takimi etykietami zamieszczanych w mediach masowych. Bliskość, choć wiadomo, że markowana, choć stanowi element gry – osoby zwierzającej się na oczach publiczności, dziennikarza, redakcji – pociąga odbiorcę zwierzeń.

W mediach dokonuje się poszerzenie pojęcia prywatności, ale chyba bardziej intymności[68]:

> Przez intymność rozumie się przede wszystkim sferę osobową niedostępną współprzeżywaniu. [...] Byłaby to zatem sfera, która nie może być dana innym w doświadczeniu. Tak też epistemologicznie rozumiana jest prywatność – to, co bezpośrednio jest znane tylko jednej osobie. Obok tego pierwotnego znaczenia łacińskiego *intimus* – najwewnętrzniejszy – można wszakże mówić o intymności jako tym, co przeznaczone jest dla najbliższych. Jest to termin najstosowniejszy do określenia wartości aktywnie doświadczanych w życiu domowym.
>
> Hałas (2001: 211–212)

Wykracza ona poza obszar zarezerwowany dla najbliższych. Ale może w świecie medialnym wszyscy jesteśmy „najbliższymi"? Przecież widzimy na koncertach muzyki dla młodych rozentuzjazmowaną gwiazdę wykrzykującą pełnym głosem – czasem ze łzami w oczach – *kocham was!* Emocje – prywatne? zagrane? – zwielokrotniają systemy nagłośniające i olbrzymie telebimy: wielotysięczny tłum jest świadkiem i adresatem tego, co „najwewnętrzniejsze".

Warto też pamiętać inne jeszcze słowa dotyczące intymności:

> Intymność możliwa była dopiero po uznaniu konkretności i niepowtarzalności jednostek, które mogą wchodzić we wzajemne relacje niezależnie od formalnych stosunków społecznych.
>
> Hałas (2001: 214)[69]

[68] Elżbieta Hałas wskazuje asocjacje związane z prywatnością: „Prywatność niesie [...] konotacje przeciwstawne temu, co publiczne w sensie prawnym i ekonomicznym [...]" (Hałas, 2001: 212).

[69] Te słowa Elżbiety Hałas dotyczą wprawdzie odczuwania intymności w rodzinie, ale sądzę, że wskazane tu cechy: *konkretność* i *niepowtarzalność* jednostki mogą mieć zastosowanie także w dyskursie publicznym, którego media stanowią cząstkę.

Te słowa o miłości, ale także o śmierci, o narodzinach, o radościach i dramatach[70], które osoba publiczna w publicznym mówieniu kieruje *do mnie* – zapośredniczone przez wiele instancji – mają *mnie* utwierdzić w przekonaniu, że jestem w tej interakcji podmiotem. Staję się członkiem grupy – wielkiej, medialnej, globalnej rodziny[71].

---

[70] Por. także listę wydarzeń z życia rodzinnego, które mają charakter doświadczenia intymnego: „Intymne stosunki realizują się w czasie, który – podobnie jak przestrzeń – nie jest abstrakcyjny, fizyczny, lecz jest czasem znaczącym w doświadczeniu rodziny. Po pierwsze, jest to czas konkretnych, niepowtarzalnych zdarzeń. Następstwo tych zdarzeń to historia rodziny, jedyna i niepowtarzalna, która może być przetworzona w opowiadanie, narrację składającą się na zbiorową biografię lub jej korelaty, czyli autobiografie członków rodziny. Wśród niezliczonych zdarzeń szczególne znaczenie mają te, które oddzielają ważne etapy życia, wydarzenia związane ze zmianą statusu członków rodziny w społeczeństwie i towarzyszące im *rites de passages*, jak: śluby, chrzciny, pierwsza komunia święta, bierzmowanie, matura, przysięga wojskowa. Inny charakter mają zdarzenia będące rozmaitymi punktami zwrotnymi w życiu rodziny, jak: choroba, dłuższe rozstanie, nieszczęśliwy wypadek, śmierć – także w związku z wydarzeniami dziejowymi. Są to także zdarzenia »szczytowego doświadczenia intymnej jedności rodziny« – wspólne szczęśliwe przeżycia oraz nieoczekiwane zjawiska naturalne ingerujące w doświadczenie członków rodziny – epidemie, kataklizmy, klęski żywiołowe i wydarzenia historyczne.

Inny wymiar mają procesy trwające w czasie, nie będące tylko następstwem zdarzeń. Zawierają one fazy obejmujące przeszłość i antycypowanie przyszłości: ciąża, wychowywanie dzieci, zamieszkiwanie w pewnym miejscu. Trzecia jakość czasu to trwanie rodziny w doświadczeniu samych członków: tradycja rodziny podtrzymywana we wspomnieniach, opowiadaniach o przeszłości, w archiwum rodziny, w jej niepowtarzalnej genealogii" (Hałas 2001: 220).

[71] Miejsce rodzinne – dom – jest miejscem bezpiecznym: „Dlatego też terytorium domu usiłuje się rozciągnąć poza jego próg – na miejsca publiczne, które stają się »udomowione«, ponieważ są dokładnie poznane, zapewniają bezpieczeństwo, a wypełniają je zachowania ludzi znających się nawzajem i używających ten teren publiczny do prywatnych celów" (Hałas 2001: 216).

Wnioski

W monografii przyjęłam relacyjną definicję miłości. Istota wyznania miłości tkwi w wypowiedzeniu słów: *kocham cię* w obecności obiektu uczuć. W tej formule zawiera się składnik semantyczny ('kocham cię') i relacyjny ('chcę wiedzieć, czy ty mnie kochasz').

Do opisów językowych tak zdefiniowanego wyznania miłości zastosowałam interakcyjną teorię komunikacji werbalnej. Ponieważ celem tej pracy był opis wyznania miłosnego, ta koncepcja wraz z jej instrumentarium jest adekwatna i operacyjna, pozwala ująć językowe, pragmatyczne, komunikacyjne, także niewerbalne aspekty czynności językowych. Jest w niej także miejsce dla opisu płaszczyzny stylistycznej tekstu, choć ta warstwa wyznania znalazła się w tej książce poza obrębem mojego zainteresowania.

Tekst wyznania miłości można przedstawić – wykorzystując koncepcję hierarchicznej organizacji interakcji – jako wydarzenie komunikacyjne, na które składają się:

- składnik werbalny o takich formalnych postaciach alternatywnych:
  - wymiana, którą tworzą:
    - wyznanie miłości *sensu stricte* (formuła *kocham cię* jako element obligatoryjny gatunku mowy),
    - odpowiedź // reakcja na wyznanie miłości,
    - fakultatywna *coda*,
  - sekwencja semantyczna, którą tworzą:
    - wymiana zawierająca wyznanie (jw.),
    - moduły, np. opis uczuć, opis obiektu z punktu widzenia zakochanego, argumentowanie, uzasadnienie uczuć, negocjacje, oświadczyny,

- składnik gestualny (np. pocałunek, uścisk, uklęknięcie),
- sceneria i rekwizyty (np. kwiaty, pierścionek).

Wyznanie miłosne ma swoje miejsce w historii pary interaktantów: stanowi inicjalny składnik czasowej ramy relacji między nimi – jej końcowym etapem werbalnym jest akt zerwania.

Konsekwencje komunikacyjne wyznania miłosnego przyjmują następującą postać:

- akty werbalne:
  - rozmowy pary o uczuciach, o ich jakości, trwałości itp., epistolografia miłosna itp.,
  - komunikowanie osobom trzecim o uczuciu żywionym do obiektu miłości, co dokonuje się w dwóch zasadniczych sferach komunikacyjnych: literaturze (pięknej, zwłaszcza w liryce miłosnej, oraz autobiograficznej, intymistycznej) oraz w wypowiedziach bezpośrednich (rozmowy prywatne, media),
- zmiana relacji między interaktantami,
- wydarzenie natury prawno-kulturowo-transsemiotycznej: zaręczyny, ślub.

Przyjmujące optykę językoznawczą badania nad różnymi formami dyskursu miłosnego powinny być rozwijane. Jak pokazałam, miłość ma wielką moc generowania tekstów – i tych ważnych dla kultury, i indywidualnych, jednostkowych. Dodam też, że dyskurs miłości i dyskurs o miłości, w wymiarze publicznym, cieszą się wielkim zainteresowaniem odbiorczym.

Na teksty związane z miłością warto byłoby spojrzeć z perspektywy komunikacji interjęzykowej i interkulturowej. Wiadomo, że formy i reguły komunikacji nie mają charakteru uniwersalnego: różnią się w różnych społeczeństwach i społecznościach. Są różne także wewnątrz danego społeczeństwa, w zależności od np. wieku, płci, pochodzenia i przynależności społecznej i//lub geograficznej, wreszcie także łączą się z indywidualnymi cechami mówiącego. Jeśli wziąć to pod uwagę, możliwe staje się stworzenie kontrastywnej teorii dyskursu miłosnego. I tu rysują się dwie możliwości (jak czynią to Gumperz i Hymes): kontrastywność zewnętrzna (czyli wariancja badana z uwzględnieniem różnych kultur) i kontrastywność wewnętrzna (czyli wariancja w obrębie różnych subkultur współistniejących w ramach jednego społeczeństwa). Obie perspektywy są komplementarne i wzajemnie się warunkujące.

Zakończenie

Tytułowy *szept* w dyskursie miłosnym jest w tej książce metaforycznym określeniem zachowań komunikacyjnych rozgrywających się w przestrzeni intymnej człowieka. Bliskość między uczestnikami takiego układu – zarówno w kategoriach fizycznych, jak i psychicznych – przekłada się na język w tej relacji. Ale z drugiej strony język tę bliskość tworzy, buduje, wzmacnia, cementuje, lecz także rozbija.

W wierszu Pawła Huelle, któremu zawdzięczam pomysł tytułu, szeptanie o miłości jest złowieszczym trybem mówienia, wynika z obawy, lęku, strachu przed światem zewnętrznym. To przymus społeczny sprawia, że mówić o niej trzeba w sposób ledwo słyszalny.

W moim ujęciu wyznawanie miłości szeptem, dokonujące się między dwiema osobami, które chcą się nawzajem powiadomić o swoich uczuciach, nie tyle oznacza niskie natężenie decybeli, ile jest w istocie skrótem myślowym mającym wskazywać kameralność tego aktu[1].

Ale też szept w znaczeniu literalnym jest skutecznym sposobem pozyskania przychylności drugiej osoby. Jako ilustrację jego magicznego działania przytoczę scenę ulicznego podrywu, który jest grany, stanowiąc dalszy ciąg pierwszej randki:

Doszła do szczytu schodów metra. Jakiś samochód zahamował za nią i usłyszała klakson.

– Ja cię kręcę, co za laska – krzyknął ktoś.

---

[1] W *Innym słowniku języka polskiego PWN* pod redakcją Mirosława Bańko (Warszawa 2000) podaje się taką definicję *szeptu*: 'to bezdźwięczny, cichy głos słyszany tylko z bliska'.

Donna odwróciła się. Przy krawężniku, kilka metrów od niej, zatrzymał się granatowy plymouth duster. Szyba od strony pasażera była opuszczona i Donna dostrzegła za kierownicą gapiącego się na nią Checkersa.

– Hej, ślicznotko! – krzyknął.

– Nie jadę z tobą – powiedziała.

Checkers opuścił przednią lewą szybę, wychylił się i pomachał przechodniom.

– Hej. – Wskazał wyprostowanym kciukiem Donnę. – Czy ktoś jeszcze widzi ten towar, o tam? Jest zarezerwowana czy co?

– Skończ już, Checkers. – Donna skrzyżowała ręce na piersiach. – Wiem, że to ty. Wiem, o co chodzi.

– Czy ona jest bombą? – wrzeszczał Checkers. – Czy ona jest słowem? Czy ona jest ruchem?

Dwa samochody tkwiły za dusterem, nie mogąc przejechać: taksówka i honda.

– Rusz tego grata! – wydarł się taksówkarz.

– Checkers – powiedziała Donna.

Uwagę Checkersa znów przykuła Donna. Popatrzył na nią rozszerzonymi oczami, uniósł brwi, nacisnął klakson. Rozruszał silnik, krzycząc radośnie jak uczniak. Przesunął się na miejsce pasażera.

– No powiedz, laluniu. – Checkers wywiesił język jak pies. – Masz te oczy i masz te uda. Wiesz, o czym mówię, kociaku?

Donna nachmurzyła się. Pokazała mu środkowy palec.

– Rusz tę pieprzoną furę! – wrzeszczał taksówkarz. Położył rękę na klaksonie i już jej nie zdjął.

Checkers polizał swój mały palec, przywołał Donnę gestem.

– Chodź tutaj, kobieto – warknął. – Chodź tutaj i pofiguj ze starym Checkersem.

Donna wywróciła oczami. Odrzuciła do tyłu włosy. Na szyi miała gęsią skórkę.

– No, chodź tu zaraz – nakazał Checkers.

– Za tobą są samochody – ostrzegła Donna.

Ziemią wstrząsnął pęd i łoskot. Na stację wjeżdżał pociąg. Checkers uderzył się pięściami w pierś.

– Chodź, wejdź do maszyny miłości. Papa Checkers zrobi z ciebie kobietę.

– Jesteś chory na głowę – powiedziała Donna.

Kierowca hondy wysiadł z samochodu. Był to wściekły facet w muszce.

– Co jest grane? – chciał wiedzieć.

– Papa Checkers wydyma cię tak, że dostaniesz zeza! – wrzasnął Checkers.

Donna dyszała ciężko. Miała trzydzieści dwa lata, była w obcisłej sukience, dostała gęsiej skórki, umalowała się przed randką dobrą szminką. Sprzedawała nieruchomości, uwielbiała dzieci, głosowała.

– No, chodź już – powiedział spokojnie Checkers, wyciągając rękę do Donny. – Aż się palisz, żeby zrobić to, o co cię prosi Papa, prawda? Chodź tutaj zaraz, mała.

Mężczyzna w muszce wetknął głowę w okno dustera od strony kierowcy.

– O co tu chodzi?! – ryknął do Checkersa.

Checkers nawet nie drgnął. Jego ręka pozostała na zewnątrz, sięgając po tę kobietę.

– No już – wyszeptał i Donna się uśmiechnęła.

Dawid SCHICKLER: *Pocałunki na Manhattanie*. Tłum. M. Raginiak. Poznań 2005, s. 27–28

Jak widać, dopiero szept ma moc wywołania uśmiechu, a tym samym przekonuje kobietę do kontynuowania znajomości.

Szept – 'ciche, bezdźwięczne mówienie uniemożliwiające usłyszenie wypowiadanych słów przez niepowołane osoby' (tak go definiuje *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod redakcją Haliny ZGÓŁKOWEJ. T. 41. Poznań 2003) – wchodzi w stały związek ze słowem *miłość*, tworząc kolokację *miłosny szept*. W tym samym polu mieszczą się też połączenia *słodko, czule szeptać*.

W książce nie podejmuję się udzielenia jednoznacznej (i kolejnej już) odpowiedzi na pytanie: co to jest miłość? Aby wypowiedzieć słowa *kocham cię*, nie trzeba definiować znaczenia *kochać*. Do ich zrozumienia także nie są potrzebne czynności kognitywne. W dyskursie miłosnym ważne jest to, że są one **wypowiedziane**. Że padło wyznanie miłości.

Nie zastanawiam się też nad tym, czy we współczesności, ponowoczesności jest jeszcze miejsce na miłość.

> [...] współczesna namiętność przez jednych uważana jest za rzecz po prostu nie do wypowiedzenia, inni widzą w niej jedynie proste strategie doboru partnerów z możliwie doskonałym łańcuchem DNA. Kolejne głosy mówią o tym, że związek mężczyzny i kobiety jest rezultatem patriarchalnej tyranii i służy przede wszystkim płci męskiej. Miłość wykorzystuje się także jako atrakcyjną ikonę strategii marketingowych i narzędzie pomnażania kapitału; w idiomie nowej dramaturgii staje się zaś uczuciem obsesyjnym, kategorycznym wyborem między życiem a śmiercią. Wszystkim tym dyskursom towarzyszy ponadto i nieodmiennie pytanie o status miłości, o jej autentyczność, stopień zinstrumentalizowania, podniesienia do entej potęgi, albo przeciwnie, zdegradowania do instynktu bądź cwaniackiej manipulacji.
>
> KULIGOWSKI (2004: 221)

Dostrzegam natomiast tekstotwórczą siłę tego uczucia. I nią się zajmuję, opisując fundamentalną formę genologiczną dyskursu miłosnego: wyznanie.

Szept. Milczenie[2].

A także: KRZYK. Ten słychać w mediach, których łamy pełne są słów *miłość*, *kochać*. Widać na bilboardach: „Aniele w Czerwieni. Widziałem Cię w Garcia's Irish Pub. Chciałbym się z Tobą spotkać. William"[3]. Wyznania miłości i oświadczyny pojawiają się na tablicach świetlnych podczas wielkich imprez sportowych[4]. Rozgrywające się na oczach widzów takie wyznania stanowią zaprzeczenie kameralności. Ale są skuteczne.

Ponieważ w moim studium wyznawania miłości często przywoływałam „skrzydlate słowa", zakończę je również przewrotną opinią o powtarzanym miliony razy *kocham cię*:

> Nie ma nic bardziej pospolitego, jak mówienie o miłości. Nie ma nic rzadszego, niż pięknie o niej mówienie.
>
> Kardynał de Bernis: *Réflexions sur les passions*

Wyrażę też opinię, że w dyskursie miłosnym nie forma jest najważniejsza (ani nawet ważna), nie liczy się uroda słów, oryginalność, błyskotliwość stylowa i intelektualna wyznania, lecz samo wyznanie, czyli – jak by powiedział John Searle – aspekt lokucyjny wypowiedzi.

---

[2] Jeszcze jedna pochwała milczenia w relacji miłosnej:

> Aussi bien le silence
> Fut toujours des amants la plus vice éloquence;
> C'est par là qu'un beau feu se fait mieux remarquer,
> Et l'on a peu d'amour quand on peut l'expliquer.
>
> Thomas Corneille: *Le Geôlier de soi-même*

[3] O tej historii miłosnej pisze W. Kuligowski (2004: 216).

[4] Tak jest np. w komedii romantycznej *Uciekająca panna młoda*, w reżyserii Gary'ego Marshalla.

Bibliografia

ABC dziennikarstwa. O swojej pracy opowiadają: Tomasz Lis, Krzysztof Skowroński, Mariusz Ziomecki (2002). Warszawa.

ACKERMAN D. (1997): *Historia naturalna miłości*. Tłum. D. Gostyńska. Warszawa.

ALEKSANDROWICZ A. (1993): *Preromantyczne listowanie jako forma ekspresji uczuć*. „Pamiętnik Literacki", z. 2.

AMOSSY R. (1991): *Les idées reçues. Sémiologie du stéréotype*. Paris.

ANCUTA K. (2003): *W imię miłości. Jeffrey Dahmer i zakochani kanibale*. „Er(r)go", nr 7.

ANTAS J. (1996): *Gest, mowa a myśl*. W: *Językowa kategoryzacja świata*. Red. R. Grzegorczykowa, A. Pajdzińska. Lublin.

ANTAS J. (2001): *Co mówią ręce. Wprowadzenie do komunikacji niewerbalnej*. W: *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*. Red. R. Przybylska, W. Przyczyna. Kraków.

ANTAS J., ZAŁAZIŃSKA A. (2004): *Niewerbalne środki i strategie przekonywania stosowane w telewizyjnych debatach polityków*. W: *Sztuka perswazji*. Red. R. Garpiel, K. Leszczyńska. Kraków.

ATTALI J. (2002): *Słownik XXI wieku*. Tłum. B. Panek. Wrocław.

AUGUSTYN św. (1994): *Wyznania*. Tłum. Z. Kubiak. Kraków.

AWDIEJEW A. (2004): *Gramatyka interakcji werbalnej*. Kraków.

AWDIEJEW A., HABRAJSKA G. (2004): *Wprowadzenie do gramatyki komunikacyjnej*. T. 1. Łask.

BACHELARD G. (1990): *La psychanalyse du feu*. Paris.

BACHELARD G. (1996): *Płomień świecy*. Tłum. J. Rogoziński. Gdańsk.

BACHELARD G. (1998): *Poetyka marzenia*. Tłum. L. Brogowski. Gdańsk.

BACHTIN M. (1983): *Dialog. Język. Literatura*. Red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski. Warszawa.

BADINTER E. (1998): *Historia miłości macierzyńskiej*. Warszawa.

BADINTER R. (1996): *Oscar Wilde, czyli o niesprawiedliwości*. Tłum. A. Wasilewska. „Dialog", nr 7.

Balbus S. (1999): *Zagłada gatunków*. „Teksty Drugie", nr 6.
Balcerzan E. (1977): *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–1974. Antologia*. Poznań.
Bange P. (1989): *Analyse conversationnelle et psychologique de l'action*. „Verbum", t. XII.
Bange P. (1992): *Analyse conversationnelle et théorie de l'action*. Paris.
Bardel M. (2001): *Mocna jak śmierć. Zagadnienie miłości w antropologii filozoficznej Franza Rosenzweiga*. Kraków.
Barthes R. (1997): *Przyjemność tekstu*. Tłum. A. Lewańska. Warszawa.
Barthes R. (1999): *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Tłum. i posłowie M. Bieńczyk. Wstęp M.P. Markowski. Warszawa.
Bartmańska J. (2004): *Miłość. W krainie schorowanych pragnień*. W: *Odwieczne od nowa. Wielkie tematy w kinie przełomu wieków*. Red. T. Lubelski. Kraków.
Bartmiński J. (1993): *O profilowaniu i profilach raz jeszcze*. W: *O definicjach i definiowaniu*. Red. J. Bartmiński, R. Tokarski. Lublin.
Bartmiński J. (1998): *Tekst jako przedmiot tekstologii lingwistycznej*. W: *Tekst. Problemy teoretyczne*. Red. J. Barmiński, B. Boniecka. Lublin.
Bartmiński J. (2001): *Styl potoczny*. W: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin.
Bataille G. (1999): *Erotyzm*. Tłum. M. Schab. Gdańsk.
Baudrillard J. (2005a): *O uwodzeniu*. Tłum. J. Mariański. Warszawa.
Baudrillard J. (2005b): *Symulakry i symulacja*. Tłum. S. Królak. Warszawa.
Bauman Z. (2003): *Razem, osobno*. Tłum. T. Kunz. Kraków.
Bauman Z. (2006): *Płynna nowoczesność*. Tłum. T. Kunz. Kraków.
Bączkowska G. (1995): *Role pana młodego w lubelskich obrzędach weselnych*. „Etnolingwistyka", nr 7.
Bednarkowa W. (2003): *Jak konceptualizują miłość siedemnastoletni uczniowie? Analiza wypowiedzi w świetle semantyki kognitywnej*. Częstochowa.
Benisz H. (1997): *Filozofia Miłości w „Uczcie" Platona. Miłość mądrości jako mądrość miłości, czyli filozofia na nowo odkrywająca samą siebie*. „Nowa Krytyka", nr 8.
Bentolila A. (2000): *Le propre de l'homme. Parler, lire, écrire*. Paris.
Ben-Zev'ev A. (2005): *Miłość w sieci. Internet i emocje*. Poznań.
Berger A., Ketterer A. (2005): *Miłość idealna. Poradnik dla zakochanych*. Tłum. J. i D. Dowiat-Urbańscy. Katowice.
Berne E. (1997): *W co grają ludzie. Psychologia stosunków międzyludzkich*. Tłum. P. Izdebski. Warszawa.
Best O.F. (2003): *Historia pocałunku*. Tłum. A. Kryczyńska. Warszawa.
Białek A.: *Kłótnia zakochanych*. WWW.psychologia.apl.pl
Bielik-Robson A. (2000): *Podglądanie, czyli głód rzeczywistości*. „Tygodnik Powszechny" 2000, nr 44.
Bieńczyk M. (1999): *Posłowie*. W: R. Barthes: *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Tłum. i posłowie M. Bieńczyk. Wstęp M.P. Markowski. Warszawa.
Bierwiaczonek B. (2000): *Religijne subkategorie miłości*. W: *Język a kultura*. T. 14: *Uczucia w języku i tekście*. Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.

Bierwiaczonek B. (2002): *A Cognitive Study of the Concept of* LOVE *in English*. Katowice.
Blackledge C. (2005): *Wagina. Kobieca seksualność w historii kultury*. Tłum. K. Bartuzi. Warszawa.
Blue A. (1998): *Pocałunek. Od erotyki do metafizyki*. Tłum. K. Babińska. Warszawa.
Błażejewski M. (2005): *Twarz publiczna w konwencji prywatności*. W: Tenże: *Dialog w przestrzeni kultury*. Gdańsk.
Bobrowski I. (1998): *Jak uprawiać generatywizm dzisiaj?* W: *Nowe czasy, nowe języki, nowe (i stare) problemy*. Red. E. Jędrzejko. Katowice.
Bolecki W. (1999): *O miłości najkrócej (Wstęp)*. W: *Snuć miłość... Polska poezja miłosna XV–XX w. Antologia*. Wstęp, wybór i układ W. Bolecki. Warszawa.
Boniecka B. (1999): *Lingwistyka tekstu. Teoria i praktyka*. Lublin.
Boniecka B. (2003): *Temat a miejsce rozmowy*. W: *Porozmawiajmy o rozmowie. Lingwistyczne aspekty dialogu*. Red. M. Kita, J. Grzenia. Katowice.
Borkowska E. (2005): *Misterium temporis w estetyce poetyckiej*. W: *Czas w języku i kulturze*. Red. J. Arabski, E. Borkowska, A. Łyda. Katowice.
Boudet J. (1990): *Les mots de l'histoire*. Paris.
Bourdieu P. (1996): *Sur la télévision*. Paris.
Bourdieu P. (2004): *Męska dominacja*. Tłum. L. Kopciewicz. Warszawa.
Bralczyk J. (2005): *Leksykon nowych zdań polskich. Od lat 70. do dziś*. Warszawa.
Bralczyk J., Majkowska G. (2000): *Język mediów – perspektywa aksjologiczna*. W: *Język w mediach masowych*. Red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska. Warszawa.
Brinkmann To Broxten E. (1993): *Qui se réfère à qui et à quoi?* „Langages", IX.
Brinkmann To Broxten E., Bucaille-Euler A., Menger B. (1993): *Approches d'un discours féminin et d'un discours masculin sur les relations affectives entre les sexes*. „Langages", IX.
Brocki M. (2000): *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław.
Bruce-Mitford M. (1997): *Ilustrowana księga znaków i symboli*. Tłum. J. Korpanty. Warszawa.
Bucaille-Euler A. (1993): *Quelques manifestations hiérarchiques dans le langage des hommes et des femmes*. „Langages", IX.
Buczyńska-Garewicz H. (2003): *Metafizyczne rozważania o czasie*. Kraków.
Bugajski M. (2002): *Odbiorca i adresat w procesie komunikacji*. W: *Zielonogórskie seminaria polonistyczne 2001*. Red. S. Borawski, J. Brzeziński. Zielona Góra.
Bugajski M. (2004): *Jak pachnie rezeda? Lingwistyczne studium zapachów*. Wrocław.
Burney P. (1994): *Miłość*. Wrocław.
Bystroń J.S. (1947): *Kultura ludowa*. Warszawa.
Cameron-Bandler L. (2001): *Ku harmonii w miłości. Jak pogłębić to, co w życiu najważniejsze*. Gdańsk.
Charaudeau P. (1986): *L'interview médiatique: qui raconte sa vie?* „Cahiers de Sémiotique textuelle", no. 8–9.

Chlebda W. (2005): *Szkice o skrzydlatych słowach. Interpretacje lingwistyczne*. Opole.
Ciapała-Gędłek K. (2000): *Epistolograficzny autoportret artysty*. „Teksty Drugie", nr 4.
Ciupak E., Czerwiński M., Makulski J., Żygulski K. (1977): *Nowe obyczaje i obrzędy. Szkice*. Warszawa.
Comte-Sponville A. (2000): *Mały traktat o wielkich cnotach*. Tłum. H. Lubicz-Trawkowska, K. Trawkowski. Warszawa.
Cotteret J.-M. (2000): *La magie du discours. Précis de rhétorique audiovisuelle*. Paris.
Coulon Ch. (2001): *Poflirtujmy sobie*. Tłum. M. Mirońska. Warszawa.
Cysewski K. (1997): *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*. „Pamiętnik Literacki", z. 1.
Cywińska-Milonas M. (2002): *Blogi – ujęcie psychologiczne*. W: *Liternet. Literatura i Internet*. Red. P. Marecki. Kraków.
Czas w języku i kulturze (2005). Red. J. Arabski, E. Borkowska, A. Łyda. Katowice.
Czermińska M. (2000): *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków.
Darwin K. (1988): *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*. Warszawa.
Data K. (2000): *W jaki sposób językoznawcy opisują emocje?* W: *Język a kultura*. T. 14: *Uczucia w języku i tekście*. Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.
Dąbrowska A. (1994): *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*. Wrocław.
Dąbrowska A. (1998): *Słownik eufemizmów polskich, czyli w rzeczy mocno, w sposobie łagodnie*. Warszawa.
Dąbrowska A. (2002): *Stereotyp polskiego słownictwa erotycznego*. W: *Język – stereotyp – przekład*. Red. E. Skibińska, M. Cieński. Wrocław.
Dąbrowska A. (2005): *Współczesne problemy lingwistyki kulturowej*. W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*. Red. M. Czermińska, S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz. T. 1. Kraków.
Dec I. (1998): *Dlaczego miłość?* Wrocław.
Dench G. (1998): *Pocałunek królewny. Problem mężczyzn*. Tłum. W.J. Popowski. Red. naukowy przekładu H. Domański. Warszawa.
Drożdż G. (2005): *Metaforyka czasu – analiza porównawcza w języku polskim, angielskim i francuskim*. W: *Czas w języku i kulturze*. Red. J. Arabski, E. Borkowska, A. Łyda. Katowice.
Drzycimski A. (1997): *Sztuka kreowania wizerunku*. Warszawa.
Ducrot O. (1979): *Les lois de discours*. „Langue Française", no. 42.
Duhamel-Amado C., Brunel-Lobrichon G. (2000): *Życie codzienne w czasach trubadurów*. Tłum. A. Loba. Poznań.
Duszak A. (1998): *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*. Warszawa.
Dyoniziak R. (1991): *Postacie miłości. Przeobrażenia obyczajowe w Europie Zachodniej i w Polsce*. Kraków.

Dyskurs jako struktura i proces (2001). Red. T.A. van Dijk. Warszawa.
Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana (1999). Red. S. Gajda. Opole.
Dytman A. [w druku]: *Nowa kultura? O socjalistycznej obrzędowości obywatelskiej.*
Dziewiecki M. ks. (2000): *Psychologia porozumiewania się*. Kielce.
Eibl-Eibesfeldt I. (1987): *Miłość i nienawiść. Historia naturalna elementarnych sposobów zachowania się*. Tłum. Z. Stromenger. Warszawa.
Encyklopedia językoznawstwa ogólnego (1999). Red. K. Polański. Wrocław–Warszawa–Kraków.
Enfield J. (2004): *Całuj i mów. Prawdziwa historia pocałunku*. Tłum. J. Tyczyńska. Warszawa.
Eros i znawcy, czyli co każdy o miłości, erotyzmie i dewiacjach seksualnych wiedzieć powinien (1994). Rozmowy przeprowadził Andrzej Haegenbarth. Poznań.
Eros, psyche, seks (1993). Red. R. Piętkowa. Katowice.
Fernández Montes M. [b.r.w.]: *Alfabet miłości*. Tłum. A. Flisek. Warszawa.
Fisher H. (1994): *Anatomia miłości. Historia naturalna monogamii, cudzołóstwa i rozwodu*. Tłum. Joteł. Poznań.
Fisher H. (2003): *Pierwsza płeć. Jak wrodzone talenty kobiet zmienią nasz świat*. Tłum. P. Luboński. Warszawa.
Fisher H. (2005): *Dlaczego kochamy*. Tłum. A. Jankowski. Warszawa.
Fiut I.S., Matuzik M. (2002): *Blogi – literatura interaktywna w sieci*. „Estetyka i Kultura", nr 3.
Flandrin J.-L. (1998): *Historia rodziny*. Tłum. A. Kuryś. Warszawa.
Fleischer M. (2003): *Stabilność polskiej symboliki kolektywnej*. W: *Język w kręgu wartości. Studia semantyczne*. Red. J. Bartmiński. Lublin.
Fleischer M. (2004): *Pies i człowiek. O komunikacji międzygatunkowej*. Wrocław.
Forward S., Buck C. (1997): *Toksyczne namiętności*. Warszawa.
Foster B., Foster M., Hadady L. [b.r.w.]: *Miłość we troje. Ménages à trois od starożytności po czasy współczesne*. Tłum. E. Abłamowicz, A. Smith. Warszawa.
Foucault M. (1995): *Historia seksualności*. Tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski. Wstęp T. Komendant. Warszawa.
Fries N. (1992): *Emocje. Aspekty eksperymentalne i lingwistyczne*. W: *Wartościowanie w języku i tekście na materiale polskim i niemieckim*. Red. G. Falkenberg, N. Fries, J. Puzynina. Warszawa.
Fromm E. (1997): *Miłość, płeć i matriarchat*. Tłum. B. Radomska, G. Sowińska. Poznań.
Fromm E. (2002): *O sztuce miłości*. Tłum. A. Bogdański. Poznań.
Funkcja emocjonalna jednostek językowych i tekstowych (2004). Red. K. Wojtczuk, A. Wierzbicka. Siedlce.
Gajda S. (1996): *Styl osobniczy uczonych*. W: *Styl a tekst*. Red. S. Gajda, M. Bałowski. Opole.
Gajda S. (1998): *Językoznawstwo na rozdrożu?* W: *Nowe czasy, nowe języki, nowe (i stare) problemy*. Red. E. Jędrzejko. Katowice.
Gajda S. (1999): *Współczesny polski dyskurs naukowy*. W: *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*. Red. S. Gajda. Opole.

Gajda S. (2001): *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*. W: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin.
Gelas N. (1989): *Analyse conversationnelle et littérature. Essais et problèmes*. „Verbum", t. XII.
Gerstmann S. (1986): *Rozwój uczuć*. Warszawa.
Giera J. (1998): *List jako przesyłka pocztowa*. W: *Literatura i komunikacja. Od listu do powieści autobiograficznej*. Red. A. Blaim, Z. Maciejewski. Lublin.
Gierlich H. (1984): *Narodziny, zaślubiny, śmierć. Zwyczaje i obrzędy w katowickich rodzinach górniczych*. Katowice.
Ginkowa Ł. (1991): *List poetycki*. W: *Słownik literatury XIX wieku*. Red. A. Kowalczykowa, J. Bachórz. Wrocław.
Giroud F., Lévy B.-H. (1993): *Les hommes et les femmes*. Paris.
Glensk U. (2002): *Proza wyzwolonej generacji 1989–1999*. Kraków.
Godzic W. (2002): *Telewizja jako kultura*. Kraków.
Godzic W. (2004): *Telewizja i jej gatunki po „Wielkim Bracie"*. Kraków.
Goffman E. (2000): *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Tłum. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak. Oprac. i słowo wstępne J. Szacki. Warszawa.
Goffman E. (2005): *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*. Tłum. A. Dierżyńska, J. Tokarska-Bakir. Wstęp J. Tokarska-Bakir. Gdańsk.
Goffman E. (2006): *Rytuał interakcyjny*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa.
Gramatyka komunikacyjna (1999). Red. A. Awdiejew. Warszawa–Kraków.
Gross R. (1990): *Dlaczego czerwień jest barwą miłości*. Warszawa.
Grybosiowa A. (1994): *Demokratyzacja i nobilitacja języka po II wojnie światowej*. W: *Przemiany współczesnej polszczyzny*. Red. S. Gajda. Opole. Przedruk: Grybosiowa A. (2003): *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice.
Grzeczność nasza i obca (2005). Red. M. Marcjanik. Warszawa.
Grzegorczykowa R., Szymanek B. (2001): *Kategorie słowotwórcze w perspektywie kognitywnej*. W: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin.
Habrajska G. (2004): *Komunikacyjna analiza i interpretacja tekstu*. Łódź.
Hagège C. (1985): *L'Homme de parole. Contribution linguistique aux sciences humaines*. Paris.
Hall E.T. (1978): *Ukryty wymiar*. Tłum. T. Hołówka. Warszawa.
Hall E.T. (1984): *Poza kulturą*. Tłum. E. Goździak. Warszawa.
Hall E.T. (1987): *Bezgłośny język*. Tłum. R. Zimand, A. Skarbińska. Warszawa.
Hall E.T. (1999): *Taniec życia. Inny wymiar czasu*. Tłum. R. Nowakowski. Warszawa.
Hałas E. (2001): *Symbole w interakcji*. Warszawa.
Handke K. (1995): *Polski język familijny. Opis zjawiska*. Warszawa.
Historia życia prywatnego. T. 1: *Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego* (2005). Red. P. Veyne. Tłum. K. Arustowicz, M. Rostworowska. Warszawa (wyd. pierwsze 1998).
Historia życia prywatnego. T. 2: *Od Europy feudalnej do renesansu* (1998). Red. G. Duby. Tłum. W. Bieńkowska, W. Gilewski, K. Skawina. Wrocław.

Historia życia prywatnego. T. 3: *Od renesansu do oświecenia* (1999). Red. Ph. Ariès, R. Charter. Tłum. M. Zięba. Wrocław.

Historia życia prywatnego. T. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej* (1999). Red. M. Perrot. Tłum. W. Gilewski, A. Paderewska-Gryza, B. Panek. Wrocław.

Historia życia prywatnego. T. 5: *Od I wojny światowej do naszych czasów* (2000). Red. A. Prost, G. Vincent. Tłum. K. Skawina, A. Pierchała, E. Trojańska. Wrocław.

http://venus.ci.uw.edu.pl

http://zwariowalamzmilosci.blog.onet.pl

Ibn'Araī (1995): *Traktat o miłości*. Warszawa.

Jäkel O. (2003): *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu*. Kraków.

Jakubowicz M. (2000): *Dwa oblicza miłości. Porównanie językowych obrazów miłości tkwiących w etymologii i frazeologii*. W: *Język a kultura*. T. 14: *Uczucia w języku i tekście*. Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.

Jastrun T. (2003): *Gra wstępna rozpisana na 62 felietony*. Warszawa.

Jastrzębowski T. (2004): *Sprawa na trzy litery*. „Press", nr 3.

Jędrzejko E. (1994): *Kobieta w przysłowiach, aforyzmach i anegdotach polskich. Konotacje i stereotypy*. W: *Język a kultura*. T. 9: *Płeć w języku i kulturze*. Red. J. Anusiewicz, K. Handke. Wrocław.

Jędrzejko E. (1995): *Czy zmierzch strukturalizmu w językoznawstwie?* W: „Prace Językoznawcze". T. 23: *Zagadnienia ogólnojęzykoznawcze i slawistyczne*. Red. H. Fontański. Katowice.

Jędrzejko E., Kita M. [w druku]: *Wyznanie miłosne. Tabu – konwencja – oryginalność*.

Jędrzejko E., Nowakowska-Kempna I. (1985): *O uczuciach i ich objawach w aspekcie semantyki leksykalnej*. „Przegląd Humanistyczny", R. XXIX, nr 7/8.

Język a kultura. T. 14: *Uczucia w języku i tekście* (2000). Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.

Językoznawstwo w Polsce. Stan i perspektywy (2003). Red. S. Gajda. Opole.

Jordanskaja L. (1972): *Próba leksykograficznego opisu znaczeń grupy rosyjskich słów oznaczających uczucia*. W: *Semantyka i słownik*. Red. A. Wierzbicka. Wrocław.

Kalaga W. (2001): *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków.

Kalaga W. (2003): *Wstęp*. „Er(r)go", nr 7.

Kantowicz A. (1971): *Polska love story*. „Kultura", nr 35.

Karwatowska M. (2001): *Prawda i kłamstwo w języku młodzieży licealnej lat dziewięćdziesiątych*. Lublin.

Karwatowska M., Szpyra-Kozłowska J. (2005): *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*. Lublin.

Keel M. (1997): *„Pieśń nad pieśniami". Biblijna pieśń o miłości*. Tłum. B. Mrozewicz. Poznań.

Kerbrat-Orecchioni C. (1980): *L'Enonciation. De la subjectivité dans le langage*. Paris.

Kerbrat-Orecchioni C. (1984a): *Les négociations conversationnelles.* „Verbum", t. VII, fasc. 2–3.
Kerbrat-Orecchioni C. (1984b): *Pour une approche pragmatique du dialogue théâtral.* „Pratiques", no. 41.
Kerbrat-Orecchioni C. (1986): *L'Implicite.* Paris.
Kerbrat-Orecchioni C. (1990): *Les interactions verbales.* T. 1. Paris.
Kerbrat-Orecchioni C. (1992): *Les interactions verbales.* T. 2. Paris.
Kerbrat-Orecchioni C. (1994): *Les interactions verbales.* T. 3. Paris.
Kępiński A. (1977): *Twarz i ręka.* „Teksty", nr 2.
Kinowska A. (2003): *Konceptualizacja miłości i nienawiści w powieści „Wichrowe wzgórza" Emily Brontë i jej dwóch polskich przekładach.* Kraków.
Kisiel J. (2006): *Doświadczenie nocy bezsennej. O trzech wierszach Jarosława Iwaszkiewicza.* W: *Nasz XX wiek. Style – tematy – postawy pisarskie.* Red. A. Opacka, M. Kisiel. Katowice.
Kita M. (1998): *Wywiad prasowy. Język – gatunek – interakcja.* Katowice.
Kita M. (1999): *Językoznawstwo wobec synergizmu różnych „kodów" rozmowy.* „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego", fasc. LV.
Kita M. (2001): *Język potoczny jako język bliskości.* W: *Język w komunikacji.* T. 1. Red. G. Habrajska. Łódź.
Kita M. (2002): *Użytkownik języka wobec niewyrażalnego, niewyrażanego i niewyrażonego.* „Stylistyka", XI.
Kita M. (2004a): *Kobiecy punkt widzenia we francuskiej współczesnej kobiecej literaturze erotycznej.* W: „Język Artystyczny". T. 12: *Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze.* Red. B. Witosz. Katowice.
Kita M. (2004b): *Mówienie o miłości a płeć.* „Stylistyka", XXX.
Kita M. (2005a): *Językowe rytuały grzecznościowe.* Katowice.
Kita M. (2005b): *Literatura popularna z punktu widzenia językoznawstwa.* W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004.* Red. M. Czermińska, S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz. T. 2. Kraków.
Kita M. (2005c): *Trwaj, chwilo! Wybrane aspekty chronemiczne miłości.* W: *Czas w języku i kulturze.* Red. J. Arabski, E. Borkowska, A. Łyda. Katowice.
Kita M. (2006a): *Dziękuję za rozmowę. „Archiwizacja" rozmów i typy tekstów powstałych na ich kanwie.* W: *Czas i konwersacja. Przeszłość i teraźniejszość.* Red. M. Kita, J. Grzenia. Katowice.
Kita M. (2006b): *Słowa, słowa, słowa... O moich upodobaniach czytelniczych.* W: *Żonglerzy słów w literaturze.* Red. M. Kita. Katowice.
Kita M. (2006c): *Komunikacja między generacjami w perspektywie stylowej.* „Stylistyka", XV.
Kita M. [w druku]: *Oświadczyny. Jeden gatunek – wielość scenariuszy – wielość języków.*
Kleszczowa K. (2005): *Czas i język.* W: *O naturze i kulturze.* Red. J. Mozrzymas. Wrocław.

KLIMOWICZ M. (1958): *Narodziny romansu listowego w literaturze polskiej XVIII wieku*. „Pamiętnik Literacki", z. 4.
KLUBA A. (2004): *Męski i kobiecy „światopogląd" – style konwersacyjne a płeć*. W: *Punkt widzenia w języku i kulturze*. Red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Barmińska, R. Nycz. Lublin.
KŁOSIŃSKI K. (1998): *„Miłosna rozmowa"*. W: *Pogranicza wrażliwości w literaturze dawnej oraz współczesnej*. Cz. 1: *Miłość. Materiały z konferencji: „Pogranicza wrażliwości w literaturze dawnej oraz współczesnej – konfrontacje". Szczecin, 2–4 czerwca 1997*. Red. I. Iwasiów, P. Urbański. Szczecin.
KOCIEMBA-ŻULICKA J. (2002): *Medycznie, wulgarnie czy metaforycznie? O męskich narządach płciowych we współczesnej prozie*. W: *Język – stereotyp – przekład*. Red. E. Skibińska, M. Cieński. Wrocław.
Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa (2001). Red. E. Tabakowska. Kraków.
KOMINEK A. [w druku]: *Prywatność – i co złego z tego wynika*.
KONARSKA I., KOŁODZIEJSKA M.: *Powiedz, jak mnie kochasz*. WWW.przeglad-tygodnik.pl
KONOPSKI L., KOBERDA M. (2003): *Feromony człowieka. Środki komunikacji chemicznej między ludźmi*. Warszawa.
KOPALIŃSKI W. (1995): *Encyklopedia „drugiej płci"*. Warszawa.
KOPALIŃSKI W. (1996): *Słownik eponimów czyli wyrazów odimiennych*. Warszawa.
KOPALIŃSKI W. (1999): *Słownik symboli*. Warszawa.
KOPALIŃSKI W. (2002): *Leksykon wątków miłosnych*. Warszawa.
KOWALSKI P. (1998): *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*. Wrocław–Warszawa.
KOWALSKI P. (2004): *Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent spraw, poglądów i mistyfikacji*. Kraków.
KOWALSKI P. (2005): *Miejsce literatury w kulturze popularnej*. W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*. Red. M. Czermińska, S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz. T. 2. Kraków.
KOZAKIEWICZ M. (1962): *O miłości prawie wszystko*. Warszawa.
KRAJEWSKI M. (2003): *Kultury kultury popularnej*. Poznań.
KRAWCZUKA A. (2005): *Czas a językowy obraz świata*. W: *Czas w języku i kulturze*. Red. J. Arabski, E. Borkowska, A. Łyda. Katowice.
KRAWCZYK-TYRPA A. (2001): *Atrybuty mężczyzn i kobiet utrwalone w polszczyźnie*. W: *W zwierciadle języka i kultury*. Red. J. Adamowski, S. Niebrzegowska. Lublin.
KRZEMIŃSKA A. (2004): *Miłość w starożytnym Egipcie*. Warszawa.
KRZPIET M. (2005): *Fenomen ekshibicjonizmu w telewizji*. Kraków.
KUCHOWICZ Z. (1982): *Miłość staropolska*. Łódź.
KUKIER R. (1975): *Ludowe obrzędy i zwyczaje weselne na Kujawach*. Warszawa–Poznań.
KULIGOWSKI W. (2002): *Siedem szkiców do antropologii miłości*. Poznań.
KULIGOWSKI W. (2004): *Miłość na Zachodzie. Historia antropologiczna*. Poznań.

Kurek Cz. (1978): *Tradycja i współczesność opolskich starostów weselnych*. Do druku przygotowali Z. Bednorz, R. Okos. Opole.
Kurowiecki J. (2004): *Odkrywanie codzienności (eseje i czytanki z filozofii kultury)*. Warszawa.
Labocha J. (1996): *Tekst, wypowiedź, dyskurs*. W: *Styl a tekst*. Red. S. Gajda, M. Balowski. Opole.
Labov W. (1976): *Sociolinguistique*. Paris.
Lakoff G., Johnson M. (1988): *Metafory w naszym życiu*. Tłum. i wstęp T. Krzeszowski. Warszawa.
Lange R. (1998): *O istocie tańca i jego przejawach w kulturze*. Kraków.
Laskowska E. (2004): *Dyskurs parlamentarny w ujęciu komunikacyjnym*. Bydgoszcz.
Lazarus R. (1998): *Uniwersalne zdarzenia poprzedzające emocje*. W: *Natura emocji*. Red. P. Ekman, R.J. Davidson. Tłum. B. Wojciszke. Gdańsk.
Legutko R. (1998): *Czasy wielkiej imitacji*. Kraków.
Lejeune Ph. (2001): *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Red. R. Lubas-Bartoszyńska. Tłum. W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska. Kraków.
Lewicki R. (2002a): *Obcość w przekładzie a obcość w kulturze*. W: *Przekład. Język. Kultura*. Red. R. Lewicki. Lublin.
Lewicki R. (2002b): *Od redaktora*. W: *Przekład. Język. Kultura*. Red. R. Lewicki. Lublin.
Lewinson J. (1999): *Słownik seksualizmów polskich*. Warszawa.
Literatura wobec niewyrażalnego (1998). Red. W. Bolecki, E. Kuźma. Warszawa.
Lizisowa M.T. (2000): *O listach Adama Mickiewicza w aspekcie aktów mowy*. W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. Sztachelski, E. Dąbrowicz. Białystok.
Lubas-Bartoszyńska R. (1993): *Między autobiografią a literaturą*. Warszawa.
Lubas-Bartoszyńska R. (1983): *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*. Kraków.
Lubaś W. (1979): *Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny*. Katowice.
Lubaś W. (2003): *Polskie gadanie. Podstawowe cechy i funkcje potocznej odmiany polszczyzny*. Opole.
Lubosz B. (2001): *Sławni kochankowie*. Katowice.
Luhmann N. (2003): *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*. Tłum. J. Łoziński. Warszawa.
Łeńska-Bąk K. (1999): *Zapraszamy na wesele... Weselne oracje i ceremonialne formuły*. Kraków.
Łoziński W. (1964): *Życie polskie w dawnych wiekach*. Kraków.
Łyda A. (2005): *Czas – przestrzeń – komunikacja*. W: *Czas w języku i kulturze*. Red. J. Arabski, E. Borkowska, A. Łyda. Katowice.
Maciejewski J. (2000): *List jako forma literacka*. W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. Sztachelski, E. Dąbrowicz. Białystok.
Maćkiewicz J. (1996): *Jak pisać teksty naukowe?* Gdańsk.
Magma uczuć (2005). Red. P. Orlik. Poznań.
Maingueneau D. (1993): *Nouvelles tendences en analyse du discours*. Paris.

MAJER U. (1980): *Kochać* (hasło). W: *Słownik stereotypów ludowych. Zeszyt próbny*. Red. J. Bartmiński. Wstęp Cz. Hernas. Wrocław.
MAJEWSKA M. (2004): *Taktyka redakcji*. „Press", nr 7.
MAKOWIECKI A.Z. (2000): *Słownik postaci literackich*. Warszawa.
MALINOWSKA E. (2001): *Wypowiedzi administracyjne. Struktura i pragmatyka*. Opole.
MAN P. de (1986): *Autobiografia jako od-twarzanie*. „Pamiętnik Literacki", z. 2.
MANDAL E. (2003): *Kobiecość i męskość. Popularne opinie a badania naukowe*. Warszawa.
MARCJANIK M. (1997): *Polska grzeczność językowa*. Kielce.
MARKIEWICZ H. (1992): *Tytuły dzieł literackich*. W: TENŻE: *Zabawy literackie*. Kraków.
MARKOWSKI M.P. (1999): *Dyskurs i pragnienia*. W: R. BARTHES: *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Tłum. i posłowie M. Bieńczyk. Wstęp M.P. Markowski. Warszawa.
MARLIŃSKI M., ks. (1996): *Zanim powiesz kocham*. Wrocław.
MARTUSZEWSKA A., PYSZNY J. (2003): *Romanse z różnych sfer*. Wrocław.
MAY R. (1998): *Miłość i wola*. Tłum. H. i P. Śpiewakowie. Poznań.
MAZAN B. (1996): *„Skrót behawioralny" w psychologizowaniu. Rola milczenia*. W: *Henryk Sienkiewicz i jego twórczość. Materiały z konferencji naukowej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie*. Red. Z. Przybyła. Częstochowa.
MC EWAN I. (2001): *Przetrzymać tę miłość*. Warszawa.
MCNAIR B. (2004): *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*. Tłum. E. Klekot. Warszawa.
MEYER M. (1993): *Questions de rhétorique. Langage, raison et séduction*. Paris.
MICZKA T. (2002): *O zmianie zachowań komunikacyjnych. Konsumenci w nowych sytuacjach audiowizualnych*. Katowice.
MIKOŁAJCZUK A. (1996): *Kognitywny obraz gniewu we współczesnej polszczyźnie*. „Etnolingwistyka", nr 8.
MIKUŁOWSKI POMORSKI J. (2006): *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*. Kraków.
MIRECKA I.: *Miłość według Mostowiaków*. WWW.przeglad-tygodnik.pl.
Mitologie popularne. Szkice z antropologii współczesnej (1994). Red. D. Czaja. Kraków.
MOIR A., JESSEL D. (1996): *Płeć mózgu. O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą*. Tłum. N. Kancewicz-Hoffman. Warszawa.
MONKIEWICZ-ŚWIĘCICKA K. (2003): *Analfabeci uczuć*. „Przegląd", 27 lipca 2003.
MORRIS D. (1978): *La clé des gestes*. Trad. Y. Dubois, Y. Mauvais. Paris.
MORRIS D. (1997a): *Naga małpa*. Tłum. T. Bielicki, J. Koniarek, J. Prokopiuk. Warszawa.
MORRIS D. (1997b): *Zwierzę zwane człowiekiem*. Tłum. Z. Uhrynowska-Hanasz. Warszawa.
MURAT M. (1998): *Granice miłości. Wybrane aspekty problemu*. W: *Granice języka*. Red. A. Żuk. Lublin.

Musiołek-Choiński K. (2006): *O milczeniu*. W: „Rozprawy Komisji Językowej". T. 33. Red. W. Wysoczański. Wrocław.
Mynarek H. (1995): *Jezus i kobiety. Życie miłosne Nazarejczyka*. Tłum. N. Niewiadomski. Gdynia.
Najpiękniejsza historia miłości (2004). Tłum. K. i P. Pruscy. Warszawa.
Natura emocji. Podstawowe zagadnienia (1998). Red. P. Eckman, R. Davidson. Tłum. B. Wojciszke. Gdańsk.
Nęcka A. (2006): *Doświadczanie intymności w najnowszej prozie polskiej. Zarys problemu*. W: *Nasz XX wiek. Style – tematy – postawy pisarskie*. Red. A. Opacka, M. Kisiel. Katowice.
Nęcki Z. (2000): *Komunikacja międzyludzka*. Kraków–Kluczbork.
Nowak K.J. (1993): *Wesele góralskie od Żywca. Widowisko ludowe*. Warszawa–Żywiec.
Nowak M. [w druku]: *Cieniste zakamarki sfery prywatnej a przestrzenie wspólnoty*.
Nowakowska-Kempna I. (1986): *Konstrukcje zdaniowe z leksykalnymi wykładnikami predykatów uczuć*. Katowice.
Nowakowska-Kempna I. (1987): *O uczuciach-stanach emocjonalnych. Propozycja analizy semantycznej*. „Przegląd Humanistyczny", z. 3.
Nowakowska-Kempna I. (1995): *Konceptualizacja uczuć w języku polskim. Prolegomena*. Warszawa.
Nowakowska-Kempna I. (2000a): *Język ciała czy ciało w umyśle, czyli o metaforach uczuć*. W: *Język a kultura*. T. 14: *Uczucia w języku i tekście*. Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.
Nowakowska-Kempna I. (2000b): *Konceptualizacja uczuć w języku polskim*. Część II: *Data*. Warszawa.
Nowosad-Bakalarczyk M. (2004): *Męski i żeński punkt widzenia w językowym obrazie świata*. W: *Punkt widzenia w języku i kulturze*. Red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Barmińska, R. Nycz. Lublin.
Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych (2004). Red. A. Chwalba. Warszawa.
Obyczajowość a przekład (1996). Red. P. Fast. Katowice.
Ogonowska A. (2006): *Voyeryzm telewizyjny. Między ontologią telewizji a rzeczywistością telewidza*. Kraków.
Okopień-Sławińska I. (1985): *Semantyka wypowiedzi poetyckiej. (Preliminaria)*. Wrocław.
Olekszyk J. (2005): *O języku flirtu prawie wszystko*. Warszawa.
Pajdzińska A. (1993): *Definicje poetyckie*. W: *O definicjach i definiowaniu*. Red. J. Bartmiński, R. Tokarski. Lublin.
Pajdzińska A. (1999): *Jak mówimy o uczuciach? Poprzez analizę frazeologizmów do językowego obrazu świata*. W: *Językowy obraz świata*. Red. J. Bartmiński. Lublin.
Paradowska J. (2004): *Grzechy główne mediów*. W: *Grand Press. Dzienikarskie hity 2002*. Poznań.
Parret H. (1988): *La communication et les fondements de la pragmatique*. „Verbum", t. XI, fasc. 2.
Pease A. i B. (2001): *Dlaczego mężczyźni nie słuchają, a kobiety nie umieją czytać map*. Tłum. M. Samborska. Warszawa.

Pease A. i B. (2003): *Dlaczego mężczyźni kłamią, a kobiety płaczą*. Tłum. B. Jóźwiak. Poznań.

Perlin J., Milewska M. (2000): *Afektonimy w polskim, francuskim, hiszpańskim i niderlandzkim. Analiza morfologiczna i semantyczna*. W: *Język a kultura*. T. 14: *Uczucia w języku i tekście*. Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.

Pernoud R. (1982): *Heloiza i Abelard*. Warszawa.

Petersen J.R. (2002): *Stulecie seksu*. Tłum. A. Jankowski. Poznań.

Philippe O.M.-D. (1995): *O miłości*. Kraków.

Piechota M. (1991): *List*. W: *Słownik literatury XIX wieku*. Red. A. Kowalczykowa, J. Bachórz. Wrocław.

Piętkowa R. (2005): *Tekst naukowy a mikrozdarzenie, exemplum, anegdota...* W: *Spotkanie. Księga jubileuszowa dla Profesora Wilkonia*. Red. M. Kita, B. Witosz. Katowice.

Pisarek W. (2002): *Nowa retoryka dziennikarska*. Kraków.

Pisarek W. (2003): *Wybory słów sztandarowych jako kryterium stratyfikacji społeczeństwa*. W: *Język w kręgu wartości*. Red. J. Bartmiński. Lublin.

Pisarkowa K. (2005): *O miłości diachronicznie – przyczynek do translatologii*. W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*. Red. M. Czermińska, S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz. T. 1. Kraków.

Piwiński M. (1984): *Miłość romantyczna*. Kraków–Wrocław.

Pogranicza wrażliwości w literaturze dawnej oraz współczesnej. Cz. 1: *Miłość. Materiały z konferencji: „Pogranicza wrażliwości w literaturze dawnej oraz współczesnej – konfrontacje". Szczecin, 2–4 czerwca 1997* (1998). Red. I. Iwasiów, P. Urbański. Szczecin.

Popiel L. (2004): *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej*. „Teksty Drugie", nr 4.

Praz O. (1974): *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*. Tłum. K. Żaboklicki. Wstęp M. Brahmer. Warszawa.

Praz O. (1996): *Podwójny ogień. Miłość i erotyzm*. Tłum. P. Fornelski. Warszawa.

Przestrzeń w języku i kulturze. Analizy tekstów literackich i wybranych dziedzin sztuki (2005a). Red. J. Adamowski. Lublin.

Przestrzeń w języku i kulturze. Problemy teoretyczne. Interpretacja tekstów religijnych (2005b). Red. J. Adamowski. Lublin.

Przestrzeń w języku i kulturze (2006). Red. E. Borkowska. Katowice.

Przybylski R. (2002): *Mityczna przestrzeń naszych uczuć*. Warszawa.

Przymuszała B. (2005): *Współczesna poezja emocjonalna? O problemach ekspresji i empatii na przykładzie twórczości Anny Świrszczyńskiej i Rafała Wojaczka*. W: *Magma uczuć*. Red. P. Orlik. Poznań.

Psycholingwistyka (2005). Red. J. Berko Gleason, N. Bernstein Ratner. Tłum. J. Bobryk, N. Bobryk-Deryło, E. Haman, H. Okuniewska, J. Okuniewski, J. Rączaszek-Leonardi, M. Staroń, J. Suchecki, A. Tarłowski. Gdańsk.

Puzynina J. (1997): *Słowo – wartość – kultura*. Lublin.
Rabin S., Lagowski B. (2001): *Flirt w Internecie*. Tłum. P. Młyńczyk. Warszawa.
Raczek T.: *Miłość w Grabinie*. WWW.wprost.pl
Radford K. (2003): *Kanibalizm w literaturze odczytany przez pryzmat konkretnych części ciała*. „Er(r)go", nr 7.
Rewers E. (1995): *Teorie dyskursu i ich znaczenie dla badań nad literaturą*. „Kultura i Społeczeństwo", nr 1.
Rogalski A. (1977): *Tryptyk miłosny*. Warszawa.
Rojek T. (1990): *Tylko o miłości. Romanse wielkich*. Warszawa.
Rokoszowa J. (1983): *Język a milczenie*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego", XL.
Rokoszowa J. (1994): *Milczenie jako fakt językowy*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językowego", L.
Rougement D. de (1999): *Miłość a świat kultury zachodniej*. Tłum. L. Eustachiewicz. Warszawa.
Rougement D. de (2002): *Mity o miłości*. Tłum. M. Żurowska. Warszawa.
Rusinek M., Załazińska A. (2005): *Retoryka podręczna, czyli jak wnikliwie słuchać i przekonująco mówić*. Kraków.
Rybicka E. (2004): *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*. „Teksty Drugie", nr 4.
Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego (1997). Red. M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski. Kraków.
Sarnowski M. (1999): *Przestrzeń komunikacji negatywnej w języku polskim i rosyjskim. Kłótnia jako specyficzna sytuacja komunikacji werbalnej*. Wrocław.
Saussure F. de(1991): *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Tłum. K. Kasprzak. Wstęp i przypisy K. Polański. Warszawa.
Sawicka G. (2000): *Miłość niejedno ma imię (Językowe i pozajęzykowe interakcje między matką a dzieckiem)*. W: *Język a kultura*. T. 14: *Uczucia w języku i tekście*. Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.
Searle J.R. (1987): *Czynności mowy. Rozważania z filozofii języka*. Tłum. B. Chwedeńczuk. Warszawa.
Searle J.R. (1999): *Umysł, język, społeczeństwo. Filozofia i rzeczywistość*. Tłum. D. Cieśla. Warszawa.
Semantyka milczenia (1999). Red. K. Handke. Warszawa.
Semantyka milczenia 2 (2002). Red. K. Handke. Warszawa.
Sennet R. (1976): *Les Tyrannies de l'intimité*. Paris.
Setecka A. (2000): *Romans – przejaw zwycięstwa czy klęski kobiet? O romansie dawniej i dziś*. W: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*. Red. G. Borkowska, L. Sikorska. Warszawa.
Shaughnessy J.J., Zechmeister E.B., Zechmeister J.S. (2002): *Metody badawcze w psychologii*. Tłum. M. Rucińska. Gdańsk.
Shields S.A. (2004): *Mówiąc od serca. Płeć i społeczny wymiar uczuć*. Tłum. J. Margański. Kraków.

Siemion W. (1996): *Od autora wyboru*. W: *Powiedz jak mnie kochasz. Wiersze miłosne*. Warszawa.
Sienkiewicz A., ks. (1989): *Miłości trzeba się uczyć*. Wrocław.
Sieradzka-Baziur B. (2000): *Serce w utworach Jana Kochanowskiego*. W: *Język a kultura*. T. 14: *Uczucia w języku i tekście*. Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.
Skubalanka T. (1966): *Słownictwo poezji miłosnej J. Słowackiego na tle tradycji*. Toruń.
Skudrzyk A. (2005): *Czy zmierzch kultury pisma? O synestezji i analfabetyzmie funkcjonalnym*. Katowice.
Skwarczyńska S. (1937): *Teoria listu*. Lwów.
Słownik kultury popularnej (1997). Red. T. Żabski. Wrocław.
Słownik pojęć i tekstów kultury (2002). Red. E. Szczęsna. Warszawa.
Sobstyl K. (2002): *Ogłoszenia towarzysko-matrymonialne w języku polskim i niemieckim. Studium pragmalingwistyczne*. Lublin.
Sołowiow W. (1991): *Sens miłości*. „Literatura na Świecie", nr 4.
Spagińska-Pruszak A. (1994): *Język emocji. Studium leksykalno-semantyczne rzeczownika w języku polskim, rosyjskim i serbsko-chorwackim*. Gdańsk.
Stanisławczyk B. (2003): *Miłosne gry Marka Hłaski*. Warszawa.
Starsze kobiety w kulturze i społeczeństwie (2005). Red. E. Zierkiewicz, A. Łysak. Wrocław.
Steiner G. (1999): *Langage et silence*. Paris.
Stendhal (1957): *O miłości*. Warszawa.
Sternberg R.J. (2001): *Miłość jest opowieścią*. Tłum. T. Oljasz. Poznań.
Storey J. (2003): *Studia kulturowe i badania kultury popularnej. Teorie i metody*. Tłum. J. Barański. Kraków.
Strinati D. (1998): *Wprowadzenie do kultury popularnej*. Tłum. W.J. Burszta. Poznań.
Sulima R. (2000): *Antropologia codzienności*. Warszawa.
Szczepański M. (2002): *Polskie pamiętniki internetowe*. „Nowy Dziennik", czerwiec.
Szostkiewicz A. (2005): *Zapasy z Golemem. Kłopoty z dziennikarskim sumieniem*. W: *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo*. Red. S. Mocek. Warszawa.
Szybowska A., Termińska K. (2005): *Słuchowa spacjalizacja świata (esej ilustrowany fragmentami prozy Jarosława Iwaszkiewicza)*. W: *Przestrzeń w języku i kulturze. Analizy tekstów literackich i wybranych dziedzin sztuki*. Red. J. Adamowski. Lublin.
Szyszkowska M. (2001a): *Granice zwierzeń*. Warszawa.
Szyszkowska M. (2001b): *Zagubieni w codzienności*. Warszawa.
Śpiewak P. (2002): *Słowa modne i niemodne (słownik)*. „Nowa ResPublica", nr 10.
Świątek J. (1998): *W świecie powszechnej metafory. Metafora językowa*. Kraków.
Tannahill R. (2001): *Historia seksu*. Tłum. G. Woźniak. Warszawa.
Tannen D. (1995): *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie*. Tłum. A. Sylwanowicz. Warszawa.
Tannen D. (1997): *Co to ma znaczyć. Jak style konwersacyjne kobiet i mężczyzn wpływają na to, kto jest wysłuchany, kto zbiera laury i co jest zrobione w pracy*. Tłum. A. Sylwanowicz. Poznań.

TANNEN D. (2001): *Mówię to, bo cię kocham. Jak to się dzieje, że rozmawiając, możemy wzmocnić lub zniszczyć nasze więzi.* Tłum. P. Budkiewicz. Poznań.
TANNEN D. (2002): *To nie tak! Jak styl konwersacyjny kształtuje relacje z innymi.* Tłum. P. Budkiewicz. Poznań.
TANNEN D. (2003): *Cywilizacja kłótni. Jak powstrzymać amerykańską wojnę na słowa.* Tłum. P. Budkiewicz. Poznań.
TAYLOR J. (2001): *Kategoryzacja w języku. Prototypy w teorii językoznawczej.* Tłum. A. Skucińska. Kraków.
Tekst. Analizy i syntezy (1998). Red. J. Bartmiński, B. Boniecka. Lublin.
Tekst. Problemy teoretyczne (1998). Red. J. Bartmiński, B. Boniecka. Lublin.
TELUS M. (2000): *Konstrukcja narodowego „my", czyli dlaczego kochamy ojczyznę.* W: *Język a kultura.* T. 14: *Uczucia w języku i tekście.* Red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz. Wrocław.
TERMIŃSKA K. (2006): *Czas i rozmowa. Alegorie epistemiczne.* W: *Czas i konwersacja. Przeszłość i teraźniejszość.* Red. M. Kita, J. Grzenia. Katowice.
THOMPSON P. (1996): *Sposoby komunikacji interpersonalnej.* Poznań.
THUN F.S. von (2001): *Sztuka rozmawiania.* T. 2: *Rozwój osobowy.* Tłum. P. Włodyga. Kraków.
THUN F.S. von (2002): *Sztuka rozmawiania.* T. 1: *Analiza zaburzeń.* Tłum. P. Włodyga. Kraków.
THUN F.S. von (2002): *Sztuka rozmawiania.* T. 3: *Dialog wewnętrzny.* Tłum. P. Włodyga. Kraków.
TISCHNER J. (1993): *Miłość niemiłowana.* Kraków.
TOKARSKI R. (2004): *Semantyka barw we współczesnej polszczyźnie.* Lublin.
TOMASIK W. (1999): *Bezklasowo, bezpłciowo... O nudzie socrealistycznego świata.* W: *Nuda w kulturze.* Red. P. Czapliński, P. Śliwiński. Poznań.
Topika erotyczna w przekładzie (1994). Red. P. Fast. Katowice.
Tradycyjne zwyczaje i obrzędy śląskie (2004). Wybór i opracowanie T. Smolińska. Opole.
TRESIDDER J. (2001): *Symbole i ich znaczenia. Ilustrowany przewodnik zawierający ponad 1000 symboli wraz z objaśnieniami ich tradycyjnego i współczesnego znaczenia.* Tłum. Z. Dalewski. Warszawa.
TROBISCH W. (1999): *Miłości trzeba się uczyć.* Częstochowa.
TYNECKA-MAKOWSKA S. [w druku]: *Starość z Amorem w tle. O wizerunku miłości w literaturze XX wieku w kontekście epok poprzednich.*
TYSZKIEWICZ B. (2004): *Nie wszystko na sprzedaż.* Warszawa.
Uczciwe kłótnie. WWW.walentynki.internet.com.pl
URBAŃCZYK S. (1968): *Zdrobnienia typu mateńka, serdeńko, maleńki.* W: TENŻE: *Szkice z dziejów języka polskiego.* Warszawa.
VANDERVEKEN D. (1988): *Les Actes de discours: Essai de philosophie du langage et d l'esprit sur la signification des énonciations.* Liège–Bruxelles.
VIGNAUX G. (1988): *Le discours acteur du monde. Enonciation, argumentation et cognition.* Paris.
VION R. (1992): *La communication verbale. Analyse des interactions.* Paris.

WARCHALA J. (1991): *Dialog potoczny a tekst*. Katowice.
WARCHALA J. (2003): *Kategoria potoczności w języku*. Katowice.
WASYLEWSKI S. (1958): *O miłości romantycznej*. Kraków.
WEIL S. (1993): *Szaleństwo miłości – intuicje przedchrześcijańskie*. Kraków.
WENCEL K.T. EC (2001): *Milczenie*. Kraków.
Wesele góralskie (1974). Zapis A. Szurmiak-Bogucka. Kraków.
Wesele kurpiowskie (1985). Oprac. G. Dąbrowska. Kraków.
Wesele spiskie (1987). Podał J. Pluciński. Oprac. K. Kwaśniewicz. Kraków.
WĘŻOWICZ-ZIÓŁKOWSKA D. (1991): *Miłość ludowa. Wzory miłości wieśniaczej w polskiej pieśni ludowej XVIII–XX wieku*. Wrocław.
WIDŁAK S. (1963): *Tabu i eufemizm w językach nowoczesnych*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego", XXII.
WIENER D. (2005) [pytanie]. W: *Magma uczuć*. Red. P. Orlik. Poznań.
WIERZBICKA A. (1971): *Kocha, lubi, szanuje. Medytacje semantyczne*. Warszawa.
WIERZBICKA A. (1999): *Emocje. Język i skrypty kulturowe*. W: TAŻ: *Język – umysł – kultura. Wybór prac*. Red. J. Bartmiński. Warszawa.
WIERZBICKA A. (1999): *Mówienie o emocjach*. W: TAŻ: *Język – umysł – kultura. Wybór prac*. Red. J. Bartmiński. Warszawa.
WILK E. (2000): *Nawigacje słowa. Strategie werbalne w kulturze audiowizualnej*. Kraków.
WILKOŃ A. (2002): *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*. Kraków.
WILOWSKI W. (2005) [odpowiedź]. W: *Magma uczuć*. Red. P. Orlik. Poznań.
WITCZAK J. (1982): *Kłopoty z miłością*. Warszawa.
WITOSZ B. (2003): *Schematy, wzorce tekstowe, gatunki mowy... (o kategoryzacji, kategoriach wypowiedzi językowych i ich modelowaniu)*. „Przestrzenie Teorii", nr 2.
WITOSZ B. (2005): *Genologia lingwistyczna. Zarys problematyki*. Katowice.
WITOSZ B. [w druku]: *O powieści interlokucyjnej*.
WITWICKI W. (1995): *Psychologia uczuć i inne pisma*. Warszawa.
WOJCIECHOWSKA A. (1967): *Zwyczaje i obrzędy weselne*. W: *Kultura ludowa Wielkopolski*. Red. J. Burszta. T. 3. Poznań.
WOJCISZKE B. (2002): *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*. Warszawa.
WOJCISZKE B. (2003): *Psychologia miłości: intymność, namiętność, zaangażowanie*. Gdańsk.
WOJTAK M. (1999): *Dyskurs asekuracyjny w dyskursie naukowym*. W: *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*. Red. S. Gajda. Opole.
WOJTAK M. (2004): *Gatunki prasowe*. Lublin.
WOLNICZ-PAWŁOWSKA E. (2001): *Słowa i uczucia. Z badań nad najnowszą leksyką dotyczącą ukochanej osoby*. W: *Współczesna leksyka*. Red. K. Michalewski. Cz. 2. Łódź.
WOLSKA M.: *Sprzeczka zakochanych*. WWW.rozrywka.onet.pl/psychozabawy
WOŹNA M. (2002): *Konwencje literackie w listach Jana Sobieskiego do Marysieńki*. W: WOŹNA M., WRÓBEL A. (2002): *O dawnej i nowej sztuce pisania listów*. Opole.

Woźna M., Wróbel M. (2002): *O dawnej i nowej sztuce pisania listów*. Opole.
Wróbel H. (1973): *Schematy słowotwórcze polskich hipokorystyków*. W: „Prace Językoznawcze". T. 2. Red. I. Bajerowa, W. Lubaś. Katowice.
Wróbel Z. (2001): *Miłość i erotyzm w literaturze dawnych wieków*. Toruń.
Wstyd w kulturze. Zarys problematyki (1998). Red. E. Kosowska. Katowice.
WWW.milosc.pl
WWW.milosc.digimer.pl
WWW.single.pl
WWW.wyznanie.pl
Wydra W., Rzepka W.R. (1995): *Chrestomatia polska. Teksty do roku 1543*. Wyd. 2. Wrocław.
Wyrwas K., Sujkowska-Sobisz K. (2005): *Mały słownik terminów teorii tekstu*. Warszawa.
Yaguello M. (1978): *Les mots et les femmes. Essai d'approche socio-linguistique de la condition féminine*. Paris.
Yapp N., Syrett M. (1997): *Poradnik ksenofoba. Francuzi*. Tłum. L. Skupnik. Warszawa.
Zacharska J. (2000): *O czym kobiecie wiedzieć nie wypada*. W: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*. Red. G. Borkowska, L. Sikorska. Warszawa.
Zalewski K. (1974): *Polskie chucie*. „Teksty", z. 1.
Załazińska A. (2001): *Schematy myśli wyrażone w gestach. Gesty metaforyczne obrazujące wybrane abstrakcyjne relacje i zasoby podmiotu mówiącego*. Kraków.
Zaron Z. (1980): *Ze studiów nad składnią i semantyką czasownika. Polskie czasowniki z uzupełnieniem werbalnym oznaczające relację osobową z argumentem zdarzeniowym*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
Zaron Z. (1985): *Wybrane pojęcia etyczne w analizie semantycznej. (Kochaj bliźniego swego)*. Wrocław.
Zarzycka G. (2000): *Etnocentryzm, polonocentryzm, wielokulturowość, wielogłosowość... – opis orientacji obecnych w nauczaniu języków obcych*. W: *Polonistyka w świecie. Nauczanie języka i kultury polskiej studentów zaawansowanych*. Red. J. Mazur. Lublin.
Zaśko-Zielińska M. (2000): *Przez okno świadomości. Gatunki mowy w świadomości użytkowników języka*. Wrocław.
Zawadzka J. (1997): *Kronika serc czułych. Stereotypy polskiej powieści sentymentalnej I połowy XIX wieku*. Warszawa.
Zeldin T. (2001): *Jak rozmowa zmienia twoje życie*. Tłum. M. Sendecki. Warszawa.
Zwierzyńska A. (1992): *Wyidealizowane modele kognitywne pojęcia 'miłość' i 'love' przedstawionego w przysłowiach polskich i angielskich – porównanie*. W: *Język a kultura*. T. 8: *Podstawy metodologiczne semantyki współczesnej*. Red. I. Nowakowska-Kempna. Wrocław.
Żabski T. (2005): *Miejsce literatury popularnej z punktu widzenia literaturoznawstwa*. W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku*

– *wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*. Red. M. Czermińska, S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz. T. 2. Kraków.

Życie po polsku, czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku (1998). Red. B. Gołębiowski. Łomża.

Żydek-Bednarczuk U. (1994): *Struktura tekstu rozmowy potocznej*. Katowice.

Żydek-Bednarczuk U. (2002): *Strategie asekuracyjne i konwersacyjne w tekście naukowym*. W: *Język w przestrzeni publicznej*. Red. S. Gajda, K. Rymut, U. Żydek-Bednarczuk. Opole.

Żydek-Bednarczuk U. (2005): *Wprowadzenie do lingwistycznej analizy tekstu*. Kraków.

Antologie tekstów o miłości. Wybór

10 x miłość (2005). Warszawa.

A jeśli jest miłość – co to jest takiego? Antologia poezji miłosnej (1999). Wybór wierszy i wstęp B. Zeler. Katowice.

Aforyzmy miłosne (2003). Wybór i opracowanie J. Illg. Katowice.

Antologia liryki Młodej Polski (1990). Wstęp, wybór i oprac. I. Sikora. Wrocław.

Antologia listu antycznego (1959). Oprac. J. Schnayder. Wrocław–Warszawa.

Bieniok H. (2004): *Sztuka kochania w polskich przysłowiach i powiedzeniach ludowych*. Katowice.

Brewiarz miłości. Antologia liryki staroprowansalskiej (1963). Tłum. i oprac. Z. Romanowiczowa. Wrocław.

Dictionnaire de citations françaises (1993). Réd. P. Oster. T. 1–2. Paris.

Dix-neuf histoires d'amour (1990). Préface J. Phaure. Paris.

Dla ciebie. Wiersze miłosne polskich poetów (2006). Red. J. Kapica. Toruń.

Dournon J.-Y. (1982): *Le Grand Dictionnaire de Citations françaises*. Paris.

Ecce homo (1996). Wybór K.R. Szymański. Wrocław.

Eros natchniony... Wiersze o miłości (1993). Wybór L. Kiełkowski. Bielsko-Biała.

Erotykon. Antologia (1998). Wybór W. i M. Kamieńscy. Katowice.

Francuskie opowiadania o miłości XIX w. (2006). Wybór tekstów i posłowie M. Tomicka. Wrocław.

Ganszyniec R. (1925): *Polskie listy miłosne dawnych wieków*. Lwów–Warszawa.

Goethe J.W. (1968): *Listy miłosne*. Wybór, przekład i komentarz A. Milska. Warszawa.

Hertz P., Kopaliński W. (1975): *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*. Warszawa.

Junosza-Stępowski K. (1973): *Listy miłosne K. Junoszy-Stępowskiego*. Wstęp i przypisy H. Szletyński. Warszawa.

KAFKA F. (1993): *Listy do Mileny*. Tłum. F. Konopka. Przedm. Z. Bieńkowski. Kraków.
Kiedy mię Wenus pali. Staropolskie wiersze swawolne, wszeteczne i niezawstydane (1989). Wybór i oprac. J. Krzyżanowski. Szczecin.
Królowa pocałunków. Opowiadania o miłości (1992). Wyboru dokonał René Śliwowski. Warszawa.
KUBIAK Z. (2002): *Grecy o miłości, szczęściu i życiu. Epigramaty z Antologii Palatyńskiej*. Warszawa.
Listy miłosne dawnych Polaków (1971). Opracowanie tekstu i słowniczek A. Grybosiowa. Kraków.
Listy miłosne Marianny d'Alcoforado (1911). Wstęp i tłum. S. Przybyszewski. Warszawa.
Lubię, kiedy kobieta... Młodopolskie wiersze miłosne (1995). Wybór I. Sikora. Wrocław.
MARKIEWICZ H., ROMANOWSKI A. (1990): *Skrzydlate słowa*. Warszawa.
MARKIEWICZ H., ROMANOWSKI A. (1998): *Skrzydlate słowa. Seria druga*. Warszawa.
MASŁOWSCY D. i W. (2000): *Księga aforyzmów świata*. Kęty.
MASŁOWSCY D. i W. (2001): *Aforyzmy polskie. Antologia*. Kęty.
MASŁOWSCY D. i W. (2002): *Księga aforystyki polskiej XXI wieku. Potęga myśli*. Katowice.
Miłość i małżeństwo (1997). Wybór D. Gostyńska. Warszawa.
Miłość jest wszystkim, co istnieje (1997). Antologia w wyborze i przekładzie S. Barańczaka. Poznań–Warszawa.
Miłość na zawsze (2004). Tłum. I. Szkamrut. Warszawa.
Miłość. Sentencje dla zakochanych (2003). Wybór M. Niechwiej. Warszawa.
O kobiecie i o miłości. Wybór myśli najznakomitszych pisarzy i myślicieli ułożył Kazimierz Bukowski (1922). Warszawa–Lwów–Poznań–Kraków–Lublin (reprint 1990).
O miłości. Listy pisarzy polskich od Adama Mickiewicza do Marka Hłaski (1997). Oprac. B. Riss. Warszawa.
Ogrody listów miłosnych. Od Owidiusza do Kieślowskiego (1999). Wybór i opracowanie M. Krzyżostoniak. Wrocław.
Ogrody miłości. Przyjaźń czy kochanie? (1998). Wybór I. Sikora. Wrocław.
Perły miłości (2005). Wybór A. Różanek. Wrocław.
Polska miłość '95. Ogólnopolski konkurs na lirykę miłosną o laur Miedzianego Amora (1995). Lublin.
Polskie listy miłosne od XV do XIX w. (1922). Oprac. i tłum. B. Erwin. Lwów–Poznań.
POMPIDOU G. (1961): *Antologie de la poésie française*. Paris.
Powiedz jak mnie kochasz. Wiersze miłosne (1996). Wybór W. Siemion. Warszawa.
RESZAT B. (2004): *Wywiad z miłością*. Tłum. A. Karszniewicz-Mazur. Wrocław.
SCHICKLER D. (2005): *Pocałunki na Manhattanie*. Tłum. M. Raginiak. Warszawa.

Snuć miłość... Polska poezja miłosna XV–XX w. Antologia (1999). Wstęp, wybór i układ W. Bolecki. Warszawa.
Sobieski J. (1962): *Listy do Marysieńki*. Oprac. L. Kukulski. Warszawa.
Szekspir o miłości (2000). Wybór tekstów i obrazów H. Exley. Warszawa.
Tylko miłość (1997). Wybór K.R. Szymański. Wrocław.
W imię miłości. Antologia wierszy miłosnych poetek polskich (1995). Wstęp, wybór i opracowanie A. Patey-Grabowska. Warszawa.
W kręgu Salome i Astarte. Młodopolskie wiersze miłosne (1993). Wstęp, wybór i opracowanie I. Sikora. Wrocław.

Małgorzata Kita

Only with a whisper
About expressing love

Summary

The author searches for constant elements in expressing love in basic genre of love discourse. These constant elements are words like *I love you* which have to be uttered to express love to someone else.

The author assumes the interactionist perspective in relation to the report-like concept of love which is a starting point for considerations in the research on verbal communication appearing in love discourse and connects it with linguistic genology. Both interactionist perspective and linguistic genology introduce cultural context to their interests.

In the search for the illustrations of communicative behaviours of lovers and the textual outcomes of love the author uses reference to literature. The texts referred to in the book are of various kinds: from old to modern literature, from the texts of great significance to the works of popular literature. Exemplification of considerations has different textual status in the second chapter *Love suits them. Confessions in the media discourse.* In this chapter there are no references to (which is obvious from the perspective of the subject of research planned in this monograph) literary texts or words of fictional characters. The author uses the real utterances of celebrities published in press. They come from so called 'glossy newspapers' from the turn of the centuries.

The aim of this is not a systematic reproduction of the picture of love expression in the literature of the given culture-language context within chorological frames. Literary texts have the status of an argument's illustration and they do not constitute the subject of research. They play different role: we search for the legitimacy of re-construction of textual form of expressing love in interaction in the chosen language contexts.

In the first chapter: *Text creating power of love. Genres of love discourse* love is shown as a feeling which has enormous power of generating both texts and genres specialised in expressing it.

The author is preoccupied with verbal expression of love, meaning the one which activates language code without excluding it from the synergies of other communication codes (chapter 2: ... *they will manage to talk about love once again. Love expression from the interactionist perspective*).

Into the description of love there have also been included categories which are relatively recent ones in the paradigm of linguistic research. These are time (the filed preoccupied with it: chronemics) and space (proxemics) of love discourse. The researcher refers to proxemic and chronemic aspects of expressing love to search for language equivalents manifested on different levels of language communication (mostly lexical

and genological). Chapters 3: *Time of loving. Chronemic aspects of love* and 4: *Lovers' ballet. Proxemic aspects of love*) are devoted to the above issues.

Separate chapter was devoted to specific lexical group (connected with the space understood in the metaphorical way as an affective dimension) which expresses relationships between interactants – relations showing their share in building up closeness and intimacy (chapter 5: *Love relations. Addressative forms in love discourse*).

The aim of the last chapter *Love suits you. Confessions in media discourse* is the description, analysis and interpretation of the phenomenon considered by both the researchers of the modern culture (including media) and also an „ordinary" human – expansion (or exploiting) of private, personal and intimate content in media. In the last chapter the author changes the researched material and does not occupy herself with fictional but with „authentic" utterances or real characters who in the utterances generated for the need of media (in case of my research – press) talk about their feelings. In these texts there is a change of grammar form of confession: from *kocham cię* (I love you) to *kocham ją/go* (I love her// him). Although on the surface the grammatical form of an object changes, the meaning remains: *'I love you'* which is placed in the message in implicit mode. Confessions and stories of a celebrity about love to an X are a direct way of telling this X: *I love you and I want "the whole world" to know about my feeling.*

The whisper appearing in the title is in the love discourse metaphorical qualification of verbal behaviours taking place in the intimate space of a person. The proximity of that relationship between participants of such system – both in physical and psychical categories – is transferred to language. However, language, which creates this proximity, builds it up, strengthens and unites it, is also the one which disturbs it.

Małgorzata Kita

En chuchotant ou aucunement
Sur la déclaration d'amour

Résumé

L'auteur s'occupe de l'espèce principale du discours amoureux, en cherchant dans la déclaration d'amour des éléments stables. Se sont les paroles « je t'aime » qui doivent être prononcées pour communiquer l'amour à l'autre.

Etant donné la conception relationnelle de l'amour, qui constitue un point de départ pour la réflexion, l'auteur dans les études sur la communication verbale qui s'opère au sein du discours amoureux, adopte une perspective interactionniste. Elle associe cette approche à la genologie linguistique, car les deux sciences introduisent dans le champ de leurs études le contexte culturel.

Dans la dissertation on utilise comme illustrations des renvois à la littérature ; des comportements communicatifs des amoureux et des effets textuels de l'amour. L'auteur cite des textes très divers : de la littérature ancienne jusqu'au moderne, de grands textes à la littérature populaire. Le statut textuel de l'exemplification des réflexions est différent dans le chapitre *L'amour leur va bien. L'aspect confesseur dans le discours médial*. Ici on s'éloigne, ce qui est évident face à l'objet de recherches examiné dans cette partie de la monographie, des textes littéraires, des répliques des personnages fictifs. L'auteur se sert cependant des énonciations authentiques des personnes publiques, publiées dans la presse, notamment dans des magazines tabloïdes au détour des siècles.

L'objectif de cette dissertation ne consiste pas à la reproduction systématique de l'image d'une déclaration d'amour dans la littérature d'un cercle linguistique et culturel concret, dans un cadre chronologique précis. Les textes littéraires ont ici le statut d'une illustration de l'argumentation, et non d'un premier objet de recherche. Leur rôle est différent : on cherche dans la littérature des cercles linguistiques choisis, l'affirmation de la légitimité de la re-construction d'une forme textuelle de la déclaration d'amour dans une interaction.

Dans le premier chapitre *La force créatrice de l'amour. Les genres du discours amoureux* l'auteur démontre l'amour comme un sentiment qui offre une grande potentialité de générer de même des textes que des genres spécialisés dans son expression.

L'auteur s'occupe d'une expression verbale de l'amour, qui active le code linguistique, sans pourtant exclure autres codes communicatifs qui restent avec lui en synergie (chapitre 2: ... *ils réussiront encore une fois à parler de l'amour. La déclaration d'amour de la perspective interactive*).

Dans la description de la déclaration d'amour l'auteur a inclus des catégories présentes depuis peu de temps dans le paradigme linguistique ; ce sont : le temps (cette

science s'appelle la chronémique) et l'espace (la proxémique) du discours amoureux. L'auteur se réfère aux aspects proxémiques et chronémiques de la déclaration pour chercher leurs équivalents qui se manifestent aux plusieurs niveaux de la communication linguistique (surtout lexicale et genologique). Les chapitres suivants y sont consacrés : 3. *Le temps de l'amour. Les aspects chronémiques de l'amour* et 4. *Le ballet des amoureux. Les aspects proxémiques de l'amour.*

Le chapitre postérieur focalise sur un groupe lexical spécifique (lié avec l'espace interprété métaphoriquement comme une dimension affective), qui exprime des relations entre des interactants – des relationèmes, en démontrant leur apport dans la construction de l'attachement, de l'intimité (chapitre 5. *Les relationèmes amoureux. Des formes « adressatives » dans le discours amoureux*).

L'objectif du dernier chapitre *L'amour leur va bien. L'aspect confesseur dans le discours médial* est une description, une analyse et une interprétation d'un phénomène observé de même par des chercheurs de la culture moderne, y compris des médias, que par un homme « normal » – une expansion (ou autrement dit : une exploitation) dans les médias des sujets privés, intimes, personnels. Ici on change d'objet de recherches : l'auteur se concentre non plus sur des textes fictifs, mais des énonciations « authentiques » des personnes réelles qui parlent de leurs sentiments dans les médias. Dans ces textes s'opère un changement de la forme grammaticale de la déclaration : de « je t'aime » à « je l'aime ». Bien que la forme grammaticale du complément change, le concept « je t'aime » reste dans le communiqué implicite. Les déclarations, les confessions, les affirmations d'une personne publique sur l'amour pour X sont indirectement une communication à cette personne *je t'aime et je veux que « tout le monde » connaisse mes sentiments.*

Le chuchotement dans le discours amoureux, proposé dans le titre, est une description métaphorique des comportements communicatifs qui s'opèrent dans un espace intime de l'homme. D'une part, le rapprochement entre les participants du système – de même dans les catégories psychiques que physiques – implique le langage dans cette relation. Mais de l'autre part le langage, qui crée, construit, renforce, cimente ce rapprochement, le détruit également.

Projekt okładki: Agnieszka Szymala

Redaktor: Wiesława Piskor

Redaktor techniczny: Małgorzata Pleśniar

Korektor: Lidia Szumigała

Copyright © 2007 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

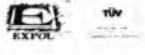
ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1609-3

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 350 + 50 egz. Ark. druk. 19,25. Ark. wyd. 23,0. Przekazano do łamania w październiku 2006 r. Podpisano do druku w lutym 2007 r. Papier offset. kl. III, 80 g.

Cena 35 zł

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: EXPOL, P. Rybiński, J. Dąbek, Spółka Jawna
ul. Brzeska 4, 87-800 Włocławek





Cena 35 zł

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1609-3